

pancern wennmachtu

Friedrich W. von Mellenthin



Armagedon

Spis Treści

Przedmowa	str. 1
Wstęp	str. 3
Część I	str. 13
Polska, Francja i Bałkany	
Kampania w Polsce	str. 13
Podbój Francji	str. 19
Kampania bałkańska	str. 35
Część II	str. 55
Pustynia Zachodnia	
W sztabie Rommla	str. 55
Sidi Rezegh	str. 68
Kłęska Rommla i reorganizacja	str. 83
Bitwy pod El Ghazalą	str. 97
Od Tobruku do El Alamein	str. 117
Pożegnanie z Afryką	str. 135
Część III	str. 163
Rosja	
Pierwsze spotkanie z Rosją	str. 163
„Cichy Don”	str. 179
Katastrofa pod Stalingradem	str. 195
Wielki sukces Mansteina	str. 207
Bitwa pod Kurskiem	str. 218
Odwrót nad Dniepr	str. 237
Wybrzuszenie kijowskie	str. 250
Odwrót z Ukrainy	str. 264
Obrońca Polski	str. 273
Armia Czerwona	str. 284

Część IV	str. 317
Niemcy	
Kryzys na Zachodzie	str. 317
Walki w Alzacji i Lotaryngii	str. 328
Ostatnie bitwy	str. 340
Z perspektywy lat	str. 354
Wnioski	str. 366
Załącznik: Stanowiska zajmowane przez Autora	str. 372
Indeks osobowy	str. 373

przedmowa

Książka ta oparta jest na moich doświadczeniach zdobytych w czasie drugiej wojny światowej. Jako oficer niemieckiego Sztabu Generalnego brałem udział w niektórych wielkich kampaniach toczonych w Afryce, Rosji oraz na Zachodzie i nawiązałem bliskie znajomości z wieloma wybitnymi niemieckimi żołnierzami. Przez ponad rok służyłem w sztabie feldmarszałka Rommla.

Niech mi będzie wolno powiedzieć kilka słów od siebie i wyjaśnić, dlaczego postanowiłem wnieść swój wkład do coraz obfitszej literatury wojennej.

Kiedy wybuchła wojna, podczas ataku na Polskę, byłem kapitanem w sztabie III. Korpusu Armijnego*, a kiedy dobiegała końca, w stopniu generała majora służyłem jako szef sztabu 5. Armii Pancерnej w kotle w Zagłębiu Ruhry. Z nielicznymi przerwami spowodowanymi chorobą, w czasie całej wojny znajdowałem się w czynnej służbie i zajmowałem stanowiska operacyjne w Polsce, Francji, na Bałkanach, Pustyni Zachodniej, w Rosji, znowu w Polsce i znowu we Francji, a na koniec w Ardenach i Nadrenii. Uczestniczyłem w wielu ważnych bitwach i spotkałem wielu bohaterkich, znakomitych żołnierzy. Widziałem czołgi w akcji na różnych polach walki - od zaśnieżonych pól Rosji do bezkresnych równin Pustyni Zachodniej.

W czasie pracy nad tą książką korzystałem ze wspaniałomyślnej pomocy kolegów oficerów z niemieckich sił zbrojnych. Jestem szczególnie zobowiązany mojemu byłemu dowódcy, generałowi Balckowi, za oddanie do mojej dyspozycji swoich osobistych dokumentów. Okazały się one bezcenne, zwłaszcza w odniesieniu do walk w Rosji. Jestem bardzo wdzięczny mojemu przyjacielowi, pułkownikowi Dinglerowi z niemieckiego Sztabu Generalnego, za zgodę na posługiwanie się cytatami z jego relacji o działaniach pod Stalingradem. Muszę również podziękować generałowi porucznikowi von Natzmerowi, a także mojemu bratu, generałowi Horstowi von Mellenthinowi, za dostarczenie ważnych dokumentów na temat Armii Czerwonej.

Starałem się przedstawić obiektywną relację z kampanii, w których brałem udział. Chociaż książka ta pisana jest z niemieckiego punktu widzenia, nie ograniczyłem się jedynie do niemieckich źródeł. Opublikowano pewną liczbę wspaniałych brytyjskich i amerykańskich prac historycznych, więc wykorzystałem je w pełni. Dzięki dostępnym obecnie materiałom istnieje możliwość podjęcia poważnej próby oceny wydarzeń wojskowych w latach 1939 -1945. Jestem pewien, że żołnierze wszystkich narodowości pragną ustalić fakty dotyczące drugiej wojny światowych i uniknąć sytuacji, w której wnioski formułowane będą w oparciu o osobiste uprzedzenia lub pobudki patriotyczne. To było moim zamiarem.

F. W. von Mellenthin

Wstęp

Urodziłem się 30 sierpnia 1904 roku we Wrocławiu, starym niemieckim mieście handlowym, znajdującym się w samym sercu naszej pięknej prowincji, Śląska. Winston Churchill wspomina, jak uczestniczył w niemieckich manewrach wojskowych w 1908 roku i został przedstawiony Jego Cesarskiej Wysokości Wilhelmowi II. Witając go, cesarz zauważył: „Piękny kraj, ten Śląsk, wart, by o niego walczyć”. Obecnie Śląsk należy do Polski i wielkie nazwy związane z niemiecką historią i tradycjami - Leuthen, Liegnitz, Katzbach - zostały starte z map Europy. Los Śląska podzieliło Pomorze, skąd pochodziła rodzina mojego ojca i gdzie Mellenthinowie osiedlili się w 1225 roku*.

Mój ojciec, Paul Henning von Mellenthin, podpułkownik artylerii, poległ na froncie zachodnim 29 czerwca 1918 roku. Byłem jego trzecim

* Leuthen (Lutynia), Liegnitz (Legnica), Katzbach (Kaczawa) - to miejscowości, w których wojska pruskie odniosły swoje wielkie zwycięstwa w czasach wojen śląskich Fryderyka Wielkiego czy marsz. Bliichera przeciw Napoleonowi w 1813 r. (Kaczawa). Wiele rodzin, z których wyrosli znamienici wojskowi Niemiec, wywodziła się z macierzy pruskiej, a więc z Prus Wschodnich (generalnie Mazury) czy Brandenburgii (generalnie Pomorze). Obecnie tereny te należą do Polski i są powszechnie określane jako słowiańskie (piastowskie), ale dawniejszymi czasami znajdowały się pod wpływami kultury nordyckiej (germańskiej etc) i w dużym stopniu były zamieszkałe przez ludność mieszaną, która na przestrzeni XIX w. stała się ostatecznie niemiecka (przyp. red. pol.).

synem. Rodzina mojej matki, Orlandy z domu von Waldenburg, pochodziła ze Śląska i Brandenburgii, a jej pradziadkiem był książę August Pruski, bratanek Fryderyka Wielkiego. Matka stała się moją gwiazdą przewodnią w czasach pokoju i wojny, a po przedwczesnej śmierci ojca wzięła na swoje barki cały ciężar wychowania i wykształcenia trzech synów. Zmarła w sierpniu 1950 roku, kilka tygodni przed moim wyjazdem do Afryki Południowej.

We Wrocławiu uczęszczałem do gimnazjum realnego i po maturze, 1 kwietnia 1924 roku, zaciągnąłem się do 7. pułku kawalerii. Jednostka ta stacjonowała we Wrocławiu i swoimi tradycjami nawiązywała do słynnych tzw. Białych Kirasjerów armii cesarskiej. Zawsze miałem słabość do koni i uważam jedenastoletnią służbę w kawalerii za najszcześniejszy okres w moim życiu. Pierwsze cztery lata w wojsku spędziłem jednak w trudnych warunkach, ponieważ w tamtych czasach trzeba było służyć kilka lat, aby otrzymać stopień oficerski... Zaciągnąłem się jako szeregowiec i dopiero po 18 miesiącach awansowano mnie na kaprała. W 1926 roku uczęszczałem do Szkoły Piechoty w Ohrdruf, następnie przeszedłem do Szkoły Kawalerii w Hanowerze, gdzie otrzymaliśmy bardzo staranne przeszkolenie w taktyce i jeździe konnej.

1 lutego 1928 roku otrzymałem stopień porucznika i z awansu tego byłem wyjątkowo dumny. W czasach, kiedy Reichswehra liczyła 100.000 ludzi, w całych wojskach lądowych istniało zaledwie 4000 etatów oficerskich. W związku z tym selekcja była bardzo ostra i naczelny dowódca, generał von Seeckt, dążył do tego, by jego oficerowie stanowili corps d'elite. Do 1935 roku służyłem jako oficer liniowy w szwadronie kawaleryjskim, gdzie w pełni mogłem zaspokoić swoje zamiłowanie do wyścigów konnych i biegów terenowych z przeszkodami.

2 marca 1932 roku ożeniłem się z Ingeborgą z domu von Aulock, córką majora von Aulocka i Nony z domu Malcomess. Dziadek mojej żony wyemigrował w 1868 roku do Afryki Południowej, gdzie jego rodzina zapuściła korzenie w Prowincji Wschodniej, a jeden z jej członków był senatorem w Parlamencie Związkowym. Dzięki spadkowi po dziadku, który moja żona otrzymała pod koniec drugiej wojny światowej, po utraceniu wszystkich majątków i całego dobytku we wschodnich Niemczech* mogliśmy wyemigrować do Afryki Południowej. Mamy dwoje synów i trzy córki.

Początkowo wcale nie miałem zamiaru zostać oficerem sztabowym, ponieważ uwielbiałem życie w jednostce i służba w 7. pułku kawalerii

* A więc zajętych przez Armię Czerwoną. W niektórych środowiskach politycznych Niemiec tereny NRD uznawano jako Niemcy centralne, a Polskę jako wschodnie (przyp. red. pol.).

całkowicie mnie zadowalała. Niestety, mój dowódca, pułkownik hrabia S..., podzielał moją niechęć do papierkowej pracy. Kiedy w czasie zajęć taktycznych przekonał się, że przejawiam talent w tych sprawach, polecił mi przygotować całą dokumentację operacyjną, którą należało przekazać do sztabu dywizji. Tam przyjęto ją z uznaniem. Hrabiemu również się spodobała.

1 października otrzymałem rozkaz zameldować się w Akademii Wojennej w Berlinie, gdzie miałem zdobyć kwalifikacje oficera Sztabu Generalnego.

Kursy sztabowe w Akademii Wojennej trwały dwa lata. W czasie pierwszego roku szkolenie ograniczone było do szczebla pułku, a na drugim uczono nas operowania dywizjami i większymi związkami. Z załem wspominam studia - był to ostatni beztroski okres w mojej oficerskiej karierze. Wykłady prowadzone były rano, ale popołudnia mieliśmy wolne, mogliśmy je więc przeznaczać na naukę własną lub bardziej przyjemne zajęcia. Przedwojenny Berlin był wyjątkowo atrakcyjnym miastem i zapewniał wszystkie rozrywki, jakie można było sobie wymarzyć: teatry, sport, muzykę czy życie towarzyskie.

Jesienią 1937 roku otrzymałem dyplom Akademii Wojennej i przydzielono mnie do sztabu III. Korpusu w Berlinie. Moim przełożonym był generał von Erwin Witzleben, który później, podczas kampanii we Francji, dowodził 1. Armią. Awansowano go wówczas do stopnia feldmarszałka oraz mianowano naczelnym dowódcą Obszaru Operacyjnego „Zachód” , ale w styczniu 1942 roku przeniesiono w stan spoczynku. Witzleben odegrał czołową rolę w spisku z 20 lipca 1944 roku i został powieszony przez Gestapo. Byłem bardzo zadowolony ze służby pod kierownictwem tego wybitnego żołnierza cieszącego się szacunkiem i poważaniem całego swojego sztabu.

Stanowisko kapitana sztabowego w korpusie berlińskim wiązało się z dużą ilością prac związanych z uroczystościami państwowymi i defiladami. Pomagałem organizować różne parady przed Fuhrerem, a także uroczystości na cześć Mussoliniego i księcia Pawła z Jugosławii. Zawsze byłem bardzo szczęśliwy, widząc odjeżdżających notabli. Każdy oficer sztabowy na pewno dobrze pamięta uczucie ulgi towarzyszące szczęśliwemu zakończeniu uroczystej defilady.

* Chodzi o Europę (świat) podzieloną przez dowództwo niemieckie na poszczególne rejony działań, standardowo nazywane Teatrami Działania Wojennych: Zachód, Południe i Wschód. Generalnie wymagało to utworzenia pośrednich szczebli dowodzenia, ale obsadzono jedynie dowództwa Zachód i Południe (przyp. red. pol.).

Bardzo interesująca była moja praca związana z działalnością kontrwywiadowczą w Berlińskim Okręgu Wojskowym oraz zabezpieczeniem naszych zakładów zbrojeniowych w tym rejonie. Dystyngowany polski oficer Jerzy Sosnowski wprowadził zamieszanie na wysokich szczeblach, ponieważ udając właściciela konia wyścigowego, został przedstawiony sekretarkom pracującym w Ministerstwie Wojny. Dzięki temu zdobywał cenne tajemnice naszej armii. Do moich obowiązków należało pilnowanie, by tego rodzaju incydenty nie miały miejsca.

W latach trzydziestych na pierwszy plan wysunęła się kwestia motoryzacji niemieckich wojsk lądowych (armii, Heer). Traktat Wersalski zabraniał Niemcom posiadania jakiegokolwiek nowoczesnego uzbrojenia czy wyposażenia, przez co nie mogliśmy mieć ani jednego czołgu. Doskonale pamiętam, jak szkolono nas, młodych żołnierzy, posługując się drewnianymi armatami i makietami broni ciężkich. W roku 1930 nasze wojska zmotoryzowane składały się z kilku przestarzałych pancernych pojazdów rozpoznawczych oraz paru kompanii motocykli, ale w 1932 roku w manewrach uczestniczyła jednostka zmotoryzowana wyposażona w makiety czołgów. Wykazały one jednoznacznie, jak poważną rolę ma do odegrania we współczesnej wojnie broń pancerna.

Siłą napędową tych wszystkich zmian był pułkownik Heinz Guderian, który przez wiele lat był szefem sztabu Inspektoratu Wojsk Zmotoryzowanych. Przyjęło się uważać, że niemiecka armia oparła swoje koncepcje wojny pancernej na pracach brytyjskich teoretyków wojskowych, Liddella Harta i generała Fullera. Byłbym ostatnią osobą, która negowałaby stymulujący wpływ ich publikacji, ale pozostaje faktem, że do 1929 roku niemiecka teoretyczna myśl wojskowa wyprzedziła brytyjskie osiągnięcia i w istocie była już zasadniczo podobna do doktryny, którą tak skutecznie stosowano w czasie drugiej wojny światowej. Charakterystyczny w tej materii jest następujący fragment z „Pamiętnika żołnierza” generała Guderiana: „W tymże 1929 roku doszedłem ostatecznie do przekonania, że sam czołg przydany piechocie nigdy nie osiągnie decydującego znaczenia [sic]. Studia nad historią wojen, wyniki manewrów w Anglii i własne doświadczenia z naszymi »atrapami« utwierdziły mnie w przekonaniu, że czołgi tylko wówczas będą mogły być maksymalnie wykorzystane, gdy wszystkie inne rodzaje wojsk, których **pomoc zawsze będzie im potrzebna**¹, zostaną pod względem prędkości i zdolności pokonywania terenu sprowadzone do wspólnego z nimi

mianownika. Czołgi muszą w tym współdziałaniu wszystkich rodzajów wojsk grać pierwsze skrzypce, wszystkie inne rodzaje wojsk muszą stosować się do nich. Czołgów nie wolno wcielać do dywizji piechoty, stworzyć należy dywizje czołgów obejmujące wszystkie rodzaje wojsk potrzebne czołgom do skutecznych działań bojowych".²

Owa sformułowana przez Guderiana teoria broni pancernej stała się fundamentem, na którym ukształtowały się niemieckie armie pancerne. Są ludzie którzy z lekceważeniem odnoszą się do teoretycznej myśli wojskowej i z pogardą wyrażają się o „oficerach zza biurka”, ale historia ostatniego dwudziestolecia dowiodła, jak wielkie znaczenie ma precyzyjne myślenie oraz perspektywiczne planowanie. Oczywiście, teoretyk musi działać w ścisłym związku z praktycznymi realiami - doskonałym przykładem jest tu sam Guderian - ale bez jego wstępnych prac, wszelkie przemiany zakończyłyby się fiaskiem. Brytyjcy specjaliści rzeczywiście przewidzieli fakt, że czołgi odegrają wielką rolę w wojnach przyszłości - zapowiedzianą już w czasie bitew pod Cambrai i Amiens³ - ale nie dość zdecydowanie podkreślili potrzebę współpracy wszystkich rodzajów broni w obrębie dywizji pancernej.

W rezultacie, w zakresie rozwoju taktyki czołgów, Wielka Brytania była opóźniona w stosunku do Niemiec o dziesięć lat. Marszałek polny, lord Wilson of Libya, opisał jak w latach 1939-1940 starał się wyszkolić w Egipcie 7. Dywizję Pancerną: „Podczas szkolenia dywizji pancernej podkreślałem z naciskiem konieczność pełnego współdziałania w walce wszystkich rodzajów broni. Należało przeciwstawić się zgubnej w skutkach doktrynie, lansowanej ostatnimi laty przy pomocy niektórych cywilnych teoretyków, zgodnie z którą jednostki czołgów były zdolne wygrywać bitwy bez pomocy innych rodzajów broni.... Główną siłą, która obaliła tę i inne błędne teorie naszych przedwojennych »uczonych mężów«, byli Niemcy”.⁴

Pomimo ostrzeżeń Liddella Harta, głoszącego potrzebę współpracy czołgów i artylerii, brytyjskie teorie wojny pancernej skłaniały się ku koncepcji „tylko czołgi”, która - jak zwrócił uwagę marszałek polny Wilson - miała tak niekorzystny wpływ na brytyjskie wojska lądowe. Dopiero w 1942 roku Brytyjczycy zaczęli w swoich dywizjach pancernych realizować zasadę bliskiego współdziałania czołgów i artylerii.

² Heinz Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, s. 22

Jak zauważył generał von Zuehl: „Niemcy nie zostały zwyciężone przez geniusz marsa Focha, ale przez generała Czołg”.

⁴ Henry M. Wilson, *Eight Years Overseas, 1939-1947*, London, Hutchinson, 1950 r., s.

Rozwój naszej broni pancernej niewątpliwie wiele zawdzięczał Adolfowi Hitlerowi. Wysunięte przez Guderiana propozycje zmechanizowania wojsk lądowych spotkały się ze znacznym oporem ze strony wpływowych generałów, aczkolwiek generał baron Werner von Fritsch, naczelny dowódca wojsk lądowych, był skłonny je poprzeć. Hitler był żywo zainteresowany tymi koncepcjami. Nie tylko zdobył sporą wiedzę o technicznych problemach motoryzacji i wojsk pancernych, ale okazywał również, że chętnie przyjmuje strategiczne i taktyczne idee Guderiana. W lipcu 1934 roku utworzono Dowództwo Wojsk Pancernych, a jego szefem sztabu został Guderian, który od tej pory szybko awansował. Hitler rozbudził zainteresowanie bronią pancerną, uczestnicząc w próbach nowych czołgów, a jego rząd czynił wszystko co możliwe, aby rozbudować nasz przemysł motoryzacyjny i sieć drogową. Miało to ogromne znaczenie, ponieważ z technicznego punktu widzenia w tej pierwszej dziedzinie przemysł niemiecki miał bardzo wiele do nadrobienia*.

W marcu 1935 Niemcy formalnie wypowiedziały wojskowe klauzule Traktatu Wersalskiego i w tym samym roku sformowano trzy dywizje pancerne. Mój pułk kawalerii znalazł się wśród przeznaczonych do przekształcenia w jednostkę pancerną. Jako zagorzali kawalerzyści byliśmy rozgoryczeni, że musimy pożegnać się z naszymi końmi, ale byliśmy zdecydowani podtrzymać wspaniałe tradycje Seydlitza oraz Ziethena i zaszczeplić już w nowym korpusie pancernym. Byliśmy dumni z faktu, że dywizje pancerne tworzone przede wszystkim z byłych pułków kawalerii.

W latach 1935-1937 w niemieckim Sztabie Generalnym toczył się zacięty spór o przyszłą rolę broni pancernej na polu walki. Szef sztabu, generał Ludwig Bock, pragnął realizować francuską doktrynę i ograniczyć swobodę działania czołgów, używając je tylko do bezpośredniego wsparcia piechoty. Guderian, Blomberg i Fritsch zdołali skutecznie przeciwstawić się tej zgubnej teorii, która w lecie 1940 roku okazała się tak fatalna w skutkach dla Francji. W 1937 roku zaczęliśmy organizować korpusy pancerne, z których każdy składał się z dywizji pancernej i dywizji piechoty zmotoryzowanej. Guderian myślał bardziej perspektywicznie i przewidywał utworzenie armii pancernych.

Przełomowe decyzje w tej materii podjęto przed przejściem władzy przez Hitlera, a więc w latach 1931-1932; Hitler co najwyżej wprowadził część z nich w życie z powodów obiektywnych (przyp. red. pol.).

W tym samym czasie sytuacja polityczna stawała się coraz bardziej napięta- Zawodowi żołnierze nie lubili wielu aspektów wewnętrznej polityki i narodowego socjalizmu, ale generał von Seeckt, twórca Reichswehry, ustanowił zasadę, zgodnie z którą wojsko powinno trzymać się z dala od spraw politycznych i jego pogląd był powszechnie akceptowany. Żadnemu niemieckiemu oficerowi nie podobały się wybryki „brunatnych koszul”, a ich próby zabawy w żołnierzy wywoływały śmiech i pogardę⁵. Hitler jednak nie wprowadzał masowo SA do sił zbrojnych. Wręcz przeciwnie, ustanowił obowiązek powszechnej służby wojskowej i wyłączną kontrolę Sztabu Generalnego nad siłami zbrojnymi. Co więcej, jego wielkie sukcesy w dziedzinie polityki zagranicznej, a szczególnie decyzja o remilitaryzacji Niemiec, były przyjęte z radością przez naród. Cały korpus oficerski z entuzjazmem powitał odrodzenie Niemiec jako mocarstwa.

Nie oznaczało to, że pragnęliśmy wojny. Sztab Generalny ze wszystkich sił starał się powstrzymać Hitlera, ale pozycja tego organu uległa osłabieniu, gdy Fiihrer wbrew jego radom zajął Nadrenię. W 1938 roku Sztab Generalny zdecydowanie przeciwstawiał się wszelkim działaniom w Czechosłowacji, które mogłyby doprowadzić do wojny w Europie, ale słabość Chamberlaina i Daladiera, zachęciły Hitlera do zaangażowania się w nowe ryzykowne przedsięwzięcia. Doskonale zdaję sobie sprawę, iż za granicą traktuje się niemiecki Sztab Generalny z dużą podejrzliwością i że moje słowa o naszej niechęci do prowadzenia wojny będą przyjęte ze sceptycyzmem. Dlatego nie pozostaje mi nic innego jak zacytować słowa Cyrila Fallsa, jednego z czołowych brytyjskich publicystów wojskowych, który do niedawna był profesorem historii wojskowości na uniwersytecie w Oksfordzie. Stwierdził on co następuje: „My, obywatele tego kraju, uważamy w pewnym stopniu, iż jesteśmy uprawnionymi do czynienia zarzutów niemieckiemu Sztabowi

⁵ Czytelnikowi może przydać się kilka słów wyjaśnień w kwestii SS i SA. SA (Sturm-Abteilung) powstało w 1923 r. jako ochrona narodowosocjalistycznych przywódców. SS (Schutzstaffel) odróżniające się czarnymi koszulami od noszących brunatne koszule zwykłych esamanów, stanowiły jej niewielką część. W 1929 r. władzę nad SS objął Heffinch Himmler, przeorganizował je, wymodelował zgodnie z założeniami rasowymi. W 1933 r. podzielono na trzy główne ugrupowania: ogólne, do specjalnych zadań wartowniczych i SS-Verfügungstruppe, wojska znajdujące się w dyspozycji przywódcy SS. Z dwóch ostatnich grup wykształciło się Waffen-SS, elitarne wojska zorganizowane i wyposażone jak doborowe jednostki wojskowe. Choć oddziały Waffen-SS służyły wspólnie z jednostkami wojsk lądowych i były operacyjnie podporządkowane Sztabowi Generalnemu, nie wchodziły w skład wojsk lądowych i nie były objęte dyscypliną wojskową. Siła SA uległa ograniczeniu w 1934 r. po straceniu jego przywódcy Ernsta Ronina, ale w 1937 r. Hitler przyznał tej organizacji Poważną rolę wojskową i polityczną. (Przyp. red. ang.)

Generalnemu za rozpoczęcie wojny w 1914 roku. Niekiedy przenosimy te same oskarżenia na rok 1939, ale zgadzam się z herr Górlitzem, że w tym przypadku są to nieuzasadnione zarzuty. Można formułować takie oskarżenia pod adresem Hitlera, narodowosocjalistycznego państwa i partii, nawet narodu niemieckiego. Natomiast Sztab Generalny nie chciał wojny z Francją i Wielką Brytanią, a później, gdy wojna stała się faktem, nie chciał konfliktu zbrojnego z Rosją".⁶

Wojsko przyjęło pokojowe rozwiązanie kryzysu sudeckiego w październiku 1938 roku z wielką ulgą. Służyłem wówczas wciąż jako Ic⁷ w III. Korpusie i nasze dowództwo znajdowało się niedaleko Jeleniej Góry na Śląsku. Dzięki umowie monachijskiej mogliśmy pokojowo wkroczyć do Sudetenlandu (Sudetów) i kiedy maszerowaliśmy obok groźnych czeskich fortyfikacji, każdy z nas był zadowolony, że udało się uniknąć krwawych walk, w których głównymi ofiarami byłiby sudeccy Niemcy. W każdej wiosce naszych żołnierzy przyjmowano we wzruszający sposób i witano flagami oraz kwiatami.

Przez kilka tygodni byłem oficerem łącznikowym przy Konradzie Henleinie, przywódcy Niemców sudeckich. Dowiedziałem się wiele o problemach tych żyjących przy samej granicy rodaków, których gnębiono zarówno kulturalnie, jak i gospodarczo. Wiara w przywództwo Hitlera wzrosła ogromnie, ale po przyłączeniu Czech w marcu 1939 roku sytuacja międzynarodowa stawała się coraz bardziej krytyczna*. Byłem wówczas z powrotem w Berlinie i miałem mnóstwo pracy z przygotowaniem gigantycznej defilady wojskowej dla uczczenia pięćdziesiątych urodzin Hitlera. Miała ona stać się wojskową demonstracją i pokazem potęgi. Kolumny marszowe poprzedzały poczty sztandarowe niosące wszystkie sztandary bojowe Wehrmachtu.

Bardzo pragnąłem uwolnić się od tego rodzaju życia. Byłem zmęczony prowadzeniem tego wojskowego cyrku i chciałem powrócić do wojsk liniowych. Udało mi się załatwić przeniesienie na rok do 5. pułku pancernego⁸, w którym miałem zameldować się 1 października 1939 roku. Wkrótce jednak wszystko przysłonił polski kryzys. I całkowicie pochłonęły mnie szczegóły operacyjnej pracy sztabowej.

⁶ Walter Górlitz, *The German General Staff*, London, Hollis & Carteer 1953 r., s. ix.

Szef oddziału rozpoznawczego sztabu.

Czechy stały się protektoratem Niemiec, ale nie zostały wchłonięte. Warto podkreślić, że Autor jak gdyby przyznaje się do działalności wyrotowej prowadzonej przez III Rzeszę przeciw Czechosłowacji wiosną i latem 1938 r. przy pomocy ugrupowania Henleina. Wiadomo, że armia wspierała bojówki Henleina na wiele sposobów: zaopatrzenie, szkolenie, uzbrojenie, obozowiska (przyp. red. pol.).

⁸ Później wchodził w skład słynnej 21. Dywizji Pancerniej Rommla.

Pomimo wojskowych przygotowań czynionych wzdłuż wschodniej granicy i wzrastającego napięcia w naszych stosunkach z Wielką Brytanią i Francją, wciąż mieliśmy nadzieję, że nasze żądania przyłączenia Gdańska - czysto niemieckie miasta - nie doprowadzą do światowego pożaru. Gdyby postulaty te przedstawiono w innym momencie i w inny sposób, mogłyby zostać uznane za słuszne. Jednakże wysunięcie ich właśnie wtedy - natychmiast po aneksji Czech - musiało wywołać poważne niepokoje Londynu oraz Paryża. W 1945 roku, gdy byłem jeńcem wojennym, usłyszałem do generała Geyra von Schweppenburga, byłego attache wojskowego w Londynie, że Hitler był pewien, iż napaść na Polskę nie doprowadzi do wojny z zachodnimi mocarstwami. Zignorował ostrzeżenia swojego attache wojskowego ostrzegającego, że Wielka Brytania wypowie wojnę. Uważał bowiem, że pakt o nieagresji z Rosją rozstrzygnął sprawę.

W czasie ostatnich dni sierpnia 1939 roku długie kolumny III. Korpusu z dudnieniem przejeżdżały ulicami Berlina, kierując się w stronę polskiej granicy. Wszyscy byli milczący i poważni. Zdawaliśmy sobie, że na dobre lub złe, Niemcy przekraczają Rubikon. Nie było ani śladu rozradowanych tłumów, które jako dziesięcioletni chłopiec widziałem w 1914 roku. Cywile i żołnierze - nikt nie czuł uniesienia albo entuzjazmu. Ale niemiecki żołnierz maszerował, zdecydowany spełnić do końca swój obowiązek.

Część I

polska, Francja i Bałkany

Kampania w Polsce

Niemieckie wojska wkroczyły do Polski 1 września 1939 roku o godzinie 04.45. Natarcie jednostek naziemnych poprzedziły niszczące ataki Luftwaffe na polskie lotniska, węzły kolejowe i ośrodki mobilizacyjne. Od samego początku działań zaczepnych uzyskaliśmy przewagę w powietrzu i w rezultacie rozwijanie się polskich wojsk było poważnie utrudnione. Nasze kolumny zmechanizowane błyskawicznie przeszły przez granicę i wkrótce wdarły się głęboko w polskie terytorium.

Nie zamierzam omawiać szczegółowo tej kampanii, ponieważ niemiecka przewaga zaznaczyła się tak szybko, że dla badacza strategii i taktyki przebieg operacji nie zawiera niczego szczególnie interesującego. Dlatego też zamierzam przeanalizować przyczyny naszego sukcesu i przedstawić tylko krótką relację z moich ówczesnych doświadczeń.

Pod względem swojej liczebności polskie siły zbrojne robiły imponujące wrażenie i zdawały się usprawiedliwiać wysuwane przez polski rząd oraz prasę mocarstwowe aspiracje. Na papierze Polacy mogli wystawić trzydzieści dywizji liniowych, dziesięć rezerwowych oraz jedenaście brygad kawalerii. Ale, jak już zauważyłem, polską mobilizację bardzo poważnie utrudniły ataki Luftwaffe. Kiedy jednostki te zdołały już ukończyć mobilizację, okazywało się, że ich zdolność manewru została poważnie ograniczona, ^a system zaopatrzenia uległ załamaniu. Polskie siły zbrojne dysponowały zaledwie kilkuset nowoczesnymi samolotami oraz słabą artylerią przeciwlotniczą i w rezultacie nie były w stanie wykorzystać w akcji swojej liczebnej

siły*. Co więcej, polskie dywizje z powodu niewystarczającej siły ognia oraz przestarzałego sprzętu były porównywalne właściwie z niemieckimi grupami pułkowymi. Polacy mieli niewiele czołgów i samochodów pancernych, zbyt mało artylerii przeciwpancernej. Podobnie jak w przypadku Włochów, duża część sprzętu pochodziła z czasów pierwszej wojny światowej. Niewątpliwie, najlepszymi jednostkami były brygady kawalerii, które walczyły ze wspaniałą brawurą - w jednym przypadku Polacy szarżowali na nasze czołgi z szablami.** Ale przejawiane często przez Polaków dzielność i brawura nie były w stanie zrównoważyć braku nowoczesnego uzbrojenia i solidnego przeszkolenia taktycznego.

Poważna odpowiedzialność za ograniczoną zdolność bojową polskich sił zbrojnych w 1939 roku spoczywa na władzach wojskowych. Na stan uzbrojenia i wyposażenia mogły mieć wpływ czynniki gospodarcze, ale nie można usprawiedliwić niedoceniań wpływu siły ognia na ówczesnie współczesną taktykę.

Tę samą słabość można dostrzec w obrębie zastosowanej strategii. Należy oddać sprawiedliwość Polakom, że mogli liczyć na to, iż francuska armia i Royal Air Force zwiążą na Zachodzie znaczne siły niemieckie, ale nawet w tych okolicznościach ich planom brakowało poczucia realizmu. Biorąc pod uwagę, że ustępowali w każdym rodzaju broni, a przebieg linii granicznej sprawiał, że duże fragmenty kraju były niemożliwe do obrony, w pełni usprawiedliwione byłoby przyjęcie ostrożniejszej postawy. Zamiast starać się zyskać na czasie, organizując zakrojony na dużą skalę odwrót strategiczny, polskie naczelne dowództwo utrzymywało silne zgrupowania w Wielkopolsce i „polskim korytarzu”* * oraz starało się rozwinąć wszystkie dostępne siły na froncie ciągnącym się 800 km od Litwy do Karpat, a nawet utworzyło specjalną grupę uderzeniową, która miała zaatakować Prusy Wschodnie. W ten sposób udało mu się całkowicie podzielić i rozproszyć wszystkie będące w jego dyspozycji wojska.

Autor przedstawia oceny Wojska Polskie z punktu widzenia zwycięskiej armii niemieckiej, dla której -jak sam to zaznaczył - wojna w Polsce nie stanowiła żadnego materiału do analiz. Stąd to nowoczesne lotnictwo polskie (Niemcy oceniali przed atakiem polskie siły lotnicze na 800-900 samolotów, w tym myśliwce PZL P.24) i sparaliżowanie polskiego zaplecza przez Luftwaffe. Z polskich danych wynika wyraźnie, że łączność i służby działały do, generalnie, 3-5 września 1939 roku, po czym załamały się pod ciężarem własnej niewydolności i kumulacji szkód zadawanych przez Niemców (przyp. red. pol.).

Autor ma zapewne na myśli szarżę 3. szwadronu 12. pułku ułanów pod Mokłą rtm. Hollaka (przyp. red. pol.).

Chodzi o część zwięzającego się terenu prowadzącego z centralnej Polski ku Gdyni i na Płw. Helski, oddzielającego Prusy Wschodnie od reszty Niemiec; przed wojną część województwa pomorskiego (przyp. red. pol.).

Niemiecki plan w pełni wykorzystywał tę ułomność dyslokacji polskich sił. Zaatakowaliśmy Polskę czterdziestoma czterema dywizjami i dwoma tysiącami samolotów. Do utrzymania wciąż jeszcze dalekiego od ukończenia Wału Zachodniego pozostawiono minimalną liczbę wojsk. W nadziei na uzyskanie szybkiego i łatwego zwycięstwa, na Polskę została rzucona praktycznie rzecz biorąc cała siła uderzeniowa Wehrmachtu.

W skład Grupy Armii „Północ” (generał pułkownik Fedor von Bock) wchodziła 3. i 4. Armia, przy czym celem 4. Armii był Gdańsk i tzw. korytarz, natomiast 3. Armia znajdowała się w Prusach Wschodnich, skąd miała uderzyć na Warszawę. Zadaniem 4. Armii było przecięcie „korytarza” i połączenie się z 3. Armią, by następnie wspólnie ruszyć na stolicę Polski.

W Grupie Armii „Południe” (generał pułkownik Gerd von Rundstedt) znajdowały się 11., 10. i 14. Armia rozmieszczone od Słowacji po Śląsk. Ten związek operacyjny również miał nacierać w kierunku na Warszawę i utworzyć drugie ramię gigantycznych kleszczy, które miały odciąć polskie wojska znajdujące się w Wielkopolsce i na dobrą sprawę całe terytorium na zachód od Wisły. Obie grupy armii łączyły jedynie niewielkie siły osłonowe, zwrócone frontem w stronę Poznania i blokujące główną drogę do Berlina. Taka koncepcja, polegająca na zastosowaniu słabego centrum i dwóch potężnych zgrupowań uderzeniowych na skrzydłach, była tradycyjnym rozwiązaniem w niemieckiej strategii i wywodziła się z klasycznego studium Alfreda hrabiego von Schlieffena na temat zwycięstwa Hannibala pod Kannami.

W skład sił niemieckich wchodziło sześć dywizji pancernych oraz cztery dywizje lekkie. Każda dywizja pancerna posiadała jedną brygadę pancerną i jedną brygadę piechoty. Brygada pancerna dysponowała dwoma pułkami pancernymi ze 125 czołgami w każdym, natomiast brygada piechoty posiadała dwa pułki piechoty i batalion motocyklowy. W dywizji lekkiej znajdowały się dwa pułki piechoty, każdy o trzybatalionowym składzie, a także batalion czołgów (zwany w wojskach technicznych Abteilung).¹

W kampanii tej jakość naszego sprzętu pozostawiała wiele do życzenia. Mieliśmy zaledwie kilka czołgów PzKpfw. IV z armatami kalibru 75 mm o niskiej prędkości początkowej pocisku, nieco PzKpfw. III wyposażonych w słabe armaty kalibru 37 mm², a przeważającą część naszego sprzętu

Dywizje lekkie okazały się nieudanym rozwiązaniem i po kampanii w Polsce przekształcono je w dywizje pancerne.

Armaty te były zdecydowanie gorsze od brytyjskich dwufuntówek (40 mm) instalowanych p Jⁿⁱ czołgach. (W rzeczywistości Niemcy dysponowali wtedy prawie 200 czołgami typu PzKpfw. IV, co jednak taktycznie stanowiło kroplę w morzu potrzeb [przyp. red. pol.])

pancernego stanowiły PzKpfw. I i II uzbrojone jedynie w broń maszynową. Co więcej, zarówno strategia jak i taktyka broni pancernej była wciąż jeszcze w stadium eksperymentów. Na szczęście, dywizjami szybkimi działającymi w Grupie Armii „Północ” dowodził generał Heinz Guderian. Dzięki prowadzonym przed wojną dokładnym badaniom i doświadczeniom, zdobył on dogłębną wiedzę o możliwościach wykorzystania czołgów oraz - co było równie istotne - o potrzebie ścisłego współdziałania w obrębie dywizji pancernej czołgów, artylerii i piechoty.

Guderian przewidział, że docelowo zostaną stworzone armie pancerne, ale w czasie kampanii w Polsce dowodził w Grupie Armii „Północ” dwoma dywizjami pancernymi i dwoma lekkimi*, traktując je jak jeden związek operacyjny. Zdawał sobie sprawę, że jeśli jednostki pancerne będą zbyt ściśle związane z armiami lub korpusami piechoty, ich główny walor - manewrowość - nie będzie mógł zostać wykorzystany we właściwy sposób. Jego poglądy nie znalazły zastosowania w Grupie Armii „Południe”, gdzie broń pancerna została podzielona i rozproszona pomiędzy różnymi armiami i korpusami.

W chwili rozpoczęcia kampanii byłem szefem oddziału rozpoznania (Ic) w III Korpusie dowodzonym przez generała Kurta Haase. Był to ten sam berliński korpus, w którym służyłem w czasie pokoju. W jego skład wchodziły 50. i 208. Dywizja Piechoty. W Polsce stanowiliśmy część 4. Armii i powierzono nam zadanie wykonania natarcia z Pomorza, dotarcia do Wisły na wschód od Bydgoszczy i odcięcia drogi odwrotu polskiemu wojskom broniącym korytarza. XIX. Korpus gen. Guderiana działał na naszym północnym skrzydle i uzyskał tak szybkie i spektakularne powodzenie, że opór na naszym froncie rozsypał się całkowicie. Nawet w czasie pierwszych dni ataku na Polskę wzięliśmy setki jeńców przy minimalnych stratach własnych.

Mimo wszystko, operacje wówczas prowadzone miały dla nas duże znaczenie, ponieważ pozwalały przejść chrzest bojowy naszym wojskom. Ukazały różnicę pomiędzy prawdziwą wojną z ostrą amunicją a manewrami czasu pokoju. Na samym początku kampanii zorientowałem się jak bardzo nerwowe w warunkach bojowych mogą być nawet dobrze wyszkolone jednostki. Pewnego razu nisko lecący samolot zatoczył krąg nad połowym

* W rzeczywistości gen. Guderian dowodził korpusem w sile dwóch dywizji piechoty zmoryzowanej (2. i 20.) i jednej pancernej (3.). Była to standardowa struktura organizacyjna niemieckich związków pancernych w akcji.

stanowiskiem dowodzenia korpusu i wszyscy otworzyli do niego ogień z tego, co mieli pod ręką. Oficer łącznikowy lotnictwa miotał się, starając się powstrzymać kanonadę i krzyczał do podnieconych żołnierzy, że strzelają do niemieckiego samolotu łącznikowego -jednego ze starych dobrych Fieseler Storchów". Wkrótce potem samolot wylądował i wysiadł z niego generał Luftwaffe odpowiedzialny za nasze bezpośrednie wsparcie lotnicze. Nie zdołał docenić zartu.

Piątego września 1939 roku czołówka naszego korpusu podeszła do Bydgoszczy, w której nie spodziewano się poważniejszego przeciwdziałania. Towarzyszyłem przednim oddziałom, które bardzo pragnęły wejść do miasta i przynieść ulgę dużej liczbie żyjących w nim Niemców. Napotkaliśmy jednak zaciekły i zdeterminowany opór polskiej straży tylnej, którą wspierało wielu uzbrojonych cywilów. Kiedy wdarliśmy się do miasta przekonaliśmy się, że Polacy wymordowali z zimną krwią setki naszych ziomków mieszkających w Bydgoszczy. Ich zwłoki zaścieniały ulice.*

Niemieckie wojska nacierały na całym froncie. 6 września Grupa Armii „Południe” wkroczyła do Krakowa i podchodziła do Kielc i Łodzi. Tymczasem tzw. korytarz pomorski został przecięty, a 3. i 4. Armia połączyły się. Większa część 4. Armii szła na Warszawę wzdłuż prawego brzegu Wisły, ale 11 września III Korpus przekazano 8. Armii i wydano mu rozkaz skierowania się na zachód od Wisły przez Kutno. Otrzymałem polecenie polecenia „Storchem” do polowego stanowiska dowodzenia 8. Armii znajdującego się gdzieś w pobliżu Łodzi, zameldowania o naszej sytuacji i poproszenia o rozkazy.

Wystartowaliśmy w czasie dobrej pogody, przelecieliśmy najpierw nad naszymi nacierającymi czołówkami, a następnie nad szerokim pasem polskiego terytorium, gdzie widzieliśmy drogi zatłoczone zbitymi kolumnami wojsk i cywilów uciekających na zachód. Potem znaleźliśmy się nad strefą, w której mogliśmy się spodziewać przednich oddziałów 8. Armii. Zawsze traktowałem samoloty z pewnym sceptycyzmem i wcale się nie zdziwiłem, kiedy silnik zaczął sprawiać kłopoty nad terenami, które nie wiadomo przez kogo były kontrolowane. Nie pozostało nam nic innego poza wykonaniem przymusowego

Autor w skrócie przedstawia zapewne dwa wydarzenia: walki z Wojskiem Polskim na tzw. Przedmościu bydgoskim, a więc na przedpolu Bydgoszczy 2-3 września, a także walki z cywilami w Bydgoszczy 5 września 1939 roku, podczas wkraczania do miasta. Polacy - żołnierze, władze miasta, lokalna elita i tłum, który do nich się przyłączył - w dniach 2-5 września 1939 roku wymordowali w Bydgoszczy i rejonie 600-800 osób pochodzenia niemieckiego, w tym dzieci i osoby w podeszłym wieku (przyjp. red. pol.).

lądowania. Gdy wraz z pilotem wyszliśmy z maszyny, zobaczyliśmy niedaleko grupę ludzi w oliwkowo-zielonych mundurach - z całą pewnością Polaków. Właśnie mieliśmy otworzyć ogień z pistoletów maszynowych, kiedy usłyszeliśmy rozkazy wydawane po niemiecku - był to pododdział „Organizacji Todt”³, który zajmował się naprawą mostów i dróg.

Kiedy zameldowałem się dowódcy 8. Armii, jego szefsztabu, generał Hans Felber przedstawił mi obraz sytuacji. Powiedział, że 8. Armia właśnie przezwyciężyła poważny kryzys, jaki zaistniał na jej północnym skrzydle. 30. Dywizja Piechoty, która broniła szerokiego frontu na rzece Bzurze, została zaatakowana przez przeważające polskie siły wycofujące się w stronę Warszawy z Wielkopolski. To zgrupowanie czterech dywizji piechoty i dwóch brygad kawalerii wspierały inne polskie oddziały stłoczone w rejonie na zachód od Warszawy. Aby uniknąć poważnych kłopotów, 8. Armia została zmuszona zatrzymać natarcie na Warszawę i przyjść z pomocą 30. Dywizji. Polskie ataki odparto, a 8. Armia obecnie sama przeszła do natarcia i sforsowała Bzurę, by okrążyć i zniszczyć bardzo znaczne polskie siły w rejonie Kutna. III Korpus miał zamknąć lukę na zachodzie.

W czasie tego tygodnia zacieśniliśmy pierścień wokół Kutna i odparliśmy desperackie próby Polaków wyjścia z kotła. Sytuacja pod wieloma względami przypominała okrążenie Rosjan pod Tannenbergiem w 1914 roku. 19 września 8. Armii poddały się resztki ośmiu polskich dywizji i trzech brygad kawalerii liczące ogółem około sto tysięcy ludzi.

Tego dnia, praktycznie rzecz biorąc, nastąpił koniec kampanii w Polsce. Błyskawicznie nacierający daleko przedjednostkami piechoty Grupy Armii „Północ” korpus pancerny Guderiana sforsował Narew i 14 września przełamał umocnienia Brześcia Litewskiego (inaczej: Brześć nad Bugiem). 17 września we Włodawie nad Bugiem Guderian nawiązał kontakt z czołówkami pancernymi Grupy Armii „Południe”. W ten sposób doprowadzono do końca manewr, w wyniku którego udało nam się okrążyć niemal całe polskie wojsko. Pozostały jeszcze do oczyszczenia różne ośrodki oporu, a nieustępliwa obrona Warszawy trwała do 28 września.

Zgodnie z porozumieniem podpisanym w Moskwie 26 sierpnia 1939 roku, 17 września wkroczyły do Polski wojska rosyjskie, a nasze oddziały

³ Chodzi o kolor khaki; mundury „Todta” różniły się od mundurów feldgrau właśnie bardziej brunatnym odcieniem. Organizacja Todt - zmilitaryzowana i umundurowana tmbiacją rządowa III Rzeszy dla młodzieńców realizująca większe przedsięwzięcia budowlane Niemiec po przejęciu władzy przez nazistów. W czasie wojny wykorzystywana przez wojsko do zadań budowlanych na własnym zapleczu (przyp. red. pol.).

opuściły Brześć Litewski i Lwów, wycofując się na ustaloną linię demarkacyjną. Aczkolwiek zwycięstwo w Polsce było oszałamiające, wielu z nas miało złe przeczucia związane z tak znaczącym przesunięciem sowieckiej potęgi na zachód.

Podbój Francji

Na Zachodzie

Jeszcze przed zakończeniem kampanii w Polsce III Korpus przerzucono na zachód i na początku października przybyliśmy do sektora na północ od Treves. Mój drugi brat, który w czasie pokoju był urzędnikiem wysokiego szczebla w wydziale leśnictwa, służył jako dowódca plutonu w rezerwowej dywizji niedaleko Saarbrücken i miałem możliwość go odwiedzić. Dało mi to sposobność osobiście obejrzeć słynny Wał Zachodni, zwany też Linią Zygfryda.

Wtedy też zdałem sobie sprawę, jak niebezpieczną rozgrywką była kampania w Polsce i jak ogromne ryzyko podjęło nasze naczelne dowództwo. Obsadzające Wał wojska drugiej kategorii były źle wyposażone i wyszkolone, natomiast system obrony niewiele przypominał umocnienia przedstawiane przez naszą propagandę jako nie do przełamania. Betonowe ściany i stropy o grubości ponad dziewięćdziesięciu centymetrów były rzadkością i stanowiska generalnie w ogóle nie były odporne na ostrzał ciężkiej artylerii. Niewiele punktów umocnionych rozmieszczono tak, by prowadzić z nich ogień skrzydłowy, a większość z nich można było zniszczyć ogniem bezpośrednim bez najmniejszego ryzyka dla atakujących. Wał Zachodni zbudowano w takim pośpiechu, że dużą część stanowisk usytuowano na stoku zwróconym w stronę przeciwnika. Zapory przeciwpancerne były śmiechu warte i im dokładniej Przyglądałem się fortyfikacjom, tym mniej mogłem zrozumieć całkowitą pasywność Francuzów.

Poza rozestaniem po najbliższej okolicy Saarbrücken (bardzo "bliskiej") kilku patroli, Francuzi siedzieli zupełnie cicho i pozostawiali Wał Zachodni w spokoju. Ta bierna postawa musiała nadszarpnąć morale ich wojsk i poczyniła więcej szkód niż nasza propaganda, choć trudno byłoby odmówić tej ostatniej skuteczności.

Gdy w październiku 1939 roku odrzucono propozycje pokojowe Hitlera, jego natychmiastową reakcją było dążenie do postawienia na swoim za pośrednictwem kolejnego Blitzkriegu. Obawiał się, że Alianci z każdym miesiącem zaczną stawać się coraz silniejsi. Poza tym, nikt w gruncie rzeczy nie wierzył, że nasz pakt z Rosją długo się utrzyma. Po wkroczeniu do Polski Sowieci zdążyli już zrobić następny krok, okupując państwa bałtyckie, by następnie w listopadzie zaatakować Finlandię. Groźny cień na Wschodzie dodatkowo skłaniał do szukania szybkiego zwycięstwa na Zachodzie.

Początkowo planowano rozpocząć naszą ofensywę w listopadzie, ale zła pogoda uziemiła Luftwaffe i wymusiła kolejne przesunięcia dnia rozpoczęcia ataku. Wojska lądowe wykorzystały zimę na przeprowadzenie intensywnych szkoleń i wielkich manewrów. Ja zostałem przeniesiony do 297. Dywizji Piechoty na stanowisko szefa oddziału operacyjnego sztabu (Ia). Dywizja prowadziła ćwiczenia w rejonie Poznania w czasie bardzo silnych mrozów. Prowadziliśmy nasze manewry i polowe zajęcia ogniowe przy temperaturach wahających się od dwudziestu do trzydziestu stopni poniżej zera, a w szkoleniach od szczebla plutonu do dywizji nie było żadnych przerw.

W marcu 1940 roku inspekcję naszej dywizji przeprowadził słynny dzisiaj generał Erich von Manstein, wtedy dowódca korpusu, który był rzeczywistym autorem uwieńczonego tak niewyobrażalnym sukcesem planu ataku na Zachodzie.¹ Manstein był najinteligentniejszym oficerem niemieckiego Sztabu Generalnego, ale miał bezceremonialny sposób bycia. Mówił to co myślał i nie próbował ubierać swoich opinii w piękne słówka nawet wówczas, gdy jego wypowiedzi nie były pochlebne dla przełożonych. W konsekwencji odstawiono go na boczny tor i podczas realizacji kampanii, którą tak błyskotliwie przygotował, przydzielono mu stosunkowo nieznaczną rolę.

Moje osobiste doświadczenia z kampanii we Francji ograniczają się do działań w Lotaryngii, nie uczestniczyłem bowiem w wielkim zagonie przez północną Francję ku Kanałowi La Manche. Mimo to jednak chciałbym tu omówić główną część kampanii, ponieważ ma ona tak wielkie znaczenie w rozwoju działań bojowych broni pancernej.

Autor ma na myśli podporządkowanie sobie jesienią 1939 roku przez ZSRR trzech republik nadbałtyckich: Litwy, Łotwy i Estonii. Sowieci wkroczyli i fizycznie przyłączyli te państwa dopiero w czerwcu 1940 roku (przyp. red. pol.).

¹ Zdaję sobie sprawę, że oficjalna brytyjska historia, *The War in France and Flanders 1939-1940*, minimalizuje wpływ von Mansteina, ale w moim odczuciu decydujące znaczenie mają tu świadectwa Guderiana i innych oficerów. Liddel Hart również uważa, że twórcą planu był von Manstein. (Autorowi chodzi o historię wojny we Francji napisaną zaraz po wojnie przez

Plan

W listopadzie 1939 roku niemiecki plan ataku na Zachodzie bardzo przypominał słynny plan Schlieffena z pierwszej wojny światowej. Oznaczało to, że Schwerpunkt² miał znajdować się na prawym skrzydle, ale natarcie zataczało większy łuk niż w 1914 roku i obejmowało swoim zasięgiem również Holandię. Przeprowadzenie tej operacji powierzono Grupie Armii „B” (generał pułkownik von Bock). W jej skład miały wejść wszystkie nasze dziesięć dywizji pancernych i główne uderzenie zostało skierowane po obu stronach Liege. Grupa Armii „A” generała pułkownika von Rundstedta otrzymała zadanie wsparcia ataku - sforsowania Ardenów oraz podejścia jednostkami piechoty do linii Mozy. W tym samym czasie Grupa Armii „C” (generał pułkownik Wilhelm von Leeb) powinna była utrzymywać obronę przed Linia Maginota.

Rozwiązanie to nasuwało jednak pewne wątpliwości. Szczególnie „generał von Manstein, który wówczas był szefem sztabu Grupy Armii „A”, przeciwstawiał się wykonaniu uderzenia prawym skrzydłem, ponieważ jego zdaniem doprowadziłoby to do czołowego starcia w rejonie Brukseli naszej m broni pancernej z najlepszymi jednostkami francuskimi i brytyjskimi. Zwykle powtórzenie naszej strategii z 1914 roku oznaczałoby zrezygnowanie z elementu zaskoczenia, który zawsze jest najpewniejszą gwarancją zwycięstwa. Manstein przedstawił subtelny i niezwykle oryginalny plan. Potężne uderzenie w dalszym ciągu przeprowadzone byłoby na naszym prawym skrzydle i Grupa Armii „B” miała zaatakować Holandię i Belgię trzema dywizjami pancernymi³ i wszystkimi dostępnymi jednostkami powietrznodesantowymi. Natarcie Grupy Armii „B” powinno być groźne, hałaśliwe i widowiskowe. Towarzyszyłyby mu desanty oddziałów spadochronowych na najważniejsze punkty w Belgii i Holandii. Nie ulegało wątpliwości, że przeciwnik uzna te działania za główne uderzenie i szybko przekroczy granicę francusko-belgijską, by dotrzeć do hni Mozy i osłonić Brukselę oraz Antwerpię. Im bardziej zaangażowałyby się na tym odcinku, tym pewniejsza byłaby jego kłeska.

armię brytyjską i wydaną przez wydawnictwo rządowe; była to oficjalna wykładnia wiedzy ^m ten temat. W rzeczywistości autorem planu ataku był faktycznie von Manstein, który Ustrzelił się w zbliżone rozważania samego Hitlera, przeciwne planom innych generałów [^]Przyp. red. pol.]

Schwerpunkt: główny kierunek uderzenia; ewentualnie inaczej: punk ciężkości działań ^w skali strategicznej lub operacyjnej (także przyp. red. pol.).

XV] Korpus Pancerny gen. Ericha Hoepnera miał uderzyć 3. i 4. Dywizją Pancerną na Belgię w kierunku na Brukselę, podczas gdy 9. Dywizją Pancerną działałaby w południowej ^H«landii.

Decydująca rola przypadała natomiast Grupie Armii „A”, dysponującej trzema armiami - 4. 12. i 16. - oraz Panzerguppe Kleist, a więc grupie pancernej gen. Ewalda von Kleista. 4. Armia, w składzie której znajdował się XV Korpus Pancerny gen. Hermanna Hotha⁴, miała zaatakować na południe w kierunku Mozy i uchwycić przeprawę w Dinant. Główne uderzenie zostałyby wyprowadzone na froncie naszej 12. Armii przez Panzerguppe Kleist. W jej skład wchodził XXXXI Korpus Pancerny gen. Georga-Hansa Reinhardta (6. i 8. Dywizja Pancerna), XIX Korpus Pancerny Guderiana (1., 2. i 10. Dywizja Pancerna) oraz XIV Korpus Zmotoryzowany gen. Gustawa von Wietersheima (pięć dywizji zmotoryzowanych). Jednostki te miały przejść przez trudne terenowo Ardeny - obszar bardzo niesprzyjający działaniom czołgów i najprawdopodobniej niedostatecznie pilnowany przez przeciwnika - i uchwycić przeprawę przez Mozę pod Sedanem. Następnie powinny wykonać gwałtowny zwrot bojowy na zachód i wdrzeć się daleko za skrzydło i na tyły jednostek przeciwnika w Belgii. W początkowej fazie ich lewe skrzydło osłaniałaby 16. Armia.

Taki właśnie plan przyjęło niemieckie naczelne dowództwo dzięki radom i inspiracji Mansteina. Należy przyznać, że propozycja ta spotkała się z poważnymi sprzeciwami i dopiero dziwaczny incydent przechylił szalę na jej korzyść. W styczniu 1940 roku niemiecki pilot samolotu łącznikowego utracił orientację i wylądował na terytorium Belgii. Znajdujący się w maszynie oficer miał przy sobie kopię pierwotnego planu i nie było pewności, czy dokument ten został zniszczony. W rezultacie postanowiono przyjąć plan Mansteina, który szczególnie podobał się Hitlerowi z powodu swojej oryginalności i zuchwałości.

Sedan

10 maja 1940 roku o godzinie 05.35 czołówki niemieckie przekroczyły granice Belgii, Luksemburga i Holandii. Podobnie jak w Polsce dysponowaliśmy przewagą w powietrzu, ale nie podejmowano prób utrudniania marszu brytyjskich i francuskich kolumn zdążających do Belgii i południowej Holandii. Niemieckie naczelne dowództwo było zachwycone, widząc, że przeciwnik reaguje na naszą ofensywę dokładnie tak, jak przewidywaliśmy i pragnęliśmy.

⁴ 5. i 7. Dywizja Pancerna.

Najważniejszym elementem ofensywy była Panzergruppe Kleist, która ruszyła między zalesione wzgórza Ardenów, kierując się w stronę Mozy. Muszę tu podkreślić, że niemieckie zwycięstwa w maju 1940 roku wynikały przede wszystkim z umiejętnego zastosowania dwóch fundamentalnych reguł sztuki wojennej - zaskoczenia i koncentracji sił. Niemieckie wojska były w rzeczywistości słabsze od alianckich i nie tylko posiadały mniej dywizji, ale przede wszystkim dysponowały mniejszą liczbą czołgów. O ile połączone francusko-brytyjskie siły miały około 4000 czołgów, strona niemiecka mogła ich wystawić zaledwie 2800. Na dobrą sprawę nie posiadaliśmy także rzeczywistej przewagi jakościowej. Alianckie czołgi, a zwłaszcza brytyjski „Matilda”, miał silniejszy pancierz niż nasze, a armata kalibru 37 mm PzKpfw. III - podstawowego czołgu niemieckiego - zdecydowanie ustępowała brytyjskiej dwufuntówce (kaliber 40 mm). Jednak decydującym czynnikiem było to, że w celu dokonania przełamania pomiędzy Sedanem a Namur użyliśmy siedem z naszych dziesięciu dywizji pancernych, przy czym pięć z nich skoncentrowano w rejonie Sedanu. Alianccy wyżsi dowódcy, szczególnie Francuzi, wciąż myśleli kategoriami linearnej taktyki z okresu pierwszej wojny światowej i podzielili swoją broń pancerną pomiędzy dywizje piechoty. Brytyjska 1. Dywizja Pancerna jeszcze nie przybyła do Francji, a organizowanie czterech francuskich dywizji pancernych było dopiero we wstępnej fazie. Francuzi nie rozważali również możliwości zmasowanego użycia swoich dywizji pancernych. Rozpraszając broń pancerną wzdłuż całego frontu, od granicy szwajcarskiej do Kanału La Manche, francuskie naczelne dowództwo bardzo poszło nam na rękę i mogło mieć tylko do siebie pretensję za późniejszą katastrofę.⁵

Panzergruppe Kleist nie napotkała oporu w Luksemburgu, a w Ardenach szybko przełamała przeciwdziałanie francuskiej kawalerii i belgijskich chasseurs. Teren był niewątpliwie trudny, ale starannie zaplanowana kontrola ruchu drogowego oraz perspektywiczna praca sztabu ułatwiła podejście dywizji pancernych i kolumn zmotoryzowanych poruszających się w ugrupowania o głębokości dziewięćdziesięciu pięciu kilometrów. Nieprzyjaciel nie był przygotowany na tak potężne uderzenie na tym odcinku. Jego słaby ópor został złamany i wieczorem 12 maja czołówka korpusu pancernego Guderiana dotarła do Mozy, zajmując Sedan. Kleist postanowił po południu 13 maja sforsować Mozę tylko czołówkami korpusu pancernego. Bardziej

Trzy francuskie zmechanizowane dywizje kawalerii, z których każda posiadała około 200 czołgów, wkroczyły do Belgii. Cztery francuskie dywizje pancerne posiadały po około 150 czołgów w każdej. W tym okresie w skład niemieckiej dywizji pancerniej wchodziło około 300 czołgów.

nadawałyby się do tego dywizje piechoty, ale koniecznie należało wykorzystać zamieszanie panujące po stronie przeciwnika i nie dopuścić, by odzyskał równowagę. W dyspozycji były ponadto potężne siły Luftwaffe, gotowe wesprzeć przeprawę.

Jestem szczęśliwym posiadaczem relacji uczestnika bitwy, sporządzonej przez dowódcę 1. pułku piechoty z 1. Dywizji Pancerniej, podpułkownika Balcka.⁶ Wieczorem 12 maja jego pułk dotarł do Mozy na południe od Floing, gdzie zatrzymał się w gotowości do ataku. Oficerowie i żołnierze doskonale wiedzieli, czego się od nich oczekuje. Od wielu miesięcy ćwiczyli ten rodzaj natarcia i zapoznawali się z mapami oraz fotografiami terenu. Nasze rozpoznanie zdobyło precyzyjne szczegóły francuskich stanowisk, włącznie z rozmieszczeniem pojedynczych schronów bojowych.

Mimo to, zdaniem sztabu 1. pułku piechoty rankiem 13 maja sytuacja wyglądała groźnie. Francuska artyleria była czujna i najmniejszy ruch wywoływał jej ogień. Niemieckie działa tkwiły w korkach na zatłoczonych drogach i nie mogły w porę dotrzeć na stanowiska. Do rzeki nie dotarli również saperzy ani większa część ich sprzętu. Na szczęście, do pułku przedostał się transport z pontonami, ale żołnierze musieli przygotować ten sprzęt bez pomocy ze strony saperów.⁷ Pułkownik Balck wysłał oficera łącznikowego do dowództwa korpusu, by zażądał tam maksymalnego wsparcia Luftwaffe i zwrócił uwagę, że atak nie ma szans powodzenia, o ile francuska artyleria nie zostanie wyeliminowana. Ogień przeciwnika uniemożliwiał jakikolwiek ruch.

Około południa Luftwaffe rozpoczęła atak, rzucając do niego do tysiąca samolotów w zwartych szykach*. Uderzenie „Stukasów” całkowicie uciszyło francuską artylerię, która do końca nie otrząsnęła się po tym ciosie. Balck odniósł wrażenie, że obsługa porzuciła baterie i nie można było jej zmusić, by wróciła do dział. Całkowite ustanie francuskiego ognia wywarło niezwykle efekt na morale pułku piechoty. Kilka minut wcześniej wszyscy szukali ukrycia w okopach, teraz jednak nikt nawet o tym nie myślał. Ludzi nie można było powstrzymać. Do brzegu rzeki dowieziono pontony i wyładowano je na widoku oddalonych o pięćdziesiąt metrów francuskich schronów bojowych.

⁶ W późniejszym okresie generała wojsk pancernych. Był dowódcą korpusu w Rosji, dowódcą armii w Polsce w 1944 roku i na Węgrzech, a także dowódcą grupy armii na Zachodzie.

⁷ Dowodzi to jak ważne jest wielostronne i dokładne zapoznanie piechoty z działaniem innych rodzajów broni - tak jak miało to miejsce w przypadku 1. pułku piechoty.

W rzeczywistości chodzi o tysiąc lotów wykonanych przez zapewne 300-400 samolotów (przyp. red. pol.).

Żołnierze sforsowali rzekę pod osłoną tak potężnego nalotu, że nawet nie ^{zaU}ważyli, iż nie posiadają żadnego wsparcia artyleryjskiego. Po wylądowaniu na przeciwnym brzegu rzeki wszystko poszło jak z płatka i do zachodu słońca pułk zajął wzgórze panujące nad południowym brzegiem Mozy. Francuzi sprawili wrażenie ogłuszonych atakami lotnictwa i ich opór był słaby. Poza tym wszystkie pododdziały pułku Balcka od wielu miesięcy ćwiczyły to właśnie zadanie.

Tego samego wieczoru pułkownik Balck postanowił rozszerzyć przyczółek i dotrzeć do Chemery, leżącego prawie dziesięć kilometrów na południe od Mozy. Była to bardzo zuchwała decyzja. Nie dotarła jeszcze artyleria polowa i przeciwpancerna, ani broń pancerna, a budowa mostów przez Mozę postępowała wolno z powodu ciągłych i zdecydowanych ataków lotniczych przeciwnika. Balck obawiał się jednak, że mały przyczółek może być łatwo zablokowany i pomimo zmęczenia wojsk, postanowił wdrzeć się głębiej we francuskie terytorium. Po nocnym, dziesięciokilometrowym przemarszu zajęto Chemery nie napotykając żadnego oporu.

Ranikiem 14 maja nastąpił kryzys, który Balck świadomie sprowokował. Kontratakowała go francuska brygada pancerna wspierana samolotami atakującymi z niskiego pułapu. Na szczęście Francuzi mieli kłopoty z zaimprovizowaniem natarcia w tak krótkim czasie. Ich czołgi poruszały się wolno, niezgrabnie i zanim wkroczyły do walki, przybyły nasze armaty przeciwpancerne oraz czołowe pododdziały 1. Brygady Pancernej. Walka była krótka i zaciepła. Francuzi wprawdzie atakowali odważnie, ale wykazali niewielkie umiejętności i wkrótce na polu bitwy płonęło prawie pięćdziesiąt ich czołgów. System łączności we francuskiej brygadzie pancerniej był kiepski i nowoczesna aparatura radiowa naszych jednostek pancernych dawała im wyraźną przewagę podczas manewrowania. Przystarzałe francuskie samoloty poniosły duże straty od ognia karabinów maszynowych pułku piechoty.

W czasie bitwy - podobnie jak poprzedniego dnia w czasie forsowania Mozy - generał Guderian znajdował się daleko w przodzie i Balck mógł się osobiście z nim naradzać.

Bitwa pod Sedanem odegrała ważną rolę w rozwoju zasad prowadzenia wojny pancerniej. W owym okresie przyjęte było stosować wyraźne rozgraniczenie pomiędzy jednostkami piechoty a pancernymi. Teoria ta okazała się Wędna. Gdyby pułkownik Balck w czasie forsowania Mozy miał pod swoją komendą czołgi, sprawy ułożyłyby się o wiele łatwiej. Można by było Przerzucać pojedyncze czołgi przez rzekę i nie powstałaby potrzeba przesunięcia wojsk do przodu w nocy z 13 na 14 maja bez żadnego wsparcia

broni pancernej. Gdyby Francuzi szybciej zorganizowaliby kontratak, sytuacja pułku piechoty byłaby krytyczna. Jednakże w tym okresie uważano za nierozsądne przydzielanie czołgów do piechoty - brygadą pancerną należało zachować nietkniętą do decydującego uderzenia. Od Sedanu, z broni pancernej i piechoty zaczęto tworzyć mieszane grupy bojowe. Zrealizowano w ten sposób starając sama wojna zasadę koncentrowania wszystkich rodzajów broni w tym samym czasie i miejscu.

Francuski opór na linii Mozy załamał się. Stanowiska na brzegu rzeki były obsadzone przez wojska drugiej kategorii z niewieloma armatami przeciwpancernymi. Wyglądało na to, że zostały całkowicie zdemoralizowane nalotami bombowców nurkujących. Na północ od Mezieres dwie dywizje pancerne generała Reinhardta sforsowały w kilku miejscach Mozę, a korpus pancerny Hotha całkowicie zaskoczył Francuzów pod Dinant. 14 maja korpus pancerny Guderiana rozszerzył przyczółek na południe i zachód od Sedanu i odparł różne kontrataki francuskiej 3. Dywizji Pancernej. Walki tu były bardzo zaciekle i większość ważnych wzgórz kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk.

15 maja niemieckie naczelne dowództwo zaczęło emocjonować się wydarzeniami i zabroniło korpusowi pancernemu jakiegokolwiek dalszego marszu w przód do chwili, gdy dywizje piechoty ciągnące za Panzergruppe Kleist będą gotowe przejąć osłony południowego skrzydła. Jednak dowódcy korpusów i dywizji pancernych po dokonaniu oceny sytuacji na froncie, zorientowali się, że zanoszą się na gigantyczne zwycięstwo, pod warunkiem kontynuowania naporu w kierunku zachodnim i nie dania przeciwnikowi czasu na podjęcie przeciwdziałania. Dzięki ich zdecydowanym protestom, wydano pozwolenie na „rozszerzenie przyczółków” i 16 maja Panzergruppe Kleist przełamała francuski front na zachód od Mozy i rozpoczęła marsz w stronę morza.

Klęska

W czasie, gdy przełamano francuskie centrum pod Sedanem, 13 i 14 maja rozgorzała w Belgii gwałtowna bitwa pancerna. Korpus Pancerny Hoepfnera nacierający na północ od Mozy natknął się w pobliżu Gembloux na przeważające siły francuskich wojsk pancernych. Jednak dzięki świetnemu wyszkoleniu i doskonale działającej łączności, czołgi Hoepfnera wymanewrowały Francuzów i odrzuciły je z powrotem za Dyle. Hoepfner otrzymał rozkaz unikania bezpośredniego uderzenia na Brukselę i skierowania głównego

wysiłku wzdłuż linii Sambry, aby dzięki temu utrzymywać bliski kontakt z korpusem pancernym działającym na południe od rzeki.

Uderzenie Guderiana wzdłuż linii Sommy rozwijało się z zadziwiającą prędkością. Wieczorem 18 maja znalazł się w St. Quentin, 19 maja sforsował dawne pole bitwy nad Sommą, a 20 maja jego czołówki dotarły do Abbeville i Kanału La Manche. W konsekwencji alianckie wojska zostały rozcięte na dwie części. Tak szybkie przesuwanie się do przodu związane było z poważnym ryzykiem i bardzo niepokojono się o zabezpieczenie południowego skrzydła.

10. Dywizja Pancerna, Korpus Zmotoryzowany Wietersheima oraz dywizje piechoty 16. Armii były stopniowo wykorzystywane do tworzenia linii obrony wzdłuż Aisne i Sommy. Kryzys nastąpił 19 maja, kiedy francuska 4. Dywizja Pancerna pod dowództwem generała de Gaulle'a kontratakowała pod Laon i została z dużymi stratami odrzucona. Był to typowy przykład francuskiej strategii polegającej na rzucaniu do walki swoich wojsk pancernych częściami. W nocy z 14 na 15 maja ich 3. Dywizję Pancerną zmarnowano pod Sedanem, a 19 maja ten sam los spotkał 4. Dywizję Pancerną pod Laon. Nawet po naszym początkowym przełamaniu pod Sedanem, Francuzi wciąż mieli szansę opanować sytuację, gdyby ich naczelne dowództwo nie straciło głowy i powstrzymało się przed przeprowadzaniem kontrataków do momentu, w którym wszystkie dostępne wojska pancerne zostałyby zebrane do zadania decydującego ciosu.⁸

Alianckie wojska w Belgii silnie naciskane przez Grupę Armii „B”, wycofały się z Brukseli na linię Skaldy, a ich południowe skrzydło w Arras znajdowało się zaledwie 40 km od Peronne, na brzegu Sommy.

Gdyby Aliantom udało się zamknąć lukę Arras-Peronne, odcięliby nasze dywizje pancerne, które przebiły się do morza. 20 maja generał lord John Gort, dowódca Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego, wydał rozkaz przeprowadzenia następnego dnia miejscowego kontrataku pod Arras. Podjęto również próby zapewnienia sobie wsparcia Francuzów w większej

j Charles de Gaulle *The Call to Honour*, London, Collins 1955, s. 40-48. (Działania de Gaulle'a w dniach 16-19 maja 1940 roku są mocno przeceniane w historiografii, a uwagi Autora, generalnie, są bardzo trafne. W rzeczywistości generałowi udało się wygrać jedynie Potyczkę, rozbijając szpicę niemieckiej 1. Dywizji Pancernej. Sztab gen. Guderiana przeszedł od razu do kontrdziałania improwizowanymi i niewielkimi siłami, które uzyskały całkowitą Przewagę nad silniejszymi Francuzami. Niemcy zatrzymali 4. Dywizję Pancerną de Gaulle'a, Wykrwawili ją i odrzucili. Generał poniósł ciężkie straty: około 35% czołgów. Obie strony straciły po około 200 ludzi. Działania oddziałów de Gaulle'a oceniano tak samo jak innych Jednostek - nieskładne, pozbawione energii, powolne. Bardziej efektywnie działali w dniach 21-22 maja Brytyjczycy, przeprowadzający kontratak we własnym zakresie [przyp. red. pol.]).

operacji, która zamknęłaby lukę.⁹ Francuzi oświadczyli, że nie mogą zaatakować przed 22 maja, ale pododdziały brytyjskiej 50. Dywizji i armijnej 1. Brygady Czołgów weszły do walki na południe od Arras rankiem 21 maja. Użyte siły były zbyt niewielkie, by osiągnąć jakieś decydujące rezultaty, ale zadały poważne straty 7. Dywizji Pancernej Rommla. Nasze armaty przeciwpancerne kalibru 37 mm były zbyt słabe, by powstrzymać brytyjskie ciężkie czołgi „Mathilda” i dopiero po zaangażowaniu całej artylerii, a zwłaszcza ciężkich armat przeciwlotniczych kalibru 88 mm, Rommlowi udało się zatrzymać brytyjskie uderzenie.

Na południe od Sommy do niczego nie doszło - Luftwaffe poddała ciągłym bombardowaniom francuskie oddziały skoncentrowane do kontrataku. Brytyjskie oficjalne opracowanie historyczne zwraca uwagę, że „w najbardziej krytycznym momencie francuskie naczelne dowództwo okazało się niezdolne do sprawowania skutecznej kontroli” nad swoim wojskiem.¹⁰ Przeprowadzono wiele konferencji, dyskusji, wydano dyrektywy, ale konkretnych działań było niewiele lub wcale. Nasza 4. Armia odpowiedziała uderzeniem, zdobyła Arras i odepchnęła Brytyjczyków dalej na północ. Sytuacja Aliantów w Belgii i północnej Francji wkrótce stała się katastrofalna.

Guderian nacierał z Abbeville na północ i 22 maja zaatakował Boulogne, a działający na jego skrzydle korpus pancerny Reinhardta następnego dnia zdobył St. Omer. Tym samym czołowe dywizje pancerne znalazły się zaledwie 30 km od Dunkierki, czyli o wiele bliżej niż większość angielskich i francuskich wojsk w Belgii. Wieczorem 23 maja generał von Rundstedt, dowódca Grupy Armii „A” rozkazał swoim dywizjom pancernym podejść 24 maja do rubieży kanału St Omer-Bethune. Generał von Walther Brauchitsch, naczelnym dowódcą wojsk lądowych, uznał, że działania przeciwko alianckim wojskom na północy powinny być kierowane przez jednego dowódcę, podczas gdy oskrzydlające ataki należy prowadzić bez przerwy. Dlatego też 24 maja wydał rozkaz, na podstawie którego 4. Armia Rundstedta, posiadająca w swoim składzie wszystkie dywizje pancerne Grupy Armii „A”, została podporządkowana Grupie Armii „B” generała von Bocka, atakującej alianckie wybrzuszenie od wschodu. 24 maja Hitler odwiedził stanowisko dowodzenia von Rundstedta i odwołał rozkazy Brauchitscha.¹¹ Po jego wyjeździe Rudnstedt

⁹ Patrz: *The War in France and Flanders 1939-1940*, s. 87 i n.

¹⁰ Op. cit., s. 103

¹¹ Brytyjskie oficjalne opracowanie wydaje się nadmiernie akcentować wpływ Rundstedta, ponieważ dokumenty cytowane przez majora Ellisa wskazują, że interwencja Hitlera była ważna i miała duże znaczenie. Nawet jeżeli przyjmiemy, że Hitler postanowił odwołać rozkazy Brauchitscha kierując się radą Rundstedta, to jednak odpowiedzialność spadała na

wydał dyrektywę, w której stwierdzał: „Na rozkaz Fiihrrera... ogólna rubież Lens - Bethune - St Omer - Gravelines (linia kanału) nie ma być przekraczana". Gdy Hitler wydał Rundstedtowi rozkaz wznowienia natarcia 26 maja, na osiągnięcie zdecydowanych rezultatów było już za późno i Brytyjczycy byli w stanie wykonać odwrót na plaży Dunkierki.¹²

Bitwa o Dunkierkę nie była wprawdzie triumfem, jakiego mogłyby oczekiwać niemieckie wojska, to jednak stanowiła miazdzącą klęskę dla Aliantów. W Belgii francuskie wojska lądowe poświęciły większość swoich jednostek pancernych oraz zmotoryzowanych i pozostało im jedynie 60 dywizji do obrony długiego frontu ciągnącego się od granicy szwajcarskiej do Kanału La Manche. Brytyjski Korpus Ekspedycyjny utracił wszystkie działa, czołgi oraz środki transportu i jedynie w niewielkim stopniu mógł pomóc Francuzom w obronie linii Sommy.¹³ Pod koniec maja nasze dywizje pancerne zaczęły przesuwac się na południe i czyniono przygotowania do możliwie jak najszybszego rozpoczęcia nowej ofensywy przeciwko tak zwanej Linii Weyganda.¹⁴

Sporządzony przez niemieckie naczelne dowództwo plan ostatniego etapu francuskiej kampanii zakładał przeprowadzenie trzech głównych ataków. Grupa Armii „B” z sześcioma dywizjami pancernymi miała dokonać przełamania pomiędzy Oise a morzem i nacierać w stronę dolnej Sekwany w rejonie Rouen. Grupa Armii „A” z czterema dywizjami pancernymi powinna kilka dni później zaatakować po obu stronach Rethel i wdrzeć się daleko w głąb Francji. Jej celem miał być Plateau de Langers. Gdy oba te ataki byłyby już zaawansowane, Grupa Armii „C” zaatakowałaby Linie Maginota, dokonując przełamania pomiędzy Metzem a Renem.

Na początku czerwca niemieckie wojska pancerne były zgrupowane w następujący sposób. Korpus Pancerny Hotha z 5. i 7. Dywizją Pancerną był podporządkowany 4. Armii i znajdował się na odcinku Abbeville. Panzergruppe Kleist z korpusem pancernym Wietersheima (8. i 10. Dywizja

¹²eg(X Major Ellis podważa znaczenie „rozkażu o zatrzymaniu”, ale istnieje możliwość, że i[^]s^{cz}eⁿ,^e powiedziano ostatniego słowa w tej kwestii. Nie zostały dotąd zbadane francuskie dokumenty.

¹³Patrz oficjalne opracowanie brytyjskie, s. 346-350. 25 maja, na odcinku frontu pod Ypres brytyjski patrol zaatakował z zasadzki niemiecki samochód sztabowy i zdobył dokumenty sztabowe najwyższej wagi. Jak stwierdza brytyjska praca (s. 148) incydent ten miał ogromne znaczenie, ponieważ dzięki niemu lord Gort skierował dwie dywizje na północne skrzydło, aby ubezpieczyć odwrót do morza.

¹⁴Dostępne były tylko 51. Dywizja (Highland) i 1. Dywizja Pancerna.

20 maja generał Weygand, poprzednio szef sztabu marszałka Focha, przejął dowództwo od Pechowego generała Gamelina.

Pancerna) oraz korpus pancerny Hoepfnera (3. i 4. Dywizja Pancerna), rozlokowana była pomiędzy Amiens a Poronne). Dywizje pancerne w rejonie Rethell tworzyły nową Panzergruppe, dowodzoną przez Guderiana. Był to korpus pancerny generała Rudolfa Schmidta (1. i 2. Dywizja Pancerna oraz 29. Dywizja Zmotoryzowana), a także korpus pancerny Reinhardta (6. i 8. Dywizja Pancerna oraz 20. Dywizja Zmotoryzowana).

W tym samym okresie przeciwnik dodatkowo osłabił swoje siły pancerne, przeprowadzając nieprzemysłane ataki na nasze przyczółki w Abbeville oraz Amiens. 5 czerwca Grupa Armii „B” rozpoczęła natarcie i korpus pancerny Hotha dokonał głębokiego przełamania pozycji wroga. Nieprzyjaciel nie zdołał zatrzymać nas na przyczółku w Abbeville i 7. Dywizja Pancerna pod dowództwem generała Erwina Rommla ruszyła szybko w stronę Sekwany. 8 czerwca znalazła się w Rouen i wykorzystując całkowitą dezorientację przeciwnika wykonała zwrot bojowy w stronę morza odcinając w St. Valery brytyjską dywizję Highland oraz znaczne siły francuskie.

Dalej na wschód niemiecka ofensywa nie rozwijała się jednak tak gładko. Panzergruppe Kleist bezskutecznie próbowała wyjść z przyczółków w Amiens i Peronne - francuskie wojska na tym odcinku walczyły z wyjątkowym uporem i powodowały poważne straty. 9 czerwca Grupa Armii „A” rozpoczęła swoją ofensywę, której pierwszym zadaniem było uchwycenie przyczółków na południe od Aisne. Zadanie to powierzono piechocie 12. Armii i chociaż nie udało się jej sforsować rzeki pod samym Rethel, zdołała uchwycić trzy przyczółki na zachód od miasta. W nocy z 9 na 10 czerwca zbudowano most i czołgi korpusu pancernego Schmidta przekroczyły Aisne. 10 czerwca wybuchły zaciekle walki. Teren był trudny, z licznymi wioskami i lasami silnie bronionymi przez Francuzów. Pozostawiono je piechocie, a jednostki pancerne obeszły punkty oporu i podążyły na południe najdalej jak mogły. Po południu 10 czerwca francuskie oddziały, w składzie których znajdowała się sformowana niedawno dywizja pancerna, kontratakowały z Juniville przeciwko skrzydłu naszych jednostek pancernych i zostały odparte po dwugodzinnej bitwie czołgów. W nocy z 10 na 11 czerwca Guderian wprowadził na przyczółek, który miał już 20 km głębokości, korpus pancerny Reinhardta. 11 czerwca odparł on kilka kontrataków francuskich brygad pancernych i zmechanizowanych.

Sukces Guderiana i niepowodzenie Kleista wynikały z różnicy stosowanych metod. Ataki przeprowadzone przez tego ostatniego z przyczółków Amiens i Peronne wykazały, że rzucanie broni pancernej przeciwko dobrze przygotowanym stanowiskom obronnym, obsadzonym przez

przeciwnika spodziewającego się ataku i zdecydowanego, by go odeprzeć, 'est zupełnie bezproduktywne. Dla odmiany, czołgi Guderiana nie zostały wprowadzone do walki dopóki piechota nie uchwyciła okazałych przyczółków za Aisne.

Po odparciu Kleista nad Sommą, niemieckie naczelne dowództwo wykazało elastyczność, przerzucając jego Panzergruppe do rejonu Laon. Tutaj odniósł natychmiastowy sukces i jego czołówki, przełamując słaby opór, 11 czerwca dotarły do Marny koło Chateau Thierry. Następnego dnia również czołgi Guderiana wyszły na rubież tej rzeki, ale już pod Chalons. Osiem sprawnie dowodzonych i kierowanych dywizji pancernych prowadziło natarcie po obu stronach Reims, a przeciwnik nie miał sił i środków, by je zatrzymać.

W przeciwieństwie do 1914 roku, zajęcie Paryża nie miało wpływu na decyzje strategiczne. Miasto nie było już wielką twierdzą, z której mogła wyjść armia odwodowa i zaatakować nasze linie komunikacyjne. Francuskie naczelne dowództwo ogłosiło Paryż miastem otwartym, a niemieckie praktycznie zignorowało go w swoich obliczeniach. Wejście niemieckich wojsk do Paryża 14 czerwca było zaledwie drobnym epizodem tej kampanii. W tym samym czasie korpus pancerny Hotha uderzał przez Normandię i Bretanię, Panzergruppe Kleista kierowała się w stronę Plateau de Langers i doliny Rodanu, a Panzergruppe Guderiana wykonała zwrot na wschód, w stronę Lotaryngii, by zaatakować Linie Maginota od tyłu.

14 czerwca 1. Armia wchodząca w skład Grupy Armii „C” przełamała Linie Maginota na południe od Saarbrücken. Opór Francuzów rozsypał się na całym froncie i tempo niemieckiego natarcia ograniczane było tylko odległością, którą dywizje pancerne mogły pokonać jednego dnia -jednostki piechoty pozostały daleko w tyle na zakurzonych drogach. 16 czerwca czołgi Kleista wjechały do Dijon, a 17 czerwca czołówki Guderiana dotarły do granicy szwajcarskiej w Pontarlier i zakończyły okrążenie francuskich wojsk w Alzacji i Lotaryngii. 18 czerwca Hitler i Mussolini spotkali się w Monachium, by omówić francuską prośbę o zawieszenie broni.

Końcowe etapy kampanii, w czasie których niemieckie czołgi osiągnęły Cherbourg, Brest i Lyon, bardzo przypominają pościg, który kawaleria francuska przeprowadziła po bitwie pod Jena, rozlewając się po równinach Północnych Niemiec. Dowódcy naszych czołgów mogliby powtórzyć meldunek, który w listopadzie 1806 roku Murat złożył Napoleonowi: „Sire, walka dobiegła końca, ponieważ nie pozostał już żaden przeciwnik”.

W Lotaryngii

Jak już wyjaśniłem, mój udział w tej kampanii ograniczył się do walk w Lotaryngii, gdzie służyłem jako szef oddziału operacyjnego sztabu (la) 197. Dywizji Piechoty. Wchodziła ona w skład 1. Armii, która 14 czerwca w Puttlinger, na południe od Saarbrücken, zaatakowała słynną Linie Maginota. Miałem doskonałą okazję bezpośrednio obserwować tę bitwę, chociaż z naszej dywizji w przełamaniu brały udział jedynie artyleria i batalion saperów.

Linie Maginota uważano powszechnie za nie do zdobycia i o ile się orientuję wciąż znajdują się ludzie, którzy uważają, że umocnienia te mogły wytrzymać każdy atak. Być może warto zauważyć, że umocnienia Linii Maginota przełamano normalnym szturmem piechoty bez żadnego wsparcia broni pancernej. Niemiecka piechota nacierała pod osłoną nalotów lotnictwa i potężnej nawały artyleryjskiej, z której obficie wystrzelivano pociski dymne. Atakujący wkrótce przekonali się, że wiele francuskich punktów oporu nie wytrzymało trafień pocisków i bomb, a co więcej, duża liczba stanowisk nie była przygotowana do obrony okrężnej i łatwo je było zaatakować granatami lub miotaczami ognia z martwego pola ostrzału. Linii Maginota nie została rozbudowana w głąb i ten system obrony, rozpatrywany jako całość, był o wiele gorszy od wielu innych, przygotowanych w późniejszym okresie wojny.

Po przełamaniu, 197. Dywizja Piechoty podążała forsownymi marszami za wycofującym się wrogiem - żołnierze chętnie pokonywali na piechotę po 55 km dziennie, ponieważ wszyscy chcieli „tam być”. Po osiągnięciu Chateau-Salins otrzymaliśmy rozkaz wykonać zwrot w lewo i nacierać na Wogezy, przy czym naszym celem był Donon, najwyższe wzniesienie w północnych Wogezach. O świcie 22 czerwca przeszliśmy przez odcinek frontu obsadzony przez inną niemiecką dywizję, którą Francuzi zatrzymali zadając jej ciężkie straty, i przebijaliśmy się do przodu przez gęsto zalesione wzgórze. Nieprzyjaciel zablockował drogi powalonymi drzewami i jego artyleria, strzelcy wyborowi i karabiny maszynowe w pełni wykorzystywały wspaniałą osłonę. Wolno, tocząc zaciekle walki, nasza dywizja podążała w stronę Donon, tak że o zmierzchu 22 czerwca znaleźliśmy się półtora kilometra od szczytu wzniesienia.

Wieczorem 22 czerwca otrzymałem telefon od pułkownika Hansa Speidla¹⁵, szefa sztabu korpusu, który poinformował mnie, że francuskie

⁵ Później generał porucznik, a w 1944 r. szef sztabu marsz. E. Rommla w Normandii

anie - 3- 5. i 8. - w Alzacji i Lotaryngii skapitulowały bezwarunkowo. Powiedział, że należy wysłać do przeciwnika parlamentariusza w celu zgodnienia przerwania ognia. O świcie 23 czerwca nasz oficer rozpoznania na^{na} wiązał kontakt ze znajdującymi się naprzeciwko nas francuskimi wojskami i rankiem wyruszyłem wraz z dowódcą dywizji, generałem Meyer-Rabingenem, do dowództwa francuskiego XLII Korpusu. Po przejechaniu przez nasze wysunięte stanowiska musieliśmy pokonać prawie kilometr zanim dotarliśmy do francuskich posterunków, które już usunęły blokady na drodze. Francuscy żołnierze stawali w szyku i oddawali honory w całkowicie pokojowym stylu. Francuska żandarmeria w krótkich, skórzanych kurtkach pozwoliła jechać dalej, a francuscy wartownicy prezentowali broń. Przyjechaliśmy do willi „Chez nous”, w której generał Fernand Lescanne ulokował swoje stanowisko dowodzenia. Dowódca korpusu miał koło sześćdziesiątki i przyjął nas w otoczeniu swojego sztabu. Starszy pan był najwyraźniej u kresu wytrzymałości nerwowej, ale zachowywał się uprzejmie - warunki kapitulacji uzgodniono spokojnie, jak przystało między oficerami i dżentelmenami. Lescanne'owi i jego oficerom przyznano pełne honory wojskowe.

24 czerwca w komunikacie kwatery głównej Fuhrera oznajmiono, że nieprzyjaciel otoczony w Wogezach skapitulował w Donon. Komunikat informował, że wzięto do niewoli 22.000 jeńców, w tym dowódcę korpusu i trzech dowódców dywizji, dwanaście batalionów artylerii oraz wielkie ilości sprzętu wojskowego i zapasów.

Wnioski

Jakie były przyczyny tak szybkiego załamania się Francji? Większość z nich sygnalizowałem już przy omówieniu operacji, ale być może warto powtórzyć najważniejsze punkty. Jakkolwiek z całą pewnością wielkie znacznie miały czynniki polityczne i morale, ograniczę się do czysto wojskowych aspektów klęski.

Nie ma właściwie wątpliwości, że o wyniku kampanii zdecydowała niemiecka broń pancerna wspianale wspierana przez Luftwaffe. Opinia ta w niczym nie ujmuje zasług naszym dywizjom piechoty, których wartość najlepiej dowiodły straszliwe kampanie toczone w Rosji. W czasie Biltzkriegu we Francji miały one jednak niewiele okazji do wykazania swoich walorów.

Cała kampania zależała całkowicie od zastosowania broni pancernej¹ zasadniczo stanowiła zderzenie dwóch konkurencyjnych szkół myśli wojskowej. Aliancy przywódcy wojskowi myśleli kategoriami pierwszej

wojny światowej i rozmieścili swoją broń pancerną w miarę równomiernie wzdłuż całej linii frontu, aczkolwiek ich najlepsze dywizje weszły do Belgii. Nasi dowódcy wojsk pancernych uważali, że powinno się ich używać w sposób zmasowany i w rezultacie w Schwerpunkt pod Sedanem dysponowaliśmy dwoma korpusami pancernymi i jednym zmotoryzowanym. Nasza teoria użycia czołgów nie była wcale tajemnicą dla Aliantów. Max Werner w 1938 roku zwrócił uwagę, że „Niemiecka doktryna wojenna dostrzega tylko jeden rodzaj zastosowania czołgów - skoncentrowane użycie w wielkiej masie”.¹⁶ Francuscy i brytyjscy generałowie nie tylko nie uznali wartości naszej doktryny, ale również nie zdołali dokonać odpowiedniej dyslokacji sił i środków, by się jej przeciwstawić.

Nawet po naszym przełamaniu frontu na Mozie można było odnieść wrażenie, że francuscy generałowie nie są w stanie skoncentrować swojej broni pancernej, a na polu walki taktyka czołgów francuskich była zdecydowanie zbyt sztywna i sformalizowana. Nasze korpusy i dywizje pancerne nie tylko dysponowały przewagą wynikającą ze świetnego wykszolenia oraz łączności, ale również dowódcy każdego szczebla w pełni zdawali sobie sprawę z faktu, że jednostki pancerne muszą być dowodzone z pierwszej linii. Dzięki temu można było natychmiast wykorzystywać gwałtownie zachodzące zmiany sytuacji i pojawiające się szanse, będące niezmiennym elementem pancernego starcia.

Być może powinienem podkreślić, że aczkolwiek przywiązywaliśmy największe znaczenie do broni pancernej, zdawaliśmy sobie jednocześnie sprawę, że czołgi nie mogą działać bez bliskiego wsparcia piechoty zmotoryzowanej i artylerii. Nasze dywizje pancerne były jednostkami, w których w odpowiednich proporcjach reprezentowane były wszystkie rodzaje broni. Była to lekcja, którą Brytyjczycy przyswoili sobie dopiero w 1942 roku.

Zręczne zastosowanie elementu zaskoczenia stanowiło bardzo ważny czynnik składający się na nasz sukces. Nie chcąc go utracić, von Kleist sforsował Mozę 13 maja nie czekając na swoją artylerię, a zademonstrowana przy tej okazji udana współpraca Luftwaffe i korpusu pancernego została powtórzona później w czasie pościgu w środkowej i południowej Francji. Raz za razem szybki manewr i elastyczne dowodzenie naszymi czołgami zaskakiwało przeciwnika. Zastosowanie w Holandii oddziałów powietrzno-desantowych również jest przykładem paraliżujących skutków zaskakującego uderzenia.

Niemieckie naczelne dowództwo dobrze spisało się w tej kampanii i zastosowanie broni pancernej w aspekcie strategicznym było, ogólnie rzecz biorąc, zdecydowane i energiczne. W działaniach naszego naczelnego dowództwa można dostrzec jedynie dwa poważne błędy. Jednym był rozkaz zatrzymania broni pancernej wydany po utworzeniu przyczółka pod Sedanem, a drugim szczególnie tragiczna w skutkach decyzja zatrzymania dywizji pancernych w chwili, gdy Dunkierka zdana była na ich łaskę.

Podsumowując, Wehrmacht wygrał Bitwę o Francję, ponieważ wprowadził ponownie do działań bojowych decydujący element, jakim była manewrowość. Uzyskał ją łącząc siłę ognia, koncentrację sił, element zaskoczenia, a także doskonale dowodzenie najnowszymi rodzajami broni - lotnictwem, spadochroniarzami i wojskami pancernymi. Seria katastrof, jaka nastąpiła w późniejszych latach, nie powinna przesłaniać nam faktu, że w 1940 roku niemiecki Sztab Generalny dokonał wojskowego majstersztyku godnego postawienia go obok największych kampanii przeprowadzonych przez najśłynniejszych dowódców przeszłości. Nie było naszą winą, że owoce tego wspaniałego triumfu bezmyślnie zmarnowano.

Kampania Bałkańska

Antrakt

Lato 1940 roku było dla niemieckich wojsk lądowych najszcześniejszym okresem w całej wojnie. Odnieśliśmy szereg zwycięstw, jakich nie widziano od czasów Napoleona. Pomszczono Wersal i mogliśmy oczekiwać, że zostanie zawarty bezpieczny i chwalebny pokój. Nasze wojska okupacyjne we Francji, Holandii i Belgii zaczęły pełnić rutynową służbę wojskową adekwatną dla czasu pokoju. Organizowano konne przejażdżki oraz polowania. Przypuszczano, że nasze rodziny będą mogły do nas przyjechać.

Naczelne dowództwo przygotowywało się do rozformowania dużej Hczby dywizji i anulowało ważne kontrakty na produkcję uzbrojenia. Nasze marzenia zostały brutalnie rozwiane, gdy Wielka Brytania odrzuciła pokojowe Propozycje Hitlera, a Churchill oznajmił o niezłomnej woli jego narodu kontynuowania wojny. Pospiesznie zaimprovizowano operację „Seelówe”,^a Luftwaffe zaczęła walczyć o zdobycie przewagi w powietrzu nad Kanałem La Manche. Nasze lotnictwo spisało się znakomicie w czasie Blitzkriegu we

Francji, ale tworzono je z myślą przede wszystkim o wspieraniu działań naziemnych. Wkrótce stało się oczywiste, że Luftwaffe nie dysponuje siłami, które pozwalałyby jej tygodniami toczyć walki z RAF-em posiadającym doskonalszą aparaturę radarową. W miarę jak nasze straty rosły, perspektywa sforsowania Kanału oddalała się coraz bardziej.

W czasie letnich miesięcy 1940 roku miałem dobrą sposobność zbadania warunków panujących we Francji i Holandii. Po zakończeniu kampanii moja dywizję przeniesiono w rejon Bredy, gdzie uprzejme, ale pełne rezerwy zachowanie wojsk niemieckich wywarło doskonałe wrażenie na Holendrach. Zakwaterowano mnie w domu byłego holenderskiego urzędnika kolonialnego i z wdzięcznością wspominam te spokojne tygodnie spędzone w jego gościnnym, kulturalnym domu. Należy żałować, że funkcjonariusze Gestapo oraz urzędnicy partyjni wkrótce wzniesli mur pomiędzy wojskami okupacyjnymi i ludnością cywilną. Ich całkowity brak zrozumienia sytuacji i bezwzględne zachowanie zniechęciły wielu potencjalnych przyjaciół. Niestety, urzędnikom tym brakowało kultury i wykształcenia - podstawowych elementów pomyślnej działalności w obcym kraju.

Po kilku tygodniach pobytu w Holandii przeniesiono mnie do dowództwa 1. Armii w Lotaryngii na stanowisko Ic (szef oddziału rozpoznania sztabu). Mieliśmy doskonałe zakwaterowanie w starym, gotyckim zamku w Nancy i ogromnie cieszyłem się służąc pod komendą mojego dawnego dowódcy korpusu z moich berlińskich czasów, feldmarszałka von Witzlebena, a obecnie dowódcy 1. Armii.

Moje obowiązki sprawiły, że utrzymywałem kontakty z wieloma Francuzami zajmującymi eksponowane stanowiska w polityce i handlu. Dostrzegłem u nich autentyczne pragnienie współpracy w ramach zjednoczonej Europy, funkcjonującej w oparciu o zasadę całkowitej równości. Ten duch współpracy był popierany i pobudzany przez bardzo zdyscyplinowaną i przyjazną postawę niemieckich wojsk okupacyjnych. Hitler nie potrafił jednak zdecydować się na przyjęcie wyraźnie określonej polityki umiaru wobec Francji. Nie pozwolono nam na przykład wyrazić zgody na powrót do domów francuskich uciekinierów z rejonu na północ od Sommy i cała północna Francja oraz Belgia została umieszczona pod jednym zarządem wojskowym. Za tym pociągnięciem wyraźnie mogliśmy dostrzec koncepcję „Wielkiej Flandrii” .

Autor odnosi się do koncepcji politycznych forsowanych przez flamandzkie ugrupowania, przekonujące wtedy (i dzisiaj) o konieczności zbudowania oddzielnego państwa

Jesienią 1940 roku sztab 1. Armii opracował plany błyskawicznego zajęcia pozostałej części Francji*. Motywem tych działań były nie tylko tarcia z reżimem Petaina, ale również zamiar przejścia przez Hiszpanię w celu zdobycia Gibraltaru. Ale Franco nie uważał sytuacji Wielkiej Brytanii za beznadziejną i z wielką dyplomatyczną zręcznością utrzymywał Hitlera na dystans.

W listopadzie 1940 roku spędziłem kilka dni w Rzymie jako gość pułku „Genua”, starej i zasłużonej jednostki kawaleryjskiej. Zastąpiłem tam atmosferę absolutnego spokoju. Włoscy oficerowie kawalerii byli niezwykle gościnni i zaprosili mnie do słynnej szkoły jazdy konnej w Tor de Quinto. Zapytali, czy zechciałbym wykonać kilka skoków i kiedy przytaknąłem, dostarczyli mi wspaniałego konia pełnej krwi. Wydawało mi się jednak, że ze sceptycyzmem przyglądali się moim przygotowaniom i w gruncie rzeczy trudno było się dziwić, że nie oczekiwali szczególnych umiejętności jeździeckich od niemieckiego sztabowca. Nie mówiłem im o latach spędzonych w kawalerii oraz o 150 wyścigach, w których brałem udział. Byłem zachwycony, widząc ich zdziwienie, gdy pomyślnie przejechałem cały parcours.

W czasie pobytu we Włoszech miałem możliwość omówić sytuację z generałem Antonem von Rintelenem, bardzo uzdolnionym niemieckim attache wojskowym w Rzymie, którego później spotkałem kilka razy, służąc w sztabie Rommla. Przedstawiony przez niego obraz był przygnębiający. W Afryce Północnej ofensywa marszałka Rodolfo Grazianiego całkowicie utknęła. Można było odnieść wrażenie, że cała kampania prowadzona jest bez należącego zdecydowania i zapału. Atak Mussoliniego na Grecję, rozpoczęty w październiku 1940 roku, został przeprowadzony żałośnie nie nadającymi się do tego celu siłami. Po zaledwie tygodniu walk Grecja przechwyciła inicjatywę i wojska włoskie w Albanii natychmiast znalazły się w bardzo trudnej sytuacji.

Rozwój wydarzeń w Grecji był wyjątkowo dużą niedogodnością dla niemieckiego naczelnego dowództwa. Wojska brytyjskie uzyskały prawo

flamandzkiego w oparciu głównie o Belgię, Holandię i część Francji. Sugeruje, że chodziło o zakulisowe decyzje polityczne władz III Rzeszy mające na celu zjednanie sobie przychylności ugrupowań kolaborujących, a konkretnie tzw. Rexistów pod przywództwem L. Pegrelle'3 (przyp. red. pol.).

Chodzi o nieokupowaną część południowej Francji z rządem w Vichy. Operację przygotowano na wszelki wypadek, gdyby władze Vichy wystąpiły przeciw III Rzeszy. Jak wiemy, operacja została przeprowadzona w listopadzie 1942 r. w wyniku przyjaznej postawy wobec Aliantów, wykazanej przez władze Vichy w Afryce Północnej. Podobnie w 1942 r. opracowano operację zajęcia Włoch, którą zrealizowano w sierpniu 1943 roku (przyp. red. pol.).

wejścia do Grecji i niezwykle ważne rumuńskie pola ropoносne w Ploesti - niezbędne dla Wehrmachtu - znajdowały się obecnie w zasięgu bombowców RAF. Do tej pory zasadą naszej polityki było nie wciąganie Bałkanów do wojny, ale na początku grudnia naczelne dowództwo zostało zmuszone przygotować się do działań w Grecji.

W styczniu 1940 roku powróciłem do dowództwa I. Armii w Nancy, gdzie szef sztabu, pułkownik Edgar Róricht, poinformował mnie, że przeprowadzone w listopadzie w Berlinie rozmowy pomiędzy Hitlerem i Mołotowem zakończyły się całkowitym fiaskiem. Hitler miał nadzieję, że Sowieci przystąpią do Paktu Trójstronnego, ale Mołotow podobno stosował taktykę opartą na szantażu i wysuwał niemożliwe do spełnienia żądania dotyczące Rumunii, Bułgarii i Turcji. W odpowiedzi Hitler wydał Wehrmachtowi rozkaz rozpoczęcia przygotowań do Operacji „Barbarossa” - ataku na Rosję. Dzień „D”* ostatecznie wyznaczono na 22 czerwca 1941 roku. Była to dość późna pora roku, trzeba było jednak najpierw wyeliminować Grecję, a dopiero potem wycofać dywizje pancerne z Bałkanów i przerzucić je do Rosji.

Niemieckie naczelne dowództwo zamierzało opanować Grecję na początku kwietnia i w styczniu 1941 roku nasze wojska zaczęły zbierać się w Rumunii. Zarówno Rumunia, jak i Węgry przed kilkoma miesiącami wstąpiły do Paktu Trójstronnego, a Bułgaria została jego członkiem 1 marca. Wojska niemieckie natychmiast wkroczyły do Bułgarii i Jugosławia znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. W konsekwencji, rząd księcia Pawła 20 marca postanowił przyłączyć się do Paktu, ale zamach stanu przeprowadzony 27 marca przez generała Duszana Simovicia doprowadził do całkowitego odwrócenia stanowiska politycznego tego kraju. Hitler nakazał więc jednocześnie z atakiem na Grecję przeprowadzić uderzenie na Jugosławię.

Atak na Jugosławię

Pod koniec marca 1941 roku otrzymałem przydział na stanowisko Ic (szef oddziału rozpoznania sztabu) w 2. Armii, która przeprowadzała koncentrację w południowej Austrii, pomiędzy Klagenfurtem a Grazem. Po przejechaniu bez zatrzymania przez Bawarię dotarłem do Grazu i zameldowałem się dowódcy armii, generałowi von Maximilianowi von Weichsowi

Nawiązanie do amerykańskiego określenia D-Day (w niemieckim języku wojskowym: X-Tag). Pakt Trzech został ustanowiony w Berlinie 27 września 1940 r. przez jego sygnatariuszy: Niemcy, Wiochy i Japonię (przyj. red. pol.).

- jego szefowi sztabu pułkownikowi von Witzlebenowi. Natychmiast przedstawiono mi sytuację.

Jugosłowiańskie wojska były rozmieszczone w trzech grupach. Stacjonująca w Zagrzebiu 1. Grupa Armii znajdowała się na przeciwko nas drugiej stronie granicy. 2. Grupa Armii osłaniała podejścia od strony Węgier, 3. Grupę Armii, w której zgrupowano większość sił, rozmieszczono wzdłuż granicy z Rumunią, Bułgarią i Albanią. Sytuacja strategiczna Jugosłowian była wyjątkowo niekorzystna i kiedy rozpoczęły się działania wojenne, zdolali oni zmobilizować dwie trzecie z dwudziestu ośmiu dywizji piechoty i trzy dywizje kawalerii. Nie posiadały one nowoczesnego wyposażenia, nie dysponowały żadną bronią pancerną, a siły powietrzne miały zaledwie około trzystu samolotów.

Wojskową słabość Jugosławii pogłębiały podziały polityczne, religijne i narodowościowe. Poza dwoma głównymi grupami, Serbami i Chorwatami, kraj ten zamieszkiwały miliony Słoweńców, Niemców oraz Włochów, a każda z tych nacji miał swoje aspiracje. Jedyne Serbowie byli rzeczywiście wrogo do nas nastawieni i główną linią naszej propagandy stało się proponowanie innym narodowościom, a zwłaszcza Chorwatom, pomocy w wyzwaniu się. W dowództwie armii istniała działająca pod moim nadzorem kompania propagandowa, w której zatrudnieni byli specjaliści mówiący różnymi językami. Dowiedzieliśmy się, że w stojących naprzeciwko nas jednostkach służą przede wszystkim Chorwaci. Tylko jedna trzecia ich przewidzianego etatem stanu posłuchała rozkazu mobilizacyjnego. Kompania propagandowa działała na najwyższych obrotach, przygotowując ulotki i nagrania do odtwarzania przez megafony i materiały te miały zachęcić naszych przeciwników do poddawania się.

Niemiecki plan ataku był następujący. 2. Armia miała nacierać na Zagrzeb i następnie w bośniackie góry w kierunku Sarajewa. Jednocześnie z Węgier na Belgrad uderzało pancerne zgrupowanie. Główny atak powinien M nastąpić z Bułgarii, gdzie znalazła się nasza 12. Armia i Panzergruppe Kleist. Ta ostatnia miała nacierać przez Nisz i zaatakować Belgrad od południa. W tym samym czasie 12. Armia uderzyłaby na północną Grecję i południową Serbię. Ponieważ rozwinięcie 2. Armii nie było jeszcze zakończone, 12. Armia rozpoczęła działania 6 kwietnia, podczas gdy my nasze natarcie od północy P^odjęliśmy dwa dni później.

12. Armia szybko posuwała się do przodu i 10 kwietnia wkroczyła do Skopie. Dywizja pancerna wykonała zwrot na południowy zachód i wkrótce nawiązała kontakt z Włochami w Albanii, podczas gdy lewe skrzydło 12. Armii

zwycięsko podążyło przez Grecję. W tym samym czasie czołgi Kleista przełamały jugosłowiańskie pozycje już pierwszego dnia ofensywy. Kleist wkroczył do Niszu 9 kwietnia i nie zwracając uwagi na jugosłowiańskie wojska na swoim skrzydle - które zostały wprawione w stan całkowitego zamieszania - jego wozy pancerne wykonały zuchwały rajd doliną Morawy w stronę Belgradu. 11 kwietnia grupa pancerna znajdowała się w odległości zaledwie dziewięćdziesięciu sześciu kilometrów od stolicy.

XLVI Korpus Pancerny 2. Armii ruszył na Belgrad od północnego zachodu i posuwał się szybko, napotykając znikomy opór. Przeciwno sobie miał przede wszystkim Chorwatów, na których nasza propaganda miała tak duży wpływ, że niektóre jednostki zbuntowały się i powitały nas jako „wyzwoliciele”. Główna część XLVI Korpusu Pancernego wkroczyła do Belgradu 12 kwietnia, podczas gdy inna dywizja pancerna tego korpusu zajęła Zagrzeb i była entuzjastycznie przyjęta przez ludność. Jednocześnie dywizje piechoty 2. Armii nacierały szerokim frontem od północy, napotykając mały opór ze strony Jugosłowian, których jednostki szybko szły w rozsypkę.

XLVI Korpus Pancerny ruszył na Sarajewo i 13 kwietnia przełamał ostatnią zorganizowaną obronę przeciwnika. 11 kwietnia dowództwo naszej armii przeniosło się do Zagrzebia, gdzie przekonaliśmy się, że ludność jest dobrze nastawiona do Niemiec, co niewątpliwie wynikało ze sprawnej administracji austriackiej działającej tam przed 1914 rokiem. Niestety, nasi przywódcy polityczni uznali za właściwe przekazać ten region Włochom, aby w ten sposób zaspokoić ambicje Mussoliniego. Włosi zaczęli całkowicie uzależniać od siebie państwo chorwackie i wkrótce zniechęcili niektórych naszych najlepszych przyjaciół.

14 kwietnia dowództwo 2. Armii zostało przeniesione do Belgradu. Sytuacja Jugosłowian była obecnie tak rozpaczliwa, że generał Simović podał się do dymisji, a nowy rząd poprosił o zawieszenie broni. 2. Armia otrzymała polecenie opracować warunki kapitulacji i zadanie to złożono na moje barki. Nie znałem żadnych precedensów, ale mój zaimprovizowany szkic został zaakceptowany przez szefa sztabu.

Zawieszenie broni podpisano 17 kwietnia i poczyniliśmy skomplikowane przygotowania do ceremonii, która odbyła się w pięknym zamku księcia Pawła. Wszyscy osiągalni generałowie armii jugosłowiańskiej zgromadzili się w wielkim holu. Kiedy zajęli swoje miejsca, wszedł generał von Wiechs i przy świetle niezliczonych świec odczytane zostały warunki zawieszenia broni. Podpisaniu dokumentów towarzyszyły uroczyste werble przed zamkiem odegrane przez doboszy z orkiestry pułku „Großdeutschland”.

Z niemieckiego punktu widzenia podbój Jugosławii był właściwie defiladą wojskową, ale w Grecji trzeba było stoczyć nieco ciężkich walk i przeprowadzone tam operacje były dla nas wartościowymi wojskowymi lekcjami.

Kampania w Grecji

Gdy 6 kwietnia nasze wojska przekroczyły granicę z Grecją, wojska przeciwnika były rozmieszczone w następujący sposób: czternaście dywizji greckich usytuowanych było naprzeciwko Włochów w Albanii, podczas gdy do osłony granic z Jugosławią i Bułgarią przeznaczono zaledwie siedem i pół dywizji. Spośród tych ostatnich trzy i pół dywizji obsadzało tak zwaną Linie Metaxasa ciągnącą się od doliny Strumy do granicy z Turcją, dwie dywizje znajdowały się na stanowiskach pomiędzy Strumą a Wardarem, a dwie dywizje rozlokowano na zachód od Wardaru, starając się zapewnić osłonę wojskom brytyjskim zbierającym się nad rzeką Aliakmon. Były to nowozelandzka 2. Dywizja, australijska 6. Dywizja i brytyjska brygada pancerna. Całością dowodził generał Maitland Wilson.

Spośród wszystkich przedsięwzięć, jakie Brytyjczycy podejmowali w czasie wojny, wyprawa do Grecji wydaje mi się najtrudniejsza do uzasadnienia ze ściśle wojskowego punktu widzenia. W Albanii Grecy dobrze walczyli, ale ponieśli ciężkie straty w czasie zimowej kampanii i z całą pewnością nie byli w stanie przeciwstawić się przeprowadzonej na pełną skalę ofensywie Wehrmachtu. Brytyjskie wojska wysłane ze wsparciem dla Greków - co pozbawiło generała Archibalda Wavella wspaniałej okazji zdobycia Trypolisu - były według standardów wojny na kontynencie zaledwie kroplą w morzu. Z perspektywy czasu wydaje się niewiarygodne, że brytyjscy planiści mogli uznać, że cztery dywizje¹⁷ zdołają stawić w Grecji długotrwały opór przeciwko nieograniczonym zasobom Wehrmachtu. W tej kwestii w pełni Popieram krytyczne zdanie generała majora Giunganda wyrażone w książce »Operation Victory".¹⁸

W rzeczywistości, sytuacja Brytyjczyków stała się beznadziejna, zanim jeszcze ich wojska nawiązały poważniejszy kontakt bojowy. 6 kwietnia nasza 12. Armia przekroczyła granicę siłami dziesięciu dywizji, w tym dwóch

Do Grecji zamierzano również skierować australijską 7. Dywizję i polską brygadę, ^trzymano je jednak w związku z natarciem Rommla w Cyrenajce.

Francis de Guingand, *Operation Victor* || London, Hoddeer & Stoughton 1947 r.

pancernych. 7 kwietnia przełamała w kilku miejscach Linie Metaxasa i 9 kwietnia 2. Dywizja Pancerna zajęła Saloniki, odcinając wszystkie greckie wojska znajdujące się na wschód od Sturmy. Do 10 kwietnia prawe skrzydło 12 Armii opanowało południową Serbię i przekroczyło granicę na południe od Monastiru. Grecki opór na tym odcinku został szybko złamany, a nasze natarcie postępowało przez Florinę w stronę gór Pindus, grożąc okrążeniem wszystkich greckich dywizji na froncie albańskim. 13 kwietnia Grecy zaczęli wycofywać się z Albanii, ale było już za późno i nasze jednostki pancerne wkrótce odcięły wszystkie linie odwrotu. W czasie, gdy trwały te rozstrzygające działania, Brytyjczycy przygotowywali stanowiska obronne, chcąc osłonić podejścia do góry Olimp.

16 kwietnia dla wszystkich zainteresowanych stało się jasne, że nic nie jest w stanie ocalić greckiej armii przed klęską i brytyjskie dowództwo wydało rozkaz odwrotu na Linie Termopile. Rząd grecki pragnął oszczędzić krajowi zbędnych cierpień i uzgodniono, że Brytyjczycy utworzą przyczółek w Termopilach i podejmą próbę ewakuacji swoich wojsk. Opóźniające działania straży tylnej, które nastąpiły później, są niezmiernie interesujące dla badacza działań jednostek pancernych w terenie górzystym i dlatego proponuję rozpatrzyć je szczegółowo.

Po zajęciu Salonik, generał Franz Böhme, dowódca naszego XVIII. Korpusu, otrzymał rozkaz przeprowadzenia natarcia po obu stronach góry Olimp i zdobycia Larissy, odcinając w ten sposób brytyjskim i greckim wojskom w centralnej Macedonii drogi odwrotu. Generał Böhme postanowił wykorzystać 2. Dywizję Pancerną oraz 6. Dywizję Górską i wydał następujące dyspozycje.

Na prawym skrzydle grupa bojowa 2. Dywizji Pancernej miała nacierać na północ od Olimpu w kierunku na Elasson, gdzie znajdowały się stanowiska Australijczyków. Na lewym skrzydle druga grupa bojowa z tej samej dywizji powinna była posuwać się wzdłuż linii kolejowej pomiędzy górami a morzem i podjąć próbę przebicia się przez wąwóz Tempe do Larissy. W centrum 6. Dywizja Górską miała sforsować Olimp i wyjść na tyły wojsk przeciwnika w wąwozie Tempe. Opis wydarzeń, które wówczas miały miejsce, sporządziłem na podstawie meldunków generała Hermanna Balcka, dowodzącego wówczas 3. pułkiem czołgów 2. Dywizji Pancernej

15 kwietnia Balck przejął dowództwo nad lewoskrzydłową grupą bojową 2. Dywizji Pancernej. Nacierała ona przez Katerini i została zatrzymana przed grzbietem rozciągającym się pomiędzy Olimpem a morzem. Wspierane przez artylerię wojska przeciwnika broniły grzbietu i nasz 2.

batalion motocyklowy został przyciśnięty ogniem w gęstych zaroślach znajdujących się przed brytyjskimi stanowiskami. Nieprzyjaciel dobrze się maskował i nasza artyleria nie była w stanie zlokalizować celów.¹⁹ Podeszły niemieckie posiłki - 1. batalion 3. pułku czołgów, II. batalion 304. pułku piechoty i kompania saperów. Bardzo silnie urozmaicony teren, pokryty gęstymi zaroślami, zupełnie nie nadawał się do użycia broni pancernej. Czołgi musiały poruszać się wyłącznie po drogach, które zgodnie z danymi rozpoznania zostały zaminowane.

Po dokładnym osobistym zapoznaniu się z sytuacją Balck uznał, że jedyną szansę odniesienia sukcesu daje obszerny oskrzydłający manewr piechoty. Teren na zboczach Olimpu był wyjątkowo trudny nawet dla piechurów, ale z tego właśnie powodu uznano za mało prawdopodobne, by przeciwnik bacznie go pilnował. Czołgi otrzymały rozkaz prowadzenia działań demonstracyjnych i pod osłoną ich ognia 2. batalion motocyklowy wycofano z linii, a następnie wysłano - bez etatowych środków transportu - by wykonał głęboki manewr oskrzydłający. Jego śladem wyruszył 2. batalion 304 pułku piechoty, który odszedł jeszcze dalej w prawo i wykonał niewiarygodnie trudny, nocny marsz przez nieznany teren pokryty krzakami oraz głazami, a także poprzecinany głębokimi wąwozami. Do osłony naszych czołgów i artylerii pozostawiono jedynie kompanię saperów.

Rankiem 16 kwietnia okazało się, że gruntowne wyszkolenie i wspiana kondycja fizyczna naszych piechurów przyniosły rezultaty. Na stanowiskach przeciwnika dostrzeżono oznaki posunięć sygnalizujących jego odwrót, więc Balck natychmiast polecił czołgom ruszyć do przodu bez względu na warunki terenowe i nawiązać walkę z wrogiem. W czasie, gdy nasze pododdziały motocyklowe atakowały lewe skrzydło Nowozelandczyków, piechurzy na prawym skrzydle wyszli na tyły stanowisk przeciwnika, całkowicie ich zaskakując. Nieprzyjaciel uciekł na południe, pozostawiając ciężką broń, pojazdy i wyposażenie.

Pościg nie wchodził w grę, ponieważ piechurzy byli wyczerpani nocnym farszem, a chwilowo nie sposób było przeprowadzić czołgi i pojazdy po koszarnej ścieżce dla wozów, która odgrywała tam rolę drogi. Pewną liczbę żołnierzy, którzy zachowali jeszcze dość sił, wysłano na rozpoznanie Wschodniego wejścia do wąwozu Tempe, podczas gdy saperzy zaczęli wysadzać skały, by utworzyć przejście dla czołgów.

Pozycja ta była broniona przez 21. batalion nowozelandzkiej 2. Dywizji wspierany przez oddział artylerii i pewną liczbę saperów. Dowiedzieliśmy się później, że przeciwnikowi nie P^ydzialono broni ppanc, ponieważ uważano, że teren nie nadaje się do użycia czołgów.

Do południa 17 kwietnia dwie kompanie czołgów osiągnęły wejście do Tempe, bardzo wąskiego wąwozu ciągnącego się wzdłuż wysokich pionowych zboczy i z rzeką Pinios toczącą groźnie wezbrane wody jego środkiem. Północnym brzegiem rzeki biegła linia kolejowa Saloniki-Ateny, a na południowym znajdowała się droga, jak na razie niedostępna, ponieważ mostów nie było, a sprzęt do ich budowy jeszcze nie dotarł.

Kompania czołgów podążała ostrożnie wzdłuż torów. Żołnierzy uprzedzono, że pod żadnym pozorem nie mogą zbijać się w duże grupy w tym wąskim przejściu, gdzie kilka pocisków z brytyjskich dział byłoby w stanie dokonać masakry. Początkowo marsz wzdłuż torów przebiegał gładko. Pierwszy tunel był nieuszkodzony, ale drugi wysadzono w samym środku i czołgi nie mogły posuwać się dalej. Grupy rozpoznawcze znalazły miejsce, w którym Pinios był przedzielony wyspą i istniała pewna możliwość, że czołgi będą tam mogły sforsować rzekę o własnych siłach.

Balck postanowił zaryzykować i wysłał jeden czołg, by spróbował się przeprowadzić. Przedostał się na drugi brzeg. Udało się to również dwóm następnym, ale forsowanie było trudną i niebezpieczną operacją. Przekroczenie rzeki zajmowało każdemu czołgowi od trzydziestu minut do godziny. W niektórych maszynach woda zalała silniki i nie można było ich ewakuować. Mimo wszystko jednak pierwsze trzy czołgi ruszyły drogą i natrafiły na jej zniszczony odcinek osłaniany przez Australijczyków. Przeciwnik nie miał broni przeciwpancernej i na widok czołgów uciekł. Wysłano do przodu grupy z pułku piechoty, by naprawiły drogę. 1 chociaż przeciwnik w nocy z 17 na 18 kwietnia prowadził ciężki ostrzał artyleryjski doliny, straty były niewielkie.

Przeprawa przez Pinios trwała przez dzień i noc, a po południu 18 kwietnia Balck zebrał przy zachodnim wejściu do wąwozu batalion czołgów i batalion piechoty. Pojazdy kołowe nie były w stanie pokonać rzeki, ale udało się to czterem armatom kalibru 100 mm holowanym przez ciągniki. Dla człowieka o temperamencie Balcka były to wystarczające siły i rzucił je przeciwko Australijczykom osłaniającym zachodnie wejście do wąwozu Tempe.

Podejść do Larissy broniła australijska 16. Brygada. Naciskała na nią 6. Dywizja Górską, która nacierała przez masyw Olimpu, oraz prawoskrzydłowa grupa bojowa 2. Dywizji Pancerniej działająca w rejonie Elasson. Uderzenie Balcka przez teren uważany za nie do przebycia rozstrzygnęło sprawę. Jego czołgi wyszły wkrótce na otwartą przestrzeń i nacierały szybko w stronę Larissy do chwili, gdy ciemności zmusiły je do zatrzymania. Australijczycy wycofali się w nocy i o świcie 19 kwietnia grupa bojowa Balcka wkroczyła do Larissy.

Meldunek brytyjskiego wywiadu, który wpadł w nasze ręce, stwierdza co następuje: „Niemiecki 3. pułk czołgów nie zna trudności w poruszaniu się i pokonuje teren, który uważano za całkowicie nieprzydatny do użycia czołgów.”²⁰ Poza tym, Balck zawdzięczał swój sukces zuchwałości z jaką oddzielił piechotę od jej środków transportu i wysłał ją, by przeprowadziła szeroki manewr oskrzydlający, który w gruncie rzeczy należało powierzyć przeszkolonym oddziałom górskim. W swoim meldunku Balck zwrócił uwagę, że czołgi i ciągniki półgąsienicowe były jedynymi pojazdami zdolnymi do poruszania się w tak niezwykle trudnym terenie. Doszedł do wniosku, że wszystkie kołowe środki transportu należy usunąć z dywizji pancernych i nawet pojazdy zaopatrzenia powinny być gąsienicowe lub półgąsienicowe.²¹ Stwierdził, że ewakuacja rannych lub dostarczanie benzyny do znajdujących się w pierwszej linii wojsk było praktycznie rzecz biorąc niemożliwe do chwili zajęcia Larissy, chociaż kilka beczek paliwa przewieziono łodziami przez Pinios i następnie załadowano na woły i osły. Na szczęście, natychmiast po zajęciu lotniska w Larissie, naczelne dowództwo wysłało tam kilka samolotów z paliwem, umożliwiając w ten sposób kontynuację natarcia.

Teraz kampania w Grecji szybko zbliżała się do końca. 16 kwietnia niemieckie wojska pancerne nacierające z Macedonii dotarły do przełęczy przez góry Pindus i odcięły drogę odwrotu greckim dywizjom wycofującym się z Albanii. Dalszy opór okazał się bez sensu i 23 kwietnia w Salonikach podpisano kapitulację.

Nie udało się nam jednak odciąć brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego. Teren wyjątkowo nie sprzyjał posuwaniu się broni pancernej, a brytyjskie straże tylne w rejonie Olimpu i później Termopil były zręcznie dowodzone. Zdobycie Przesmyku Korynckiego przez niemieckie oddziały spadochronowe stanowiło spektakularny sukces, ale nie zdołało zapobiec ewakuowaniu przez Brytyjczyków z Attyki i Peloponezu około 43.000 żołnierzy. Brytyjczycy stracili około 12.000 ludzi zabitych, rannych i wziętych do niewoli, utracili też wiele statków i okrętów, ale pomimo ciężkich ataków lotniczych zdołali wycofać większą część swoich wojsk. Stacjonujące w Aleksandrii jednostki Royal Navy rzuciły się do walki nie bacząc na ponoszone straty. Ewakuacja

²⁰ ' *The oTher Side ofthe HM*, Wellington 1952 r., s. 8. W tej urzędowej nowozelandzkiej rozprawie o operacji Balcka na Olimpie napisano co następuje: „Rzadko kiedy w czasie wojny czołgi musiały pokonywać tak trudny teren, a piechota, która miała już za sobą ponad 500 km przemarsz, posuwała się równie szybko w tak potwornych warunkach. Był to rekord z którego każdy żołnierz mógłby być dumny .

Była to nauka, która raz za razem dawała o sobie boleśnie znać w Rosji.

ta, przeprowadzona w obliczu przytłaczającej niemieckiej przewagi w powietrzu, stanowi godne podziwu osiągnięcie.

Nowy przydział

W tym czasie pozostawałem w Belgradzie w sztabie generała von Weichsa, mianowanego szefem wojskowego zarządu w Jugosławii. Rozpoczęliśmy dyskusje ze sztabem włoskiej 2. Armii w sprawie linii rozgraniczających rejony pod niemiecką i włoską administracją. Włochom przydzielono Chorwację z Zagrzebiem i całe wybrzeże Dalmacji - było to niezwykle zwycięstwem politycznym, jeżeli uwzględnić bardzo skromną rolę odegraną przez Włochów w kampanii jugosłowiańskiej.²²

Niemiecka administracja, choć nie zawsze popularna, była przynajmniej sprawna. Z kolei włoskie panowanie było uważane przez narody zamieszkujące Bałkany za upokorzenie, przede wszystkim dlatego, że włoską armią powszechnie pogardzano. Niewątpliwie wpłynęło to na rozwój ruchu partyzanckiego.

Pod koniec kwietnia generał von Weichs wraz ze swoim osobistym sztabem odbył bardzo przyjemną podróż inspekcyjną specjalnym pociągiem księcia Pawła. Pojechaliśmy przez Nisz i Skopie aż do Salonik. W Belgradzie budynki i rysy twarzy pewnej części ludzi dostarczały wielu dowodów długiego panowania tureckiego, ale dopiero w Skopie, widząc liczne meczety, mężczyzn w fezach i zawoalowane kobiety, naprawdę poczuliśmy, że znajdujemy się na Wschodzie. Odświeżająca kąpiel w Morzu Egejskim i widok Olimpu pozwoliły nam na jakiś czas zapomnieć o wojnie.

Na początku maja otrzymałem rozkaz objęcia obowiązków szefa niemieckiej misji łącznikowej przy włoskiej 2. Armii w Fiume (Rijece). Przejechaliśmy wraz z kierowcą bez żadnej eskorty przez kraj, który kilka miesięcy później ogarnięty został pożarem wojny partyzanckiej. W Fiume zameldowałem się dowódcy włoskiej 2. Armii, generałowi Vittorio Ambrosio, który po rezygnacji Mussoliniego został naczelnym dowódcą wojsk włoskich. W czasie późniejszych tygodni brałem udział w manewrach wraz z Włochami i poznałem ich bardzo dobrze. Zaskoczył mnie ich przestarzały sprzęt oraz uzbrojenie. Zwróciłem także uwagę na bardzo niski poziom wykształcenia młodszych oficerów. Materiał ludzki był bardzo zróżnicowanej jakości.

²² Ich 2. Armia prowadziła bardzo wolne i ostrożne natarcie z rejonu Triestu na południowy wschód.

W przeciwieństwie do wojsk z południowych Włoch, dywizje alpejskie sprawiały doskonałe wrażenie. Po pewnych ćwiczeniach polowych generał Ambrosio pojechał wraz ze mną na Cmentarz Bohaterów nad Isonzo (Soczą), gdzie pochowani byli niemieccy i włoscy żołnierze z pierwszej wojny światowej. Generał wyraził tam nadzieję, że nigdy więcej nie będziemy walczyć przeciwko sobie.

Ten interesujący okres spędzony u Włochów, przerywany wycieczkami wzdłuż cudownego wybrzeża Dalmacji i wieloma odświeżającymi kąpielami w „błękitnym Adriatyku”, trwał do końca maja, kiedy otrzymałem rozkaz natychmiastowego zameldowania się w Monachium. Mianowano mnie Ic (szef oddziału rozpoznania) w sztabie Panzergruppe „Afrika”, którą formowano w Bawarii.

Do Monachium dotarłem w potężnym Mercedesie, którym przejechałem przez Wenecję, Bolzano i Innsbruck. W Wenecji, w czasie obiadu w hotelu zaskoczyłem Włochów, siedząc przy jednym stole z moim kierowcą. O ile zazwyczaj oficerowie i żołnierze innych stopni jedli posiłki osobno, przy takich okazjach jak ta, kiedy oficer i szeregowiec znajdowali się zupełnie sami, było dla nas czymś normalnym razem spożywać posiłki. W przeciwieństwie do 1918 roku, przekonanie, że oficerowi i szeregowcy należą do jednej grupy nigdy nie zostało zachwiane i nawet w 1945 roku w niemieckiej armii nie było żadnych objawów rozkładu*.

Z Innsbrucku udałem się z krótką wizytą do Mittenwaldu, gdzie zamieszkała moja żona i pięcioro naszych dzieci, aby uciec przed bombardowaniami Berlina.

W Monachium znalazłem podpułkownika Siegfrieda Westphala, szefa oddziału operacyjnego sztabu (Ia) Panzergruppe „Afrika”. Po kilku dniach zebrał się sztab. Wszyscy czuliśmy się dość dziwnie w naszych nowych tropikalnych mundurach. 10 czerwca wraz z Westphalem pojechaliśmy pociągiem do Rzymu, gdzie spotkaliśmy się z generałem majorem Alfredem Gausem, szefem sztabu. Generał von Rintelen przedstawił nam sytuację w Afryce Północnej i następnego dnia poleciliśmy włoskim samolotem najpierw na Sycylię, a następnie do Trypolis.

* Autor odnosi się tutaj do rozpadu niemieckiej armii pod koniec 1918 r., kiedy to zrewolucjonizowane wojsko odseparowało się od kadry dowódczej i wyznaczało sobie samo nowych dowódców (przyp. red. pol.).

W czasie tego lotu mogliśmy się przekonać, że Morze Śródziemne nie jest całkowicie „Marę Nostrum”. Na horyzoncie kilkakrotnie pojawiały się brytyjskie myśliwce i nasz samolot, by uniknąć wykrycia, musiał lecieć nad samą powierzchnią morza.

W Trypolisie spędziliśmy noc w eleganckim hotelu, chociaż tropikalny upał, do którego nie przywykliśmy, był bardzo męczący i nie pozwalał zasnąć. W każdym razie, od tej pory luksusowe hotele były już tylko wspomnieniem. Ich miejsce zajęły namioty i pojazdy pancerne. Pochłonęła nas Pustynia Zachodnia i długo nie pozwalała się z niej uwolnić.

* Dosłownie: „Nasze Morze” (łac). Tak Rzymianie nazywali Morze Śródziemne, uznawane przez nich za akwen wewnętrzny Rzymu. Autor z sarkazmem odnosi się tutaj do propagandy włoskiej z tamtego okresu. Faszyci Mussoliniego posługiwali się retoryką imperialną, odwołującą się do rzymskich korzeni Włoch, i stąd przekonywali, że dzięki swej potędze morskiej i lotniczej panowali na Morzu Śródziemnym, stanowiącym przez to ich akwen wewnętrzny, tak jak to było w czasach Rzymu (przyp. red. pol.).

Część II

pustynia Zachodnia

W sztabie Rommła

Rommel

Latem 1938 roku służyłem w sztabie III Korpusu Armijnego w Berlinie. Na moje pierwsze sztabowe stanowisko przybyłem jako młodziutki kapitan kawalerii prosto z Akademii Wojennej. Pewnego dnia do mojego biura wszedł pułkownik: krępy, czujny, tryskający zdrowiem i energią, a na jego szyi wisiało upragnione przez nas wszystkich odznaczenie - order „Pour la Merite”. Była to wyłącznie służbowa wizyta pułkownika Erwina Rommła, któremu niedawno powierzono nadzór nad szkoleniem wojskowym Hitlerjugend. Wstąpił do mnie, by omówić pewne drobne problemy administracyjno-dyscyplinarne w rejonie Berlina. Wtedy pierwszy raz zobaczyłem dowódcę, z którym miałem się bardzo blisko związać w czasie piętnastu trudnych miesięcy wojny w Afryce i którego nauczyłem się kochać i szanować jako jednego z najwybitniejszych generałów naszych czasów, Seydlitza* wojsk pancernych i być może najzuchwalszego oraz najbardziej energicznego dowódcę w historii wojskowej Niemiec.

W czasie pierwszej wojny światowej niemiecki odpowiednik Krzyża Wiktorii (i Virtuti Wihtari w Polsce; najwyższe odznaczenie wojenne Niemiec do czasu ustanowienia Krzyża Rycerskiego w III Rzeszy [przyp. red. pol.]).

General Friedrich W. von Seydlitz, generał pruskiej kawalerii czasów Fryderyka Wielkiego, biorący udział we wszystkich wielkich bitwach Prus okresu wojen śląskich i siedmioletniej.

Przekształcił w tamtych czasach kawalerię w skuteczny rodzaj wojska, nadając jej działaniom niedocenianego wcześniej impetu. Jeden z najsławniejszych generałów w historii Niemiec (Przyp. red. pol.).

Rommel cieszył się bardzo dobrą opinią w niemieckiej armii już w 1938 roku. Błyskotliwy sposób dowodzenia, który zademonstrował podczas pierwszej wojny światowej jako liniowy oficer w pułku, zapowiadał jego późniejsze sukcesy w naczelnym dowództwie. Wkrótce zwrócił uwagę Hitlera wydanym przez siebie cennym podręcznikiem taktyki piechoty. Powierzenie mu nadzoru nad szkoleniem wojskowym Hitlerjugend było najwyraźniej kolejnym szczeblem prowadzącym do ważnych stanowisk dowódczych. Dowiedziałem się później, że Rommel wcale nie był uszczęśliwiony swoim mianowaniem i bez przerwy sprzeczał się z Baldurem von Schirachem, szefem Hitlerjugend. Człowiek ten nigdy nie był żołnierzem. Zgodnie z jego koncepcją młodzi powinni dowodzić młodymi. W rezultacie - jak stwierdził Rommel - szesnastoletni Schnoesels² dowodzili swoimi Standarten³ siedząc w wielkich błyszczących Mercedesach niczym dowódcy korpusów. Ostatecznie Rommel zrezygnował z tej funkcji z powodu nieznośnego sposobu bycia von Schiracha.

Przybyłem do Afryki w czerwcu 1941 roku jako oficer sztabu Panzergruppe, który sformowano w Niemczech, a następnie przeniesiono w całości do Libii, by zapewnić Rommlowi wydajny, operacyjny instrument dowodzenia. Do tej pory Rommel był jedynie dowódcą Deutsche Afrika Korps (D.A.K). Jego wielkie zwycięstwa w kwietniu 1941 roku przyniosły mu również powiększone kompetencje, co w zaistniałej sytuacji wymusiło konieczność posiadania odpowiedniego sztabu. Początkowo Rommel nie był wcale o tym przekonany i nigdy nie zapomnę z jak wielką rezerwą i chłodem przyjął nas w Gambut. Wszyscy byliśmy oficerami Sztabu Generalnego, ale zupełnie nie znaliśmy warunków panujących w Afryce. Jako frontowiec, Rommel traktował nas ze sceptycyzmem, a poza tym sam nigdy nie służył w Sztabie Generalnym i najwyraźniej obawiał się, że możemy starać się go kontrolować, a nawet zastępować. W swoich pamiętnikach Rommel pisze: „Pewnego dnia do Afryki przybył generał Gause z wielkim sztabem. Otrzymał polecenie zbadać możliwości użycia dużych sił w Afryce i przygotowania dużej ofensywy na Egipt. Chociaż generał Gause otrzymał z OKW wyraźny rozkaz nie oddawać się po moje dowództwo, zrobił to jednak, gdy wyjaśniłem

² Smarkate dupki. (Niezupełnie przetłumaczalne określenie, odnoszące się do nabuzowanych, bezrozumnych młokosów [przyp. red. pol.])

³ Dosłownie: oddziały, w przybliżeniu był to odpowiednik pułku. (Struktura organizacyjna o słownictwie odmiennym względem wojskowego, stosowana w paramilitarnych formacjach nazistowskich: SA, SS czy właśnie HI [przyp. red. pol.])

mu, że tylko mnie samemu powierzono komendę nad wszystkimi niemieckimi wojskami w Afryce".⁴

W rzeczywistości nigdy nie kwestionowaliśmy prawa Rommła do sprawowania dowództwa. Przyjechaliśmy do Afryki, by mu służyć i wkrótce zdał sobie sprawę z faktu, że nie może dowodzić dużą armią bez naszej pomocy.

Kiedy przybyliśmy do Afryki, sytuacja wojskowa wyglądała w następujący sposób. Po rozbiciu armii marszałka Grazianiego ofensywą generała Wavella, niemieckie naczelne dowództwo musiało interweniować i w lutym oraz marcu 1941 roku do Libii wysłano 5. Dywizję Lekką (przemianowaną później na 21. Dywizję Pancerną). Następnie miała przybyć 15. Dywizja Pancerna, ale Rommel nie czekał na nią. Nie zważając na protesty włoskiego Comando Supremo*, pod koniec marca przeszedł do ataku. Rommel przedarł się przez przesmyk pod Mersa Berga, całkowicie zaskoczył Brytyjczyków i pokonał ich wojska w zachodniej Cyrenajce. 4 kwietnia niemieckie samochody pancerne wjechały do Benghazi, a Rommel skierował swoje wojska dalej na wschód. Zazwyczaj podróżował swoim „Storchem”, małym samolotem, który mógł wylądować nawet na korcie tenisowym. Pewnego razu, w czasie tej ofensywy, przeleciał nad kompanią, która zatrzymała się bez jakiegoś widocznego powodu i rzucił informację: „Jeżeli natychmiast nie ruszycie, wyląduję. Rommel”.

Rommel odebrał całą Cyrenajkę nacierając przez pustynię i stary fort Mechili, gdzie wzięto do niewoli kilku generałów i ponad dwa tysiące żołnierzy. Ominięto w ten sposób „wybrzuszenie Cyrenajskie” i góry Jebel el Akdar - miejsc tych nie dało się obronić przed atakami od wschodu lub zachodu, ponieważ atakujący zawsze mógł posłużyć się krótszą drogą przez pustynię. 10 kwietnia zdobyto Bardię i pod Sollum przekroczono granicę egipską. Tobruk utrzymał się i przez kwiecień oraz maj odpierał zdecydowane ataki, ale mimo wszystko słabe niemieckie wojska w dwanaście dni zdołały odbić niemal całą Cyrenajkę.

To oszałamiające zwycięstwo nadało nowy wymiar wojnie w Afryce, a¹e po przeprowadzonym 3 maja nieudanym ataku na Tobaik, Rommel musiał przejść do obrony. Pod koniec maja Wavell zaatakował nasze stanowiska pod Capuzzo i Halfayą, ale został odparty i w połowie czerwca przeprowadził

foieg ohne Has, Heidenheim, „Heidenheimer Zeitung”, 1950 r., s. 54. (Oberkommando der Wehrmacht - Naczelne Dowództwo Niemieckich Sił Zbrojnych [przyp. red. pol.])

Naczelne Dowództwo Włoskich Sił Zbrojnych, odpowiednik OKW (przyp. red. pol.).

bardziej ambitną operację pod kryptonimem „Battleaxe”. Doprowadziło to do ciężkich walk pancernych wokół Capuzzo i Sidi Omar, w czasie których Afrika Korps poniósł poważne straty w czołgach, jednak pod rezolutnym dowództwem Rommla odparł działania 7. Dywizji Pancernej⁵ i odniósł liczące się zwycięstwo. Później na Pustyni Zachodniej nastąpiła długa cisza i pomiędzy czerwcem a listopadem nie stoczono żadnych poważniejszych bitew.

Zanim opiszę bitwy operacji „Crusader” i pod El Ghazalą, a także nasz triumfalny marsz przez Tobruk do El Alamein - okres, w którym zaszło szereg najbardziej dramatycznych i ważnych wydarzeń w historii walk pancernych - chciałbym przekazać swoje wrażenia o Rommlu i codziennym życiu jego sztabu. Pragnąłbym również powiedzieć kilka słów o ogólnych warunkach, w jakich toczona była wojna na pustyni.

Służba pod Rommlem nie była łatwa. Nie oszczędzał ludzi w swoim otoczeniu, tak samo jak nie oszczędzał siebie. Żeby z nim pracować, potrzebna była żelazna kondycja i nerwy ze stali. Muszę jednak podkreślić, że chociaż Rommel był niekiedy wobec wyższych dowódców kłopotliwie szczery, to jednak gdy przekonał się o sprawności i lojalności otaczających go ludzi, nigdy nie był wobec nich ostry.⁶

Rommel miał nieco dziwne wyobrażenia o zasadach pracy sztabowej. Szczególnie irytujące było jego wtrącanie się w szczegóły, za które powinien być odpowiedzialny szef sztabu. Z reguły oczekiwał, że szef sztabu będzie mu towarzyszył w jego wyjazdach na front, co często oznaczało pierwszą linię walk. Było to wbrew przyjętym ogólnym zasadom funkcjonowania sztabu, według których szef sztabu jest zastępcą dowódcy w czasie jego nieobecności. Rommel lubił jednak mieć zawsze pod ręką swojego głównego doradcę. Gdyby coś mu się stało, no cóż - zawsze można go było zastąpić innym.⁷

W krytycznych momentach nieobecność Rommla i jego szefa sztabu trwała niekiedy nie jeden dzień, lecz kilka. Nakładało to ciężar wielkiej odpowiedzialności na młodszych oficerów sztabowych, a zwłaszcza na la (szefa oddziału operacyjnego). Przyjmowaliśmy ją z ochotą, ponieważ

⁵ Najsłynniejsza brytyjska jednostka pancerna w II wś. Jej oznaką był „szczur pustynny”.

⁶ Niekiedy Rommel nie przebierał w słowach. Gdy zapytałem generała von Mellenthina, co sądzi o roli Jamesa Masona w filmie „The Desert Fox”, uśmiechnął się, a następnie odpowiedział: „Zdecydowanie za uprzejmy” (przyp. red. ang.).

W czasie walk w „Kotle”, w okresie od 30 maja do 1 czerwca, został ranny zarówno szef sztabu generał Gause, jak i la, pułkownik Westphal.

wiedzieliśmy, że Rommel zawsze poprze wszelkie decyzje, które musieliśmy podejmować. Jego najbardziej dramatyczna nieobecność miała miejsce w szczytowym momencie operacji „Crusader” w listopadzie 1941 roku, kiedy Westphalowi jako Ia i mnie, jako Ic, w okresie od 23 do 28 listopada pozostawiono całkowitą władzę nad kwaterą główną Panzergruppe. Westphal uznał za konieczne odwołać jeden z najważniejszych rozkazów Rommla, a naczelny dowódca po swoim powrocie wykazał wielkoduszność zatwierdzając decyzje Westphala, mimo że stały one w całkowitej sprzeczności z jego wcześniejszymi poleceniami.⁸

W okresie od sierpnia do listopada 1941 roku poznałem Rommla bardzo dobrze. Chociaż na froncie panowała cisza, nie oznaczało to wcale, że sztab i wojsko mogły sobie odpocząć. Rommel gorączkowo starał się poprawić swoje pozycje wzdłuż granicy i pomiędzy Sidi Omar a Sollum postawiono niezwykle groźną zaporę minową. Zajął się również energicznymi przygotowaniem do zdobycia Tobruku. W czasie tych tak zwanych tygodni spokoju Rommel już o godzinie 05.00 rano przychodził do opancerzonego pojazdu dowodzenia swojego Ia, by zapoznać się dokładnie z najnowszymi meldunkami sytuacyjnymi. Potem wydawał rozkazy personelowi i w towarzystwie oficera sztabu wyjeżdżał na front - pod Sollum albo pod Tobruk - gdzie zazwyczaj spędzał cały dzień.

Najczęściej to oficer sztabu wskazuje drogę, ale Rommel miał niewiarygodne wyczucie kierunku oraz topografii i sam zajmował się nawigacją. W czasie wizytowania frontu widział wszystko i nic nie uszło jego uwagi. Kiedy działo było źle zamaskowane, miny postawione w niewystarczającej liczbie, albo kiedy czujka miała za mało amunicji, Rommel na pewno to zauważył. Wszędzie osobiście sprawdzał, czy jego rozkazy są wykonywane. O ile był bardzo popularny wśród młodych żołnierzy i podoficerów, z którymi niejednokrotnie żartował, to jednocześnie potrafił być bardzo bezpośredni i obraźliwy w stosunku do dowódców oddziałów, jeżeli był niezadowolony z ich poczynań. Po jednostronnym wywodzie był jednak gotów wysłuchać argumentacji towarzyszącego mu oficera broniącego nieśczęsnej ofiary. Jeżeli okazało się, że nagana była nieuzasadniona, Rommel^w czasie następnej wizyty potrafił oddać należną sprawiedliwość.

Witalność Rommla była czymś godnym podziwu. Zazwyczaj cały dzień spędzał na tego rodzaju inspekcjach, nie zważając na palący upał, który

Westphal odwołał rozkaz polecający 21. Dywizji Pancerniej kontynuowanie pościgu w
•v> Egiptu i zawrócił ją do Bardii.

w czasie letnich miesięcy osiągał niekiedy 43 stopni Celsjusza w cieniu. Na obiad składało się kilka kanapek zjedzonych w samochodzie i łyk herbaty z butelki. Kolacja wieczorem była równie spartańska - Rommel zazwyczaj jadł sam albo w towarzystwie kilku najbliższych oficerów sztabowych i pozwalał sobie wówczas wypić jeden kieliszek wina. Należał również, by on sam i jego sztab otrzymywali te same racje żywnościowe co wszyscy żołnierze. W Afryce Północnej była to nie zawsze odpowiednia dieta, gdyż miesiącami nie mieliśmy świeżych warzyw i żywił się tylko konserwami. Co gorsza, woda zawsze była słonawa i czuło się to również w kawie czy herbacie. Mieliśmy wiele przypadków chorób przewodu pokarmowego i ja sam musiałem we wrześniu 1942 roku opuścić Afrykę z powodu czerwonej pełzakowej. Rommel nie zawsze był surowym dowódcą i kiedy starał się zrelaksować, mógł być wspianym towarzyszem. W „The Rommel Papers” znajduje się następujący fragment jego listu do żony: „10 września 1942. Ubiegłego wieczoru pojechałem na polowanie z majorem von Mellenthinem i porucznikiem Schmidtem (adiutantem). Było to niezwykle ekscytujące. W końcu z samochodu trafiłem biegnącą gazelę. Na obiad zjedliśmy jej wątróbkę. Była przepyszna”⁹.

Moimi wrażeniami o Rommlu jako o frontowym generale podzielię się w dalszych akapitach. Tu tylko zaznaczę, że moim zdaniem był idealnym dowódcą do wojny na pustyni. Jego zwyczaj dowodzenia z pierwszej linii walk niekiedy się nie sprawdzał. Decyzje, które wywierały wpływ na działania całej armii niekiedy podejmowano na podstawie całkowicie lokalnych sukcesów lub niepowodzeń. Z drugiej jednak strony, udając się tam, gdzie groziło niebezpieczeństwo - a miał niesamowity talent zjawiać się we właściwym miejscu i chwili - potrafił dostosować swoje plany do nowej sytuacji, co w zmiennych warunkach panujących na Pustyni Zachodniej było czynnikiem o najwyższym znaczeniu. Planując operację działał z namysłem i dokładnie, na polu walki podejmował decyzję szybko i zuchwale, przebiegle analizując w zmieniającej się sytuacji szanse powodzenia jakiegoś odważnego pociągnięcia. Najbardziej podziwiałem jego odwagę, pomysłowość i niezłomną wolę przejawianą w najbardziej niesprzyjających okolicznościach. Walory te uwidoczniły się podczas jego błyskotliwego kontruderzenia w stronę Agedabii w styczniu 1942 roku, którym zaskoczył i zmusił do bezładnego odwrotu zwycięską 8. Armie, a także przejawiały się w spokoju, jaki okazał w czerwcu następnego roku w „Kotle”, kiedy w oczy zaglądała mu klęska,

co okazało się wstępem do jego największego zwycięstwa. Można je było dostrzec również w żelaznym uporze z jakim w lipcu 1942 roku bronił El Aamein, kiedy odwody i amunicja były już na wyczerpaniu.

Pomiędzy Rommlem i jego żołnierzami istniało to wzajemne zrozumienie, którego nie da się wyjaśnić ani zanalizować, gdyż stanowi dar bogów. Afrika Korps szedł za Rommlem wszędzie, gdzie go poprowadził, bez względu na to, do jak wielkiego wysiłku go zmuszał. Był to zawsze ten sam Afrika Korps z tymi samymi trzema dywizjami: pod Sidi Rezegh, Agedabia, Knightsbridge i El Alemein. Żołnierze wiedzieli, że Rommel się nie oszczędzał. Widzieli go w swoich szeregach i czuli, że „to jest nasz dowódca”.

Zwykły dzień

Być może czytelnika zainteresuje szczegółowy opis typowego dnia w sztabie Rommla w czasie wielkiej bitwy. Wybrałem jedną dobę - od godziny 18.00 w dniu 15 czerwca do godziny 18.00 16 czerwca 1942 roku.

Ogólna sytuacja tego dnia wyglądała następująco: po odniesionym 12 czerwca decydującym zwycięstwie w wielkiej bitwie pancernej pomiędzy Knightsbridge a El Adem, Afrika Korps uderzył na północ i 13 czerwca złamał brytyjski opór w rejonie Knightsbridge. 14 czerwca generał Neil Ritchie postanowił wycofać swoje wojska z pozycji El Ghazala i przez cały dzień Afrika Korps kontynuował natarcie na zachód od Tobruku i dotarł do skarpy panującej nad Via Balbia i morzem. Rankiem 15 czerwca Rommel uznał, że nie zdąży odciąć głównej części południowoafrykańskiej 1. Dywizji wykonującej odwrót po Via Balbia z El Ghazala do Tobruku. Wydał zatem rozkaz 15. Dywizji Pancernej zejść ze skarpy i dotrzeć do morza, by w ten sposób odciąć tylną straż południowoafrykańskiej dywizji. Wydzielił 21. Pancerną w celu wykonania szerokiego obejścia w stronę El Adem, gdzie indyjska 29. Brygada obsadziła silnie umocniony punkt oporu (tzw. boks*). Zdaniem Rommla nie można było dać Brytyjczykom szansy utworzenia nowej linii obrony na południe od Tobruku i dlatego 21. Dywizja Pancerna wraz z 90. Dywizją Lekką otrzymały zadanie zdobyć El Adem i Belhamed, a następnie ruszyć przez Gambut i odciąć twierdzę Tobruk od wschodu.

Tak przedstawiało się tło owej doby, którą obecnie opiszę.

Dogodny rejon przygotowany do obrony okrężnej; jeden z głównych elementów taktyki na pustyni Zachodniej, uniemożliwiającej tworzenie ciągłej linii frontu. W niemieckiej nomenklaturze: Schutzpunkt (przyp. red. pol.).

„W sztabie armii w Bir Leifa jest godzina 18.15. Generał pułkownik Rommel (naczelný dowódca) i szef sztabu pułkownik Bayerlein wrócili z wyjazdu na front i weszli do mojego pancernego wozu dowodzenia.¹⁰ Znajduje się ze mną porucznik Voss.

Naczelný dowódca, który wrócił z odcinka 15. Dywizji Pancernej (Via Balbia), stwierdza, że chociaż elementy straży tylnej południowoafrykańskiej 1. Dywizji zostały przechwycone, to jednak większa część jednostek spod Gazali wymknęła się. W związku z tym 21. Dywizja Pancerna otrzymała w południe rozkaz ścigania nieprzyjaciela, wykonując zwrot zaczepny na wschód od Tobruku.

Składał meldunek o sytuacji: 21. Dywizja Pancerna z czołowymi oddziałami znajduje się w rejonie na zachód od Ed Duda, gdzie napotkała silny ogień obronny przeciwnika z umocnionych stanowisk Ed Duda oraz Belhamed. Komunikaty z 90. Dywizji Lekkiej informują, że chociaż dokonano miejscowych włamań na wschodnim i zachodnim odcinku punktu oporu El Adem, to jednak ogólnie rzecz biorąc, opór przeciwnika nie został przełamany. Trzy niemieckie grupy rozpoznawcze meldują, że w rejonie na południe i południowy wschód od El Adem odrzuciły rozpoznawcze oddziały wroga. Włoski XX Korpus (zmotoryzowany) koncentruje się wokół Knightsbridge, a włoskie korpusy X i XXI posuwają się na wschód przez pozycję El Ghazala.

Sytuacja przeciwnika. Nieprzyjaciel zdołał uniknąć naszego oskrzydlenia i wycofuje się z pozycji El Ghazala. Jego wojska (południowoafrykańska 1. Dywizja i brytyjska 50. Dywizja) oraz niezdolne do dalszej walki brygady pancerne z 1. i 7. Dywizji Pancernej zbierają się na granicy libijsko-egipskiej. Rozpoznanie lotnicze potwierdza ciągły ruch z Tobruku na wschód. Nasłuch radiowy ustalił, że 1. Dywizja południowoafrykańska i 50. Dywizja oraz dwie dywizje pancerne są na granicy." W związku z tym w rejonie Tobruku możemy się spodziewać obecności jedynie południowoafrykańskiej 2. Dywizji oraz hinduskich brygad - 11. i 29. - na dalszych podejściach do twierdzy.

Naczelný dowódca: »Mam zamiar zdobyć Tobruk przy pomocy coup de main. Dlatego należy bezzwłocznie zająć okolice Tobruku, tereny na południe i wschód od twierdzy, a brytyjska 8. Armia musi być zepchnięta dalej na wschód.«

¹¹ Przejąłem stanowisko 1a po odniesieniu rany przez pułkownika Westphala 1 czerwca.

¹¹ Nie odpowiadało to w pełni rzeczywistości, ale cytuję meldunki tak, jak przedstawiałem je w owym czasie.

»Moje rozkazy na 16 czerwca są następujące. (Rommel przedstawia swoje zamiary kreśląc kilka linii na mapie operacyjnej): Afrika Korps z 21. Dywizją Pancerną zdobędzie Ed Duda i Belhamed. 15. Dywizję Pancerną, znajdującą się obecnie na zachód od Toruku, zluzują Włosi - na razie Dywizja »Trieste« - i uda się ona do rejonu El Adem. Dywizja Pancerna »Ariete« osłoni południowe skrzydło w rejonie na południowy zachód od El Adem. 90. Lekka zdobędzie rejon umocniony El Adem, włoski X Korpus zmieni pozycję, by zablokować Tobruk od południowego zachodu, a włoski XX Korpus zamknie okrążenie twierdzy od zachodu.

Fliegerführer Afrika* zostanie poproszony o skierowanie głównego wysiłku 16 czerwca na rejon El Adem - Ed Duda.«

(Wszystkie te polecenia zostały rozesłane do poszczególnych dywizji drogą lotniczą w formie oddzielnych rozkazów. W czasie tych dni nie wydano oficjalnego rozkazu dla całej armii jako takiej, z wyjątkiem wydanego 18 czerwca polecenia nakazującego armii szturm Tobruku.)

O 19.30 naczelny dowódca je kolację w swoim wozie mieszkalnym, na którą zaprasza szefa sztabu i mnie. (Zazwyczaj Rommel jadał posiłki sam albo ze swoim adiutantem). Rozmowy prywatne ograniczają się do wspomnień z garnizonowego życia w Wiener Neustadt i narciarstwa, którego Rommel jest wielkim entuzjastą. Wkrótce jednak rozmowa schodzi na Tobruk. Atak ma zostać przeprowadzony dokładnie tak jak zaplanowano go w listopadzie 1941 roku, to znaczy od południowego wschodu. Szef sztabu rozpatruje nasze perspektywy i omawia ewentualne reakcje przeciwnika, ale przerywa, widząc, że Rommel zasnął w fotelu. Biologia bierze górę nawet nad tym twardym człowiekiem, który jeździł po całym polu walki od piątej rano.

Do północy spływają wieczorne meldunki z różnych korpusów. Są zbierane przez porucznika Vossa, a ich streszczenie wysyłamy drogą radiową do OKH¹². Streszczenie to otrzymuje jednocześnie włoska misja łącznikowa przy Panzerarmee w celu przekazania go do włoskiego Comando Supremo w Rzymie.

16 czerwca, godzina 04.30. Oficer ordynansowy nr 1 nanosi poranne meldunki na mapę operacyjną.

04.50. Naczelny dowódca wchodzi do wozu dowodzenia la. Składam meldunek o porannej sytuacji.

Dowódca Lotnictwa „Afryka” - forma pośredniego szczebla dowodzenia o ograniczonym sztabie i zapleczu. Generalnie chodzi o improwizowany związek operacyjny szczebla między dywizją a korpusem (przyp. red. pol.).

Oberkommando des Heeres, czyli Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych w Berlinie.

Zostaje wezwany generał major Krause, dowódca armijnej artylerii i otrzymuje rozkaz skoncentrowania do południa głównych sił artylerii w celu wsparcia ataku 90. Lekkiej. Następuje dyskusja pomiędzy naczelnym dowódcą a dowódcą armijnych saperów pułkownikiem Heckerem, który otrzymuje rozkaz rozpoznania pól minowych na południowo wschodnich podejściach do Tobruku.

II a (oficer administracyjny), pułkownik Schulte-Heuthaus, otrzymuje rozkaz rozpoznania nowego polowego stanowiska dowodzenia armii w rejonie bezpośrednio na północny wschód od El Adem.

O 06.00 naczelną dowódcą z szefem sztabu wyjeżdżają na stanowisko dowodzenia 90. Lekkiej. Ma zamiar przenieść się stamtąd na stanowisko dowodzenia Afrika Korps, a następnie do 21. Pancerniej. Towarzyszy mu kilka radiostacji zdolnych do odbierania armijnej korespondencji radiowej i nawiązania bezpośredniego kontaktu z wszystkimi korpusami i dywizjami.

O 09.45 Afrika Korps melduje, że 21. Dywizja Pancerna zdobyła punkt umocniony Ed Duda.

Od 09.00 ma miejsce ożywiona działalność myśliwców bombardujących przeciwnika nad rejonami działania Afrika Korps i 90. Lekkiej. Na stanowisko dowodzenia armii przeprowadzono kilka ataków z lotu koszącego.

O 10.15 przychodzi do mnie major Otto, generalny kwatermistrz armii i zostaje poinformowany o sytuacji oraz planowanym ataku na Tobruk. Skarży się, że w czasie minionego tygodnia włoskie naczelne dowództwo znacznie zmniejszyło kontyngent morskich przewozów niemieckiego zaopatrzenia na rzecz przerzucanej do Afryki włoskiej Dywizji Pancerniej »Littorio«. W związku z tym, sytuacja z zaopatrzeniem jest niezwykle krytyczna, zwłaszcza w odniesieniu do zapasów paliwa. (W następnych dniach uległa ona ogromnej poprawie, ponieważ w okolicach Gambut zdobyto wielkie ilości benzyny.)

O 10.30 kompania nasłuchu radiowego melduje o rozmowie radiowej prowadzonej otwartym tekstem pomiędzy 29. Brygadą hinduską i 7. Dywizją Pancerną, zgodnie z którą garnizon punktu umocnionego El Adem przygotowuje się do przebicia z okrążenia w nocy z 16 na 17 czerwca. Informację natychmiast przekazano Rommlowi i do 90. Lekkiej.

11.30. Przechwycono rozkaz naczelnego dowódcy do 90. Lekkiej: »Natychmiast przerwać atak. Zamknąć pozycję El Adem szczelnym pierścieniem okrążenia. Artyleria armii ma nasilić ogień na pozycję umocnioną.«

11.30. Major Zolling, Ic, omawia ze mną sytuację. Otrzymano dalsze potwierdzenie, że główna część 8. Armii wycofała się aż do granicy. Fakt, że

w Tobruku pozostawiono południowoafrykańską 2. Dywizję, sugeruje, że twierdza będzie broniona.

12.30. Pułkownik Buchting, oficer łączności armii melduje, że nowe stanowisko dowodzenia armii pod względem łączności będzie gotowe do działania o 15.30.

12.40. Generał hrabia Barbasetti, dowódca włoskiej misji łącznikowej, omawia ze mną sytuację. Informuje, że Dywizja Pancerna »Littorio« jest w drodze i jej czołowe oddziały dotrą tej nocy do rejonu El Ghazali. Włoskie naczelne dowództwo nie wydało jednak jak dotąd zgody, by dywizja wzięła udział w działaniach bojowych.

12.50. Meldunek radiowy włoskiego XXI Korpusu, że wszystkie jednostki 15. Dywizji Pancерnej w rejonie wybrzeża zostały zluzowane.

Od 13.15. do 13.50. Otrzymano kilka meldunków z włoskiej Dywizji Pancерnej »Ariete« oraz batalionów rozpoznawczych 3. i 580., w których informowano, że wszystkie nękające ataki 7. Brygady Zmotoryzowanej na południe i południowy wschód od El Adem zostały odparte.

15.00. Z oddziałem operacyjnym nr 1 przenoszę się na nowe stanowisko dowodzenia armii. Po drodze dostajemy się pod ogień artyleryjski z południa i kilkakrotnie jesteśmy atakowani z lotu koszącego przez samoloty. (Ic z oddziałem operacyjnym nr 2 pozostaje na starym stanowisku dowodzenia, dopóki nie zamelduję, że nowe stanowisko już działa).

15.45. Docieram na nowe stanowisko dowodzenia i przekonuję się, że naczelnym dowódcą przybył na nie przede mną.

16.15. W moim pojeździe dowodzenia odbywa się dyskusja pomiędzy naczelnym dowódcą a feldmarszałkiem Kesselringiem. Rommel składa meldunek o sytuacji i wyjaśnia swój zamiar zaatakowania Tobruku od południowego wschodu. Kesselring obiecuje wesprzeć natarcie wszystkimi samolotami, jakimi dysponuje. Wyjaśnia, że 15 czerwca oraz dnia obecnego, jego jednostki nie mogły wspierać Panzerarmee, ponieważ działały przeciwko brytyjskiemu konwojowi płynącemu na Malte.

18.15. 21. Dywizja Pancerna zdobyła Sidi Rezegh.

19.00. Melduję o sytuacji. Naczelnym dowódcą wydaje następujący rozkaz na dzień 17 czerwca: »Kontynuować oczyszczanie zewnętrznego pasa obrony Tobruku, zamknąć pierścień okrążenia wokół twierdzy i powstrzymać siły przeciwnika na wschodzie i południu.«"

Broń i uzbrojenie

Rommel stwierdza w swoich pamiętnikach: „Afryka Północna być może stała się tym teatrem działań wojennych, na którym wojna będzie prowadzona w swojej najnowocześniejszej postaci... Jedynie na pustyni mogły być w pełni zastosowane i dokładnie opracowane zasady wojny pancernej, których teoretycznie uczono przed wojną. Dopiero na pustyni duże jednostki toczyły prawdziwe bitwy czołgów”.¹³

Nie sposób zrozumieć straszliwych bitew pancernych toczonych na Pustyni Zachodniej, nie omawiając przedtem broni i wyposażenia obu walczących stron. Wbrew przyjętym powszechnie poglądom, niemieckie czołgi nie dysponowały żadną przewagą jakościową nad sprzętem przeciwników, a pod względem liczebnym zawsze były mniejsze. W czasie ofensywy „Crusader” w listopadzie 1941 roku Brytyjczycy zaatakowali 748 czołgami, wśród których było 213 czołgów „Matilda” i „Valentine”, 220 „Crusaderów”, 150 czołgów szybkich typu wcześniejszego niż „Crusader” i 165 amerykańskich „Stuartów”. Przeciwno nim Panzergruppe mogła wystawić 249 niemieckich i 146 włoskich czołgów.¹⁴ Włoskie maszyny o zbyt słabym opancerzeniu i uzbrojone w armaty 47 mm o niskiej prędkości wylotowej pocisku były zdecydowanie gorsze od wszystkich typów czołgów po stronie brytyjskiej. Co więcej, były zawodne pod względem technicznym.

Wśród niemieckich czołgów było 70 PzKpfw. II uzbrojonych jedynie w broń maszynową w związku z czym w bitwie pancernej mogły występować jedynie w roli pojazdów rozpoznawczych. Trzon naszych sił składał się z 35 PzKpfw. IV i 139 PzKpfw. III (mieliśmy również kilka wysoko przez nas cenionych brytyjskich „Matild”). PzKpfw. IV zdobył sobie u Brytyjczyków budzącą respekt reputację, przede wszystkim dlatego, że posiadał armatę 75 mm. Była to jednak broń o niskiej prędkości wylotowej pocisku oraz słabej sile przebicia. Chociaż używaliśmy „czwórek” w walkach czołgów, bardziej przydatne okazywały się w czasie wsparcia piechoty, gdy prowadziły ogień pociskami odłamkowymi.¹⁵ PzKpfw. III, których Panzergruppe używała w czasie operacji „Crusader”, miały armatę jedynie kalibru 50 mm o niskiej

¹³ *Krieg ohne Hass*, s. 118.

¹⁴ W zestawieniu tym pominąłem włoskie L3 i brytyjskie Mark VIB. Były uzbrojone jedynie w karabiny maszynowe, słabo opancerzono i właściwie beзуzyteczne.

¹⁵ Od czerwca 1942 r. zaczęliśmy otrzymywać PzKpfw. IV „Special” uzbrojone w armatę 75 mm o dużej prędkości początkowej pocisku. Był to bardzo dobry czołg, o wiele lepszy od wcześniejszej wersji. Podobnie w maju 1942 r. zaczęliśmy otrzymywać PzKpfw. III „Special” z armatą kalibru 50 mm o dużej prędkości początkowej pocisku. To były doskonale czołgi.

rrędkości początkowej pocisku, która zdaniem brytyjskich specjalistów nie była lepsza od ich dwufuntówki (kaliber 40 mm).¹⁶ Nie dysponowaliśmy również przewagą w opancerzeniu. Brytyjskie ciężkie czołgi piechoty - Matilda" i „Valentine" - całkowicie przewyższały nasze pod tym względem. Nawet „Crusadery" i „Stuarty" dysponowały lepszą ochroną niż nasze PzKpfw. Ul Na przykład, czołowy pancerz PzKpfw. III w czasie operacji „Crusader" miał grubość 30 mm, podczas gdy opancerzenie „Crusadera" miało grubość 47 mm, a „Stuarta" 44 mm.¹⁷

Czemu więc należy przypisać błyskotliwe sukcesy Afrika Korps? Moim zdaniem nasze zwycięstwa wynikały z trzech czynników: przewagi jakościowej naszych armat przeciwpancernych, systematycznemu realizowaniu zasad współdziałania rodzajów broni i - ostatni, aczkolwiek niemniej ważny - nasze rozwiązania taktyczne. O ile Brytyjczycy ograniczyli użycie swoich armat przeciwlotniczych kalibru 3,7 cala (kaliber 94 mm), bardzo potężnej broni, wyłącznie do zadań obrony przeciwlotniczej, my używaliśmy naszych armat przeciwlotniczych kalibru 88 mm do strzelania zarówno do czołgów, jak i samolotów. W listopadzie 1941 roku mieliśmy zaledwie 35 armat 88 mm, ale przemieszczając się w bardzo bliskiej współpracy z naszymi czołgami, zadawały one straszliwe straty brytyjskiej broni pancernej. Co więcej, nasza armata przeciwpancerna kalibru 50 mm (PAK 38) o dużej prędkości początkowej pocisku była o wiele lepsza od brytyjskiej dwufuntówki, a baterie tych dział także zawsze towarzyszyły naszym czołgom w boju. Nasza artyleria polowa również została przygotowana do współdziałania z czołgami.

Mówiąc krótko, niemiecka dywizja pancerna była bardzo elastyczną jednostką składającą się ze wszystkich rodzajów broni i zawsze, zarówno w ataku, jak i obronie, polegającą na artylerii. Brytyjczycy wręcz przeciwnie,

(„Special" to brytyjskie określenie na czołgi PzKpfw. III i IV z długofulowymi działami 50¹ 75 mm [przyp. red. pol.]).

I* Patrz interesujący artykuł pułkownika R.M.P. Carvera w „Royal Armoured Corps Journal .

W 1942 r., po doświadczeniach w Rosji, opancerzenie naszych PzKpfw. [II i IV stało się na dobrą sprawę dwukrotnie grubsze. W 1941 r. bardzo słabe boki „czwórek" wzmocniono dodatkowym pancerzem i podobnie pogrubiono przednią część przedziału kierowcy i strzelca. Zmiany te nie miały jednak większego znaczenia. Dopiero w 1942 r. zaczęliśmy otrzymywać nowe typy PzKpfw. III i IV, chronione specjalnym wzmocnionym pancerzem. Dało to naszym Czołgom przewagę jakościową podczas kontrataków w styczniu 1942 r., ale po przybyciu w maju 1942 roku czołgów „Grant", brytyjska 8. Armia odzyskała przewagę w opancerzeniu. (W rzeczywistości niemieckie czołgi w 1941 r. miały pancerz grubości 60 mm, częściowo Morzony poprzez nakładanie dodatkowych 30-milimetrowych płyt na standardowe o tej samej grubości. W 1942 r. grubość przedniego pancerza PzKpfw. IV powiększono do 80 nwi i o tym właśnie mówi Autor [przyp. red. pol.]])

uważali armatę przeciwpancerną za broń o wyłącznie defensywnym charakterze i nie zdołali w odpowiedni sposób wykorzystać swojej potężnej artylerii polowej, która powinna być użyta do wyeliminowania naszych armat przeciwpancernych.

Generał Guderian opracował w okresie międzywojennym naszą taktykę walki czołgów, ale Rommel dokładnie przemyślał sformułowane przez Guderiana zasady i dostosował je do warunków pustynnych. Ich wartość w pełni udowodniła wielka bitwa, która rozpoczęła się 18 listopada 1941 roku.¹⁸

Sidi Rezegh

W okresie od 19 do 23 listopada 1941 roku brytyjska 8. Armia i Panzergruppe Afrika toczyły bitwę pancerną, która przeszła do historii wojny jako unikatowe wydarzenie. Nigdy dotąd nie toczono bitwy w tak niezwykłym tempie i przy tak oszałamiających zmianach w biegu wydarzeń. Ponad tysiąc czołgów wspieranych przez wielką liczbę samolotów i dział rzucono do zacieklej bitwy toczonej w terenie, który zapewniał całkowitą swobodę manewru. Oddziały pancerne były dowodzone przez oficerów gotowych rzucić do walki ostatnie odwody, by osiągnąć zwycięstwo. Sytuacja zmieniała się tak raptownie, że trudno było śledzić ruchy własnych wojsk, a co dopiero jednostek wroga. Chmury pyłu wzniesione przez szarżujące czołgi czy przesuwane się kolumny pojazdów dodatkowo zaciemniały obraz i jak stwierdza generał Claude Auchinleck: „Niekiedy na pole walki dosłownie opadała prawdziwa mgła wojny”.¹⁴

Bitwa ta stawiała wysokie wymagania pod względem dowodzenia oraz pracy sztabowej i z tego właśnie względu uważam, że zasługuje obecnie na bardzo staranną analizę. Zapewne nauczymy się o wiele więcej z tych wielkich „bitew manewrowych” na pustyni, niż z późniejszych kampanii tej wojny, kiedy to losy starcia zależały od przewagi liczebnej wojsk i uzbrojenia. Dlatego też chcę rozpatrzyć tę bitwę szczegółowo. Nim jednak to uczynię, nakreślę jej tło strategiczne.

Chociaż zazwyczaj dysponowaliśmy mniejszą liczbą czołgów, naszym dowództwem zazwyczaj udawało się na szczeblu taktycznym stworzyć przewagę w broni pancernej i artylerii na głównym kierunku natarcia (Schwerpunkt).

¹⁹ Marszałek polny sir C. J. E. Auchinleck, *Dispatch*, London, H.M. Stationery Office.

Tło strategiczne

Pod koniec lata i jesienią 1941 roku wszystkie niemieckie plany operacyjne w Afryce Północnej uzależnione były od zaopatrzenia. Zarówno niemieckie, jak i włoskie naczelne dowództwo uważały, że Afrika Korps nie „jęgnie wielkich sukcesów, dopóki Rommel nie upora się z Tobrukiem. W lipcu otrzymał rozkaz przygotować atak na twierdzę i miał nadzieję, że będzie w stanie rozpocząć natarcie we wrześniu. Jednakże ciągle zatapianie statków na trasie zaopatrzeniowej do Afryki zmusiło nas do odkładania szturmów z miesiąca na miesiąc, aż w końcu datę rozpoczęcia ustalono na 21 listopada.

Nad naszymi liniami komunikacyjnymi rozciągającymi się pomiędzy Europą a Afryką dominowała Malta, znajdująca się w brytyjskim władaniu. Nie waham się stwierdzić, że wyspa ta miała decydujący wpływ na przebieg wojny na pustyni. Fakt ten uznał w kwietniu 1941 roku Grossadmiral Erich Raeder, usilnie namawiając Hitlera, aby zdobył Maltę przed rozpoczęciem ataku na Rosję. Odrzucenie tej sugestii sprawiło, że płaciliśmy wysoką cenę w ludziach, sprzęcie oraz statkach. W gruncie rzeczy nasza klęska stała się nieunikniona. Jak dowodzą zamieszczone niżej dane, stacjonujące na Malcie brytyjskie okręty wojenne i samoloty były szczególnie aktywne w okresie przed operacją „Crusader”. W lipcu 1941 roku utracono 17% statków wysłanych do Afryki, a w sierpniu już 35%. We wrześniu straty na trasie afrykańskiej wzrosły do 38% środków transportowych, przy czym zatopiono jednostki o łącznej wyporności 49.000 BRT, a uszkodzono statki o łącznej wyporności 14.000 BRT. Z wysłanych w październiku do Libii 50.000 ton materiałów wojennych i zaopatrzenia, do celu dotarło jedynie 18.500 ton. W nocy z 8 na 9 listopada konwój składający się z siedmiu statków handlowych, eskortowany przez włoski krążownik i niszczyciele, został całkowicie zniszczony przez Brytyjczyków, którzy nie ponieśli żadnych strat.²⁰ Nie trzeba chyba mówić, że straty te wywarły bardzo poważny efekt na naszą sytuację

⁰ Według *The Grand Alliance*, Winstona Churchilla, była to stacjonująca na Malcie -Force K". Według S. Roskilla, *The War at Sea 1939-1945*, London, H.M. Stationery Office, 1954 r., konwój składał się z siedmiu statków o wyporności 39.000 ton BRT i był eskortowany przez sześć niszczycieli oraz dwa ciężkie krążowniki z czterema niszczycielami jako wsparciem. W skład „Force K” wchodziły lekkie krążowniki „Aurora” i „Penelope” oraz dwa niszczyciele. Zatopiono wszystkie statki konwoju i niszczyciel, a inny niszczyciel uszkodzono. Hrabia Galeazzo Ciano stwierdził w swoim dzienniku, że cała sprawa jest „niemożliwa do wytłumaczenia” i dodał: „Tego ranka Mussolini był przygnębiony i bardzo oburzony”. Patrz: *dano's Dicur 1939-194.1* London, W. Heinemann 1947 r., s. 395.

zaopatrzeniową w Afryce i w istotny sposób przyczyniły się do ostatecznego sukcesu 8. Armii w operacji „Crusader”.²¹

Zaraz po przybyciu do Afryki Rommel wykazywał tylko niewielkie zainteresowanie problemami zaopatrzenia, ale wkrótce zaczął sobie uświadamiać, że zagadnienie to jest absolutnie podstawowe.

Gdy staliśmy bezsilni pod twierdzą Tobruk, oczekując na zaopatrzenie i uzupełnienia, bez których nie mogliśmy atakować, wojska brytyjskie na Bliskim Wschodzie w coraz większym stopniu rosły w siłę. Auchinleck mógł rozpocząć przygotowania do wielkiej ofensywy, która wyrzuciłaby nas z Cyrenajki, opierając swój plan o założenie, że główny wysiłek wojenny Imperium Brytyjskiego miał być poczyniony na Bliskim Wschodzie. W sztabie Panzergruppe doskonale zdawaliśmy sobie sprawę co nas czeka. Jako szef oddziału rozpoznania byłem odpowiedzialny za sporządzanie szczegółowej oceny sił i zamiarów przeciwnika.

W połowie października wydałem ocenę sytuacji z przeznaczeniem do rozesłania do wszystkich jednostek. Podkreślałem w niej, że w najbliższej przyszłości istnieje wielkie prawdopodobieństwo przeprowadzenia przez Brytyjczyków zaplanowanej na dużą skalę ofensywy. Nasze rozpoznanie lotnicze przez wiele tygodni meldowało o budowie linii kolejowej z Mersa Martruh do granicy, a we wrześniu nasza bardzo operatywna służba nasłuchu radiowego ustaliła, że do Matruh przerzucono z Deltę Nilu południowoafrykańską 1. Dywizję oraz nowozelandzką 2. Dywizję. Rozpoznanie lotnicze dalekiego zasięgu potwierdziło, że przez Morze Czerwone w kierunku Kanału Sueskiego podążają liczne konwoje.

Ten rozwój wydarzeń postawił nas w wyjątkowo trudnej sytuacji. Większość naszych kłopotów rozwiązałoby zdobycie Tobruku i 26 października Rommel poczuł się wystarczająco silny, by sformułować plan ataku i wydać rozkazy. Nasze przygotowania zakończyłyby się do 15 listopada, ale z powodu fazy księżyca natarcia nie można było rozpocząć przed 20 listopada. Istniało więc duże niebezpieczeństwo, że 8. Armia uderzy pierwsza, albo rozpocznie natarcie w chwili, gdy nasze wojska będą głęboko wkliniwane w obronę twierdzy. W takim przypadku nasza sytuacja stałaby się bardzo niebezpieczna.

Poza tym Rommel był bardzo zaniepokojony postawą Włochów. Jego nominalny przełożony, generał Ettore Bastico, włoski naczelny dowódca

²¹ Nawet gdy nasze zaopatrzenie dotarło do Afryki, wielkie odległości sprawiały, że nietatwo było je dostarczyć na front. Z Trypolisu do Benghazi było 1120 km, 480 km z Benghazi do Tobruku, a kolejne 560 km z Tobruku pod El Alamein. Gdy znaleźliśmy się pod Alamein, duża część naszego zaopatrzenia musiała być dostarczana z odległego o 2240 km Trypolisu.

w Afryce Północnej, był przekonany, że Brytyjczycy zamierzają przeprowadzić ofensywę i powiedział, że „nieprzyjacielski atak nie będzie działaniem odwracającym uwagę, ale bardzo silną ofensywą, mającą doprowadzić do ostatecznego rozstrzygnięcia”. Bastico był przekonany, że ofensywa rozpocznie się jednocześnie z naszym szturmem na Tobruk. W związku z tym bardzo mu zależało, aby Rommel odwołał plan ataku twierdzy. Ten jednak nie chciał o tym nawet słyszeć i ogólnie rzecz biorąc, uważam, że miał rację. Na wojnie zawsze istnieje element ryzyka, a odwołanie naszych planów związanych z Tobrukiem i posłuszne przejście do obrony oznaczałoby oddanie inicjatywy przeciwnikowi. Natomiast zdobycie Tobruku ogromnie umocniłoby naszą pozycję i Rommel był gotów podjąć ryzyko związane z tego rodzaju akcją.

Chcąc uspokoić obawy Włochów i zapobiec przeszkadzaniu w realizacji jego planów, Rommel polecił swojemu personelowi, by we wszystkich dyskusjach z włoskimi oficerami wyrażali się pewnym siebie tonem. W miarę jak data szturm zbliżała się coraz bardziej, w listopadowych rozmowach z naszym sojusznikiem świadomie minimalizowałem możliwość brytyjskiej ofensywy. Gdy Rommel pojechał w listopadzie do Rzymu, w rozmowie z włoskim szefem Sztabu Generalnego, generałem Ugo Cavallero, przyjął postawę tego samego rodzaju. W swoich wspomnieniach Cavallero pisze: „Zapytałem Rommla, czy istnieje możliwość przeprowadzenia przez nieprzyjaciela zakrojonego na dużą skalę natarcia oskrzydłającego. Rommel uznał taką ewentualność za wyjątkowo mało prawdopodobną, ponieważ przeciwnik obawiałby się przecięcia jego linii odwrotu przez dywizje włoskie i niemieckie. Przewidywał ze strony przeciwnika jedynie działania niewielkich sił wspieranych przez lotnictwo”.²²

W oficjalnej włoskiej historii również znalazło się podobne sformułowanie. „Z trudnych do wytłumaczenia przyczyn niemiecka służba wywiadowcza nie zgadzała się z opinią, że Brytyjczycy zamierzają przeprowadzić ofensywę i przypisywała informacjom zdobytym przez nasz wywiad »nadmierną latynoską nerwowość«... 11 listopada szef niemieckiej służby rozpoznania [czyli ja sam, jako Ic - przyp. Autora] w rozmowie z włoskim oficerem łącznikowym, który uprzedzał go o zbliżającej się brytyjskiej ofensywie, oznajmił: »Major Revetria [szef włoskiego rozpoznania] jest zbyt nerwowy. Proszę mu powiedzieć, żeby się nie martwił, ponieważ Brytyjczycy nie zaatakują«”.²³

⁷ *Comando Supremo*, Bolonia, Capelli 1948, s. 150.

Ferruccio Manzetti, *Seconda Offensiva Britannica iii Africa*, Rzym, Sekcja Historyczna Włoskiego Sztabu Generalnego, 1949 r., s. 41.

W rzeczywistości, byliśmy bardzo zdenerwowani możliwością przejścia przez Brytyjczyków do ofensywy i Rommel podjął odpowiednie kroki, by przygotować się do jej odparcia. Nasze stanowiska na granicy ciągnęły się 40 km od Sollum do Sidi Omar, osłaniały je pola minowe, a broniły bataliony Dywizji „Savoia” wzmocnione przez pododdziały armat 88 mm. Ta pozycja obronna sprawiała, że jakakolwiek brytyjska ofensywa musiałaby uwzględnić głęboki manewr oskrzydający przez pustynię i wystawić swoje długie linie komunikacyjne na kontratak.

Po długich rozważaniach Rommel postanowił nie używać 21. Dywizji Pancernej do ataku na Tobruk i jednostkę tę rozmieszczono na południe od Gambut. Była ona gotowa powstrzymać wszelkie próby Brytyjczyków przeszkodzenia realizacji naszych planów. Rommel wykonał ten krok, ponieważ meldunki naszego rozpoznania sugerowały, że brytyjska ofensywa jest bardzo prawdopodobna. Zaatakować Tobruk miała 15. Dywizja Pancerna i niedawno sformowana Dywizja „Afrika”, przy czym 15. Dywizja Pancerna powinna była sporządzać swoje plany uwzględniając możliwość, że w ciągu dwudziestu czterech godzin od otrzymania rozkazu będzie musiała wyjść z walki, aby wesprzeć 21. Pancerną. Poza tym, włoski kołopus pancerny miał utrzymywać Bir Hakeim i Bir el Gubi, a także osłaniać podejścia do Tobruku od południa.²⁴

Dwa niemieckie bataliony rozpoznawcze, 3. oraz 38., obsadzały lukę pomiędzy Bir el Guni a Sidi Omar, a nasze patrole lotnicze przenikały daleko poza granicę. Większa część sił nieprzyjaciela znajdowała się w rejonie Mersa Matruch i w ocenie sytuacji, którą wydałem 11 listopada, stwierdziłem. „Nie należy oczekiwać poważniejszego ataku w celu odblokowania Tobruku, dopóki do rejonu zgrupowania niedaleko odcinka frontu pod Sollum nie przybędą główne siły z rejonu Mersa Matruch - El Daba”. Oceniałem, że jeżeli Brytyjczycy zareagują na nasz atak na Tobruk przechodząc do ofensywy, będą potrzebowali trzech dni, zanim zdołają przeprowadzić jakąś poważniejszą operację w rejonie Tobruku. Mielśmy nadzieję, że do tego czasu zawładniemy już twierdzą.

²⁴ Korpus ten składał się z Dywizji Pancernej „Ariete” i Dywizji Zmotoryzowanej „Trieste”. Dowodził nim generał Gambarà, szef sztabu generała Bastico. Korpus ten nie był podporządkowany Rommlowi. Jednak po przeprowadzonej 29 października rozmowie z Rommlem, Gambarà zgodził się umieścić „Trieste” w BirHaheim, a „Ariete” w Gabi. Rommel powiedział Gambarze: „To zdejmuję mi z ramion ogromny ciężar”.

Starcie pancerne

10 listopada artyleria 15. Dywizji Pancерnej zaczęła przemieszczać się na stanowiska na południowo wschodnim odcinku Tobruku, a oddziały Dywizji „Afrika”²⁵ szykowały się do ataku na twierdzę. Przez cały dzień przetaczały się silne burze, a w czasie następnej doby Cyrenajkę nawiedziły deszcze o niespotykanym nasileniu. Woda zmyła mosty, drogi przekształcały się w rzeki i wszystkie nasze lotniska znalazły się pod wodą. Przez kilka dni żaden samolot nie mógł wystartować i nasze rozpoznanie lotnicze zostało zredukowane do zera.²⁶

15 listopada nasza służba nasłuchu radiowego zameldowała, że jak się jej wydawało, południowoafrykańska 1. Dywizja przemieszcza się z Mersa Matruh na zachód. Dnia następnego meldunki te zostały potwierdzone. 17 listopada generał Johann von Ravenstein, dowódca 21. Dywizji Pancерnej, postanowił wzmocnić kompanią przeciwpancerną obsadzony przez jednostki rozpoznawcze pas przesłaniania. Tego wieczora w naszym dzienniku wywiadu odnotowano: „Całkowita cisza radiowa u Anglików”.²⁷

Rankiem 18 listopada znowu odnotowaliśmy, że Brytyjczycy zachowują „niemal całkowitą ciszę radiową”, natomiast rozpoznanie lotnicze nie działało, ponieważ „lotniska były morzem błota, a wadi [wąwozami] płynęły głębokie strumienie”. Jednakże od południa zaczęliśmy odbierać meldunki z pasa przesłaniania 21. Pancерnej. Po stronie Brytyjczyków miała miejsce ożywiona działalność patroli i duża liczba samochodów pancernych napierała w kierunku północnym w stronę Trigh el Abd. Rommel uważał, że jest to jedynie rozpoznanie walką i przez cały dzień stanowisko dowodzenia Panzergruppe zajmowało się przygotowaniem szturmowi Tobruku.

Tego wieczoru generał Ludwig Criiwell, dowódca Afrika Korps, przybył zobaczyć się z Rommlem. Wyjaśnił, że von Ravenstein jest zaniepokojony i rankiem 19 listopada chce przesunąć silną grupę bojową w stronę Gabr Saleh. Criiwell powiedział Rommlowi, że uprzedził 15. Pancerną, by przygotowała się do odejścia z rejonu Tobruku w celu udzielenia wsparcia 21. Pancерnej na południe od Gambut. Postawa Criiwella zirytowała Rommla.

Później 90. Dywizja Lekka. W dużej części składała się z byłych członków francuskiej 6-gii Cudzoziemskiej. W listopadzie 1941 roku była słabo wyposażona i większa część jej broni ciężkiej znajdowała się wciąż w Neapolu.

W czasie operacji „Crusader” nasze lotnictwo było zdecydowanie słabsze.

W nocy z 17 na 18 listopada brytyjscy komandosi zaatakowali kwatery główną naszego generalnego kwatermistrza w Beda Littori, sądząc, że znajduje się tam Rommel. Jak wiadomo¹⁰, ta nieprzemyślana operacja zakończyła się tragedią.

Niechętnie myślał o rezygnacji z wymarzonego szturmu Tobruku i powiedział: „Nie możemy dać się ponieść nerwom”. Zabronił przesunięcia grupy bojowej do Gabr Saleh, „aby nie zniechęcić zbyt szybko przeciwnika”. Mimo to jednak ostrzegł włoski korpus, by utrzymywał „wzmoczoną czujność” na wschód i południe od Bir el Gubi .

Rankiem 19 listopada Criiwell znowu pojawił się na stanowisku dowodzenia w Gambut i przeprowadził długą rozmowę z Rommlem. Wyjaśnił, że sytuacja jest poważna. Nasze jednostki rozpoznawcze zostały zepchnięte za Trigh el Abd przez silne jednostki pancerne przeciwnika, które energicznie posuwają się na północ. Nie jest to rozpoznanie walką, ale duża ofensywa i należy niezwłocznie rozpocząć przeciwdziałanie. Rommel zgodził się, że 21. Pancerna powinna ruszyć w stronę Gabr Saleh, a 15. Pancerna ma tego wieczora przejść do rejonu zgrupowania na południe od Gambut. Po obiedzie Rommel osobiście pojechał do 21. Pancерnej, aby zobaczyć, jak jego czołgi idą do ataku - wielka bitwa pancerna miała się właśnie zacząć.

Patrząc z perspektywy czasu na zaistniałą sytuację zdaję sobie sprawę, że 21. Pancerna została rzucona do walki zbyt pośpiesznie i że dla dywizji byłoby lepiej unikać bitwy do chwili, gdy mogłyby się skoncentrować cały Afrika Korps. W południe 19 listopada sytuacja była niejasna. Na dobrą sprawę wiedzieliśmy jedynie, że duże brytyjskie siły pancerne przekroczyły granicę w rejonie fortu Maddalena i nacierają na północ, podczas gdy inne jednostki przeciwnika utrzymują kontakt z naszymi pozycjami na granicy. Gdy sytuacja jest niejasna, dobrą zasadą postępowania jest koncentrowanie sił i oczekiwanie na dalsze informacje, ale Rommel wciąż miał nadzieję, że Brytyjczycy dokonują jedynie rozpoznania bojem i silne uderzenie 21. Pancерnej ich odrzuci.

W rzeczywistości, decyzja o wysłaniu 21. Pancерnej do bitwy była o wiele bardziej ryzykowna, niż to sobie wówczas uświadamialiśmy. Rankiem 19 listopada cała 7. Dywizja Pancerna zgrupowała się w rejonie Gabr Saleh i gdyby siły te pozostały tam skoncentrowane, mogłyby zadać poważną klęskę odizolowanym jednostkom 21. Pancерnej. Na szczęście dla nas generał Alan Cunningham, dowódca 8. Armii, postanowił rozdzielić swoją broń pancerną i na przestrzeni dnia różne oddziały 7. Dywizji Pancерnej ruszyły w różnych kierunkach.²⁸ 22. Brygada Pancerna skierowała się w celu zaatakowania Włochów w Bir el Guni, gdzie doznała poważnej porażki, natomiast 7. Brygada

* Pierwotnym zamiarem generała Cunninghama było przesunięcie 7. Dywizji Pancерnej do Gabr Saleh i oczekiwanie tu na reakcję Rommla. Nie był to najlepszy plan, ale mimo to.

Pancerna uderzyła na północ, w kierunku lotniska Sidi Rezegh, za nią zaś podążyła dywizyjna grupa wsparcia.²⁹ W Gabr Saleh pozostała jedynie 4. Brygada Pancerna, której zadaniem było utrzymywanie łączności z lewym skrzydłem brytyjskiego XIII Korpusu (nowozelandzka 2. Dywizja, hinduska 4. Dywizja i armijna 1. Brygada Czołgów), które podchodziło do naszych nadgranicznych stanowisk.

Dowództwo Afrika Korps wydało 21. Pancernej rozkaz wykonania natarcia siłami grupy bojowej składającej się z 5. pułku czołgów wzmocnionego dwunastoma armatami polowymi oraz czterema armatami kalibru 88 mm. Dowodził nią dowódca pułku, pułkownik Stephan, śmiały i stanowczy oficer, który poległ później w czasie tej kampanii. Około godziny 15.30, jakieś osiem kilometrów na północny wschód od Gabr Saleh natknął się na silny pododdział brytyjskich czołgów i po zacieklej walce, która trwała do zmroku, odrzucił Brytyjczyków za Trigh el Abd. Nasze straty były niewielkie - dwa PzKpfw. III i jeden PzKpfw. II - zniszczono natomiast dwadzieścia trzy czołgi brytyjskie.³⁰

Wieczorem 19 listopada sytuacja widziana ze stanowiska dowodzenia Panzergruppe wciąż była niezbyt klarowna. W czasie popołudnia brytyjskie czołgi i południowoafrykańskie samochody pancerne zdobyły lotnisko Sidi Rezegh, które właściwie nie było bronione. Dywizja „Arietę” zgłosiła zniszczenie około pięćdziesięciu brytyjskich czołgów pod Bir el Gubi, które zaatakowały na osłep włoskie stanowiska obrony. Oprócz tego zameldowano, że inna silna grupa przeciwnika wyparła nasz 3. batalion rozpoznawczy za Trigh Capuzzo niedaleko Sidi Azeiz. Otrzymaliśmy również meldunki o oddziałach wroga posuwających się na zachód z Giarabub.³¹

gdyby Cunningham się go trzymał, mógł odnieść błyskotliwe zwycięstwo. 7. Pancerna stanowiąca czołówkę XXX Korpusu, w skład którego wchodziła również 1. Dywizja Południowoafrykańska i 22. Brygada Gwardii.

⁹ Dowodzona przez brygadiera Campbella. Grupa wsparcia miała 36 dwufuntowych armat Przeciwpancernych, i 26 armat dwudziestopięciofuntowych (kaliber 87,6 mm).

Były to wyłącznie „Stuarty”. 4. Brygada Pancerna uczestniczyła w bitwie z jedynie dwoma Pułkami: 3. pułk czołgów ścigał 3. batalion rozpoznawczy za Trigh Capuzzo i nie zdołał wrócić na czas. 4. Brygada miała dwa dywizyjony artlerii, ale wydaje się, że tylko jeden Wziął udział w walce.

Była to 29. Brygada hinduska oraz południowoafrykański 6. i 7. pułk samochodów pancernych. Grupa ta, nazwana „Force E”, miała stworzyć wrażenie, że przez pustynię w kierunku na Benghazi posuwa się silna jednostka pancerna. Działania „Force E” rzeczywiście „as zaniepokoiły, ale Rommel był tak silnie zaangażowany w innych miejscach, że nie mógł skierować jakichś wojsk, by uporały się z zagrożeniem. Giarabub znajdował się około 130 km na południe od fortu Maddalena.

Wieczorem 19 listopada generał von Ravenstein złożył Criiwellowi meldunek telefoniczny. Zasugerował w nim, że należy skoncentrować obie dywizje pancerne i nie podejmować żadnych zakrojonych na dużą skalę operacji, dopóki nie uzyskamy bardziej czytelnego obrazu dyslokacji i zamiarów przeciwnika. Jego ostrożność była w pełni usprawiedliwiona, ponieważ cały przebieg bitwy zależał od właściwych decyzji podjętych przez Rommla lub Criiwella. Pułkownik Fritz Bayerlein, szef sztabu Criiwella, zadzwonił na stanowisko dowodzenia Panzergruppe i zapytał co powinien robić. Rommel dał Criiwellowi wolną rękę i polecił mu „zniszczyć grupy bojowe przeciwnika w rejonie Bardia - Tobruk - Sidi Omar, zanim będą mogły poważnie zagrozić Tobrukowi”.

Według oceny Criiwella, miał on do czynienia z trzema głównymi grupami: jedną pod Gabr Saleh, która została związana walką przez pułkownika Stephana; drugą przebijającą się do Tobruku przez Sidi Rezegh; następną na wschodnim skrzydle, która wyparła 3. batalion rozpoznawczy za Trigh Capuzzo.

Criiwell postanowił przeprowadzić koncentrację w kierunku na Sidi Omar z zamiarem zniszczenia grupy zagrażającej 3. batalionowi rozpoznawczemu. To zgrupowanie wroga jednak już nie istniało. Po południu 19 listopada w tym rejonie działał 3. królewski pułk czołgów, który teraz wycofał się i dołączył do 4. Brygady Pancerniej. Mimo to, 20 listopada cały Afrika Korps ruszył na wschód w kierunku na Sidi Azeiz i większość dnia poświęcił polowaniu na wymagowanego przeciwnika. Ostatecznie, 21. Pancerniej skończyło się paliwo i stanęła unieruchomiona na pustyni dziesięć kilometrów od pozycji umocnionej Sidi Omar. Do dowództwa Panzergruppe nadeszły rozpaczliwe prośby o dostarczenie benzyny drogą lotniczą. Udało nam się tylko zorganizować konwoje z paliwem, które dotarły na miejsce późno w nocy.

15. Pancerna dotarła wzdłuż Trigh Capuzzo aż do Sidi Azeiz, a stamtąd szerokim łukiem ruszyła na południowy zachód. Późnym popołudniem dywizja natknęła się na 4. Brygadę Pancerną, która wciąż czekała wokół Gabr Saleh. Ciężkie walki toczyły się do zapadnięcia ciemności. Brytyjczycy utracili wiele czołgów i znowu zostali odrzuceni za Trigh el Abd. Nie uzyskano jednak zdecydowanego powodzenia i dla Afrika Korps 20 listopada okazał się straconym dniem. W tym samym czasie brytyjska 7. Brygada Pancerna i 7. grupa wsparcia umocniły się solidnie na lotnisku Sidi Rezegh i odparły kontrataki Dywizji „Afrika”. 22. Brygada Pancerna przeszła z Bir el Gubbi, żeby wesprzeć 4. Brygadę Pancerną, ale dotarła na miejsce dopiero, gdy było już prawie ciemno.

Nie ulega wątpliwości, że 20 listopada utraciliśmy wielką szansę. Cunningham był uprzejmy rozproszyć 7. Dywizję Pancerną po całej pustyni, my zaś nie zdołaliśmy wykorzystać jego wielkoduszności. Gdyby Afrika Korps rankiem 20 listopada skoncentrował siły pod Gabr Saleh, mógł zniszczyć 4. Brygadę Pancerną, a z drugiej strony, gdyby ruszył na Sidi Rezegh, był w stanie zadać miazdzącą klęskę znajdującym się tam brytyjskim wojskom. W tym przypadku operacja „Crusader” zakończyłaby się łatwym zwycięstwem, ponieważ cała 8. Armia rozproszyła się na gigantycznym łuku ciągnącym się od Sollum do Bir el Gubi.³² Operacje te wykazały konieczność zachowania ostrożności i starannego przeanalizowania wszystkich meldunków rozpoznania przed wprowadzeniem głównych sił pancernych do wielkiej, manewrowej bitwy.

Klęska 7. Dywizji Pancерnej

Wieczorem 20 listopada Cruwell spotkał się z Rommlem, który w pełni zdawał już sobie wówczas sprawę z powagi sytuacji, w jakiej się znalazł. Rommel postanowił, że 21 listopada Afrika Korps ruszy w stronę Sidi Rezegh, „by zaatakować i zniszczyć nieprzyjacielskie wojska nacierające na Tobruk”. 21 listopada o godzinie 04.00 wysłał do Criiwella depezę, w której stwierdził z naciskiem, że „sytuacja na całym teatrze działań wojennych jest bardzo krytyczna” i że Afrika Korps „musi działać w dobrym tempie”.

Rozkazy te nie były jednak łatwe do wykonania, ponieważ 15. i 21. Dywizja Pancerna musiały najpierw oderwać się w rejonie Gabr Saleh od brytyjskich 4. i 22. Brygady Pancерnej. Afrika Korps utworzył silną straż tylną wspieraną przez armaty przeciwpancerne i kalibru 88 mm, które zadały ciężkie straty Brytyjczykom, gdy ci spróbowali przeszkodzić w naszym marszu na północ. Mimo to, trochę brytyjskich czołgów zdołało zaatakować nasze kolumny zmotoryzowane i podpalić pewną liczbę ciężarówek. W południe obie brytyjskie brygady przerwały pościg i zatrzymały się, by uzupełnić paliwo.

Należy oddać sprawiedliwość generałowi Cunninghamowi i stwierdzić, że to nie on opracował plan operacji „Crusader”, ale otrzymał go z kwatery głównej „Bliski Wschód”, gdy we wrześniu przybył tam z Afryki Wschodniej. Podstawowy mankament brytyjskiego planu Polegał na tym, że wymagał, by XXX Korpus (7. Dywizja Pancerna, południowoafrykańska 1- Dywizja oraz 22. Brygada Gwardii) rzucił wyzwanie i rozbił siły pancerne Panzergruppe. Dopiero po wygraniu bitwy pancерnej do walki miał się włączyć XIII Korpus oraz garnizon Tobruku (przyp. red. ang.).

W czasie gdy straż tylna powstrzymywała brytyjski pościg, czołgi 15. i 21. Dywizji Pancерnej wraz z artylerią bliskiego wsparcia ruszyły szybko w stronę Sidi Rezegh. Dowódca 7. Brygady Pancерnej postanowił pozostawić na lotnisku Sidi Rezegh 6. królewski pułk czołgów wraz z grupą wsparcia, a z 7. pułkiem huzarów i 2. królewskim pułkiem czołgów ruszył na spotkanie naszych dywizji pancernych. Była to w owym czasie typowa taktyka Brytyjczyków. Ich dowódcy nie koncentrowali czołgów i artylerii w celu skoordynowania ich działań na polu walki. O godzinie 10.00 większa część czołgów 7. pułku huzarów płonęła, a 15. i 21. Pancerna dotarły na wzniesienia górujące od południa nad lotniskiem Sidi Rezegh.

Wtedy Afrika Korps podjęła próbę zajęcia lotniska Sidi Rezegh natarciem od południowego wschodu. Ataki te nie powiodły się, częściowo z powodu poważnych niedoborów amunicji, a częściowo z powodu wspaniałego oporu 7. grupy wsparcia, świetnie dowodzonej przez brygadiera Campbella. Artyleria brytyjska była najlepiej wyszkoloną i dowodzoną częścią brytyjskich wojsk lądowych i wartość jej personelu najlepiej dowiodły zaciekle walki toczone 21 listopada w Sidi Rezegh. Pod wieczór na tyły Afrika Korps zaczęła nacierać od południowego wschodu 4. Brygada Pancerna i została powstrzymana przez ubezpieczenie przeciwpancerne. 22. Brygada Pancerna wykonała zwrot na południowy zachód i zaatakowała lewe skrzydło 15. Dywizji Pancерnej.

Rommel nie brał udziału w bitwie. O świcie 21 listopada garnizon Tobruku - brytyjska 70. Dywizja i armijna 32. Brygada Czołgów - dokonał wypadu na południowy wschód od linii obrony i po zaciekłych walkach przebił się przez pozycje obsadzone przez dywizje „Afrika” i „Bologna”. Wytworzyła się wyjątkowo niebezpieczna sytuacja i Rommel osobiście pospieszył na zagrożony odcinek. Objął dowództwo 33. batalionu rozpoznawczego wzmocnionego przez armaty 88 mm i sam poprowadził je przeciwko wrogowi. Zniszczono kilka brytyjskich czołgów i zatrzymano wypad Brytyjczyków.

W tym samym czasie groźne meldunki nadeszły z rejonu granicy. Dywizja nowozelandzka wykonała przemarsz i po południu 21 listopada przełamała nasze umocnienia na granicy, przechodząc przez Trigh Capuzzo po obu stronach Sidi Azeiz. W rezultacie znalazła się niebezpiecznie blisko stanowiska dowodzenia Panzergruppe w Gambut i Rommel polecił nam przenieść się w nocy do El Adem.

Wieczorem 21 listopada Rommel wysłał depezę do Criiwella, w której rozkazał mu uniemożliwić garnizonowi Tobruku połączenie się z brytyjskim

XXX Korpusem (7. Dywizja Pancerna, południowoafrykańska 1. Dywizja oraz 22. Brygada Gwardii). W tym celu oddał pod dowództwo Criiwella większą część Dywizji „Afrika”.

Chociaż nie udało się wyprzeć 7. grupy wsparcia z lotniska Sidi Rezegh, wieczorem 21 listopada Afrika Korps znajdował się w korzystniejszej sytuacji. Utrzymywał pozycje pomiędzy brytyjską grupy wsparcia a 4. oraz 22 Brygadą Pancerną i mógł zaatakować każdą z tych jednostek po kolei. Jednak w czasie dyskusji przeprowadzonej po południu 21 listopada z generałem Walterem Neumann-Silkowem, dowódcą 15. Pancерnej, Criiwell oznajmił, że ma zamiar uzyskać „całkowitą swobodę manewru” i w tym celu w nocy przesunie Afrika Korps na wschód i przegrupuje go w rejonie Gambut.³³ Criiwell o godzinie 22.40 otrzymał rozkaz Rommla i w odpowiedni sposób zmodyfikował swój plan. 15. Dywizja Pancerna miała wycofać się z pola walki i przegrupować na południe od Gambut, natomiast 21. Pancerna powinna była przejść na północ, zejść ze skarpy nad Trigh Capuzzo i zebrać się w rejonie Belhamed. Dzięki tym rozkazom Brytyjczycy po raz pierwszy od 19 listopada mogli skoncentrować 7. Dywizję Pancerną. Co więcej, dwie dywizje Afrika Korps oddzielało obecnie około 30 km.

Główna część dywizji pancernych wycofała się w nocy z pola walki, na południe od lotniska Sidi Rezegh, ale rankiem 22 listopada straż tylna została związana walką przez Brytyjczyków. Po raz kolejny nasze armaty przeciwpancerne i kalibru 88 mm udowodniły swoją wartość i brytyjskie czołgi nie były w stanie podejść bliżej. Straże tylne dołączyły do swoich dywizji rankiem i wczesnym popołudniem. 15. Pancerna rozlokowała się na południe od Gambut, a 21. Pancerna pomiędzy Belhamed a Zaafran.

W południe 4. i 22. Brygada Pancerna połączyły się z 7. grupą wsparcia i pozostałością 7. Brygady Pancерnej na lotnisku Sidi Rezegh. Sytuacja Brytyjczyków była teraz bardzo korzystna. 7. Dywizja Pancerna przeprowadziła koncentrację swoich brygad i w dalszym ciągu miała około 180 czołgów zdolnych do walki. Południowoafrykańska 1. Dywizja otrzymała rozkaz zebrać się w Sidi Rezegh, natomiast południowoafrykańska 5. Brygada znajdowała się już w tym rejonie, realizując rozkaz oczyszczenia południowej skarpy na zachód od wzgórza 178.³⁴ W czasie popołudnia 22 listopada nowozelandzka 66. Brygada zaczęła posuwać się wzdłuż Trigh Capuzzo

Neumann-Silkow zdecydowanie się sprzeciwił i powiedział, że sytuację najlepiej można ty wyjaśnić „szybkim uderzeniem 8. i 9. pułku”. Przesuwając Afrika Korps w stronę Gambut, Criiwell miał nadzieję uzyskać sposobność zaatakowania brytyjskiego skrzydła.

Bronionego przez pododdziały 155. pułku piechoty.

w stronę Sidi Rezegh. Wypad garnizonu Tobruku został zatrzymany, ale do jego rozbicia było daleko. Gdyby 7. Dywizja Pancerna wytrzymała ataki przeprowadzone przez nas po południu 22 listopada, stosunek sił pod Sidi Rezegh zmieniłaby się bardzo poważnie na naszą niekorzyść.

Około południa Rommel pojechał spotkać się z von Ravensteinem i postanowił zrealizować zuchwały i agresywny plan, który całkowicie przechylił szalę bitwy na naszą stronę. Piechota i większa część artylerii 21. Pancерnej otrzymały rozkaz zaatakować od północy skaipę pod Sidi Rezegh, gdy tymczasem 5. pułk pancerny wpierany przez armaty 88 mm miał wykonać szerokie obejście na północ od Belhamed, ruszyć drogą nazywaną „Objazdem Osi” w stronę Ed Duda, ominąć skarpę Sidi Rezegh i zaatakować lotnisko od zachodu. Ciężka artyleria Panzergruppe skoncentrowana w Belhamed prowadziła straszliwy ostrzał, wspierając 21. Pancerną.

Wydaje się, że atak ten całkowicie zaskoczył Brytyjczyków. Dysponowali wprawdzie dużą liczbą samochodów pancernych³⁵, które jednak najwyraźniej nie przekazały należytych ostrzeżeń. 5. pułk czołgów wdarł się na lotnisko pomimo wściekłego ognia armat grupy wsparcia. 22. Brygada Pancerna kontratakowała przez stanowiska brytyjskiej artylerii, ale z jakiegoś powodu nie przyłączyła się do niej 4. Brygada Pancerna. Armaty przeciwlotnicze 88 mm i przeciwpancerne na obu skarpach zadały ciężkie straty 22. Brygadzie Pancерnej, która ostatecznie wycofała się, tracąc połowę stanu. 1. batalion King's Royal Rifle Corps bronił północnej skarpy nad grobowcem Sidi Rezegh. Niemieckie czołgi zaatakowały go od tyłu, a jednocześnie piechota 21. Pancерnej przypuściła szturm od czoła. W rezultacie, większa część oddziału została wzięta do niewoli. Tuż przed zmierzchem do walki wkroczyła 4. Brygada Pancerna, która jednak nie była w stanie odtworzyć sytuacji, przez co 21. Pancerna utrzymała stanowiska na północnej skarpie i na zachód od lotniska.

Dowódca 7. Dywizji Pancерnej, generał William Gott, uznał, że lotniska nie da się obronić. Po zapadnięciu ciemności wycofał swoje zmaltretowane wojska na nowe stanowiska na południe od południowej skarpy. W czasie popołudnia 3. pułk Transvaal Scottish z południowoafrykańskiej 5. Brygady zaatakował nasze pozycje wokół wzgórza 178 i poniósł znaczne straty.

W tym samym czasie 15. Dywizja Pancerna przystąpiła do akcji na przeciwnym skrzydle. Działania te nie były skoordynowane z poczynaniami

³⁵ 11. pułk huzarów, Królewscy Dragoni Gwardii, południowoafrykański 4. pułk samochodów pancernych.

21. Pancernej. Criiwell z własnej inicjatywy postanowił przejść do działań zaczepnych i zaatakować skrzydło 7. Dywizji Pancernej. Również i tym razem brytyjskie samochody pancerne nie zdołały ostrzec głównych sił przeciwnika. 15. Pancerna posuwała się szybko po płaskim, twardym terenie i kontynuowała marsz po zapadnięciu ciemności. 8. pułk pancerny znajdował się w straży przedniej i około godziny 19.00 natknął się na duże skupisko pojazdów w odległości około sześciu i pół kilometra od lotniska Sidi Rezegh.

Pułk rozwinął się i otoczył brytyjski obóz. Czołgi zapaliły reflektory i dowódcy wyskoczyli z nich z pistoletami maszynowymi w ręku. Brytyjczycy byli całkowicie zaskoczeni i niezdolni do jakiegokolwiek działania. Kilka czołgów próbowało uciec i natychmiast zostało podpalonych. Blask płomieni sprawił, że na polu bitwy było jasno jak w dzień.

Okazało się, że 8. pułk pancerny zdobył stanowisko dowodzenia 4. Brygady Pancernej i wziął do niewoli większą część 8. pułku huzarów. Najlepszej jednostce pancernej Brytyjczyków - 7. Dywizji - zadano miazdzący cios.³⁶ Afrika Korps odniósł spektakularne zwycięstwo i odzyskał panowanie nad polem bitwy.

Niedziela zmarłych

Na 23 listopada³⁷ Rommel zaplanował skoncentrowany atak, aby rozbić resztki 7. Dywizji Pancernej i zneutralizować południowoafrykańskie 1. i 5. Brygadę Piechoty. W tym celu postarał się o wsparcie Gambary, który siłami Dywizji „Arietę” rozpoczął z Bir el Gubi natarcie w kierunku na północny wschód. Jednocześnie, 15. i 21. Dywizja Pancerna spychały Brytyjczyków w stronę Włochów. Rommel wydał Afrika Korps rozkaz, „by otoczył i zniszczył przeciwnika”.

Rozkaz dowództwa Panzergruppe dotarł do Cruwella za późno, by ten mógł wykonać zawarte w nim polecenia. Zostawił piechotę i artylerię, aby broniły skarpy na południe od lotniska Sidi Rezegh i polecił 15. Dywizji Pancernej wzmocnionej 5. pułkiem czołgów wykonać głębokie obejście na południowy zachód, by wyjść na tyły 7. Dywizji Pancernej i południowoafrykańskiej 5. Brygady. Po spotkaniu się z „Arietę”, 15. Dywizja Pancerna

| Brygadier Gatehouse, dowódca 4. Brygady Pancernej, nie dostał się do niewoli, ponieważ znajdował się na konferencji.

Trzecia niedziela listopada nazywana jest przez Niemców Totensonntag i jest dniem Poświęconym pamięci zmarłych rodaków (Odpowiednik polskiego dnia zmarłych 1 listopada, zwanego też dniem wszystkich świętych [przyp. red. pol.])

miała wspólnie z Włochami przejść do natarcia i zepchnąć Brytyjczyków pod ogień obsadzającej skarpe naszej piechoty i artylerii.

Rankiem 23 listopada widoczność była ograniczona przez gęstą mgłę, ale gdy się uniosła, Criiwell polecił rozpocząć marsz i długie kolumny czołgów, ciężarówek i dział ruszyły na południe. Wkrótce natknęły się na „długie kolumny zaopatrzeniowe”, wśród których znajdowały się również czołgi i działa. 15. Pancerna wykonała zwrot na zachód i wytworzyła pośród Brytyjczyków ogromny zamęt. Samochody 7. Dywizji Pancерnej i południowoafrykańskiej 5. Brygady rzuciły się do bezładnej ucieczki przez pustynię i Neumann-Silkow zasugerował Criiwellowi, by zrezygnować z marszu na południe. 15. Pancerna mogłaby wykorzystać zamieszanie w szeregach wroga i zaatakować główne siły południowoafrykańskiej 5. Brygady, spychając ją pod skarpe. Criiwell przyznał, że perspektywa jest „kusząca”, ale uważał, iż współdziałanie z Dywizją „Arietę” ma podstawowe znaczenie. W rezultacie walkę przerwano i 15. Pancerna ruszyła na południe, by połączyć się z „Arietę”. 5. pułk rozpoczął marsz z opóźnieniem i dogonił 15. Pancerną dopiero koło południa.

Nie ma wątpliwości, że nie wykorzystaliśmy tam nadarzającej się okazji i byłoby o wiele lepiej kontynuować atak zanim wojska południowoafrykańskie i brytyjskie zdołałyby skonsolidować obronę. W rezultacie, Afrykanerzy wykorzystali chwilę oddechu w celu przesunięcia większości artylerii na południowe skrzydło 5. Brygady. Ich zachodnie skrzydło chronił połączony pułk 22. Brygady Pancерnej, a wschodnie - resztki grupy wsparcia.^{3*} Jednak aich 15. Pancерnej uniemożliwił południowoafrykańskiej 1. Brygadzie nadjeść z południa i dołączyć do rodaków.

Rommel wczesnym rankiem 23 listopada opuścił stanowisko dowodzenia Panzergruppe z zamiarem dotarcia do Afrika Korps. Uniemożliwiło mu to natarcie od wschodu nowozelandzkiej 6. Brygady. Brygada ta nadeszła w nocy z 22 na 23 listopada i o świcie 23 listopada z zaskoczenia zdobyła główne stanowisko dowodzenia Afrika Korps niedaleko Bir Chleta. Następnie nacierała dalej w kierunku wzgórza 175 i przeprowadziła niezwykle niebezpieczny atak na nasz 361. pułk „Afrika”, który bronił wschodnich podejść do lotniska Sidi Rezegh. Sam Rommel znalazł się w ogniu walki i nie był w stanie dotrzeć do Criiwella i głównych sił Afrika Korps.

³⁸ Około południa nowozelandzki 26. batalion zajął stanowisko trzy kilometry od Afrykanerów.

Criiwell przeprowadził atak na południowoafrykańską 5. Brygadę o godzinie 15.00. Ustawił swoje czołgi w drugie tyraliery i rozkazał piechocie podążać za nimi w ciężarówkach. Gdy wszystko było już gotowe, padł rozkaz do ataku. Czołgi, samochody i działa ruszyły bez namysłu na wroga.³⁹ Tego rodzaju uderzenie było nowym elementem w niemieckiej taktyce i z całą pewnością okazało się kosztownym eksperymentem. Afrykanerzy zostali pokonani pomimo niezwykle zdecydowanego oporu, w którym dzielnie pomagały im czołgi 22. Brygady Pancерnej. Nasza piechota zmotoryzowana poniosła jednak ciężkie straty - większość oficerów i podoficerów poległa lub odniosła rany - a pułki czołgów utraciły 70 spośród posiadanych 150 wozów bojowych. Były to nasze największe dzienne straty w czasie operacji „Crusader”, które poważnie osłabiły nasze siły pancерne.

Pomimo to nasza sytuacja wieczorem 23 listopada okazała się korzystna i mogliśmy utrzymywać, że wygraliśmy bitwę o Sidi Rezegh. Pod względem liczby czołgów 7. Dywizja Pancerna była zaledwie cieniem swojej dawnej siły, południowoafrykańska 5. Brygada została zniszczona, a wypad z Tobruku powstrzymany. Wieczorem 23 listopada Rommel wrócił na stanowisko dowodzenia Panzergruppe, aby przedstawić plany i wydać rozkazy. Był w radosnym nastroju i nie ma wątpliwości, że uporał się z jednym z najbardziej krytycznych momentów wojny na pustyni.

Kłęska Rommla i reorganizacja

Uderzenie w stronę granicy

Gdy bitwa z 23 listopada dobiegła końca, Afrika Koips znajdował się w stanie wielkiego zamętu i jak określił to generał Bayerlein: „rozległy obszar na południe od Sidi Rezegh stał się morzem pyłu, ognia i dymu”.⁴⁰ Wspominał, że gdy zapadły ciemności „setki płonących pojazdów, czołgów i dział rozświetlały pole bitwy”. Stwierdził: „dopiero o północy można było ocenić rezultaty walki, uporządkować jednostki, ustalić straty i zdobycze, a także ocenić ogólną sytuację”. W rzeczy samej, w istniejących warunkach

Znajdująca się na lewym skrzydle Dywizja „Ariete” praktycznie biorąc nie odegrała żadnej roli w tym ataku.

Rommel, *Krieg ohne Hass*, s. 76.

nie sposób było dokonać spokojnej i dokładnej oceny. Afrika Korps poniósł bardzo ciężkie straty, o skali których dowództwo Panzergruppe nie wiedziało przez wiele kolejnych dni. 24 listopada dysponowaliśmy niespełną setką czołgów zdolnych do walki, a pułki piechoty zostały zdziiesiątkowane ogniem Afrykanerów.

Niestety, Rommel przecenił swój sukces. Uznał, że nadeszła chwila rozpoczęcia pościgu wszystkimi siłami. Przez cały czas znajdował się poza stanowiskiem dowodzenia, zajmując się walką z nowozelandzką 6. Brygadą w pobliżu wzgórza 175 i jego wiedza o sytuacji na południe od Sidi Rezegh była ze zrozumiałych względów ograniczona. Widział jednak płonące samochody transportowe Afrykanerów i odbierał zniekształcone meldunki o tak zwanej „walce na wyniszczenie”. Gdy tej nocy wrócił do El Adem, był podniecony i rozradowany. Natychmiast zaczął wydawać rozkazy, które zmieniły cały charakter operacji „Crusader”. W depeszy wysłanej około północy do Berlina Rommel stwierdził: „zamiary na 24 listopada: a) całkowite zniszczenie 7. Dywizji Pancерnej, b) atak oddziałami wojsk w kierunku na Sidi Omar z zamiarem zaatakowania przeciwnika na odcinku frontu koło Sollum.”

W sztabie Panzergruppe dysponowałem wiarygodnymi meldunkami o natarciu głównych sił nowozelandzkiej 2. Dywizji wzdłuż Trigh Capuzzo oraz o bardzo groźnej sytuacji na froncie pod Tobrukiem. Westphal i ja zwróciliśmy uwagę Rommlowi, że przesunięcie Afrika Korps na większą odległość od Tobruku byłoby bardzo niebezpieczne i że zaprzepaścilibyśmy doskonałą sposobność zniszczenia nowozelandzkiej dywizji, która zbliżała się rozdrobnionymi oddziałami. Jestem głęboko przekonany, że gdybyśmy zatrzymali Afrika Korps w rejonie Sidi Rezegh, złamalibyśmy operację „Crusader”. 8. Armia miała fatalny zwyczaj rzucania swoich sił do walki pojedynczo i moglibyśmy niszczyć je po kolei. Jest jednak prawdą, że marsz Rommła w stronę granicy bardzo zaniepokoił generała Cunninghama i niemal zmusił 8. Armię do ucieczki na załamanie karku.

Nigdy nie słyszałem, by Rommel wyrażał najmniejsze zainteresowanie magazynami zaopatrzeniowymi 8. Armii. Dzięki zdobytym dokumentom znaleźliśmy ich lokalizację, ale zamiarem Rommła nie było atakowanie zapasów Brytyjczyków, lecz zniszczenie ich wojsk. W tym celu chciał przeciąć trasę odwrotu XXX Korpusu i zepchnąć hinduską 4. Dywizję na pola minowe. W każdym razie, bardzo wątpię, czy zniszczenie pewnej ilości magazynów zmusiłoby Brytyjczyków do zakończenia ofensywy. Mieli oni doskonałe służby logistyczne i dysponowali nieograniczonymi zasobami.

Wczesnym rankiem 24 listopada Rommel i Gause opuścili stanowisko dowodzenia Panzergruppe, zwierzchnictwo nad którą objął Westphal jako la. Nie zdawaliśmy sobie sprawę, że nieobecność Rommla potrwa kilka dni i że przez cały ten czas będziemy mieli jedynie mętne wyobrażenie o tym, gdzie się znajduje i co robi. W takich chwilach wyraźnie widać wartość dobrego wyszkolenia sztabowego. Oficerowie niemieckiego Sztabu Generalnego niebyli jedynie urzędnikami, albo ludźmi przekazującymi rozkazy swoich dowódców. Potrafili wziąć na siebie odpowiedzialność za poważne w skutkach decyzje i cieszyli się należytyym szacunkiem. Dla kontrastu, u Brytyjczyków dowódcy liniowi mieli skłonność do spoglądania z góry na sztabowców. Wykazywano zadziwiająco niechęć do mianowania zdolnych oficerów sztabowych na stanowiska operacyjne.

24 listopada około godziny 10.30 Rommel stanął na czele 21. Dywizji Pancernej i we wściekłym tempie ruszył naprzód. Późnym popołudniem dotarł do linii zasieków na granicy. Cały Afrika Korps rozciągał się za nim na przestrzeni 65 km pustyni, podczas gdy 7. Dywizja Pancerna i południowoafrykańska 1. Dywizja rozbiegały się na wszystkie strony. Zuchwałe pociągnięcie Rommla doprowadziło do całkowitej dezorganizacji XXX Korpusu i według brytyjskich relacji, generał Cunningham chciał natychmiast wycofać się do Egiptu.⁴¹ Na szczęście dla Brytyjczyków na stanowisko dowodzenia 8. Armii przybył wtedy generał Auchinleck, który nie zgodził się z Cunninghame i polecił kontynuować ofensywę. Była to z całą pewnością jedna z najważniejszych decyzji tej wojny. Duch bojowy Auchinlecka i jego inteligentne strategiczne myślenie uratowały losy operacji „Crusader”. I nie tylko tej operacji.⁴²

Rommel w niewłaściwy sposób wyobraził sobie sytuację na odcinku frontu pod Sollum. W istocie znajdowała się tam tylko jedna brygada - 7. hinduska⁴³, która dopiero co zdobyła Sidi Omar, gdzie chroniły ją jej własne pola minowe. W nocy z 24 na 25 listopada Rommel i Criiwell wraz z osobistymi sztabami zgubili się całkowicie po egipskiej stronie granicy, w wyniku czego musieli biwakować pomiędzy brytyjskimi stanowiskami artyleryjskimi

- kolumnami zaopatrzeniowymi. Cudem zdołali uciec.

Rankiem 25 listopada Rommel pospiesznie i bez odpowiedniego rozeznania dyslokacji sił przeciwnika podjął decyzje. Rzucił 5. pułk pancerny

Patrz: barwny opis majora de Guinganda w: *Operation Victory*, s. 98.

\ 26 listopada Cunninghama zastąpił Ritchiego.

Hinduska 11. Brygada znajdowała się poniżej skarpy niedaleko Buq Buq, a hinduska 5. brygada rozmieszczona była wokół końcówki kolei niedaleko Sofafi.

na Sidi Omar, gdzie jednostka ta straciła połowę stanu, na próżno atakując hinduską 7. Brygadę wspieraną przez 1. i 25. pułk artylerii polowej. Pozostałości 21. Dywizji Pancernej błąkały się w rejonie na południe od przełęczy Halfaya, nie napotykając przeciwnika. 15. Pancerna utworzyła linię przesłaniania na zachód od stanowisk pod Sollum i po południu zniszczyła warsztaty armijnej 1. Brygady Czołgów. Włoska Dywizja „Arietę” została zatrzymana pod Taieb el Esem przez południowoafrykańską 1. Brygadę oraz brytyjską 4. Brygadę Pancerną, przez co nie zdołała zgodnie z rozkazem dotrzeć do granicy.⁴⁴ W ciągu całego dnia Afrika Korps bez przerwy atakowany był z powietrza i poniósł poważne straty, ponieważ odcinek frontu pod Sollum był poza zasięgiem naszej osłony myśliwskiej. Mówiąc krótko, 25 listopada okazał się całkowicie nieudanym dniem, w którym ponieśliśmy ciężkie straty nie odnosząc żadnych liczących się sukcesów.

W czasie 25 listopada w rejonie Sidi Rezegh pojawiły się poważne siły nowozelandzkiej 2. Dywizji i pozostawiona tam nasza Dywizja „Afrika” wkrótce znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Westphal wysłał do Rommla pilne depeche, zwracając jego uwagę na rozwój wydarzeń i możliwość przeprowadzenia przez garnizon Tobruku bardzo silnej próby przełamania oblężenia. Rommel otrzymał wiadomości dopiero rankiem 26 listopada⁴⁵ i w każdym bądź razie niewiele mógł zdziałać, ponieważ Afrika Korps prawie zupełnie nie miał paliwa. Wraz z Westphalem siedzieliśmy opatuleni płaszczami w drewnianych barakach mieszczących nasze stanowisko dowodzenia w El Adem i z coraz większym niepokojem obserwowaliśmy rozwój wydarzeń.

Druga bitwa pod Sidi Rezegh

26 listopada garnizon Tobruku przełamał nasze linie oblężenia i wyszedł na szczyt skarpy w Ed Duda, poprzedniej nocy zaś Nowozelandczycy po bardzo zaciętych walkach zajęli Belhamed. Pozwoliło to przeciwnikowi utworzyć korytarz pomiędzy Nowozelandczykami a Tobrukiem. Zaczął on umacniać swoje stanowiska w Belhamed i Ed Duda, rozmieszczając tam artylerię i ciężkie czołgi.

⁴⁴ Dzięki prośbie skierowanej przez Rommla bezpośrednio do Mussoliniego, 23 listopada włoski korpus pancerny podporządkowano Panzergrupie.

⁴⁵ Rommlowi towarzyszyło bardzo niewiele personelu sztabowego, a jego łączność była całkowicie niewystarczająca. Co więcej, 23 listopada zdobyte zostało główne stanowisko dowodzenia Afrika Korps.

W tej kryzysowej sytuacji Westphal, nie mogąc skontaktować się ani z Rommlem, ani ze sztabem Afrika Korps, wziął na siebie odpowiedzialność i wysłał depeszę bezpośrednio do 21. Pancерnej. Odwoływał w niej wszystkie rozkazy nakazujące działania pościgowe i polecił, by dywizja przesunęła się w stronę Tobruku i zaatakowała tyły Nowozelandczyków. Przeszła ona na północ od pól minowych pod Sollum i wieczorem 26 listopada niedaleko Fort Capuzzo zaatakowała i opanowała stanowiska nowozelandzkiej 5. Brygady, nawiązując jednocześnie kontakt z 15. Pancerną. Dywizja ta skoncentrowała się pod Bardią, by uzupełnić paliwo i amunicję.

Pomimo bardzo krytycznej sytuacji pod Tobrukiem, Rommel dalej prowadził operacje w okolicach Sollum. 27 listopada rozkazał 21. Pancерnej przejść pod Tobruk, natomiast 15. Pancerna otrzymała polecenie nacierać na południe od Bardii i zniszczyć nieprzyjacielskie siły na odcinku Sidi Omar-Capuzzo. Wczesnym rankiem 27 listopada 8. pułk czołgów zaatakował z zaskoczenia stanowisko dowodzenia nowozelandzkiej 5. Brygady w Sidi Azeiz. Do niewoli dostał się dowódca brygady i 800 jeńców. Z kolei 15. Pancerna zdobyła sześć dział i duże ilości bagażów. Rommel, zadowolony z tego poważnego sukcesu, postanowił opuścić front pod Sollum, i polecił 15. Pancерnej, by nacierała na północ w kierunku Torbuku.

W taki więc sposób Rommel rozpoczął 27 listopada nową bitwę o Sidi Rezegh, ale w o wiele mniej korzystnych warunkach niż trzy dni wcześniej. Nowozelandczycy nawiązali trwały kontakt z garnizonem Tobruku, a nasze wojska na tym odcinku były poważnie osłabione. Afrika Korps nie dokonał niczego istotnego na granicy i przypominał jedynie cień wspaniałego związku taktycznego, który 18 listopada wkroczył do walki. Brytyjska broń pancerna uzyskała chwilę oddechu. Przeciwnik odzyskał wiele czołgów, z Egiptu dostarczono duże uzupełnienia wozów bojowych i 4. oraz 22. Brygada Pancerna ponownie stały się groźnymi jednostkami. RAF panował nad polem walki i raz za razem atakował nasze niechronione kolumny.

Po południu 27 listopada 15. Pancerna odniosła w rejonie Bir el Chleta ważne zwycięstwo nad 4. i 22. Brygadą Pancerną.⁴⁶ 21. Pancerna została zatrzymana na Via Balbia, teraz jednak wykonała zwrot na południe, by połączyć się z 15. Dywizją Pancerną na Trigh Capuzzo. Chociaż nasze dywizje Pancerne zostały bardzo osłabione, to jednak przeprowadziły koncentrację,

⁴⁶ Z taktycznego punktu widzenia wynik walk był korzystny dla Brytyjczyków, ale po zapadnięciu nocy obie brygady pancerne wycofały się na południe do obozu umocnionego, dzięki czemu Niemcy mogli swobodnie poruszać się po Trigh Capuzzo (przyp. red. ang.).

podczas gdy brytyjskie wojska były bardzo rozproszone i źle koordynowano ich działania.

Wieczorem 27 listopada Rommel dotarł do Gambut, gdzie udało mu się nawiązać bezpośredni kontakt radiowy z naszym sztabem w El Adem. Westphal wyjaśnił, że front pod Tobrukiem znajduje się na krawędzi załamania i że z ogromnymi trudnościami zapobiegł wydaniu przez włoskich dowódców rozkazu o ogólnym odwrocie.⁴⁷ Naczelny dowódca był obecnie w pełni poinformowany o niebezpieczeństwach zaistniałej sytuacji, ale z typową dla siebie wojowniczością postanowił zmienić klęskę w zwycięstwo i poczynił przygotowania, by zaatakować oraz zniszczyć nowozelandzką 2. Dywizję. Rankiem 28 listopada poleciał do El Adem, gdzie miał większe możliwości koordynowania wysiłków w ramach całej bitwy. Jego przybycie przyniosło ogromną ulgę nam wszystkim, a zwłaszcza Westphalowi, który sam będąc w stopniu podpułkownika, musiał dawać sobie radę ze starszymi stopniem włoskimi dowódcami korpusów.

28 listopada nie było ciężkich walk. 15. Pancerna, atakując od wschodu przebiła się do skarpy Sidi Rezegh i odparła brytyjskie czołgi nacierające na Sidi Rezegh od południa. Wieczorem generał Criiwell wydał rozkaz, by Afrika Korps następnego dnia przeszedł do natarcia i zepchnął Nowozelandczyków do Tobruku. 21. Pancerna miała zaatakować poprzez Zaafran w kierunku na Belhamed, 15. Pancerna przez Sidi Rezegh na Ed Duda, natomiast „Arietę” osłaniałaby południowe skrzydło. O tych zamiarach poinformowano nas drogą radiową.

Rommel nie zgadzał się na plan Criiwella i chciał, by Afrika Korps odciął Nowozelandczyków od Tobruku, a nie spychał ich do twierdzy. Zgodnie z jego poleceniami, w południe 29 listopada Criiwell rozkazał 15. Pancernej, aby wykonała obejście na południowy zachód od Sidi Rezegh, a następnie przesunęła się naprzód i zaatakowała Ed Duda od południowego zachodu. 21. Pancerna i „Arietę” nie mogły odegrać przydzielonych im ról, ponieważ bardzo silnie zaatakowały je brytyjskie czołgi.^{48*} 15. Pancerna po zacieklej walce zdobyła po południu 29 listopada El Duda, ale po zapadnięciu zmroku nieprzyjaciel kontratakował i zepchnął dywizyjny pułk piechoty z panujących nad okolicą stanowisk. W ciągu dnia Rommel osobiście pojechał

⁴⁷ Należy odnotować, że włoskie wojska w rejonie Tobruku, a zwłaszcza Dywizja „Trieste”, walczyły w tym okresie wyjątkowo dobrze.

⁴⁸ Tego dnia generał von Ravenstein wjechał na pozycje Nowozelandczyków i został wzięty do niewoli. 29 listopada „Arietę” podporządkowano Afrika Korps; dywizja ta walczyła dobrze i dzielnie.

na stanowisko dowodzenia Afrika Korps i uparcie przekonywał, że nowozelandzką dywizję powinno się zniszczyć w polu, a nie zmuszać, by weszła do Tobruku.

Sytuacja stała się wtedy niezwykle skomplikowana i niejasna, a obie strony znajdowały się nieomal u kresu wytrzymałości. Warunki były bardzo trudne. Wojska walczyły w przejmującym chłódzie i w pozbawionej wody okolicy, gdzie normalny system zaopatrzenia właściwie się załamał. Nowozelandzka 2. Dywizja była niemal okrążona przez nasze jednostki pancerne. Na zachodzie znajdowała się 15. Dywizja Pancerna, na wschodzie 21. Dywizja Pancerna, a na południu dywizja „Ariete”. Jednak silne brytyjskie oddziały pancerne groziły zniszczeniem naszych wojsk osłaniających południowe skrzydło, a południowoafrykańska 1. Brygada nadciągała, żeby je wzmocnić. Garnizon Tobruku poniósł poważne straty. W tych okolicznościach podjęta przez Rommla decyzja kontynuowania walki do momentu zniszczenia Nowozelandczyków jest dowodem jego siły woli i zdecydowania.

W czasie godzin rannych 30 listopada 15. Pancerna została wycofana z Ed Duda, gdzie nieprzyjaciel najwyraźniej dysponował znacznymi siłami, i przeszła na pozycję wyjściową, z której przy współdziałaniu z mieszaną grupą bojową Dywizji „Afrika” miała od południa zaatakować skarpę w Sidi Rezegh. Pomimo błagań o przesunięcie terminu, Rommel uparcie żądał przeprowadzenia ataku po południu tego samego dnia i jego upór okazał się usprawiedliwiony. Do wieczora zdobyliśmy stanowiska Nowozelandczyków w Sidi Rezegh. Wzięto 12 dział, a do niewoli trafiło 600 jeńców. 21. Dywizja Pancerna i „Ariete” odparły deblokujące ataki prowadzone przez brytyjską broń pancerną od południa i południowego wschodu. Podobnie bez trudu powstrzymano ostrożny atak na wzgórzu 175 przeprowadzony w nocy przez południowoafrykańską 1. Brygadę.⁴⁹

Sukces odniesiony przez nas 30 listopada sprawił, że stanowiska Nowozelandczyków stały się nie do utrzymania i 1 grudnia ich bezpośredni dowódca, generał Bernard Freyberg, wydał rozkaz wyrwania się z okrążenia w kierunku na południowy wschód. Przy pomocy 4. Brygady Pancernej zdołał wyprowadzić część dywizji. W czasie tego dnia zdobyliśmy 26 dział, a do niewoli wzięliśmy następną tysiąc jeńców. 7. Dywizja Pancerna, nowozelandzka 2. Dywizja i południowoafrykańska 1. Brygada wyszły z walki,

Po tym, co spotkało południowoafrykańską 5. Brygadę w Sidi Rezegh, ostrożność dowódcy Afrykanerów, brygadiera „Dana” Pienaara, była całkowicie zrozumiała. Poza tym, brygady 7. Dywizji Pancernej były dowodzone z podobną ostrożnością (przypr. red. ang.).

wycofując się z rejonu Sidi Rezegh, i przeszły na południe, by się przegrupować. Tobruk ponownie został odcięty i na papierze wszystko wskazywało na to, że operacja „Crusader” zakończyła się naszym zwycięstwem. Jednak cena za nie była zbyt wysoka. Siły Panzergruppe znajdowały się na wyczerpaniu i wkrótce stało się jasne, że pozostało nam tylko jedno wyjście - ogólny odwrót z Cyrenajki.

Odwrót z Cyrenajki

Rommel w typowy dla siebie sposób nie chciał pogodzić się z twardą rzeczywistością. W konsekwencji, 3 i 4 grudnia 1941 roku polecił wydzielonym oddziałom Afrika Korps maszerować na Bardię. Miał zamiar dostarczyć zaopatrzenie do twierdzy i wciąż liczył na to, że pod Sollum uda mu się zepchnąć nieprzyjacielskie wojska na pola minowe. Jednak przeważająca część Afrika Korps musiała pozostać w Sidi Rezegh, by uporządkować swoje jednostki. W następstwie, wydzielone oddziały były zbyt słabe, żeby przełamać oblężenie Bardii i musiały cofnąć się. Rankiem 4 grudnia 21. Dywizja Pancerna próbowała zdobyć El Duda, gdzie solidnie okopał się garnizon Tobruku. Jej atak załamał się jednak.

4 grudnia otrzymaliśmy meldunki o koncentracji w Bir el Gubi hinduskiej 4. Dywizji, zluzowanej na odcinku frontu pod Sollum przez południowoafrykańską 2. Dywizję. Doniesiono również o silnych kolumnach nieprzyjaciela w rejonie Bir Hacheim i El Adem. Na dodatek, tego dnia nasze stanowisko dowodzenia w El Adem nękały samochody pancerne i artyleria postępujące z południa. Stan zaopatrzenia powodował w nas duży niepokój, a sytuacja w powietrzu była dla nas beznadziejnie niekorzystna. W konsekwencji, Rommel 4 grudnia uznał, że nie da się dalej kontynuować oblężenia Tobruku i musimy wycofać się na nową linię obrony biegnącą na południowy zachód od twierdzy.

Wyprowadzenie naszych wojsk i sprzętu z walki na wschodnim odcinku frontu wokół Tobruku nie było sprawą łatwą i żeby osłonić odwrót, Afrika Korps ruszył 5 grudnia w kierunku Bir Gubi. W czasie bezładnych walk w okresie między 5 a 7 grudnia, Afrika Korps nie oddał terenu znacznie silniejszemu przeciwnikowi - przede wszystkim 7. Dywizji Pancerniej oraz hinduskiej 4. Dywizji - i zdobył czas na następny odskok na linię obrony biegnącą na południe od El Ghazali.⁵⁰ W nocy z 7 na 8 grudnia Afrika Korps

zerwał kontakt bojowy z przeciwnikiem i wycofał się, by osłonić południowe skrzydło pozycji pod El Ghazalą. 9 grudnia Dywizję „Afrika”⁵¹ wysłano do Agedabii, 160 km na południe od Benghazi, aby broniła tego rejonu przed hinduską 29. Brygadą, która zdobyła Jalo i mogła przeciąć nasze linie komunikacyjne z Trypolisem. Rommel miał wtedy wciąż nadzieję na zatrzymanie 8. Armii na Linii El Ghazali.

Bitwa pod El Ghazalą zaczęła się 11 grudnia i trwała do 15 grudnia. Choć ataki Brytyjczyków zostały odparte, wyraźnie było widać, że zdolność bojowa Włochów spadała do alarmująco niskiego poziomu. Groziło nam także wyczerpanie ostatnich zapasów amunicji i nie byliśmy w stanie odeprzeć silnego, pancernego uderzenia obchodzącego nasze południowe skrzydło. 15 grudnia Rommel przeprowadził naradę z feldmarszałkiem Albertem Kesselringiem, którego Hitler mianował niedawno naczelnym dowódcą obszaru operacyjnego „Południe”,⁵² generałem Cavallero, włoskim szefem sztabu, i generałem Bastico, naczelnym dowódcą w Afryce Północnej.

Dyskusja była niezmiernie ożywiona. Rommel przedstawił nasze trudności i straty, a także oświadczył, że musi wycofać się z Cyrenajki i zreorganizować swoje wojska w cieśninie Mersa Brega. Dla włoskich generałów oświadczenie to było niczym grom z jasnego nieba; zaskoczony był nawet Kesselring. Bastico rozpoczął pełną gniewu krytykę i oficjalnie zabronił jakiegokolwiek dalszego odwrotu. Ostatecznie Rommel postawił na swoim, wcześniej jednak obaj generałowie pozwolili sobie na bardzo nieeleganckie wzajemne oskarżenia.

Odwrot pod osłoną silnych straży tylnych przeprowadzono z ogromną zręcznością. Ponieważ 8. Armia po stoczonych walkach nie była w stanie posuwać się do przodu, naszym głównym wrogiem stało się Royal Air Force. Rommel niepokoił się przede wszystkim tym, że nieprzyjaciel może wyprowadzić przez pustynię silne uderzenie jednostkami pancernymi i przeciąć asze linie odwrotu, groźba ta jednak się nie spełniła. Przybycie wieczorem 10 grudnia 15. Pancernej do rejonu na południe od Benghazi sprawiło ommłowi wielką ulgę i wydał rozkazy, by przeprowadzić koncentrację na odcyku Agedabia. Na szczęście 17 grudnia dotarł do Benghazi transport czołgów, dzięki czemu siły 15. Pancernej wzrosły do 40 wozów bojowych.

23 grudnia czołwki 7. Dywizji Pancernej usiłowały przeciąć Via albia pomiędzy Benghazi a Agedabia. Brytyjczycy ugrupowali swoją broń

Przemianowana 15 grudnia na 90. Dywizję Lekką.

Kesselring nie sprawował operacyjnego zwierzchnictwa nad Rommlem, ale był odpowiedzialny za jego zaopatrzenie i wsparcie lotnicze.

pancerną w różnych, znajdujących się w dużych odstępach od siebie kolumnach i 15. Pancerna była w stanie rozbić je po kolei. 24 grudnia ewakuowaliśmy Benghazi.

26 grudnia Brytyjczycy podeszli do naszych stanowisk w Agedabii. Afrika Korps dysponował wtedy 70 czołgami i początkowe ataki przeciwnika odparto bez trudu. Brytyjskie jednostki pancerne próbowały obejść pozycję w Agedabii, nacierając od południowego wschodu, ale 28 grudnia Afrika Korps przeprowadził bardzo skuteczny kontratak niszcząc dużą liczbę czołgów i zepchnął zdeorganizowane siły przeciwnika z pola walki. Zaopatrzenie stało się teraz o wiele łatwiejsze i otrzymywaliśmy coraz silniejsze wsparcie lotnicze. 7. Dywizja Pancerna znalazła się wówczas w kiepskiej kondycji - utraciła większość doświadczonych załóg czołgów i bardzo potrzebowała wypoczynku oraz reorganizacji. W gruncie rzeczy Rommel nie musiał wycofywać się z Agedabii do Mersa Brega, ale mimo wszystko zrobił to w nocy z 5 na 6 stycznia. Wydarzenia miały dowiedzieć, że była to słuszna decyzja.

Kontrudalenie Rommla

11 stycznia 1942 roku Panzergruppe skoncentrowała się na pozycji Mersa Brega. Pomimo ciężkich strat poniesionych w czasie ostatnich siedmiu tygodni, sytuacja strategiczna Rommla nie była wcale zła.⁵³ Z frontu wschodniego przeniesiono na Sycylię i do Włoch Luftflotte 2, która była w stanie przeciwstawić się brytyjskiej przewadze w powietrzu i zapewnić silne bezpośrednie wsparcie lotnicze. Sytuacja z zaopatrzeniem uległa ogromnej poprawie. 18 grudnia i 5 stycznia dopłynęły do Afryki dwa konwoje eskortowane przez włoskie pancerniki, dostarczając znaczne zapasy paliwa oraz amunicji. Poza tym przybycie czterech kompanii czołgów znacznie zwiększyło siłę uderzeniową Afrika Korps. Kesselring poddał Maltę straszliwym atakom z powietrza, co zaowocowało gwałtownym zmniejszeniem się zatopień na trasach morskich do Trypolisu.

Dla odmiany 8. Armia miała obecnie bardzo rozciągnięte linie komunikacyjne i wciąż zajęta była eliminowaniem naszych stanowisk na granicy. Bardia padła dopiero 2 stycznia, a Halfaya trzymała się niemal dwa tygodnie dłużej. Operacje te zaangażowały siły południowoafrykańskiej 2. Dywizji,

- • Wynikało to częściowo z utraty przez Brytyjczyków w połowie grudnia „Force K”. Patrz: W. Churchill, *The Grand Alliance*, s. 521 (przyp. red. ang.).

jak również brytyjską średnią artylerię i jednostki ciężkich czołgów. Opóźnienie w otwarciu przełęczy Halfaya dodatkowo obciążało brytyjski system zaopatrzeniowy.

12 stycznia na stanowisku dowodzenia Panzergruppe odbyła się dyskusja i poproszono mnie o przedstawienie szczegółowej oceny sytuacji. Dzięki doskonałej pracy naszej kompanii nasłuchu radiowego byłem w stanie zaprezentować nader jasny obraz sytuacji i dyslokacji wojsk brytyjskich, a także zwrócić uwagę na szansę przeprowadzenia skutecznego kontruderzenia. Doświadczona i zahartowana 7. Dywizja Pancerna została tak poturbowana w trakcie poprzednich tygodni, że musiała wycofać się na południe od Tobruku. Jej miejsce pod Agedabią zajęła 1. Dywizja Pancerna, która niedawno przybyła z Anglii i zupełnie nie знаła warunków pustynnych. Wszystko wskazywało na to, że hinduska 4. Dywizja znajdowała się w rejonie Benghazi, przy czym niektóre jej pododdziały dotarły aż do Agedabii.⁵⁴ Informacje na temat południowoafrykańskiej 1. Dywizji, nowozelandzkiej 2. Dywizji czy brytyjskiej 70. Dywizji były dalekie od precyzyjnych, ale z całą pewnością jednostki te nie znajdowały się w rejonie przedniego skraju.

Moje obliczenia wskazywały, że do 25 stycznia Panzergruppe będzie dysponowała pewną przewagą. Potem równowaga sił zostanie przywrócona, a następnie ulegnie zmianie na korzyść Brytyjczyków.⁵⁵ Pozycja Mersa Brega miała pewne poważne niedostatki, które Rommel zauważył latając nad linią frontu. Ogólnie rzecz biorąc, wydawało się, że pozostawanie w defensywie i pozwolenie nieprzyjacielowi na nabranie sił byłoby niebezpieczne. Z całą pewnością włoskie dywizje nie wytrzymałyby stresu kolejnej bitwy obronnej.

Rommel w pełni zgadzał się z tymi argumentami, miał jednak pewne wątpliwości, czy nasze środki transportowe wystarczą do przeprowadzenia ofensywy. Gdy upewnił się w tej kwestii, całą swą energię skierował na przygotowania, utrzymując jednak uparcie, że atak nie powiedzie się, o ile nie zaskoczy się przeciwnika całkowicie. Postanowił nie meldować o swoich zamiarach ani włoskiemu Comando Supremo Afryki Północnej, ani nie informować niemieckiego naczelnego dowództwa. Przegrupowanie naszych

W rzeczywistości, w pobliżu Agedabii, przed hinduską 4. Dywizją znajdowała się 201. Brygada Gwardii. Dzięki książce Auchinlecka *Dispatch* (s. 349) wiemy obecnie, że hinduska 4. Dywizja nie była w stanie wyruszyć z Benghazi z powodu kłopotów z zaopatrzeniem.

⁵ Do momentu przeprowadzenia kontrataku dysponowaliśmy 117 niemieckimi i 79 włoskimi czołgami. Zgodnie z *Dispatch* Auchinlecka (s. 351), 1. Dywizja Pancerna posiadała 150 czołgów.

wojsk wykonywano krótkimi, nocnymi marszami. Zabroniono wszelkich działań rozpoznawczych - szczególnie za pomocą czołgów - a wozy bojowe za linią frontu zamaskowano poprzez upodobnienie ich do ciężarówek. W dzień ruch pojazdów mechanicznych w kierunku frontu był zabroniony.⁵¹ Dowódcę Afrika Korps poinformowano o planie dopiero 16 stycznia, a podległym mu dowódcom dywizji postawiono zadania ustnie 19 stycznia. Godzinę zero wyznaczono na 18.30 w dniu 21 stycznia.

W nocy z 20 na 21 stycznia podpalono wieś Mersa Brega i stojący w porcie na mieliźnie frachtowiec, by sprawić wrażenie, że niszczymy składy z zaopatrzeniem, szykując się do kolejnego odwrotu.

Nacieraliśmy w dwóch głównych grupach szturmowych. Grupa „Marcks”, składająca się z oddziałów szybkich 90. Dywizji Lekkiej i pewnej liczby czołgów 21. Pancерnej, poruszała się Via Balbia, gdy tymczasem Afrika Korps maszerował przez pustynie na północ od Wadi el Faregh. Początkowo wszystko układało się dobrze i Afrika Korps parł do przodu szybko po twardym gruncie, ale później tego ranka dywizje pancерne natknęły się na trudne do przebycia piaszczyste wydmy, które nie tylko powodowały duże opóźnienia, ale również bardzo zwiększyły zużycie paliwa. Jadące w pierwszym rzucie czołgi zdobyły jednak pewną liczbę brytyjskich dział i wiele pojazdów, które utknęły w piasku próbując uciec przed naszym natarciem. Na północnym skrzydle Grupa „Marcks” spychała słabe siły osłonowe wroga, ale jej marsz opóźniały bagna po obu stronach drogi.

Wieczorem 21 stycznia rozpoznanie lotnicze i nasłuch radiowy ustaliły, że Brytyjczycy wycofują się na północny wschód, a główne siły 1. Dywizji Pancерnej koncentrują się na wschód i południowy wschód od Agedabii. Nieprzyjaciel był całkowicie zaskoczony, z drugiej jednak strony nasze pułki czołgów stanęły z powodu braku benzyny. Rommel postanowił stanąć na czele Grupy „Marcks” i nacierać wszystkimi siłami w kierunku na Agedabię. Nieprzyjacielowi nie można było dać szansy na ochłonięcie, nawet jeżeli miałyby to oznaczać pozostawienie większości czołgów. Operacje te pokazują Rommla w najwyższej formie - szybkiego, zuchwałego i elastycznie traktującego swoje plany.

Przełamując słaby opór na Via Balbia, Grupa „Marcks” weszła do Agedabii 22 stycznia o godzinie 11.00. Rommel sam znajdował się na czele kolumny i rozkazał, by kontynuować natarcie w kierunku na Antelat i Saunnu.

⁵⁶ Niemiecka armia zawsze celowała w tego rodzaju zabezpieczeniu tajemnicy operacji. Na przykład, sukces naszych wielkich uderzeń na froncie zachodnim w okresie od marca do maja 1918 r. zawdzięczano podobnym środkom ostrożności.

Czołówka Grupy „Marcks” przejechała przez brytyjskie kolumny zaopatrzeniowe i wprowadziła wśród nich dzikie zamieszanie. Nie napotykała żadnego oporu, zdobyliśmy wiele pojazdów mechanicznych. Do Antelat dotarliśmy o godzinie 15.30, a następnie kolumna ruszyła na Saunnu, nie zatrzymując się pomimo zapadających ciemności. O godzinie 19.30 Saunnu zdobyto po krótkiej walce. Grupa „Marcks” otoczona przez przeciwnika, a także bardzo niepewna sytuacji, w jakiej się znalazła, rozbiła obóz najlepiej jak potrafiła. Czołówka 15. Dywizji Pancernej osiągnęła Antelat po zmroku. Obie dywizje pancerne usiłowały się połączyć, ale opóźniały je korki na drogach.

W nocy z 22 na 23 stycznia Rommel wydał rozkazy w nadziei, że zdoła otoczyć 1. Dywizję Pancerną, która wydawała się być odcięta na wschód od Agedabii. Włoski XX Korpus pancerny miał bronić rejonu Agedabii, Afrika Korps próbować stworzyć blokadę na linii Agedabia-Antelat-Saunnu, zaś Grupa „Marcks” powinna była przejść na południowy wschód od Saunnu i zamknąć pierścień na wschodnim skrzydle.

Był to ambitny plan, ale udało się go zrealizować tylko częściowo. Z powodu poważnego niedociągnięcia w pracy sztabowej dowództwa Afrika Korps, 21. Pancerna nie zajęła Saunnu natychmiast po odejściu Grupy „Marcks” i nieprzyjaciel wykorzystał powstałą lukę do wyprowadzenia większości sił 1. Dywizji Pancernej. Zdołaliśmy zniszczyć znaczną liczbę czołgów i dział, ale operacja tajeszczce raz wykazała jak trudno jest otoczyć na pustyni jednostki pancerne tworząc linię blokady. Niestety, 24 stycznia nie zdano sobie sprawy, że przeważająca część jednostek przeciwnika uciekła i stracono wiele czasu na przeczesywanie terytorium zajmowanego poprzednio przez przeciwnika.

Wieczorem 24 stycznia Rommel postanowił następnego dnia nacierać w kierunku na Msus i zakończyć likwidację 1. Dywizji Pancernej. Na prawym skrzydle 21. Pancerna napotkała słaby opór, ale dziesięć kilometrów za Saunnu 15. Pancerna natknęła się na dysponujące wielką przewagą liczebną czołgi przeciwnika. Zostały one pokonane przez 8. pułk czołgów, któremu bliskiego wsparcia udzielała artyleria przeciwpancerna i polowa. Wkrótce stało się oczywiste, że brytyjskie jednostki pancerne nie mają doświadczenia bojowego i natarcie 15. Pancernej zdemoralizowało je całkowicie. Pościg w niektórych przypadkach prowadzono z prędkością do 25 km/h, gdyż brytyjskie kolumny uciekały szaleńczo poprzez pustynię w najniezwyklejszy sposób, jaki przytrafił się w czasie wojny. Po pokonaniu 80 km w czasie niecałych czterech godzin, 15. Pancerna o godzinie 11.00 dotarła do lotniska Msus, gdzie zagarnęła liczne kolumny z zaopatrzeniem i zdobyła 12 gotowych

do startu samolotów. Dalsze rozwijanie powodzenia było niemożliwe, ponieważ dywizji skończyło się paliwo. Niemniej, tego dnia jednostka ta zdobyła 96 czołgów, 38 dział i 150 samochodów ciężarowych.

Operacje te zdecydowały o losach kampanii w zachodniej Cyrenajce i Rommel miał obecnie ochotę rozwinąć powodzenie nacierając na Mechili i odcinając w ten sposób znajdujące się w rejonie Benghazi i dalej na północ jednostki hinduskiej 4. Dywizji. Marsz przez otwartą pustynię na południe od „Zielonej Góry” Jebel el Akhdar w 1941 roku okazał się niezwykle owocny, a po miazdżącej kłęsce było mało prawdopodobne, by pancerne jednostki przeciwnika zdołały powstrzymać tego rodzaju natarcie. Jednak Rommel po prostu nie miał dość benzyny, by wykonać tak potężne uderzenie na Mechili i z wielką niechęcią zrezygnował z realizacji tego pomysłu. W tym samym czasie do Afryki przybył Cavallero, włoski szef sztabu, który spróbował zabronić prowadzenia jakichkolwiek dalszych działań zaczepnych. Odmówił nawet Rommlowi prawa dysponowania włoskim XX i XXI Korpusem, a także polecił im pozostać w Mersa Brega.

Rommel upierał się, by nacierać na Benghazi. Rozkazał Afrika Korps. by przeprowadził pozorowane uderzenie na Mechili i posunięcie to całkowicie wprowadziło w błąd generała Ritchiego, który skierował przeciwko niemu swoje siły pancerne. Wtedy Rommel objął osobiście dowództwo nad Grupą „Marcks” i w ulewnym deszczu, poruszając się po wyjątkowo trudnym terenie, wykonał wspaniały przemarsz, by zaatakować Benghazi od wschodu. Ponownie udało mu się zaskoczyć Brytyjczyków i 29 stycznia wjechał do miasta po wzięciu 1000 jeńców z hinduskiej 4. Dywizji.⁵⁷ Sukces ten przyniósł Rommlowi awans do stopnia generała pułkownika. Pewnym ironicznym akcentem tych wydarzeń był fakt, że depeza Mussoliniego zezwalająca, by uderzyć na Benghazi, dotarła do Rommla w chwili, gdy wjeżdżał do tego miasta.

Generał Ritchie, dowódca 8. Armii, był wtedy bardzo zadowolony, że może wycofać swoje wojska do El Ghazali i oddać całe wybrzuszenie w Cyrenajce. Panzerarmee była jednak zbyt słaba, by zrobić cokolwiek, poza pójściem w ślad za nim i 6 lutego nasze natarcie zatrzymało się przed linią obrony pod El Ghazalą.

⁷ Podobny los niemal spotkał hinduską 7. Brygadę, która jednak dzięki zdecydowanemu dowodzeniu brygadiera Briggsa zdołała wyrwać się z okrążenia, odchodząc na południowy wschód. Pomimo zdecydowanego sprzeciwu generała Godwin-Austena, dowódcy XII Korpusu i generała Tukera, dowódcy hinduskiej 4. Dywizji, Auchinleck i Ritchie uprali się, by utrzymać Benghazi. Patrz: Compton Mackenzie, *Eastern Epic* London Chatto & Windus. 1951 r., 1.1, s. 294.

Bitwy pod El Ghazłą

Działania wstępne

W marcu 1942 roku Rommel poleciał do kwatery głównej Hitlera, by omówić dalsze operacje na afrykańskim teatrze działań wojennych. Ogólnie rzecz biorąc, wizyta dała mu niewiele powodów do zadowolenia. Naczelne dowództwo pochłonięte było przygotowaniami do letniej ofensywy w Rosji i podbój Egiptu zajmował w jego planach zaledwie niewielką uwagę. Szczególnie generał Franz Haider, szef Sztabu Generalnego wojsk lądowych, zajął niechętnie stanowisko wobec propozycji Rommla. Hitler zachowywał się przyjaźnie, ale było jasne, że w Libii nie możemy spodziewać się większych posiłków i uzupełnień.

Mimo wszystko, niemieckie naczelne dowództwo zrozumiało już jednak, że należałoby zrobić coś w sprawie Malty. Grossadmiral Raeder zawsze zdawał sobie sprawę z jej znaczenia i wówczas udało mu się namówić Hitlera na współdziałanie z Włochami w celu zdobycia wyspy. Generał Cavallero bardzo nalegał na połączony, włosko-niemiecki szturm i Hitler zgodził się przydzielić mu niemiecką dywizję spadochronową. Operacja desantowa o kryptonimie „Herkules” miała nastąpić w czerwcu, podczas pełni księżyca i feldmarszałek Kesselring otrzymał rozkaz, by w czasie fazy przygotowawczej ciągłymi nalotami osłabić obronę Malty. W marcu zrzucono na nią ponad 2000 ton bomb i niemal 7000 ton kolejnych w kwietniu. Te straszliwe ataki zmusiły Brytyjczyków do wycofania stamtąd flotylli okrętów podwodnych i wyeliminowały stacjonujące na wyspie lotnictwo. Na jakiś czas Malta utraciła jakiegokolwiek znaczenie jako baza operacyjna, dzięki czemu zapewniono stały dopływ zaopatrzenia dla Panzerarmee.⁵⁸

Pod koniec kwietnia Mussolini, Cavallero i Kesselring odwiedzili Hitlera w Obersalzbergu. Celem spotkania było omówienie strategii w Afryce. Rommel chciał w maju zaatakować Brytyjczyków w Cyrenajce i zdobyć Tobruk. Bardzo mu zależało, żeby naczelne dowództwo zdobyło Malte, ale gdyby nie udało się tego zrobić przed czerwcem, wołał zaatakować linię El Ghazali nie czekając na upadek wyspy. Istniało wiele dowodów świadczących, że Ritchie szykuje się do ofensywy i zgodnie ze swoim zwyczajem, Rommel bardzo pragnął pierwszy rozpocząć działania zaczepne. W czasie spotkania

w Obersalzbergu Hitler i Mussolini wyrazili zgodę na atak Rommla, ale obwarowali ją ważnym zastrzeżeniem. Gdy tylko Tobruk zostanie zdobyty, wojska Osi przejdą tam do obrony, a główny wysiłek zostanie skierowany przeciwko Malcie.

Rommel wyrażał się o zdobyciu Tobruku z dużą pewnością siebie, ale czekało go ogromnie trudne zadanie. Brytyjska 8. Armia była dobrze wyszkolonym i w pełni zorganizowanym związkiem operacyjnym. Jej dowódcy korpusów i dywizji posiadali ogromne doświadczenie w działaniach na pustyni, sztab znał dobrze wymogi działań manewrowych, a służby łączności i zaopatrzenia były w typowy dla Brytyjczyków sposób bogato wyposażone. Morale i duch bojowy tych wojsk nie mogły być lepsze niż wcześniej. Poważnie zajęto się problemem współdziałania z siłami powietrznymi, uznając, że Lotnictwo Pustynne będzie w stanie zapewnić silne wsparcie.⁵⁹ Zajmowaną przez 8. Armię linię frontu od El Ghazali do Bir Hacheim osłaniały ogromne pola minowe o nie spotykanej w tej wojnie skali i złożoności, a na jej zapleczu znajdowały się silnie bronione fortece Tobruk, Knightsbridge i El Adem. Fakt, że w czasie trzech tygodni od rozpoczęcia naszej ofensywy, ta wspaniała brytyjska armia została zmuszona do panicznego odwrotu, należy uznać za jedno z większych osiągnięć zapisanych w dziejach niemieckiego oręża.

Kłęski Brytyjczyków nie wynikały bynajmniej ze słabości liczebnej, czy też gorszego sprzętu. Ich dywizje piechoty były silniejsze i lepiej wyposażone niż ich odpowiedniki z włoskich X czy XXI Korpusu. Choć mniej Richliwe niż nasza 90. Dywizja Lekka, zdecydowanie przewyższały ją liczbą żołnierzy i siłą uderzeniową. Auchinleck przyznaje, że posiadał dużą przewagę w artylerii polowej i stwierdza, że „pod względem liczebnym 8. Armia niewątpliwie miała znaczną przewagę” w czołgach i „mogła korzystać z o wiele większych rezerw czołgów niż nieprzyjaciel”. Przeciwno 333 niemieckim i 228 włoskim czołgom, brytyjskie jednostki pancerne miały w pierwszej linii 700 czołgów, podczas gdy ich przewaga w samochodach pancernych wynosiła około dziesięć do jednego.

Co więcej, 8. Armia dysponowała wtedy około 200 amerykańskimi czołgami „Grant”, wyposażonymi w armatę 75 mm. Deklasowały one 220 niemieckich PzKpfw. III, które stanowiły główną siłę naszych jednostek

Na początku działań bojowych siły powietrzne obu stron były mniej więcej równe. Brytyjczycy dysponowali 604 samolotami bojowymi, a Niemcy i Włosi 542 maszynami. Nasze myśliwce Messerschmitt Me 109 były jednak lepsze od „Hurricane'ów” i „Kitty-hawków” Lotnictwa Pustynnego.

pancernych. Jedynymi czołgami, które mogły się z nimi równać, było 19 PzKpfw. III „Special” (model Ausf. J) z armatą kalibru 50 mm o dużej prędkości początkowej pocisku.⁶⁰ Brytyjską artylerię przeciwpancerną zdecydowanie wzmocniło przybycie sześćofuntowych (57 mm) armat ppanc, zdecydowanie lepszych od naszych armat kalibru 50 mm (PAK 38), chociaż pod niektórymi względami ustępujących otrzymanym wtedy przez Rommla sowieckim armatom kalibru 76 mm*. Jednakże w tym rodzaju broni szaleńczo wciąż zdecydowanie przechylały na naszą stronę armaty plot. kalibru 88 mm i niechęć Brytyjczyków do użycia w takiej samej roli ich własnych dział przeciwlotniczych kalibru 3,7 cala (94 mm).

Być może na szczęście niedoceniałszy siły Brytyjczyków, ponieważ gdybyśmy znali dokładnie fakty, nawet Rommel mógłby zrezygnować z atakowania przeciwnika dysponującego tak wielką przewagą.⁶¹ Z powodu świetnego zabezpieczenia korespondencji radiowej przez Brytyjczyków i ich ogromnej przewadze w samochodach pancernych, mieliśmy ogromne trudności z ustaleniem liczebności i dyslokacji sił przeciwnika. Nie wiedzieliśmy, że tuż za linią El Ghazali znajduje się 22. Brygada Pancerna oraz armijna 32. Brygada Czołgów. Nie zdawaliśmy sobie także sprawy z istnienia boksu Knightsbridge, obsadzonego przez 201. Brygadę Gwardii. Naszej uwadze umknęły również hinduska 29. Brygada w Bir el Gubi i hinduska 3. Brygada Zmotoryzowana, znajdująca się na południowy wschód od Bir Hacheim. Nie orientowano się również, że główne pole minowe pod El Ghazalą ciągnie się od Trigh el Abd na południe aż do Bir Hacheim. Ten nasz brak informacji doskonale świadczy o środkach bezpieczeństwa i maskowaniu w 8. Armii.

W bardzo rzadkich przypadkach wojska są w stanie uzyskać przed rozpoczęciem ataku pełen obraz dyslokacji sił przeciwnika, nawet jeżeli

⁶⁰ Panzerarmee miała również cztery PzKpfw. IV „Special” (Ausf. F2), ale na początku bitwy nie miały one amunicji. Od czerwca ten doskonały czołg zaczął przybywać w coraz większej liczbie. Brytyjski specjalista w dziedzinie broni pancernej, płk R. M. P. Carver, stwierdził o bitwie pod Ghazalą. „Opinia, że w czasie tego starcia mieliśmy słabsze wyposażenie artyleryjskie i gorsze opancerzenie nie ma potwierdzenia w faktach”. („Royal Armoured Coips Journal” kwiecień 1951 r.)

Były to armaty dywizyjne kalibru 76,2 mm (wz. 36 i 39, nazywane też F-22) o długiej lufie, wraz z odpowiednim nabojem zapewniające dużą prędkość początkową pociskowi. W pierwszym okresie wojny Niemcy zdobyli ich tak wiele, że po modyfikacji części z nich (przekalibrowanie, założenie hamulca wylotowego) przyjęły je do służby jako broń przeciwpancerną (przyp. red. pol.).

⁶¹ Wbraw temu co Rommel napisał w *Krieg ohne Hass* (s. 130), wiedzieliśmy, że Brytyjczycy otrzymują czołgi „Grant” i przedstawiona przez nasze rozpoznanie 20 maja ocena sił przeciwnika zawierała ich pełen opis.

rozpoznanie prowadzono w sposób drobiazgowy i dokładny. Cisza radiowa, mylące informacje agentów, stałe patrole oraz osłona na ziemi i z powietrza poważnie utrudniają działania rozpoznawcze. W konsekwencji, plany działań zaczepnych muszą być elastyczne i z chwilą rozpoczęcia natarcia dowódca i żołnierze powinni być gotowi przystosować się do szybko zmieniającej się sytuacji. Zasadniczo ocena dyslokacji sił przeciwnika zdaje egzamin jedynie do pierwszego starcia. Jak powiedział dawno temu wielki Moltke: „żaden plan nie przetrwa kontaktu z nieprzyjacielem”*.

Rommel przyjął zuchwały i stosunkowo prosty plan. Niemiecka 15. Brygada Piechoty⁶² oraz włoski X i XXI Korpus miały podejść do linii El Ghazali w celu zaatakowania jej odcinka obsadzonego przez południowo-afrykańską 1. Dywizję oraz brytyjską 50. Dywizję. Dowództwo nad tymi wojskami powinien był objąć generał Criiwell i w rezultacie nazwano je Grupą „Criiweir. Zostałem skierowany do niej jako I a. Głównymi siłami uderzeniowymi, w skład których wchodził Afrika Korps pod komendą generała Walthera Nehringa, włoski XX Korpus (Dywizja Pancerna „Arietę” i Dywizja Zmotoryzowana „Trieste”) oraz 90. Dywizja Lekka, miał dowodzić osobiście Rommel. Zadaniem sił uderzeniowych było wykonanie szybkiego, nocnego przemarszu, obejście Linii El Ghazali w rejonie Acromy, a następnie zaatakowanie brytyjskich wojsk od tyłu. 90. Lekka i jednostki rozpoznawcze otrzymały rozkaz przejść do El Adem i spowodować zakłócenia na brytyjskich szlakach zaopatrzeniowych.

Rommel początkowo sądził, że w czasie pierwszej fazy operacji zaistnieje możliwość zdobycia Bir Hacheim i dlatego wyznaczona oś natarcia Afrika Korps przechodziła przez tę miejscowość. W ostatecznej wersji planu, nazwanego przez nas Fali „Venezia”, Afrika Korps i 90. Lekka zostały skierowane daleko na południe od Bir Hacheim, natomiast „Arietę” na północnym skrzydle miała podejść bliżej do punktu umocnionego i spróbować go zdobyć. Wydarzenia dowiodły, że nasz stosunek do Bir Hacheim był zdecydowanie zbyt lekceważący i zdobycie tej miejscowości było warunkiem sine qua non wszelkich pomyślnych działań za linią Ghazali. Gdy tylko jednostki pancerne obeszły Bir Hacheim, stało się ono dla przeciwnika bazą

Chodzi oczywiście o Helmutha K. B. von Moltke (1800-1891), z czasem nazywanego starszym, od 1858 r. do 1888 r. będącego szefem Sztabu Generalnego. W okresie mniej więcej 1850-70 zdefiniował ówczesnie nowoczesną wojskowość, wynosząc niemiecką sztukę operacyjną na wyżyny i czyniąc z niej wzorzec. Jeden z największych myślicieli wojskowych, który zapewne właśnie z tego powodu, tak jak Napoleon, nie pozostawił po sobie „podręcznika” a la C. von Clausewitz czy H. Jomini (przyp. red. pol).

Dwie grupy pułkowe z 90. Dywizji Lekkiej.

wypadową do ataków na nasze konwoje zaopatrzeniowe, z której to roli wywiązało się bardzo skutecznie. Moim zdaniem, zarówno 90. Lekka, jak i włoski XX Korpus Pancerny powinny były zaatakować Bir Hacheim już pierwszego dnia natarcia, korzystając z silnego wsparcia Luftwaffe.

Nasuwa się pytanie, czy plan Rommla był niesłuszny lub zbyt zuchwały. Przedstawiany jest pogląd, że marszałek powinien zaatakować środkowy odcinek linii El Ghazala wzdłuż Trigh el Abd lub Trigh Capuzzo. Tego rodzaju natarcie natrafiłoby jednak na 1. i 7. Dywizję Pancerną, walczące pod osłoną gęstych pól minowych i wspierane przez artylerię w dobrze bronionych boksach. Jestem dość zdziwiony, że tak wybitny żołnierz, jak marszałek polny Auchinleck, w liście z 20 maja mógł zasugerować Ritchiemu, że jest to najbardziej prawdopodobna oś naszego uderzenia, ponieważ moim zdaniem tego rodzaju atak nie miałby najmniejszych szans powodzenia. Rommel mógł mieć nadzieję na odniesienie zwycięstwa jedynie prowadząc działania manewrowe, w czasie których doskonałe wyszkolenie naszych żołnierzy i dowódców pozwoliłoby mu wymanewrować Brytyjczyków oraz skoncentrować przeważające siły przeciwko odizolowanym jednostkom.

Z całą pewnością podlega natomiast dyskusji fakt, czy Rommel powinien był zakończyć swój manewr oskrzydlający na osiągnięciu linii Naduret el Ghesceuasc-Bir Hacheim, zamiast wydawać swoim dywizjom pancernym rozkazy osiągnięcia pierwszego dnia rejonu Arcomy. Postawienie tego zbyt ambitnego zadania spowodowało rozproszenie naszych sił uderzeniowych na rozległym obszarze i dało Brytyjczykom wspaniałą okazję do przeprowadzenia kontrataku. Błędem było wysłanie 90. Lekkiej i jednostek rozpoznawczych aż do El Adem. Co prawda spowodowały znaczne zamieszanie w brytyjskich rejonach tyłowych, były jednak zbyt słabe, by osiągnąć jakieś decydujące wyniki i działania te przyczyniły się do rozproszenia naszych sił uderzeniowych.

8. Armia była podzielona na dwa korpusy: XIII dowodzony przez generała Gotta i XXX. generała Willoughby Norriego. XIII Korpusowi podlegała południowoafrykańska 1. Dywizja i brytyjska 50. Dywizja broniące północnego odcinka linii El Ghazali, a także południowoafrykańska 2. Dywizja i hinduska 9. Brygada w Tobruku i boksie El Adem (obsadzonym przez batalion hinduskiej 9. Brygady). Podporządkowane temu korpusowi były również 1. i 32. Brygada Pancerna, udzielające bliskiego wsparcia północnemu odcinkowi linii obronnej.

XXX Korpusowi podlegała 1. Dywizja Pancerna (2. i 22. Brygada Pancerna oraz 201. Brygada Gwardii), 7. Dywizja Pancerna (4. Brygada

Pancerna i 7. Brygada Zmotoryzowana), 1. Brygada Wolnych Francuzów broniąca Bir Hacheim, hinduska 29. Brygada obsadzająca El Gubi i hinduska 3. Brygada, która przybyła tuż przed bitwą i założyła nowy boks na południowy wschód od Bir Hacheim. 201. Brygada Gwardii otrzymała rozkaz obrony boksu Knightsbridge, a 7. Brygada Zmotoryzowana poza zorganizowaniem pasa przesłaniania na zachód od Bir Hacheim, utworzyła boks w Retma.

1. Dywizja Pancerna osiodłała Trigh Capuzzo, zaś 7. Dywizja Pancerna, rozmieszczona dalej na południe, gotowa była do uderzenia wokół Bir Hacheim. Dyspozycja ta odpowiadała zdrowej zasadzie wojny pancerniej, zgodnie z którą nigdy nie należy podporządkowywać dywizji pancernych obsadzającym pozycje obronne jednostkom piechoty, ale pozostawić im możliwość przeprowadzenia skoncentrowanego kontrataku. Na swoje nieszczęście Brytyjczycy unieruchomili jednak 201. Brygadę Gwardii, przydzielając jej obronę boksu Knightsbridge, w wyniku czego brygada ta przez całą bitwę nie była w stanie udzielić wsparcia na polu walki 1. Dywizji Pancerniej i spełniała jedynie pasywną rolę. 7. Brygada Zmotoryzowana była niewątpliwie jednostką manewrową, ale jej siła bojowa była niewielka, ponieważ podzielono ją na samodzielne kolumny, które nie współdziałały na polu bitwy z oddziałami pancernymi dywizji. Brygada zmotoryzowana stanowi integralną część dywizji pancerniej i jej istnienie jest usprawiedliwione tylko wtedy, gdy ściśle współdziała z brygadami pancernymi.

Auchinleck w liście z 20 maja, w którym zwrócił uwagę Ritchiemu na fakt, że nasze uderzenie zostanie prawdopodobnie wyprowadzone wzdłuż Trigh Capuzzo, nie wykluczał jednak możliwości manewru oskrzydającego wokół Bir Hacheim. W liście zawarte były również doskonałe rady. Naczelny dowódca uprzedził Ritchiego o konieczności skoncentrowania obu dywizji pancernych po obu stronach Trigh Capuzzo i stwierdził: „Z mapy nie wynika, że będą one zbyt daleko, aby odeprzeć główne uderzenie, w przypadku, gdyby zadano je poprzez obejście południowego skrzydła... Uważam za niezwykle ważne, by nie naruszał pan zwartego charakteru żadnej dywizji pancerniej. Zostały, mam nadzieję, przeszkolone do walki jako dywizje i powinny walczyć jako dywizje. Norrie musi dowodzić nimi jak dowódca korpusu i dzięki temu móc wykorzystać elastyczność, którą zapewnia mu posiadanie dwóch jednostek.”⁶³

Można wysunąć wiele argumentów na poparcie propozycji Auchinlecka, ponieważ skoncentrowanie dwóch brytyjskich dywizji pancernych

między Knightsbridge a Bir el Hannat umożliwiłoby XXX Korpusowi bardzo skutecznie powstrzymać zarówno natarcie frontalne wzdłuż Trigh Capuzzo, jak i przeskrydlenie wokół Bir Hacheim. Można było również umieścić 7. Dywizję Pancerną w Bir el Gubi, skąd była w stanie wykonać manewr oskrzydający Afrika Korps w czasie, gdy 1. Dywizja Pancerna prowadziłaby działania opóźniające na wschód od Bir el Harmat. To drugie rozwiązanie wygląda atrakcyjnie, skłonny jestem jednak wątpić, czy stopień wyszkolenia brytyjskich dywizji pancernych pozwoliłby na wykonanie takiego manewru. W zaistniałej sytuacji 8. Armia postąpiłaby najlepiej, przyjmując proste i całkowicie słuszne rozwiązanie sugerowane przez Auchinlecka.

Ritchie jednak nie skorzystał z tej rady i w konsekwencji, 27 maja jego brygady pancerne były wysyłane do bitwy po kolei, a sztab korpusu oraz sztaby dywizji utraciły zdolność kontrolowania walki.

Natarcie

W dniu 26 maja nasze jednostki pancerne przeszły do rejonu koncentracji na wschód od Rotonda Segnali. Morale było wspaniałe i nawet gęste chmury pyłu wzniesione chamsinem były mile widziane, ponieważ pomagały ukryć nasze ruchy. Tego samego popołudnia Grupa Cruwella podeszła do rubieży na El Ghazali i rozpoczęła ciężki ostrzał artyleryjski stanowisk obsadzonych przez Afrykanerów i Brytyjczyków. Chcieliśmy w ten sposób stworzyć wrażenie, że wielka ofensywa rozpocznie się na tym właśnie odcinku.

Po zapadnięciu zmroku Rommel stanął na czele Afrika Korps i korzystając z jasnego światła księżyca rozpoczęto wielki marsz. Ruch kolumny składającej się z kilku tysięcy pojazdów został przygotowany w najdrobniejszych szczegółach. Starannie obliczono azymuty, odległości i prędkość. Słabe światła ukryte w beczkach po benzynie wyznaczały oś marszu i pułki Afrika Koips niczym dobrze naoliwiona maszyna ruszyły do swojego punktu zaopatrzenia w paliwo położonego na południowy wschód od Bir Hacheim. Rommel stwierdza w swoich pamiętnikach, że gdy jego pojazdy ruszyły w drogę, znajdował się w stanie „wielkiego napięcia”. W rzeczy samej, cały Afrika Korps garnął się do bitwy i był pewien zwycięstwa.

Przez jakiś czas w Korpusie sądzono, że całkowicie zaskoczono Brytyjczyków, ponieważ nie było żadnego śladu ich jednostek rozpoznawczych. Wiemy obecnie, iż południowoafrykański 4. pułk samochodów pancernych bacznie obserwował marsz i przekazywał szczegółowe meldunki

do 7. Brygady Zmotoryzowanej i dowództwa 7. Dywizji Pancernej. Wydaje się jednak, że wywarły one niewielki skutek, ponieważ gdy nasze czołgi zaatakowały o świcie, nie napotkały zorganizowanego oporu.

Na lewym skrzydle Dywizja „Ariete” pokonała hinduską 3. Brygadę Zmotoryzowaną, a na prawym 90. Lekka i jednostki rozpoznawcze z marszu opanowały boks Retma, który był jedynie częściowo obsadzony przez 7. Brygadę Zmotoryzowaną. Działająca w centrum 15. Pancerna zaskoczyła 4. Brygadę Pancerną w chwili, gdy ta wciąż jeszcze rozwijała się do walki. Wzięto do niewoli wykonujący przemarsz sztab 7. Dywizji Pancernej⁶⁴, a dywizyjne kolumny zaopatrzeniowe zostały zagarnięte lub rozproszone. Gwoli prawdy należy stwierdzić, że 15. Dywizja Pancerna poniosła ciężkie straty w walce z 4. Brygadą Pancerną i była bardzo zadowolona, gdy na jej lewe skrzydło wyszła 21. Pancerna. Po stronie brytyjskiej 8. pułk huzarów przestał się liczyć jako jednostka bojowa, a 3. królewski pułk czołgów stracił szesnaście „Grantów”. W rzeczywistości zadaliśmy miazdzącą klęskę słynnej 7. Dywizji Pancernej, która najszybciej jak mogła, wycofywała się na Bir el Gubi i El Adem. 90. Lekka i jednostki rozpoznawcze prowadziły zażarty pościg.

To niepowodzenie Brytyjczyków wynikało całkowicie z faktu, że ich dowództwo nie potrafiło poprowadzić skoncentrowanych i skoordynowanych działań brygad pancernych i zmotoryzowanych. Ale 1. Dywizja Pancerna nie sprawiła się lepiej. O godzinie 08.45 22. Brygada Pancerna (która wówczas znajdowała się 15 km na południe od Trigh Capuzzo) otrzymała rozkaz przejścia na południe, gdy tymczasem byłoby o wiele lepiej, jeśli wycofałaby się na północ i połączyłaby się z 2. Brygadą Pancerną przy Trigh Capuzzo. Afrika Korps zaskoczył brygadę w marszu i poważnie ją poturbował koncentrycznym atakiem 15. i 21. Dywizji Pancernej. Straż tylna spowodowała jednak duże straty wśród naszych czołgów i stało się jasne, że czołgi „Grant” są o wiele groźniejszym wozem bojowym niż wszystkie pozostałe, z którymi do tej pory zetknął się Afrika Korps.

W tym momencie Rommel uznał, że bitwa została wygrana. Pogratulował Nehringowi i rozkazał mu dalej naciskać na przeciwnika, ale w rzeczywistości czekały go przykre niespodzianki. W południe, gdy Afrika Korps usiłował przejść przez Trigh Capuzzo na wschód od Knightsbridge, zaatakowała go 2. Brygada Pancerna, a 1. Brygada Pancerna weszła do walki na zachód od Knightsbridge. Uderzenie obu tych jednostek, choć nie było

Dowódca dywizji, gen. Messervy, dostał się do niewoli, ale zataił swoją tożsamość i następnego dnia uciekł. W czasie styczniowej katastrofy dowodził 1. Dywizją Pancerną.

skoordynowane, zatrzymało natarcie i sprawiło, że Rommel znalazł się o krok od klęski.

„Granty” i „Matildy” atakowały brawurowo. Nasze czołgi zostały solidnie poturbowane, jeden batalion piechoty poniósł tak ciężkie straty, że trzeba go było rozwiązać, a kolumny z zaopatrzeniem zostały odcięte od dywizji pancernych. Co prawda, nasza artyleria przeciwpancerna zadała poważne straty przeciwnikowi, ale w paru przypadkach brytyjskie czołgi przedarły się do samych dział i zlikwidowały ich obsady. Gdy zapadła noc, 15. i 21. Dywizja Pancerna zajęły obronę okrężną pomiędzy grzbieciem Rigel a Bir Lefa. Ich sytuacja była bardzo trudna, ponieważ ponad jedna trzecia ich czołgów została wyłączona z walki, a 15. Pancerna niemal całkowicie wyczerpała amunicję i paliwo. „Arietę” nie zdołała zdobyć Bir Hacheim i rozłożyła obóz niedaleko Bir el Hannat. Gdy 90. Dywizja Lekka dotarła do skrzyżowania El Adem, kontratakowała ją 4. Brygada Pancerna i została zmuszona do utworzenia „jeża” na południe od El Adem.

Trasa zaopatrzeniowa Panzerarmee była całkowicie odsłonięta oraz narażona na działania brytyjskich sił lekkich stacjonujących w Bir Hacheim oraz Bir el Gubi. Pomimo niepowodzeń doznanych na początku dnia, 8. Armia miała szansę odnieść miażdżące zwycięstwo.

28 maja Ritchie powinien był skoncentrować swoje siły pancerne, aby przeprowadzić nimi koncentryczny kontratak i zniszczyć Afrika Korps. Brytyjska broń pancerna istotnie poniosła ciężkie straty podczas walk 27 maja, ale armijna 32. Brygada Czołgów, w składzie której znajdowało się 100 ciężkich czołgów piechoty, nie wzięła w ogóle udziału w walkach. Była to więc sytuacja, w której użycie świeżej i jeszcze nietkniętej jednostki mogło przynieść zdecydowany skutek. Głównym zadaniem było jednak skoordynowanie działań brygad pancernych i skierowanie ich na wspólny cel. Ritchie za wszelką cenę powinien był zadbać, by jego broń pancerna blokowała nasze trasy zaopatrzeniowe.

Działania przeprowadzone 28 maja stanowią dobitny przykład załamania procesu dowodzenia po stronie Brytyjczyków. 22. Brygada Pancerna cały dzień poświęciła na „obserwowanie” 15. Pancernej na grzbiecie Rigel, podczas gdy 4. Brygada Pancerna ograniczyła się do nękania 90. Lekkiej, dywizji dobrze zaopatrzonej w armaty przeciwpancerne, którą lepiej było pozostawić w spokoju. Armijna 1. Brygada Czołgów i 2. Brygada Pancerna działały na południe od Knightsbridge zadając straty „Arietę”, natomiast armijna 32. Brygada Czołgów nie robiła w ogóle nic i pozostała za frontem Południowoafrykańskiej 1. Dywizji.

Wydarzenia z 27 maja nie zachwiały pewnością siebie Rommła i 28 maja rozkazał Afrika Korps podjąć natarcie w kierunku na północ. 15. Pancernej brakowało benzyny i nie mogła ruszyć z miejsca, ale 21. Pancerna zmusiła do ucieczki brytyjską kolumnę na północ od grzbietu Rigel i dotarła do skarpy nad Via Balbia. Tego dnia Rommel nie znajdował się w Afrika Korps. Jego stanowisko dowodzenia znajdowało się w Bir el Harmat i kiedy próbował sforsować grzbiet Rigel, brytyjskie czołgi zablokowały mu drogę. W czasie jego nieobecności sztab Panzerarmee został rozproszony przez brytyjskie oddziały pancerne, a kolumny z zaopatrzeniem na próżno usiłowały znaleźć bezpieczne przejście przez Trigh Capuzzo.

W czasie tej fazy walk znajdowałem się na stanowisku dowodzenia Cruwella na zachód od Ghazali. Otrzymaliśmy z Panzerarmee nagłą prośbę, by przełamać linię El Ghazali i nawiązać kontakt z włoskim XX Korpusem niedaleko Bir el Harmat. Gorące przyjęcie, z jakim spotkały się nasze sondujące ataki 27 i 28 maja, nie zapowiadało powodzenia, ale mimo wszystko Criwell rozkazał Dywizji „Sabratha” przeprowadzić 29 maja natarcie całymi siłami na odcinek frontu broniony przez Afrykanerów. Włosi dokonali nocnego przemarszu i o świcie przypuścili zdecydowany atak na stanowiska Afrykanerów niedaleko Alam Hamza. Zostali przywitani straszliwym ogniem, nie zdołali sforsować pół minowych, a 400 ludzi których odcięła nawała ogniowa artylerii południowoafrykańskiej, dostało się do niewoli.

Rankiem 29 maja sytuacja Afrika Korps zaczęła być rozpaczliwa, ale uratowała ją osobiste dowództwo Rommła. Objąwszy komendę nad kolumnami z zaopatrzeniem, przeprowadził je przez lukę, którą dostrzegł poprzedniego wieczoru, i bezpiecznie doprowadził do 15. Pancernej na grzbiecie Rigel. Rommel zorganizował wtedy swoje stanowisko dowodzenia w Afrika Korps i uderzył zaciekle na 2. Brygadę Pancerną, która przesuwała się z Knightsbridge na zachód, próbując wklinować się pomiędzy „Arietę” na południe od Trigh Capuzzo i dwie dywizje pancerne na północy.

Bitwa, która nastąpiła później, była jedną z najważniejszych w całej kampanii. W brytyjskiej relacji pisze się o niej jako o „zapewne najtrudniejszym ze wszystkich dni walk”. Dalej zaś znalazło się stwierdzenie: „Granty strzelały wspaniale i raz za razem zatrzymywały przysadziste, czarne PzKpfw. III i IV”.⁶⁵ 22. Brygada Pancerna przyszła na pomoc 2. Brygadzie

Pancernej, ale szczęśliwie dla nas 4. Brygada Pancerna pozostała niedaleko El Adem w odwodzie korpusu aż do późnego popołudnia, kiedy to ruszyła w stronę Bir el Harmat, by toczyć potyczki z 90. Lekką. Gorący wiatr i kłębiące się burze piaskowe jeszcze bardziej zwiększały zmęczenie załóg czołgów i wieczorem obie strony z zadowoleniem przerwały walkę. Pomimo poważnych strat poniesionych przez dywizje pancerne, dzień zakończył się korzystnie dla nas, ponieważ 90. Lekka, „Ariete” i Afrika Korps znajdowały się już w bliskim kontakcie. Brytyjskie jednostki pancerne poważnie ucierpiały, a ich dowództwa po raz kolejny nie zdołały skoordynować działań brygad czołgów.

Jednak nad całą sytuacją zaciążyła sprawa zaopatrzenia. Choć Rommel rankiem 29 maja doprowadził konwoje do Afrika Korps, stało się jasne, że trasa wokół Bir Hacheim jest o wiele za długa i niebezpieczna. Wieczorem 29 maja Afrika Korps prawie nie miał amunicji, a w wielu pojazdach zbiorniki były puste. Dalsza realizacja pierwotnego planu zaatakowania rubieży El Ghazali od tyłu była więc niemożliwa i Rommel postanowił wycofać się w kierunku Sidi Mufah, oczyścić przejście w brytyjskich polach minowych i ponownie nawiązać bezpośredni kontakt z Grupą Cruwella i główną linią zaopatrzenia. Nie oznaczało to wcale, że Rommel uznał bitwę za przegraną. Wręcz przeciwnie, jego upór i odwaga w takiej sytuacji sprawdzały się najlepiej. Był gotów przeprowadzić ograniczony odwrót, ale po zapewnieniu sobie zaopatrzenia zamierzał uderzyć ponownie i doprowadzić do zdecydowanego zwycięstwa nad 8. Armią.

Kocioł

29 maja generała Cruwella zestrzelono, gdy udając się do włoskiego X Korpusu, przelatując nad pozycją El Ghazala. Wzięcie go do niewoli przez Brytyjczyków sprawiło, że na jakiś czas przejąłem dowództwo nad sztabem Grupy. Na szczęście przybył feldmarszałek Kesselring - chciał się dowiedzieć, jak przebiega bitwa - i poprosiłem go o objęcie dowództwa grupy do chwili, gdy Rommel poczyni inne kroki organizacyjne. Kesselring był rozbawiony i stwierdził, że jako feldmarszałek raczej nie może przyjmować rozkazów od generała pułkownika Rommla. Zwróciłem mu jednak uwagę, że niezbyt by nas urządziło, gdyby w tak krytycznej sytuacji dowództwo Grupą „Cruwella” objął jakiś włoski generał i Kesselring zgodził się na kilka dni objąć komendę.⁶⁶ Była to jedna z kilku okazji w czasie tej

wojny, kiedy to blisko zetknąłem się z tym wielkim niemieckim żołnierzem, którego działania podczas kampanii włoskiej zawsze będą uważane za arcydzieło strategii obronnej.

Chociaż ataki Grupy „Cruwell” na pozycje południowoafrykańskie się nie powiodły, włoskiemu X Korpusowi udało się wykonać przejścia przez pola minowe w rejonie Trigh Capuzzo. Brytyjska 50. Dywizja obsadzała zbyt długą linię frontu, a pomiędzy 150. Brygadą w Sidi Muftah a Wolnymi Francuzami w Bir Hacheim istniała dwudziestoczyterokilometrowa luka. W rezultacie, wiele odcinków brytyjskich pól minowych nie było chronionych ostrzałem. Organizując pozycje obronne na El Ghazali, brytyjskie dowództwo zlekceważyło elementarną zasadę taktyczną, zgodnie z którą: „samo pole minowe nic nie znaczy. Liczy się dopiero ostrzał, osłaniający to pole”. Przejścia wykonane przez Włochów okazały się bardzo cenne dla Rommla, gdy 30 maja wycofywał się do rejonu Sidi Muftah.

Popołudniu 30 maja Rommel przejechał przez pole minowe, by odbyć naradę z Kesselringiem i osobistym adiutantem Hitlera, majorem von Below. Sytuacja Panzerarmee wciąż była bardzo krytyczna, ponieważ 150. Brygada dobrze okopała się w Sidi Muftah i utrzymywała przejścia w polu minowym pod ciągłym ogniem artyleryjskim. Rommel uważał, że Brytyjczycy mogą natychmiast przeprowadzić zorganizowane na dużą skalę kontrnatarcie broni pancernej, a w związku z poważnym niedoborem amunicji w Afrika Korps, mielibyśmy ogromne kłopoty z jego odparciem. Rankiem 30 maja generał Lumsden, dowódca 1. Dywizji Pancерnej, wydał 2. i 22. Brygadzie Pancерnej rozkaz przeprowadzenia natarcia, ale straty poniesione od ognia armat kalibru 88 mm i artylerii przeciwpancernej zniechęciły Brytyjczyków, którzy zaniechali dalszych ataków.⁶⁷ W krytycznym momencie 4. Brygada Pancerna znowu była nieobecna - zajmowała się głównie poszukiwaniem pewnej liczby naszych czołgów i samochodów unieruchomionych w pobliżu Bir Hacheim - i pod koniec dnia Rommel zorganizował nader silną linię obrony na grzbietach Aslagh i Sidra, między którymi znajdował się obszar nazwany później „Kotłem”.

30 maja Rommel zamknął pierścień okrążenia wokół boksu zajmowanego przez 150. Brygadę i następnego dnia zaatakował go siłami 90. Lekkiej,

⁷ Płk R. M. P. Carter, jeden z czołowych brytyjskich specjalistów w zakresie wojny pancernej, tak skomentował ów atak: „Ogólnie rzecz biorąc broń pancerna nie miała opracowanych odpowiednich założeń taktycznych ataku, których celem byłoby zlokalizowanie i zniszczenie przeciwnika. W tym przypadku cała 1. Dywizja Pancerna została zatrzymana cały dzień przez strażę tylną posługującą się głównie przeciwpancernymi armatami kalibru 88 mm, które posiadały słabą odporność na ostrzał pociskami burzącymi.”

„Trieste" i silnymi jednostkami wydzielonymi Afrika Korps. Brytyjska piechota broniła się uparcie na umiejętnie rozmieszczonych stanowiskach, dzielnie wspierana przez ciężkie czołgi „Matilda" 44. królewskiego pułku czołgów. Przełamanie linii obrony poprowadził osobiście Rommel. Poszedł do przodu, gdy zaległa piechota 21. Pancerniej i objął dowodzenie czołowego plutonu. 11 czerwca brygadzie przeciwnika skończyła się amunicja i obrona załamała się. Wzięliśmy do niewoli 3000 jeńców i zdobyliśmy 124 działa różnych typów. W czasie gdy toczyło się to zaciekle starcie, 8. Armia nie podjęła żadnej próby włączenia się do walki poza przeprowadzaniem sporadycznych nalotów na przejścia w polach minowych.

Wyeliminowanie 150. Brygady bardzo poprawiło sytuację Rommla i 2 czerwca wysłał na południe 90. Dywizję Lekką i „Trieste", by zaatakowały Bir Hacheim. Mając w pamięci niepowodzenie pierwszego ataku Rommel postanowił metodycznie realizować plan i po kolei przełamywać stanowiska 8. Armii. W tym momencie otrzymałem rozkaz powrotu na jego stanowisko dowodzenia i przejścia stanowiska 1a (szefa oddziału operacyjnego) od rannego w czasie walk pod Sidi Muftah podpułkownika Westphala.⁶⁸

W okresie od 2 do 5 czerwca oblegaliśmy Bir Hacheim i przygotowaliśmy się do odparcia brytyjskiego ataku, który jak się nam wydawało, bardzo się opóźniał. Zanim przejdę do omówienia wielkiej bitwy w „Kotle", chciałbym omówić możliwości, jakie otwierały się wówczas przed Brytyjczykami, ponieważ moim zdaniem na początku czerwca 1942 roku sytuacja operacyjna pod Ghazalą była jedną z najciekawszych, z jakimi się zetknąłem.

2 czerwca, po zniszczeniu 150. Brygady, generał Ritchie zadepeszował do Auchinlecka. Oznajmił mu, że był „bardzo przygnębiony" tym wydarzeniem, ale uważa, iż jego sytuacja jest „korzystna" i „poprawia się z dnia na dzień". W odpowiedzi Auchinleck stwierdził, że „z pewną obawą" traktuje zdolność Rommla wykorzystania „szerokiego i głębokiego wklinowania w środek naszych stanowisk". Naczelny dowódca ostrzegł Ritchiego, że traci on inicjatywę i zalecał przeprowadzenie zaplanowanego na wielką skalę natarcia z północnego odcinka rubieży El Ghazali, które miałyby przełamać front broniony przez Grupę „Cruwella" i osiągnąć Bir Temrad. 8. Armia rozpatrzyła ten plan i zastanawiała się nad możliwością przejścia hinduskiej 5. Dywizji przez odcinek frontu broniony przez Afrykanerów i uderzenia nią na zachód wzdłuż wybrzeża. Gdyby natarcie to dotarło do Tmimi, mogłoby

⁶⁸ Ranny wówczas został również szef sztabu Gause, którego zastąpił Bayerlein, szef sztabu Afrika Korps.

poważnie zakłócić linie komunikacyjne Panzerarmee i zmusić Rommla do wycofania się z „Kotła”. Jednak z brytyjskiego punktu widzenia, plan ten wiązał się z niebezpieczeństwem, że Rommel zareaguje szybkim wyjściem z „Kotła” i uderzeniem w kierunku głównych składów zaopatrzenia w rejonie Belhamed-Gambut. Mógł też przeprowadzić atak na północ i przecinając Via Balbia, wyjść na tyły Linii Ghazali.

Zasadniczo, skłonny jestem sądzić, że z powodu bardzo korzystnych pozycji zajmowanych przez Rommla w „Kotle” zaplanowana na dużą skalę brytyjska ofensywa w kierunku Tmimi wiązałaby się ze zbyt dużym ryzykiem. Podobny manewr doprowadził do zniszczenia austriacko-rosyjskiej armii pod Austerlitz.

Innym rozwiązaniem była próba podwójnego oskrzydlenia naszych pozycji w „Kotle”. Moim zdaniem 1. i 7. Dywizja Pancerna wraz z hinduską 5. Dywizją mogły przejść na południe od Bir Hacheim i zaatakować „Kocioł” od tyłu w czasie, gdy XIII Korpus nacierałby od północy siłami armijnej 32. Brygady Czołgów oraz południowoafrykańskiej 2. Dywizji i hinduskiej 10. Dywizji (ściągniętej z rejonu nadgranicznego). Istotnie, Afrika Korps mógł odpowiedzieć natarciem na Tobruk lub Belhamed, w tym jednak przypadku Panzerarmee zostałaby beznadziejnie podzielona, więc 8. Armia mogłaby zniszczyć Grupę „Cruwella”, by następnie wykonać zwrot zaczepny w celu rozprawienia się z Afrika Korps.

Jest to jeden z tych planów, które wyglądają bardzo ryzykownie na papierze i dlatego unikają ich ostrożni generałowie. Gdyby jednak odważnie i zdecydowanie wprowadzono go w życie, doprowadziłby do zniszczenia Panzerarmee. Przede wszystkim należałoby zgromadzić w strefie 50. Dywizji rezerwy benzyny i amunicji dla brytyjskich dywizji pancernych, na wypadek gdyby Rommel przeciął ich linie zaopatrzenia, atakując Tobruk lub Belhamed. Taki właśnie plan zalecałbym niemieckim wojskom w czerwcu 1942 roku, gdyby znajdowały się na miejscu 8. Armii. Muszę jednak przyznać, że w tym czasie przeciwnik nie dysponował taką elastycznością wojsk i zdolnością przegrupowania, jakich wymagałaby realizacja tego planu.

Trzecim wariantem był koncentryczny atak na „Kocioł” i wyeliminowanie czołowym atakiem Afrika Korps. Ten właśnie plan przyjęli Brytyjczycy i byłby on całkowicie sensownym rozwiązaniem, gdyby natarcie przeprowadzono odpowiednimi siłami. Zamiast jednak rzucić do walki każdy dostępny czołg i działo, 8. Armia zaatakowała mniej więcej połową posiadanych sił.

Po długiej dyskusji z dowódcami korpusów i dywizji, Ritchie postanowił uderzyć na północne skrzydło naszego wybrzuszenia siłami Armijnej

32. Brygady Czołgów, a na wschodnie skrzydło hinduską 9. i 10. Brygadą i 22. Brygadą Pancerną. Hinduska 10. Brygada miała zaatakować w nocy z 4 na 5 czerwca i przełamać bronione przez „Arietę” stanowiska na grzbiecie Aslagh, a następnie przepuścić 22. Brygadę Pancerną, której zadaniem było zdobycie Sidi Muftah. Hinduska 9. Brygada otrzymała rozkaz posuwać się w drugim rzucie i zabezpieczać zdobyty teren.⁶⁹

Organizacja dowodzenia była po stronie Brytyjczyków dość szczególna. Dowódca XIII Korpusu miał kierować natarciem na grzbiet Sidra, a XXX Korpusu na grzbiet Aslagh. W czasie przełamywania stanowisk „Arietę” dowództwo sprawowała hinduska 5. Dywizja, po czym w czasie natarcia 22. Brygady Pancernej przejmowała je 7. Dywizja Pancerna, która przekazywała je hinduskiej 5. Dywizji w chwili wkroczenia hinduskiej 9. Brygady. W tym też celu generał Frank Messervy (7. Pancerna) i generał Raymond Bruggs (hinduska 5. Dywizja) utworzyli wspólne stanowisko dowodzenia. Szczegóły taktyczne surowo skrytykował brygadier Fletcher, dowódca hinduskiej 9. Brygady, który stwierdza: „Założono, że bataliony w ciemności przejdą po nieznanym terenie do rejonu zgrupowania, którego środek oznaczony był beczką, stamtąd zaś udadzą się dalej do punktu na wschód od B.100, gdzie dołączy do nich bateria z nieznanego im pułku (przybył dwa dni wcześniej z Iraku) oraz kompania z 4. królewskiego pułku czołgów, która już [powinna była] uczestniczyć w nocnej walce”.⁷⁰

Ogólnie rzecz biorąc, Brytyjczycy mieli całkowitą rację, posługując się piechotą, by dokonała początkowego przełamania dla broni pancernej⁷¹, ale w tej sytuacji podstawową sprawą było utrzymanie przez dowódców korpusów ścisłej kontroli nad dwoma dywizjami biorącymi udział w walce. Co więcej, błędem jest zbyt wczesne wprowadzenie jednostki pancernej do bitwy o przełamanie, ponieważ następuje przemieszanie czołgów z piechotą, co doprowadza do bałaganu i utraty możliwości dowodzenia. Tak właśnie stało się 5 czerwca.

4 czerwca Rommel postanowił, że Afrika Korps powinien przeprowadzić następnego dnia operację w celu odzyskania pewnej liczby czołgów porzuconych w rejonie Bir el Harmat. W tym celu 15. Pancerna w nocy z 4 na 5 czerwca wykonała na południe od Bir el Harmat przejście w polach

⁶⁹ Patrz: .I. A. I. Agar-Hamilton i L.C.F. Turner, *Crisis in the Desert, May-July 1942*, New York, Oxford University Press 1952 r. W tej oficjalnej, południowoafrykańskiej publikacji znajduje się bardzo pouczający opis bitwy w „Kotle”.

⁷⁰ Antony Brett-James, *Bali offire: The Fifth Indian Division in the Second World War*, Gale & Polden, 1952 r., s. 183.

minowych. Był to dla nas wyjątkowo szczęśliwy zbieg okoliczności, który wywarł poważny wpływ na losy bitwy.

Wyrażając zgodę na plan ataku na „Kocioł”, generał Auchinleck podkreślił konieczność ścisłego współdziałania piechoty i czołgów oraz potrzebę przeprowadzenia dokładnego rozpoznania. Ritchie odpowiedział, że jest „mnóstwo czasu na rozpoznanie”, a w nocy 4 czerwca zameldował, że dowódcy wyznaczeni do wzięcia udziału w mającej nastąpić operacji są „pełni zapału i zadowoleni”.⁷²

5 czerwca o godzinie 02.50 cztery pułki artylerii rozpoczęły nawałę ogniową wspierającą hinduską 10. Brygadę. Natężenie ognia było imponujące i ze stanowiska dowodzenia Panzerarmee widzieliśmy niebo na wschodzie rozjaśnione błyskami wystrzałów. Rozpoczęła się brytyjska ofensywa i z pewnym niepokojem oczekiwaliśmy na pierwsze meldunki. Nasz niepokój był jednak nieuzasadniony. „Arietę” zameldowała, że brytyjskie pociski padają dość daleko przed jej stanowiskami i w rzeczywistości całe przygotowanie artyleryjskie zostało całkowicie zmarnowane. Uwertura ta okazała się odpowiednim początkiem wydarzeń z całego tego dnia.

O świcie Brytyjczycy dostrzegli swój błąd i przeprowadzili zdecydowany atak na piechotę dywizji „Arietę” broniącą grzbietu Aslagh. Włosi ulegli, grzbiet został oczyszczony i hinduska 9. Brygada oraz 22. Brygada Pancerna ruszyły, by wypchnąć nas z „Kotła”. Brytyjskie czołgi przywitał straszliwy ogień artylerii przeciwpancernej i polowej, który zniszczył wiele wozów bojowych i zmusił Brytyjczyków do wycofania za Bir el Tamar. Niemieckie i włoskie czołgi przeprowadziły kontratak, zadając poważne straty 2. pułkowi piechoty lekkiej „Highland” i 2. pułkowi „West Yorkshire”, próbującym utworzyć boksy w „Kotle”. Brytyjska broń pancerna nie starała się ochronić czy wesprzeć piechoty i brygadier Fletcher stwierdza, że wydaje się, iż pomiędzy 22. Brygadą, a hinduską 9. Brygadą panował całkowity brak porozumienia w sprawie możliwości działań i zadań stawianych obu brygadam”.⁷³

W tym samym czasie Armijna 32. Brygada Czołgów zaatakowała 21. Pancerną na grzbiecie Sidra. Z jakichś powodów natarcie wspierało zaledwie dwanaście dział i zostało ono zatrzymane po zniszczeniu pięćdziesięciu z siedemdziesięciu uczestniczących w nim czołgów. Atak na grzbiet Sidra

Tak było na odcinku XXX Korpusu. XIII Korpus wysłał do ataku armijną 32. Brygadę Czołgów zupełnie bez piechoty czy wsparcia artyleryjskiego.

Agar-Hamilton, *Crisis in the Desert*, s. 42.

⁷³ Ibidem, s. 43.

mógłby nam sprawić poważne kłopoty, gdyby przeprowadzono go w nocy dużymi siłami piechoty, wspieranej przez całą artylerię XIII Korpusu. Tymczasem jednak ciężkie brytyjskie czołgi pełzły w dzień, stając się idealnymi celami dla naszych armat przeciwpancernych i kończąc na polu minowym, gdzie zostały po prostu rozstrzelane. Z taktycznego punktu widzenia było to jeden z najbardziej absurdalnych natarć w całej kampanii.

Do południa stało się jasne, że brytyjska ofensywa została zatrzymana, a atakujące wojska poniosły poważne straty. Rommel nie był człowiekiem, który zadowalałby się pasywną obroną i po południu przeprowadził jeden z najbardziej błyskotliwych kontrataków w swojej karierze. W czasie gdy 21. Pancerna nacierała na południowy wschód w kierunku na Bir el Tamar, 15. Pancerna wyszła przez przejście w polach minowych koło Bir el Harmat i uderzyła na skrzydło i tyły jednostek trzymających grzbiet Aslagh. Rommel uczestniczył w ataku na południu, który zniszczył pojedynczy batalion umieszczony przez Brytyjczyków do osłony skrzydła, i zdobył wspólne stanowisko dowodzenia generałów Messervy'ego i Briggsa.⁷⁴ Zamieszanie w szeregach przeciwnika spotęgował ciężki nalot Luftwaffe na rejon na zachód od boksu Knightsbridge.

W konsekwencji, nocą z 5 na 6 czerwca zamknęliśmy pierścień okrążenia wokół hinduskiej 10. Brygady na grzbiecie Aslagh, grupy wsparcia 22. Brygady Pancerniej na północ od niej i czterech pułków artylerii polowej podciągniętych za Hindusami. Jediną szansą ratunku dla Brytyjczyków był energiczny kontratak 2., 4. i 22. Brygady Pancerniej, który jednak nie został przeprowadzony. Z brytyjskich relacji wynika, że ich broń pancerna, realizując sprzeczne rozkazy, cały dzień 6 czerwca spędziła wędrując tam i z powrotem, i w żaden sposób nie mogła przeszkodzić naszym działaniom wokół grzbietu Aslagh. Hinduska 10. Brygada i brytyjska artyleria stawiały dzielny opór, ale pod koniec dnia sam tylko Afrika Korps wziął do niewoli 3100 jeńców, zdobył 96 armat polowych i 37 przeciwpancernych. Hinduska 10. Brygada została zniszczona, a hinduska 9. Brygada była poważnie poturbowana. Brytyjczycy utracili również ponad 100 czołgów. Cztery pułki artylerii polowej po prostu im zniknęły.

Pomimo odniesienia tego wspaniałego sukcesu, Rommel postanowił oczyścić Bir Hacheim i dopiero potem uderzyć z „Kotła”, by zakończyć pogrom 8. Armii. 8 czerwca przesunięto na południe silny oddział wydzielony

⁷⁴ Lewe skrzydło Brytyjczyków osłaniał 1. pułk piechoty lekkiej księcia Kornwalii, który nie dysponował wsparciem ani broni pancernej, ani artylerii.

z 15. Dywizji Pancерnej z zadaniem wsparcia 90. Dywizji Lekkiej i „Trieste”, które posuwały się powoli, ponieważ Francuzi stawiali bardzo zaciekły opór. Ciężkie naloty „Stukasów” otworzyły drogę dla pomyślnego ataku przeprowadzonego 9 czerwca przez piechotę 15. Pancерnej. Zdobyła ona punkt 186 dominujący nad głównymi stanowiskami obrony Francuzów i w nocy z 10 na 11 czerwca francuski garnizon zmuszony był wyrwać się z okrężenia. Niektórzy brytyjscy oficerowie insynuowali, że morale Francuzów się załamało, ale w całej historii wojny na pustyni nie napotkaliśmy bardziej bohaterkiej i dobrze zorganizowanej obrony.

Można było teraz przeprowadzić decydujące natarcie na rejon Knightsbridge-El Adem

Bitwa o Knightsbridge

Pomimo straszliwych ciosów zadanych przez Rommla w „Kotle”, stosunek sił wciąż był korzystny dla Ritchiego i z brytyjskiego punktu widzenia bitwa wcale nie była jeszcze przegrana. Na północ od „Kotła” utworzona została linia pozycji obronnych osłanianych przez pola minowe. 201. Brygada Gwardii usadowiła się mocno w boksie Knightsbridge, a hinduska 29. Brygada obsadzała silną pozycję w El Adem. 11 czerwca Ritchie wciąż dysponował 250 czołgami szybkimi i 80 piechoty, podczas gdy Afrika Korps miał 160 czołgów, a dywizje „Arietę” i „Trieste” około 70. Nasze jednostki piechoty poniosły w walkach ciężkie straty, a stany 90. Dywizji Lekkiej skurczyły się do tysiąca ludzi. Brytyjczycy wciąż jeszcze mieli zatem szansę zatrzymać Rommla, a następnie odtworzyć swoje siły. Brytyjskie siły lekkie i rozpoznawcze samochody pancерne już atakowały nasze linie komunikacyjne na zachód od pół minowych El Ghazala i odnosiły znaczne sukcesy w zwalczaniu naszych konwojów z zaopatrzeniem.

Plan Rommla był następujący. W czasie, gdy 21. Dywizja Pancerna prowadziła działania demonstracyjne przeciwko brytyjskim stanowiskom zamykającym „Kocioł” od północy, dywizje 15. Pancerna z 90. Lekką na prawym skrzydle i „Trieste” na lewym miały wykonać zwrot na północny wschód, w kierunku El Adem. W istocie było to odwrócenie pierwotnego planu z 27 maja. Nie powiódłby się, gdyby brytyjskie dowództwo nie popełniło poważnych błędów.

Nowe natarcie rozpoczęło się po południu 11 czerwca. Do zapadnięcia nocy 15. Pancerna dotarła w rejon Naduret el Ghesceuse, a 90. Lekka i dwa pancerne oddziały rozpoznawcze znalazły się na południe od boksu EL Adem.

Nasza służba nasłuchu radiowego, która w zwycięstwach Rommła odegrała bardzo ważną rolę, zameldowała, że „4. Brygada Pancerna odmówiła wykonania ataku w kierunku na południowy wschód”.⁷⁵ Rommel był zachwycony wiadomością, iż Brytyjczycy rozważają tego rodzaju posunięcie. Rozkazał 15. Dywizji Pancernej przejść 12 czerwca do obrony, a w tym samym czasie 21. Pancerna nacierała na południe od boksu Knightsbridge, by zaatakować brytyjskie jednostki pancerne od tyłu.

Bitwa w dniu 12 czerwca rozwijała się powoli. 15. Pancerna spodziewała się brytyjskiego natarcia, gdy tymczasem po drugiej stronie frontu 2. i 4. Brygada Pancerna oczekiwały na ostateczne rozkazy.⁷⁶ W końcu generał Nehring polecił 15. Dywizji Pancernej przejść do ataku. Wykorzystując piaskową mgiełkę, nasi artylerzyści przeciwpancerni otworzyli skuteczny ogień do brytyjskich czołgów. W południe Rommel uznał, że nadeszła decydująca chwila bitwy i rozkazał 21. Dywizji Pancernej uderzyć na odsłonięte skrzydło 7. Dywizji Pancernej. Posunięcie to przyniosło natychmiastowe powodzenie i wkrótce nasz nasłuch radiowy zameldował, że brytyjskie czołgi „wzywają pomocy”.

22. Brygada Pancerna zaatakowała od północy, by uwolnić towarzyszy i poniosła ciężkie straty zadane przez 21. Pancerną i „Trieste”. Wystawione najednoczesne uderzenia dwóch dywizji pancernych, 2. i 4. Brygada Pancerna nie wytrzymały. Odwrót 2. Brygady zmienił się w ucieczkę, a gdy słońce zachodziło, jednostka ta została zepchnięta już poza skarpe Rami. Z kolei 2. i 22. Brygada Pancerna wycofywały się w stronę boksu Knightsbridge naciskane bez przerwy przez nasze czołgi. W rejonie tym trwały zacięte walki aż do zapadnięcia ciemności. W walkach stoczonych 12 czerwca Brytyjczycy utracili 120 czołgów. Bitwa pod El Ghazalą została rozstrzygnięta.

13 czerwca dwie dywizje pancerne zaatakowały grzbiet Rigel, broniony przez gwardię szkocką wspieraną przez południowoafrykańską artylerię polową i przeciwpancerną. Po bardzo uporczywej obronie grzbiet został

⁷⁵ W rzeczywistości gen. Messervy, dowódca 7. Dywizji Pancernej, chciał skoncentrować dywizję (2. i 4. Brygadę Pancerną) w El Gubi i działać przeciwko skrzydłu niemieckiego natarcia.

⁷⁶ Rzeczywiście, pomiędzy gen. Messervym a jego dwoma dowódcami brygad zaistniała poważna różnica zdań. Messervy chciał nacierać w kierunku na Bir el Gubi, natomiast jego obaj podwładni byli temu przeciwni (Patrz: Agar-Hamilton, *Crisis in the Desert*, s. 64). Dowódca dywizji postanowił wrócić na swoje stanowisko dowodzenia, by skonsultować się z Ritchiem, i niewiele brakowało, by został wzięty do niewoli przez 90. Dywizję Lekką, która atakowała na północ od boksu El Adem. Musiał jechać bardzo okrężną drogą i w konsekwencji dowodzenie po brytyjskiej stronie załamało się.

opanowany, a słabe kontrataki brytyjskich czołgów, które usiłowały przyjąć z pomocą, zostały bez trudu odparte. Boks Knightsbridge został odcięty i w nocy z 13 na 14 czerwca Brygada Gwardii opuściła go.

Rankiem 14 czerwca Ritchie pogodził się z faktem, że bitwa została przegrana i postanowił opuścić linię El Ghazali. Rommel, zanim jeszcze dowiedział się o odwrocie, rozkazał Afrika Korps uderzyć w kierunku Via Balbia i odciąć dywizje z linii El Ghazali. Tego dnia rozgorzała zaciepła bitwa w pobliżu Eluet et Tamar, gdzie południowoafrykańska i brytyjska piechota,⁷⁷ wspierana przez pozostałości broni pancernej, zdołała powstrzymać nasze natarcie aż do późnego popołudnia. Dopiero wtedy 15. Pancerna przedarła się i dotarła do Bu Amaia w pobliżu skarpy. Wtedy jednak zapadła już ciemność i odwrót południowoafrykańskiej 1. Dywizji był już w pełnym toku.

14 czerwca nasz samolot rozpoznawczy zameldował o ożywionym ruchu na Via Balbia i wszelkich oznakach pospiesznego odwrotu. Rommel uświadamiał sobie konieczność jak najszybszego dotarcia do drogi wzdłuż wybrzeża.⁷⁸ Wydał Afrika Korps niezwykle pilny rozkaz zejść nocą ze skarpy i odciąć Afrykanerom drogę odwrotu, który jednak został całkowicie zignorowany. Faktem było, że po straszliwych walkach toczonych w czasie trzech ostatnich tygodni, Afrika Korps znalazł się u kresu sił i nie sposób było zmusić ludzi do działania. Dopiero rankiem 15 czerwca 15. Pancerna zeszyła ze skarpy i odcięła straż tylną, ale głównym siłom południowoafrykańskiej dywizji udało się uciec. Większość brytyjskiej 50. Dywizji przerwała się przez linie włoskiego X Korpusu i okrążywszy Bir Hacheim od południa dotarła do granicy.

Patrząc z perspektywy czasu na operacje w okresie od 11 do 15 czerwca wydaje się zaskakujące, że po zdobyciu Bir Hacheim Rommel znowu powrócił do tego, co zasadniczo było jego początkowym planem - wachlarzowego natarcia z prawym skrzydłem poruszającym się w kierunku na El Adem. W obu przypadkach nie zdołał osiągnąć celu - okrążenia wojsk na linii El Ghazala - ponieważ jego jednostki były rozwinięte na zbyt szerokim froncie. 90. Dywizja Lekka miała zbyt mało sił, by zdobyć boks El Adem i nie było jej na miejscu, aby wesprzeć Afrika Korps w krytycznej fazie walk. Po zwycięstwie nad brytyjskimi jednostkami pancernymi 12 czerwca, Afrika Korps otrzymał rozkaz uderzenia na północ i przecięcia Via Balbia, podczas

1. pułk piechoty Worcestershire i zbiorczy batalion 1. Dywizji południowoafrykańskiej.

14 czerwca większość wspierających Rommla samolotów atakowała konwój na Malte i dlatego odwrót południowoafrykańskiej 1. Dywizji nie był skutecznie utrudniany z powietrza.

gdy włoski XX Korpus otrzymał nieistotne zadania osłonowe na południe od Knightsbridge. Gdyby do natarcia w kierunku Via Balbia użyto wszystkich pięciu niemieckich i włoskich dywizji pancernych i zmotoryzowanych, byłyby w stanie uniemożliwić wycofanie większości wojsk z linii El Ghazali. Po trzech tygodniach zażartych walk sam Afrika Korps nie był w stanie zapewnić stronie niemieckiej niezbędnej energii i siły uderzeniowej.

Rankiem 15 czerwca Rommel polecił 21. Dywizji Pancernej, by przeszła do El Adem i wsparła działającą w tym rejonie 90. Dywizję Lekką. Bitwa pod El Ghazalą została wygrana i większość sił 8. Armii znajdowała się w pełnym odwrocie do granicy. Trzeba było wtedy zdobyć Tobruk. Wszystko wskazywało na to, że Ritchie ma zamiar bronić twierdzy. Rommel był zdecydowany nie dać 8. Armii czasu na przegatpowanie. Postanowił zaatakować w kierunku na Gambut, odciąć Tobruk, a następnie zdobyć twierdzę szturmem. Znajdował się w przeddzień najważniejszego zwycięstwa w swojej karierze.

Od Tobruku do El Alamein

Można powiedzieć, że bitwa pod El Ghazalą zakończyła się około południa 15 czerwca. 8. Armia znajdowała się wówczas w pełnym odwrocie do granicy, a Panzerarmee podchodziła do zewnętrznych linii obronnych Tobruku. Wieczorem 15 czerwca rozpoczęła się kolejna bitwa, którą najlepiej można by określić jako walkę o linię Tobruk-El Adem.

Badania południowoafrykańskich historyków wojskowości, które bardzo szczegółowo przedstawiono w pracy *Císis in the Desert*, wykazują, że generał Auchinleck był zdecydowanie przeciwny kolejnej obronie Tobruku, prowadzonej w taki sam sposób jak w 1941 roku. Słusznie uważał, że warunki zmieniły się całkowicie, ponieważ system obronny twierdzy w poważnym stopniu uległ dewastacji, natomiast Panzerarmee mogła przeprowadzić o wiele groźniejszy szturm niż w kwietniu i maju 1941 roku⁷⁹. W każdym razie Royal Navy wyraźnie oświadczyła, że nie będzie w stanie zaopatrywać Tobruku podczas kolejnego oblężenia. Dlatego też, gdy Auchinleck upoważnił Ritchiego do opuszczenia El Ghazali w dniu 14 czerwca, wydał jednocześnie rozkaz, by 8. Armia dokonała przegrupowania

⁷⁹ I jeszcze silniejszy niż atak zaplanowany przez Rommla na listopad 1941 roku. W listopadzie nie można było wykorzystać 21. Dywizji Pancernej, a system obrony Toruku był o wiele silniejszy.

na linii Tobruk-El Adem. Szczególnie podkreślał fakt, że El Adem odgrywa ogromnie ważną rolę w skutecznej obronie Tobruku. Auchinleck domagał się od Ritchiego wprowadzenia „maksymalnych sił do gry w rejonie El Adem” i dodał znacząco: „Liczę, że nie będzie pan szczenił czegokolwiek, by to osiągnąć. Musimy naśladować szybkość myślenia oraz działania przeciwnika i pragnąłbym, by uzmysłowił to pan jak najdobitniej **wszystkim** dowódcom .

Ocena Rommla była bardzo podobna do dokonanej przez Auchinlecka. Gdy rankiem 15 czerwca stanął na skarpie nad Via Balbia i zobaczył, że większa część południowoafrykańskiej 1. Dywizji wyślizgnęła mu się z rąk, natychmiast uświadomił sobie, że musi przenieść swój Schwerpunkt w stronę El Adem i usunąć to, co nazywał jednym z „kamieni węgielnych Tobruku”. Przy prowadzeniu wojny pancernej prędkość ma decydujące znaczenie. To czynnik, z którego Auchinleck w pełni zdawał sobie sprawę. Operacje prowadzone w czasie dwóch następnych dni dowodzą, że Rommel skoncentrował w rejonie El Adem przeważające siły i całkowicie ubiegł 8. Armie, której powolne i mało skuteczne działania były całkowicie nieadekwatne do tego rodzaju walk. Wydarzenia z okresu 15-17 czerwca zadecydowały o losie Tobruku, o którym Auchinleck dobrze wiedział, że okrażony nie oprze się naporowi całych sił Panzerarmee.⁸¹

15 czerwca 90. Dywizja Lekka uderzyła na El Adem, broniony wówczas przez dwa bataliony hinduskiej 29. Brygady. Późnym popołudniem przybyła z rejonu Acromy 21. Pancerna i rozbiła boks w punkcie B.650 na skarpie Batruna. Znajdujący się tam batalion z 29. Brygady miał zadanie blokować obwodnicę wojsk Osi.⁸² Był to obiecujący początek nowej bitwy i w rozkazie z 16 czerwca Rommel polecił 21. Pancerną dojść do Sidi Rezegh i Belhamed. 90. Dywizja Lekka wspierana przez artylerię naszej armii miała zaatakować boks El Adem, natomiast „Arietę” i trzy jednostki rozpoznawcze otrzymały zadanie zabezpieczenia południowego skrzydła przed brytyjską odsieczą. Dołączyć do nich i udzielić wsparcia powinna była 15. Dywizja Pancerna. W ten sposób Rommel polecił całym swoim siłom uderzeniowym skupić się w rejonie, który Auchinleck nazwał „decydującym miejscem”.

⁸⁰ Agar-H amilton, *Crisis in the Desert** s. 102.

⁸¹ Churchill był zdania, że Tobruk zdoła się utrzymać. Jego depesze w tej kwestii sprawiły ogromny kłopot Auchinleckowi i uniemożliwiły mu wydanie rozkazu garnizonowi twierdzy, by wyrwał się z okrążenia dopóki był na czas. W lecie 1942 roku Tobruk nie był już ani twierdzą, ani portem, ale nazwą-symboliem i podobnie jak Verdun w czasie pierwszej wojny światowej utrzymanie go było bardziej sprawą prestiżu niż strategii (przyp. red. ang.).

- Wzięto 700 jeńców z 3. batalionu 12. pułku strzelców pogranicznych (Frontier Force Rifles).

16 czerwca Ritchie odtworzył siły 4. Brygady Pancерnej do stanu 100 czołgów i po uzupełnieniu paliwa oraz amunicji w Gambut jednostka ruszyła w kierunku Sidi Rezegh. Drogę przegrodziło jej ubezpieczenie przeciwpancerne wystawione przez 21. Pancerną, która w tym czasie atakowała boks Sidi Rezegh broniony przez 1. batalion 6. pułku strzelców „Rajputana” hinduskiej 20. Brygady.⁸³ Sidi Rezegh padło tego wieczoru, ale El Adem stawiał silny opór i 90. Dywizja Lekka uznała obronę za „niezwykle upartą”. Rommel nie wyraził zgody na użycie czołgów przeciwko El Adem i po dość burzliwej naradzie przeprowadzonej tego popołudnia z pułkownikiem Marcksem, upartym dowódcą 90. Lekkiej, zgodził się odwołać atak. W czasie tego dnia nasłuch przechwytywał korespondencję radiową pomiędzy generałem Messervym, dowódcą 7. Dywizji Pancерnej, a brygadierem Reidem z hinduskiej 29. Brygady. Uzgadniali oni sprawę ewentualnego wyjścia z okrążenia garnizonu El Adem. Stało się to w nocy z 16 na 17 czerwca i od tej chwili obrona Tobruku przestała być poważną operacją wojskową.⁸⁴

17 czerwca Rommel skoncentrował Afrika Korps i Dywizję „Ariete” z zamiarem rozbicia 4. Brygady Pancерnej i otwarcia sobie drogi do Gambut. Po południu, na południowy wschód od Sidi Rezegh wywiązała się bitwa pancerna. Stosunek sił był zdecydowanie niekorzystny dla Brytyjczyków i pomimo wielkiej odwagi 9. pułku lansjerów, walka wkrótce przekształciła się w działania pościgowe. 4. Brygada Pancerna utraciła połowę stanu i była ścigana daleko na południe. Następnego dnia przeszła do Egiptu. Gdy zapadła ciemność, Rommel stanął na czele Afrika Korps i wkrótce po północy z 17 na 18 czerwca 21. Dywizja Pancerna przecięła Via Balbia niedaleko Gambut. Wszystkie brytyjskie wojska w tym rejonie uciekały na wschód. Podjęto wprawdzie pewne próby zniszczenia magazynów z zaopatrzeniem, ale mimo to zdobyliśmy ogromne ilości paliwa i racji żywnościowych, a także wiele pojazdów.⁸⁵

Hinduska 20. Brygada wciąż znajdowała się w Belhamed i w zaistniałej sytuacji obdarzony zimną krwią strateg mógłby rozkazać tej jednostce wycofać się spokojnie do Tobruku, gdzie stałaby się niezmiernie mile widzianym

Która obsadzała rejon Belhamed.

Należy oddać sprawiedliwość Messervy'emu i Reidowi, wspominając, że pozwolenia na wyjście z okrążenia udzielił Ritchie, który tego ranka zapewnił gen. Kloppera (komendanta garnizonu twierdzy Tobruk), że El Adem będzie zdecydowanie broniony (przyp. red. ang.).

Meldunek po bitwie złożony przez Panzerarmee 18 czerwca stwierdza że „w rejonie wokół Gambut znaleziono niezwykle dużych rozmiarów składy - z paliwem, amunicją i racjami żywnościowymi - które natychmiast wykorzystano do naszych własnych potrzeb”.

uzupełnieniem dla hinduskiej 11. Brygady broniącej południowo wschodniego odcinka. Zamiast tego Ritchie polecił hinduskiej 20. Brygadzie przebić się do granicy. Rankiem 18 czerwca niedaleko Gambut brygada natknęła się na Afrika Korps i „zniknęła ze stanu 8. Armii”.

Wieczorem 18 czerwca Tobruk znalazł się w całkowitym okrążeniu. Na zachodzie pierścień zamykał włoski XXI Korpus, na południu X Korpus, natomiast Dywizja „Trieste” oraz niemieckie jednostki rozpoznawcze na południowym wschodzie i na wschodzie. Afrika Korps i „Arietę” przebywały w rejonie Gambut i Rommel postanowił podciągnąć je dopiero w nocy przed atakiem. Nasz rozkaz operacyjny, który wydano 18 czerwca, zawierał stosunkowo prosty plan. Ataki „Stukasów” i ostrzał artyleryjski miały się skupić na odcinku bronionym przez hinduską 11. Brygadę. Grupa „Menny”⁸⁶ powinna była poprzedniej nocy sforsować pole minowe przejściami wykonanymi przez saperów, a następnie na wąskim odcinku dokonać włamania w linię schronów bojowych i betonowych stanowisk ogniowych znajdujących się za rowem przeciwpancernym.” Następnie saperzy mieli przerzucić przez rów mosty, po których czołgi runęłyby przez wyłom w głąb twierdzy. Plan był bardzo elastyczny -jak tego rodzaju plany być powinny - i nie próbowano w nim określać dokładnych celów ataku ani też linii rozgraniczających. Porozumiano się w sprawie bliskiego wsparcia lotniczego i Kesselring obiecał ściągnąć z Europy dodatkowe samoloty. Cała artyleria Panzerarmee zajęła stanowiska na wzgórzach na wschód od El Adem. Z dużym zaskoczeniem zorientowaliśmy się, że Brytyjczycy byli uprzejmi pozostawić nasze składy amunicji artyleryjskiej, które umieściliśmy tam w celu ostrzelania Tobruku już w listopadzie 1941 roku.⁸⁸

19 czerwca 90. Dywizja Lekka ruszyła na wschód i przekonała się, że przeciwnik opuścił Bardię. Nasze pododdziały rozpoznawcze patrolowały rozległy obszar pomiędzy Bardią a Bir el Gubi, ale napotkano tylko brytyjskie siły lekkie, co świadczyło wyraźnie, że Ritchie nie ma zamiaru przeszkadzać naszemu szturmowi Tobruku. Wieczorem tego samego dnia Afrika Korps

° Jednostki piechoty pod dowództwem płk. Menny.

A dokładniej na odcinku bronionym przez 2. batalion 5. pułku „Maharatta”.

Tobruku broniła południowoafrykańska 2. Dywizja (4. i 6. Brygada Piechoty), hinduska 11. Brygada, 201. Brygada Gwardii (w odwodzie na grzbiecie Pilastrino) oraz armijna 32. Brygada Czołgów (52 czołgi „Matilda” i „Valentine”). Broń pancerna znajdowała się głównie w rejonie King's Cross i Pilastrino, gotowa do natychmiastowego kontrataku. Znajdowały się tam także trzy pułki artylerii polowej i dwa średniej oraz około 70 armat przeciwpancernych przydzielonych do różnych jednostek. Komendantem garnizonu twierdzy był generał major H. B. Klopper, dowódca południowoafrykańskiej 2. Dywizji.

zaczął przechodzić z Gambut do swojego rejonu ześrodkowania na południowy wschód od twierdzy. Marsz był starannie przygotowany i przeprowadzono go bez najmniejszych problemów. 20 czerwca o godzinie 03.30 21. Dywizja Pancerna zameldowała, że jest „w pełni gotowa do szturm Torbuku”.

O godzinie 05.00 stałem wraz z Rommlem na skarpie na północny wschód od El Adem. Zorganizowano tu stanowisko dowodzenia i kiedy nastał dzień, mogliśmy stąd sięgnąć wzrokiem aż do pierwszej linii obrony Tobruku. O godzinie 05.20 przeleciały nad nami „Stukasy”. Kesselring dotrzymał słowa i przysłał setki bombowców w zwartych szykach. Zaczęły nurkować na pierwszą linię obrony w jednym z najbardziej spektakularnych nalotów, jakie miałem okazję oglądać. Z atakowanego odcinka podniosła się wielka chmura pyłu i dymu, a w czasie gdy nasze bomby spadały na pozycje obronne, do akcji weszła cała niemiecka i włoska artyleria prowadząc precyzyjny i dobrze skoordynowany ogień. Połączony efekt ostrzału oraz bombardowania były straszliwe i jak wkrótce mogliśmy się przekonać, miały destrukcyjny wpływ na morale obsadzającego ten odcinek batalionu „Mahratta”. „Stukasy” działały cały dzień, wracając na lotniska w El Ghazali i El Adem, gdzie brały nowy ładunek bomb i powracały do walki. Bombardowaniem kierowano wtedy, z bardzo dobrymi skutkami, za pośrednictwem oddziału operacyjnego sztabu armii.

Po jakimś czasie saperzy odpalili pomarańczowe świece dymne, dając znak, że należy wydłużyć ogień i o godzinie 06.35 przyszedł meldunek, że przecięto zasieki przed punktem umocnionym R 69. Grupa „Menny” oraz piechota Afrika Korps zaatakowała teraz pierwszą linię schronów bojowych i bardzo szybko przełamała słaby opór. O godzinie 07.30 Grupa „Menny” zameldowała o wzięciu do niewoli całej kompanii Hindusów, a o godzinie 07.45 dokonano włamania na dużym odcinku, zdobywając około dziesięciu punktów umocnionych. Przerzucono mosty przez rów przeciwpancerny oraz przygotowano drogę dla czołgów, by mogły wejść na pierwszą linię obrony.

Słaby opór obrońców został spowodowany przede wszystkim ostrzałem artyleryjskim i bombardowaniem, a także - choć brzmi to paradoksalnie - doskonałymi, betonowymi schronami zbudowanymi przez Włochów. Grad bomb i pocisków zapędził Hindusów pod ziemię, gdzie byli względnie bezpieczni, ale nie mogli ostrzeliwać naszych wojsk, które nacierały tuż za nawałą artyleryjską.⁸⁴ Innym ważnym czynnikiem była słabość artyleryjskiego

⁸⁹ Jak często zdarzało się to w latach 1914-1918, kiedy obrońców zaskakiwano w ziemiankach.

ognia obrońców. Wydaje się, że zupełnie nie było współdziałania poszczególnych baterii. Kilka południowoafrykańskich dział strzelało w czasie dokonywania włamania, ale 25. pułk artylerii polowej, który powinien natychmiast udzielić wsparcia hinduskiej 11. Brygadzie, otworzył ogień dopiero 0 godzinie 07.45. Armaty tego pułku były przeznaczone do zwalczania czołgów i wydaje się, że w pułku uznano, iż to artyleria średniego kalibru będzie ostrzeliwać wyłom w linii obrony i zbierające się za nim niemieckie wojska. Tajednak milczała i dopiero o godzinie 08.45 Afrika Korps zameldował, że ostrzał ze strony przeciwnika, zwłaszcza z dział „dużego kalibru”, „narasta”. Doskonale pamiętam jak bardzo byliśmy zaskoczeni słabym natężeniem ognia tobruckiej artylerii, obserwując tego ranka bitwę. Tymczasem Rommel udał się na pierwszą linię, by przejąć bezpośrednie dowodzenie w wyłomie.

W przypadku twierdzy takiej jak Tobruk, czyli o systemie fortyfikacyjnym opartym o stanowiska oraz punkty umocnione i perymetrze o długości 56 km, przełamanie linii obronnej zdecydowanym atakiem jest nieuniknione.⁹⁰ Prawdziwym sprawdzianem był sposób, w jaki nieprzyjaciel przygotował się do kontruderzenia, a o tym dopiero należało się przekonać. W kwietniu 1941 roku, pewna liczba naszych czołgów wdarła się bardzo głęboko na tyły przeciwnika i w zasięgu ich ostrzału znalazło się ważne skrzyżowanie dróg King's Cross. Wtedy w doskonały sposób kontratakowały je brytyjskie czołgi i artyleria samobieżna, wypierając z ciężkimi stratami za linię obrony. Było jednak mało prawdopodobne, że sytuacja ta powtórzy się w czerwcu 1942 roku, ponieważ dysponowaliśmy ponad 200 czołgami, w tym 125 niemieckimi. Nasza broń pancerna używana była w zmasowany sposób, a w czołowych sztykach czołgów znajdowali się oficerowie łącznikowi lotnictwa i artylerii, którzy zapewniali jak najściślejsze wsparcie tych broni. Mimo wszystko dobrze skoordynowany kontratak mógł sprawić nam znaczne kłopoty, chociaż nie przypuszczam, by garnizon był w stanie długo się bronić, ponieważ wewnętrzne pola minowe były w kiepskim stanie - albo w ogóle zdjęto z nich miny - i nie stanowiły już poważnej przeszkody. W rzeczywistości kontratak nie nastąpił, ponieważ brytyjskie wojska działały na własną rękę i bez jakiegokolwiek jednolitego dowództwa. Plan kontrataku należało sporządzić

Zasadniczo broni pancernej nie powinno używać się do ataku na twierdze, ale fortyfikacje z okężnym pasem umocnień, takie jak w Tobruku, stanowią wyjątek. Gdy tylko czołgi przejdą przez wyłom i odeprą kontratak, mogą siać spustoszenie na tyłach linii obrony.

przed naszym szturmem i najstarszy stopniem dowódca powinien wprowadzić go w życie.⁹¹

Do godziny 09.30 niemieckie czołgi przeszły przez rów przeciwczołgowy i rozwijały się w głębi obrony. Generał Nehring, dowódca Afrika Korps, znajdował się z 15. Dywizją Pancerną,⁹² natomiast generał von Bismarck, zapalczywy dowódca 21. Pancernernej, jechał w przyczepie motocyklowej pomiędzy czołowymi wozami bojowymi. Osobiście przeprowadził rozpoznanie wewnętrznych pól minowych i wskazywał drogę czołgom. Rommel również znajdował się tuż za nacierającymi wojskami, gotów w krytycznym momencie przejąć dowodzenie. Podkreślam ten czynnik osobistego dowodzenia, ponieważ brytyjskie i południowoafrykańskie relacje świadczą, że w pobliżu King's Cross nie pojawił się żaden starszy oficer z południowoafrykańskiej 2. Dywizji, armijnej 32. Brygady Czołgów lub 201. Brygady Gwardii. W konsekwencji obrońcy walczyli bardzo dzielnie, ale „bez dowództwa, czy kierownictwa”.

O godzinie 11.00 15. Dywizja Pancerna zgłosiła zniszczenie 15 czołgów i wzięcie 150 jeńców. Do południa obie dywizje osiągnęły linię wewnętrznych pól minowych, gdzie spotkały się ze zdeterminowanym oporem pewnej liczby brytyjskich czołgów i różnych baterii artylerii.⁹³ Wywiązała się zaciekła bitwa, w trakcie której nasze czołgi wyeliminowały działony przeciwnika ogniem broni maszynowej, a następnie przejechały przez ich stanowiska. O godzinie 14.00 Afrika Korps dotarł do skarpy na północ od King's Cross i Rommel osobiście wjechał na górę swoim wielkim wozem dowodzenia, aby pokierować następnym natarciem.⁹⁴

W gruncie rzeczy bitwa o Tobruk była już zakończona i pozostawało jedynie wykorzystać zwycięstwo oraz oczyścić różne sektory twierdzy.

⁹¹ O godzinie 07.00 20 czerwca gen. Klopper rozkazał przeprowadzić kontratak batalionowi czołgów i dwóm kompaniom gwardii „Coldstream”. Z rozmaitych powodów 4. królewski pułk czołgów dotarł do King's Cross dopiero o godzinie 09.30 i został zrucony do walki nie czekając na gwardię i jej sześciofuntowe (57 mm) armaty przeciwpancerne. Później nadeszła kompania 7. królewskiego pułku czołgów, a następnie kolejna kompania tego pułku. Trudno nazwać działania czołgów kontratakami. Dotarły do wewnętrznego pola minowego, gdzie zostały rozgromione przez nacierający Afrika Korps. Gwardia nie opuściła rejonu King's Cross (przyp. red. ang.).

^{92a} Jej dotychczasowy dowódca generał von Varst został ranny w bitwie pod El Ghazalą i dywizję przejął pułkownik Crasemann.

⁹³ 25. polowy pułk Artylerii Królewskiej, wzmocniony plutonem D, południowoafrykańskiej 5. baterii artylerii polowej. Południowoafrykańska 2. bateria artylerii polowej, która znajdowała się dość blisko pierwszej linii obrony, została już zniszczona.

⁹⁴ Nawiasem mówiąc „Arietę” wciąż tkwiła przed rowem przeciwczołgowym zatrzymana przez 2. pułk „Cameron Highlanders”.

Popołudniu 21. Pancerna zeszała ze skarpy i ruszyła w stronę portu w Tobruku. Najpoważniejszy opór stawiała brytyjska bateria ciężkiej artylerii przeciwlotniczej, która ostatecznie została zdobyta przez żołnierzy naszej artylerii przeciwlotniczej, walczących pod osobistym nadzorem Rommla. Brytyjska bateria zniszczyła kilka czołgów i udowodniła, co Brytyjczycy byliby w stanie osiągnąć, gdyby używali swoich przeciwlotniczych armat kalibru 3,7 cala (94 mm) w taki sam sposób jak my naszych armat kalibru 88 mm. Gdy zapadał zmierzch, 21. Pancerna przebiła się do miasta - spowitego wtedy gęstym dymem z płonących składów - i otworzyła ogień z nabrzeża do brytyjskich okrętów usiłujących wydostać się na otwarte morze. Kilka jednostek zatopiono lub podpalono.

15. Dywizja Pancerna atakowała Brygadę Gwardii na grzbiecie Pilastrino. Rozbiła 1. pułk „Sherwood Foresters” oraz większość 3. pułku gwardii „Coldstream”, zdobyła również stanowisko dowodzenia brygady. Po wzięciu dużej liczby jeńców, wycofała się i rozłożyła obozem wokół King's Cross - w tym dniu zrobiliśmy już wystarczająco dużo. W chwili, gdy zapadała noc, było już oczywiste, że Tobruk dogorywa i Rommel mógł wysłać tryumfalną depezę do Berlina. Nasze straty w tym dniu były bardzo niewielkie i całkowicie nieproporcjonalne do poniesionych przez przeciwnika.

Garnizonowi Tobruku pozostała w nocy z 20 na 21 czerwca tylko jedna możliwość: przebić się z twierdzy, która stała się śmiertelną pułapką. Należy przyznać, że chociaż zdobyliśmy lub zniszczyliśmy wielką liczbę pojazdów, to jednak pozostało ich wystarczająco dużo, by umożliwić ucieczkę wielu żołnierzom. Najwyraźniej generał Klopper chciał się przebijać, ale nie mógł uzyskać wyraźnego polecenia z dowództwa 8. Armii i spotkał się z silnym sprzeciwem wielu swoich podkomendnych.⁹⁵ Nie zrobiono niczego i o świcie 21 czerwca zachodnia część Tobruku ogarnięta była chaosem. Sytuację komplikowała dodatkowo obecność wielkiej liczby zdezorganizowanych żołnierzy służb zaopatrzenia i obsługi bazy, którzy poprzedniego dnia uciekli ze wschodniego sektora. Tuż po świcie 21 czerwca nad stanowiskiem dowodzenia generała Kloppera podniesiono białą flagę i za jednym zamachem wzięliśmy 33.000 jeńców.⁹⁶ Pomimo dokonanych zniszczeń, znaleźliśmy liczne nietknięte składy z prowiantem, benzyną, odzieżą i amunicją, a wiele dział i pojazdów padło łupem Panzerarmee.

Klopper i część jego sztabu przeniosła się wieczorem 20 czerwca na stanowisko dowodzenia południowoafrykańskiej 6. Brygady.

2. pułk „Cameron Highlanders” stawiał opór aż do wieczora 21 czerwca i poddał się tylko dlatego, bo zrobiła to już cała twierdza. Zaledwie kilkuset żołnierzy zdołało uciec z Tobruku.

Wieczorem 21 czerwca Rommel usłyszał przez radio, że otrzymał awans na feldmarszałka. Była to w pełni zasłużona nagroda, ponieważ jak stwierdzono w południowoafrykańskim oficjalnym sprawozdaniu: „Zdobycie Tobruku ukoronowało zapewne najjbardziej spektakularną serię zwycięstw, którą kiedykolwiek odniesiono nad wojskami brytyjskimi”.⁹⁷

Atak na Egipt

21 czerwca o godzinie 09.45 Rommel wydał komunikat zaadresowany do wszystkich żołnierzy Panzerarmee; „Twierdza Tobruk skapitulowała. Wszystkie jednostki przeprowadzą ześrodkowanie i przygotowują się do dalszego natarcia”. Tego popołudnia 21. Pancerna została pospiesznie wysłana drogą na Gambut i był to pierwszy ruch w ataku na Egipt.

Należało obecnie podjąć ważną decyzję. Uzgodniony przez Hitlera i Mussoliniego pod koniec kwietnia plan zakładał, że po zdobyciu przez Rommla Tobruku, Panzerarmee przejdzie do obrony na granicy z Egiptem, a wszystkie dostępne samoloty i jednostki pływające będą wykorzystane do desantu na Maltę. Po upadku wyspy zabezpieczone zostaną nasze linie komunikacyjne i można będzie wówczas rozpocząć marsz do Nilu. 21 czerwca feldmarszałek Kesselring przyleciał do Afryki i byłem obecny na konferencji, którą miał z Rommlem w naszym wozie dowodzenia. Rommel nalegał na wykorzystanie zwycięstwa, nie czekając na atak na Maltę. Kesselring zwrócił jednak uwagę, że uderzenie na Egipt nie może się powieść bez pełnego wsparcia Luftwaffe. Gdy go udzieli, Luftwaffe nie będzie można wykorzystać w działaniach przeciwko Malcie, a jeżeli wyspa ponownie odzyska siły, linie zaopatrzeniowe Rommla znowu zostaną poważnie zagrożone. Kesselring podtrzymał swoją opinię, że jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest trzymanie się pierwotnego planu i odłożenie ataku na Egipt do upadku Malty.

Rommel zdecydowanie oponował i dyskusja przybrała wyjątkowo burzliwy charakter. Przyznał, że Panzerarmee poniosła ciężkie straty w bitwie pod El Ghazalą, twierdził jednak, że 8. Armia jest w o wiele gorszym opałach i obecnie mamy jedyną w swoim rodzaju szansę przebicia się do Kanału Sueskiego. Nawet kilkutygodniowe opóźnienie da przeciwnikowi czas na podciągnięcie nowych wojsk i uniemożliwienie, jakichkolwiek działań zaczepnych. Obaj dowódcy nie zdołali osiągnąć porozumienia i przed odjazdem Kesselring nie ukrywał zamiaru wycofania jednostek powietrznych na Sycylię.

Rommel podjął nieodwołalną decyzję. Przednia straż Afrika Korps już podążała do granicy i wieczorem 21 czerwca Rommel wysłał osobistego oficera, żeby przedstawił jego poglądy Hitlerowi. Wysłał również depeszę do Rzymu, zapewniającą Duce, że „stan i morale wojsk, aktualna sytuacja z zaopatrzeniem, dzięki zdobytym składom zaopatrzenia, a także obecna słabość przeciwnika, pozwala nam ścigać go w głąb Egiptu”. Rommel przeforsował swoje stanowisko u Hitlera pomimo uzasadnionych i zdecydowanych sprzeciwów włoskiego Sztabu Generalnego, dowództwa niemieckiej marynarki wojennej, feldmarszałka Kesselringa i generała von Rintelena czy niemieckiego attache wojskowego w Rzymie. Hitler zadesperzował Mussolinemu, że „bogini zwycięstwa uśmiecha się tylko raz w życiu” i podjęto brzemienne w skutki decyzję odłożenia ataku na Maltę aż do września, a także wsparcia wszystkimi siłami ataku Rommla na Egipt.

Czy decyzja ta była słuszna? Nie sposób jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Niewątpliwie byliśmy bardzo blisko zdobycia Deltę i podważenia całej brytyjskiej pozycji na Bliskim Wschodzie, ponieważ odnieśliśmy miażdżące zwycięstwo pod Mersa Matruh i przy odrobinie szczęścia mogliśmy zepchnąć 8. Armię z pozycji obronnej pod El Alamein. Pozostaje jednak faktem, że próba ta się nie powiodła i późniejsze konsekwencje były katastrofalne. Spoglądając wstecz, wydaje się zrozumiałe, że Rommel, jako frontowy dowódca chciał deptać po piętach uciekającego wroga. Ale naczelne dowództwo - albo raczej Hitler - powinno było docenić strategiczną pozycję Malty i jej decydujące znaczenie na Morzu Śródziemnym. Zadaniem naczelnego dowództwa było zająć zdecydowane stanowisko w tej strategicznej kwestii i do chwili zdobycia Malty nie wyrażać zgody na rozpoczęcie ofensywy w kierunku Kanału Sueskiego. W ten sposób utraciliśmy wielką szansę zdobycia wyspy, która była tak zmiękczonej przez Luftwaffe, że szanse na sukces były bardzo wyraźne.

Wieczorem 21 czerwca przednia straż Afrika Korps przekroczyła granicę Egiptu. Rommel miał zamiar przeskrydlić rozległe pola minowe i boksy, które Brytyjczycy utworzyli w strefie granicznej, ale Ritchie podjął już decyzję wycofania się do Matruh. W czasie następnych 24 godzin nasze czołówki wykonały sensacyjny przemarsz na odległość ponad 160 km i dotarły do biegnącej wzdłuż wybrzeża drogi łączącej Mersa Matruh z Sidi Barrani. Morale wojsk było wysokie i zwycięstwa z ubiegłego miesiąca z nadwyżką rekompensowały napięcie i zmęczenie wywołane nieustannymi walkami w kulminacyjnym okresie pustynnego lata. Stany liczebne czołgów były jednak niebezpiecznie niskie, ponieważ było wiele awarii w czasie marszu

z Tobruku i w konsekwencji Afrika Korps wkroczył do Egiptu z zaledwie 44 czołgami.

Nasze natarcie z 24-25 czerwca napotkało tylko niewielki opór ze strony brytyjskich wojsk, ale stało się obiektem ciężkich i zdecydowanych ataków Lotnictwa Pustynnego. Tempo natarcia pozbawiło nas osłony myśliwskiej i musieliśmy płacić za to wysoką cenę, ponosząc duże straty. W istocie, od chwili wkroczenia do Egiptu sprawa wsparcia lotniczego budziła ogromne obawy. Rommel nigdy już nie miał szansy wykorzystać korzyści płynących z posiadania przewagi w powietrzu, a nieprzyjacielskie lotnictwo rosło w siłę w przerażającym tempie. Był to początek procesu, który miał całkowicie odmienić stosunek sił w tej wojnie i osiągnął swój kulminacyjny punkt w czasie wyniszczających bitew pod Mortain i Falaise w Normandii w 1944 roku.

Wieczorem 25 czerwca nasze oddziały rozpoznawcze dotarły do zewnętrznych stanowisk obrony Mersa Matruh i Rommel oznajmił, że zamierza zaatakować następnego dnia. Nie było czasu na przeprowadzenie solidnego rozpoznania i rozpoczęliśmy bitwę z bardzo mglistym wyobrażeniem o dyslokacji brytyjskich wojsk.

Podejścia od zachodu do Mersa Matruh były chronione gęstymi polami minowymi na odległość dwudziestu czterech kilometrów od brzegu morza. Uważaliśmy, że w rejonie tym 8. Armia ma cztery dywizje (50. brytyjską, 2. nowozelandzką, oraz hinduskie - 5. i 10.), zaś lewe skrzydło osłania 1. Dywizja Pancerna zajmująca pozycję pomiędzy głównym polem minowym a skarpą Sidi Hamza. Rommel chciał okrążyć dywizje piechoty znajdujące się wokół Mersa Matruh i dlatego jego pierwszym celem było odrzucenie 1. Dywizji Pancerniej. Zadanie to powierzono Afrika Korps. 21. Dywizja Pancerna miała nacierać pomiędzy skarpą a polem minowym, a 15. Pancerna przejść na południe od skarpy. 90. Dywizja Lekka otrzymała zadanie uderzenia na lewym skrzydle 21. Pancerniej i przecięcia drogi na wybrzeżu na wschód od Mersa Matruh. Z kolei włoskie korpusy - X i XXI - powinny były blokować twierdzę Mersa Matruh od zachodu, a włoski korpus pancerny, który jeszcze nie nadszedł, miał atakować na południe od skarpy, wspierając 15. Pancerną.

W rzeczywistości dyslokacja brytyjskich jednostek była zupełnie inna, niż wyobrażał to sobie Rommel. W rejonie Mersa Matruh znajdował się X Korpus z podporządkowanymi mu brytyjską 50. Dywizją i hinduską 10. Dywizją. XIII Korpus był skoncentrowany na południowej stronie skarpy Sidi Hamza, a w jego składzie znajdowała się nowozelandzka 2. Dywizja, która właśnie przybyła z Syrii, a także 1. Dywizja Pancerna uzupełniona do

stanu 159 czołgów, wśród których znajdowało się 60 „Grantów”.^{y*} Szesnastokilometrowa luka pomiędzy skarpą Sidi Hamza a głównymi polami minowymi Mersa Matruh chroniona była przez rzadkie pole minowe oraz dwie słabe kolumny: „Gleecol” i „Leathercol”.⁹⁹ Jednym słowem, 8. Armia miała dwa bardzo silne skrzydła i słaby środek.

Ktoś mógłby pomyśleć, że dyslokacja 8. Armii była zaplanowana jako pułapka na Rommla, ale w rzeczywistości było inaczej. Wydaje się, że generał Auchinleck, który objął dowództwo po Ritchiem, nie mógł się zdecydować, czy ma zdecydowanie bronić Mersa Matruh, czy nie, i zarządzona przez niego dyslokacja wojsk bardziej miała na celu ochronę własnych sił przed okrążeniem, niż stanowić sposób na zniszczenie nieprzyjaciela. To prawda, że Auchinleck powiedział generałowi Gottowi, dowódcy XIII Korpusu, iż należy stawić „możliwie jak najsilniejszy opór” i jeśli „jeden korpus, lub jego część, będzie zmuszony oddać teren, pozostały ma natychmiast... wykorzystać to, błyskawicznie i zdecydowanie atakując skrzydło przeciwnika”. Była to doskonała koncepcja, ale niestety nie dla Brytyjczyków i obaj dowódcy korpusu odnieśli wrażenie, że raczej powinni się wycofywać, niż narażać się na okrążenie.

W ten sposób nie można toczyć bitwy. Jeżeli Auchinleck uważał, iż nie ma dość sił, by walczyć pod Matruh, powinien wycofać się do El Alamein. Jeżeli nie chciał walczyć pod Matruh - a miał wystarczająco dużo wojsk, by prowadzić skuteczną obronę - nie powinien był podsuwać podwładnym myśli, że są to jedynie działania opóźniające. Wahanie Auchinlecka sprawiło, że Brytyjczycy nie tylko utracili ogromną szansę zniszczenia Panzerarmee, ale ponieśli poważną klęskę, która bardzo łatwo mogła przekształcić się w nieodwracalną katastrofę. Podkreślam ten fakt, ponieważ dla badacza sztuki operacyjnej niewiele jest bitew równie pouczających jak ta, stoczona pod Mersa Matruh.

Nasze natarcie zaczęło się po południu 26 czerwca i zupełnie przypadkowo zostało zadane w najsłabszy punkt obrony Brytyjczyków - rzadkie pole minowe ustawione pomiędzy skarpą a głównymi polami minowymi Matruh. 90. Dywizja Lekka sforsowała je bez trudu i zniszczyła „Leathercol”, podczas gdy 21. Pancerna zmusiła do ucieczki „Gleecol”. Pierwszym

Afrika Korps przystąpił do bitwy z 60 czołgami.

* Każda składała się z dwóch plutonów piechoty oraz baterii armat polowych i przeciwpancernych. Stanowiły one część hinduskiej 229. Brygady podzielonej na kolumny i grupy bojowe. Pewien cyniczny południowoafrykański oficer sztabowy scharakteryzował grupę bojową jako „grupę brygadową, którą dwukrotnie rozjechały czołgi”.

uderzeniem przełamano centrum obrony Brytyjczyków i uzyskano możliwość rozwinięcia powodzenia następnego dnia.

O świcie 27 czerwca 90. Lekka zniszczyła 9. pułk piechoty lekkiej "Durham", który z jakichś powodów zajął stanowiska 27 km na południe od Matruh.¹⁰⁰ Dywizja zameldowała o wzięciu 300 jeńców, ale została przycisnięta ogniem artylerii i nie była w stanie nacierać do chwili podejścia od południa Afnka Korps. Tego ranka 21. Pancerna przełamała obronę nowozelandzkiej 2. Dywizji pod Minqą Qaim i pod osłoną prowadzonego pojedynku artyleryjskiego obeszła Nowozelandczyków, a następnie zaatakowała ich wschodnie skrzydło. W innych okolicznościach byłby to ryzykowny manewr, ale gdy uwzględni się fakt, że 21. Pancerna miała zaledwie 23 czołgi i około 600 bardzo zmęczonych żołnierzy piechoty, okaże się jeszcze bardziej niebezpieczny. Rommel towarzyszył 21. Pancernej. Nie zdawał sobie sprawy, że Brytyjczycy mają wokół Minqą Qaim cały korpus i uważał, że będzie musiał uporać się jedynie z 1. Dywizją Pancerną. Na szczęście brytyjska broń pancerna nie zdołała ściśle współdziałać z Nowozelandczykami i przez większą część dnia zadawała się blokowaniem natarcia 15. Pancernej na południe od skarpy.

Wieczorem 27 czerwca 21. Dywizja Pancerna znajdowała się w niezwykle niebezpiecznej sytuacji. Jej ataki na Nowozelandczyków nie przynosiły sukcesu (choć zdołała rozproszyć ich główny park transportowy) i groziło jej rozcięcie na dwie części. Od wschodu zagrażał jej brytyjski pułk pancerny „Bays”, a kolejna jednostka pancerna, 3. pułk „County of London Yeomanry”, atakował od zachodu. Co więcej, dywizja była całkowicie odcięta od 15. Pancernej (której natarcie w kierunku wschodnim zostało zablokowane przez 22. Brygadę Pancerną) i dysponowała bardzo niewielką ilością amunicji oraz paliwa.¹⁰¹

Po południu 27 czerwca Rommel pojechał do 90. Lekkiej, która pod jego nadzorem dywizja obeszła skrzydło X Korpusu i tuż po zapadnięciu zmroku przecięła drogę na wybrzeżu w odległości około 30 km od Mersa Matruh. Niewątpliwie taki rozwój wydarzeń był bardzo niepokojący dla brytyjskich dowódców, ale gdyby zachowali zimną krew, musieliby zdać sobie sprawę, że to Panzerarmee jest w większym stopniu zagrożona zagładą. 90. Lekka dysponująca zaledwie około 1600 ludźmi, znajdowała się na drodze

¹⁰⁰ Typowy przykład występującej w 8. Armii tendencji do rozpraszania sił.

¹⁰¹ Generał Lumsden powiedział później o sytuacji 21. Pancernej w dniu 27 czerwca: 'powinniśmy byli zetrzeć ich w pył' (przyp. red. ang.).

na wybrzeżu w odległości 24 km od najbliższych jednostek Afrika Korps i nie bardzo była w stanie stawić czoła brytyjskiemu X Korpusowi, który w tak zuchwały sposób „odciął”. 21. Pancerna tkwiła, odizolowana, na wschód od Minqa Qaim i znajdowała się na łasce nowozelandzkiej 2. Dywizji i 1. Dywizji Pancernej. 15. Pancerna i włoski korpus pancerny miały zbyt mało sił, by przebić się przez XIII Korpus i ocalić 21. Pancerną, natomiast włoskie korpusy X i XXI były bardzo rozproszone na zachód i południe od Mersa Matitih. Rommel przejawiał wielką pewność siebie, ponieważ o godzinie 17.22 wydał rozkaz, by 21. Pancerna „późnym wieczorem była gotowa ścigać przeciwnika w kierunku na Fuka”. Wszystko to dowodzi, że Rommel całkowicie lekceważył nieprzyjaciela i nie miał pojęcia w jak wielkim niebezpieczeństwie się znajduje.

Marszałek Foch stwierdził kiedyś, że „bitwa przegrana, to bitwa o której myśli się, że jest przegrana”. Maksyma ta dokładnie oddaje sytuację w rejonie Mersa Matruh w dniu 27 czerwca. Tego popołudnia generał Gott uznał, że w związku z „marszem przeciwnika na południe, przeciwko wschodniemu skrzydłu Nowozelandczyków, nie uważa, by pozostawanie w rejonie Sidi Hamza-Minqa Qaim było bezpieczne”. W związku z tym polecił nowozelandzkiej 2. Dywizji i 1. Dywizji Pancernej wycofać się na linię Fuka. Gott znajdował się pod wrażeniem nalegań Auchinlecka, aby nie dopuścić do odcięcia jakiegokolwiek części 8. Armii i że decydująca bitwa nie musi być stoczona w okolicach Matruh. Pechowym dla Brytyjczyków zbiegiem okoliczności miała wówczas miejsce poważna awaria ich systemu łączności i dopiero 28 czerwca o godzinie 04.30 X Korpus w Mersa Matruh dowiedział się, że XIII Korpus wycofuje się do Fuka.¹⁰²

W nocy z 27 na 28 czerwca 1. Dywizja Pancerna odeszła na południe od 21. Pancernej, ale Nowozelandczycy przebili się gładko przez bardzo sfatygowaną dywizję, zadając bardzo poważne straty naszej piechocie podczas zacieklej walce wręcz.¹⁰³ Mimo wszystko była to proporcjonalnie niska cena, kiedy uwzględni się fakt, że skoncentrowane ataki zdecydowanie przeważających sił brytyjskich mogły zakończyć istnienie Panzerarmee Afrika.

28 czerwca 90. Dywizja Lekka i dywizje włoskie rozpoczęły oblężenie Mersa Matruh i przygotowywały się do szturmowania twierdzy, natomiast Afrika

- Marszałek polny Wilson stwierdził później: „XIII Korpus po prostu zniknął i pozostawił X Korpus w idiotycznej sytuacji” (przyp. red. ang.).

ennik bojowy Atrika Koips stwierdza: „W czasie tych działań miały miejsce naruszenia prawa międzynarodowego, takie jak mordowanie rannych itp.”. Patrz komentarze brygadiera George'a Cliftona w: *The Happy Hunted*, London, Cassel 1952 r., s. 224.

Korps kontynuował natarcie na wschód, w kierunku Fuka. Tego samego dnia wieczorem 21. Pancerna wyszła na skarpe dominującą nad Fuka i rozbiła resztki hinduskiej 29. Brygady, a także zdobyła dwa pociągi z bombami i wiele pojazdów.

W nocy z 28 na 29 czerwca X Koipus przebił się z Mersa Matruh. Doprowadziło to do gwałtownych potyczek staczanych w ciemności pomiędzy brytyjskimi kolumnami, a naszymi oblegającymi wojskami. Chociaż przeciwnik poniósł duże straty, nie byliśmy w stanie zapobiec wydostaniu się z okrążenia większej części korpusu. Jedna z kolumn była na tyle nieuprzejma, że wybrała trasę prowadzącą przez stanowisko dowodzenia Panzerarmee. Takie rzeczy zdarzały się w czasie walk na pustyni i z tego właśnie powodu utworzyliśmy specjalną Kampfstaffel dowództwa armii. Walka była jednak do tego stopnia zacięta, że sztabowi oficerowie musieli wziąć w niej udział. Wyraźnie przypominam sobie, jak podczas starcia strzelałem z pistoletu maszynowego. Rommel wcale nie przesadza pisząc, że „trudno sobie wyobrazić zamieszanie panujące tej nocy”.¹⁰⁴

Rankiem 29 czerwca 90. Dywizja Lekka weszła do Mersa Matruh, a 21. Pancerna przechwyciła koło Fuka kilka brytyjskich kolumn i wzięła kolejnych 1600 jeńców. W czasie bitwy pod Mersa Matruh wzięliśmy do niewoli 8000 ludzi, a także zdobyliśmy wiele dział i pojazdów oraz duże ilości wyposażenia. Brytyjska 50. Dywizja oraz hinduska 10. Dywizja były tak zdezorganizowane, że nie odegrały większej roli w pierwszych, bardzo ważnych walkach pod El Alamein. Poważnie poturbowana była również dywizja nowozelandzka. Rommel mógł mieć wiele szczęścia, ale Mersa Matruh z całą pewnością było świetnym niemieckim zwycięstwem i dawało nam wielkie nadzieje na wyrzucenie 8. Armii z Linii El Alatein.

Odparcie ataku na El Alamein

Oficerowie sztabowi mogą z dużym pożytkiem rozważać, czy Rommel miał rację idąc na El Alamein natychmiast po odniesieniu zwycięstwa pod Mersa Matruh. W zasadzie, zawsze słuszne jest deptanie po piętach uciekającemu wrogowi, ale można również utrzymywać, że lepiej by się nam powiodło, gdyby Rommel zatrzymał się na kilka dni. Żołnierze rozpaczliwie potrzebowali wypoczynku i krótki postój bardzo przywróciłby im siły. Nasze

¹⁰⁴ *Krieg ohne Hass*, s. 171. Rommel pisze, że przez jego stanowisko dowodzenia przedzierali się Nowozelandczycy, ale jest to pomyłka. W X. Korpusie nie było Nowozelandczyków.

lotnictwo mogłoby nas dogonić, mielibyśmy więcej czołgów i amunicji. Należy pamiętać, że pod El Alamein czekało nas spotkanie z jednostkami, które miały mnóstwo czasu na odpoczynek i reorganizację. Południowoafrykańska 1. Dywizja znajdowała się na pozycji El Alamein mniej więcej tydzień, a nowozelandzka 6. Brygada i hinduska 18. Brygada w ogóle nie brały jeszcze udziału w walkach. Afrika Korps i 90. Lekka, bardzo już osłabione i całkowicie wyczerpane, musiały obecnie zdobywać umocnienia obsadzone przez pełnych determinacji żołnierzy w dobrej kondycji fizycznej.¹⁰⁵

Po południu 29 czerwca 90. Dywizja Lekka ruszyła drogą na wybrzeżu z Matruh do El Daba, a włoski XXI Korpus i Dywizja „Littorio” podążały za nią najszybciej jak potrafiły. Po zapadnięciu zmroku 90. Lekka przebiła się przez El Daba i przejechałszy pomiędzy płonącymi składami z zaopatrzeniem, rozbiła na noc obóz w odległości około 24 km na zachód od boks El Alamein. Byłoby dobrze, gdyby Afrika Korps również podążył tą stosunkowo łatwą trasą wzdłuż drogi na wybrzeżu, ale Rommei miał nadzieję odciąć część brytyjskich wojsk wycofujących się z Mersa Matruh i skierował korpus na El Quseir.¹⁰⁶ Wieczorem 29 czerwca Afrika Korps rzeczywiście nawiązał kontakt bojowy z 1. Dywizją Pancerną wracającą pospiesznie do El Alamein, ale nie wywiązała się poważniejsza bitwa (zapewne dlatego, że obie strony były bardzo wyczerpane). Ten marsz przez bardzo trudny, pustynny teren spowodował dodatkowe eksploatacyjne zużycie naszych czołgów i spalanie cennej benzyny.

Rankiem 30 czerwca Rommei opracował plan przełamania Linii El Alamein.¹⁰⁷ Postanowił, że Afrika Korps powinien wykonać pozorowany ruch w kierunku depresji Qattara, a następnie, w nocy z 30 czerwca na 1 lipca, przejść na pozycję znajdującą się około 16 km na południowy zachód od stacji kolejowej El Alamein. Uważaliśmy, że brytyjski X Korpus wraz z 50. Dywizją oraz hinduską 10. Brygadą obsadzają boks El Alamein i znajdującą się na południowy zachód od niego pozycję w Deir el Abyad. Sądziliśmy też, że XIII Korpus oraz 1. Dywizja Pancerna, nowozelandzka 2. Dywizja i hinduska 5. Dywizja bronią południowego odcinka linii pomiędzy boksem Qaret el Abd a depresją Qattara. Rommei postanowił ponownie zastosować taktykę,

- Wpis w dzienniku bojowym 90. Dywizji Lekkiej daje wyraz rozczarowaniu, że po upadku Matruh Rommei osobiście rozkazał dywizji maszerować na El Daba, w związku z czym żołnierze nie mogli „popływać w morzu i wyspać się do syta po ciężkich walkach o Mersa Matruh i wszystkich trudach poprzednich dni”.

¹⁰⁵ Miejsce na pustyni w odległości około 27 km na południe od El Daba.

Mówiąc ściśle, nie było czegoś takiego, jak „Linia El Alamein”, aczkolwiek lukę pomiędzy Depresją Qattara a morzem wypełniała pewna liczba boksów.

która tak dobrze sprawdziła się pod Mersa Matruh - Afrika Korps pod osłoną ciemności miał przebić się pomiędzy boksami w El Alamein oraz Deir el Abyad i wyjść na tyły XIII Korpusu. Zadaniem 90. Dywizji Lekkiej było oskrzydlić boks El Alamein od południa, a potem, na wschód od niego, przeciąć drogę na wybrzeżu. Były to dokładnie takie same rozkazy jak pod Mersa Matruh. Rommei uważał, że gdy tylko zdołamy wyprowadzić nasze wojska na zaplecze Brytyjczyków, ich obrona się załamie.

Jestem zdania, że w świetle naszych doświadczeń spod Mersa Matruh plan ten rzeczywiście dawał nadzieje na zwycięstwo. Niemieckie wojska były zbyt słabe, by toczyć jakiegokolwiek ciężkie walki, ale wciąż mogły prowadzić działania manewrowe. Jest całkiem możliwe, że gdyby Rommei wyprowadził swoje dywizje na zaplecze Brytyjczyków, ponownie rzuciliby się na złamanie karku do ucieczki.

Niestety, teorii Rommla nie udało się wypróbować w praktyce. Wspomniałem już, że linia natarcia Afrika Korps była przeprowadzona pomiędzy boksami El Alamein i Deir el Abyad. Afrika Korps się spóźnił - nocne przejście z El Quseir do rejonu ześrodkowania niedaleko Tell el Aqqaqir opóźniło się z powodu trudnych warunków terenowych - i kiedy rankiem 1 lipca korpus ruszył do natarcia, okazało się, że nie ma boks w Deir el Abyad, nieprzyjaciel natomiast broni pozycji w położonym pięć kilometrów dalej na wschód Deir el Shein.¹⁰⁸ Afrika Korps mógł wprawdzie obejść Deir el Shein i kontynuować marsz na tyły XIII Korpusu, ale w tym przypadku należałoby oczyścić inną pozycję obronną wroga, znajdującą się na północ od grzbietu Ruweisat i obsadzoną przez 1. Brygadę południowoafrykańską. Generał Nehring postanowił zaatakować Deir el Shein i kiedy Rommei późnym rankiem przyjechał do korpusu, zatwierdził tę decyzję.

Po południu 1 lipca Afrika Korps przełamał obronę boks w Deir el Shein i po bardzo ciężkich walkach zniszczył hinduską 18. Brygadę. Utraciliśmy jednak osiemnaście z 55 czołgów i bojowe ostrze korpusu zostało ostatecznie stępione. 90. Lekka nacierała całe popołudnie i próbowała obejść boks El Alamein, ale znalazła się w półpierścieniu ostrzeliwanym przez 1., 2. i 3. Brygady południowoafrykańskie oraz ich artylerię wsparcia, a w jej szeregach zapanował zamęt graniczący z paniką. Rommei pojechał do 90. Dywizji,

¹⁰⁸ Obsadzała go hinduska 18. Brygada, a nie hinduska 10. Brygada. Boks El Alamein broniony był przez południowoafrykańską 3. Brygadę, a południowoafrykańskie brygady 1. i 2. zajmowały stanowiska na zewnątrz boks i na wschód od Deir el Shein. I. Dywizja Pancerna nie była z XIII. Korpusu na południu, ale na tyłach XXX Korpusu (a nie X Korpusu) i znajdowała się na wschód od grzbietu Ruweisat.

żeby spróbować pchnąć dywizję do przodu, ale ostrzał był tak intensywny, że sam został przyciśnięty ogniem.

Spoglądając na bitwę z perspektywy czasu można odnieść wrażenie, że 1 lipca bezapelacyjnie utraciliśmy szansę zwycięstwa. Mogliśmy je odnieść jedynie narzucając przeciwnikowi działania manewrowe, zamiast tego daliśmy się wciągnąć w bitwę na wyniszczenie. 1. Dywizja Pancerna otrzymała jeden dodatkowy dzień na reorganizację i kiedy 2 lipca Afrika Korps ruszył do natarcia, zastał brytyjską broń pancerną ulokowaną solidnie na grzbiecie Ruweisat i zdolną odeprzeć takie ataki, jakie byliśmy w stanie przeprowadzić. Pozycje zajmowane przez Afrykanerów były mocne i 90. Lekka nie miała najmniejszych szans ich przełamać. Nad polem bitwy panowało brytyjskie lotnictwo.

3 lipca Rommel stracił nadzieję, że uda się wyjść na tyły XIII Korpusu i postanowił wykorzystać Afrika Korps, 90. Dywizję Lekką i Dywizję „Littorio” do skomasowanego uderzenia oskrzydłającego boks El Alamein. Tego ranka ponieśliśmy zdecydowaną porażkę. Nowozelandczycy wyszli bowiem ze swojego boksu w Qaret el Abd, zaatakowali Dywizję „Arietę” i zdobyli całej artylerii. Mimo to Rommel rozkazał rozpocząć główne uderzenie po południu 3 lipca i pod osłoną silnego przygotowania artyleryjskiego Afrika Korps podjął pełną determinacji próbę ataku. Zdobył nieco terenu na grzbiecie Ruweisat, ale dysponując jedynie dwudziestoma sześcioma czołgami nie miał szansy dokonać przełamania. Gdy zapadła ciemność, Rommel polecił dywizjom pancernym okopać się w miejscu, w którym się zatrzymały. Wszyscy zdali sobie sprawę, że ofensywa, którą zaczął 26 maja i w czasie której odniósł tak niezwykle zwycięstwa, wreszcie dobiegła końca.

Tej nocy Rommel zadesperzował do Kesselringa, że został zmuszony zawiesić natarcie „na jakiś czas”. Przerwa ta była tym bardziej przykra, że nasze rozpoznanie lotnicze zameldowało o wyjściu brytyjskiej floty z Aleksandrii i intensywnym ruchu na drodze z Egiptu do Palestyny. Co więcej, przybyli samolotem przywódcy Egipskiego Ruchu Wyzwoleńczego, by nawiązać kontakt z Rommlem. Po prostu zawiedliśmy.

Pożegnanie z Afryką*

Pat pod El Alamein

Rankiem 4 lipca 1942 roku Panzerarmee Afrika znalazła się w niezwykle groźnej sytuacji. Afrika Korps miał 36 czołgów na chodzie i kilkuset śmiertelnie zmęczonych piechurów. Artyleria była silna, ponieważ dysponowaliśmy wieloma zdobycznymi brytyjskimi bateriami, ale do niemieckich dział brakowało amunicji (w 15. Pancерnej przypadały po dwa naboje na działo). Na szczęście w Deir el Shein znaleźliśmy 1500 sztuk amunicji do armat 25-funtowych (87,6 mm), a oprócz tego pewnymi rezerwami dysponowali Włosi.

Nie majędnak wątpliwości, że nie wytrzymałibyśmy zdecydowanego ataku 8. Armii. Wiemy obecnie, że 4 lipca Auchinleck wydał rozkaz natarcia, ale jak to często zdarzało się na pustyni, nie mógł skłonić swoich dowódców korpusów do działania. Nowozelandzka 5. Brygada toczyła potyczki z Dywizją „Brescia” na depresji El Mireir, a niewielka akcja zaczepna brytyjskich czołgów na grzbiecie Ruweisat groziła rozcięciem 15. Pancерnej na dwie części. Jednak uderzenia te Brytyjczycy przeprowadzali z niewielką energią i bez przekonania, przez co zazwyczaj kilka pocisków z armat 88 mm wystarczało, by zniechęcić ich czołgi do bardziej stanowczych działań. Przetrwaliśmy 4 lipca nie ponosząc większych szkód, poza zszarpanymi nerwami.

Następnego dnia nasza sytuacja nieco się poprawiła. Nowozelandczycy przejawili pewną aktywność na południowym skrzydle, ale na wykonującą przemarsz 4. Brygadę spadł ciężki i dość szczęśliwy nalot bombowców nurkujących, który dzięki wyeliminowaniu stanowiska dowodzenia zapewne ocalił nas od uderzenia pod El Mireir. Na grzbiecie Ruweisat 15. Pancerna miała około 15 czołgów przeciwko stu wozom bojowym 1. Dywizji Pancерnej, ale atak nie nastąpił. Brak aktywności Brytyjczyków w dniu 5 lipca szczególnie zasługuje na naganę, ponieważ Auchinleck domagał się od swoich podwładnych, by zadali nam nokautujący cios, a na grzbiet Ruweisat przybyła całkowicie nowa jednostka - australijska 24. Brygada.

* Zapożyczenie tytułu od sławnej powieści Dunki Karen von Blixen-Finecke o tym samym tytule, wydanej w 1937 roku, opisującej jej osobiste doświadczenia z życia w Kenii (przyp. red. pol.).

6 lipca Rommel w dalszym ciągu przegrupowywał swoje wojska i wzmocnił linię frontu. Przybyły transporty min, a do 90. Lekkiej i dywizji pancernych dotarło nieco uzupełnień. W Afryka Korps liczba czołgów wzrosła do 44 i zaczęliśmy tworzyć ruchome odwody. Brytyjczycy utracili wielką szansę. Auchinleck wprawdzie wciąż mógł nas pokonać, ale każdy dzień zwiększał stopień trudności.

Rankiem 9 lipca Rommel dowiedział się, że Brytyjczycy opuścili boks Qaret el Abd i natychmiast polecił zająć tę pozycję 21. Pancernej i „Littorio”, a 90. Lekką skierował do ataku na ich południowym skrzydle. Byliśmy dość zdziwieni, że Brytyjczycy oddali panującą nad okolicą pozycję i nawet w chwili obecnej uważam za dziwne, iż Auchinleck mógł w taki sposób postąpić. To prawda, że w ten sposób ściągnął na południe część naszych wojsk i w ten sposób zwiększył szansę na sukces ataku, który właśnie zamierzał przeprowadzić na Tell el Eisa, ale oddanie bez walki tak dobrze umocnionej pozycji jak Qaret el Abd było wysoką ceną.

We wczesnych godzinach 10 lipca nieprzyjaciel rozpoczął ciężki ostrzał dywizji „Sabratha”, która obsadzała zachodnią ścianę boksu El Alamein, a następnie 9. Dywizja australijska przeprowadziła wzdłuż drogi na wybrzeżu gwałtowny atak w kierunku na Tell el Eisa. Stanowisko dowodzenia Panzerarmee znajdowało się na wybrzeżu, zaledwie kilka kilometrów za linią frontu i wczesnym rankiem zaskoczył mnie widok setek Włochów przebiegających w popłochu i panice obok nas. Rommel spędzał tę noc w boksie Qaret el Abd na południu i dlatego musiałem podjąć decyzję, co robić. Gdy zagrożone jest stanowisko dowodzenia, pierwszym odruchem jest zmienić miejsce pobytu i zabezpieczyć sprzęt oraz dokumenty. Orientowałem się jednak, że „Sabratha” została rozbita - jej artyleria już była „w worku” - i trzeba było natychmiast coś przedsięwziąć, żeby zablokować drogę na zachód. Ze sztabu i personelu stanowiska dowodzenia utworzyłem prowizoryczną linię obrony, którą wzmocniłem armatami przeciwlotniczymi oraz przybyłym właśnie uzupełnieniem piechoty. Udało nam się zatrzymać Australijczyków, którzy zdobyli wzgórze Tell el Eisa i usiłovali przebić się wzdłuż szosy na wybrzeżu. Niestety, w czasie walki poległa większa część personelu sekcji nasłuchu radiowego wraz z jej błyskotliwym szefem, porucznikiem Seebofamem.¹⁰⁹

W swoich pamiętnikach Rommel pisze: „Powstrzymanie brytyjskiego ataku zawdzięczamy przede wszystkim sztabowi Armii Pancernej, dowodzonemu w tym czasie przez podpułkownika von Mellenthina”. *The Rommel Papers* s 253

10 lipca przybyła większa część 382. pułku piechoty, stanowiącego część 164. Dywizji Piechoty, naszego pierwszego solidnego uzupełnienia z Europy. Brytyjczycy spóźnili się z atakiem o jeden dzień, ponieważ bez tych uzupełnień północne skrzydło Panzerarmee wciąż dałoby się łatwo przełamać. W południe przyjechał Rommel ze swoim Kampfstaffel i pospiesznie utworzył z 15. Pancерnej grupę bojową. Atakując od strony południowej próbował odciąć australijski występ na Tell el Eisa, ale ogień artyleryjski spod El Alamein był zbyt silny.

11 lipca Australijczycy wznowili ataki na południe od drogi na wybrzeżu. Zadali poważne straty dywizji „Trieste” i zatrzymał ich dopiero skoncentrowany ogień naszej artylerii armijnej. Najważniejszym czynnikiem nowej bitwy było to, że włoskie wojska nie były już w stanie utrzymywać swoich stanowisk.

12 lipca Australijczycy zaprzestali atakować i wszystko wskazywało na to, że umacniają się na zdobytym terenie. Rommel sprowadził na północny odcinek 21. Dywizję Pancerną. Postanowił przeprowadzić 13 lipca bezpośredni atak na boks El Alamein, zdobyć tę niezmiernie ważną pozycję i odciąć Australijczyków w Tell el Eisa.¹¹¹ Byłoby to prawdziwe, duże zwycięstwo, które mogło nawet otworzyć drogę do Nilu. Jak napisał Rommel „atak miał otrzymać wsparcie wszystkich dział i samolotów, jakie mogliśmy zebrać”.¹¹¹

21. Pancerna zaatakowała boks El Alamein w południe 13 lipca przy silnym wsparciu „Stukasów” i pod osłoną ognia całej artylerii armii. Niestety, piechota 21. Pancерnej rozwinęła się za daleko w tyle. W konsekwencji, utracono możliwość natychmiastowego wykorzystania skutków nalotu, a atakujące wojska zostały zatrzymane przez artylerię i karabiny maszynowe obrony zanim zdołały sforsować pierwszą linię zasieków. Luftwaffe otrzymała rozkaz powtórzenia nalotu i zajęcia się tym razem stanowiskami dział, a czołgi ruszyły do przodu, żeby rozbić betonowe umocnienia boksu. Wszystkie ataki odparła jednak broniąca się uparcie południowoafrykańska 3. Brygada.¹¹²

¹¹⁰ Na występie Tell el Eisa znajdowała się australijska 26. Brygada. 20. i 24. Brygada australijska znajdowały się w odwodzie na wschód od boksu El Alamein, bronionego przez południowoafrykańską 3. Brygadę.

¹¹¹ *The Rommel Papers*, s. 254.

¹¹² Uważaliśmy wówczas, że obronę boksu El Alamein przejęła australijska 9. Dywizja i pogląd ten Rommel powtarza w swoich pamiętnikach. Całą zasługę należy jednak przypisać 3. Brygadzie południowoafrykańskiej, a szczególnie I. pułkowi królewskiej lekkiej piechoty „Durban”, który obsadzał atakowany odcinek, a także wspierającemu je południowoafrykańskiemu I. pułkowi artylerii polowej.

14 lipca Rommel przesunął 21. Dywizję Pancerną dalej na zachód. Poleciał jej atakować ponownie, ale tym razem skierować uderzenie na australijskie stanowiska na południowy wschód od Tell el Eisa i przebić się do morza. Późnym popołudniem 21. Pancerna zaatakowała z zachodzącym słońcem świecącym jej w plecy, pod osłoną silnego ostrzału artyleryjskiego i bombardowania lotniczego. Atakująca piechota i tym razem podeszła zbyt późno i cały paralizujący efekt bombardowania został utracony. Mimo to dotarliśmy do linii kolejowej na wybrzeżu i moglibyśmy dokonać jeszcze więcej, gdyby nie irytujący ogień skrzydłowy z boksu El Alamein. Walki trwały długo po zapadnięciu ciemności i australijska piechota dowiodła, że jest tym samym groźnym przeciwnikiem, z którym zetknęliśmy się w czasie pierwszego oblężenia Tobruku.

Rommel rozważał możliwość powtórzenia natarcia następnego dnia, ale w nocy nowozelandzka 2. Dywizja i hinduska 5. Brygada zaatakowała Dywizję „Brescia” na grzbiecie Ruweisat i przełamała całkowicie jej obronę. Przeciwnik wbił w nią głęboki i niebezpieczny klin, który docierał do obrzeży Deir el Shein i groził rozczłonkowaniem całej naszej linii. Nie postarał się jednak o rozwinięcie powodzenia i wieczorem 15 lipca 15. Dywizja Pancerna oraz 3. i 33. bataliony rozpoznawcze przeprowadziły niezwykle skuteczny kontratak i wzięły ponad 1200 jeńców. Włosi utracili 2000 jeńców, a Nowozelandczycy zdobyli kilka naszych bezcennych armat 88 mm.^m Co więcej, nieprzyjaciel uchwycił ważny przyczółek na grzbiecie Ruweisat.

16 lipca Australijczycy ponownie zaczęli atakować z występu Tell el Eisa. Rozbili resztki dywizji „Sabratha”, ale zatrzymał ich 362. pułk piechoty i skoncentrowany ogień całej dostępnej artylerii. Wczesnym rankiem 17 lipca Australijczycy z silnym wsparciem czołgów zaatakowali znowu w kierunku grzbietu Miteiriya. Przełamali obronę dywizji „Trieste” i „Trento”, a zatrzymały ich dopiero niemieckie oddziały ściągnięte z centralnego odcinka. Po południu przeprowadzono silne kontrataki wspierane przez Luftwaffe. Australijczycy zostali zmuszeni do odwrotu i utracili kilkuset jeńców.

Bitwa przekształciła się w walkę na wyniszczenie i chociaż 8. Armia poniosła ciężkie straty, Panzerarmee przeżywała niebezpieczny kryzys. Byliśmy

- Generał major Howard Kippenberger, który dowodził w tym czasie 5. Brygadą nowozelandzką, nazwał tę walkę „bitwą, która przyniosła gorzkie rozczarowanie” i przypisuje poniesioną tego wieczora porażkę brakowi współdziałania piechoty i czołgów (Nowozelandczyków powinna była wspierać 1. Dywizja Pancerna). W bardzo znaczący sposób stwierdza, że „w owym czasie w całej 8. Armii, a nie tylko w dywizji nowozelandzkiej, panował bardzo silny brak zaufania, niemal nienawiść, do naszej broni pancernej”. Patrz: *Infantry Brigadier* New York, Oxford University Press 1949 r., s! 180.

W stanie utrzymać front jedynie rzucając do walki ostatnie odwody. Włoskie jednostki zdawały się iść w rozsypkę i cały ciężar bitwy spoczął na bardzo zmęczone niemieckie dywizje. Byliśmy zmuszeni wprowadzić niemieckie jednostki na odcinki obsadzone przez włoskie dywizje, by nadać im niezbędną wytrzymałość i na wszelki możliwy sposób staraliśmy się poprawić stan naszych pól minowych i stanowisk obrony. Brytyjskie władze krytykowały Auchinlecka za uporczywe ataki w lipcu 1942 roku, ale kilkakrotnie znalazł się wówczas o krok od uzyskania decydującego zwycięstwa.

W okresie od 18 do 21 lipca 8. Armia ograniczyła się do działań patroli i ognia nękającego, my zaś wykorzystywaliśmy tę chwilę oddechu do umocnienia naszej linii frontu. 17 lipca przybyli z inspekcją Kesselring oraz Cavallero. Rommel zwrócił uwagę, że znajdujemy się na krawędzi załamania i nie będziemy mogli utrzymać naszych pozycji, o ile nie zrobi się czegoś w sprawie zaopatrzenia.¹¹⁴

Auchinleck szykował się do ostatecznego ataku. Zaproponował ponowić uderzenie na grzbiet Ruweisat w połączeniu z atakami 9. Dywizji australijskiej z Tell el Eisa i południowoafrykańskiej 1. Dywizji w kierunku grzbietu Miteiriya. W nocy z 21 na 22 lipca hinduska 161. Brygada i nowozelandzka 6. Brygada przeszła do natarcia na grzbiet Ruweisat i w kierunku na El Mireir. Atakujący szybko przesuwali się do przodu i rankiem 22 lipca Nowozelandzcy doszli po ciężkich walkach do depresji El Mireir. Brytyjskie czołgi miały wspierać nowozelandzką 6. Brygadę, ale nie przyszły na czas. 21. Dywizja Pancerna kontratakowała i wzięła kilkuset jeńców. Brytyjska 21. Brygada Pancerna, która dopiero co przybyła z Anglii, ruszyła do przodu w stylu opisanym później jako „prawdziwa szarża pod Bałakławą”. Jednostka trafiła pod straszliwy ogień artylerii przeciwpancernej, wjechała na pole minowe i została rozbita kontratakami 21. Pancernej. Batalion 161. Brygady hinduskiej zdołał wdrzeć się do Deir el Shein, ale został wyeliminowany kontratakami. W rezultacie ofensywa na centralnym odcinku stała się dla Brytyjczyków katastrofą. W konsekwencji całkowitego braku koordynacji działań i dowodzenia, utracili ponad 100 czołgów i 1400 ludzi wziętych do niewoli.

Na północnym odcinku Australijczycy i Afrykanerzy zdobyli nieco terenu, lecz nie zdołali dokonać liczącego się przełamania. Chociaż nasze straty były ciężkie, szczególnie wśród niemieckiej piechoty, bitwa 22 lipca

¹¹⁴ Należy oddać sprawiedliwość Kesselringowi, że dokładnie przewidywał tę sytuację, przeciwstawiając się po zdobyciu Tobruku przez Rommla jego decyzji ataku na Egipt.

była dla nas bardzo korzystna i natchnęła nas nadzieją, że zdołamy utrzymać się pod El Alamein.

W okresie od 23 do 26 lipca na froncie znowu panowała cisza, ale w nocy z 25 na 27 lipca Australijczycy przeprowadzili gwałtowny atak z Tell el Eisa i zdobyli Sanyet el Miteiriya. Według planu, Afrykanerzy mieli na południe od tego punktu zdjąć miny i otworzyć przejście dla brytyjskiej 69. Brygady Piechoty i 1. Dywizji Pancерnej. Brygada włamała się daleko w nasze stanowiska, ale na szczęście dla nas dowódca 1. Dywizji Pancерnej uznał¹¹⁵, że wykonane przez Afrykanerów przejścia przez pola minowe są niezadowalające i odmówił przeprowadzenia przez nie swoich czołgów, o ile korytarze nie zostaną poprawione. W konsekwencji 69. Brygada Piechoty pozostała bez wsparcia i poniosła ogromne straty kontratakowana przez grupę bojową Afrika Korps i 200. pułk piechoty. Australijczyków również kontratakowano i z dużymi stratami odrzucono na poprzednie pozycje.

Potem walki na froncie pod El Alamein ucichły. Obie strony były wyczerpane i żadna nie mogła spodziewać się uzyskania rozstrzygnięcia, nie otrzymawszy uprzednio znaczącego wzmocnienia. Panzerarmee nie zdołała dotrzeć do Nilu, ale 15, 22, i 27 lipca wygraliśmy ważne bitwy obronne i stosunek strat był dla nas bardzo korzystny.

Bitwa pod Alamein

W sierpniu 1942 roku niemiecko-włoska Panzerarmee stanęła na rozdrożu. Należało podjąć decyzję jakie będą następne działania. Jak celnie zauważył Rommel: „wielka letnia kampania zakończyła się niebezpiecznym okresem ciszy”.¹¹⁶ Nasza obecność pod El Alamein wywoływała niezwykle silną reakcję angielsko-amerykańskiej maszyny wojennej. Na Morzu Czerwonym oraz w Kanale Sueskim obserwowano konwój za konwojem i było oczywiste, że przeciwnik daleko nas wyprzedził w gromadzeniu zaopatrzenia. Co więcej, konwoje były jedynie zapowiedzią ogromnego napływu wojsk oraz materiałów wojennych na Bliski Wschód i można się było spodziewać, że w połowie września 8. Armia będzie mogła zaatakować przeważającymi siłami*.

¹¹⁵ Był nim wówczas brygadier Fisher. Gen. Lumsden został ranny.
J. The Rommel Papers, s.262.

* W rzeczywistości wzmocnienie frontu w Afryce zadecydowano wiosną 1942 r., a proces ten przyspieszono i skumulowano w wyniku upadku Tobruku (przyp. red. pol.).

Nasze zaopatrzenie stanowiło źródło poważnego niepokoju. Ponośliśmy obecnie karę za to, że nie zdobyliśmy Malty, która w zdumiewający sposób odzyskiwała siły. Niepokojącym czynnikiem był zwiększający się zasięg działania i siła uderzeniowa bombowców dalekiego zasięgu RAF, które atakowały statki w portach Cyrenajki i nękały żeglugę przybrzeżną zmierzającą do Bardii i Mersa Matruh. Przeprowadzone 8 sierpnia silne bombardowanie Tobruku w nieodwracalny sposób uszkodziło instalacje portowe. Benghazi, a nawet Tobruk znajdowały się bardzo daleko za linią frontu i długie trasy dowozu pomiędzy portami zaopatrzeniowymi a El Alamein powodowały straszliwe obciążenie naszego transportu drogowego. W związku ze zbyt małą liczbą lokomotyw, mogliśmy wykorzystywać wojskową linię kolejową pomiędzy Tobrukiem a El Daba jedynie w ograniczonym zakresie, przy czym także i na tym szlaku komunikacyjnym brytyjskie bombowce znajdowały atrakcyjne cele. Zdobyliśmy wprawdzie ogromne składy w Cyrenajce i Egipcie, ale nie było już w nich benzyny i amunicji. Wszystko to, w połączeniu z niekompetencją lub złą wolą włoskich służb transportowych i żeglugowych nasuwało oczywisty wniosek, że nie możemy w nieskończoność pozostawać pod El Alamein.

Sztab Panzerarmee starannie zbadał problem i przygotował szczegółową ocenę sytuacji. Możliwym rozwiązaniem było wycofanie wszystkich jednostek niezmechanizowanych do Libii i pozostawienie w strefie frontowej jedynie dywizji pancernych i zmotoryzowanych. Brytyjczycy doskonale radzili sobie w działaniach statycznych, podczas gdy w operacjach manewrowych mistrzem okazywał się Rommel. Dopóki nie byliśmy przywiązani na stałe do jakiegoś konkretnego miejsca, mogliśmy liczyć na to, że uda się nam przez długi czas powstrzymać brytyjski atak na Cyrenajkę. Hitler jednak nigdy nie zgodziłby się na rozwiązanie, które wymagałoby oddania zdobytego terenu i jedynym pozostałym wyjściem było podjęcie próby przebicia się do Nilu dopóki jeszcze dysponujemy niezbędnymi siłami.

Takie było tło bitwy pod Alam el Halfa - zwrotnego punktu w wojnie na pustyni i pierwszej z długiej serii klęsk na wszystkich frontach, które zapowiadały upadek Niemiec. Chciałbym tu podkreślić, że stosując zasady trzeźwej, wojskowej oceny, sztab Panzerarmee nie wierzył, że zdołamy przedrzeć się do Nilu i zanim rozpoczęto atak, zwróciliśmy Rommlowi uwagę, że w broni pancernej Brytyjczycy mają przewagę 3:1, a w lotnictwie 5:1. Późniejsze dane wykazały, że w pierwszej kategorii przecenialiśmy brytyjską przewagę - Panzerarmee dysponowała 229 niemieckimi i 243 włoskimi czołgami, natomiast Brytyjczycy mieli ich około 700 - ale w lotnictwie nie uległa najmniejszej wątpliwości.

Trudno było także podważyć nasz argument, że nie mamy dość benzyny na przeprowadzenie dużej bitwy. Pod względem artylerii stosunek sił wyglądał bardzo niekorzystnie dla nas, a linię obrony 8. Armii chroniły obecnie skomplikowane pola minowe. Nie mogliśmy więc liczyć, że uda się nam zwyciężyć Brytyjczyków atakując ich na stanowiskach obronnych. Natomiast niedostatek paliwa w fatalny sposób ograniczał wszelkie próby obejścia i wymanewrowania 8. Armii.¹¹⁷

Argumenty sztabu wywarły duże wrażenie na Rommlu, który poważnie zastanawiał się nad rezygnacją z ofensywy. W końcu jednak przyjął zapewnienia Kesselringa, że zdoła mu dostarczyć drogą powietrzną około 410.000 litrów benzyny dziennie i liczyliśmy również na duży zbiornikowiec, który miał zawinąć do Tobruku pod koniec sierpnia. Kesselring rzeczywiście dotrzymał obietnicy, ale większą część benzyny zużyto w czasie długiej podróży na front. Z kolei zatopienie 31 sierpnia bezcennego zbiornikowca przez brytyjski okręt podwodny w pobliżu portu w Tobruku rozwiało wszelkie nadzieje na zwycięską bitwę.

Ofensywę musieliśmy rozpocząć w nocy z 30 na 31 sierpnia, by móc wykorzystać okres pełni księżyca. Wszelkie dodatkowe opóźnienie oznaczałoby przesunięcie terminu o trzy tygodnie, co w zaistniałych okolicznościach było nie do przyjęcia.

W sierpniu dowiedzieliśmy się, że po stronie brytyjskiej nastąpiły ważne zmiany na wysokich szczeblach dowodzenia. Auchinlecka zastąpił generał Harold Alexander, a dowództwo 8. Armii objął generał Bernard Montgomery. Nie było wątpliwości, że walory bojowe Brytyjczyków ogromnie wzrosły pod nowym kierownictwem i po raz pierwszy 8. Armia znalazła się w rękach człowieka, który rzeczywiście potrafił narzucić jej swoją wolę. Auchinleck był doskonałym strategiem, obdarzonym wieloma walorami wielkiego dowódcy, ale wydaje się, że nie radził sobie ze szczegółami taktycznymi, albo też nie potrafił zmusić podwładnych do robienia tego, co chciał. Ocalił 8. Armię w czasie operacji „Crusader” i zrobił to ponownie na początku lipca, ale jego działania zaczepne przeprowadzone później w tym samym miesiącu były kosztowne, nieudane i z taktycznego punktu widzenia

¹¹⁷ Ch. Wilmont, *The Struggle for Europe*, London, Collins 1952 r., s. 191. Dziwię się, że tak wybitny specjalista w zakresie wojskowości jak Wilmont mógł stwierdzić, iż „Najważniejsza klęska Rommla miała miejsce pod Alam el Halfa, siedem tygodni przed główną bitwą pod El Alamein, w chwili, gdy wojska Montgomery'ego dysponowały mniejszą siłą ognia i słabszą bronią pancerną”. 8. Armia była umiejętnie dowodzona pod Alam el Halfa, ale ogólnie rzecz biorąc, bitwa ta jest jedynie kolejną ilustracją znanego powiedzenia Napoleona, że „Bóg jest po stronie liczniejszych batalionów”.

wyjątkowo zagmatwane. Nie jestem w stanie ocenić, czy była to wina Auchinlecka, czy też jego dowódców korpusów, Ramsdena i Gotta. Jednak biorąc pod uwagę lipcowe bitwy, uważam, że Churchill postąpił mądrze, przeprowadzając zmiany.^{11x}

Montgomery niewątpliwie jest wielkim taktykiem - ostrożnym i precyzyjnym w sporządzaniu planów i bezwzględny przy ich realizacji. Wniósł nowego ducha do 8. Armii, co kolejny raz dowodzi, jak ogromnie ważne w czasie wojny jest osobiste przywództwo.

Ponieważ nie mogliśmy przełamać linii obrony 8. Armii, musieliśmy szukać sposobu obejścia jej skrzydła i Rommel przyjął plan w ogólnym zarysie podobny do zastosowanego pod El Ghazalą. Włoska piechota wzmocniona 164. Dywizją Piechoty i innymi jednostkami niemieckimi miała utrzymywać front od morza do punktu położonego 16 km na południe od grzbietu Ruweisat. Siły uderzeniowe, składające się z 90. Dywizji Lekkiej (na wewnętrznej części łuku), włoskiego korpusu pancernego i AMka Korps, miały obejść lewe skrzydło Brytyjczyków i nacierać na grzbiet Alam el Halfa. Była to kluczowa pozycja, położona daleko na tyłach 8. Armii i jej zdobycie zdecydowałyby o losach bitwy. W przypadku powodzenia, 21. Pancerna miała nacierać na Aleksandrię, a 15. Pancerna i 90. Lekka w stronę Kairu.¹¹⁹

Operacja zaczęła się w nocy z 30 na 31 sierpnia. Westphal powrócił już z rekonwalescencji i ponownie objął obowiązki 1a. Rommel zabrał Westphala na swoje taktycznej stanowisko dowodzenia, ja zaś pozostałem na głównym stanowisku dowodzenia koło Sidi Abd el Rahman i dlatego mogę pisać o przebiegu bitwy jedynie na podstawie pośrednich informacji.

Aby obejść front 8. Armii na południe od Qaret el Abd, należało sforsować rozległe pole minowe, które Brytyjczycy postawili niemal aż do depresji Quattara. Od samego początku ofensywa natrafiła na trudności, ponieważ pola minowe były o wiele bardziej skomplikowane niż to sobie wyobrażaliśmy, a brytyjskie pododdziały osłonowe zadały ciężkie straty zespołom zdejmującym miny. To od razu zakłóciło nasz rozkład jazdy i dało Montgomery'emu mnóstwo czasu na przegrupowanie sił. RAF atakował

^{11x} To prawda, że Churchill chciał postawić na czele 8. Armii gen. Gotta, który jednak zginął W zestrzelonym samolocie zanim zdołał objąć stanowisko. Gott był wielką osobowością i przywódcą, ale uzyskane później informacje stawiają pod dużym znakiem zapytania jego umiejętności taktyczne.

¹¹⁹ *The Rommel Papers*, s. 272-275. Objasniając swój plan, Rommel nic nie wspomina o grzbiecie Alam el Halfa, dość mgliście mówi o uderzeniu na wschód i późniejszym marszu W stronę wybrzeża. Jednakże cały plan opierał się na zdobyciu Alam el Halfa; było o tym doskonale wiadomo przed rozpoczęciem ofensywy.

przejścia w polach minowych. Generał Nehring, dowódca Afrika Korps, został ranny w czasie nalotu, a generał von Bismarck, doskonały dowódca 21. Pancерnej, zginął, zabity pociskiem moździerzowym. O świcie 31 sierpnia Afrika Korps wciąż tkwił na polach minowych, zamiast -jak miał nadzieję Rommel - uderzać na północ w stronę grzbietu Alam el Halfa.

Rommel skłaniał się już niemal do odwołania ataku, ale postanowił go kontynuować, gdy Afrika Korps pod stanowczym dowództwem Bayerleina sforsowała pola minowe i posunęła się dość daleko na wschód. Przez cały dzień szalała burza piaskowa, która dodatkowo zwiększała stopień taidności marszu, to zarazem w znacznym stopniu chroniła nas przed brytyjskimi bombowcami. Po drodze do Alam el Halfa Afrika Korps natrafił na bardzo miękkie piaski, co spowodowało dodatkowe opóźnienie i duże zużycie paliwa. W swojej książce *Operation Yictory* generał de Guignard opowiada, jak na ziemi niczyjej wywiad brytyjski podrzucił nam fałszywą mapę z zaznaczonymi szlakami. Mogę potwierdzić, że mapę tę uznano za autentyczną, więc spełniła swoją rolę, wyprowadzając Afrika Korps na manowce.¹²⁰

Afrika Korps mogła zaatakować Alam el Halfa dopiero wieczorem 31 sierpnia. Grzbietu broniła 44. Dywizja Piechoty i 22. Brygada Pancerna, która okopała tam swoje ciężkie czołgi „Grant”, będąc zarazem silnie wspieraną przez artylerię. Poprzedzany przez „Stukasy” Afrika Korps przypuścił zdecydowany atak, w pierwszym rzucie którego znajdowały się nowe czołgi PzKpfw. IV „Special” (Ausf. F2). Ich armaty kalibru 75 mm o dużej prędkości początkowej pocisku zadały znaczne straty brytyjskim czołgom, ale obrona była zbyt silna i natarcie się nie powiodło.

Transport zaopatrzenia przez pola minowe był skutecznie atakowany od południa i wschodu przez 7. Dywizję Pancerną, a w nocy z 31 sierpnia na 1 września na biwaki Afrika Korps przeprowadzono ciężkie naloty. Rankiem 1 września braki paliwa były tak poważne, że Rommel do Ataku na Alam el Halfa musiał użyć tylko 15. Dywizji Pancерnej. Było oczywiste, że atak czołowy daje niewiele szans powodzenia. W innych okolicznościach Rommel niewątpliwie wykonałby zwrot na wschód i spróbował wyprzeć Brytyjczyków ze stanowisk manewrem. Brak benzyny uniemożliwił jednak jakakolwiek próbę działań manewrowych.

Późniejsze badania dowiodły, że rzeczywisty wpływ tej mapy na ruchy niemieckich jednostek był niewielki. Warto pamiętać, że dużą część zasług za brytyjskie zwycięstwo pod Alam el Halfa należy oddać generałowi Horrocksowi, który niedawno przejął znajdujący się na południowym skrzydle XIII Korpus (przyp. red. ang.).

Montgomery skoncentrował na Alam el Halfa 10. Dywizję Pancerną i miał w tym ważnym rejonie niemal czterysta czołgów. Atak 15. Pancерnej został powstrzymany, brytyjska artyleria bezustannie ostrzeliwała Afrika Korps, a trwające bez przerwy naloty powodowały niezwykle duże straty. Zapasy benzyny były niemal wyczerpane, a dywizja pancerna bez paliwa jest warta niewiele więcej niż sterta złomu. Nie było już mowy o zdobyciu Alam el Halfa i przedarciu się do wybrzeża. Zagrożone było samo istnienie Afrika Korps. Przez cały dzień 1 września czołgi tkwiły bez ruchu, niezdolne ani do natarcia, ani do odwrotu, ciągle ostrzeliwane przez artylerię i bombardowane przez lotnictwo.

Rankiem 2 września Rommel podjął decyzję o wycofaniu się, ale niedostatek paliwa uniemożliwił jakikolwiek masowy odwrót w ciągu dnia i Afrika Korps musiał pozostać na miejscu pod nieustannym ostrzałem oraz nalotami. Sytuacja wyjątkowo sprzyjała kontratakowi Brytyjczyków, ale Montgomery nie wykonał żadnego ruchu, ograniczając się do nękających operacji 7. Dywizji Pancерnej na północ i zachód od Qaret el Himeimat.

3 września siły uderzeniowe Rommla znajdowały się już w pełnym odrocie na wschód. Porzuciliśmy 50 czołgów, tyle samo armat polowych i przeciwpancernych, a także około 400 uszkodzonych pojazdów. Tej nocy nowozelandzka dywizja wykonała uderzenie na południe w kierunku na Deir el Munassib, ale po zaciętej walce jej atak odparto. 6 września bitwa dobiegła końca. Jedynym osiągnięciem było utrzymanie pod naszą kontrolą ważnego brytyjskiego pola minowego na południowym skrzydle.

8. Armia miała wszelkie powody do zadowolenia z tego zwycięstwa, które zniweczyło naszą ostatnią nadzieję na dotarcie do Nilu i świadczyło o wielkim udoskonaleniu brytyjskich metod taktycznych. Sposób, w jaki Montgomery kierował bitwą, można uznać za bardzo umiejętny, choć ostrożny, zgodny z najlepszymi tradycjami brytyjskiej szkoły dowodzenia, a przez to bardzo przypominający niektóre ze zwycięstw Wellingtona. Nie ma wątpliwości, że świadomie zrezygnował ze wspaniałej możliwości odcięcia i zniszczenia unieruchomionego w dniach 1 i 2 września Afrika Korps. Montgomery usprawiedliwia się, przypominając sytuację strategiczną oraz konieczność gromadzenia sił do wielkiej ofensywy i stwierdza: „Standard wyszkolenia jednostek 8. Armii był taki, że nie czułem się gotowy posłać je na oslepa na wroga”.¹²¹ Niewątpliwie są to ważne argumenty, ale można odnieść wrażenie, że reputacja Rommla i jego doskonale znana umiejętność

przeprowadzania kontrataków, poważnie zaważyły na ostrożnej reakcji Montgomery'ego.

Wojna na pustyni

Od wielu miesięcy cierpiałem na ostrą formę czerwonki pełzakowej. Na początku września przestałem być nieodzowny w sztabie Rommla i nasz oficer medyczny zdecydowanie stwierdził, że powinienem być odesłany do Niemiec. Powrócił Westphal, którego zastępowałem na stanowisku I a od czerwca 1942 roku, a od kilku miesięcy w sztabie znajdował się też nowy Ic, major Zolling.

Mimo wszystko trudno było mi pożegnać się z Afryką Północną oraz wszystkimi towarzyszami broni, z którymi tak blisko się związałem w czasie trudnych i różnorodnych bitew na pustyni. Smutek rozstania był tym większy, że zdawałem sobie sprawę, iż po naszym ostatecznym wysiłku z końca sierpnia, sytuacja niemiecko-włoskiej Panzerarmee stała się beznadziejna.

9 września, kiedy odmeldowałem się u Rommla, wręczył mi przeznaczoną dla OKH (Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych) ocenę sytuacji, którą miałem osobiście przekazać szefowi Sztabu Generalnego. Zwracał w niej uwagę na katastrofalny stan zaopatrzenia Panzerarmee i prosił o pilną pomoc. Dokument ten kończył się w następujący sposób: „Jeżeli absolutnie niezbędne zaopatrzenie nie dotrze do Panzerarmee, nie zdoła ona przeciwstawić się połączonym siłom Stanów Zjednoczonych i Imperium Brytyjskiego, czyli dwóch światowych mocarstw. Pomimo swojego bohaterstwa Panzerarmee prędzej lub później podzieli los garnizonu Halfaya.”

Rzeczywiście, na tym etapie jedynym sposobem działania było utrzymanie manewrowego systemu obrony i wycofanie głównej części naszych wojsk do Libii. Odmowa rozpatrzenia tej możliwości skazała Panzerarmee Afriki na zagładę, tak samo jak identyczna postawa przypieczętowała los 6. Armii Paulusa pod Stalingradem.¹²²

Rozważanie, co mogłoby się zdarzyć, gdyby w czasie październikowej ofensywy Montgomery'ego Rommel znajdował się w Afryce, jest jałowym zajęciem. Dowódca Panzerarmee przebywał na urlopie zdrowotnym.

¹²² General Warlimont, zastępca Keitla w OKW, odwiedził nas w lipcu i podkreślił znaczenie pozostania pod El Alamein w związku z mającym nastąpić atakiem gen. Kleista na Persję od strony Kaukazu.

Przyleciał natychmiast z powrotem, ale zastał bardzo niekorzystną sytuację i częściowo zaangażowane w walce rezerwy. Biorąc pod uwagę ogromną przewagę sił Montgomery'ego i jego bezwzględną determinację, by wygrać za wszelką cenę, nie jestem w stanie wyobrazić sobie, w jaki sposób można było uniknąć klęski.

Na zakończenie tej części wspomnień chciałbym poczynić kilka uwag o charakterze wojny na pustyni.

Po pierwsze, jeżeli chodzi o naszych włoskich sojuszników, nie żywię sympatii do ludzi, którzy pogardliwie wyrażają się o włoskich żołnierzach, nie zastanawiając się ani chwili nad niekorzystnymi warunkami, w jakich przyszło im działać. Uzbrojenie włoskiej armii było zdecydowanie poniżej standardów narzucanych przez współczesne pole walki. Ich czołgi były zbyt lekkie i bardzo zawodne technicznie. Większość włoskich dział miała zasięg nie przekraczający 8 km. Włoskie radiostacje zupełnie nie nadawały się do wojny ruchowej i nie można było z nich korzystać w marszu. Racje żywnościowe były niewystarczające, nie mieli kuchni polowych, a zaprowiantowanie oficerów i żołnierzy bardzo poważnie się różniło. Wyszkolenie i sprawność młodszych oficerów były na bardzo niskim poziomie, a przy tym nie mieli oni bliskiej więzi z podwładnymi. Oficerowie wyższych stopni i sztabowcy byli niezłe wyszkoleni i dość zdolni.

W czasie kampanii w Afryce Północnej włoskie wojska wielokrotnie dały dowód zapału i odwagi. Dotyczy to zwłaszcza jednostek wywodzących się z dawnych pułków kawalerii oraz lotnictwa. Ale chociaż można je było skłonić do nacierania z wielkim męstwem, brakowało im spokoju i opanowania wymaganych w krytycznych sytuacjach. Ogólnie rzecz biorąc, walory bojowe jednostek włoskich nie wytrzymują porównania z reprezentowanymi przez 8. Armię.

Po drugie, dywizje 8. Armii, zarówno brytyjskie, hinduskie, nowozelandzkie, południowoafrykańskie czy australijskie, należały do zupełnie innej kategorii. Były to zahartowane wojska o wysokim morale bojowym. Szczególnie wyróżniała się Grupa Pustynna Dalekiego Zasięgu (Long Range Desert Group - LRDG). W czasie mojej służby w Afryce miałem wiele okazji obserwować niewzruszony spokój przejawiany przez Brytyjczyków we wszystkich sytuacjach wojennych.

Nie mam zamiaru omawiać umiejętności operacyjnych Brytyjczyków. Ich dowódcy popełnili wiele poważnych błędów i ponieśli niepotrzebne, krwawe klęski. Nawet najlepsi ich generałowie nie byli tak wielostronni i brawurowi jak Rommel. Nie sądzę, by Brytyjczycy do końca wojny rozwiązali

problem wojny manewrowej w otwartej pustyni. Ogólnie rzecz biorąc, brytyjskie metody prowadzenia wojny są powolne, sztywne i metodyczne. Brytyjczycy polegają na swojej potędze morskiej i ogromnych zasobach imperiów oraz dominiów. Uważam za bardzo prawdopodobne, że starsi stopniem oficerowie lotnictwa są bardziej pomysłowi oraz samodzielni niż ich koledzy z wojsk lądowych i mogę poczynić na marginesie uwagę, że brytyjska marynarka wojenna na Morzu Śródziemnym wydała szereg utalentowanych dowódców.

Walki w Afryce Północnej były trudne dla obu stron, ale prowadzono je uczciwie. Jeńców traktowano przyzwoicie i przeciwnicy żywili do siebie szacunek. Uczucia te tworzą więź pomiędzy weteranami wojny na pustyni bez względu na to, po której stronie walczyli. W wielu wypadkach miałem okazję przekonać się o tym, rozmawiając po wojnie z byłymi przeciwnikami w Republice Południowej Afryki.

Jednym z najwspanialszych przykładów rycerskiego ducha, zrodzonego w czasie kampanii na Pustyni Zachodniej, było przemówienie wygłoszone przez Winstona Churchilla w Izbie Gmin 27 stycznia 1942 roku. Powiedział w nim o Rommlu: „Mamy przeciwko sobie bardzo śmiałego i zręcznego przeciwnika i - niech wolno mi będzie powiedzieć, nie bacząc na wojenny zamęt - wielkiego generała”. W swoich pamiętnikach zaś dodaje: „Moja uwaga o Rommlu została wówczas przyjęta zupełnie nieźle. Potem dowiedziałem się, że niektórych ludzi uraziła. Nie byli w stanie sobie wyobrazić, że w nieprzyjacielskim dowódcy można dostrzec jakieś pozytywne cechy. Tego rodzaju zacierzwienie jest dobrze znaną cechą natury ludzkiej, ale przeczy temu duchowi, dzięki któremu wygrywa się wojny lub ustanawia trwały pokój”.¹²³

¹²³ W. S. Churchill, *The Hinge of Fate*, London, Cassel, 1951 r., s. 59.

Słowniczek do map:

Minefield - pole minowe. HQ - Kwatera główna związku taktycznego, Recce - oddział rozpoznawczy, cols - kolumny, Transport columns - kolumny transportowe. Point 175 - wzniesienie 175, Box - boks (rejon umocniony),

Niemieckie: Pz Div - dywizja pancerna, Pz Regt - pułk pancerny, Pz Gp - Grupa Pancerna, Pz Army - armia pancerna. Regiment - pułk, DAK - Deutsche Afrika Korps, Afrika Div - dywizja „Afrika”,

Włoskie: Comando Superiore - włoskie Dowództwo Naczelne w Afryce, Ariete, Bersaglieri, Bologna, Brescia, Pavia, Trento, Trieste, Savona - nazwy jednostek włoskich, FCM - włoskie samodzielne pułki piechoty, Ital Corps - korpus włoski.

Część III

Rosja

Pierwsze spotkanie z Rosją

Przerwa

Przez cały październik i część listopada 1942 roku leżałem w szpitalu w Garmisch, w Alpach Bawarskich, gdzie starałem się uwolnić od czerwonej pelzakowej, której nabawiłem się w Afryce. Niewątpliwie jest to najbardziej nieprzyjemna ze wszystkich chorób pustynnych. Łatwo może okazać się śmiertelna, ponieważ ameby mają niemiły zwyczaj zagnieżdzać się w wątrobie ofiary i żywić się nią. Jeżeli do tego dojdzie, koniec zazwyczaj jest bliski, chyba że amebom zostanie wydana zdecydowana wojna. Na szczęście Niemiecki Instytut Tropikalny miał doskonałe sposoby zwalczania tych obrzydliwych małych stworzeń. Radykalna kuracja, a także „rekonwalescencja” podczas rosyjskiej zimy 1942-1943 z obfitymi dawkami wódki, wkrótce postawiły mnie na nogi i bardzo szybko powróciłem do dobrej formy.

Po spędzeniu niemal piętnastu miesięcy na pustyni w Afryce Północnej kilka tygodni w Alpach Bawarskich były niczym pobyt w raju. Nawet RAF zostawiał nas tam w spokoju i wkrótce zapomnieliśmy o „niemieckim spojrzeniu”. Na afrykańskim froncie i na jego zapleczu zawsze trzeba było wypatrywać samolotów wroga i w każdej chwili być gotowym do rzucenia się pod jakąś osłonę. To spoglądanie w niebo żołnierze nazywali deutsche Blick (niemieckie spojrzenie), co było ironiczną aluzją do deutsche Gruss ~ niemieckiego pozdrowienia (heilowania).

W czasie spokojnych tygodni w szpitalu prowadziłem długie rozmowy z ludźmi, którzy przeżyli koszmar zimowych miesięcy spędzonych w Rosji na przełomie 1941 i 1942 roku. Wyjątkowo sroga zima zaskoczyła niemieckie wojska. Naczelne dowództwo liczyło, że zwycięskie zakończenie wojny z Rosją nastąpi pod koniec jesieni, więc nie podjęło specjalnych starań mających na celu ochronienie wojska przed skutkami rosyjskiej zimy, zwłaszcza tak niezwyklej zimy, jak ta z okresu 1941/42. Rozmawiałem z oficerem, który przed kilkoma tygodniami został ranny na Kaukazie. Niemiecka ofensywa nakierowana na pola roponośne wydawała się dobrze rozwijać, lecz utknęła w końcu w górach. Radio informowało o zaciętych zmaganiach pod Stalingradem, ale tam też nie uzyskiwano postępów.

Stalingrad i El Alamein - obie te nazwy ukazały, jak wielkie były zdobycze terytorialnie Niemiec w czasie trzech lat walk. Kilka tygodni wcześniej widziałem Rommla, jak przygląda się mapom, na których zaznaczono, gdzie proponuje sforsować Nil i Kanał Sueski. Planowano decydujące operacje w celu opanowania Bliskiego Wschodu - armie von Kleista zbliżały się do Kaukazu, z którego miały nacierać na Persję. Wtedy jednak zatrzymano nas pod Alamein. Nasz ostatni atak na początku września całkowicie się nie powiódł. Z przeprowadzonej chłodnym okiem oceny sytuacji w Afryce Północnej wynikało, że 8. Armia systematycznie rośnie w siłę, co oznacza, że prędzej czy później utracimy te terytoria. Kiedy słuchałem radia, moje myśli zawsze towarzyszyły kolegom na pustyni, którą byłem zmuszony opuścić przed kilkoma tygodniami i z ciężkim sercem śledziłem postępy ofensywy Montgomery'ego. 3 listopada przełamał naszą obronę pod El Alamein, a 8 listopada amerykańskie oraz brytyjskie wojska wylądowały w Maroku i Algierii. Widać było zwiastuny katastrofy. Los niemiecko-włoskich sił w Afryce Północnej był przesądzony.

Później, pod koniec listopada, przyszła druzgocąca wiadomość, że rosyjskie armie przełamały niemiecko-rumuńskie linie na północ i południe od Stalingradu. Oznaczało to, że niemiecka 6. Armia znalazła się w okrążeniu od rejonie tego miasta i że wielka ofensywa z 1942 roku załamała się, przez co cały nasz front w południowej Rosji znalazł się w ogromnym zagrożeniu.

Wojna pancerna na wschodzie

W rozdziale tym zajmę się niektórymi najtragiczniejszymi wydarzeniami w historii niemieckich sił zbrojnych - ponurymi i krwawymi bitwami na wyniszczenie, desperackimi kontratakami, długimi i rozdzierającymi serce

odwrotami. Operacje te zasługują na bardzo staranne zbadanie, ponieważ poza walorami historycznymi, przekazują nam informacje o ogromnych zaletach rosyjskiego żołnierza oraz o mocnych i słabych stronach sowieckiej maszyny wojennej. Ale sądzę, że zanim omówię posępne i tragiczne bitwy z lat 1943-1945, powinienem poświęcić nieco miejsca działaniom zaczepnym niemieckich wojsk pancernych w okresie, kiedy nasza siła ofensywna była wciąż potężna i właściwie nienaruszona.

Niewiele powiem o bitwach 1941 roku-zostały wyczerpująco opisane we „Wspomnieniach żołnierza” generała Heinza Guderiana. Mówiąc najogólniej, nasze operacje ofensywne z 1941 roku potwierdzały mądrość słów Jominiego, który tak skomentował atak Napoleona: „Rosja jest krajem, do którego łatwo wejść, ale z którego bardzo trudno wyjść”.

W pierwszych tygodniach najazdu niemiecki Blitzkrieg sprawiał wrażenie, jakby miał zmieść wszystko na swojej drodze. Na początku czerwone lotnictwo - o wiele gorsze technicznie - zostało obezwładnione przez Luftwaffe, a dywizje pancerne wdarły się daleko w głąb rosyjskiego terytorium. Zawsze pozostanie kwestią otwartą, czy inna strategia zastosowana przez Hitlera pozwoliłaby nam w krytycznym roku 1941 wymusić decydujące rozwiązanie. Uderzenie na Moskwę, za jakim opowiadał się Guderian, ale które w sierpniu zostało najakimś czas zaniechane w celu dokonania podboju Ukrainy, mogło okazać się decydujące, gdyby zostało uznane za główny Schwerpunkt wojny i było realizowane z całą bezwzględnością. Cios w samo serce mocarstwa Stalina mógłby sparaliżować Rosję, ponieważ warunki w 1941 roku były całkowicie odmienne od tych z 1812 roku. Moskwa nie była już barbarzyńską metropolią leżącą w centrum prymitywnego oraz amorficznego państwa, ale splotem nerwowym administracyjnej maszyny Stalina, wielkim rejonem przemysłowym i - co być może najważniejsze - głównym węzłem systemu kolejowego europejskiej Rosji.

Nie powinno się jednak przeoczyć faktu, że nasze siły, dysponujące ogromną przewagą jakościową i miazdzącym wsparciem lotniczym, zetknęły się ze wyczerpującymi niedogodnościami. Najbardziej dającym się we znaki utrudnieniem podczas naszych działań był prymitywizm rosyjskiego systemu drogowego, o którym Liddell Hart poczynił bardzo celne spostrzeżenie: „Gdyby sowiecki reżym stworzył tam [w Rosji] system drogowy zbliżony do istniejącego w zachodnich państwach, ZSRR upadłby bardzo szybko. Niemieckie wojska zmechanizowane zostały powstrzymane przez zły stan dróg.

Konkluzja ta majednak i drugą stronę medalu. Niemcy stracili szansę odniesienia zwycięstwa, ponieważ mobilność ich wojsk wnikała z powodu

zastosowania pojazdów kołowych zamiast gąsienicowych. Na tych błotnistych drogach transport kołowy grzązł, natomiast czołgi mogły się poruszać.

Wojska pancerne oparte na transporcie o trakcji gąsienicowej mogły opanować najważniejsze ośrodki Rosji na długo przed nadejściem jesieni, pomimo złego stanu dróg".¹

Drugim czynnikiem była bardzo wysoka jakość rosyjskich czołgów. W 1941 roku nie mieliśmy niczego, co mogłoby się równać z T-34 mającym maksymalną grubość pancerza wynoszącą 50 mm, armatę kalibru 76,2 mm o dużej prędkości początkowej pocisku i stosunkowo dużą prędkość jazdy w połączeniu ze wspaniałymi właściwościami terenowymi. Czołgi te rzucono do walki w dużych ilościach dopiero wówczas, gdy nasze czołówki zbliżyły się do Moskwy. Wtedy też odegrały one ważną rolę w ocaleniu rosyjskiej stolicy. Guderian opisuje, jak jego XXIV Korpus Pancerny 11 października został gwałtownie zaatakowany na północny wschód od Orła i stwierdza: „Rosjanie rzucili do walki znaczne ilości czołgów typu T-34, wyrządzając wojskom niemieckim wielkie straty w czołgach. Dotychczas my mieliśmy materialną przewagę w czołgach, obecnie mieli ją Rosjanie”.² W konsekwencji skarg Guderiana podjęto kroki w celu przyspieszenia produkcji naszych PzKpfw. III „Special” i PzKpfw. IV „Special”, a także wzmocnienia dotychczasowego opancerzenia PzKpfw. III i PzKpfw. IV³

Przechodząc do sprawy naszej ofensywy letniej w 1942 roku, chciałbym opisać dokonane przez wojska niemieckie przełamanie i osiągnięcie linii Donu, ponieważ operacja ta bardzo wyraźnie ilustruje zasady, które kierowały naszym sposobem prowadzenia wojny pancernej i przyczyny odniesienia przez nas tak niezwykłych sukcesów taktycznych. Niemiecka

* *The Other Side of the HU*, s. 174. (Podkreślenie w oryginale [przyp. red. pol.]).

- *Wspomnieniu żołnierza*, s. 196.

Po kampanii francuskiej Hitler dostrzegł konieczność zwiększenia siły ognia naszych czołgów i polecił wymienić zamontowaną w naszych czołgach PzKpfw. III armatę kalibru 37 mm na długą, o dużej prędkości początkowej pocisku armatę kalibru 50 mm (50 mm L/60). Guderian opisuje we *Wspomnieniach żołnierza* s. 115, jak polecenie Hitlera zostało zmienione przez Zarząd Uzbrojenia, który bez upoważnienia Führera zastąpił armatę 37 mm, krótką, o niskiej prędkości początkowej, armatą 50 mm L/42. Guderian stwierdza, że Hitler „był mocno rozgniewany i odpowiedzialnym oficerom zarządu zbrojeń nigdy nie wybaczył tej samowoli”. Irytacja Hitlera była zrozumiała, ponieważ to nieposłuszeństwo w dużym stopniu przyczyniło się do przegrania przez nas wojny (Autor chyba w opisie problemu zarówno w tekście głównym, jak i w przypisie, a także w dalszej części pracy. Wskazuje to na fakt, że jak wielu wybitnych sztabowców czy dowódców, nie był specjalistą w technicznych aspektach uzbrojenia, które go nie interesowały lub ich nie rozumiał. Cały wywód na temat T-34 versus Panzery oparty jest na wskazaniach gen. Guderiana i nie odzwierciedla sedna zagadnienia. Wyjaśnienie problemu można znaleźć w: R. Michulec, *T-34. Mityczna broń*, Armagedon, 2003 r. [przyp. red. pol.]

ofensywa przeprowadzona na południu Rosji w czerwcu i lipcu 1942 roku no raz kolejny ukazuje ogromne znaczenie manewru w działaniach wojennych i potwierdza opinię Guderiana: „Silnik czołgu jest w równym stopniu bronią, co jego armata”.

W czasie tego natarcia nasze czołgi otrzymywały wsparcie lotnictwa korzystającego z panowania w powietrzu, ale na froncie wschodnim miało to mniejsze znaczenie, niż we Francji czy Afryce. W czasie kampanii na zachodzie w 1940 roku lub w latach 1944-1945 lotnictwo wywierało wielki wpływ na przebieg bitew pancernych, ale na rozległych równinach Rosji głównym narzędziem zwycięstwa były armie pancerne. Wsparcie lotnicze można było zapewnić tylko lokalnie i przez ograniczony czas, nigdy też nie uzyskało takiego stopnia skuteczności, jaki osiągnęli Niemcy w 1940 roku, a Anglicy i Amerykanie w latach 1944-1945*.

Nie chcę sugerować choćby w najmniejszym stopniu, że wsparcie powietrzne w Rosji nie jest pożądane w najwyższym stopniu. Chodzi o to, że gigantyczne rozmiary frontów w 1941 i 1942 roku i względna słabość działającego na nich lotnictwa, ograniczały jego skuteczność. Kampanie w Rosji świadczą w istocie o tym, że w im większym stopniu jednostki pancerne mogą być zaopatrywane i wspierane z powietrza, tym większa będzie ich mobilność i większe szanse powodzenia.

Latem 1942 roku nasze armie na południu otrzymały zadanie rozbicia grupy armii dowodzonych przez marszałka Timoszenkę i oczyszczenia zakola Donu pomiędzy Rostowem i Woroneżem. W ten sposób przygotowano by odskocznię do późniejszego natarcia na Stalingrad i w kierunku roponośnych pól na Kaukazie. Planowanie operacyjne zakładało, że ofensywa na Stalingrad i Kaukaz nastąpi w późniejszym okresie, zapewne nie wcześniej niż w 1943 roku**.

* Uwagi Autora niezupełnie odzwierciedlają wszystkie aspekty udziału lotnictwa w działaniach wojsk zmechanizowanych. Działania Luftwaffe na froncie wschodnim często warunkowały sukcesy armii pancernych. Ich znaczenie było zbliżone do tego, co udało się osiągnąć anglo-amerykańskiemu lotnictwu w latach 1944-1945. Widać tu wyraźnie efekt braku osobistych doświadczeń Autora (przyp. red. pol.).

** Autor ma na myśli grupę kilku armii (a więc nieokreślony związek wyższego szczebla), a nie Grupę Armii. Marszałek Siemion Timoszenko był wtedy dowódcą Frontu Południowo-Zachodniego, która w strukturze organizacyjnej dowodzenia odpowiadała niemieckiej Grupie Armii, ale siłą i organizacją wewnętrzną odpowiadała jednak niemieckiej armii. Łuk Donu to wyrzucenie rzeki znajdujące się naprzeciw Rostowa (właściwie Rostów nad Donem); Autorowi używającemu określenia Łuk Donu chodzi w rzeczywistości o zakole Donu na zachód od Stalingradu lub tzw. wielkie zakole Donu, a więc cały teren na wschód od Rostowa ograniczony korytem rzeki Don. Dowództwo niemieckie stawiało sobie trochę odmienne cele, niżli przedstawił to Autor (przyp. red. pol.).

Schwerpunkt ustalono na odcinku Grupy Armii „Weichs”, która składała się z dwóch armii ogólnowojskowych i 4. Armii Pancerniej. Otrzymała ona rozkaz przełamać rosyjską obronę na odcinku kurskim. Następnie 4. Armia Pancerna z dwoma korpusami pancernymi miała wejść w lukę i dojść do Donu pod Woroneżem. Tam powinna była wykonać zwrot zaczepny w prawo i wraz z podporządkowanymi jednostkami pancernymi 6. Armii uderzyć na południe wzdłuż Donu. Spodziewano się, że w ten sposób, na terenach pomiędzy Rostowem a Woroneżem, uda się zamknąć w kotle wiele rosyjskich dywizji.⁴

Armie ogólnowojskowe miały zaatakować jednocześnie i osłaniać skrzydła oraz tyły związków pancernych. Szczególnie należało ubezpieczyć północne skrzydło, które byłoby odsłonięte, a przez to bardzo zagrożone. Grupa Armii „Weichs” miała nacierać w terenie idealnym do działań czołgów - na otwartych, pofałdowanych równinach, na których nasze czołgi dysponowały pełną swobodą manewru.

Zgrupowanie marszałka Timoszenki zostało osłabione nieudaną ofensywą przeprowadzoną w maju na południe od Charkowa. Co więcej, rosyjskie naczelne dowództwo wierzyło, że zaatakujemy w rejonie Moskwy i w odpowiedni sposób rozmieściło odwody strategiczne. Niemieckie natarcie pomiędzy Kurskiem a Charkowem rozpoczęło się 28 czerwca i całkowicie zaskoczyło nieprzyjaciela*. Kompletnie przełamano obronę i 4. Armia Pancerna ruszyła w kierunku Donu przez powstałą lukę.

Generał Hermann Hoth, dowódca 4. Armii Pancerniej, otrzymał rozkaz dotrzeć do Donu pod Woroneżem, a potem wykonać zwrot zaczepny w prawo, na południe. Zrealizował zadanie w czasie dziesięciu dni, pokonując prawie 200 km i tocząc po drodze nieustanne starcia i bitwy. Szczegółowe opisanie tych działań przekracza ramy tej pracy, dlatego ograniczę się do zasygnalizowania głównych czynników sukcesu Hotha. Można je ująć w następujących punktach:

1. Rozkazy wydane jednostkom pancernym przez naczelne dowództwo, czyli przez Grupę Armii „Weichs” i Grupę Armii „Południe”, były jednoznaczne i nigdy ich nie uzupełniano, poprawiano, ani w żaden inny sposób nie

Do wykonania tej ważnej operacji 4. Armia Pancerna miała 800 czołgów i dział pancernych. Był to związek operacyjny dysponujący dużymi, ale wcale nie przytłaczającymi siłami.

Sowieckie dowództwo nie rozmieściło swych odwodów wyłącznie pod Moskwą, ale sporą ich część zgromadziło naprzeciw południowego ugrupowania niemieckiego, ponieważ rozpoznało zamiary Niemców i przygotowało się na ich odparcie, nie dając się zaskoczyć. Rozpoznanie niemieckie jednak faktycznie wierzyło, że generalnie udało się uzyskać zaskoczenie i z tego powodu rozbić przeciwnika (przyj. red. pol.).

zmieniano. Ściągane pospiesznie rosyjskie odwody zostały najpierw rozbite przez niemieckie jednostki pancerne, a potem rozprawiły się z nimi postępując w drugim rzucie dywizje piechoty. Chętnie podejmowano największe ryzyko. Generał Hoth nigdy nie musiał zajmować się niczym poza realizacją swojego głównego zadania - dotarcia do Donu pod Woroneżem.

2. Luftwaffe udzielała wsparcia jedynie broni pancernej w marszu i żadna inna jednostka nie otrzymywała pomocy lotnictwa*.

3. Klucze i eskadry rozpoznania lotniczego umieszczono pod bezpośrednim dowództwem 4. Armii Pancernej. Pozwalało to dywizjom i korpusom w porę otrzymywać ostrzeżenia o nadciąganiu do rejonu walk rosyjskich odwodów pancernych. W bitwie czołgów pod Gorodiszczem - w połowie drogi pomiędzy Kurskiem a Woroneżem - czołowe rosyjskie jednostki pancerne natknęły się na armaty przeciwpancerne i zostały zniszczone przez niemieckie czołgi atakujące je ze skrzydła i od tyłu. Dzięki temu, że nasi dowódcy mogli w odpowiednim momencie spojrzeć na „drugą stronę wzgórza”, byli w stanie zastawiać pułapki na nadciągających Rosjan i rozbijać ich przeciwuderzenia jedno po drugim. Podobnie jak we Francji w 1940 roku, rosyjskie dowództwo straciło głowę i swoje odwody wprowadzało do walki pojedynczo. Było to bardzo na rękę 4. Armii Pancernej.

4. Wszyscy wyżsi oficerowie, w tym również dowódcy korpusów dysponujących kilkoma dywizjami pancernymi, znajdowali się w czołowych oddziałach prowadzących natarcie. Nawet generał Hoth wraz ze swoim sztabem bardzo często był w idącej na przedzie jednostce czołgów, chociaż stanowiska dowodzenia armii zawsze umieszczone były nieprzyjemnie blisko linii frontu. Dowódcy dywizji również jechali w przednich czołgach. Towarzyszyły im opancerzone wozy łączności, przy pomocy których kierowali skomplikowanymi manewrami swoich oddziałów. Mogli w ten sposób bezpośrednio obserwować przebieg bitwy i byli w stanie natychmiast wykorzystywać każdą nadarżającą się okazję. Wielu oficerów 4. Armii Pancernej służyło w kawalerii i zachowali wiele z ducha bojowego i elan cechujących walki rozstrzygane *arme blanche*.

Wsparcie Luftwaffe było nierównomierne, koncentrując się głównie na rejonach przełamania, ale nie oznacza to braku działań w skali operacyjnej (płytkie zaplecze) czy nie wspierania wojsk lądowych na innych odcinkach frontu (przyp. red. pol.).

** Autorowi chodzi o kawaleryjskiego ducha rzutującego na styl prowadzenia działań kawalerii, a więc szybkich i manewrowych, rozstrzyganych szarżą, czyli impetem uderzenia i przy pomocy zwarcia na białą broń (*arme blanche*), pozwalających rozbić przeciwnika raczej uderzeniem, a więc szturmem. Elan - francuskie słowo składające się na coś, co dzisiaj nazywamy morale; działanie z impetem, porywcze, parcie do przodu (przyp. red. pol.).

W czasie natarcia 4. Armii Pancernej do Donu piechota niemieckiej 2. Armii tworzyła pomiędzy Woroneżem a Orłem coraz szczelniejszą linię przesłaniania, którą rosyjskie jednostki pancerne na próżno usiłowały przełamać. Po dotarciu do Woroneża, dywizje pancerne zmieniły kierunek marszu na południowy. To „w prawo zwrot” zbiegło się w czasie ze szczególnie gwałtownymi atakami na 2. Armie i zaistniała duża pokusa, by zatrzymać broń pancerną i przeznaczyć ją do wsparcia piechoty. Rosyjskie korpusy pancerne nadciągały jeden po drugim i uderzały w północne skrzydło, które wciąż było słabe i niewystarczająco chronione. Ale droga na południe stała otworem i niemieckie grupy armii nie dały się skusić do rezygnacji z przyjętego celu. Grupa Armii „Weichs” i Grupa Armii „Południe” nie zareagowały na obawy 2. Armii i wszystkie dostępne czołgi otrzymały rozkaz ataku w kierunku na południe. Dzięki sile woli i stanowczości feldmarszałka von Weichsa i jego kolegi feldmarszałka Wilhelma Lista, odniesiono wspaniałe zwycięstwo. Armie Timoszenki zostały zrolowane od północy do południa i czołgi Hotha pomknęły po odkrytych równinach pomiędzy Dońcem a Donem. Upał i kurz męczyły żołnierzy, ale nic nie mogło zatrzymać natarcia. Rostów padł 23 lipca i nasze naczelne dowództwo ogłosiło komunikat o wzięciu 240.000 jeńców.

Głębokość pola bitwy ograniczał Don, który uniemożliwił naszym wojskom wydostanie się na nieograniczoną przestrzeń operacyjną. Tym niemniej, czołówka 4. Armii Pancernej sforsowała Don i weszła do Woroneża już 3 lipca, całkowicie niezgodnie z pierwotnym planem. Ostatecznie, naczelnemu dowództwu niełatwo jest powstrzymać śmiałego, zdecydowanego i posiadającego szybką orientację oficera, który atakuje wroga w pierwszym czołgu. W tym przypadku dowódca kompanii czołgów upojony gwałtownością prowadzonego na złamanie karku pościgu, wjechał swoimi 15-20 czołgami do Woroneża, zdobył nieuszkodzony most i otworzył przez niego drogę dla swojego batalionu, pułku i w końcu całej dywizji.

Natarcie do linii Donu i późniejsze rozwijanie powodzenia w kierunku Rostowa i Zakola Donu świadczy o sile ofensywnej dobrze dowodzonej niemieckiej broni pancernej. W pełni zademonstrowano taktyczną przewagę naszych dywizji pancernych, ale prowadzenie działań takich jednostek na rozległych przestrzeniach wymaga również generałów będących mistrzami strategii. Mieliśmy takich generałów, **ale** mieliśmy również Adolfa Hitlera.

W istocie, wielkie sukcesy odniesione w **czerwcu** i lipcu 1942 roku zostały zmarnowane. Stało się tak, ponieważ niemieckie naczelne dowództwo nie posiadało umiejętności przewidywania strategicznego, dzięki któremu

wykorzystałoby powodzenie. Zamiast tego zaczęło dreptać w miejscu, gdy decydujące zwycięstwa były niemal w zasięgu ręki. Rosjanie ponieśli ogromne straty, a ich naczelne dowództwo znajdowało się w poważnym szoku, ale konieczne było nie dać przeciwnikowi najmniejszych szans na odzyskanie równowagi. Feldmarszałek Ewald von Kleist, dowódca 1. Armii Pancerniej, był pewien, że Stalingrad można było zdobyć w lipcu 1942 roku i powiedział Liddellowi Hartowi: „4. Armia Pancerna nacierała [...] na moim lewym skrzydle. Pod koniec lipca mogła zająć Stalingrad bez walki, ale skręciła na południe, żeby pomóc mi sforsować Don. Nie potrzebowałem jej wsparcia i manewr ten spowodował jedynie korki na używanych przez moje wojska drogach. Kiedy dwa tygodnie później znowu wykonała zwrot na północ, Rosjanie zgromadzili w Stalingradzie wystarczająco duże siły, żeby ją powstrzymać”.⁵

Potem nastąpiło jedno z największych nieszczęść w historii niemieckich sił zbrojnych - rozdzielenie naszych wysiłków i skierowanie się na Stalingrad oraz Kaukaz. Zdaniem von Kleista, był on w stanie osiągnąć swój cel i dotrzeć do tak ważnych roponośnych pól Kaukazu, gdyby nie odbierano mu kolejnych jednostek po to, by wesprzeć 6. Armię w Stalingradzie. Gdy nie zajęto tego miasta pierwszym uderzeniem, lepiej byłoby je zablokować, ponieważ koncentrując ofensywę na tym wielkim mieście i przystępując do działań oblężniczych, Hitler w istocie działał na rękę rosyjskiego dowództwa. Podczas walk ulicznych Niemcy tracili wszelką przewagę wynikającą ze stosowania manewru taktycznego, podczas gdy słabo wyszkolona, **ale** niezwykle uparta rosyjska piechota, była w stanie zadać im tam bardzo ciężkie straty.

Jesienią 1942 roku Hitler popełnił najstarszy i najprostszy błąd w dowodzeniu - zlekceważył zasadę koncentracji. Rozproszenie sił pomiędzy Kaukazem i Stalingradem zniweczyło całą kampanię.

Okrążenie pod Stalingradem

Na temat bitwy pod Stalingradem istnieje bardzo niewiele autentycznych materiałów. Książka Pliviera⁶ zawiera sporo ponurych i dramatycznych obrazów, ale jest zasadniczo dziełem literackim, napisanym bez bezpośredniej wiedzy o wydarzeniach, które stara się zrelacjonować. Na szczęście mogłem

⁵ *The Other Side of the UHL* s. 214.

⁶ Theodor Plivier, *Stalingrad: the death of an Army*, London, Athenaem, 1952 r.

skorzystać z pomocy i rad wyższego oficera, który dotrwał w stalingradzkim ugrupowaniu wojsk niemal do ostatnich dni przed kapitulacją. Jest nim pułkownik H. R. Dingler ze Sztabu Generalnego, który służył w 3. Dywizji Zmotoryzowanej jako 1a i przekazał do mojej dyspozycji szczegółowy opis wydarzeń.

Dingler pisze, że po dotarciu do Stalingradu atakujący byli u kresu sił. Ich siła bojowa nie wystarczała do wykorzystania zwycięstwa, a dowództwo nie mogło też uzupełnić poniesionych strat. Fakty te nie tylko w pełni uzasadniałyby rozkaz wycofania się, ale wręcz zmuszały do przeprowadzenia odwrotu. Jednak niemieckie naczelne dowództwo nie chciało pogodzić się z myślą o oddaniu zdobytego terenu, lekceważąc tym samym lekcje płynące z historii i doświadczenia minionych wojen. Konsekwencją tej postawy był Stalingrad i całkowita zagłada armii.

W nawiązaniu do tego Dingler cytuje Clausewitza: „Sytuacja, w której mogą znaleźć się atakujące wojska osiągające swój cel, może być taka, że nawet zwycięstwo może zmusić je do wycofania się, ponieważ atakującemu nie pozostanie dość sił ofensywnych, by wykorzystać zwycięstwo, albo ponieważ nie będzie w stanie uzupełnić strat”.

Maksyma ta wydaje się przypominać słowa Napoleona wypowiedziane po bitwie pod Borodino w 1812 roku: „Gdybym doprowadził do pełnego zwycięstwa, mógłbym nie mieć wojsk do następnych zwycięstw”. Taka sytuacja może bez trudu zaistnieć w czasie operacji przeciwko Rosji - przy jej ogromnych przestrzeniach, nieprzyjaznym klimacie i gigantycznych zasobach.

Dingler opowiada, że 21 sierpnia 1942 roku 16. Dywizja Pancerna i 3. Dywizja Zmotoryzowana z XIV Korpusu Pancernego nacierała z przyczółka w Pieskowatce nad Donem w kierunku na Wołgę, na północ od Stalingradu. XIV Korpus Pancerny otrzymał zadanie osłaniania północnego skrzydła głównych sił niemieckich prowadzących działania na kierunku stalingradzkim pomiędzy Donem a Wołgą. Odległość pomiędzy tymi dwiema rzekami wynosiła około 70 km. 16. Dywizja Pancerna miała zająć stanowiska frontem na północ, z prawym skrzydłem opartym o zachodni brzeg Wołgi. 3. Dywizja Zmotoryzowana miała rozwinąć się na lewym skrzydle 16. DPanc, a pozostałą część linii obrony pomiędzy 3. Zmotoryzowaną a Donem powinny zająć dywizje piechoty.

Pomiędzy Donem a Wołgą rozciąga się stepowa kraina o cechach pustynnych. Wysokość terenu waha się od 70 do 150 metrów nad poziomem morza. Posuwanie się niemieckich wojsk utrudniały liczne „bałki” (wyschnięte

koryta rzek o stromych brzegach, biegnące najczęściej wzdłuż osi północ - południe). Opór stawiany przez Rosjan pomiędzy Donem a Wołgą był względnie słaby. Jednostki szybkie najczęściej nie zajmowały się jego ogniskami oporu, pozostawiając je do likwidacji posuwającej się wolniej piechocie. Zajęcie wyznaczonej pozycji obronnej frontem na północ nie sprawiło XIV Korpusowi Pancernemu większej trudności. Ale na odcinku 3. Dywizji Zmotoryzowanej znajdowało się jedno wzgórze i jedna „bałka” obsadzone przez wojska, które nie chciały się poddać i przez kilka tygodni sprawiały poważny kłopot.

Dingler zwraca uwagę, iż początkowo nie potraktowano rosyjskiej obrony wzgórze zbyt poważnie i z dużą pewnością siebie oczekiwano, że przeciwnik ulegnie, gdy tylko nadejdzie cała dywizja. „Gdybyśmy wiedzieli - stwardza - że to właśnie wzgórze w czasie następnych miesięcy będzie powodem tak wielu naszych kłopotów i strat, prowadzilibyśmy nasze ataki bardziej energicznie”. Dingler wyciąga następujący wniosek: „Ów incydent był dla nas ważną lekcją. Kiedy nie udawało nam się wyrzucić Rosjan z zajmowanych stanowisk, dokonać przełamania lub otoczyć ich w czasie, gdy wciąż byliśmy niesieni rozpędem naszego uderzenia, późniejsze próby zazwyczaj przynosiły nam duże straty, albo złamanie oporu wymagało zaangażowania o wiele większych sił. Rosjanie po mistrzowsku okopywali się i budowali umocnienia polowe*. Bezblędnie wynajdywali stanowiska mające kluczowe znaczenie dla dalszych operacji i przykładem było owo wzgórze, na którym mogli siedzieć i zaglądać daleko na nasze tyły”.

Broniona przez Rosjan „bałka” znajdowała się na tyłach 3. Dywizji Zmotoryzowanej. Była długa, wąska, bardzo głęboka i obronaję trwała tygodniami. Relacja Dinglera zwraca uwagę na nieustępliwość przejawianą w obronie przez rosyjskich żołnierzy. „Wszystkie nasze próby oczyszczenia obsadzonej przez przeciwnika »bałki« były jak dotąd bezskuteczne. Próbowaliśmy nalotów »Stukasów« i ostrzału artyleryjskiego. Wysyłaliśmy do ataku oddziały szturmowe, które nic nie zwojowały, poniosły natomiast ciężkie straty. Rosjanie zbyt dobrze się okopali. Ocenialiśmy liczebność nieprzyjaciela na mniej więcej czterystu ludzi. W normalnych okolicznościach siły tej wielkości powinny skapitulować po dwóch tygodniach. W końcu

* Teren w okolicach Stalingradu nie był zalesiony, a logistyka wojsk sowieckich była wielce umowna, co uniemożliwiało budowanie RKKK dobrych umocnień polowych. Sowietów nie byli przygotowani do bronięcia punktów tak daleko znajdujących się na ich tyłach. Chodzi o wzniesienie 129 na południe od Jerzowki nad samą Wołgą, które później przejęła 16. Dywizja Pancerna (przyp. red. pol.).

całkowicie odcieśliśmy Rosjan od reszty świata. Nie mieli również najmniejszych szans na zaopatrzenie z powietrza, ponieważ posiadaliśmy wówczas absolutne panowanie w powietrzu. Jedynie od czasu do czasu mały, jednomiejscowy samolot z otwartą kabiną próbował szczęścia i w nocy zrzucał okrążonym Rosjanom nieznaczące ilości zaopatrzenia*. Nie można zapominać, że jeśli chodzi o prowiant, Rosjanie nie przypominają normalnych żołnierzy. Wielokrotnie przekonywaliśmy się, jak niewielkie są ich potrzeby.

»Bałka« była cierniem w naszym boku, ale nie mogliśmy liczyć na to, że weźmiemy jej obrońców głodem. Coś trzeba było zrobić.

Wyczerpawszy wszystkie pomysły i podstępny, których nauczono nas jako oficerów sztabowych, pomyśleliśmy, że może powinniśmy dać szansę prawdziwym wojownikom. Wezwaliśmy więc naszych poruczników. Trzem z nich polecono zainteresować się sprawą i wymyślić coś pożytecznego. Po trzech dniach zameldowali się i przedstawili plan. Zaproponowali podzielenie »bałki« na kilka odcinków i ustawienie czołgów i armat przeciwpancernych naprzeciwko stanowisk zajmowanych przez Rosjan w dolnej części zbocza. Następnie nasze oddziały szturmowe miały przedostać się do tych okopów i wykurzyć obrońców dymem.

Wszystko poszło zgodnie z planem. Rosjanie nawet nie czekali, żebyśmy osobiście wydłubywali ich z dziur, ale zareagowali na zaproszenie pod postacią kilku granatów ręcznych lub innych materiałów wybuchowych. Byliśmy bardzo zdziwieni, kiedy policzyliśmy naszych jeńców i przekonaliśmy się, że zamiast czterystu, wzięliśmy do niewoli około **tysiąca**. Przez niemal cztery tygodnie tysiąc ludzi żywiło się trawą oraz liśćmi i piło tę odrobinę wody, jaką udało się wydobyć z głębokiej jamy wykopanej w ziemi. Co więcej, nie tylko żyli na tak minimalnych racjach żywnościowych, ale do samego końca stawiali twardy opór".

Tymczasem trwał niemiecki szturm Stalingradu. Obrona Rosjan była bardzo silna i zdecydowana, w związku z czym atakujące wojska musiały przedzierać się do przodu, walcząc o każdą ulicę, każdy kwartał i każdy dom. Ponoszone straty były przerażające i siła bojowa wojsk topniała raptownie.

Stalingrad leży na zachodnim brzegu Wołgi, która w tym miejscu ma ponad trzy kilometry szerokości. Miasto ciągnie się z północy na południe

*Chodzi o dwupłatowe i dwuiniejskowe nocne lekkie bombowce U-2 (Po-2) z 272. NBAD, która okresowo wykonywała nocne loty zaopatrzeniowe dla odciętych wojsk (przyp. red. pol.).

przez ponad 30 km i jego centrum stanowią nowoczesne fabryki, podczas gdy na przedmieściach znajdują się, lub raczej znajdowały, małe, drewniane domki ludności. Strome brzegi rzeki stwarzają doskonałe możliwości obrony i niewielkie ogniska oporu utrzymywały się tam do momentu, kiedy Stalingrad ponownie znalazł się w rękach Rosjan. Zabudowania fabryczne również miały wielką wartość obronną i nasze próby wyeliminowania tych pozycji powodowały nieproporcjonalnie wysokie straty. Na osobisty rozkaz Hitlera przerzucono do Stalingradu drogą powietrzną pięć batalionów saperów, ale ich siły stopniały po kilku dniach. Z taktycznego punktu widzenia te punkty oporu nie miały wpływu na ogólną sytuację w rejonie Stalingradu, ale Hitler uważał, że oczyszczenie miasta jest kwestią politycznego prestiżu. W konsekwencji, poświęcono wiele najlepszych niemieckich jednostek oraz poniesiono nieodwracalne straty.

W czasie tych walk XIV Korpus Pancerny trzymał obronę na północnym skrzydle odcinka stalingradzkiego. Teren był tu płaski, otwarty, lekko wznosił się ku północy i w przypadku 3. Dywizji Zmotoryzowanej prawie nie sposób było znaleźć stanowisk, które nie znajdowały się pod obserwacją Rosjan. Wciąż utrzymywali oni wspomniane wyżej wzgórza panujące nad okolicą. Sztab dywizji wykopał sobie ziemianki w bardzo płytkiej „bałce” i Dingler wspomina: „Siedzieliśmy tu przez dwa miesiące i przeżyliśmy w niej wiele niespokojnych chwil”. I dodaje: „Nasza płytka »balka« miała tylko jedną zaletę: żaden wyższy oficer nigdy nie zaryzykował złożenia nam wizyty”.

Na początku września Rosjanie zaczęli atakować XIV Korpus Pancerny, aby poprawić sytuację obrońców Stalingradu. Natarcia te niezmienne wspierały silne jednostki pancerne. Dzień po dniu setki czołgów z typowo po rosyjsku zmasowaną piechotą rzucały się na stanowiska korpusu pancernego. Ataki te prowadzono zgodnie z przyjętą przez Rosjan zasadą - jeżeli „Iwan” postanawia przeprowadzić natarcie i zdobyć określone cele, rzuca masy wojsk i powtarza uderzenia do momentu, gdy postawi na swoim, albo wyczerpie odwody. Problem strat nie odgrywał większej roli i nie miał żadnego wpływu na determinację Rosjan. Ataki na północny odcinek trwały do końca października i Dingler komentuje je w następujący sposób: „Nie przesadzę, jeżeli stwierdzę, że w czasie tych ataków nasza sytuacja nie raz wydawała się beznadziejna. Otrzymywane z kraju uzupełnienia w ludziach i sprzęcie były całkowicie niewystarczające. Żołnierze nie mieli żadnego doświadczenia bojowego i byli całkowicie bezużyteczni podczas ciężkich walk. Traciliśmy ich w oszałamiającym tempie od pierwszego dnia ich pobytu

na pierwszej linii. Nie mogliśmy prowadzić stopniowej »aklimatyzacji« do warunków bojowych, przydzielając ich na spokojniejsze odcinki, ponieważ odcinków takich wówczas nie było. Nie mogliśmy też wycofać z pierwszej linii weteranów, aby przeprowadzili z tymi zielonymi rekrutami dokładne szkolenie.

Ogień rosyjskiej artylerii był rzeczywiście bardzo ciężki. Ostrzeliwano nie tylko nasze stanowiska na przednich liniach, ale ich ciężkie działa brały na cel również nasze głębokie zaplecze. Warto może poczynić kilka uwag na temat naszych doświadczeń zebranych podczas tych niespokojnych tygodni. Nasza artyleria stała się jednym z najważniejszych elementów systemu obrony. W miarę jak rosły straty i malała siła bojowa naszej piechoty, główny ciężar odpierania rosyjskich ataków zaczął spoczywać na działach. Bez naszej doskonale wyszkolonej i skutecznej artylerii nie zdołalibyśmy wytrzymać tak długo zmasowanych, uparcie powtarzanych uderzeń. Zasadniczo stosowaliśmy jedynie skupione nawały ogniowe i staraliśmy się ostrzeliwać rejonny ześrodkowania Rosjan, zanim zdążyli rozpocząć ataki. Warto odnotować, że Rosjanie są bardzo wrażliwi na ostrzał artyleryjski i właściwie na niewiele więcej.

Nauczyliśmy się nie umieszczać stanowisk na stoku zwróconym w stronę przeciwnika, ponieważ nie można ich było zabezpieczyć przed atakami broni pancernej. Należy pamiętać, że nasz główny środek obrony przeciwpancernej stanowiły czołgi i koncentrowaliśmy wszystkie wozy bojowe w zagłębieniach znajdujących się bezpośrednio za główną linią obrony. Ze stanowisk tych były w stanie niszczyć czołgi przeciwnika natychmiast, gdy pojawiały się na grzbiecie przeciwległych wzniesień. Jednocześnie mogły one chronić naszą piechotę na przeciwstokach przed rozjechaniem przez rosyjską broń pancerną.

O skuteczności naszej taktyki świadczy fakt, że na odcinku naszej dywizji mogliśmy naliczyć ponad dwieście rosyjskich czołgów zniszczonych w czasie dwóch miesięcy walk".

Generał von Wietersheim, dowódca XIV Korpusu Pancernego, zdawał sobie sprawę, że sytuacja pogarsza się gwałtownie. Jego korpus słabł z każdym dniem, podczas gdy ataki Rosjan stawały się coraz bardziej zaciekle. Prowadzono je z niesłychanym poświęceniem ludzi i sprzętu, a także całkowitą obojętnością na najkrwawsze nawet jatki. Wkrótce mógł nadejść moment, w którym nie będzie już w stanie osłaniać północnego skrzydła wojsk prowadzących działania zaczepne w rejonie Stalingradu. Generał von Wietersheim złożył utrzymany w tym duchu meldunek i zaproponował, aby

w przypadku niemożliwości przysłania posiłków i uzupełnień jednostki z rejonu Stalingradu wycofać na linię Donu. Gdyby jego wniosek zaakceptowano, nie byłoby stalingradzkiej katastrofy. Ale ani go nie przyjęto, ani nie przysłano posiłków. Meldunek von Wietersheima odniósł tylko jeden skutek. Dowódcę XVI Korpusu zwolniono ze stanowiska, ponieważ zwierzchnicy uznali jego opinie za zbyt pesymistyczne.⁷ W październiku rosyjskie ataki na stanowiska XIV Korpusu osłabły. Nieprzyjaciel dokonywał przegrupowania wojsk, szykując się do wielkiej kontrofensywy.

Sztaby dywizji, a nawet korpusów w rejonie Stalingradu bardzo słabo orientowały się w ogólnej sytuacji, ponieważ rozkazy Hitlera nie pozwalały nikomu wiedzieć więcej niż było to konieczne do wykonywania bezpośrednich zadań. W konsekwencji, wśród żołnierzy krążyły dzikie plotki. Ale pomijając plotki, strategiczna sytuacja była rzeczywiście poważna. 10 km na południe od Stalingradu, w Bekietowce, Rosjanie wciąż utrzymywali silny przyczółek. Posiadali również przyczółki na zachodnim brzegu Donu. Wiadomo było, że stanowiska nad Donem od Woroneża na południe obsadzają armie węgierskie, włoskie i rumuńskie, co z całą pewnością nie napawało niemieckich wojsk otuchą. Wartości bojowej naszych sojuszników nigdy nie ceniono zbyt wysoko, a wizerunku ich nie poprawiał podobnie kiepski sprzęt. Nikt nie był w stanie pojąć, dlaczego rumuńskie jednostki opuściły później część wielkiego zakola Donu. Rzekomo miały w ten sposób zachować wojska do innych celów, ale w rzeczywistości oddały łatwy do obrony teren i pozwoliły Rosjanom utworzyć niezwykle cenny przyczółek.

W listopadzie na zakole Donu skierowano nowy korpus pancerny, w skład którego wchodziła jedna niemiecka i jedna rumuńska dywizja pancerna. Był to XLVIII Korpus Pancerny, w którym pod koniec listopada zostałem mianowany szefem sztabu. Tymczasem rozpoczęła się rosyjska ofensywa, w której przeciwnik dysponował przytłaczającą przewagą liczebną i wszystkimi atutami wynikającymi z zaskoczenia.

19 listopada armia pancerna generała Konstantego Rokossowskiego zaatakowała przytłaczającymi siłami z przyczółka w Kremienskoj na północy zakola Donu. Uderzenie to było skoordynowane z natarciem wyprowadzonym z przyczółka w Bekietowce na południe od Stalingradu. Oba ciosy spadły na Rumunów. Ich 3. Armia broniła północny odcinek zakola Donu, a 4. Armia

? Zastąpił go generał Hubę.

W rzeczywistości K. Rokossowski dowodził nie armią pancerną, ale Frontem Dońskim (przyp. red. pol).

znajdowała się na południe od Stalingradu. Pomiędzy milczeniem sceny paniki i zamieszania wywołane tą nową rosyjską ofensywą.⁸ Oba ramiona kleszczy posuwały się szybko do przodu i wkrótce spotkały się w rejonie Kałacza nad Donem.

Płk Dingler opisuje jak wiadomości o rozwoju wydarzeń odebrano w 3. Dywizji Zmotoryzowanej: „20 listopada wokół Stalingradu zaczęło dochodzić do różnych zdarzeń. 16. Dywizja Pancerna, nasz sąsiad z prawej, otrzymała rozkaz natychmiastowego opuszczenia zajmowanych stanowisk i ruszenia przez Kałacz w stronę zachodniego brzegu Donu. Musiało się stać coś bardzo poważnego.

21 listopada usłyszeliśmy od naszych jednostek tyłowych, stacjonujących na wschodnim brzegu Donu i na południe od Kałacza, że do miasta zbliżają się od południa rosyjskie czołgi. Nasze tyłowe jednostki w rejonie na zachód od Donu poinformowały nas przez radio, że Rosjanie podchodzą do Kałacza od północy. Stało się oczywiste, że **okrażenie** Stalingradu wkrótce stanie się rzeczywistością. Uświadomiliśmy sobie, jak trudno będzie przełamać pierścień siłami, którymi dysponujemy - ich słabość była aż za bardzo widoczna.

Jeżeli Rosjanie postanowili nacierać potężnymi siłami w rejonie na zachód od Donu, ich linie będą bardzo twardym orzechem do zgryzienia. Pomimo tych obaw, wszyscy na naszym odcinku pozostali spokojni. Nie było najmniejszych oznak paniki - w końcu większość z nas miała już za sobą doświadczenia jednego czy dwóch okrążeń. Tym razem sytuacja nie mogła być o wiele gorsza i wierzyliśmy, że ostatecznie wszystko zakończy się pomyślnie.

Na północnym odcinku frontu wszystko pozostawało bez zmian. 24 listopada stało się oczywiste ponad wszelką wątpliwość, że zostaliśmy okrążeni przez duże siły rosyjskie. W trakcie tej zakrojonej na wielką skalę ofensywy, nieprzyjaciel przełamał od północy obronę na zakolu Donu, a po

⁸ W swojej książce *Stuka Pilot*, Dublin, Euphorion 1952 r., s. 63, Hans Rudel opisuje przełamanie frontu na łuku Donu w dniu 19 listopada: „Pewnego ranka, po otrzymaniu pilnego meldunku, nasza eskadra wystartowała w kierunku przyczółka w rejonie Kletskej. Pogoda jest zła, niski pułap chmur, pada drobny śnieg, temperatura wynosi zapewne 20 stopni poniżej zera. Lecimy nisko. Jakie oddziały zmierzają w naszym kierunku? Przelecieliśmy niespełna połowę drogi. Masy ludzi w brunatnych mundurach - czy to Rosjanie? Nie, Rumuni. Niektórzy z nich odrzucają karabiny, żeby biec szybciej. Wstrząsający widok, jesteście przygotowani na najgorsze. Lecimy wzdłuż kolumny zmierzającej z północy i dotarliśmy już do stanowisk artylerii naszych sojuszników. Działa są porzucone, ale nie zniszczone. Obok nich leży amunicja. Pozostawiliśmy je dość daleko za sobą, zanim zobaczyliśmy pierwsze sowieckie wojska”.

krótkim postoju na południowym odcinku zakola, pojawił się w Kałaczu z potężnymi siłami pancernymi. Było rzeczą niezwykle godną ubolewania, że wykorzystując moment zaskoczenia i ogólne zamieszanie panujące po niemieckiej stronie, zdołał uchwycić most przez Don, zanim zdołano go zniszczyć.

Jednocześnie rosyjskie wojska, które przebiły się z przyczółka pod Bekietówką, przeszły przez stepy od południa nie napotykając poważniejszego oporu, ponieważ na odcinku tym nie było niemieckich jednostek bojowych, a jedynie tyłowe.

Nasze oddziały walczące na zachodnim brzegu Donu zepchnięto na wschód i po przejściu przez rzekę po wciąż jeszcze nieuszkodzonym moście w pobliżu Wiertiaczego, dołączyły do okrążonych niemieckich wojsk wokół Stalingradu. Usytuowany na brzegu Donu sztab 6. Armii znalazł się na osi natarcia rosyjskich czołgów i na jakiś czas musiał przenieść się na odcinek nad rzeką Czir, na zachód od Donu. Kilka dni później sztab armii przerzucono drogą powietrzną w rejon Stalingradu, gdzie rozlokował się w pobliżu Gumraku.

6. Armia musiała wówczas przeprowadzić przegrupowanie wojsk. XIV Korpus Pancerny miał cofnąć lewe skrzydło, które do tej pory zajmowało pozycje na Donie. 3. Dywizja Zmotoryzowana otrzymała rozkaz przebiccia się do Kałacza i Donu. Nieprzyjaciel był jednak zdecydowanie zbyt silny i zatrzymał dywizję na zachód od Marinowki.

Pod koniec listopada generał pułkownik Paulus, dowódca 6. Armii, postanowił przeprowadzić natarcie w kierunku na zachód, by przełamać linię okrążenia i połączyć się z Niemcami oraz Rumunami walczącymi na zachód od Donu. Hitler wysłał jednak rozkaz: „»Trzymajcie się! Pomoc nadejdzie«”.

Paulus uwierzył w jego obietnicę i wierzył w nią zbyt długo.

„Cichy Don”*

Naczelne Dowództwo

Po powrocie we wrześniu 1942 roku z Afryki, zameldowałem się u generała pułkownika Haidera, szefa Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych,

Nawiązanie do powieści M. Szołochowa „Cichy Don”, opublikowanej w latach 1928-1940 i tłumaczonej w latach 30. Autor, sam będąc Kozakiem, opisywał w niej życie Kozaków, ich zwyczaje i przyrodę regionu (przyp. red. pol.).

i przekazałem mu list, w którym Rommel podkreślał powagę sytuacji pod El Alamein. Haider przyjął mnie ze zwykłą uprzejmością i zadawał rozmaite pytania utrzymane w typowym dla niego akademickim, dość profesorskim stylu. Rozmowa miała miejsce w kwaterze głównej Fiihrera w Rastenburgu* w Prusach Wschodnich. Chociaż Haider niepokoił się sytuacją na pustyni, nie miałem wątpliwości, że jego myśli, a w gruncie rzeczy uwaga całego OKW⁹, była skupiona na kampanii w Rosji.

Wiemy obecnie, że we wrześniu 1942 roku Haider toczył gwałtowne spory z Hitlerem na temat zasadności kontynuowania ofensywy na Stalingrad i zwrócił jego uwagę na zagrożenie odsłoniętego oraz nadmiernie rozciągniętego skrzydła, obsadzonego przez gorsze jakościowo wojska, przez całą potęgę rosyjskiej kontrofensywy. Haider przewidział katastrofę dojrzewającą pomiędzy Wołgą a Donem, ale jego nalegania doprowadziły jedynie do zdjęcia go ze stanowiska i mianowania na jego miejsce 25 września generała Kurta Zeitzlera. Podobno Hitler stwierdził: „Zdymisjonowałem generała Haidera, ponieważ nie mógł zrozumieć ducha moich planów”.

W listopadzie zwolniono mnie ze szpitala i po krótkiej rekonwalescencji sądziłem, że otrzymam „wygodny przydział” gdzieś na wybrzeżu Kanału La Manche. Tak się jednak nie stało. Dostałem rozkaz zameldować się u generała Zeitzlera w Prusach Wschodnich i 27 listopada stałem w tym samym cichym pokoju, w którym kilka tygodni wcześniej rozmawiałem z generałem Haiderem. Sposobem bycia Zeitzler w niczym nie przypominał swojego poprzednika. Zachowywał się ostro i obcesowo, ale najwyraźniej był bardzo kompetentnym sztabowcem potrafiącym wniknąć w szczegóły.¹⁰ Poinformował mnie, że zostałem mianowany szefem sztabu XLVIII Korpusu Pancernego i przekazał mi ocenę sytuacji pod Stalingradem. Odniosłem wrażenie, że Zeitzler nie wierzy w możliwość uwolnienia 6. Armii z okrążenia i sądzi, że jedyną szansą Paulusa jest przebicie się z kotła. Wiemy obecnie, iż doradzał to rozwiązanie Hitlerowi, który jednak odrzucił je natychmiast i przyjął za dobrą monetę zapewnienia Göringa, że zdoła zaopatrzyć 6. Armię z powietrza.”

Obecnie Giertoża koło Kętrzyna (przyp. red. pol.).

⁹ Oberkommando der Wehrmacht - Naczelne Dowództwo Wehrmachtu (Sił Zbrojnych). Zameldowałem się również w Naczelnym Dowództwie Wojsk Lądowych - OKH (Oberkommando des Heeres).

¹⁰ Kariera Zeitzlera była bardzo szybka. Na początku wojny był zaledwie dowódcą pułku. we Francji w 1940 r. i w Rosji w 1941 r. piastował stanowisko szefa sztabu w Armii Pancerniej Kleista. W 1942 r. mianowano go szefem sztabu u Rundstedta we Francji.

” Na konferencji 12 grudnia Hitler zdecydowanie twierdził, że odwrót spod Stalingradu jest wykluczony, ponieważ oznaczałoby to zaprzepaszczenie „całego sensu tej kampanii”. Patrz, *Hitler Directs his War*. wyd. Felix Gilbert, New York, Oxtrod University Press.

Po wyjściu od Zeitzlera poszukałem bardziej szczegółowych informacji w sali operacyjnej. 19 listopada Rosjanie uderzyli z przyczółka Kriemienskaja siłami trzech korpusów pancernych i dwóch kawaleryjskich oraz dwudziestu jeden dywizji. Przedarli się przez stanowiska Rumunów i utworzyli wyłom o długości 32 km. XLVIII Korpus Pancerny znajdował się na zapleczu 3. Armii rumuńskiej, przeprowadził kontruderzenie siłami 13. Dywizji Pancernej i znajdującymi się w jego dyspozycji rumuńskimi czołgami, ale został odrzucony przez masy rosyjskich wojsk. Dowódcę korpusu, generała Ferdinanda Haima i jego szefa sztabu, pułkownika Friebe zwolniono ze stanowisk za rzekomą niezdolność do podjęcia decyzji. Kilka dni później dowiedziałem się od pułkownika Hermanna von Oppeln-Bronikowskiego, że natarcie jego pułku czołgów rzeczywiście się opóźniło, ponieważ myszy poprzegryzały elektryczne przewody oświetlenia. Słusznie lub nie, za zwłokę odpowiedzialnością obciążono dowództwo korpusu - i stąd wzięło się moje mianowanie.

Z kolei natarcie z przyczółka Bekietowka Rosjanie przeprowadzili siłami dwóch korpusów pancernych i dziewięciu dywizji piechoty, które 22 listopada połączyły się z towarzyszami w rejonie Kałacza, zamykając pierścień wokół 6. Armii. Pomiędzy Wołgą i Donem sześć rosyjskich brygad pancernych i dwadzieścia dywizji piechoty wywierało silny nacisk na jej północne skrzydło.

Wielka mapa sytuacyjna w sali operacyjnej nie przedstawiała przyjemnego widoku. Próbowałem zlokalizować mój XLVIII Korpus, ale znajdowało się na niej tyle strzałek oznaczających przełamania i okrążenia, że nie było to wcale łatwe. W rzeczywistości XLVIII Korpus Pancerny był okrążony w tak zwanym małym kotle na północny zachód od Kałacza.

Takie wrażenia odniosłem 27 listopada w kwaterze głównej Fihrera. Następnego ranka wyleciałem do Rostowa, gdzie miałem zameldować się w sformowanym niedawno sztabie Grupy Armii „Don”. Lot z Prus Wschodnich na pokładzie starego, dobrego Ju-52 zdawał się trwać bez końca. Przelecieliśmy nad zrujnowaną Warszawą, bezdrozami bagien pińskich i zaśnieżonymi równinami Ukrainy. Mieliliśmy krótkie międzylądowanie w Połtawie, budzącej złowróżbne skojarzenia związane z najazdem Karola XII*, i późnym popołudniem dotarliśmy do Rostowa. Po przebyciu 2300 km uzyskałem dobre wyobrażenie o bezkresnych przestrzeniach Rosji i ogromnych odległościach, które przyszło nam pokonywać.

Autor odnosi się do klęski szwedzkiego króla Karola XII pod Poltawą w 1709 r. poniesionej w walce z wojskami rosyjskimi Piotra I Wielkiego (przyp. red. pol.).

Tego samego wieczora zameldowałem się u feldmarszałka Ericha von Mansteina i jego szefa sztabu, generała Ottona Wöhlera. Manstein postarzał się od czasu inspekcji naszej dywizji w Polsce w 1940 roku, ale w czasie tych lat jego sława wzrosła, a po wyczynach w czasie pierwszego okresu walk w Rosji i późniejszego podboju Krymu, osiągnęła poziom wyższy niż w przypadku jakiegokolwiek dowódcy na froncie wschodnim. Wysłano go na leningradzki odcinek, by jako ekspert od działań oblężniczych opracował plan zdobycia dawnej stolicy Rosji, lecz później odwołano go stamtąd pospiesznie, by odtworzył sytuację nad Donem i utorował drogę do Stalingradu. Manstein bardzo celnie scharakteryzowany jako „człowiek pełen emocji, który ukrywa się pod lodowatą maską”², skierował mnie do swojego la, pułkownika Busse.

Od Bussego uzyskałem nowe informacje, uzupełniające te, które zgromadziłem w sali operacyjnej OK W. Zgodnie z nimi, dwadzieścia dywizji 6. Armii zostało okrążonych przez około 60 rosyjskich dywizji. Rumuńska 4. Armia, znajdująca się na odcinku pomiędzy Elistą a Stalingradem, została zmiażdżona rosyjskim uderzeniem znad Wołgi i nie można już było jej uważać za zdolną do walki. Odcinka od Elisty do Kotielnikowa broniły nadmiernie rozciągnięte jednostki 4. Armii Pancerniej generała Hotha. Miały one osłaniać linie komunikacyjne Grupy Armii „A” dowodzonej przez feldmarszałka von Kleista. Walczyła ona na Kaukazie, a jej linie komunikacyjne biegnęły przez Rostów. Pierwsze posiłki dla 4. Armii Pancerniej podążały już z frontu na Kaukazie.

Wydawało się, że główne siły wroga na wschód od Donu wciąż zwrócone są frontem do 6. Armii. Umożliwiało to jednostkom Luftwaffe i personelowi służb tyłowych zbudowanie pozycji obronnych na zachód od zakola Donu, ale były one słabo obsadzone. Rumuńska 3. Armia wycofywała się gwałtownie na zachód, ale dzięki energicznym krokom podjętym przez pułkownika Walthera Wencka, którego przydzielono Rumunom jako szefa sztabu, odwrót został zatrzymany i utworzono wątlą linię oporu w rejonie Obliwskaia aż do Wieszenskiej nad Donem. Tam Rumuni nawiązali kontakt ze wschodnim skrzydłem włoskiej 8. Armii, której jeszcze nie zaatakowano (przyjemność ta dopiero ją czekała !). XLVIII Korpus Pancerny wraz 13. Dywizją Pancerną, a także połową rumuńskiej dywizji pancerniej, wydostał się z okrążenia i wycofał, zajmując stanowiska nad rzeką Czir, na zachód od Pietrowki.

² R. T. Paget, *Manstein. His Campaigns and His Trial*, London, Collins, 1951 r., s. 2

Grupa Armii „Don” gromadziła siły po obu stronach Kosielnikowa. Uzupełnienia te przybyły przede wszystkim z frontu na Kaukazie. Miały wzmocnić 4. Armię Pancerną Hotha i umożliwić jej przełamanie okrążenia Stalingradu. Z chwilą zaistnienia korzystnej sytuacji XLVIII Korpus Pancerny powinien był przejść na południe od Donu i wesprzeć decydujące kontruderzenie 4. Armii Pancernej.

O świcie 29 listopada polecałem na stanowisko dowodzenia XLVIII Korpusu Pancernego. Leciałem „Storchem” i razem z pilotem rozglądaliśmy się uważnie, nie chcąc znaleźć się po niewłaściwej stronie frontu. Samolot przemykał nad samą powierzchnią ziemi i uzyskałem wierne wyobrażenie 0 „miecze Rosji”. Po obu stronach Donu rozpościerał się ogromny step poprzecinany niekiedy głębokimi jarami, w których tuliły się wioski. Krajobraz przypominał północnoafrykańską pustynię, ale pokrytą śniegiem, zamiast piaskiem. Gdy wylądowaliśmy na małym, przyfrontowym lotnisku, uświadomiłem sobie, że rozpocząłem nowy i bardzo ponury etap mojej wojskowej kariery.

Z XLVIII. Korpusem Pancernym

Sytuacja, jaką zastałem po przybyciu do sztabu XLVIII Korpusu Pancernego nie dawała powodów do radości. Po nieudanym kontrataku dowódcę korpusu i jego szefa sztabu zwolniono ze stanowisk. Ich dymisja była tak błyskawiczna, że nie mieli nawet czasu przekazać spraw swoim następcom. Nie trzeba chyba mówić, że nie był to sposób, w jaki powinno się to załatwiać. Ale takie były obyczaje Hitlera. Jedyńm człowiekiem, do którego mogłem się zwrócić w tej burzliwej sytuacji, był ja, major von Ohlen, oficer Sztabu Generalnego i mój stary przyjaciel. Wspólnie uczestniczyliśmy w wielu wyścigach z przeszkodami - kiedyś, w szczęśliwszych czasach.

Aby uzyskać realistyczny obraz sytuacji, pojechałem do pułku czołgów 13. Dywizji Pancernej, który miał właśnie przeprowadzić kontratak w celu odzyskania terenu utraconego poprzedniej nocy. Operacja udała się. Odbito dwie wioski, a Rosjanie dosłownie uciekli w panice. Sukces zawdzięczano doskonałej koordynacji działań artylerii, grenadierów pancernych i czołgów. W akcji tej, podobnie jak wielu innych, które miałem zobaczyć w przyszłości, jaskrawo widoczna była absolutna wyższość niemieckich jednostek pancernych nad rosyjskimi. Były one jednak jak osamotnione skały na ogromnym oceanie mas rosyjskich wojsk opływających je z prawej, lewej i na głębokim zapleczu.

Pojechałem również zobaczyć rumuńskie jednostki pod naszym dowództwem. W czasie inspekcji stało się dla mnie boleśnie jasne, że nie mają szans stawić czoła ofensywie tak potężnej jak obecna. Rumuńska artyleria nie posiadała dział porównywalnych z niemieckimi i, na nieszczęście, również z rosyjskimi. Sprzęt łączności nie mógł zapewnić szybkiego oraz elastycznego wykonywania skoncentrowanych nawał ogniowych, niezbędnych w czasie walk obronnych. Rumuńska broń przeciwpancerna była całkowicie niezadowolająca, a uzbrojenie pododdziałów pancernych stanowiły zakupione we Francji czołgi przestarzałych typów. Znowu przypomniałem sobie Afrykę Północną i jednostki naszych włoskich sojuszników. Tego typu źle wyszkolone wojsko, wyposażone w przestarzałą broń, w kryzysowej sytuacji musiało zawieść.

30 listopada tymczasowe dowództwo XLVIII Korpusu Pancernego objął generał Hans Cramer. Później, gdy dowodził w Tunisie Afrika Korps, został wzięty do niewoli przez Brytyjczyków. Cramer był starym weteranem działań na pustyni i chlubnie walczył pod Sidi Rezegh. Nie mieliśmy jednak czasu na wspomnienia. Sytuacja na froncie była krytyczna i wymagała natychmiastowych działań.

Jakkolwiek rumuńska 3. Armia, której najsprawniejszym związkiem taktycznym był XLVIII Korpus Pancerny, zdołała utworzyć linię obrony wzdłuż rzeki Czir, nie mogłem pozbyć się wątpliwości, czy będzie ona w stanie oprzeć się zdecydowanemu atakowi. Odwody były bardzo słabe, a linię obrony utworzono dzięki rozpaczliwemu posunięciu, jakim było przenoszenie ludzi z pododdziałów tyłowych i tworzenie nowych jednostek z maruderów. W tym czasie wciąż utrzymywaliśmy mały przyczółek na lewym brzegu Donu w Niżnie-Czirskiej, zaledwie 40 km od Marinowki, gdzie znajdowały się najbliższe pododdziały 6. Armii. Rosjanie jednak doskonale zdawali sobie sprawę z konieczności odepchnięcia nas na zachód i na początku grudnia ich 5. Armia Pancerna przeprowadziła silne ataki i w różnych miejscach sforsowała Czir.

Gdy rozwijały się te działania, sztab XLVIII Korpusu Pancernego opuścił Pietrowkę i 4 grudnia przeniósł się do Niżnie-Czirskiej, położonej u zbiegu rzek Czir i Donu. (13. Dywizję Pancerną i rumuńskie czołgi pozostawiono na starej pozycji, aby wzmocniły obronę rumuńskiej 3. Armii.) Zgodnie z planem, XLVIII Korpus Pancerny powinien był przejąć dowodzenie nad 11. Dywizją Pancerną, 336. Dywizją Piechoty i 7. Dywizją Polową Luftwaffe, która 4 grudnia wciąż podążała w stronę frontu. W chwili, gdy 4. Armia Pancerna Hotha ruszyłaby na Stalingrad, XLVIII Korpus Pancerny

powinien przejść przez Don i dołączyć do jej lewego skrzydła. Pułkownik Adam, oficer sztabu 6. Armii, znajdował się w Niżnie-Czirskiej z kilkoma skleconymi naprędce jednostkami, które tam zgromadził.¹³

4 grudnia generał Otto von Knobelsdorff, mianowany właśnie dowódcą XLVIII Korpusu Pancernego, przybył na nasze stanowisko dowodzenia. Miałem zaszczyt służyć jako jego szef sztabu w czasie niemal nieprzerwanych walk obronnych i zaczepnych nad Czirem, Dońcem, a potem pod Charkowem i Kurskiem. Był człowiekiem o niezwykłych osiągnięciach, obdarzonym szerokimi horyzontami oraz elastycznym sposobem myślenia i bardzo szanowanym przez wszystkich oficerów jego sztabu. Nowy dowódca niemal natychmiast zmuszony był czynnie stawić czoła niebezpiecznej, kryzysowej sytuacji.

Bitwy nad Czirem

6 grudnia 336. Dywizja Piechoty zajęła stanowiska nad Czirem pomiędzy Niżnie-Czirska a Surowikinem i tego samego dnia generał Balck, dowódca 11. Dywizji Pancerniej, przyjechał do Niżnie-Czirskiej w celu dokonania rozpoznania odcinka, na którym jego dywizja miała przekroczyć Don i rozpocząć współdziałanie z 4. Armią Pancerną Hotha. Nie dane nam jednak było odegrać żadnej roli w próbie odblokowania Stalingradu. 7 grudnia rosyjski I. Korpus Pancerny sforsował Czir na lewym skrzydle 336. Dywizji i ruszył w kierunku Sowchozu 79, położonego daleko na tyłach naszych pozycji obronnych ciągnących się wzdłuż brzegu tej rzeki.¹⁴ Oddziały 11. Pancerniej wciąż podążały z Rostowa i otrzymały rozkaz natychmiast ruszyć na sowchoz oraz odtworzyć sytuację. Po południu 7 grudnia 15. pułk czołgów nawiązał kontakt bojowy z dużymi sowieckimi siłami pancernymi wokół sowchozu i wstrzymał dalszy ich marsz.

Wojska te reprezentowały bardzo różną jakość. 11. Pancerna i 336. Piechoty były doskonałymi jednostkami, ale 7. Dywizja Polowa Luftwaffe była mniej zadowolająca. Dywizje te stanowiły twór Göringa, który miał ambicję dowodzenia zarówno wojskami lądowymi, jak i lotnictwem. Dysponowały one wspaniałym materiałem ludzkim i najlepszym sprzętem, ale ich wyszkolenie było w dużym stopniu niezadowolające. Dowodzili nimi ludzie z lotnictwa, którzy nie wiedzieli niczego o walce na ziemi. Ja ze wspomnianej wyżej dywizji był czarującym człowiekiem, którego poznałem, gdy w 1939 r. pełnił funkcję oficera łącznikowego lotnictwa w III. Korpusie. Wykonywał swoje obowiązki bardzo dobrze, ale nie miał pojęcia o obowiązkach ja zwykłej dywizji piechoty.

Jestem dłużnikiem generała Balcka za jego szczegółową, osobistą relację o działaniach 11. Dywizji Pancerniej. Słowo „Sowchoz” oznacza tyle co „Państwowe gospodarstwo rolne i bardzo często pojawia się na mapach Rosji.

Oczywiście, nie mogliśmy pozwolić Rosjanom pozostać w sowchozie i generał Balck otrzymał rozkaz wyrzucić ich stamtąd. Jego pierwszą czynnością było założenie stanowiska dowodzenia obok stanowiska dowodzenia 336. Dywizji w Wiechnie-Sołonowskim, aby w ten sposób zapewnić jak najściślejsze współdziałanie obu dywizji.

336. Dywizja chciała, aby Balck przeprowadził frontalny atak na sowchoz i jak najszybciej zlikwidował zagrożenie. Balck zaprotestował, twierdząc, że teren nie sprzyja działaniu broni pancernej. Poza tym, atak od czoła jedynie zepchnie przeciwnika i nie doprowadzi do jego zniszczenia. Postanowił poprowadzić główne natarcie wzdłuż wzgórz na zachód i północ od sowchozu, gdzie czołgi mogły swobodnie się poruszać, a następnie rzucić je na tyły Rosjan. Decydujące uderzenia miał zadać 15. pułk czołgów wspierany przez 111. pułk grenadierów pancernych, podczas gdy 110. pułk grenadierów pancernych powinien był związać przeciwnika swoim atakiem od południowego zachodu. Balck rozmieścił armaty przeciwlotnicze i batalion saperów na południe od sowchozu, aby uniemożliwić Rosjanom przebiecie się w tym kierunku. Artyleria 336. DP otrzymała polecenie współdziałania na północno-wschodnim skrzydle.

W nocy z 7 na 8 grudnia 11. Dywizja Pancerna przegrupowała się zgodnie z rozkazami Balcka i jednostki przeszły do rejonów zgrupowania. Gdy o świcie 8 grudnia przeszły do natarcia, ich uderzenie spadło na Rosjan dokładnie w chwili, kiedy przekonani, iż mają 336. Dywizję na swej łasce, chcieli rozpocząć atak na jej tyły. 15. pułk czołgów natknął się na nadciągającą z północy długą kolumnę rosyjskiej piechoty zmotoryzowanej i zaskoczyła całkowicie. Ciężarówki stały w płomieniach jedna za drugą, gdy czołgi szarżowały przez nią, powodując dziką panikę wśród Rosjan. Kolumna została zniszczona, a pułk czołgów Balcka, korzystając z bezpośredniego wsparcia grenadierów pancernych i artylerii, wyszedł na tyły rosyjskiej broni pancernej w sowchozie. Rosjanie walczyli dzielnie, ale ich czołgi znalazły się pod krzyżowym ostrzałem, z którego na próżno usiłowały się wydostać. Kiedy krótki, zimowy dzień dobiegł końca, rosyjski I Korpus Pancerny utracił 53 czołgi i został całkowicie rozбит.

Od 9 do 13 grudnia Balck bez przerwy zajęty był oczyszczaniem rosyjskich przyczółków na Czirze. 7. Dywizja Polowa Luftwaffe przejęła odcinek na lewym skrzydle 336. Dywizji i te dwie jednostki piechoty robiły wszystko co w ich mocy, by utrzymać linię rzeki wzdłuż odcinka frontu zajmowanego przez XLVIII Korpus Pancerny na długości 64 km pomiędzy Obliwskaja a Niżnie-Cziraska. Rosjanie byli jednak bardzo uparci i 11. Pancerną wciąż wzywano, by odtworzyła położenie.

Rankiem 11 grudnia otrzymaliśmy następujący meldunek Balcka: nieprzyjaciel przełamał obronę pod Lisinskim i Niżnie-Kalinówką. Wyłomy dzieł' odległość 22 km w linii prostej". Dowódca 11. Pancерnej postanowił najpierw rozbić nieprzyjaciela pod Lisinskim. Po nocnym przemarszu pułk czołgów dotarł do tej miejscowości o świcie 12 grudnia i zlikwidował rosyjskie wojska, które dokonały przełamania.

Decyzję tę Balck podjął, uważając, że linia obrony 336. Dywizji piechoty stanowi oś oraz tarczę osłaniającą działania 11. Pancерnej i należy utrzymać ją za wszelką cenę. 336. Dywizji w pełni zdawała sobie sprawę z wagi swojego zadania. Dywizja stawiała czoła każdemu nowemu kryzysowi z całkowitym spokojem i potrafiła zapanować nad każdym z nich, korzystając jedynie z własnych zasobów. Dzięki temu, gdy absolutnie konieczna była interwencja czołgów, Balck mógł kontratakować pełnymi siłami. Generał Walter Lucht, dowódca 336. Dywizji, nigdy nie tracił zimnej krwi i ani razu - nawet w chwili największego zagrożenia - nie zażądał pomocy oddziałów 11. Dywizji Pancерnej. Postawa taka byłaby niemożliwa bez ścisłego współdziałania, uzyskanego dzięki fizycznej bliskości obu stanowisk dowodzenia. Co więcej, każdego wieczoru dowódca korpusu spotykał się z gen. Balckiem i obaj dokładnie omawiali aktualną sytuację.

Po rozbiu 12 grudnia Rosjan pod Lisinskim, 11. Pancerna ruszyła na północ. Po południu tego samego dnia, po przejechaniu 24 km, włamała się w rosyjski przyczółek pod Niżnie-Kalinówką i poważnie zmniejszyła jego powierzchnię.

O świcie 13 grudnia, gdy dywizja miała właśnie rozpocząć ostateczne natarcie na Kalinówkę, najej prawe skrzydło spadło silne uderzenie Rosjan, które wywołało chwilowy kryzys. Jeden batalion został okrążony. 11. Pancerna przerwała natarcie na przyczółek i wykonała zwrot przeciwko atakującym Rosjanom. Otoczony batalion został uwolniony i całe starcie zakończyło się bezdyskusyjnym sukcesem niemieckiej obrony. Niestety, uniemożliwiło to likwidację rosyjskiego przyczółka pod Niżnie-Kalinówką, co w późniejszym okresie miało dla nas poważne konsekwencje. 11. Pancerna przez osiem dób wykonywała przemarsze w nocy i walczyła w dzień, przez co rozpaczliwie potrzebowała wypoczynku.

10 grudnia 4. Armia Pancerna rozpoczęła atak - z niecierpliwością oczekiwany przez 6. Armię - który miał odblokować Stalingrad. W tym okresie odwiedził nasze stanowisko dowodzenia generał pułkownik von Richthofen odpowiedzialny za zaopatrzenie okrążonej armii drogą powietrzną. Zgodnie²Jego oceną, już na początku grudnia sytuacja z dostawami dla Stalingradu

nie przedstawiała się wcale różowo. Z 500 ton, uważanych za dające się zaakceptować dzienne minimum potrzeb 6. Armii, do kotła dostarczano zaledwie 100 ton. Liczba dostępnych samolotów transportowych Ju 52 była absolutnie niewystarczająca, aby uporać się z ogromem tego zadania i chcąc jakoś zaradzić problemowi, do służby zaangażowano również bombowce He 111. Jednakże mogły one przewozić jedynie po 1,5 tony, a ich nieobecność była bardzo wyraźnie odczuwalna na froncie, gdzie ogromnie brakowało wsparcia, którego udzielały wojskom lądowym.

Teraz jednak podjęta przez Hotha próba przebicia się do Stalingradu rozkręciła się na całego i pomimo krytycznej sytuacji nad Czirem, XLVIII Korpus Pancerny został wezwany do odegrania w niej swojej roli. Niestety, na skutek ciągłych rosyjskich ataków utraciliśmy nasz przyczółek na Donie w Niżnie-Czirskiej i trzeba go było odzyskać, zanim mogliśmy wykonać nasze zadanie i połączyć się z 4. Armią Pancerną. 14 grudnia na linii Cziru panował spokój i następnego dnia 11. Dywizja Pancerna opuściła pozycję, na której blokowała rosyjski przyczółek w Kalinówce, poczym przeszła do Niżnie-Czirskiej, aby sforsować na w pół zamierzony Don, a następnie połączyć z jednostkami Hotha idącymi z odsieczą. Odcinek przed przyczółkiem w Kalinówce przejęły Alarminheiten¹⁵ z 7. Dywizji Polowej Luftwaffe.

16 grudnia czołówka Hotha dotarła do brzegów rzeki Aksaj, skąd od najbliższych oddziałów 6. Armii dzieliły ją zaledwie 64 km. Przygotowaliśmy 11. Pancerną, by 17 grudnia sforsowała Don i ruszyła na południowy wschód w celu wsparcia lewego skrzydła generała Hotha (jego działania omówię szczegółowo w następnym rozdziale.) W tym momencie rosyjskie dowództwo wykazało strategiczną intuicję najwyższej klasy - wojskami nad Wołgą oraz Donem dowodził wówczas marszałek Żuków, a generał Wasilewski był jego szefem sztabu.¹⁶ Zamiast zgrupować odwody, by powstrzymać uderzenie Hotha, rozpoczęli nową, potężną ofensywę przeciwko nieszczęsnej włoskiej 8. Armii nad środkowym Donem i rozszerzyli ataki tak, aby objęły odcinek obsadzony przez Armee Abteilung Hollidt¹⁷, która zastąpiła na naszym lewym skrzydle rumuńską 3. Armię, oraz stanowiska XLVIII Korpusu Pancernego nad Czirem*. Kryzys na naszym odcinku frontu i załamanie

Zbiorcze grupy oddziałów wyznaczonych do działań alarmowych.

¹⁶ Wasilewskiego później awansowano do stopnia marszałka, a w kwietniu 1943 roku mianowano go szefem sowieckiego Sztabu Generalnego. W 1949 roku został naczelnym dowódcą Sowietkich Sił Zbrojnych.

¹⁷ Grupa Armijna „Hollidt”.

W rzeczywistości Sowieci przewidzieli tę operację już znacznie wcześniej, ale nie mogli

Włochów nie tylko zmusiły nas do odwołania ataku 11. Pancерnej przez Don, ale również doprowadziły do wycofania przez Mansteina dużych sił z 4. Armii Pancерnej Hotha, które miały zorganizować nową linię obrony, by osłonić Rostów. To przypieczętowało los 6. Armii w Stalingradzie.

16 grudnia sytuacja na odcinku XLVIII Korpusu Pancерnego była daleka od klarownej. Rosyjska 5. Armia Pancerna zaprzestała ataków wzdłuż linii Cziru i wydawało się, że mogła przekroczyć Don, aby ruszyć na spotkanie Hotha. Nie można było przeprowadzić rozpoznania lotniczego, ponieważ Luftwaffe przez kilka dni zatrzymała na ziemi złą pogodą. Ale 17 grudnia nasze wątpliwości się rozwiały. W chwili, gdy nasza 11. Pancerna szykowała się do uderzenia przez Don, gwałtowne natarcie Rosjan przełamało stanowiska 336. Dywizji w odległości około 10 km od Niżnie-Czirskiej. Nie było innego wyjścia jak wprowadzić do walki 11. Pancerną, która odrzuciła Rosjan z powrotem na brzeg rzeki. 18 grudnia 11. Pancerna kontynuowała natarcie, by zlikwidować rosyjski przyczółek za Czirem i z całą pewnością odniosłaby sukces, gdyby nie nadszedł kolejny meldunek o następnej rosyjskiej ofensywie z przyczółka pod Niżnie-Kalinówką, położonego około 20 km na północny zachód. Korpus zmotoryzowany dokonał przełamania na szerokim froncie i linia obrony Alarmeinheiten poszła w rozsypkę. Pomimo protestów Balcka, który wolał najpierw zniszczyć wroga przed frontem 336. Dywizji, generał von Knobelsdorff uznał za konieczne podciągnąć 11. Pancerną bliżej rejonu włamania.

Generał Balck postanowił wyruszyć natychmiast, wykonać przemarsz w nocy i uderzyć na przeciwnika o świcie, dokładnie w momencie, gdy Rosjanie będą szykowali się do ataku. W tym celu 110. pułk grenadierów pancernych miał zablokować przeciwnika od czoła, 15. pułk czołgów uderzyć na wschodnie skrzydło przeciwnika, a 111. pułk grenadierów pancernych powinien był posuwać się po prawej stronie z tyłu, osłaniając skrzydło oraz stanowiąc odwód.

O godzinie 05.00 19 grudnia wszystkie przygotowania zostały zakończone. O brzasku czołowe pododdziały 15. pułku czołgów zobaczyły w pełni rozwinięte i posuwające się na południe silne rosyjskie jednostki pancerne. Ponieważ teren pozwalał pułkowi czołgów na skryte podejście, 25 pozostałych w nim wozów bojowych ruszyło za rosyjskimi czołgami i w czasie

I jej przeprowadzić zgodnie z planem z powodu skutecznych działań Niemców. Ponad to, dowództwo RKKK zapewniło odwody do odparcia uderzenia odblokowującego, jednocześnie trzymając siły do tego nowego natarcia (przyp. red. pol.).

kilku minut zniszczyły 42 maszyny przeciwnika, zanim ten zdołał zorientować się, że czołgi posuwające się w drugim rzucie są niemieckie, a nie własne. Zdobyto panujące nad okolicą wzgórze 148,8, za którym znowu znajdowały się rozwinięte w linię czołgi poruszające się podobnie do pierwszej grupy. Niemieckie wozy bojowe, świetnie dowodzone przez kapitana Lestmanna. zaatakowały Rosjan od tyłu i zniszczyły także to zgrupowanie, zanim przeciwnik zorientował się co się dzieje. (Był to klasyczny przypadek kopniaka w tyłek !) W taki właśnie sposób 25 niemieckich czołgów zniszczyło 67 rosyjskich maszyn w możliwie najkrótszym czasie i bez żadnych strat własnych. To złamało rosyjskiemu uderzeniu kręgosłup. Pozostałe jednostki uciekły przed czołgami nie stawiając poważniejszego oporu.

Wieczorem 19 grudnia rosyjska 3. Brygada Zmotoryzowana przeprowadziła odciągający atak na lewe skrzydło 11. Dywizji Pancernej i zdobyła pozycje 1. batalionu 110. pppanc.¹⁸, ale 15. pułk czołgów szybko odtworzył położenie.

20 grudnia 11. Pancerna rozpoczęła natarcie w celu ostatecznego odrzucenia przeciwnika za Czir. Atak rozwijał się dobrze, ale pod wieczór na prawe skrzydło dywizji spadł silny kontratak Rosjan, którzy wyszli na tyły 111. pppanc. Ten kryzys został zlikwidowany przez pułk czołgów, a w czasie starcia zniszczono 10 rosyjskich wozów bojowych.

W związku z tak silnym rosyjskim atakiem, generał Balck postanowił 21 grudnia przejść do obrony i wydał pułkom rozkaz dokonać przegrupowania pod osłoną ciemności. O godzinie 02.00 w nocy oba pułki grenadierów pancernych zameldowały, że ich linie zostały przełamane. Noc była rozświetlona księżycem w pełni i rosyjskie czołgi wraz z piechotą wdarły się na stanowiska naszych wojsk w chwili, gdy te zajęte były przegrupowaniem. 15. pułk czołgów natychmiast przeprowadził kontratak i wkrótce od grenadierów pancernych zaczęły przychodzić pomyślniejsze meldunki. Balck wysłał 61. batalion motocyklowy, żeby zaatakował Rosjan na styku 110. i 111. pppanc, gdzie jak się wydawało, skierowane było główne uderzenie przeciwnika. Gdy nastał dzień, stało się jasne, że 11. Dywizja Pancerna odniosła w walce obronnej wielki sukces - przed naszymi liniami leżały setki poległych Rosjan. Ale nasze straty również były poważne.

22 grudnia na odcinku XLVIII Korpusu Pancernego panował spokój. Nasza wielka bitwa obronna nad Czirem dobiegła końca. Ale katastrofa na odcinku włoskiej 8. Armii utworzyła na naszym lewym skrzydle ogromną

wyrwę, przez którą wdzierają się rosyjska 1. Armia Gwardii. 22. grudnia sztab naszego korpusu otrzymał rozkaz opuścić front nad Czirem i przejść razem z 11. Dywizją Pancerną do położonej 144 km na zachód Tacinskaja. Jeżeli nie wykonalibyśmy szybko przemarszu, nic nie byłoby w stanie ocalić Rostowa.

Zanim zakończę relację o walkach nad Czirem, muszę złożyć hołd generałowi Balckowi, urodzonemu dowódcy broni pancernej. W czasie całego okresu walk jego dywizja działała jako „straż pożarna”, poruszając się na tyłach dwóch dywizji piechoty, aby gasić kolejne groźne zarzewia. Gdy piechota nie mogła zlikwidować większego rosyjskiego przyczółka, Balck zgodnie z zasadą Nicht kleckern, sondern klotzen*, rzucił na wroga wszystkie swoje czołgi. Jego wspaniałe osiągnięcia były wynikiem doskonałej współpracy z dwoma dywizjami piechoty i sztabem XLVIII Korpusu Pancernego. Balck nigdy nie zostawił żadnego czołgu, by udzielał bezpośredniego wsparcia piechocie, ponieważ uważał to za niepotrzebne marnowanie tak bardzo potrzebnej broni pancernej. Tego rodzaju manewrowa taktyka wielokrotnie pozwalała likwidować zagrożenia i zadawała ciężkie straty przeciwnikowi. Dzięki temu, w tym okresie na odcinku XLVIII Korpusu Pancernego zniszczono ponad 700 czołgów. Jako przybysz widziałem i rozumiałem, że z rosyjskimi masami ludzi i sprzętu można skutecznie walczyć, jeżeli robić to będą ludzie o mocnych nerwach, korzystający ze skoncentrowanych sił pancernych i artylerii.

Zamieszczam tu opinię Balcka o tych działaniach bojowych: „11. Dywizja Pancerna przejawiała nad rzeką Czir niezwykle bohaterstwo. Gdyby przerwano na jej odcinku obronę i Rosjanie uzyskali możliwość ruszenia na Rostów, los Grupy Armii »Kaukaz«** byłby przypieczętowany. Jej trasa odwrotu zostałaby odcięta i wciągnięto by ją w wir Stalingradu. Tak więc koniecznym było, aby 11. Dywizja Pancerna uczyniła wszystko co w jej mocy.

Mieliśmy szczęście, albowiem po trudnych walkach w czasie minionych kampanii, wszystkich dowódców, których mogłyby zawieść nerwy, zastąpili sprawdzeni ludzie. Nie pozostał nikt, na kim nie można było w pełni polegać.

* Gra słów niemożliwa do przetłumaczenia na język polski. Można to ująć następująco: „nie pukać, tylko powalić”. Przesłanie sprowadza się do prostej zasady odnoszącej się do koncentracji sił, aby nie kląć przeciwnika szpilką, lecz uderzyć raz a dobrze (przyp. red. pol.).

* W rzeczywistości chodzi o Grupę Armii „A” (przyp. red. pol.).

Całymi tygodniami dywizja wykonywała nocne przemarsze. Przed świtem docierała dokładnie na miejsce, w którym przeciwnik był najsłabszy i czekała, by zaatakować go o godzinę wcześniej, zanim zdoła wykonać swój ruch. Tego rodzaju taktyka wymagała niesłychanego wysiłku, ale pozwalała oszczędzić życie, ponieważ dzięki kompletnemu zaskoczeniu Rosjan, sam atak pociągał za sobą bardzo mało ofiar. Zasadą działania dywizji było: »nocny marsz oszczędza życie«. Pozostaje jednak pytanie, na które nigdy nie uzyskaliśmy jednoznacznej odpowiedzi - kiedy żołnierze 11. Pancerniej mieli okazję choć trochę się wypaść.

Rozkazy wydawano wyłącznie ustnie. Dowódca dywizji wieczorem podejmował decyzje na dzień następny i na polu walki ustnie wydawał niezbędne rozkazy dowódcom pułków. Następnie wracał na swoje główne stanowisko dowodzenia i omawiał zamiary z szefem sztabu XLVIII Korpusu Pancernego. Jeżeli uzyskały aprobatę, do pułków wysyłano przez radio informację »bez zmian« i wszystkie posunięcia wykonywano zgodnie z planem. Jeżeli wprowadzano jakieś zasadnicze zmiany, dowódca dywizji odwiedzał w nocy wszystkie swoje pułki i wydawał niezbędne rozkazy - również ustnie. Działaniami dywizji kierowano z wysuniętego stanowiska dowodzenia na polu walki. Dowódca dywizji znajdował się w grupie, która wykonywała główne zadanie i odwiedzał pułki kilka razy dziennie. Dywizyjne stanowisko dowodzenia znajdowało się nieco dalej na zapleczu i w czasie prowadzenia operacji nie zmieniał miejsca postoju. Tutaj zbierano i opracowywano informacje, zarządzano zaopatrzeniem oraz wysyłano uzupełnienia. Łączność pomiędzy dowódcą dywizji a jego sztabem utrzymywana była drogą radiową. Istniało niewiele okazji do korzystania z telefonu polowego.

336. Dywizja była dowodzona przez generała porucznika Luchta z wzorcowym opanowaniem i skutecznością, ale działania jej bardzo poważnie utrudniały niedostatki sprzętu. Niejednokrotnie nie doszłoby do sytuacji kryzysowych, gdyby dywizja dysponowała dużą liczbą armat przeciwpancernych. Pod tym względem jej struktura organizacyjna nie odpowiadała wymogom.

Po obu stronach do walki rzucono niedawno sformowane i źle wyposażone jednostki. Po niemieckiej stronie były to dywizje polowe Luftwaffe. Po kilku dniach zniknęły - skończyły się - pomimo dobrego sprzętu technicznego. Ich wyszkolenie pozostawiało wszystko do życzenia. Poza tym nie posiadały doświadczonych dowódców. Były tworem Hermanna Göringa, a u podłoża ich powstania nie leżały sensowne przesłanki wojskowe. Żołnierze dywizji płacili życiem za ten absurd.

Załogi czołgów po stronie rosyjskiej, szczególnie w ich korpusach zmotoryzowanych, nie miały właściwie żadnego przeszkolenia. Ten niedostatek był jedną z podstawowych przyczyn niemieckiego zwycięstwa w dniu 19 grudnia.

Niewiele powiedziano w tej relacji o artylerii, która w czasie tak wysoce manewrowych i zmiennych działań bojowych nie była desygnowana do odegrania głównej roli. Artylerii często jednak używano nocami do ostrzeliwania skoncentrowanymi nawałami ogniowymi nieprzyjacielskich rejonów biwakowania. Niewiele wiadomo o rezultatach tej taktyki, ale ponieważ zimowe mrozy zmusiły Rosjan do szukania schronienia w wioskach, można przyjąć, że osiągnięto odpowiednie rezultaty.

Walki nad Czirem ułatwiła metoda użycia wojsk przez dowództwo rosyjskiej 5. Armii Pancernej. Wysyłało ono do bitwy poszczególne korpusy nie koordynując ich ataków i nie zapewniając im współdziałania licznych dywizji piechoty. Dzięki temu 11. Dywizja Pancerna mogła rozbijać jeden korpus po drugim, aż w końcu siła bojowa 5. Armii została osłabiona do tego stopnia, że nasza dywizja mogła się wycofać i rozpocząć od nowa rozgrywkę z kolejną rosyjską armią pancerną".

Pierwsze opinie o rosyjskiej taktyce

Chcę zakończyć ten rozdział moimi pierwszymi wrażeniami na temat taktyki Rosjan, które nasunęły mi się podczas walk nad Czirem. Później potwierdziły się one przy wielu okazjach.

Właściwie każdy rosyjski atak poprzedzony był infiltracją na wielką skalę, „przesączeniem się" niewielkich pododdziałów i pojedynczych ludzi. Jest to rodzaj działań bojowych, w których Rosjanie nie znaleźli dotąd równych sobie. Bez względu na to, jak bacznie obserwowano oddalone rejony, Rosjanin nagle okazywał się w samym środku naszych stanowisk i nikt nie widział, jak i kiedy się tam znalazł. Napotykało się go, solidnie okopanego, w najmniej prawdopodobnych miejscach, dotarcie do których było wyjątkowo trudne. Oczywiście, ponieważ nasze stanowiska były obsadzone niewielką liczbą ludzi, a nieliczne punkty umocnione znajdowały się daleko od siebie, pojedynczy ludzie nie mieli większych kłopotów z przejściem przez linię frontu. Pas obrony dywizji miał zazwyczaj przeciętnie ponad 20 km szerokości. Zdziwiającym jest fakt, że chociaż przez całą noc wszyscy byli czujni i mieli oczy szeroko otwarte, następnego ranka z całą pewnością można było znaleźć daleko za naszą przednią linią dobrze

okopane całe rosyjskie oddziały, razem z ich sprzętem i amunicją. Tego rodzaju infiltracje przeprowadzono z niewiarygodną umiejętnością, niemal bezgłośnie i bez oddania ani jednego strzału. Podobne rozwiązania taktyczne Rosjanie stosowali w setkach przypadków i odnosili dzięki nim znaczne sukcesy. Zaradzić na nie można było w jeden tylko sposób: silnie obsadzać dobrze rozbudowane w głąb linie obrony, stale patrolowane przez czujnych i świadomych swojej odpowiedzialności ludzi - i co było najważniejsze - dysponować odpowiednimi odwodami, gotowymi natychmiast wkroczyć do akcji i wyrzucić intruzów.

Inną typową dla Rosjan zasadą było tworzenie zawsze i wszędzie przyczółków, które następnie służyły jako podstawa wyjściowa do dalszych działań zaczepnych. Rosyjskie przyczółki rzeczywiście stanowiły poważne niebezpieczeństwo. Lekceważenie ich i odkładanie na później ich eliminacji było bardzo poważnym błędem. Bez względu bowiem na to, jak niewielkie i nieszkodliwe mogły się wydawać, bardzo szybko przekształcały się w strefy poważnego zagrożenia, wkrótce stając się niezdobytymi punktami umocnionymi. Rosyjski przyczółek, który wieczorem zajmowała kompania, z całą pewnością następnego ranka obsadzony był przynajmniej przez pułk i w czasie tej nocy przekształcił się w groźną twierdzę, dobrze wyposażoną w broń ciężką i wszystko, dzięki czemu stawała się niemal niedostępna. Ogień artylerii, bez względu na to jak gwałtowny i dobrze skupiony, nie był w stanie zniszczyć umocnionego przez noc rosyjskiego przyczółka. Nie skutkowało nic, poza dobrze zaplanowanym atakiem. Ta rosyjska zasada „przyczółki wszędzie” stanowi niezwykle poważne zagrożenie i nie można jej lekceważyć. Tutaj również istniała tylko jedna, skuteczna metoda postępowania. Jeżeli przyczółek tworzy się lub Rosjanie organizują wysuniętą pozycję, należy atakować, atakować natychmiast i dużymi siłami. Wahanie zawsze będzie fatalne w skutkach. Godzina spóźnienia może oznaczać kłopoty, kilkugodzinna zwłoka - duże kłopoty, a stracony jeden dzień - wielką katastrofę. Nawet jeżeli dysponuje się tylko jednym plutonem piechoty oraz jednym czołgiem - atakować! Uderzać, dopóki Rosjanie znajdują się jeszcze na powierzchni ziemi, kiedy wciąż można ich zobaczyć i narzucić im walkę, dopóki nie mieli jeszcze czasu zorganizować obrony i nie sprowadzili jeszcze ciężkiej broni. Po kilku godzinach będzie już za późno. Zwłoka oznacza katastrofę - zdecydowane, natychmiastowe i energiczne działania przyniosą sukces.

Taktyka Rosjan jest dziwaczną mieszanką. Posiadali doskonałą umiejętność przenikania przez linie wroga i z wyjątkowym mistrzostwem

wznosili umocnienia polowe, ale schematyzm rosyjskich ataków był niemal przysłowiowy. (Chociaż w niektórych przypadkach rosyjskie jednostki pancerne, aż do najniższego szczebla, stanowiły chlubny wyjątek). Idiotyczne powtarzanie ataków w tym samym miejscu, brak elastyczności w kierowaniu ogniem artylerii oraz wybór terenu, w którym przeprowadzano natarcie, zdradzały całkowity brak wyobraźni i umysłowej gibkości. Nasza służba nasłuchu radiowego nie raz słyszała rozpaczliwe pytanie: „Co mamy teraz zrobić?” Jedyne nieliczni dowódcy niższego szczebla wykazywali się samodzielnością myślenia w chwili, gdy zetknęli się z nieprzewidzianą sytuacją. W wielu przypadkach pomyślny atak, przełamanie lub przeprowadzone okrążenie nie zostały wykorzystane przez Rosjan po prostu dlatego, że nikt nie zauważył tego faktu.

Istniał jednak wyjątek od tej ogólnej niezaradności. Była nim szybka i częsta wymiana jednostek na linii frontu. Gdy tylko dywizja została poważnie poturbowana, znikwała w przeciągu jednej nocy i kilka dni później ponownie pojawiała się w jakimś innym miejscu świeża i silna.

Dlatego właśnie walka z Rosjanami przypominała klasyczne zmagania Herkulesa z hydrą.

Katastrofa pod Stalingradem

Gehenna 6. Armii

Gdy na obu brzegach Donu trwały wielkie bitwy pancerne, sytuacja 6. Armii Paulusa stawała się coraz bardziej rozpaczliwa. Pomiędzy Wołgą a Donem na szali leżała ogromna stawka i Rosjanie doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Jeżeli uwzględnimy jakie wojska znalazły się w kotle, wydany przez Hitlera zakaz jakichkolwiek prób wyjścia z okrążenia wydaje się niewiarygodnie pochopny. Przecież w Stalingradzie okrążono nie jakąś zwyczajną armię. 6. Armia stanowiła czołówkę Wehrmachtu w kampanii, która miała zadecydować o losach wojny. W kotle stalingradzkim zamknięte były następujące wojska:

Sztab i cała struktura dowodzenia 6. Armii

Dowództwa pięciu korpusów: IV, VIII, XI, LI i XIV Pancernego.

Trzydzieści dywizji piechoty: 44, 71, 76, 79, 94, 100 (strzelecka), 113, 295, 305, 371, 376, 389 i 397.

Trzy dywizje pancerne: 14, 16 i 24.

Trzy dywizje zmotoryzowane: 3, 29 i 60.

Jedna dywizja przeciwlotnicza: 9.

Ogółem dwadzieścia niemieckich dywizji.

Dodatkowo znalazły się tam resztki dwóch dywizji rumuńskich (1 Kawaleryjskiej i 20. Piechoty) oraz pułk chorwacki, służby tyłowe i oddziały Organizacji Todt.

Zgodnie z informacją dostarczoną przez służbę kwatermistrza generalnego, 24 listopada 1942 roku w okrążeniu znalazło się 270.000 ludzi. Zniszczenie tych dywizji musiało zmienić cały stosunek sił na froncie wschodnim.

Tak przedstawiała się armia, którą marszałek Rzeszy Góring pochopnie zobowiązał się zaopatrywać drogą lotniczą w samym środku rosyjskiej zimy i w czasie, gdy na froncie o długości ponad 1500 km trwały zaciekle walki. Nad Stalingradem pojawiły się grupy samolotów transportowych Ju 52 przypominające czarne symbole klęski. Kiedy dwa miesiące później nastąpiła nieunikniona kapitulacja, około 500 tych maszyn padło ofiarą pogody, albo nowych, szybkich rosyjskich myśliwców. Pomimo aktów poświęcenia - tak wyniszczających dla Luftwaffe w tym tak krytycznym etapie wojny powietrznej - ilość przesyłanego zaopatrzenia spadła daleko poniżej minimalnego poziomu niezbędnego do utrzymania nieszczęsnej armii Paulusa.

Wspomniałem złe przecucia generała pułkownika von Richthofena, które przekazał nam na początku grudnia, w czasie swojej wizyty w sztabie XLVIII Korpusu Pancernego. Z całą pewnością nie podzielał optymistycznej oceny swojego naczelnego dowódcy. Zgodnie z trzeźwymi ocenami, dostarczenie minimum 500 ton zaopatrzenia wymagało użycia 250 Ju 52 dziennie i aby to uzyskać, po uwzględnieniu nieuniknionych strat, remontów oraz wypoczynku załóg, codziennie należało mieć w dyspozycji 1000 maszyn tego typu. Nigdy nie udało się nawet zbliżyć do tej liczby i tylko jednego dnia przewieziono aż 300 ton. Przeciętym, dziennym wynikiem lotów było około 100 ton.

Wpływ tego niepowodzenia na 6. Armie w następujący sposób opisał mój przyjaciel, pułkownik Dingler: „Noc po nocy siedzieliśmy w naszych jamach, wsłuchując się w pomruk silników lotniczych i starając się zgadnąć, ile niemieckich samolotów przyleci i co nam przywiozą. Sytuacja z zaopatrzeniem była od samego początku bardzo kiepska, ale nikt z nas nie sądził, że głód będzie stałym elementem naszego życia. Brakowało namjakiegokolwiek zaopatrzenia. Brakowało chleba, a co gorsza amunicji artyleryjskiej.

Najgorszy jednak był niedobór benzyny. Paliwo oznaczało dla nas wszystko. Dopóki nim dysponowaliśmy, nasze dostawy - chociaż tak małe - mieliśmy zapewnione. Dopóki mieliśmy benzynę, mogliśmy zapewnić sobie ciepło. W stepie nigdzie nie można było znaleźć drewna, opał należało więc przwozić ze Stalingradu ciężarówką. Ponieważ paliwa było tak mało, wyprawy do miasta w celu znalezienia drewna opałowego musieliśmy ograniczyć do absolutnego minimum. Dlatego też w naszych jamach było nam bardzo zimno.

Aż do Bożego Narodzenia 1942 roku dzienna racja chleba wynosiła 100 gramów. Po świętach zmniejszono ją do 50 gramów na człowieka. Później tylko ci, którzy znajdowali się na pierwszej linii otrzymywali owe 50 gram. Ludzie służący w sztabach od pułku w górę nie dostawali chleba. Pozostałym wydawano wodnistą zupę, którą staraliśmy się wzbogacić, wykorzystując kości wykopanych padłych koni. Jako prezent na Boże Narodzenie armia otrzymała pozwolenie zabicia czterech tysięcy posiadanych koni. Moja dywizja, jako jednostka zmotoryzowana, nie posiadała koni i dlatego została szczególnie upośledzona, ponieważ otrzymaliśmy bardzo ściśle wydzieloną porcję koniny. Jednostki piechoty były w lepszej sytuacji niż my, ponieważ mogły dokonać trochę »nielegalnego« uboju".

W czasie pierwszego okresu okrążenia Rosjanie pozostawili 6. Armię w spokoju, ponieważ mieli wystarczająco dużo zajęć gdzie indziej. Wojska robiły co mogły, aby przed nieuniknionym atakiem ulepszyć zajmowane pozycje, ale chociaż w kotle zamknięta była duża liczba ludzi, siły jednostek bojowych były niebezpiecznie słabe. Na przykład 3. Dywizja Zmotoryzowana, znajdująca się w „marinowskim występie", miała dwa pułki piechoty, każdy o trzy batalionowym składzie - co sprawiało imponujące wrażenie, dopóki nie wzięto się pod uwagę, że w każdym batalionie znajdowało się zaledwie 80 ludzi. Oznaczało to, że do obrony pasa o szerokości 16 km dywizja miała zaledwie 500 żołnierzy. Pułk artylerii dysponujący 36 działami był cały, ale batalion czołgów miał tylko 25 czołgów, zamiast etatowych sześćdziesięciu. Odwód stanowił batalion saperów w sile 150 ludzi.

Oczywiście, brak benzyny miał bardzo poważny wpływ na działania czołgów. Jak już wyjaśniłem omawiając bitwy nad Czirem, możliwość przeprowadzenia manewru bronią pancerną ma podstawowe znaczenie w odpieraniu rosyjskich ataków. Brak benzyny zmuszał więc jednostki 6. Armii do poważnego zastanawiania się nad ruszeniem z miejsca choćby jednego czołgu. W konsekwencji, większość maszyn umieszczono bezpośrednio za pierwszą linią, aby udzielały bliskiego wsparcia piechocie. Oznaczało

to, że kiedy Rosjanie dokonają przełamania - jak uczynili to później - kontruuderzeniom będzie brakowało choćby najmniejszego impetu.

Dingler w następujący sposób pisze o pogodzie: „W pierwszych dniach grudnia pogoda była znośna. Później nastąpiły duże opady śniegu i przyszły ostre mrozy. Życie stało się koszmarem. Nie sposób było kopać, ponieważ ziemia zmarzła na kamień i gdybyśmy musieli opuścić stanowiska, oznaczałoby to, że na nowej linii obrony nie mielibyśmy ani ziemianek, ani okopów. Głęboki śnieg jeszcze bardziej wyczerpywał nasze skromne zasoby benzyny. Ciężarówki zakopywały się i trudne warunki jazdy oznaczały większe zużycie paliwa. Robiło się coraz zimniej. Temperatura ustaliła się na poziomie 20-30 stopni poniżej zera. Samoloty miały coraz większe problemy z przylatywaniem do nas”.

9 grudnia 6. Armię poinformowano oficjalnie, że następnego dnia 4. Armia Pancerna wznowi deblokujące natarcie. W czasie tego tygodnia nadzieje oblężonych wojsk bardzo wzrosły i kiedy 16 grudnia w kotle usłyszano dobiegające z daleka odgłosy ognia artyleryjskiego, wszyscy byli przekonani, że godzina uwolnienia jest bliska. Sporządzono dla 6. Armii plany przebicia się przez rosyjskie linie i połączenia z czołówkami Hotha, ale generał Paulus postanowił, że nie będą wprowadzone w życie, dopóki idące z odsieczą wojska nie znajdą się w odległości 30 km. Brak paliwa i ogólne osłabienie ograniczały siłę uderzeniową dywizji Paulusa, które mogły jedynie z niepokojem oczekiwać, jak potoczy się bitwa na południu.

Odsiecz

Na początku grudnia do 4. Armii Pancерnej dołączyły trzy dywizje pancerne przybyłe z Kaukazu i Orła, jedna piechoty i trzy dywizje polowe Luftwaffe, by wziąć udział w kontrataku deblokującym Stalingrad. Dokonano ich zgrupowania w rejonie Kotielnikowa, gdzie osłaniały je resztki rumuńskiej 4. Armii i kilka niemieckich grup bojowych.

Był to rejon, w którym Rosjanie odepchnęli niemieckie linie obrony na odległość 100 km od Stalingradu, podczas gdy XLVIII Korpus w Niżnie-Czirskiej nad Czirem dzieliło od 6. Armii jedynie 40 km. Mistrz strategii. feldmarszałek von Manstein, obarczony ogromną odpowiedzialnością, bardzo starannie zbadał problem. Uznał, że forsowanie Donu byłoby ryzykowną i trudną operacją, natomiast okolice Kotielnikowa znajdujące się na południowy wschód od Donu stanowiły najlepszą odskocznnię dla ofensywy.

Właśnie tam 10 grudnia 1942 roku generał pułkownik Hoth, dowódca 4 Armii Pancерnej i oficer o zasłużenie wspañiałej opinii, rozpoczął ofensywę od dawna wyczekiwaną przez uwięzionych w stalingradzkim kotle. Jak już wyjaśniłem, 6. Armia miała nie podejmować prób wyrwania się z okrążenia, dopóki Hoth nie znajdzie się w odległości 30 km od jej zewnętrznych linii obronnych. XLVIII Korpus Pancерny miał przejść Don i wesprzeć Hotha w momencie, gdy dotrze on do brzegów rzeki Askaj. Uwzględniając warunki panujące w grudniu 1942 roku, nie sądzę, by można było opracować lepszy plan. Pozostaje natomiast dyskusyjną kwestia, czy Paulus nie był zbyt pesymistyczny i czy nie należało sporządzić planów przejścia 6. Armii do natarcia na wcześniejszym etapie.

LVII Korpus Pancерny wykonał główne uderzenie 4. Armii Pancерnej. 33. pppanc. działał na prawym skrzydle, 17. Dywizja Pancerna na lewym, a 6. Dywizja Pancerna znajdowała się w odwodzie. Od samego początku Hoth napotkał zaciekły opór ze strony dużych rosyjskich jednostek pancерnych i piechoty dowodzonych przez generała Watutina, jednego z najzdolniejszych sowieckich dowódców.¹⁹ Obrona Rosjan była tak zdecydowana i twarda, że pokonanie 48 km dzielących Kotielnikowo od Askaju zajęło tydzień. W końcu jednak rankiem 17 grudnia 23. pppanc zdołał zdecydowanym uderzeniem zająć dwie przeprawy. W ten sposób pokonana została ostatnia poważna przeszkoda rozdzielająca obie armie i odległość między nimi zmalała do 72 km.

Ale jak opisałem w poprzednim rozdziale, marszałek Żuków wybrał ten właśnie moment, aby rozpocząć nową, zaplanowaną na wielką skalę ofensywę przeciwko włoskiej 8. Armii broniącej linii środkowego Donu. Działania te były połączone z ciężkimi atakami na pozycje zajmowane nad Czirem przez XLVIII Korpus Pancерny. Liczne rosyjskie jednostki pancерne i piechoty przedarły się przez włoską linię obrony i otworzyły lukę o szerokości 100 km, przez którą runęły na południe w kierunku Rostowa. Manstein był dowódcą o żelaznych nerwach i gdyby istniała możliwość pozostawienia 4. Armii Pancерnej w całości, niewątpliwie tak by postąpił. Ale takiej szansy nie było. Utrata Rostowa oznaczałaby katastrofę dla XLVIII Korpusu Pancерnego, armii Hotha i grupy armii feldmarszałka von Kleista na Kaukazie. W rzeczy samej, być może Żuków, kierując się świetną intuicją strategiczną, świadomie wstrzymał atak na Włochów do momentu, w którym

¹⁹ Później awansowany do stopnia marszałka. W listopadzie 1943 roku zdobył Kijów, a zginął cztery miesiące później.

upewnił się, że Hoth jest całkowicie zaangażowany na kierunku Stalingradzkim. Przyjmując ten sposób działania mógł mieć nadzieję, że schwyta w pułapkę nasze armie na północy.²⁰

Z ciężkim sercem Manstein musiał wydzielić z armii Hotha 6. Dywizję Pancerną i forsownym marszem wysłać ją na północ, aby spróbowała powstrzymać rosyjski potop. Była to najlepsza dywizja w dyspozycji Hotha. Nie brała jeszcze udziału w walkach i bardzo możliwe, że gdyby pozostała pod jego dowództwem mogłaby przedrzeć się do Paulusa. Ponadto, wschodnie skrzydło 4. Armii Pancerniej było wystawione na ciągłe ataki rosyjskich kolonn wyłaniających się ze stepu i dywizje piechoty Hotha — składające się w dużej mierze z gorszych jakościowo oddziałów Luftwaffe - były związane obroną linii komunikacyjnych pomiędzy rzeką Aksaj a Kotielnikowem.

Pomimo tego ogromnego osłabienia LVII Korpusu Pancernego, natarcie prowadzono dalej uporczywie i wytrwale. Wszyscy żołnierze z całego serca pragnęli przyjść z pomocą kolegom w Stalingradzie, dla których byli jedyną nadzieją ratunku. Zamieszczony niżej opis oparty jest na relacji oficera Sztabu Generalnego, który uczestniczył w tych tragicznych bitwach. Wydaje mi się on szczególnie wartościowy, ponieważ potwierdza, że ogólnie rzecz biorąc, metody działania rosyjskich dowódców średniego i niższego szczebla były powolne i nieporadne, aczkolwiek wykazuje również, że niektórzy oficerowie, zwłaszcza w jednostkach pancernych, byli zdolni do podejmowania natychmiastowych, odważnych decyzji.

Dwie dywizje pancerne, które pozostały w 4. Armii Pancerniej, dysponowały razem zaledwie 35 czołgami. Większość maszyn, z którymi przystępowały do działań, utracono na skutek koszmarnych warunków terenowych i w nieustannych, ciężkich walk. Wszystkie 35 czołgów oddano pod dowództwo 17. Dywizji Pancerniej, aby w ten sposób uniknąć rozproszenia tych niewielkich sił.

Powszechnie nie jest zbyt znany fakt, że Żuków większą część swojego przeszkolenia otrzymał w Niemczech. Na podstawie porozumienia z Reichswehrą w latach dwudziestych razem z innymi rosyjskimi oficerami uczęszczał do niemieckich szkół wojskowych. Przez jakiś czas był przydzielony do pułku kawalerii, w którym pułkownik Dingler służył jako młodszy oficer. Dingler doskonale pamięta hałaśliwy sposób bycia Żukowa oraz jego towarzyszy i ogromne ilości alkoholu, jakie mieli zwyczaj spożywać po obiedzie. Ale pod względem wojskowym najwyraźniej widać, że Żuków nie marnował czasu. (To prawdopodobnie za sprawą wspomnianego Meilenthina „niemiecki wątek” biografii Żukowa został nagłośniony i incydentalnie pojawiał się później w rozważaniach historycznych. Brak na to jednak jakiegokolwiek potwierdzenia. W latach 1926-33 szkoliło się w Niemczech 143 oficerów RKKA, w tym w 1931 r. topograf Żuków. „Ten” Żuków, marszałek G. K., w latach 1925-30 służył w jednostce kawalerii na Białorusi, a od lutego 1931 r. był w Inspektoracie Kawalerii w Moskwie [przyp. red. pol.]

Teren jest wprawdzie poprzecinany licznymi, wąskimi dolinami, jednak na przestrzeni wielu kilometrów nie ma na nim żadnego elementu topograficznego pozwalającego zatrzymać oko, ponieważ na stepie brak właściwie jakichkolwiek wzniesień terenowych. O tej porze roku ziemia była oblodzona, śliska i bardzo gładka. Rzeka Aksaj ma około 25 metrów szerokości i płynęła w głębokiej dolinie. Śnieżna pokrywa nie oznaczała się dużą grubością, ale było bardzo zimno i termometr wskazywał temperatury sporo poniżej zera.

Na tej posępnej scenie rozegrał się dramat, którego historyczne znaczenie trudno przecenić. Nie będzie przesadą uznać walkę na brzegach mało znanej rzeki jako znak kryzysu w szczęście wojennym III Rzeszy, koniec imperialnych marzeń Hitlera i ważne ogniwo w łańcuchu wydarzeń prowadzących w nieunikniony sposób do upadku Niemiec.

Rankiem 17 grudnia 128. pp panc. z 3. Dywizji Grenadierów Pancernych utrzymywał pozycje na północnym brzegu rzeki Aksaj pomiędzy Krugliakowem położonym na głównej linii kolejowej do Stalingradu, a Szestakowem, gdzie znajdował się most drogowy przez rzekę. (Zarówno most kolejowy, jak i drogowy zdobyto w nienaruszonym stanie.) 17. Dywizja Pancerna ze wszystkimi 35 czołgami skoncentrowała się w Klimowce na lewym skrzydle. Tego dnia wspierana przez czołgi rosyjska piechota zaatakowała niemiecki przyczółek w Krugliakowie, a 15 rosyjskich czołgów rzucono do walki pod Szestakowem, bronionym przez batalion saperów z 23. DGPanc. Ataki odparto z ciężkimi stratami, a przeciwnika zidentyfikowano jako rosyjską 87. Dywizję Piechoty i 13. Brygadę Pancerną.

W nocy z 17 na 18 grudnia 128. pp panc. przeprowadził udany atak na prawym skrzydle i rozszerzył przyczółek wzdłuż linii kolejowej aż do „budki dróżnika”. W związku z tym sukcesem generał Hoth uznał, że może rozpocząć przygotowania do kontynuacji natarcia w kierunku Stalingradu.

19 grudnia o godzinie 08.00, 17. Dywizja Pancerna na lewym skrzydle podeszła do Antonowa. Meldunki rozpoznania wskazywały, że Rosjanie są znacznie silniejsi niż poprzedniego dnia. W południe, Rosjanie w sile pułku, skutecznie wspierani przez samoloty i czołgi, zaatakowali odcinek niedaleko „budki dróżnika”, a jednocześnie kolejna grupa o podobnym składzie uderzyła na grenadierów pancernych, wychodząc z głębokich wąwozów na północnym zachodzie. W drugim rzucie natarcia szło około 70 rosyjskich czołgów, zwłaszcza w rejonie „budki dróżnika”. Wtedy do walki wkroczyły niemieckie wozy pancerne nacierające z rejonu Antonowa. Pod ogniem niemieckich armat przeciwlotniczych, artylerii i czołgów Rosjanie nie zdołali się rozwinąć i po dziewięciu godzinach zaciekłych walk przerwali atak.

20 grudnia LVII Korpus Pancerny próbował ponownie przejść do natarcia, ale opór Rosjan był tak uparty, a ich ogień tak intensywny, że nie udało się zdobyć ani metra terenu. W czasie następných dwóch dni w rejonie „budki dróżnika” toczył się ciężki bój, w którym obie strony poniosły duże straty. Odparto wszystkie ataki Rosjan, ale o ile ich straty mogły być uzupełnione, Niemcy nie mieli takiej możliwości. Siły niemieckich jednostek topniały i nie mogły liczyć na żadne posiłki. 23 grudnia nacierające wzdłuż torów kolejowych niemieckie czołgi natknęły się na 80 rosyjskich maszyn i ostatecznie odrzuciły je po czterech godzinach intensywnych walk.²¹

W wigilię Bożego Narodzenia Rosjanie zaatakowali wielkimi siłami na całym froncie. Utracono „budkę dróżnika” i 128. ppanc został wyparty do mostu kolejowego. Na lewym skrzydle zbiorczy pułk czołgów poniósł tak ciężkie straty, że musiał wycofać się za Aksaj do wioski Romaszkin. Po zapadnięciu ciemności 20 rosyjskich czołgów zaatakowało Szestakow, podczas gdy inne czołgi z brzegu rzeki ostrzeliwały Romaszkin. Noc rozświetlona była błyskami potężnego pojedynku artyleryjskiego, ale ostatecznie wydawało się, że Rosjanie mają dosyć i wycofali się. Było to jednak mylące wrażenie. O świcie 30 rosyjskich czołgów wdarło się na dużej prędkości do Szestakowa i zgniotło opór batalionu saperów. Wspierane ogniem ze strony Antonowa rosyjskie wozy bojowe próbowały sforsować most. Jeden zdołał przejechać, ale most zawalił się pod ciężarem drugiego. (Kilka dni wcześniej niemiecki czołg zjechał z mostu i wpadł do rzeki.)

Było jasne, że Rosjanie nie zadowolą się likwidacją niemieckiego przyczółka. Wyczuli szansę sforsowania rzeki i zniszczenia niemieckich wojsk, których słabość stała się widoczna w czasie ciągłych walk. Mimo to, w czasie tego bolesnego pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia, wszystkie próby Rosjan uchwycenia przyczółka na południowym brzegu Aksaju zostały udaremnione. Armaty kalibru 88 mm udowodniły swoją wartość w walce z rosyjską bronią pancerną i most obroniono w obliczu zmasowanych ataków piechoty wspieranej przez bombowce i artylerię.

W nocy z 25 na 26 grudnia rosyjska piechota, osłaniana bezpośrednim ogniem czołgów, uderzyła przez ruiny mostu w Szestakowie, a następnie, wzmacniana przez napływające nieprzerwanym strumieniem posiłki, wdarła się do Rozmaszkina. W czasie nocnej walki o most kolejowy w Krugliakowie

Niewątpliwie można dyskutować, czy w tym momencie Paulus nie powinien był zaatakować, aby na swoim odcinku frontu związać Rosjan walką i uniemożliwić im skoncentrowanie przeważających sił przeciwko LVII. Korpusowi Pancernemu.

zniszczone zostały resztki 128. pp panc, a sam most utracono ostatecznie, gdy wczesnym rankiem 26 grudnia zaatakowało go 50 rosyjskich czołgów.

Rankiem Rosjanie przerzucili zaimprovizowany most, wykorzystując w tym celu dwa czołgi, niemiecki i rosyjski, które wpadły w Szestakowie do rzeki. Okazało się, że nowa konstrukcja wytrzymała obciążenie wozów bojowych i ruszyły przez nią rosyjskie jednostki pancerne. Niemiecki opór ostatecznie się załamał i resztki LVII Korpusu Pancernego wycofały się na południe.

Charakterystycznymi cechami tej dramatycznej bitwy były manewrowość, szybka reakcja i wytrwałość obu walczących stron. W walce wykorzystywano przede wszystkim czołgi i zarówno Niemcy, jak i Rosjanie zdawali sobie sprawę, że głównym zadaniem broni pancernej jest niszczenie czołgów przeciwnika.

Rosjanie nie przerywali ataków z chwilą zapadnięcia ciemności. Natychmiast, bez wahania rozwijali każde powodzenie. Niektóre natarcia Rosjanie przeprowadzali czołgami jadącymi z maksymalną prędkością i właśnie szybkość, impet i koncentracja sił były źródłem ich sukcesu. Gdy wymagała tego sytuacja, atakujące rosyjskie jednostki pancerne szybko przenosiły główny kierunek uderzenia z jednego punktu na drugi. Nie wiem, w jakim stopniu był to wpływ generała Watutina, ale taktyczne kierowanie walką przez Rosjan okazało się na wysokim poziomie.

Nie ma potrzeby pisać więcej o bohaterstwie ludzi z LVII Korpusu Pancernego, którzy na próżno starali się uratować swoich towarzyszy broni w Stalingradzie. 26 grudnia korpus już prawie nie istniał - dosłownie zginął „nagłą śmiercią”.

Koniec 6. Armii

6. armia była skazana na zagładę. Teraz nic już nie mogło ocalić Paulusa. Gdyby nawet jakimś cudem udało się wymusić na Hitlerze rozkaz przebicia się z kotła i nawet gdyby wyczerpane, wygłodzone wojska zdołały rozerwać rosyjski pierścień, nie istniały żadne środki, które pozwoliłyby przerzucić je przez pokryty lodem step z powrotem do Rostowa. Armia zginęłaby w czasie marszu, tak samo jak weterani Napoleona w drodze spod Moskwy nad Berezynę.

Hitler przejął rejon Stalingradu pod swoje osobiste dowództwo. Otrzymał on nazwę „teatru działań wojennych w gestii naczelnego dowództwa”. Führer wziął na siebie bezpośrednią odpowiedzialność za wszystko, co

dotyczyło Stalingradu. Nie będąc na miejscu, wydawał niezwykle szczegółowe instrukcje, zarządzał i dowodził garnizonem Stalingradu ze swojej oddalonej o 2000 km kwatery głównej w Prusach Wschodnich!

W konsekwencji ofensywy nad Donem, Rosjanie zdobyli dwa lotniska - pod Morozowskiem i w Tacinskaja - najbliższe położone miejsca, z których można było przewozić samolotami zaopatrzenie dla Stalingradu. Z lotnisk tych samoloty były w stanie wykonywać po trzy loty dziennie, co pozwalało utrzymać jakiegoś rodzaju regularność dostaw dla 6. Armii. Teraz linia frontu odsunęła się o setki kilometrów. Z takich lotnisk, jakimi dysponowaliśmy, lot do Stalingradu trwał dwie do trzech godzin, co oznaczało, że każda maszyna mogła wykonać tylko jeden rejs dziennie. Pogorszenie warunków pogodowych uczyniło problem zaopatrzenia jeszcze bardziej beznadziejnym.

Jednym z najtrudniejszych problemów była opieka nad rannymi i pod tym względem garnizonowi brakowało wszystkich najniezbędniejszych rzeczy. Do tego momentu istniały pewne możliwości dostarczania rannych na lotnisko Pitomnik, skąd można było ich ewakuować samolotami. Brak paliwa i pojazdów sprawił jednak, że nie było to już możliwe. Liczba rannych i cierpiących na odmrożenia rosła tak gwałtownie, że ewakuacja nawet najcięższych przypadków była już całkowicie niewykonalna. Większość coraz rzadziej przylatujących samolotów wolała zrzucić ładunek, ponieważ lądowania stawały się coraz trudniejsze. Zdarzały się noce, kiedy nie zrobił tego ani jeden samolot.

Płk Dingler stwierdził: „Muszę podkreślić fakt, że załogi samolotów wykonały pracę, którą można nazwać nadludzką. Z całą pewnością to nie one powinny być obciążone odpowiedzialnością za niezadowalający sposób, w jaki załatwiono nasz problem zaopatrzenia.

Chociaż wszyscy zdawali sobie sprawę, jak rozpaczliwie trudna jest nasza sytuacja, nigdy nie było nawet cienia paniki. Morale żołnierzy okazywało się wyżej wszelkich pochwał. Koleżeństwo i gotowość niesienia pomocy nie były wyjątkiem, ale zasadą.

Mniej więcej w tym czasie zaczęliśmy omawiać, co zrobimy, gdy zdarzy się najgorsze. Dyskutowaliśmy o niewoli. Rozmawialiśmy o ewentualnym popełnieniu samobójstwa. Rozważaliśmy sprawę obrony tego co mamy do przedostatniego pocisku. Oczywiście było tyle wariantów, ilu ludzi, i muszę podkreślić, że nie wywierano żadnych nacisków z góry. Sprawy pozostawiono do decyzji każdego z osobna".

8 stycznia nad wysuniętymi posterunkami załopotały białe flagi - rosyjski parlamentarzysta przedstawił żądanie kapitulacji. Było podpisane

przez generała pułkownika Rokossowskiego²- oraz marszałka artylerii Woronowa i gwarantowało „honorową kapitulację, wystarczające racje żywnościowe, opiekę nad rannymi, zachowanie przez oficerów broni bocznej, repatriację po wojnie do Niemiec lub dowolnego, innego kraju". Podstawowym wymogiem było przekazanie całego sprzętu w stanie nieuszkodzonym. O warunkach tych powiadomiono żołnierzy za pośrednictwem niezliczonych ulotek zrzuconych przez samoloty.

Dingler wspomina: „Rosyjska propozycja została odrzucona przez wszystkich jednogłośnie, ponieważ niezbyt wierzono w rosyjskie obietnice. Zbyt dobrze znaliśmy »Iwana«. Nikt nie wiedział co zrobi za chwilę, bez względu na składane obietnice. Podświadomie nasi ludzie wciąż mieli nadzieję, że ktoś się pojawi i w ostatniej chwili wyratuje nas z tej trudnej sytuacji, co ostatecznie byłoby lepszym rozwiązaniem niż wątpliwa niewola na Syberii.

Ludzie dowodzący naszą okrążoną armią mieli jeszcze jeden powód, by odrzucić żądanie poddania się. Otrzymali informację, że nasze wojska na Kaukazie lada chwila mają się wycofać. W Stalingradzie okrążały nas trzy armie, które w przypadku naszej kapitulacji zostałyby uwolnione i mogłyby podjąć inne działania. Ale jeżeli będziemy się trzymali, nasze wojska na Kaukazie najprawdopodobniej zdołają przeprowadzić planowany odwrót w należytym porządku".

10 stycznia Rosjanie rozpoczęli ofensywę przeciwko Stalingradowi wszystkimi siłami jakie mieli w dyspozycji. Główne uderzenia były skierowane przeciwko południowemu i zachodniemu odcinkowi. O ile nie udało się im dokonać przełamania na południu, to trzeba było ewakuować „występ marinowski" i wojska zostały zmuszone do wycofania się na nową „linię obrony", która widniała wprawdzie na mapach sztabowych, ale w rzeczywistości nie istniała. Nie było okopów, ani stanowisk ogniowych dla strzelców. Zdziesiątkowani żołnierze, straszliwie zmęczeni, wyczerpani i z odmrożonymi kończynami, po prostu kładli się w śniegu. Ciężki sprzęt i czołgi trzeba było porzucić, ponieważ nie było benzyny, by je uruchomić, i od samego początku było oczywiste, że tej tak zwanej „pozycji obronnej" nie da się utrzymać ani przez chwilę.

Pewną liczbę żołnierzy, którzy wpadli w ręce Rosjan, odesłano do własnych wojsk, po nakarmieniu ich chlebem i słoniną. Zgodnie z założeniem

Rokossowski był z pochodzenia Polakiem i byłym oficerem carskiej armii. Obecnie [t.j. w chwili pisania książki - przyp. red. pol.] jest naczelnym dowódcą sił zbrojnych satelickiej Polski.

mieli oni namawiać kolegów do poddania się. Ale wybieg się nie udał i ludzie ci bez słowa skargi zajmowali stanowiska u boku swoich towarzyszy.

11 stycznia Rosjanie zaatakowali znowu i szczęśliwym dla siebie zbiegiem okoliczności zaskoczyli nasze wojska w czasie przegrupowania. 29. Dywizja Zmotoryzowana i 376. Dywizja Piechoty zostały zniszczone i niemiecką linię obrony odepchnięto do doliny rzeki Rossoszki. Nową pozycję pokrywał głęboki śnieg, nie było na niej ani okopów, ani ziemianek. Dowództwo 6. Armii nazwało ją „ostateczną linią obrony”.

16 stycznia Rosjanie wznowili ataki na zachodzie oraz na południu i nieubłaganie przedzierali się w stronę Gumraku, ostatniego lotniska, jakim dysponował oblężony garnizon. Wszędzie, gdzie napotykali zdecydowany opór, przerywali natarcie i rozpoczynali je w innym miejscu. Do 19 stycznia pierścień wokół 6. Armii zacisnął bardzo mocno i Paulus przeprowadził konferencję z dowódcami korpusów. Zupełnie poważnie zaproponowano, by 22 stycznia wszystkie wojska w „twierdzy” wystąpiły jednocześnie i podzieliwszy się na niewielkie grupki, próbowały dotrzeć do niemieckich linii nad Donem. Jak stwierdził Dingler „był to plan, który mogła zrodzić jedynie rozpacz”, i po cichu zgiął w niepamięci.

W tym okresie różni starsi dowódcy i oficerowie sztabowi otrzymywali rozkazy ewakuowania się drogą lotniczą ze stalingradzkiego kotła. Był wśród nich pułkownik Dingler, którego rozbita 3. Dywizja Zmotoryzowana broniła niewielkiego odcinka niedaleko wieży ciśnień w Woroponowie. Razem z generałem Hansem-Valentinem Hubę, dowódcą XIV Korpusu Pancernego, miał opuścić Stalingrad i spróbować poprawić zaopatrzenie wojsk w kotle. Opuścił swoich ludzi z ciężkim sercem i dopiero po przedyskutowaniu rozkazu z dowódcą dywizji i innymi oficerami, którzy uznali, że jego misja daje jakiś promyk nadziei. Jedyne środki transportu jakie pozostał w dywizji - motocykl z wózkiem - zawiózł go na lotnisko Gumrak. Droga zasłana była zwłokami żołnierzy, stały na niej wypalone czołgi, porzucone działa. Wszystkie śmiecie pozostawione przez armię w ostatnim stadium rozkładu. Lotnisko przedstawiało identyczny obraz zniszczenia - śnieżna pustynia zaśmiecona samolotami i pojazdami. Wszędzie leżały trupy niemieckich żołnierzy. Byli zbyt wyczerpani by iść dalej i po prostu umarli w śniegu.

Dyscyplina na lotnisku była dobra i nikomu nie pozwalano wejść do samolotu bez zezwolenia podpisanego przez szefa sztabu armii. Ranni mieli pierwszeństwo, chociaż w tym okresie dotrzeć na lotnisko mogli jedynie ci, którzy byli jeszcze w stanie iść lub się czołgać. W nocy z 19 na 20 stycznia na Gumraku wylądowały tylko cztery samoloty. Lotnisko było pod ciągłym

ostrzałem artyleryjskim, ponieważ Rosjanie znajdowali się w odległości niespełna trzech i pół kilometra.

Samolot Dinglera wystartował w księżycową noc wśród padającego drobnego śniegu. Pułkownik stwierdza, że utrzymanie Gumraku jeszcze przez trzy dni graniczy z cudem. 23 stycznia zdobyli go Rosjanie. Ostatni bezpośredni kontakt z zewnętrznym światem został zerwany i od tej pory zaopatrzenie trzeba było zrzucać.

W takich warunkach 6. Armia egzystowała jeszcze przez tydzień. 30 stycznia Rosjanie zdobyli południowy kocioł stalingradzki, biorąc do niewoli Paulusa i jego sztab. Kocioł północny padł dwa dni później i 3 lutego niemieckie naczelne dowództwo wydało następujący komunikat: „Bitwa 0 Stalingrad dobiegła końca. Wierna przysiędze, by walczyć do ostatniego tchnienia, 6. Armia wzorowo dowodzona przez feldmarszałka Paulusa została pokonana przez przeważające siły wroga i niesprzyjające okoliczności”.

Oficjalne oświadczenie daleko odbiegało od opinii wyrażanej przez Hitlera. Materiały źródłowe ujawnione po wojnie świadczą, że wzięcie Paulusa do niewoli doprowadziło Fuhrera do furii. Spodziewał się, że mianowany niedawno feldmarszałek popełni samobójstwo. Hitler powiedział swojemu personelowi: „Osobiście najbardziej boli mnie fakt, że mimo wszystko mianowałem go feldmarszałkiem. Chciałem dać mu ostatnią satysfakcję... taki człowiek w ostatniej chwili skalał bohaterstwo tak wielu innych ludzi. Mógł uwolnić się od wszelkich smutków, przejść do wieczności i unieśmiertelnic się w pamięci narodu, ale on wolał pojechać do Moskwy”.²³

Rosjanie ogłosili, że wzięli 90.000 jeńców. Ponieważ 40.000 ludzi ewakuowano drogą powietrzną, wynika z tego, że życie straciło 140.000 żołnierzy*. Niemieckie wojska poniosły nieodwracalną klęskę.

Wielki sukces Mansteina

Odwrot nad Doniec

Przypominam, że 22 grudnia sztaby XLVIII Korpusu Pancernego 1 U. Dywizji Pancernej otrzymały rozkaz opuszczenia pozycji nad Czirem

f *Hitler Directs his War*, s. 21-22

Można przyjąć, że w Stalingradzie i w jego rejonie poddało się w styczniu i pierwszych dniach lutego około 115 tys. żołnierzy, w tym około 100 tys. niemieckich. Po wojnie do Niemiec powróciło około 5 tys. z nich, w przytłaczającej większości oficerów (przyp. red. pol.).

i przejścia z maksymalną prędkością do położonej około 145 km na zachód Tacinskaja. Posunięcie takie wymusiła na Mansteinie klęska Włochów nad środkowym Donem. Rosyjska 1. Armia Gwardii wdzierła się w lukę i do Bożego Narodzenia jej czołówki znalazły się w odległości zaledwie 130 km od Rostowa.

Otrzymałmśmy rozkazy przejęcia dowodzenia nad 8. i 11. Dywizją Pancerną i odtworzenia linii frontu na północ i zachód od Tacinskaja, w miejscu gdzie korpus pancerny gwardii nacierał w stronę Doniecka. Jak najszybciej pojechałem do Tacinskaja razem z oddziałem operacyjnym korpusu i założyłem tam stanowisko dowodzenia. W wigilię Bożego Narodzenia Rosjanie zdobyli duże lotnisko na zachód od miasta, które wykorzystywano do zaopatrywania stalingradzkiego garnizonu. Popelnili tam straszliwe okrucieństwa i kiedy lotnisko zostało odbite, znaleźliśmy zwłoki wielu naszych towarzyszy z wydłubanymi oczami i obciętymi uszami i nosami.²⁴

6. Dywizja Pancerna otrzymała rozkaz zaatakowania na północ od Tacinskaja i zamknięcia luki, odcinając w ten sposób drogę odwrotu korpusowi gwardii, który dokonał włamania. 11. Pancerna miała zająć się tymi dżentelmenami i zniszczyć ich całkowicie. Idealnie płaski, pokryty śniegiem step był doskonałym terenem do działania czołgów i obie dywizje pancerne wykonały postawione im zadania ze wspaniałym zapałem i brawurą, przypominającym ducha bojowego i elan dawnych pułków kawalerii. 11. Pancerna okrążyła korpus gwardii, który zaczął wysyłać rozpaczliwe błagania o pomoc - większość z nich otwartym tekstem. Ale prośby te były daremne. Generał Balck i jego wojska wykonały swoje zadanie dokładnie i cały korpus został wybity lub wzięty do niewoli.

Dzięki temu zwycięstwu odsunięto bezpośrednie zagrożenie Rostowa od północnego wschodu, ale na innych odcinkach ogromnego frontu pojawiły się nowe niebezpieczeństwa. Wycofanie 11. Pancernejskiej spowodowało, że pozycja nad Czirem była już niemożliwa do utrzymania i opór na niej

²⁴ Patrz również: Rudel, *Stuka Pilot*, s. 70. W: *Manstein...*, s. 187, R. T. Paget stwierdza, że „Słowianie, szczególnie po pijanemu, wydają się gustować w fantastycznych okaleczeniach”. (Rasistowską uwagę Pageta na temat Słowian możemy sobie oczywiście zbagatelizować, co jednak nie zmienia faktu, że Autor przywołuje ją przecież nie bez kozery. Wypomina wszak przeciwnikom autentyczny mord dokonany przez pancerniaków 24. Korpusu Pancernego, którego dowództwo nawet w raporcie wspominało o rozjechaniu czołgami 4000 ludzi, przeciwstawiając tę informację informacji o zabiciu 3000 Niemców. Podobne morderstwa zostały dokonane przez Sowietów również w innych miejscowościach, na przykład w Griszynie w lutym 1943 roku, gdzie Niemcy naliczyli 596 zwłok po odejściu wojsk RK.KA Niemcy również czasami nie okazywali litości, lecz skala dokonywanych przez nich rzezi była mniejsza i, o ile można uogólnić, nie miała takiego dzikiego charakteru [przyp. red. pol.]

załamał się w ostatnich dniach grudnia. Grupa Armijna „Hollidt” utworzyła zaimprovizowaną linię obronną wzdłuż rzeki Cymła, 50 km na zachód od Cziru, nim uderzyły na nią trzy rosyjskie armie. Na południe od Donu resztki 4. Armii Pancerniej Hotha zostały wypchnięte z Kotielnikowa na linię rzeki Sal. Rosyjskie natarcie na tym kierunku zagrażało Rostowowi od południa i w każdym razie wydawało się, że z całą pewnością odetnie drogę odwrotu Grupie Armii feldmarszałka von Kleista, próbującej wówczas wycofać się z położonego prawie 650 km na południowy wschód Kaukazu.

Manstein stanął w obliczu strategicznych problemów o skali oraz złożoności rzadko spotykanych w historii. Poradził sobie w zaistniałej sytuacji z niezrównanym spokojem i mistrzowskim wyczuciem, doskonale oceniając stopień ryzyka i zgodnie z wymogami chwili przesuwając szczupłe rezerwy z jednego miejsca w drugie. Aby odnaleźć inny przykład strategii obronnej tej klasy musimy odwołać się dopiero do kampanii przeprowadzonej przez generała Roberta Lee w Wirginii latem 1864 roku.

W czasie całego stycznia sytuacja wojsk na Kaukazie pozostawała krytyczna. 17. Armia wycofała się na przyczółek kubański, natomiast 1. Armie Pancerną skierowano do Rostowa. W tym samym czasie XLVIII Korpus pancerny i Grupę Armijną „Hollidt” przesunięto z powrotem na linię Dońca na południowy wschód od Woroszyłowgradu. XLVIII Korpusowi Pancernemu przydzielono 6. i 7. Dywizję Pancerną oraz 302 Dywizję Piechoty, która właśnie przybyła z Francji, po przebytych przed kilkoma miesiącami chrzcie bojowym w Dieppe. Dysponując tymi jednostkami, pomyślnie odparliśmy gwałtowne ataki na linię Dońca przeprowadzane przez Rosjan w drugiej połowie stycznia.

11. Dywizję Pancerną wydzielono z XLVII Korpusu i wysłano na południe od Donu, aby pomogła 4. Armii Pancerniej bronić „korytarza” na Przedkaukaziu. W tym też rejonie stoczyła ciekawą bitwę, którą warto przedstawić szczegółowo.

Walka pod Manyczską

Na przestrzeni stycznia 4. Armia Pancerna została zepchnięta ze stanowisk na brzegu Sal na linię rzeki Manycz, która płynie na południowy wschód od Rostowa. Rosjanie²⁵ dotarli wzdłuż rzeki aż do miejsca, w którym zaledwie 30 km od Rostowa wpada do Donu. Nie dość tego, sforsowali Manycz

pod Manyczską i zajęli tę wieś leżącą na zachodnim brzegu rzeki. Następnie ruszyli odważnie na Rostów, przecinając linię odwrotu 1. Armii Pancerniej.

Zapanowanie nad sytuacją było życiową koniecznością i 22 stycznia Manstein rzucił 11. Dywizję Pancerną na przełaj w kierunku południowego brzegu Donu, aby wsparła kontratak 4. Armii Pancerniej. Zamieszczony poniżej opis oparty jest na osobistym meldunku generała Balcka.

23 stycznia 11. Pancerna wspólnie z 16. Dywizją Piechoty kontratakowały Rosjan i odrzuciły ich z powrotem na przyczółek pod Manyczską. 24 stycznia zaatakowały wioskę, ale zostały odparte. Zajęcie miejscowości było konieczne, ponieważ znajdował się w nim duży most drogowy przez Manycz. Gdyby wioski nie opanowano, atak na Rostów mógł zostać powtórzony w każdej chwili. 25 stycznia 11. Dywizja Pancerna otrzymała rozkaz zniszczenia przyczółka za wszelką cenę, była bowiem pilnie potrzebna na prawym skrzydle 4. Armii Pancerniej, gdzie zaistniała kolejna sytuacja kryzysowa.

Miejscowość była silnie umocniona, a pomiędzy domami okopano liczne czołgi, które służyły jako schrony bojowe. Były one bardzo trudne do wykrycia i zniszczenia. Pierwszy atak załamał się pod ich ogniem, ale ponieśliśmy niewielkie straty, ponieważ wojska były wówczas bardzo wyczerpane na zagrożenia i w porę przerwały natarcie.

W czasie drugiego uderzenia konieczne było wywabienie rosyjskich czołgów - większość których była okopana w południowej części wioski - z ich ukryć. Aby zrealizować ten zamiar, ogień całej artylerii został skupiony na północno wschodniej części wioski, a samochody pancerne i półgąsienicowe transportery opancerzone przeprowadziły pod osłoną zasłony dymnej pozorowany atak. Nagle ostrzał artylerii dywizyjnej został przeniesiony na południową część wioski i przeprowadzono pojedynczą, potężną nawalę ogniową w miejscu, w którym zamierzaliśmy dokonać przełamania. Tempo ognia osiągnęło maksymalne natężenie. Tylko jedna bateria w dalszym ciągu wspierała pozorowany atak strzelając pociskami dymnymi.

Gdy pociski wciąż jeszcze spadały, wozy bojowe 15. pułku czołgów wykonały szarżę na wioskę i zrolowały obronę z południa na północ. Czołgi rosyjskie, które przeszły do północnej części wioski, zostały zaatakowane od tyłu i po ostrej walce zniszczone przez nasze wozy. Rosyjska piechota wzięła nogi za pas i uciekła za Manycz, nie niszcząc mostu. Aby ją przechwycić, wysłano 61. batalion motocyklowy, gdy tymczasem bitwa czołgów wciąż jeszcze trwała.

Początkowo sztab dywizji kierował bitwą ze wzgórz na południe od Manyczską, później jednak przeniósł się do czołgów walczących na pierwszej

linii- Po naszej stronie mieliśmy jednego zabitego i czternastu rannych, natomiast Rosjanie stracili 20 zniszczonych czołgów i 500-600 poległych. Bitwa w wyraźny sposób wykazała jak należy rozegrać starcie, by ponieść jak najmniejsze straty, pod warunkiem, że działania atakujących wojsk zostały dobrze skoordynowane i nastawione na dobre wykorzystanie dyslokacji sił przeciwnika. W tym przypadku, generał Balck postanowił dokonać przełamania w tym samym miejscu, w którym nie powiódł się poprzedni atak. W konsekwencji jego atak pozorujący całkowicie wprowadził Rosjan w błąd.

Na miejscu Rosjan lepiej byłoby nie okopywać czołgów na linii obrony, ale zgrupować je razem i zorganizować z nich odwód do przeprowadzenia manewrowego kontrataku.

Ten dobrze zaplanowany atak 11. Dywizji Pancерnej miał decydujący wpływ na rozbitcie rosyjskiej ofensywy zagrażającej Rostowowi od południa.

Kontrudalenie Mansteina

15 stycznia rosyjskie naczelne dowództwo rozpoczęło kolejną ogromną ofensywę, tym razem skierowaną przeciwko węgierskiej 2. Armii na południe od Woroneża. Działania koordynował marszałek Wasilewski i na odcinek ten ściągnięto również marszałka Watutina.* Wojska węgierskie były lepsze niż rumuńskie czy włoskie, ale nie zdołały powstrzymać powodzi. Rosyjskie kolumny runęły przez wyłom o szerokości 280 km i pod koniec stycznia zdobyły Kursk oraz przeszły Doniec na południowy wschód od Charkowa. Pomimo pomyślnego wycofania wojsk z Kaukazu, Manstein stanął w obliczu widma kolejnego Stalingradu. Ramiona rosyjskich kleszczy wyciągały się groźnie w kierunku przeprawy przez Dniepr w Zaporozżu, głównym centrum zaopatrzeniowym Grupy Armii „Don”.

Manstein nie przejmował się tym zbyt i uważał, że zdoła poradzić sobie z zaistniałą sytuacją, pod warunkiem, że otrzyma zgodę na prowadzenie działań manewrowych i oddanie terenu, jeżeli zajdzie taka konieczność. Była to jednak kwestia, w której Hitler nigdy nie pozwalał na żaden kompromis. Zawsze traktował działania obronne w kategoriach frontu zachodniego w latach 1914-1918-0 sztywnym systemie obrony, gdzie walczyło się o każdy metr

W tym okresie Wasilewski był generałem pułkownikiem, podobnie jak dowódca Frontu Południowo-zachodniego Watutin, awansowany później do stopnia generała armii (przyp. red. pol.).

terenu. Jego przekonania w tej kwestii umocniło powodzenie strategii narzuconej przez niego w czasie rosyjskiej zimy 1941-1942. W grudniu 1941 roku odmówił wydania zgody na przeprowadzenie odwrotu na dużą skalę i wydarzenia dowiodły, że miał rację.

Manstein miał wtedy na północnym brzegu Donu 1. oraz 4. Armię Pancerną. Dysponując taką siłą uderzeniową, był pewien, że zdoła rozbić rosyjską ofensywę. W tym przypadku musiał jednak mieć wolną rękę, by móc wycofać się z linii Dońca, ewakuować Rostów i zająć o wiele krótszą linię frontu wzdłuż rzeki Mius, na której znajdowała się podstawa wyjściowa do ofensywy letniej 1942 roku. Hitler odmówił zdecydowanie, ale sytuacja była zbyt poważna na przepychanki i Manstein zażądał rozmowy. 6 lutego Hitler przybył do kwatery głównej Mansteina w Zaporozżu, gdzie odbyła się długa i nerwowa dyskusja.

Być może kapitulacja Paulusa, która miała miejsce sześć dni wcześniej, sprawiła że Fuhrer był w bardziej ugodowym nastroju. W każdym razie uległ argumentom Mansteina. Największa przeszkoda na drodze do zwycięstwa została pokonana i Manstein mógł wówczas w spokoju zająć się swoimi planami.

W pierwszej połowie lutego wszystko zdawało się układać jak najlepiej dla Rosjan. Grupa Armijna „Hollidt” opuściła stanowiska nad dolnym Donem i wycofała się przez Rostów i Taganrog na umocnienia nad rzeką Mius. 20 lutego XLVIII Korpus Pancerny, który odparł wszystkie ataki, wycofał się na linię Dońca. Korpus dokonał zgrupowania przed nowymi działaniami na północ od Stalino, w samym sercu Zagłębia Donieckiego. 16 lutego Grupa Armijna „Kempf” była zmuszona ewakuować Charków, ponieważ jej północne skrzydło zostało oskrzydłone od strony Biełgorodu. Pomiędzy Grupą Operacyjną „Kempf” a lewym skrzydłem Grupy Armijnej „Fretter Pico” w Izjumie nad Dońcem powstała luka. Rosjanie wykorzystali sytuację i uderzyli na południe w kierunku Barwienkowa i na południowy zachód przez Łozowoją. 21 lutego rosyjskie czołgi wyszły nad Dniepr, przez co znalazły się w zasięgu wzroku ze stanowiska dowodzenia von Mansteina w Zaporozżu.

Manstein pozostawał spokojny i w gruncie rzeczy obserwował działania Rosjan z satysfakcją. 17 lutego Hitler odwiedził go ponownie, żądając natychmiastowego odbicia Charkowa, usłyszał jednak wyjaśnienie, że im dalej masy Rosjan wedrą się na zachód i południowy zachód, tym skuteczniejsze będzie jego kontruderzenie. Wciągał obecnie przeciwnika do niezwykle niebezpiecznego kotła, ponieważ Grupa Armijna „Kempf” dzięki przybyciu

posiłków, wśród których była również DGPanc. „GroBdeutschland”, broniła uparczywie Krasnogradu.

21 lutego Grupa Armijna „Hollidt” i 1. Armia Pancerna utrzymywały silną linię obrony wzdłuż rzeki Mius i na północny wschód od Stalino. Na północny zachód od miasta stała w pogotowiu do przeciwuderzenia 4. Armia Pancerna. Na lewym skrzydle dyslokowano XLVIII Korpus Pancerny, w składzie którego znajdowała się 6., 11. i 17. Dywizja Pancerna, natomiast na jego lewym skrzydle rozmieszczony był korpus pancerny Waffen-SS, a w nim Dywizja Grenadierów Pancernych „Leibstandarte” i „Das Reich”.²⁶

22 lutego te pięć dywizji pancernych rozpoczęło natarcie na północny zachód. Atak prowadzony był na zbieżnych kierunkach i nadzorowany w ściśle skoordynowany sposób. XLVIII Korpus Pancerny ruszył w stronę Barwienkowa i jego szybki marsz całkowicie zaskoczył Rosjan. W kilka dni nacierająca na prawym skrzydle 17. Dywizja Pancerna wyszła nad Doniec na odcinku Izjum - Protopopowka, a Korpus Pancerny Waffen-SS zajął miejscowość Łozowaja i nawiązał kontakt z Grupą Armijną „Kempf”, która przystąpiła do ataku od zachodu.

Teren był niemal całkowicie otwarty, lekko pofałdowany oraz przeciętany gdzieniegdzie wąskimi, całkowicie zamrzniętymi o tej porze roku strumykami. Przypominał rejon na zachód od Stalingradu i był również bardzo podobny do terenów pustynnych w Północnej Afryce. Ciągące z powrotem na północ rosyjskie kolumny były widoczne z odległości 15-20 km i z tej odległości skutecznie atakowano je ogniem artyleryjskim. Niektórym rosyjskim jednostkom udało się uciec z pułapki, ale 1. Armia Gwardii i Grupa Pancerna Popowa poniosły ciężkie straty w ludziach i sprzęcie. Do 6 marca 4. Armia Pancerna i Grupa Armijna „Kempf” całkowicie odcięły kilka dużych jednostek pancernych Rosjan i jeden korpus kawaleryjski. Zniszczono 615 czołgów i zdobyto ponad 1000 dział. XLVIII Korpus Pancerny nacierał dalej na wschód od Charkowa i w połowie marca udało się silnie obsadzić linię Dońca. Front znowu skierowany był ku wschodowi. Korpus pancerny Waffen-SS kontynuował zwycięski marsz i 15 marca niemiecka flaga bojowa ponownie załopotała nad wielkim placem centralnym Charkowa.

Na odcinku 1. Armii Pancerniej pomiędzy Lisiczańskiem a Izjumem Rosjanie również zostali pokonani i odrzuceni za Doniec. W czasie kilku tygodni Manstein zdołał zatem przeprowadzić pomyślny odwrót, następnie

⁶ Dywizje pancerne Waffen-SS oraz DGPanc. „GroBdeutschland” miały w swoim składzie batalion nowych czołgów „Tiger” (w rzeczywistości były to kompanie - przyp. red. pol.).

duże przeciwuderzenie, usunąć groźbę okrążenia, zadać bardzo ciężkie straty zwycięskiemu wrogowi i odtworzyć południowy odcinek frontu od Taganrogu do Biełgorodu w formie biegnącej prosto linii obronnej. Pod względem liczby dywizji stosunek sił wynosił 8:1 na korzyść Rosjan i działania te wykazały jeszcze raz, co mogą dokonać niemieckie wojska, kiedy są dowodzone przez znawców działających zgodnie z przyjętymi zasadami taktycznymi, a nie są ubezłasnowolnieni decyzjami, których myślą przewodnią jest „bronić za wszelką cenę”.

Kiedy uwzględnimy problemy, z jakimi miał do czynienia Manstein w okresie od grudnia 1942 roku do końca lutego 1943 roku, nasuwa się pytanie, czy jakiegokolwiek inne sukcesy uzyskane w czasie drugiej wojny światowej mogą choć w przybliżeniu równać się z udaną ewakuacją wojsk z Kaukazu i późniejszą ripostą pod Charkowem. Niemiecki historyk wojskowy Ritter von Schramm pisze o „cudzie nad Donem”, ale nie był to żaden cud. Zwycięstwo osiągnięto dzięki mistrzowskiej ocenie i kalkulacji.

Kontruderzenie 4. Armii Pancernej w lutym i marcu charakteryzują następujące elementy:

1. Dowódcy wyższego szczebla nie krępowali ruchów jednostek pancernych, ale przydzielali im „dalekosiężne zadania”.
2. Jednostki pancerne nie musiały obawiać się o skrzydła, ponieważ naczelne dowództwo dysponowało pewnymi siłami piechoty, które posłużyły do ich zabezpieczenia.
3. Wszyscy dowódcy jednostek pancernych, w tym również na szczeblu korpusu, dowodzili działaniami nie z zaplecza, ale znajdując się w czołowych oddziałach.
4. Czas i miejsce ataku były zaskoczeniem dla przeciwnika.

Ciekawy jest sposób, w jaki Rosjanie zareagowali na ten zaskakujący kontratak pod Charkowem. Rosyjski żołnierz jest charakterologicznie nie zrównoważony. Kieruje się instynktem stadnym i w konsekwencji nie wytrzymuje gwałtownego przejścia od tryumfalnego zwycięskiego natarcia do wymuszonego, pospiesznego odwrotu. W czasie kontrataków widzieliśmy sceny wprost nieprawdopodobnej paniki wśród Rosjan, która była całkowitym zaskoczeniem dla tych wszystkich, którzy zetknęli się z wytrzymałym, niemal fanatycznym oporem stawianym przez nich na dobrze zaplanowanych i wykonanych stanowiskach obrony. To prawda, że Rosjanie potrafili być wspaniali w obronie i nie zważają na nic w masowych atakach, ale kiedy są zaskakiwani

i stają w obliczu nieprzewidzianej sytuacji, bardzo łatwo dają się ogarnąć panice*. Feldmarszałek Manstein udowodnił tą operacją, że rosyjskie zmasowane ataki powinny być powstrzymywane manewrem, a nie sztywną obroną. Słabość Rosjan kryje się w ich nieumiejętności sprostanienia zaskoczeniu - wtedy są najbardziej wrażliwi na przeciwdzierzenie. Wykazał również, że nasza siła leży w doskonałym wyszkoleniu młodszych dowódców, ich umiejętności podejmowania samodzielnych zadań i walorach przywódczych. Dlatego mógł sobie pozwolić na wycofanie swoich dywizji na odległość setek kilometrów, by później tymi samymi jednostkami wykonać miazdzące kontruderzenie, które zadało ciężkie straty zaskoczonemu i oszołomionemu przeciwnikowi.

Problemy polityczne

Po charkowskim kontrataku nastąpiły trzy miesiące względnego spokoju, który to okres wykorzystałem na osobiste zbadanie problemu rosyjskiego komunizmu. Kiedy miałem taką możliwość, odwiedzałem fabryki w Stalino czy Charkowie, i na ile mogłem poznawałem warunki życia ludności miejskiej i wiejskiej. Te moje zajęcia miały również jaśniejszą stronę - wielokrotnie brałem udział w wesołych ukraińskich zabawach chłopskich.

Uważam się za szczęściarza, ponieważ nie miałem zbyt bliskiego kontaktu z partyzantami, którzy rzadko kiedy działali w bezpośrednim sąsiedztwie frontu. Również otwarte ukraińskie równiny nie sprzyjały działaniom partyzanckim, podczas gdy gęsto zalesione rejony środkowej i północnej Rosji idealnie się do tego nadawały. Jeżeli chodzi o partyzantów, my, żołnierze przyjęliśmy zasadę, którą moim zdaniem uznają wszystkie armie - że nie ma zbyt ostrych środków, jeżeli tylko spełniają swoje zadanie i chronią wojska przed partyzantami czy francitireurs²⁷. Zasady i konwencje

Uwagi Autora mają charakter rasistowski, który cechował ogół elit tamtych czasów. To, co Uznawano za przejaw cech narodowych, wynikających z odmienności występujących między narodami, w rzeczywistości wynikało z zaszczości kulturowych i już nawet cywilizacyjnych, Przejawiających się odmiennosciami organizacyjnymi, różnym poziomem i uwarunkowaniem życia ludzi, innymi stosunkami wewnętrznymi panującymi w danych krajach itd. itp. (Przyp. red. pol.).

Patrz na przykład drakońskie „Zarządzenie Nr 1 Zarządu Wojskowego”, wydane przez generała Eisenhowera wymierzone przeciwko potencjalnej działalności partyzanckiej w zachodnich Niemczech, (francitireurs - określenie powstałe w latach 60-tych XIX w. we Francji, nawiązujące do niemieckiego Friewilligejager. ale oznaczające odmienny rodzaj walki. Chodzi o nieregularne grupy cywilne lub cywilno-wojskowe działające na zapleczu

dotyczące prowadzenia wojen były starannie opracowywane od XVII wieku i nie mogą mieć zastosowania do działalności partyzanckiej. Ciężka odpowiedzialność spoczywa na tych rządach, które rozmyślnie organizują i wspierają tę straszliwą formę działań wojennych. W Związku Sowieckim partyzantka była zorganizowana i przeszkolona w czasie pokoju. Jej sukcesy były jednak uzależnione od poparcia miejscowej ludności, którym z całą pewnością nie cieszyli się partyzanci działający na Ukrainie.

Wiosną 1943 roku na własne oczy przekonałem się, że Ukraińcy oraz Białorusini witali niemieckich żołnierzy jak przyjaciół. Ponownie otwarto cerkwie. Chłopi, których sprowadzono do roli robotników kolchozowych, mieli nadzieję odzyskać swoje gospodarstwa. Ludność uwolniła się od tajnej policji i wyzbyła ciągłego strachu przed zsyłką do obozów pracy przymusowej na Syberii. Przesłuchania tysięcy jeńców wojennych i długie rozmowy przeprowadzone z wieloma z nich przekonały mnie, że przeciętny Rosjanin nie ufa partii komunistycznej, a wielu przepelnionych jest zacięłą nienawiścią, szczególnie w stosunku do urzędników partyjnych. Były tysiące Ukraińców i Białorusinów, którzy nawet po licznych, katastrofalnych niepowodzeniach poniesionych przez niemieckie wojska zimą 1942/1943, chwycili za broń, by uwolnić Rosję spod komunistycznego jarzma.

Ciekawą, choć wcale nie pocieszającą rzeczą, było obserwowanie, w jaki sposób niemieccy przywódcy polityczni postępowali w zaistniałej sytuacji. Wojsko nie otrzymało żadnych politycznych wytycznych w sprawie prowadzenia wojny w Rosji. Hitler uwolnił Rosjan od ich komunistycznych komisarzy i zastąpił ich komisarzami Rzeszy. W szczególności Ukraińcy znaleźli się pod rządami osławionego gauleitera Ericha Kocha*. Rosjanie

frontu, atakujące znieca i zabijające bez pardonu także żołnierzy niewalczących służb. Rozpropagowane dzięki wojnie prusko-francuskiej 1870-71, a po niej, pod koniec XIX w., spenalizowane przez międzynarodowe prawo wojenne. Odpowiednik określenia Guerrillas z czasów napoleońskich, później używanego głównie przez stronę anglosaską. Obecnie zastąpione określeniem partyzant, rozpropagowanym w czasie II wś. Po wojnie, z inspiracji komunistycznej, partyzantka została uznana za formę walk narodowo-wyzwoleńczych, aby w ten sposób zrównoważyć jej przestępczy charakter, wciąż rozpoznawany przez międzynarodowe prawo wojenne. Dzisiaj, również z powodów politycznych, określenia powyższe zastępowane są pojęciem terroryzmu [przyp. red. pol.]

E. Koch przed wojną był gauleiterem Prus Wschodnich, od 1941 roku równolegle, jako Komisarz Rzeszy, przejął kontrolę nad okupowaną Ukrainą, gdzie panował kompletny chaos. Wydawał wiele rozporządzeń owocujących ogromem ofiar, nie cofając się nawet przed najbardziej drakońskimi posunięciami, wymuszającymi także przez wojsko i policję ze względu na panującą sytuację. Odpowiedzialny za cywilne przygotowanie Prus Wschodnich do walk z RKKK w 1945 r., a więc i za ich ewakuację. Po wojnie, od 1949 r. do końca swego życia, znajdował się pod nadzorem brytyjskim i polskim. Z nieznanых powodów nigdy nie został zgładzony, jakkolwiek został uznany za zbrodniarza wojennego. Również z nieznanых

mieli nadzieję, że utworzony zostanie ich własny rząd, opozycyjny wobec Stalina i jego kliki, ale nie zrobiono niczego, by spełnić ich oczekiwania. Kolchozy pozostały, przemianowane jedynie na „własność komunalną”. Nie powołano rosyjskiej armii, ponieważ Hitler musiałby wówczas złożyć pewne obietnice sprzeczne z jego planami politycznymi. Pozwolono - aczkolwiek niechętnie - na sformowanie pewnej liczby kozackich i ukraińskich dywizji. W protekcyjny sposób pozwolono Rosjanom działać jako „Hiwis”²⁸, to jednak nie nakładało na naszych politycznych przywódców żadnych zobowiązań. Zamiast na Syberię, tysiące Rosjan oraz Rosjank wysyłano do Niemiec, gdzie nazywano ich Ostarbeiters (wschodni robotnicy). Byli oni praktycznie rzecz biorąc niewolnikami.

Tak wyglądało „wyzwolenie” Rosjan, spośród których wielu witało niemieckich żołnierzy jak przyjaciół i dobroczyńców.

Sowiecka propaganda, nie tracąc czasu, wykorzystwała niewiarygodne błędy psychologiczne popełnione przez Hitlera i jego komisarzy Rzeszy. Stalin niezwykle umiejętnie wykorzystał wrodzoną miłość Rosjan do „mateľki Rosji” i jego machina propagandowa bardzo szybko przedstawiła tę wojnę jako walkę w „obronie ojczyzny”. Wskrzeszono tradycje carskiej armii. Wkrótce naprzeciwko nas stanęły dywizje i brygady gwardii. Oficerowie z dumą nosili błyszczące naramienniki, które komunistyczni weterani uznawali za symbol reakcji. Nawiązano porozumienie z Cerkwią.

Polityka niemiecka stała się jedną z głównych przyczyn nasilenia wojny partyzanckiej i niemiecki żołnierz musiał ponosić jej konsekwencje. Bezwzględne postępowanie niemieckiej administracji politycznej popchnęło wielu Rosjan pełnych patriotycznego entuzjazmu w szeregi partyzantów. Ostatecznie, we wrześniu 1944 roku, kiedy na rosyjskiej ziemi nie pozostał już ani jeden niemiecki żołnierz, generałowi Andriejowi Własowowi²⁹ pozwolono utworzyć rosyjską armię. Było już jednak zbyt późno.

Powodów nie przekazano go Sowietom; w Polsce sądzono go za wymordowanie 400 tys. Polaków. Oficjalnie karę śmierci cofnięto z powodu złego stanu zdrowia, ale Koch przeżył aż do 1986 r. Zmarł z powodów naturalnych w polskim więzieniu (przyp. red. pol.).

Hilfswillige - ochotniczy personel pomocniczy. (Żołnierze sowieccy na ochotnika lub Pod presją wstępujący w szeregi jednostek niemieckich do oddziałów tyłowych jako woźnice, tragarze itd. itp. Wykorzystywanie sowieckich jeńców do przenoszenia rannych czy sprzętu niemieckich sięga 1941 r.; nie była to łaska z ich strony, lecz przymus, który zrodził się niejako sam z siebie. Hiwisów niekiedy traktowano wtedy jak niewolników, ale stopniowo zaakceptowanie ich w szeregach przez organa wojska na przestrzeni 1942 r., a zwłaszcza w 1943 r., kiedy ustanowiono w końcu etat, pozwoliło poprawić ich status, m.in. pod względem racji żywnościowych [przyp. red. pol.]

Własow był bardzo zdolnym dowódcą, który odznaczył się w czasie obrony Moskwy ^A listopadzie 1941 r., a został wzięty do niewoli podczas kontrataku Mansteina w lutym 1943

Niemieckie kierownictwo polityczne utraciło podarowaną mu przez los szansę rozbicia rosyjskiego komunizmu przy pomocy rosyjskich żołnierzy.

Bitwa pod Kurskiem

*„Nie może się **nam** nie udać”*

Pod koniec marca 1943 roku na froncie wschodnim zaczęły się roztopy. „Generał Zima” ustąpił miejsca jeszcze potężniejszemu „Marszałkowi Błoto” i wszelkie aktywne działania automatycznie dobiegły końca. Z linii frontu wycofano wszystkie dywizje pancerne i część dywizji piechoty, a jednostki pancerne w rejonie Charkowa podporządkowano XLVIII Korpusowi Pancernemu. Przejeliśmy dowództwo nad 3., 6., i 11. Dywizją Pancerną oraz nad DGPanc. „Großdeutschland”. Okres spokoju wykorzystano do realizacji gruntownego programu szkoleniowego oraz przeprowadzenia ćwiczeń według norm czasu pokoju.

Szkolenie rozpoczynało się na poziomie drużyny i plutonu, a następnie stopniowo jego zakres rozszerzano aż do szczebla ćwiczeń dywizyjnych. Manewry prowadzono w warunkach maksymalnie zbliżonych do rzeczywistych, przeprowadzano również regularnie strzelania z użyciem ostrej amunicji. Osobiście postanowiłem opanować kierowanie czołgiem „Tiger”. Nauczyłem się prowadzić ten potężny pojazd i strzelać z jego armaty kalibru 88 mm. Dzięki potężnemu uzbrojeniu artyleryjskiemu i bardzo silnemu opancerzeniu, „Tiger” aż do końca wojny był najskuteczniejszym i najlepszym czołgiem. Zdążył pokazać, na co go stać już w czasie kontrataku pod Charkowem. Rosyjski czołg „Stalin” z 1944 roku* był bardzo groźnym przeciwnikiem, ale nie uważam, by mógł się równać z „Tigerem”.

31 marca odwiedził nas słynny generał Guderian. Popadł w niełaszkę po nieudanej próbie zdobycia Moskwy w 1941 roku, ale jego wspaniałych talentów nie można już było dłużej lekceważyć i Hitler powołał go ponownie

r. Został stracony przez Rosjan po wojnie razem ze swoimi głównymi współpracownikami. Ocenia się, że około 400.000 Rosjan zostało wcielonych do Wehrmachtu. (Własow został wzięty do niewoli pod Leningradem w czerwcu 1942 r., a został wykorzystany głównie dzięki SS dopiero w 1944 r., mimo że współpracował z Niemcami już od końca 1942 r. [przyp. red. pol.])

Autorowi chodzi o czołg ciężki IS-2, który pojawił się na froncie wiosną 1944 r. (przyp. red. pol.).

do służby na stanowisko generalnego inspektora wojsk pancernych. Guderian szczególnie chciał się zapoznać z doświadczeniami bojowymi zdobytymi przez batalion „Tigerów” w czasie ostatniej ofensywy i Hyazinth hrabia Strachwitz, niezwykle brawurowy dowódca pułku czołgów Dywizji „Grossdeutschland”, był w stanie podzielić się z nim wieloma ciekawymi informacjami dotyczącymi zalet i ograniczeń tego nowego wozu bojowego. W konsekwencji, po tej wizycie Guderian zlecił przyspieszenie produkcji czołgów „Tiger” i „Panther”.³⁰

Wtedy wszystkie nasze myśli skupiały się wokół następnej kampanii, na której musiała odcisnąć swoje piętno ogólna sytuacja strategiczna Niemiec. Na wiosnę 1943 roku uległa ona ogromnemu pogorszeniu. W Rosji, radość z ostatniego zwycięstwa Mansteina nie mogła przysłonić faktu, że stosunek sił uległ całkowitej zmianie i staliśmy w obliczu bezlitosnego wroga, dysponującego ogromnymi i pozornie niewyczerpalnymi rezerwami. Nadzieja na doprowadzenie do ostatecznego rozstrzygnięcia w Rosji rozwiała się na zawsze jesienią i zimą 1942 roku. Najlepszym rozwiązaniem, na jakie mogliśmy liczyć, była sytuacja patowa, ale i w takim przypadku na możliwość jej uzyskania kładły się cieniem katastrofalne niepowodzenia na innych teatrach działań wojennych. Działania U-Bootów zostały powstrzymane przez przeciwnika, Tunis coraz szybciej groził przekształceniem się w kolejny Stalingrad, a strategiczne bombardowania Anglików i Amerykanów powodowały poważne napięcia w przemyśle i wśród ludności Rzeszy. Japonia wyczerpała swoje siły, a sytuacja Włoch była rozpacзлиwa.

Duże niemieckie siły znajdowały się na stałe we Włoszech i Europie Zachodniej, aby odeprzeć ewentualną lub rozpoczętą inwazję, z Rosji wycofano wiele myśliwców, aby odpierały nasilające się naloty na Zachodzie. Sowieckie lotnictwo przekształcało się w groźną siłę. Angielsko-amerykańska pomoc przynosiła owoce i rosyjskie samoloty coraz liczniej pojawiały się nad polem walki. Na szczęście ich skuteczność nie szła w parze z liczebnością i wciąż mogliśmy utrzymywać przewagę w powietrzu nad ograniczonymi

„Pantherę” uważano za ostatnie słowo w dziedzinie techniki pancernej. Podobnie jak „Tiger”, miała ona armatę kalibru 88 mm, ale lżejszy pancerz i oznaczała się większą manewrowością. (Późniejsze wersje wyposażano w armatę kalibru 75 mm). W tym okresie były dwa typy „Tigera” - „Tiger” Henschla i „Tiger” Porscheho. Ten drugi typ, nazwany imieniem Proscheho, nie miał karabinu maszynowego. Był to poważny mankament, który sprawił, że były one niezdolne do prowadzenia walki na małych odległościach. („Panthera” od początku była uzbrojona w działo 75 mm, tak jak projekt „Tygrysa”, który powstawszy jednak znacznie wcześniej, dostał działo 88 mm. Czołg imieniem Porscheho, to działo samobieżne „Elefant”, nazywane też „Ferdynandem” od imienia swego konstruktora [przyp. red. pol.])

odcinkami frontu i przez ograniczony czas. Było jednak wyraźnie widać, że jeden z naszych największych atutów wymyka się nam z rak.

W tych okolicznościach niemieckie naczelne dowództwo stanęło w obliczu poważnego dylematu. Czy powinniśmy na wschodzie przejść całkowicie do obrony, czy też przeprowadzić ograniczone działania zaczepne, aby sparaliżować ofensywną potęgę Rosji. Wkrótce zostałem wciągnięty w dyskusje prowadzone na wysokim szczeblu, ponieważ na początku kwietnia poszedłem na krótki urlop i miałem rozkaz zameldować się u generała Zeitzlera, szefa Sztabu Generalnego wojsk lądowych. Kwatera główna OKH znajdowała się w twierdzy Lötzen na Pojezierzu Mazurskim w Prusach Wschodnich, krainie przywołującej w pamięci wspaniałe zwycięstwa Hindenburga w 1914 roku*. Złożyłem Zeitzlerowi meldunek o udziale XLVIII Korpusu Pancernego w ostatnich bitwach i dowiedziałem się, że rozważana jest możliwość przeprowadzenia wielkiej ofensywy, w której mieliśmy odegrać bardzo znaczącą rolę.

Oczywiście, znaczne straty poniesione w ubiegłych latach sprawiały, że nie mogło być mowy o dążeniu do decydującego rozwiązania. Zeitzler postawił sobie ograniczony cel. Chciał odciąć wielki rosyjski występ wokół Kurska, który wbijał się na głębokość 120 km w naszą linię frontu. Udany atak w tym rejonie mógłby zniszczyć wiele sowieckich dywizji i w bardzo znacznym stopniu osłabić siłę uderzeniową Armii Czerwonej. XLVIII Korpus Pancerny, działając w składzie 4. Armii Pancerniej, miał stanowić czołówką głównego uderzenia od południa. Pomysł spodobał mi się, ponieważ nasze zahartowane i doświadczone dywizje pancerne niezbyt ucierpiały w czasie niedawnego natarcia na Charków i były w pełni gotowe do kolejnej bitwy, gdy tylko stan gruntu pozwoli nam działać. Co więcej, w tym momencie rosyjski system obrony wokół Kurska nie był przygotowany na odparcie zdecydowanego ataku.

Zeitzler oświadczył, że Hitler pragnie, aby rezultaty operacji były jeszcze bardziej znaczące i chce opóźnić ofensywę do momentu przybycia na front brygady „Panther”. Wysłuchałem tego ze złymi przeczuciami, a także oświadczyłem, że zgodnie z najświeższymi danymi rozpoznania, Rosjanie wciąż jeszcze dochodzą do siebie po naszych ostatnich uderzeniach i nie uzupełnili strat poniesionych w czasie pospiesznego i kosztownego odwrotu z Charkowa. Jedno lub dwumiesięczne opóźnienie mogłoby uczynić nasze zadanie o wiele trudniejszym.

Lötzen - obecnie Gizycko. Zwycięstwo Hindenburga dotyczy oczywiście bitwy pod Tannenbergiem w 1914 r., kiedy to Niemcy rozbili wojska rosyjskie (przyp. red. pol.).

W taki oto sposób po raz pierwszy zetknąłem się z brzemienną w skutki bitwą pod Kurskiem - ostatnią wielką ofensywą niemieckich wojsk na wschodzie.

Zeitler przedstawił plan Operacji „Zitadelle”, tak bowiem zostało nazwane to uderzenie. Cała broń pancerna, jaką dysponowaliśmy, miała być zgrupowana w dwóch potężnych ramionach kleszczy. Generał pułkownik Walter Model wraz ze swoją 9. Armią powinien był zaatakować od północy, natomiast generał Hoth z 4. Armią Pancerną - od południa. W pierwszej fazie natarcia Hoth dysponowałby ośmioma dywizjami pancernymi, a Model pięcioma. Do uderzenia miało się przyłączyć kilka dywizji piechoty i w tym celu obronę na sąsiednich odcinkach frontu rozrzedzono w stopniu przekraczającym granice zdrowego rozsądku. Ze strategicznego punktu widzenia „Zitadelle” była wyjątkowo niebezpiecznym przedsięwzięciem, ponieważ do tej ogromnej ofensywy miały zostać rzucone wszystkie odwody operacyjne.

Ponieważ stawka była tak ogromna, musiały powstać wątpliwości i wahania. Początkowo, gdy przedstawiono koncepcję ataku, feldmarszałek von Manstein był jej gorącym zwolennikiem i uważał, że jeżeli uderzymy szybko, zdołamy odnieść znaczące zwycięstwo.³¹ Hitler wciąż jednak odkładał dzień rozpoczęcia natarcia, ponieważ chciał zgromadzić większe siły, a także dlatego, że poważnie powątpiewał w nasze szanse sukcesu. Na początku maja zorganizował naradę w Monachium i poprosił swoich starszych dowódców o wyrażenie opinii. Feldmarszałek von Kluge, dowódca Grupy Armii „Środek”, był zdecydowanym zwolennikiem operacji. Manstein wówczas miał już wątpliwości, a Model przedstawił zdjęcia lotnicze, z których wynikało, że Rosjanie wznoszą bardzo silne umocnienia na obu bokach występu, a także wycofali swoje wojska szybko z rejonu na zachód od Kurska. Świadczyło to, że zdają sobie sprawę z mającego nastąpić ataku i czynią odpowiednie przygotowania, aby go powstrzymać.

Generał pułkownik Guderian w swoim wystąpieniu stwierdził, że ofensywa pod Kurskiem jest „bezczelowa”, ponieważ będzie musiała wiązać się z dużymi stratami czołgów i uniemożliwi realizację jego planów zreorganizowania broni pancernej. Ostrzegł, że „Panther”, „w których szef Sztabu Generalnego pokłada tak wielkie nadzieje, przechodzą jeszcze właściwą każdej nowej konstrukcji chorobę wieku dziecięcego”³². Ale generał Zeitler

Manstein zwrócił jednak uwagę, że wiele można zyskać prowadząc działania manewrowe. Zasugerował by wycofać jego prawe skrzydło do linii Dniepru, a następnie przeprowadzić ontratak z rejonu Charkowa. Ale tego rodzaju koncepcja nie podobała się Hitlerowi.

Wspomnieniu żołnierza, v 252.

odcinkami frontu i przez ograniczony czas. Było jednak wyraźnie widać, że jeden z naszych największych atutów wymyka się nam z rak.

W tych okolicznościach niemieckie naczelne dowództwo stanęło w obliczu poważnego dylematu. Czy powinniśmy na wschodzie przejść całkowicie do obrony, czy też przeprowadzić ograniczone działania zaczepne, aby sparaliżować ofensywną potęgę Rosji. Wkrótce zostałem wciągnięty w dyskusje prowadzone na wysokim szczeblu, ponieważ na początku kwietnia poszedłem na krótki urlop i miałem rozkaz zameldować się u generała Zeitzlera, szefa Sztabu Generalnego wojsk lądowych. Kwatera główna OKH znajdowała się w twierdzy Lötzen na Pojezierzu Mazurskim w Prusach Wschodnich, krainie przywołującej w pamięci wspaniałe zwycięstwa Hindenburga w 1914 roku*. Złożyłem Zeitzlerowi meldunek o udziale XLVIII Korpusu Pancernego w ostatnich bitwach i dowiedziałem się, że rozważana jest możliwość przeprowadzenia wielkiej ofensywy, w której mieliśmy odegrać bardzo znaczącą rolę.

Oczywiście, znaczne straty poniesione w ubiegłych latach sprawiały, że nie mogło być mowy o dążeniu do decydującego rozwiązania. Zeitzler postawił sobie ograniczony cel. Chciał odciąć wielki rosyjski występ wokół Kurska, który wbijał się na głębokość 120 km w naszą linię frontu. Udany atak w tym rejonie mógłby zniszczyć wiele sowieckich dywizji i w bardzo znacznym stopniu osłabić siłę uderzeniową Armii Czerwonej. XLVIII Korpus Pancerny, działając w składzie 4. Armii Pancerniej, miał stanowić czołówkę głównego uderzenia od południa. Pomysł spodobał mi się, ponieważ nasze zahartowane i doświadczone dywizje pancerne niezbyt ucierpiały w czasie niedawnego natarcia na Charków i były w pełni gotowe do kolejnej bitwy, gdy tylko stan gruntu pozwoli nam działać. Co więcej, w tym momencie rosyjski system obrony wokół Kurska nie był przygotowany na odparcie zdecydowanego ataku.

Zeitzler oświadczył, że Hitler pragnie, aby rezultaty operacji były jeszcze bardziej znaczące i chce opóźnić ofensywę do momentu przybycia na front brygady „Panther”. Wysłuchałem tego ze złymi przecuciami, a także oświadczyłem, że zgodnie z najświeższymi danymi rozpoznania, Rosjanie wciąż jeszcze dochodzą do siebie po naszych ostatnich uderzeniach i nie uzupełnili strat poniesionych w czasie pospiesznego i kosztownego odwrotu z Charkowa. Jedno lub dwumiesięczne opóźnienie mogłoby uczynić nasze zadanie o wiele trudniejszym.

Lötzen - obecnie Giżycko. Zwycięstwo Hindenburga dotyczy oczywiście bitwy pod Tannenbergiem w 1914 r., kiedy to Niemcy rozbili wojska rosyjskie (przyp. red. pol.).

W taki oto sposób po raz pierwszy zetknąłem się z brzemieną w skutki bitwą pod Kurskiem - ostatnią wielką ofensywą niemieckich wojsk na wschodzie.

Zeitzler przedstawił plan Operacji „Zitadelle”, tak bowiem zostało nazwane to uderzenie. Cała broń pancerna, jaką dysponowaliśmy, miała być zgrupowana w dwóch potężnych ramionach kleszczy. Generał pułkownik Walter Model wraz ze swoją 9. Armią powinien był zaatakować od północy, natomiast generał Hoth z 4. Armią Pancerną - od południa. W pierwszej fazie natarcia Hoth dysponowałby ośmioma dywizjami pancernymi, a Model pięcioma. Do uderzenia miało się przyłączyć kilka dywizji piechoty i w tym celu obronę na sąsiednich odcinkach frontu rozrzedzono w stopniu przekraczającym granice zdrowego rozsądku. Ze strategicznego punktu widzenia „Zitadelle” była wyjątkowo niebezpiecznym przedsięwzięciem, ponieważ do tej ogromnej ofensywy miały zostać rzucone wszystkie odwody operacyjne.

Ponieważ stawka była tak ogromna, musiały powstać wątpliwości i wahania. Początkowo, gdy przedstawiono koncepcję ataku, feldmarszałek von Manstein był jej gorącym zwolennikiem i uważał, że jeżeli uderzymy szybko, zdołamy odnieść znaczące zwycięstwo.³¹ Hitler wciąż jednak odkładał dzień rozpoczęcia natarcia, ponieważ chciał zgromadzić większe siły, a także dlatego, że poważnie powątpiewał w nasze szanse sukcesu. Na początku maja zorganizował naradę w Monachium i poprosił swoich starszych dowódców o wyrażenie opinii. Feldmarszałek von Kluge, dowódca Grupy Armii „Środek”, był zdecydowanym zwolennikiem operacji. Manstein wówczas miał już wątpliwości, a Model przedstawił zdjęcia lotnicze, z których wynikało, że Rosjanie wznoszą bardzo silne umocnienia na obu bokach występu, a także wycofali swoje wojska szybkie z rejonu na zachód od Kurska. Świadczyło to, że zdają sobie sprawę z mającego nastąpić ataku i czynią odpowiednie przygotowania, aby go powstrzymać.

Generał pułkownik Guderian w swoim wystąpieniu stwierdził, że ofensywa pod Kurskiem jest „bezcelowa”, ponieważ będzie musiała wiązać się z dużymi stratami czołgów i uniemożliwi realizację jego planów zreorganizowania broni pancernej. Ostrzegł, że „Panther”, „w których szef Sztabu Generalnego pokłada tak wielkie nadzieje, przechodzą jeszcze właściwą każdej nowej konstrukcji chorobę wieku dziecięcego”³². Ale generał Zeitzler

¹ Manstein zwrócił jednak uwagę, że wiele można zyskać prowadząc działania manewrowe. Zasugerował by wycofać jego prawe skrzydło do linii Dniepru, a następnie przeprowadzić kontratak z rejonu Charkowa. Ale tego rodzaju koncepcja nie podobała się Hitlerowi.
i *Wspomnienia żołnierza*, s. 252.

w dalszym ciągu był pewien zwycięstwa i Hitler, zaskoczony różnicą zdań zaistniałą pomiędzy specjalistami, przełożył podjęcie decyzji na później.

W czasie narady nad sprawą „Zitadelle”, Hitler wygłosił ważną orację? całkowicie słuszną uwagę: „nie może się nam nie udać”. 10 maja Guderian ponownie się z nim zobaczył i błagał, aby zrezygnował z tego pomysłu. Hitler odparł: „Ma pan zupełną rację. Na myśl o tym natarciu zawsze kręci mnie w brzuchu”⁵. Mimo to jednak uległ naciskom Keitla i Zeitzlera. Wyraził zgodę na przeprowadzenie operacji o gigantycznej skali. Do przeprowadzenia ataku od południa przeznaczono dziesięć dywizji pancernych, jedną grenadierów pancernych i siedem piechoty.³⁴ Miała to być największa bitwa pancerna w historii wojen.

Przygotowania

Przez dwa miesiące cień „Zitadelle” wisiał nad frontem wschodnim i wywierał wpływ na wszystkie nasze myśli oraz działania planistyczne. Niepokoiło nas, że pomimo naszego szkolenia, dogłębnego studiowania sztuki wojennej oraz bolesnych doświadczeń minionego roku, niemiecki Sztab Generalny może po amatorsku angażować się w niebezpieczną grę, w której mieliśmy postawić na szali nasze ostatnie odwody. W miarę jak mijały kolejne tygodnie, stawało się dla nas zupełnie jasne, że będzie to operacja, w której do zyskania mamy bardzo mało, a prawdopodobnie bardzo wiele do stracenia. Rzekomym powodem opóźnień było to, że „Panthery” nie są jeszcze gotowe, ale ze wspomnień Guderiana możemy wywnioskować, że Führer nie miał zaufania do całej koncepcji operacji „Zitadelle”. W tym przypadku intuicja go nie zawiodła.

Ogólnie wiadomo, że plany i przygotowania do operacji zakrojonej na tak wielką skalę nie dadzą się długo utrzymać w tajemnicy. Rosjanie zareagowali na nie w sposób, jakiego należało się spodziewać. Umocnili odcinki, na które najprawdopodobniej skierowane zostanie uderzenie, a także przekształcili punkty ważne z taktycznego punktu widzenia w miniaturowe twierdze. Cały rejon został usiany polami minowymi, a u podstawy występu zgrupowano bardzo silne odwody składające się z jednostek pancernych i piechoty. Gdyby „Zitadelle” rozpoczęto w kwietniu lub maju, moglibyśmy zebrać cenne żniwo, ale w czerwcu sytuacja była całkowicie odmienna.

Rosjanie zdawali sobie sprawę z tego, co ma nastąpić i przekształcili front pod Kurskiem w drugie Verdun. Nawet gdybyśmy zdołali utworzyć sobie drogę przez pola minowe i odciąć występ, zyskalibyśmy niewiele. Straty z całą pewnością byłyby ogromne, a mało prawdopodobne było, by w kotle znalazło się wiele rosyjskich dywizji. Natomiast jeżeli chodziło o nadwątlenie rosyjskich odwodów i zapobieżenie w ten sposób leniej ofensywie, o wiele bardziej prawdopodobne było, że najpierw zostaną wyczerpane nasze własne rezerwy. Przypomnijmy sobie słowa generała Messimy'ego wypowiedziane przed ofensywą generała Roberta Nivelles'a w kwietniu 1917 roku: „Zdobędziecie pan działa, jeńców, terytorium, ale za straszliwą cenę i bez osiągnięcia strategicznych rezultatów”*.

Niemieckie naczelne dowództwo popełniało dokładnie ten sam błąd co w ubiegłym roku. Wówczas zaatakowaliśmy miasto Stalingrad, teraz mieliśmy uderzyć na twierdzę Kursk. W obu przypadkach wojska niemieckie odrzuciły wszystkie korzyści wynikające z zastosowania taktyki manewrowej i walczyły z Rosjanami na terenie wybranym przez przeciwnika. A przecież kampanie w 1941 i 1942 roku udowodniły, że nasze czołgi są praktycznie niezwycięzone, jeżeli pozwolą im się swobodnie działać na wielkich równinach Rosji. Zamiast próbować stworzyć warunki, w których możliwe byłoby przeprowadzenie manewru, poprzez dokonywanie strategicznych odwrotów lub zaskakujących ataków na spokojnych odcinkach, niemieckie naczelne dowództwo nie mogło wymyślić niczego lepszego niż wysłanie naszych wspaniałych dywizji pancernych na Kursk, który w tamtej chwili stawał się najpotężniejszą twierdzą na świecie.

W połowie czerwca feldmarszałek von Manstein i w gruncie rzeczy wszyscy starsi stopniem dowódcy wiedzieli, że realizacja „Zitadelle” jest szaleństwem. Manstein niezwykle stanowczo nalegał, aby zaniechano ofensywy, ale nie uwzględniono jego opinii. Dzień rozpoczęcia ataku wyznaczono ostatecznie na 4 lipca. Był to Dzień Niepodległości Stanów Zjednoczonych i początek końca Niemiec.

Ogólnie rzecz biorąc, plan był bardzo prosty. 4. Armia Pancerna od południa a 9. Armia od północy miały nacierać na zbieżnych kierunkach i spotkać się na wschód od Kurska. Główne uderzenie 4. Armii Pancernej powinno zostać zadane po obu stronach Tomarowki, przy czym oś natarcia XLVIII Korpusu Pancernego przebiegała po lewej stronie tej miejscowości,

* Adolphe Messimy był francuskim ministrem wojny, przeciwnym ofensywie wiosennej, która, jak wykazała historia, faktycznie była bardzo kosztowna dla Ententy (przyp. red. pol.).

w dalszym ciągu był pewien zwycięstwa i Hitler, zaskoczony różnicą zdań zaistniałą pomiędzy specjalistami, przełożył podjęcie decyzji na później.

W czasie narady nad sprawą „Zitadelle”, Hitler wygłosił ważną oraz całkowicie słuszną uwagę: „nie może się nam nie udać”. 10 maja Guderian ponownie się z nim zobaczył i błagał, aby zrezygnował z tego pomysłu. Hitler odparł: „Ma pan zupełną rację. Na myśl o tym natarciu zawsze kręci mnie w brzuchu”³³. Mimo to jednak uległ naciskom Keitla i Zeitzlera. Wyraził zgodę na przeprowadzenie operacji o gigantycznej skali. Do przeprowadzenia ataku od południa przeznaczono dziesięć dywizji pancernych, jedną grenadierów pancernych i siedem piechoty.³⁴ Miała to być największa bitwa pancerna w historii wojen.

Przygotowania

Przez dwa miesiące cień „Zitadelle” wisiał nad frontem wschodnim i wywierał wpływ na wszystkie nasze myśli oraz działania planistyczne. Niepokoiło nas, że pomimo naszego szkolenia, dogłębnego studiowania sztuki wojennej oraz bolesnych doświadczeń minionego roku, niemiecki Sztab Generalny może po amatorsku angażować się w niebezpieczną grę, w której mieliśmy postawić na szali nasze ostatnie odwody. W miarę jak mijały kolejne tygodnie, stawało się dla nas zupełnie jasne, że będzie to operacja, w której do zyskania mamy bardzo mało, a prawdopodobnie bardzo wiele do stracenia. Rzekomym powodem opóźnień było to, że „Panthery” nie są jeszcze gotowe. ale ze wspomnień Guderiana możemy wywnioskować, że Fiihrer nie miał zaufania do całej koncepcji operacji „Zitadelle”. W tym przypadku intuicja go nie zawiodła.

Ogólnie wiadomo, że plany i przygotowania do operacji zakrojonej na tak wielką skalę nie dadzą się długo utrzymać w tajemnicy. Rosjanie zareagowali na nie w sposób, jakiego należało się spodziewać. Umocnili odcinki, na które najprawdopodobniej skierowane zostanie uderzenie, a także przekształcili punkty ważne z taktycznego punktu widzenia w miniaturowe twierdze. Cały rejon został usiany polami minowymi, a u podstawy występu zgrupowano bardzo silne odwody składające się z jednostek pancernych i piechoty. Gdyby „Zitadelle” rozpoczęto w kwietniu lub maju, moglibyśmy zebrać cenne żniwo, ale w czerwcu sytuacja była całkowicie odmienna.

Rosjanie zdawali sobie sprawę z tego, co ma nastąpić i przekształcili front pod Kurskiem w drugie Verdun. Nawet gdybyśmy zdołali utorować sobie drogę przez pola minowe i odciąć występ, zyskalibyśmy niewiele. Straty z całą pewnością byłyby ogromne, a mało prawdopodobne było, by w kotle znalazło się wiele rosyjskich dywizji. Natomiast jeżeli chodziło o nadwątlenie rosyjskich odwodów i zapobieżenie w ten sposób leniej ofensywie, o wiele bardziej prawdopodobne było, że najpierw zostaną wyczerpane nasze własne rezerwy. Przypomnijmy sobie słowa generała Messimy-ego wypowiedziane przed ofensywą generała Roberta Nivelle'a w kwietniu 1917 roku: „Zdobędzie pan działa, jeńców, terytorium, ale za straszliwą cenę i bez osiągnięcia strategicznych rezultatów”*.

Niemieckie naczelne dowództwo popełniało dokładnie ten sam błąd co w ubiegłym roku. Wówczas zaatakowaliśmy miasto Stalingrad, teraz mieliśmy uderzyć na twierdzę Kursk. W obu przypadkach wojska niemieckie odrzuciły wszystkie korzyści wynikające z zastosowania taktyki manewrowej i walczyły z Rosjanami na terenie wybranym przez przeciwnika. A przecież kampanie w 1941 i 1942 roku udowodniły, że nasze czołgi są praktycznie niezwyciężone, jeżeli pozwoli im się swobodnie działać na wielkich równinach Rosji. Zamiast próbować stworzyć warunki, w których możliwe byłoby przeprowadzenie manewru, poprzez dokonywanie strategicznych odwrótów lub zaskakujących ataków na spokojnych odcinkach, niemieckie naczelne dowództwo nie mogło wymyślić niczego lepszego niż wysłanie naszych wspaniałych dywizji pancernych na Kursk, który w tamtej chwili stawał się najpotężniejszą twierdzą na świecie.

W połowie czerwca feldmarszałek von Manstein i w gruncie rzeczy wszyscy starsi stopniem dowódcy wiedzieli, że realizacja „Zitadelle” jest szaleństwem. Manstein niezwykle stanowczo nalegał, aby zaniechano ofensywy, ale nie uwzględniono jego opinii. Dzień rozpoczęcia ataku wyznaczono ostatecznie na 4 lipca. Był to Dzień Niepodległości Stanów Zjednoczonych i początek końca Niemiec.

Ogólnie rzecz biorąc, plan był bardzo prosty. 4. Armia Pancerna od południa a 9. Armia od północy miały nacierać na zbieżnych kierunkach i spotkać się na wschód od Kurska. Główne uderzenie 4. Armii Pancernej powinno zostać zadane po obu stronach Tomarowki, przy czym oś natarcia XLVIII Korpusu Pancernego przebiegała po lewej stronie tej miejscowości,

*Adolphe Messimy był francuskim ministrem wojny, przeciwnym ofensywie wiosennej, która, jak wykazała historia, faktycznie była bardzo kosztowna dla Ententy (przyp. red. pol.).

a Korpusu Pancernego Waffen-SS po prawej. W składzie tego korpusu znalazły się trzy dywizje pancerne („Leibstandarte”, „Toptenkopf i „Das Reich”). Grupa Armijna „Kempf z jednym korpusem pancernym i dwoma piechoty miała nacierać z Biełgorodu na północny wschód i osłaniać skrzydło głównego uderzenia. W XLVIII Korpusie dysponowaliśmy 3. i 11. Dywizją Pancerną i Dywizją Grenadierów Pancernych „GroBdeutschland”.

Był to bardzo silny związek taktyczny o specjalnym składzie organizacyjnym. Posiadał około 180 czołgów, z których 80 stanowiło wyposażenie batalionu „Panther” dowodzonego przez podpułkownika von Laucherta. natomiast pozostałe wchodziły w skład pułku czołgów*. Dywizja miała również dwa pułki piechoty zmotoryzowanej: jeden grenadierski, a drugi strzelecki.³⁵ Posiadała również pułk artylerii z czterema batalionami³⁶, batalion dział samobieżnych, batalion artylerii przeciwpancernej, batalion saperów i zwykle oddziały łączności i administracji.

Po raz pierwszy i ostatni w czasie kampanii w Rosji, dywizje miały kilka tygodni odpoczynku przed atakiem, w czasie których w pełni uzupełniono stany sprzętu i osobowe. 11. i 3. Dywizja Pancerna posiadały po jednym pułku czołgów z 80 wozami bojowymi w każdym, a ich artyleria dysponowała pełnymi siłami. Dzięki temu XLVIII Korpus Pancerny miał około 60 dział szturmowych i ponad 300 czołgów. Była to siła uderzeniowa, jakiej już nigdy więcej nie zobaczyliśmy.

Natarcie mieliśmy przeprowadzić na rozległej równinie, na której znajdowały się małe laski oraz wioski o nieregularnej zabudowie, poprzecinanej licznymi dolinami i rzekami oraz strumieniami. Była wśród nich rzeka Pena o szybkim nurcie i stromych brzegach. Teren wznosił się lekko ku północy, co sprzyjało broniącemu się przeciwnikowi. Drogi były piaszczystymi traktami, które w czasie deszczu stawały się całkowicie nieprzejezdne dla transportu samochodowego. Wszędzie w około widniały rozległe pola obsiane zbożem, które poważnie ograniczało widoczność. Ogólnie rzecz biorąc, nie był to teren sprzyjający działaniom czołgów, ale nie można go

Lauchert w rzeczywistości dowodził brygadą „Panther”, która była jednostką samodzielną. jedynie podporządkowaną operacyjnie dywizji „GroBdeutschland” mającej swój własny pułk czołgów (przyp. red. pol.).

³⁵ Jednostki te niewiele się od siebie różniły. W pułku grenadierów pancernych było nieco więcej broni ciężkiej.

³⁶ Niemiecki Abteilung artylerii był nieco większym odpowiednikiem brytyjskiej baterii i składał się z 12, a czasami nawet 16 dział. (Abteilung - batalion wojsk technicznych, w tym przypadku artylerii, standardowo składał się z trzech baterii po cztery działa każda [przyp. red. pol.])

było również nazwać niedostępnym dla czołgów. Mieliśmy w końcu dość czasu, aby dokładnie przygotować się do ataku.

Piechota znajdowała się na pozycjach wyjściowych od wielu tygodni. Z zajmowanych stanowisk przeprowadziła szczegółowe rozpoznanie rosyjskiej obrony i odnotowała wszystkie charakterystyczne cechy topograficzne. Oficerowie dowodzący wyznaczonymi do natarcia oddziałami, od szczybla kompanii w górę, całe dni spędzali na wysuniętych placówkach, zapoznając się z okolicą i przeciwnikiem. Nie zaniedbano żadnych środków ostrożności. Nikt z pancerniaków nie nosił czarnych mundurów, bo mogłoby to zdradzić nasze zamiary. Starannie opracowano plany działań bojowych artylerii i zaplanowano jej współdziałanie z piechotą. Dysponowano zdjęciami lotniczymi każdego metra kwadratowego Łuku Kurskiego. Ale chociaż fotografie te pokazywały głębokość i rozmach rosyjskiej obrony, nie ujawniły szczegółów, ani nie dawały żadnej wskazówki o siłach rozwiniętych wojsk, ponieważ Rosjanie są mistrzami maskowania. W nieunikniony sposób były one poważnie niedoszacowane.³⁷

Podjęmowano wszelkie starania, aby zapewnić jak najściślejsze współdziałanie lotnictwa i wojsk naziemnych. W istocie, nie można było lepiej przygotować ataku. W czasie dnia nie wolno było dokonywać żadnych ruchów wojsk. W rezultacie, zgrupowanie tak wielkiej liczby wojsk pancernych i zmotoryzowanych było bardzo trudne, zwłaszcza, że dysponowano tak małą ilością odpowiednich dróg. Oficerowie sztabowi odpowiedzialni za przesunięcia jednostek i dostawy zaopatrzenia całymi nocami stali na poboczach i skrzyżowaniach dróg, by upewnić się, że wszystko przebiega bez komplikacji. Deszcze i oberwania chmur nie pozwoliły na dotrzymanie rozkładu jazdy w każdym przypadku, ale zgrupowanie przeprowadzono w terminie i bez żadnych przeszkód ze strony Rosjan.

Wbrew przyjętej praktyce, mieliśmy zaatakować nie o świcie, ale po południu. 4 lipca było upalnie i duszno, a na całej linii frontu dawało się wyczuć napięcie. Morale atakujących wojsk było na najwyższym poziomie. Żołnierze byli gotowi znieść wszelakie straty i wykonać każde powierzone im zadanie. Niestety, otrzymali nie te zadania, co trzeba.

³⁷ Rosyjskimi armiami na Łuku Kurskim dowodzili marszałkowie Rokossowski i Watutin. (Obaj wtedy byli generałami armii i dowodzili Frontami - odpowiednio - Centralnym i Wołoneskim [przyj. red. pol.]).

Natarcie

Bitwa pod Kurskiem zaczęła się 4 lipca o godzinie 15.00 atakiem na wysunięte pozycje Rosjan, poprzedzonym krótkim, ale gwałtownym przygotowaniem artyleryjskim i uderzeniem lotnictwa. Przed frontem XLVIII Korpusu Pancernego rosyjskie linie obrony ciągnęły się jakieś pięć kilometrów na południe od wsi Łuczanino, Aleksiejewka i Zawidowka. Tego samego wieczora grenadierzy i strzelcy wspierani przez działa szturmowe i saperów przełamali pierwszą linię obrony Rosjan. W nocy podciągnięto czołgi i DGPanc. „GroBdeutschland” otrzymała rozkaz następnego dnia wykonać natarcie pomiędzy Sycowem a Łuczaninem. 3. i 11. Dywizja Pancerna miały atakować na skrzydłach „GroBdeutschland”. Pechowym zbiegiem okoliczności gwałtowna nocna ulewa przekształciła brzegi strumienia płynącego pomiędzy Sycowem a Zawidowka w bagnisko. Okazało się to niezwykle pomysłne dla znajdującej się na północ od strumienia drugiej linii obrony Rosjan, a także ogromnie wzmocniło i tak już silną obronę.

W drugim dniu ataku doznaliśmy pierwszego niepowodzenia i pomimo wszelkich wysiłków nasze wojska nie były w stanie przełamać rosyjskiej obrony. „GroBdeutschland” zgrupowała się w zwartych szykach i blokowana przez znajdujące się tuż przed nią bagnisko, była silnie ostrzeliwana przez rosyjską artylerię. Saperzy nie byli w stanie wykonać odpowiednich przepraw i wiele czołgów padło łupem sowieckiego lotnictwa - w czasie bitwy rosyjskie załogi lotnicze działały z godną podziwu brawurą pomimo naszej przewagi w powietrzu*. Nawet w miejscach zdobytych pierwszego dnia przez niemieckie wojska, Rosjanie pojawiali się jak spod ziemi i musiały się z nimi uporać pododdziały rozpoznawcze „GroBdeutschland”. Również w nocy z 5 na 6 lipca nie można było sforsować strumienia i bagna. Na lewym skrzydle ataki 3. Dywizji Pancerniej na Zawidówkę nie powiodły się, podobnie jak uderzenia „GroBdeutschland” na Aleksiejewkę i Łuczanino. Cały teren był usiany minami, a rosyjską obronę na całej linii wspierały czołgi wykorzystujące wszystkie zalety wzniesień. Nasze oddziały szturmowe poniosły znaczne straty, a 3. Pancerna musiała odpierać kontrataki. Pomimo kilku potężnych nalotów Luftwaffe na stanowiska artylerii, ogień rosyjskich armat nie osłabił ani trochę.

7 lipca, czwartego dnia operacji „Zitadelle”, nareszcie odnieśliśmy pewne sukcesy. „GroBdeutschland” zdołała dokonać przełamania po obu

* W rzeczywistości problem stanowiły pola minowe, które wyeliminowały większość utraconych czołgów „GD”, zwłaszcza „Panther” (przyp. red. pol.).

stronach miejscowości Syrczew i Rosjanie wycofali się do Griemuczego i wsi Syrczewo. Uciekające masy ludzi zostały nakryte ogniem niemieckiej artylerii i poniosły bardzo ciężkie straty. Nasze czołgi nabrały rozpędu i wykonały zwrot ku północnemu zachodowi. Po południu jednak zostały zatrzymane pod Syrczewem silnym ogniem obrony, a następnie kontratakowała je rosyjska broń pancerna. Natomiast na prawym skrzydle wydawało się, że jesteśmy o krok od wielkiego zwycięstwa. Pułk grenadierów dywizji „GroBdeutschland” zameldował o zdobyciu miejscowości Wierchopienije. Na prawym skrzydle „GroBdeutschland” utworzono grupę bojową w składzie batalionu rozpoznawczego i batalionu dział szturmowych, która miała rozwinąć powodzenie. Otrzymała ona rozkaz dotrzeć do wzgórza 260,8 na południe od Nowosielówki. Gdy grupa bojowa dotarła do Griemuczego, napotkała we wiosce oddziały pułku grenadierów, którym wydawało się, że dotarły do Nowosielówki i nie mogły uwierzyć, że znajdują się jedynie w Griemuczem. Tak więc meldunek o rzekomym sukcesie grenadierów okazał się mylny. Tego rodzaju rzeczy zdarzają się podczas każdej wojny, a zwłaszcza w Rosji.

Po przełamaniu zażartego oporu, wieczorem zdobyto wzgórze na północ od Griemuczego, a pułk czołgów ostrzelał rosyjskie wozy bojowe na wzgórzu 230,1. Zapadające ciemności położyły kres walkom. Wojska były już całkowicie wyczerpane i 3. Dywizja Pancerna nie była w stanie posunąć się o wiele dalej. 11. Dywizja Pancerna osiągnęła rubież równoległą do zajmowanej przez czołówki „GroBdeutschland”, których dalsze natarcie poważnie utrudniał ostrzał i kontrataki kierowane przeciwko lewemu skrzydłu, gdzie broniła się 3. Pancerna.

8 lipca grupa bojowa składająca się z batalionu rozpoznawczego oraz batalionu dział szturmowych dywizji „GroBdeutschland” przeprowadziła natarcie wzdłuż głównej drogi i osiągnęła wzgórze 260,8, a następnie wykonała zwrot zaczepny na zachód, aby ułatwić atak pułku czołgów i grenadierów pancernych dywizji, które obeszły Wierchopienije od wschodu. Wioski tej broniły wciąż znaczne siły przeciwnika i pułk piechoty zaatakował ją od południa. Położone bezpośrednio na północ od Wierchopienija wzgórze 243,0, obsadzone było przez rosyjskie czołgi, które dysponowały wspianym polem ostrzału i atak naszych wozów bojowych oraz grenadierów załamał się u stóp tego wzniesienia. Rosyjskie czołgi zdawały się być wszędzie; atakowały czołówkę „GroBdeutschland” nie dając jej ani chwili wytchnienia.

Tego popołudnia grupa bojowa na prawym skrzydle „GroBdeutschland” odparła siedem ataków rosyjskiej broni pancernej i zniszczyła 21 T-34. XLVIII Korpus Pancerny polecił „GroBdeutschland” zmienić kierunek głównego

Natarcie

Bitwa pod Kurskiem zaczęła się 4 lipca o godzinie 15.00 atakiem na wysunięte pozycje Rosjan, poprzedzonym krótkim, ale gwałtownym przygotowaniem artyleryjskim i uderzeniem lotnictwa. Przed frontem XLVIII Korpusu Pancernego rosyjskie linie obrony ciągnęły się jakieś pięć kilometrów na południe od wsi Łuczanino, Aleksiejewka i Zawidowka. Tego samego wieczora grenadierzy i strzelcy wspierani przez działa szturmowe i saperów przełamali pierwszą linię obrony Rosjan. W nocy podciągnięto czołgi i DGPanc. „GroBdeutschland” otrzymała rozkaz następnego dnia wykonać natarcie pomiędzy Sycowem a Łuczaninem. 3. i 11. Dywizja Pancerna miały atakować na skrzydłach „GroBdeutschland”. Pechowym zbiegiem okoliczności gwałtowna nocna ulewa przekształciła brzegi strumienia płynącego pomiędzy Sycowem a Zawidowka w bagnisko. Okazało się to niezwykle pomysłne dla znajdującej się na północ od strumienia drugiej linii obrony Rosjan, a także ogromnie wzmocniło i tak już silną obronę.

W drugim dniu ataku doznaliśmy pierwszego niepowodzenia i pomimo wszelkich wysiłków nasze wojska nie były w stanie przełamać rosyjskiej obrony. „GroBdeutschland” zgrupowała się w zwartych szykach i blokowana przez znajdujące się tuż przed nią bagnisko, była silnie ostrzeliwana przez rosyjską artylerię. Saperzy nie byli w stanie wykonać odpowiednich przepraw i wiele czołgów padło łupem sowieckiego lotnictwa - w czasie bitwy rosyjskie załogi lotnicze działały z godną podziwu brawurą pomimo naszej przewagi w powietrzu. Nawet w miejscach zdobytych pierwszego dnia przez niemieckie wojska, Rosjanie pojawiali się jak spod ziemi i musiały się z nimi uporać pododdziały rozpoznawcze „GroBdeutschland”. Również w nocy z 5 na 6 lipca nie można było sforsować strumienia i bagna. Na lewym skrzydle ataki 3. Dywizji Pancerniej na Zawidówkę nie powiodły się, podobnie jak uderzenia „GroBdeutschland” na Aleksiejewkę i Łuczanino. Cały teren był usiany minami, a rosyjską obronę na całej linii wspierały czołgi wykorzystujące wszystkie zalety wzniesień. Nasze oddziały szturmowe poniosły znaczne straty, a 3. Pancerna musiała odpierać kontrataki. Pomimo kilku potężnych nalotów Luftwaffe na stanowiska artylerii, ogień rosyjskich armat nie osłabł ani trochę.

7 lipca, czwartego dnia operacji „Zitadelle”, nareszcie odnieśliśmy pewne sukcesy. „GroBdeutschland” zdołała dokonać przełamania po obu

W rzeczywistości problem stanowiły pola minowe, które wyeliminowały większość utraconych czołgów „GD”, zwłaszcza „Panther” (przyp. red. pol.).

stronach miejscowości Syrczew i Rosjanie wycofali się do Griemuczego i wsi Syrczewo. Uciekające masy ludzi zostały nakryte ogniem niemieckiej artylerii i poniosły bardzo ciężkie straty. Nasze czołgi nabrały rozpędu i wykonały zwrot ku północnemu zachodowi. Po południu jednak zostały zatrzymane pod Syrczewem silnym ogniem obrony, a następnie kontratakowała je rosyjska broń pancerna. Natomiast na prawym skrzydle wydawało się, że jesteśmy o krok od wielkiego zwycięstwa. Pułk grenadierów dywizji „GroBdeutschland” zameldował o zdobyciu miejscowości Wierchopienije. Na prawym skrzydle „GroBdeutschland” utworzono grupę bojową w składzie batalionu rozpoznawczego i batalionu dział szturmowych, która miała rozwinąć powodzenie. Otrzymała ona rozkaz dotrzeć do wzgórza 260,8 na południe od Nowosielówki. Gdy grupa bojowa dotarła do Griemuczego, napotkała we wiosce oddziały pułku grenadierów, którym wydawało się, że dotarły do Nowosielówki i nie mogły uwierzyć, że znajdują się jedynie w Griemuczem. Tak więc meldunek o rzekomym sukcesie grenadierów okazał się mylny. Tego rodzaju rzeczy zdarzają się podczas każdej wojny, a zwłaszcza w Rosji.

Po przełamaniu zażartego oporu, wieczorem zdobyto wzgórze na północ od Griemuczego, a pułk czołgów ostrzelał rosyjskie wozy bojowe na wzgórzu 230,1. Zapadające ciemności położyły kres walkom. Wojska były już całkowicie wyczerpane i 3. Dywizja Pancerna nie była w stanie posunąć się o wiele dalej. 11. Dywizja Pancerna osiągnęła rubież równoległą do zajmowanej przez czołówki „GroBdeutschland”, których dalsze natarcie poważnie utrudniał ostrzał i kontrataki kierowane przeciwko lewemu skrzydłu, gdzie broniła się 3. Pancerna.

8 lipca grupa bojowa składająca się z batalionu rozpoznawczego oraz batalionu dział szturmowych dywizji „GroBdeutschland” przeprowadziła natarcie wzdłuż głównej drogi i osiągnęła wzgórze 260,8, a następnie wykonała zwrot zaczepny na zachód, aby ułatwić atak pułku czołgów i grenadierów pancernych dywizji, które obeszły Wierchopienije od wschodu. Wioski tej broniły wciąż znaczne siły przeciwnika i pułk piechoty zaatakował ją od południa. Położone bezpośrednio na północ od Wierchopienija wzgórze 243,0, obsadzone było przez rosyjskie czołgi, które dysponowały wspianym polem ostrzału i atak naszych wozów bojowych oraz grenadierów załamał się u stóp tego wzniesienia. Rosyjskie czołgi zdawały się być wszędzie; atakowały czołówkę „GroBdeutschland” nie dając jej ani chwili wytchnienia.

Tego popołudnia grupa bojowa na prawym skrzydle „GroBdeutschland” odparła siedem ataków rosyjskiej broni pancernej i zniszczyła 21 T-34. XLVIII Korpus Pancerny polecił „GroBdeutschland” zmienić kierunek głównego

uderzenia na zachodni i w jakimś stopniu dopomóc 3. Dywizji Pancerniej, na której lewym skrzydle w dalszym ciągu sytuacja była bardzo poważna. Tego dnia nie zdobyto ani wzgórza 243,0, ani zachodniego skraju Wierchopienja. Nie było już wątpliwości, że przetrącono grzbiet niemieckiemu natarciu, które utraciło rozpęd.

9 lipca 3. Dywizja Pancerna zdołała w końcu przesunąć się do przodu z lewej strony drogi Rakowo-Kruglik i przygotować do oskrzydłującego ataku na Berezowkę. W nocy z 9 na 10 lipca czołgi 3. Pancerniej zdołały wedrzeć się do Berezowki od zachodu, ale atak dywizji w kierunku północnym ponownie został zatrzymany przed niewielkim lasem za wioską.

11. Dywizja Pancerna nie zdołała przesunąć się zbyt daleko do przodu, a korpus pancerny Waffen-SS działający na naszym prawym skrzydle musiał na całym froncie odpierać silne kontrataki czołgów.

Niewielkie postępy południowego ramienia kleszczy były przykrym rozczarowaniem, ale w rzeczywistości powiodło nam się o wiele lepiej niż naszym towarzyszom działającym na północnym odcinku Łuku Kurskiego. Generał Guderian pisze o swoich odwiedzinach w 9. Armii: „... 90 »Tygrysów« konstrukcji Porschego wprowadzonych do boju w armii Modela nie mogło sprostać wymogom walki z bliska, konstrukcja ich bowiem przewidywała za mało miejsca dla amunicji. Skutki tego potęgował jeszcze fakt, że nie były one wyposażone w karabiny maszynowe, tak że po wtargnięciu na pozycje nieprzyjacielskiej piechoty dosłownie musiały »strzelać z armat do wróbli«. Nie udawało im się w dostatecznej mierze obezwładnić, a już tym bardziej zniszczyć punktów ogniowych piechoty i gniazd karabinów maszynowych przeciwnika, aby umożliwić posuwanie się naprzód własnej piechoty, wskutek czego docierały do stanowisk nieprzyjacielskiej artylerii zupełnie same, bez piechoty. Piechota dywizji Weidlinga mimo wyjątkowego męstwa i niesłychanych ofiar nie była w stanie wyzyskać sukcesów osiągniętych przez czołgi. Wojska Modela posunąwszy się naprzód o 10 km - utknęły".³⁸

Po tygodniu zaciekłych i niemal ciągłych walk, „GroBdeutschland” zdradzała objawy wyczerpania, a jej szeregi znacznie się przeredziły. 10 lipca dywizja otrzymała rozkaz wykonać zwrot zaczepny na południe i południowy zachód, by wyeliminować przeciwnika na lewym skrzydle. Pułk czołgów, batalion rozpoznawczy i pułk grenadierów miały nacierać w kierunku na wzgórze 243,0 i na północ od niego. Następnie miały zdobyć wzgórze

247,0 na południe od Kruglika i posuwać na południe w stronę lasu na północ od Beriezowki, gdzie Rosjanie powstrzymywali 3. Dywizję Pancerną. Natarcie miały wspierać duże siły Luftwaffe.

Nalot był wyjątkowo skuteczny i dziennik bojowy batalionu rozpoznawczego opisuje go w następujący sposób: „Z podziwem obserwowaliśmy »Stukasy« atakujące bez przerwy i z cudowną precyzją rosyjskie czołgi. Eskadra za eskadrą nurkowały, by zrzucić swoje śmiertcionośnejaja na rosyjskie wozy pancerne. Oślepiąco białe płomienie sygnalizowały, że zapalił się kolejny czołg wroga. To miało miejsce raz za razem”.³⁹

Dywizja „GroBdeutschland”, wspierana wspaniałymi działaniami Luftwaffe, przeprowadziła niezwykle udane natarcie - zdobyto wzgórze 243,0 i 247,0, a rosyjska piechota i broń pancerna uciekły przed naszymi czołgami, szukając schronienia w lasu na północ od Beriezowki. Znaleźli się w pułapce pomiędzy „GroBdeutschland” a 3. Pancerną. Wydawało się, że przeciwnik na lewym skrzydle został wreszcie zlikwidowany i można będzie podjąć na nowo natarcie w kierunku północnym. 11 lipca XLVIII Korpus Pancerny wydał rozkaz zluźnienia w nocy dywizji „GroBdeutschland” przez 3. Dywizję Pancerną. „GroBdeutschland” miała osiodłać drogę na południe od wzgórza 260,8 i przygotować się do natarcia w kierunku północnym. W związku z załamaniem się ataku Modela, tylko pomyślne uderzenie na tym odcinku dawało nadzieję zwycięstwa.

W nocy z 11 na 12 lipca oddziały „GroBdeutschland” zgodnie z planem zostały zluźnione przez 3. Pancerną, ale grenadierzy pancerni zeszli z pozycji z uczuciem niepokoju. Ostatnie etapy luzowania odbywały się pod ciężkim ostrzałem wroga i żołnierze z „GroBdeutschland” opuszczali okopy przy akompaniamencie odgłosów rosyjskiego kontrataku. Ich obawy niestety sprawdziły się, ponieważ jeszcze tej samej nocy 3. Dywizję Pancerną wyparto z przedniej linii obrony.

Rankiem 12 lipca „GroBdeutschland” przeprowadziła zgrupowanie i osiodłała drogę na południe od Nowosielówki, oczekując na rozpoczęcie o pierwszym brzasku 13 lipca decydującego natarcia w kierunku północnym. 12 lipca był dla żołnierzy dywizji pierwszym dniem bez walk i tę chwilę

³⁹ W czasie bitwy pod Kurskiem po raz pierwszy duże grupy samolotów zwalczały broń pancerną i rezultaty były bardzo zachęcające. Słynny pilot „Stukasa”, Hans Rudel, przeprowadził próby Ju 87 uzbrojonego w działa 37 mm i stwierdza: „W czasie pierwszego ataku cztery czołgi eksplodowały pod potężnymi ciosami moich dział. Do wieczora ich liczba wzrosła do dwunastu... zły czar przysł i dzięki temu samolotowi posiadamy broń, którą szybko możemy użyć, i która jest zdolna pomyślnie uporać się z ogromną liczbą sowieckich czołgów. Patrz: Rudel, *Stuka Pilot*, s. 86.

oddechu wykorzystano na uzupełnienie amunicji i paliwa oraz remonty, które można było wykonać na przedniej linii. Rozpoznanie na osi natarcia stwierdziło, że jedynie wydawał się, iż Nowosielówka obsadzona jest przez niewielkie siły. Od zachodu dobiegały odgłosy silnego ognia i wiadomości z 3. Dywizji Pancerniej nie były pomyślne.

13 lipca nasilono patrole w kierunku północnym, ale oczekiwany rozkaz natarcia nie nadszedł. Zamiast tego otrzymano nieprzyjemne meldunki od sąsiadów. Rosjanie przeprowadzili silne kontrataki przeciwko koipusowi pancernemu Waffen-SS i 11. Dywizji Pancerniej. Wprawdzie na całej linii frontu zniszczono ogromną liczbę rosyjskich czołgów, ale miejsce zniszczonych zajmowały nowe. Wierni swoim zasadom, Rosjanie rzucali wciąż nowe wojska, a ich rezerwy zdawały się być niewyczerpywalne. Po południu 13 lipca dowódca korpusu, generał von Knobelsdorff, przyjechał na stanowisko dowodzenia „GroBdeutschland” i wydał rozkazy, które nie pozostawiały żadnych nadziei na wznowienie natarcia w kierunku północnym. W rzeczywistości dywizja miała znowu uderzyć na zachód. Atak ten, wyznaczony na 14 lipca, był praktycznie rzecz biorąc identyczny z akcjami przeprowadzonymi 10 i 11 lipca, a jego celem było osiągnięcie rubieży drogi Rakowo-Kruglik. W istocie, sytuacja na lewym skrzydle pogorszyła się do tego stopnia, że atak na północ nie był już możliwy. 12 i 13 lipca 3. Dywizja Pancerna utraciła Beriezowkę, zepchnięto ją za drogę Rakowo-Kruglik i pod wpływem uporczywych ataków rosyjskich czołgów została zmuszona do opuszczenia wzgórza 247,0. Nieprzyjaciel otrzymał posiłki, a 3. Dywizja Pancerna była obecnie zbyt słaba, by powstrzymać rosyjskie natarcie od zachodu.

14 lipca o godzinie 06.00 dywizja „GroBdeutschland” powtórnie ruszyła do ataku na zachód. Na prawym skrzydle sformowano grupę bojową składającą się z batalionu rozpoznawczego, batalionu dział szturmowych, kompanii piechoty i kompanii czołgów, która miała przeprowadzić natarcie na wzgórze 247,0. W centrum, pułk czołgów i piechota miały uderzyć na wzgórze 243,0, a na lewym skrzydle grenadierzy pancerni otrzymali zadanie zaatakowania na północ od Wierchopienija, przy czym ich ostatecznym celem był mały lasek na północ od Berezowki. Gdy dywizja wyruszała, znajdowała się już pod ciężkim ostrzałem artyleryjskim i w czasie ranka odparła kilka kontrataków z północy i zachodu. Nie było żadnych wiadomości z 3. Dywizji Pancerniej, ale natarcie przeprowadzono zgodnie z planem i odebrano przeciwnikowi wzgórze 243,0. Grupa bojowa na prawym skrzydle posuwała się wolno naprzód, ponieważ prowadziła zaciekle walki z rosyjskimi kontruderzeniami. W centrum i na lewym skrzydle zniszczono wiele rosyjskich

czołgów, a piechota przeciwnika poniosła bardzo ciężkie straty i wycofała się na zachód. Jej masy zostały nakryte ogniem niemieckiej artylerii i rozniezione w strzępy.

Po południu nawiązano wreszcie kontakt z 3. Dywizją Pancerną w Beriezowce i wspólnym wysiłkiem zajęto lasek na północ od wioski. Wyrzucenie rosyjskich czołgów ze wzgórza położonego bezpośrednio na południe od Kruglika okazało się jednak niemożliwe i nieprzyjaciel przeprowadził w tym rejonie silne kontrataki. Kiedy zapadła noc, wydawało się, że Rosjanie ponieśli poważne straty i utracili cenny teren. Wszystko to było swego rodzaju sukcesem. Zlikwidowano niebezpieczeństwo na lewym skrzydle i udzielono wsparcia 3. Dywizji Pancerniej. Po dziesięciu dniach ciężkich walk dywizja „Großdeutschland” była jednak niebezpiecznie osłabiona, podczas gdy siła uderzeniowa Rosjan nie uległa jakiemuś widocznemu zmniejszeniu. W rzeczywistości można było odnieść wrażenie, że nawet wzrosła.

Wieczorem 14 lipca stało się oczywiste, że harmonogram niemieckiej ofensywy został całkowicie zakłócony. Na samym początku ofensywy przełamanie przednich pozycji Rosjan osłanianych głębokimi i gęstymi polami minowymi okazało się o wiele trudniejsze niż się spodziewaliśmy. Straszliwe kontrataki przeciwnika, do których bezlitośnie rzucono masy ludzi i sprzętu, również były przykrą niespodzianką. Niemieckie straty w ludziach były niemałe, a w czołgach - oszałamiające. „Panthery” nie spełniły oczekiwań. Łatwo się paliły, ponieważ systemy paliwowy i olejowy były niedostatecznie chronione. Z 80 „Panther”, które przystąpiły do walki, 14 lipca pozostało zaledwie kilka. Korpus pancerny Waffen-SS był w nie lepszym stanie, a na północnym skrzydle 9. Armia w żadnym miejscu nie wklinowała się w rosyjskie pozycje na głębokość większą niż 11 km, a wtedy została całkowicie unieruchomiona. 4. Armia Pancerna wdarła się na głębokość 20 km, ale żeby połączyć się z Modelem należało pokonać jeszcze prawie 100 km.

13 lipca feldmarszałków von Mansteina i Kluge wezwano do Prus Wschodnich, gdzie Hitler poinformował ich, że operację „Zitadelle” należy natychmiast przerwać, ponieważ Alianci wylądowali na Sycylii. W związku z tym zaistniała konieczność natychmiastowego przerzucenia wojsk z frontu wschodniego, aby powstrzymały inwazję. Manstein nie zaangażował jeszcze wszystkich swoich sił i był zwolennikiem kontynuowania ofensywy jako bitwy na wyniszczenie. Rozbijając rosyjskie odwody pancerne na Łuku Kurskim mogliśmy uniemożliwić przeprowadzenie dużych operacji zaczepnych

na innych odcinkach. Sytuację taką należało przewidzieć przed rozpoczęciem operacji „Zitadelle”. Znaleźliśmy się obecnie w sytuacji człowieka, który złapał wilka za uszy, a teraz nie ośmieli się go puścić. Hitler jednak oświadczył, że natarcie należy zakończyć ostatecznie.

Rosyjskie naczelne dowództwo poprowadziło bitwę na Łuku Kurskim z wielką umiejętnością, sprytnie oddając teren i odbierając impet naszej ofensywie przy pomocy skomplikowanego systemu pól minowych i pozycji przeciwpancernych. Nie zadowolając się atakami na łuku, Rosjanie zadali silne uderzenia między Orłem a Briańskiem, gdzie dokonali głębokiego przełamania.

Po decyzji Hitlera przejścia do obrony, sytuacja na froncie wschodnim stała się bardzo groźna. 4. Armię Pancerną poinformowano, że korpus pancerny Waffen-SS zostanie natychmiast wycofany i skierowany do walki we Włoszech, natomiast XLVIII Korpus Pancerny otrzymał rozkaz zwolnienia dywizji „Großdeutschland” i wysłania jej na pomoc Grupie Armii „Środek” feldmarszałka von Kluge. W tej sytuacji utrzymanie naszych zdobyczy terytorialnych na Łuku Kurskim było niemożliwe i do 23 lipca 4. Armia Pancerna została zepchnięta na pozycje wyjściowe.

Operacja „Zitadelle” zakończyła się całkowitym, godnym ubolewania niepowodzeniem. To prawda, że straty Rosjan były o wiele większe niż niemieckie i z taktycznego punktu widzenia bitwa pozostała nierozstrzygnięta. 4. Armia Pancerna wzięła 32.000 jeńców i zniszczyła lub zdobyła ponad 2000 czołgów i prawie 2000 armat. Ale nasze dywizje pancerne - które na początku bitwy znajdowały się w tak wspaniałej formie - zostały całkowicie wykrwawione, a korzystający z pomocy Brytyjczyków i Amerykanów Rosjanie mogli sobie pozwolić na ponoszenie tak ogromnych strat.⁴⁰

Nasze ogromne wysiłki zakończyły się fiaskiem i Rosjanie przejęli inicjatywę strategiczną.

Taktyka wojsk pancernych w czasie operacji Zitadelle

Lekkie i średnie czołgi używane w czasie trzech pierwszych lat wojny wykonały w rym okresie wspaniałą pracę. W miarę jednak jak rosyjska broń przeciwpancerna okazywała się coraz bardziej skuteczna, a rosyjskie czołgi coraz większe i silniejsze, wcześniejsze typy okazały się przestarzałe.

⁽ Marszałek Iwan Koniew nazwał później bitwą pod Kurskiem „łabędzim śpiewem niemieckich wojsk pancernych”.

Na pierwszą linię wysunęły się obecnie czołgi ciężkie oraz superciężkie i taktyka jednostek pancernych również musiała ulec odpowiednim zmianom. Ich dowódcy mieli najlepszą możliwość obserwowania tych przemian, ponieważ musieli dostosowywać swoją taktykę do nowego sprzętu.

Niemiecka taktyka zwalczania broni pancernej stosowana w 1941 roku przestała być skuteczna, ponieważ nie uwzględniała zmasowanych rosyjskich ataków przeprowadzanych dużą liczbą czołgów. Wkrótce stało się oczywiste, że pojedyncza armata przeciwpancerna, albo grupa armat działających samodzielnie, była szybko wykrywana i niszczona. Dlatego właśnie opracowano nową metodę, którą Niemiecacy pancerniacy nazwali Pakfront. Grupę armat liczącą do dziesięciu luf, oddawano pod dowództwo jednego człowieka, którego zadaniem było koncentrowanie ich ognia na pojedynczym celu. Z takich grup tworzone jeden pododdział urzutowany w głąb i rozwinięty na całym bronionym terenie. Działanie takiego oddziału polegało na wciągnięciu broni pancernej przeciwnika w „worek” ognia skrzydłowego. Najważniejsze znaczenie miała dyscyplina ognia i największym z wszystkich możliwych błędów było zbyt wczesne rozpoczęcie walki.

Rosjanie skopiowali tę taktykę i jak na własnej skórze przekonaliśmy się podczas „Zitadelle”, wkrótce stali się w niej mistrzami. Ich specjalnością stało się wzmacnianie Pakfront polami minowymi lub rowami przeciwpancernymi, jak również minami rozrzuconymi nieregularnie pomiędzy pasami min. Szybkość, z jaką Rosjanie ustawiali miny, była doprawdy niezwykła. Dwie lub trzy doby zupełnie wystarczały im na ustawienie ponad 30.000 min i wcale nie należały do rzadkości przypadki, kiedy na odcinku niemieckiego korpusu zdejmowano 40.000 min dziennie. W czasie ofensywy pod Kurskiem, nawet po przełamaniu na głębokość 20 km, wciąż przekonywaliśmy się, że tkwimy wśród pól minowych i mamy przeciwko sobie Pakfronten. Przy okazji należy ponownie wspomnieć doskonałe maskowanie Rosjan. Ani min, czy Pakfronten nie sposób było wykryć dopóki pierwszy czołg nie poderwał się na minie, względnie pierwsza rosyjska armata ppanc. nie otworzyła ognia.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób niemieckie wozy bojowe były w stanie przełamywać rosyjską obronę przeciwpancerną. Wybrana metoda zależała od warunków miejscowych oraz od sił, które można było wykorzystać do natarcia. Osiągnięty sukces w dużej mierze zawdzięczano dokładnemu przygotowaniu do operacji „Zitadelle” oraz wspianemu współdziałaniu wojsk lądowych i lotnictwa. W czasie „Zitadelle” niemiecka broń pancerna poruszała się i walczyła w szyku klina

- Panzerkeil - który jak do tej pory okazywał się bardzo skuteczny. Przednią część klina tworzyły najcięższe czołgi i „Tigery” wykazały swoją wartość w walce z urzutowanymi w głąb rosyjskim zaporami przeciwpancernymi. Armata kalibru 88 mm, która stanowiła uzbrojenie „Tigerów”, górowała nad wszystkim, czym dysponowali Rosjanie, ale jak już wspomniałem, „Panthery” wciąż znajdowały się w stadium chorób dziecięcych i okazały się niewypałem. Nasze PzKpfw. IV nie nadawały się do przełamywania zapór przeciwpancernych o dużej głębokości i zdobycie tak wielu rosyjskich pozycji wynikało z idealnego współdziałania wszystkich rodzajów broni ciężkiej.

„Zitadelle” i inne operacje wykazały, że przeciwpancerny ogień zaporowy może zostać zneutralizowany skoncentrowanym i doskonale kierowanym ogniem nacierających czołgów. Wykorzystanie tej teorii w praktyce wymagało zmian w szykach i taktyce jednostek pancernych. Klin pancerny zastąpiono szykiem nazwanym dzwonem pancernym (Panzerگlocke). W szyku tym w centrum znajdowały się czołgi ciężkie, średnie natomiast umieszczane były na prawym i lewym skrzydle. Były one nieco cofnięte w stosunku do czołgów ciężkich i tworzyły rozszerzający się łuk. Czołgi lekkie znajdowały się w drugim rzucie za centrum, gotowe do podjęcia działań pościgowych. Szyk ten był najlepszym, jaki można było użyć przeciwko szerokiemu frontowi obrony ogniowej. Dowódca czołgów wraz z oficerami łącznikowymi broni ciężkich znajdował się w Glocke bezpośrednio za czołowymi czołgami średnimi. Dysponował łącznością radiową z dowódcą myśliwców bombardujących i innymi samolotami wspierającymi wojska naziemne. Saperzy w transporterach opancerzonych jechali tuż za wysuniętymi czołgami Glocke'a, gotowi wykonać przejścia w polach minowych. Atak przeprowadzony zgodnie z tym schematem był zazwyczaj uwieńczony powodzeniem, zwłaszcza jeżeli nacierające oddziały ćwiczyły bliskie współdziałanie wszystkich rodzajów broni.

Innym sposobem przełamywania głęboko urzutowanych zapór przeciwpancernych były nocne ataki, chociaż zawsze wykonywano je z pewnym niepokojem. Teren musiał być dogodny dla broni pancernej, a pogoda ^sPrzyjająca. Najbardziej pożądane były bezksiężycowe noce. Oficerowie dowodzący natarciem musieli za dnia rozpoznać miejsce ataku. Ponieważ nie mieliśmy kompasów nadających się do użycia w czołgu, do wytyczania osi natarcia służyły szosy, które dobrze było widać w nocy, lub drogi gruntowe. Panzerگlocke okazywały się skuteczne nawet w czasie nocnych ataków. Natarcie prowadzono wówczas w bardziej zwartych szykach i z mniejszymi odstępami pomiędzy czołgami. Ciemność poważnie utrudniała działania

artylerii obrony i dobrze przygotowany nocny atak zazwyczaj przebiegał bez poważniejszych strat. W czasie natarć nocnych niezastąpieni byli dobrze przeszkoleni oficerowie i doświadczeni kierowcy czołgów.

Sukces ataków broni pancernej przeciwko zaporze przeciwpancernej wydawał się zależeć od następujących warunków:⁴¹

1. Należy wykorzystać wszelkie szanse przeprowadzenia rozpoznania lotniczego i naziemnego.

2. Nacierające jednostki pancerne powinny dysponować możliwie największą liczbą superciężkich czołgów działających na kierunku głównego uderzenia.

3. Koncentracja ognia czołgów musi być przeprowadzana szybko oraz skutecznie. Czołgi powinny przez cały czas być w ruchu i zatrzymywać się tylko do oddania wystrzału.

4. Oficerowie łącznikowi wspierającej natarcie pozostałych broni muszą poruszać się wraz z bronią pancerną. Komunikacja radiowa pomiędzy dowódcą czołgów a lotnictwem jest niezwykle istotna.

5. Saperzy w pojazdach opancerzonych muszą podążać za czołgami.

6. Lekkie czołgi muszą znajdować się na podporządku, by wykorzystać powodzenie.

7. Zaopatrzenie czołgów w paliwo i amunicję musi być dokonywane podczas walki przez opancerzone pojazdy zaopatrzenia. Realizacja tego trudnego zadania wymaga wielkiego doświadczenia.

8. Czołgi powinny być zaopatrzone w aparaturę zadymiającą oraz granaty wytwarzające kolorowy dym, którymi dowódcy jednostek wskazują kierunek.

9. Do nocnych ataków czołgi powinny być wyposażone w aparaturę radionamiarową.

Reakcje Rosjan na bombardowania

Doświadczenie dowodzi, że rosyjski żołnierz ma niemal niewiarygodną zdolność wytrzymywania najcięższego ostrzału artyleryjskiego oraz bombardowania lotniczego, a rosyjskie dowództwo nie przejmuje się najkrwawszymi nawet stratami spowodowanymi przez bomby oraz pociski i bezwzględnie realizuje przyjęte plany. Brak reakcji Rosjan na najcięższy

⁴¹ Uwagi te odnoszą się do warunków panujących w 1943 roku. Ogólnie rzecz biorąc, mają zastosowanie również obecnie, ale istnieją drobne zmiany w szczegółach. Na przykład, najnowsze czołgi nie muszą zatrzymywać się do oddania strzału.

nawet ostrzał został w czasie operacji „Zitadelle” dowiedziony, choć nie wyjaśniony. Zagadnienie warte jest przeanalizowania. Na wspomnianą wyżej postawę mogą mieć wpływ następujące czynniki.

Stoicyzm rosyjskich żołnierzy i ich ociężałość umysłowa czyni ich całkowicie niewrażliwymi na ponoszone straty. Rosyjski żołnierz ceni własne życie w nie większym stopniu niż życie swoich towarzyszy. Przejście po wale trupów złożonym z ciał niedawnych przyjaciół i kolegów nie robi na nim najmniejszego wrażenia i zupełnie nie zakłóca jego spokoju ducha. Bez mrugnięcia okiem idzie dalej do ataku lub broni pozycji, którą miał rozkaz utrzymać. Życie nie ma dla niego nadrzędnej wartości. Jest odporny na najbardziej nawet nieprawdopodobne trudy, których wydaje się nawet nie zauważać. Sprawia wrażenie w równym stopniu obojętnego na bomby czy pociski*.

Oczywiście, są również rosyjscy żołnierze o delikatniejszej konstrukcji fizycznej i psychicznej, ale przeszkolono ich, by bez wahania spełniali rozkazy co do joty. W rosyjskiej armii funkcjonuje żelazna dyscyplina, kary wyznaczane przez oficerów i komisarzy politycznych mają drakoński charakter. Ślepe posłuszeństwo rozkazom stało się cechą charakterystyczną ich systemu wojskowego.

Na podstawie mojego doświadczenia mogę stwierdzić, że w czasie ostatniej wojny nie było widać idealistycznych motywów i entuzjastycznego poparcia dla komunistycznego reżymu. Należy jednak oczekiwać, że także w przyszłości rosyjski żołnierz wykona najbardziej bezsensowne i głupie rozkazy kierując się idealizmem i oddaniem sprawie.

Rosyjska obojętność na bombardowanie nie jest zjawiskiem nowym. Była widoczna w czasie pierwszej wojny światowej, a Calaincourt wspomina o niej w swojej relacji z bitwy pod Borodino w 1812 roku.⁴² Opisuje jak Rosjanie „stali niewzruszenie pod morderczym ostrzałem” i stwierdza, że

Wynurzenia Autora zaprezentowane w tym **fragmentcie**, to na dobrą sprawę ciąg dalszy poglądów tamtej epoki (vide przypis na str. 215). To, co zatem Autor uznaje za brak poszanowania życia czy ociężałość umysłową, jakoby cechujące Rosjan z powodu ich odmienności rasowej (choć nie używa tego słowa), w rzeczywistości było tylko i aż przejawem całkiem innych uwarunkowań kulturowych życia na Wschodzie. Z kolei na froncie nie mieli żadnego wyjścia, ponieważ, z jednej strony, takie były uwarunkowania obiektywne, a z drugiej wynikało to ze stosowania bardzo fonalistycznej i brutalnej dyscypliny wojskowej, która odzwierciedlała uwarunkowania życia w Rosji carskiej czy sowieckiej (przyp. red. **pol.**).

⁴² *Memoirs of General de Calaincourt*, London Cassel, 1934 r., s. 196-201. Rosyjskie straty poniesione w czasie jednego dnia walk pod Borodino wyniosły niemal 50.000 ludzi. 587 francuskich armat wystrzeliło 120.000 naboju, a Grandę Armeę utraciła ponad 35.000 żołnierzy. Nawet w porównaniu z drugą wojną światową Borodino było niełatwą próbą.

„wróg, masakrowany przez armaty i jednocześnie naciskany we wszystkich punktach, skupiał wojska i trzymał się nieugięcie pomimo spustoszeń, jakie armaty czyniły w jego szeregach". Cytuje słowa Napoleona, który powiedział, iż „zupełnie nie może zrozumieć, że na redutach i pozycjach zdobytych tak zuchwale i tak uparcie bronionych, wzięto tak niewielu jeńców". Przytacza komentarz cesarza: „Ci Rosjanie pozwalają się zabijać jak automaty. Nie bierze się ich żywcem. To nam wcale nie pomaga".

Jeżeli chodzi o rosyjskich dowódców, warto wiedzieć, że:

a. niemal w każdej sytuacji i w każdym przypadku dokładnie i ściśle trzymają się rozkazów lub podjętych wcześniej decyzji. Nie zwracają uwagi na zmiany sytuacji, reakcję nieprzyjaciela i straty własnych wojsk. Oczywiście, postawa taka ma poważne wady, ale niesie ze sobą również pewną rekompensatę.

b. dysponują niemal niewyczerpalnymi zasobami ludzkimi, którymi mogą uzupełniać straty. Rosyjskie dowództwo może pozwolić sobie na duże straty i nie zwraca na nie uwagi.

Planując działania należy brać pod uwagę reakcję rosyjskich wojsk i ich dowództwa - albo raczej jej brak. Od tego czynnika w bardzo poważnym stopniu zależeć będzie rozplanowanie działań taktycznych w czasie, ocena powodzenia oraz sił i środków, których należy użyć. Powinno się wszakże zwrócić uwagę na fakt, iż miały miejsce przypadki, kiedy to nawet zahartowane w walkach rosyjskie jednostki wpadały w panikę lub wykazywały nerwowość nawet pod lekkim ostrzałem. Sytuacje takie zdarzały się jednak bardzo rzadko i liczyć na nie byłoby zbrodnią. O wiele lepiej będzie przeceniać odporność Rosjan. Brak odporności jest w ich przypadku wyjątkiem i nikt, nigdy nie powinien liczyć na szczęśliwy przypadek, że akurat przeciwnik stojący naprzeciw go okaże.

Odwrót nad Dniepr

Rosyjska letnia ofensywa

Analitycy wojskowi rozpatrując gwałtowne załamanie Niemiec w 1918 roku dochodzą do wniosku, że była to naturalna reakcja na niepowodzenie wielkiej ofensywy Ludendorffa. Powołują się przy tym na „utratę morale, którą odczuwa każda armia, kiedy zdaje sobie sprawę, że zużyła ostatni gram energii i zrobiła to na próżno".

Podobnie w 1943 roku kwiat niemieckiej armii poległ w bitwie pod Kurskiem. Nasi żołnierze, którzy atakowali tam z rozpaczliwą determinacją, by zwyciężyć lub zginąć, poszli do walki nie mniej zdeterminowani niż szturmowcy z 1918 roku i można by przypuszczać, że po naszym odwrocie z nieszczęsnego Łuku Kurskiego nastąpi upadek morale. W rzeczywistości do niczego podobnego nie doszło. Nasze szeregi zostały straszliwie przerzedzone, ale zawziętość oddziałów bojowych pozostała niewzruszona.

Nie ma tu miejsca na szczegółowe omówienie tego zagadnienia, ale jest rzeczą oczywistą, że wielki wpływ na niezłomność ducha naszych wojsk miał charakter naszego przeciwnika. Przeważające przez Churchilla oraz Roosevelta żądanie bezwarunkowej kapitulacji nie dawało nadziei na kompromis z Zachodem, a z kolei ludzie walczący na froncie rosyjskim doskonale zdawali sobie sprawę, jak straszliwy los czeka wschodnie Niemcy, jeżeli czerwone hordy wedrą się do naszego kraju. Dlatego też strategiczne konsekwencje bitwy pod Kurskiem - a były one wystarczająco poważne - nie spowodowały żadnego osłabienia determinacji lub morale niemieckich wojsk.

Jeszcze w czasie gdy trwała ofensywa pod Kurskiem, Rosjanie rozpoczęli silne natarcie na odcinku pomiędzy Briańskiem i Biełgorodem, a następnie rozwinęli je do rozmiarów poważnej operacji. 9. Armia uległa poważnemu osłabieniu podczas „Zitadelle” i nie mogła już utrzymać występu pod Orłem. Nader zaskakującym był fakt, że Hitler nie tylko zgodził się na przeprowadzony na dużą skalę odwrót 9. Armii, ale zażądał nawet, by go przyspieszyć.⁴³ Powodem tak niezwykłego zachowania była sytuacja we Włoszech. Fthirer chciał bowiem wycofać jak najwięcej wojsk z Rosji, by odtworzyć położenie na południu. W konsekwencji, 9. Armia 5 sierpnia opuściła Orzeł i wycofała się za Desnę. Rosjanie kontynuowali zaciekle ataki i zepchnęli Grupę Armii „Środek” feldmarszałka von Kluge w stronę Smoleńska. Niestety, Hitler w dalszym ciągu upierał się, by Grupa Armii „Południe” dalej utrzymywała swoją wysuniętą pozycję i prowadząc sztywną obronę zatrzymała ofensywę, którą Rosjanie rozpoczęli 3 sierpnia w kierunku na Charków i Biełgorod.

Front na tym odcinku osłabiony był przez naszą nieudaną operację zaczepną oraz wycofanie korpusu pancernego SS do Włoch. Co gorsza, również odwody przesunięto na południe wzdłuż linii Dońca.⁴⁴ Na południowy

⁴³ Patrz, *Hitler Directs his War*, s. 62-70

⁴⁴ Miało to miejsce w drugiej połowie lipca w celu powstrzymanie nieudanego rosyjskiego ataku na Stalino.

wschód od Tomarowki Rosjanie całkowicie przełamali obronę LII Korpusu piechoty i 4 sierpnia zdobyli Biełgorod. Rosyjskie czołgi zaatakowały oraz rozproszyły sztab korpusu. XLVIII Korpus Pancerny otrzymał rozkaz przejąć zagrożony odcinek znajdujący się na naszym prawym skrzydle. W czasie następnych dwóch tygodni nasza linia obrony była systematycznie spychana w kierunku linii kolejowej Sarny-Charków. Skala sowieckiej ofensywy była ogromna i z Grupy Armii „Środek” ściągnięto z powrotem DGPanc. „GroBdeutschiand”, by dopomogła nam uporać się z atakującymi nas masami ludzi i sprzętu. Na naszym prawym skrzydle 8. Armia znajdowała się pod straszliwym naciskiem, ale chociaż Rosjanie sforsowali Doniec i 14 sierpnia dotarli do przedmieść Charkowa, miasto utrzymało się jeszcze tydzień.

W czasie tej fazy walk miała miejsce operacja, która po raz kolejny wykazała naszą wyższość w prowadzeniu działań manewrowych. 20 sierpnia rosyjski korpus pancerny i dywizja piechoty przełamały front 8. Armii na prawo od styku z dywizją „GroBdeutschiand” broniącą odcinka wokół Achtyrki. Dywizja otrzymała rozkaz podjęcia natychmiastowych działań w celu odtworzenia położenia. Utworzono grupę szturmową pod dowództwem pułkownika von Natzmera, la DGPanc. „GroBdeutschiand”, która składała się z następujących jednostek:

- batalion pancerny z około 20 czołgami.
- kompania batalionu rozpoznawczego.
- batalion piechoty w transporterach opancerzonych.
- batalion dział samobieżnych

Grupa ta była śmiesznie mała w porównaniu z rosyjskimi siłami, które miała odeprzeć, ale wykonała zadanie w dwanaście godzin. Sukces osiągnięto przede wszystkim dzięki zaskoczeniu i umiejętnemu wykorzystaniu kilku czołgów, które były w dyspozycji grupy. Rosjanie uważali, że XLVIII Korpus Pancerny jest związany walką w okolicach Achtyrki i pojawienie się naszych czołgów oraz ich atak na skrzydło zaskoczyło ich całkowicie. Początkowo opór był minimalny. Rosjanie wycofali się w popłochu, pozostawiając mnóstwo sprzętu wszelkiego rodzaju, oddając zdobyty teren niemal bez walk. Przesłuchani jeńcy zeznali, że nieprzyjaciel przecenił wielkość niemieckich jednostek i uznał je za wielokrotnie silniejsze, niż były w rzeczywistości.

Reakcja Rosjan była z całą pewnością wyjątkowa, ale dowodzi, jak bardzo czuli się osamotnieni, kiedy zaatakowano ich od skrzydła, zwłaszcza poprzez zaskoczenie i bronią pancerną. W czasie drugiej wojny światowej takie sytuacje zdarzały się wielokrotnie i przekonaliśmy się, że zręczne

użycie kilku czołgów, albo dobrze przeprowadzone zagony pancerne, często przynosiły lepsze rezultaty niż bardzo ciężkie ostrzały artyleryjskie lub zmasowane bombardowania lotnicze. W walce z Rosjanami rapier często jest o wiele lepszą bronią niż pałka.

Sukces pułkownika von Natzmera był jednak pojedynczym incydem na odcinku frontu rozciągającym się ponad 160 km od Sarn do Dońca. Front generała Koniewa wciąż silnie atakował i 22 sierpnia utracono Charków.⁴⁵ Mimo wszystko, udało się nam zatrzymać jego główne natarcie w kierunku Połtawy i pod koniec sierpnia natarcia na froncie 8. Armii i 4. Armii Pancernej ustały. Wykorzystaliśmy tę chwilę spokoju, by wycofać dywizje pancerne i dać im nieco tak bardzo potrzebnego wypoczynku oraz uzupełnić stany.

Dalej na południu jednak, generałowie Rodion Malinowski i Fiodor Tołbuchin przełamali obronę nad rzekami Doniec i Mius. Pod koniec sierpnia nasz XXIX. Korpus znalazł się w okrążeniu w Taganrogu i z ogromnym trudem wydostał się z kotła. 3 września von Manstein polecił do kwatery głównej Hitlera, by ostrzec go, że Grupa Armii „Południe” stoi w obliczu katastrofy i zażądał zmian w sposobie prowadzenia operacji. Rozmowa była bardzo burzliwa, ale nie przyniosła żadnych rezultatów. Sytuacja na froncie stawała się coraz bardziej krytyczna, ponieważ na początku września Rosjanie zdobyli Stalino i przebili się do donieckiego rejonu przemysłowego. Co więcej, Koniew ponownie rozpoczął ofensywę na odcinku 4. Armii Pancerniej. XLYIII Korpus Pancerny był celem silnych ataków i Rosjanie przełamali nasze lewe skrzydło. Jednocześnie poważnie poturbowali północne skrzydło 8. Armii na styku z naszą prawą flanką.

Naczelny dowódca Wehrmachtu wydał pozwolenie na wycofanie się za Dniepr dopiero w chwili, gdy Grupie Armii „Południe” zagroziło rozczłonkowanie na odizolowane grupy.⁴⁶ Hitler nie wydał jednak zgody na budowę jakichkolwiek umocnień na brzegu rzeki, ponieważ uznał, że jeżeli jego generałowie dowiedzą się o istnieniu zapasowej linii obrony, natychmiast się na nią wycofają. W konsekwencji było więc bardzo wątpliwe, czy bylibyśmy w stanie powstrzymać Rosjan na linii Dniepru, a ogólny stan rzeczy pogarszał dodatkowo fakt, że w naszej dyspozycji było zaledwie pięć przepraw przez

Koniew był jednym z najzdolniejszych rosyjskich dowódców. W marcu 1944 roku mianowano go marszałkiem, a w 1946 roku został naczelnym dowódcą sowieckich wojsk lądowych. (W tym czasie dowodził Frontem Stepowym, przemianowanym wkrótce na 2. Ukraiński [przyp. red. pol.])

Hitler udzielił zgodę 8 września w czasie pobytu Mansteina w Zaporozu.

rzekę. Sytuację można by było opanować jedynie wówczas, gdyby udało się opóźnić natarcie Rosjan.

Dobrze wiadomo, że Rosjanie w bardzo ograniczony sposób korzystają z transportu dowożącego zaopatrzenie i ich wojska wykorzystują przede wszystkim zasoby znajdujące się w okolicy. Nie jest to nowa metoda. Zasadniczo przypomina stosowaną przez Mongołów Czyngis-chana albo armie Napoleona. Jedynym sposobem spowolnienia marszu tego rodzaju wojsk jest całkowite zniszczenie wszystkiego, co mogłoby im posłużyć do wyżywienia i zakwaterowania. Jesienią 1943 roku armia niemiecka świadomie przyjęła ten sposób postępowania i R. T. Paget stwierdził celnie: „Jakieś pięć lat później prawnicy zaczęli prowadzić długie spory na temat legalności zniszczeń i rekwizycji dokonywanych przez Niemców w czasie odwrotu, obawiam się jednak, że nigdy nie będzie skutecznie działać prawo, które stoi w sprzeczności ze zdolnością wojsk do przetrwania”.⁴⁷

Z całą pewnością nie byliśmy zachwyceni koniecznością niszczenia wszystkich zapasów i tworzenia strefy spalonej ziemi pomiędzy nami, a ściągającymi nas Rosjanami. Na szali spoczywało jednak istnienie całej grupy armii i gdybyśmy nie podjęli takich kroków, wiele tysięcy żołnierzy nie zdołałoby dotrzeć do Dniepru, by stworzyć za rzeką skuteczną linię obronną. Nie mam wątpliwości, że Grupa Armii „Południe” zostałaby rozbita i stracona dla przyszłych operacji. W każdym razie trudności, jakich przysporzyliśmy cywilnej ludności Ukrainy, były błahostką w porównaniu z setkami tysięcy cywilów zabitych lub okaleczonych w czasie alianckich nalotów na niemieckie miasta. Tak więc skazanie w 1949 roku feldmarszałka von Mansteina za realizację zarządzonej przez naczelne dowództwo taktyki spalonej ziemi jest jaskrawym przykładem zastosowania odwiecznej zasady *vae victis*.

We wrześniu 4. Armia Pancerna odchodziła na zachód przez Priłuki na Kijów, podczas gdy 1. Armia Pancerna wycofała się do wielkiego łuku Dniepru koło Dniepropietrowska. Oba odwroty wykonano w dość metodyczny sposób i osłaniały je szalejące pożary, które zniszczyły plony na rozległym obszarze. XLVIII Korpus Pancerny, znajdujący się obecnie w składzie 8. Armii, miał mniej szczęścia. Przez cały czas nękały nas rosyjskie grupy szybkie i z wielkim trudem udało nam się dotrzeć na przyczółek pod Kremieńczugiem, gdzie zatrzymaliśmy się przez kilka dni, by ochraniać przeprawę 8. Armii przez Dniepr.

Pod koniec września 4. Armia Pancerna utworzyła słabą linię obrony po obu stronach Kijowa, natomiast 8. Armia i 1. Armia Pancerna były

⁴⁷ *Manstein...*, s. 63.

rociągnięte wzdłuż rzeki aż do Zaporozża. Manstein wciąż utrzymywał Melitpol i osłaniał podejścia do Krymu. Dalej na północ Rosjanie wciąż prowadzili straszliwą ofensywę przeciwko Grupie Armii „Środek”. Briańsk padł 17 września, a Smoleńsk sześć dni później. Von Kluge wciąż utrzymywał przyczółek w Homlu, ale ogólnie rzecz biorąc, niemieckie wojska zostały zepchnięte do Dniepru wzdłuż większej części jego liczącego 2240 km koryta. Utrzymywaliśmy ostatnią wielką przeszkodę naturalną przed Dniestrem, Karpatami i zewnętrznymi pozycjami obronnymi Rzeszy.

Problemy związane z odwrotem

Ze wszystkich działań wojennych najtrudniejszym i niebezpiecznym jest odwrót prowadzony pod silnym naporem przeciwnika. Kiedy wielkiego Moltkego chwalono za wspaniałe dowodzenie w czasie wojny francusko-pruskiej i jeden z jego admiratorów oznajmił, że równy jest tak wielkim wodzom, jak Napoleon, Fryderyk Wielki lub Turenne, odpowiedział: „Nie, ponieważ nigdy nie przeprowadziłem odwrotu”.

W czasie drugiej wojny światowej niemieckie naczelne dowództwo nigdy nie mogło się zdecydować na przeprowadzenie odwrotu, kiedy sytuacja była jeszcze pomyślna. Robiło to albo za późno, albo w chwili, gdy nasze wojska zostały zmuszone do wycofania i operacja ta była już w pełnym toku. Konsekwencje tego uporu były zazwyczaj katastrofalne dla żołnierzy i ich dowódców. W tym fragmencie chciałbym rozważyć niektóre problemy, z którymi zetknęliśmy się na froncie wschodnim w czasie odwrotów.

Klasyczny przykład przeprowadzonego sprawnie i skutecznie wycofania wojsk miał miejsce w marcu 1943 roku, kiedy Hitlera dał się przekonać do ewakuowania niebezpiecznego wybrzuszenia rżewskiego aż za Wiaźmę, istniejącego w pasie frontu Grupy Armii „Środek”. Operacja ta znana była pod kryptonimem „Buffel” (Bawół) i warto ją opisać szczegółowo. W istocie może ona służyć jako wzór dla oficerów sztabowych, którzy pragną nauczyć się skomplikowanej sztuki odwrotu.

Przede wszystkim poczyniono skrupulatne przygotowania. Systematycznie poprawiano drogi, mosty, szlaki i przeprawy, wybrano i zamaskowano rejony zgrupowań dla wojsk, poczyniono również skomplikowane obliczenia, by określić jaki sprzęt i wyposażenie może być przeniesiony i jakie będą do tego potrzebne środki transportu. Przełożono wszystkie linie telefoniczne - bardzo ważny środek ostrożności - i przed rozpoczęciem przemarszów na zapleczu zorganizowano stanowiska dowodzenia i siedziby sztabów.

Zaprojektowano zniszczenia, blokady dróg i pola minowe, dopasowując je do planu działań opóźniających na konkretnych liniach oporu.

Najpoważniejszym problemem była ewakuacja cywilów, ponieważ w przypadku „Buffel” cała ludność - młodzi i starzy, zdrowi i chorzy, chłopcy i miastowi - nalegała, by nam towarzyszyć, tak wielki był ich lęk przed żołnierzami i komisarzami własnego kraju. Oczywiście, niemieckie władze wojskowe nie przewidywały masowej migracji na tak wielką skalę i by się z nią uporać, należało stworzyć specjalną organizację. Głównym jej zadaniem było wyznaczenie tras przemieszczania w taki sposób, by nie kolidowały z głównymi szlakami odwrotu. Wysłano saperów i pododdziały budowlane, by budowały mosty i układały drogi umożliwiające zorganizowany przemarsz tych mas ludzkich. Zorganizowano ośrodki zaopatrzenia i żywienia, nie zapominając również o punktach pomocy medycznej i weterynaryjnej. Najważniejszą sprawą były punkty kontroli ruchu, ponieważ należało bardzo ostrożnie obchodzić się z tymi wędrującymi tłumami. Dopóki znajdowały się w pobliżu linii frontu, cały ruch odbywał się nocą. Jeżeli nie dawało się uniknąć przemarszów w dzień, uciekinierów uczono, by nie zbierali się w gromady i poruszali w rozproszeniu. Miało to zapewnić ochronę przed rosyjskimi samolotami, które atakowały wszystko, co się rusza, zarówno cywilów, jak i wojsko.

Ogromne przestrzenie i wielkie lasy dopomogły pomyślnie przeprowadzić tę masową migrację. Nie poniesiono poważniejszych strat i ruch ludności cywilnej w niewielkim tylko stopniu utrudnił działania wojska. Margines bezpieczeństwa był jednak bardzo niewielki. We współczesnej wojnie, by dopomóc w ucieczce ludności cywilnej, niezbędne są długoterminowe plany i szczegółowe przygotowania, w przeciwnym bowiem razie przemarsz wojsk może zostać całkowicie uniemożliwiony.

Wagę tego problemu ilustrują wydarzenia z maja 1940 roku, kiedy władze francuskie zarządziły ewakuację całej północno-wschodniej Francji. W ten sposób uruchomiono masowy exodus o niespotykanych dotąd rozmiarach. Chociaż sieć dróg była gęsta i gdyby ruch zorganizowano odpowiednio, mogłaby go pomieścić, ogarnięte paniką tłumy zablokowały wszystkie szosy i główne arterie komunikacyjne, całkowicie dezorganizując przemieszczanie się transportów z zaopatrzeniem dla armii francuskiej oraz jej odwodów.

Istnieją jednak problemy związane nie tylko z kierowaniem ruchem na drogach, ponieważ sowieckie lotnictwo dokłada wszelkich starań, by atakować uciekinierów. Prawie nie sposób otworzyć drogi dla wojskowych transportów w miejscu, gdzie bomby dokonały straszliwego dzieła i wypełniły

drogi szczątkami, a także miotającymi się i krzyczącymi tłumami przerażonych cywilów.⁴⁸ Należy przyjąć jako pewnik, że każda ludność będzie uciekała przed nacierającymi rosyjskimi wojskami. Nie sposób jest ją powstrzymać. Tak więc we współczesnej wojnie nie ma czegoś takiego, jak czysto wojskowy odwrót i we wszelkich planach wycofania sił należy uwzględnić również ludność cywilną.

Powróćmy jednak do czynników wojskowych. Podstawową sprawą jest utrzymanie w tajemnicy zamiaru odwrotu, a po jego rozpoczęciu, możliwie jak najdłuższe ukrycie tego faktu. Wycofanie odwodów nie sprawia większych problemów, ponieważ stosunkowo łatwo przemieścić je w nocy i obsadzić nimi stanowiska tyłowe. Prawdziwe trudności zaczynają się w chwili opuszczania przez wojska przedniej linii. Muszą one wyruszyć w absolutnej ciszy natychmiast po zapadnięciu zmroku, a ich pierwszy odskok powinien być możliwie jak najdłuższy. Pod żadnym względem nie powinno się tworzyć kolumn marszowych większych niż w sile batalionu i każda kompania powinna poruszać się jako osobny pododdział. Wojska mogą zostać wykryte przez samoloty rozpoznawcze wyposażone w rakiety oświetlające na spadochronach i gdy tylko zostaną one zrzucone, cały ruch powinien natychmiast stanąć. Każdy musi całkowicie znieruchomieć i nie może być żadnej próby ucieczki w ukrycie. O świcie wszystkie wojska powinny znaleźć się na nowych stanowiskach.

Za wszelką cenę należy uniemożliwić wykorzystanie przez przeciwnika lotnisk i lądowisk, a jednocześnie muszą one do ostatniej chwili pozostawać dostępne dla własnych samolotów i zostać dokładnie zniszczone dopiero w ostatniej chwili. Dotyczy to w mniejszym stopniu budynków niż pasów startowych i dróg kołowania. Grupy niszczące zazwyczaj dysponują wystarczającą liczbą ciężkich bomb (o masie 500 kg i większej), by gruntownie wykonać zadanie. Przygotowania są czasochłonne, zwłaszcza zakopywanie bomb i w ostatnich godzinach samoloty muszą podejmować ryzyko startów i lądowań na całkowicie zaminowanych pasach. Po odlocie ostatniego samolotu bomby zostają zdetonowane i pozostaje jedynie pokryty lejami teren przypominający księżycowy krajobraz.

Oczywiście zdarza się często, że nie jesteśmy w stanie przeprowadzić systematycznego odwrotu, ponieważ nie sposób sporządzać planów, gdy po przegranej bitwie wojska zmuszone są oderwać się od przeciwnika. Było

⁴⁸ Rosjanie mieli również inną metodę rozprawiania się z uciekinierami. We wschodnich Niemczech jeździli ciężkimi czołgami po ich kolumnach tam i z powrotem.

tak we wrześniu 1943 roku, kiedy to XLVIII Korpus Pancerny znalazł się w niezwykle niebezpiecznej sytuacji. Ciągła linia frontu przestała istnieć i rosyjskie jednostki szybkie działały już na naszym dalekim zapleczu. Musieliśmy jak najszybciej wycofać się nad Dniepr i trzeba było pogodzić się z dużym ryzykiem i poważnymi ofiarami. Nie było mowy o zatrzymywaniu się w dzień. Sytuacja była zbyt poważna, by martwić się sowieckim lotnictwem i tych, którzy zostali z tyłu lub zostali rozgromieni przez rosyjskie samoloty trzeba było pozostawić własnemu losowi.

Tego rodzaju odwrót, w kontakcie z nękającym wrogiem i przeprowadzany w największym pośpiechu, nie zwalnia dowódców z obowiązku utrzymywania porządku i dyscypliny. Jest to w pewnym stopniu uzależnione od przykładu i zdolności przywódczych oficerów, a częściowo od ich umiejętności zachowania zimnej krwi i improwizacji. Nawet w czasie pospiesznego odwrotu można wiele dokonać.

Saperzy muszą strzec i utrzymywać w nienaruszonym stanie wszystkie mosty oraz przygotować je do zniszczenia. Jednostki budowlane powinny znajdować się w gotowości do przeprowadzania napraw dróg i innych szlaków komunikacyjnych. Wyposażone w ciągniki grupy ewakuacyjne należy rozmieszczać wzdłuż dróg, by utrzymywać w ruchu pojazdy i działa oraz usuwać z drogi zniszczony sprzęt. Przy skrzyżowaniach, ważnych mostach i cieśninach powinno się umieszczać artylerię przeciwlotniczą.

Jeżeli można zapewnić sobie współdziałanie lotnictwa myśliwskiego, jego zadaniem jest osłanianie głównych tras odwrotu. Punkty kierowania ruchem powinny być liczne, a szczególnie nieodzowne są skrzyżowaniach, mostach i wąskich drogach. Kierowaniem tymi punktami powinna zajmować się pewna liczba oficerów, w tym również wyższego stopnia. Jest to ważne, ponieważ w czasie tego rodzaju odwrotów podoficerowie żandarmerii nie dysponują wystarczającą władzą.

Mogą jednak zaistnieć sytuacje, kiedy nie będzie już można wycofywać się wraz z całym uzbrojeniem, pojazdami i sprzętem. W takich przypadkach należy zadowalać się ratowaniem ludzi i ich osobistego uzbrojenia. W związku z tym, by uniknąć chaosu, odpowiedzialni dowódcy muszą wydać jednoznaczne rozkazy, stwierdzając, które jednostki mają zniszczyć ciężką broń i pojazdy. W takich właśnie okolicznościach dowodzi swojej wartości gruntowne przeszkolenie sztabowe.

W czasie naszych działań odwrotowych na wschodzie często byliśmy nękani przez partyzantów, chociaż zjawisko to dawało o sobie znać w większym stopniu na północnym i centralnym odcinku frontu. Na szczęście

jednak sowieckiemu lotnictwu brakowało elastyczności i doskonałej organizacji służb naziemnych niezbędnych do jak najszybszego doprowadzenia nowych lotnisk do stanu użyteczności. Dzięki temu często udawało nam się wyprowadzić stłoczone konwoje, w których jadące zderzak przy zderzaku pojazdy stanowiły wspaniałe cele dla samolotów. Złe drogi, silne deszcze, błoto i głęboki śnieg często bardzo utrudniają marsz.

Jednak ogólnie rzecz biorąc, rozległe przestrzenie Rosji sprzyjają dobrze zorganizowanym odwrotom. Jeżeli wojska są odpowiednio zdyscyplinowane i wyszkolone, odwrót strategiczny jest doskonałym sposobem na wytrącenie przeciwnika z równowagi i odzyskanie inicjatywy.

Obrona linii Dniepru

27 września XLVIII Korpus Pancerny opuścił przyczółek pod Kremieńczugiem i znalazł się bezpiecznie na południowym brzegu Dniepru. Rzeka ta jest podnoszącą na duchu przeszkodą. Ma w tym miejscu około 400 metrów szerokości, a brzeg po naszej stronie był znacznie wyższy. Z drugiej jednak strony gęste trzciny sięgają na pewną odległość od brzegu, dzięki czemu Rosjanie stosunkowo łatwo mogli ukrywać łodzie i maskować przygotowania. Co więcej, bardzo słusznie stwierdzono, że „bardzo rzadko w dziejach rzeka okazała się skutecznym środkiem obrony, uniemożliwiając dalszy marsz silniejszych wojsk”.⁴⁹

W istocie, 27 września dowiedzieliśmy się, że Rosjanie już uchwycili skrawek terenu za Dnieprem, niedaleko Pierejesławia, na południe od Kijowa. Otrzymaliśmy rozkaz natychmiastowej likwidacji tego przyczółka i w tym celu podporządkowano nam 7. Dywizję Pancerną i 20. DGPanc. Dokonałiśmy szybkiego przemarszu w górę Dniepru, w kierunku zagrożenia i zaskoczyliśmy Rosjan podążających na południe. Wtedy nasze czołgi, nie czekając na rozwinięcie szyków, natychmiast przystąpiły do akcji. Rosyjskie oddziały wprowadzono w wielkie zamieszanie i zepchnięto z powrotem do zakola rzeki. Tutaj przeszły do obrony i nie dały się wypchnąć z zajmowanych stanowisk.

Przez następne dwa tygodnie na naszym odcinku frontu panował spokój. Taktyka spalonej ziemi przynosiła owoce i Rosjanie wciąż nie mogli na tym odcinku rozpocząć działań zaczepnych na dużą skalę. XLVIII Korpus Pancerny był podporządkowany 8. Armii, która zajmowała sektor frontu

długi na ponad 320 km, biegnący od Kremieńczuga do punktu na południe od Kijowa. Dowódcą armii był generał Otto Wöhler, którego szefem sztabu był bardzo zdolny generał Hans Speidel. W strefie obrony 8. Armii Rosjanie mieli tylko jeden przyczółek, blokowany przez XLVIII Korpus Pancerny na południe od Pierejesławia. Nie ulegało wątpliwości, że przeciwnik znowu zaatakuje w tym miejscu i meldunki rozpoznania oraz wywiadu informowały, że na przyczółek podąża nieprzerwany strumień posiłków. Rosjanie przetrzucili przez Dniepr kilka mostów. Ich umiejętności w zakresie inżynierii polowej były tak wielkie, że mosty te położyli poniżej lustra rzeki, by ludzie oraz zwierzęta mogli przejść po nich, brnąc w wodzie.

Po stronie niemieckiej czyniono gorączkowe przygotowania do odparcia nadchodzącego ataku. Odebrano nam 7. Dywizję Pancerną, ale wciąż dysponowaliśmy 20 DGPanc, a nadchodziły 19. Pancerna oraz 1. Dywizja Piechoty. Pod nadzorem dowódcy artylerii XLVIII Korpusu Pancernego działa wszystkich dywizji skoordynowano w taki sposób, że ich ogień można było skierować w jednej zmasowanej nawale przeciwko każdemu zagrożonemu miejscu, albo rejonowi zgrupowania przeciwnika.

Armaty przeciwlotnicze odgrywały bardzo ważną rolę w ogólnym planie ognia. Przyjęliśmy zasadę, że zwalczanie czołgów jest zadaniem wszystkich rodzajów broni i każdego pojedynczego żołnierza. Rowy przeciwczołgowe, blokady drogowe, zapory i zasieki wszelkiego rodzaju, pola i pasy minowe były zaprojektowane w taki sposób, by kanalizować oczekiwaną powódź rosyjskich czołgów i kierować je na ustalone z góry szlaki. Wszystkie przeszkody osłaniane były ogniem - prosty taktyczny środek ostrożności, który jednak zbyt często jest zaniebdwany.

O tym, że atak jest nieuchronny, świadczyły agresywne rozpoznania walką prowadzone przez znaczne siły przeciwnika. Rosjanie kopali również transzeje, podciągając je możliwie jak najdalej, by umożliwić swojej piechocie dotarcie jednym skokiem do naszych wysuniętych stanowisk. Poza tym przechodzili na naszą stronę liczni dezercerzy. Nocne rozpoznanie lotnicze meldowało, że wiele zmotoryzowanych kolumn zmierza w stronę przyczółku, a na zdjęciach lotniczych widać było dużą liczbę nowych stanowisk artyleryjskich. Najlepszym i najbardziej niezawodnym źródłem danych była nasza służba nasłuchu radiowego, ale w czasie ostatniej fazy przed atakiem, kiedy rosyjscy artylerzyści prowadzili proces wstrzeliwania się, cennych informacji dostarczyły także pododdziały namiarowe jednostek obserwacyjnych artylerii.⁵⁰

⁵⁰ Rosyjska artyleria była bardzo liczna, ale działała dość prymitywnie. Dokładne przygo-

16 października o godzinie 06.30 Rosjanie rozpoczęli natarcie na stanowiska XLVIII Korpusu Pancernego. Przypadkiem znajdowałem się na wysuniętym posterunku obserwacyjnym 19. Dywizji Pancernej i musiałem pozostać tam przez pełne dwie godziny. Ostrzał artyleryjski był doprawdy nader imponujący. Nie można się było ruszyć, ponieważ 290 dział wszystkich kalibrów okładało pociskami tysiąc metrów linii obrony. W czasie tych dwóch godzin Rosjanie zużyli półtoradniową normę amunicji. Ostrzał sięgał aż do stanowiska dowodzenia dywizji, a broniące linii frontu obie dywizje były bombardowane tak intensywnie, że nie sposób było ustalić, gdzie wypada Schwerpunkt. Niektóre rosyjskie działa strzelały ogniem bezpośrednim z nieosłoniętych stanowisk. Po dwóch godzinach nasz system okopów wyglądał jak świeżo zaorane pole i chociaż cały sprzęt był starannie okopany, wiele naszych armat przeciwpancernych i ciężkich dział uległo zniszczeniu.

Nagle, wspierana przez czołgi rosyjska piechota w zwartych szeregach zaatakowała na wąskim froncie, posuwając się za wałem ogniowym. Za jedną falą podążała następna. Liczne samoloty atakowały z lotu koszącego punkty umocnione, które wciąż jeszcze prowadziły ogień. Atak rosyjskiej piechoty jest przerażającym widowiskiem. Nadciągają długie, szare fale ludzi wydających dzikie okrzyki i obrońcy muszą mieć w tej sytuacji stalowe nerwy. Najważniejsze znaczenie w powstrzymaniu tego rodzaju szturmów ma dyscyplina ognia.

Rosyjskie natarcie uzyskało niewielkie powodzenie, a po południu. trzymane w odwodzie pancerne oddziały szturmowe, zdołały zlikwidować Rosjan, którzy przełamali nasz system obrony. Utraciliśmy zaledwie jakieś półtora kilometra terenu.

W czasie następnych dni Rosjanie ponawiali próby przełamania. rzucając do walki równie duże siły. Wycofywali dywizje zdziesiątkowane naszym ogniem, a do bitwy rzucali nowe jednostki. Fala za falą nacierały i odpływały, ponosząc przerażające straty. Mimo to Rosjanie nie odstąpili od tych sztywnych metod ataku. Po naszej stronie główny ciężar walk spoczywał na artylerii i broni pancernej. Nasza organizacja ognia była elastyczna, pozwalając na wykonywanie zmasowanych ostrzałów w miejscach, w których były one najbardziej potrzebne. Ich zadaniem było rozpraszanie rosyjskich jednostek, zanim zdążyły przejść do ataku. Tam, gdzie przeciwnik dokonał

owanie topograficzne i „cicha rejestracja celów” nie odgrywały ważniejszej roli w jej systemie prowadzenia ognia.

głębszego włamania, szybko je blokowano, a kilka godzin później nasze czołgi kontratakowały skrzydła wybrzuszenia. Bitwa ta trwała przez ponad tydzień i siły obronne XLVIII Korpusu Pancernego zaczęły topnieć. 8. Armia skierowała w zagrożone miejsce ostatni odwód - 3. Dywizję Pancerną.

W tym okresie generał von Knobelsdorff znajdował się na urlopie i na stanowisku dowódcy XLVIII Korpusu zastępował go generał Dietrich von Choltitz. Dzień po dniu spędzał większość czasu na pierwszej linii i osobiście dowodził bitwą na odcinkach, gdzie zagrożenie było największe. Pewnego brzemiennego w skutki wieczora nawiązał ze mną rozmowę na temat obecnego stanu rzeczy i wyraził niepokój straszliwym naporem na nasz odcinek frontu. Potem przestawił swoją wizję przyszłości. Widział jak masy sowieckich wojsk zalewają nas jak gigantyczne fale oceanu. Wszystkie tamy zbudowane w celu zatrzymania tej nawały zostaną zdruzgotane i Rosjanie będą posuwali się coraz dalej, aż w końcu zaleją Niemcy. Chciał pojechać osobiście do Hitlera i przekazać mu fakty o tej nierównej walce i beznadziejnej sytuacji na froncie. Oświadczył, że poda się do dymisji i w ten sposób przekaże sygnał alarmowy, który skłoni Hitlera do podjęcia nowych decyzji.

Zrobiłem wszystko, co w moich siłach, by przekonać generała i podając suche cyfry wykazać, że nawet ogromne rosyjskie rezerwy siły ludzkiej muszą się w końcu wyczerpać. Zwróciłem jego uwagę na niewiarygodnie wysokie straty, jakie zadał przeciwnikowi jego korpus walczący z niezrównaną odwagą i wyraziłem opinię, że pewnego dnia rosyjskie ataki ustaną. Moje argumenty nie wywarły na nim większego wrażenia i nie zmienił decyzji. Nie wierzył, że nasza obrona zdoła się utrzymać jeszcze jeden dzień. Chciał oszczędzić swoim wojskom straszliwej próby. Z każdym dniem niemieckie jednostki stawały się coraz słabsze i nie było żadnej nadziei na uzupełnienia czy posiłki. Następnego dnia wyjechał z kwatery głównej korpusu, wciąż zdecydowany przedstawić swoje poglądy Hitlerowi. Dwa dni po odjeździe generała Choltitza, rosyjskie ataki na odcinku XLVIII Korpusu Pancernego załamały się. Wówczas wydawało się, że generał zgrzeszył zbyt pesymizmem, ale zimą 1945 roku, gdy sowieckie hordy wdarły się do mojego kraju, często wspominałem tę niezapomnianą rozmowę.⁵¹

⁵¹ Nieco zaskakującym jest fakt, że generał von Choltitz przeżył ten epizod i jego kariera uległa jedynie chwilowemu załamaniu. W 1944 r. dowodził LXXXIV. Korpusem w Normandii i na próżno usiłował powstrzymać amerykańskie natarcie na zachód od St. Lo. 15 lipca zameldował dowództwu 7. Armii: „Cała bitwa jest straszliwą, krwawą łaźnią, jakiej nie widziałem przez jedenaście lat spędzonych na wojnie”. (Wilmot, *The S/uggle for Europe*, s. 388). Mianowany wojskowym gubernatorem Paryża, poddał miasto 25 sierpnia (przyp. red. ang.).

Wybrzuszenie kijowskie

Zwycięstwo pod Żytomierzem

Wielka rosyjska ofensywa na linii Dniepru rozwijała się obecnie z pełnym rozmachem. XLVIII Korpus Pancerny dzielnie odpierał ataki na południe od Pierejesławia, ale na naszych skrzydłach sprawy nie układały się najlepiej. Do połowy października generał Koniew uchwycił trzy przyczółki na wschód od Kremieńczuga, a następnie z całą siłą uderzył w kierunku Kriwego Rogu, słynącego w równym stopniu z rudy żelaza, jak Nikopol z manganu. Dniepropietrowsk upadł 25 października i wyglądało na to, że wkrótce utracimy zakole Dniepru. W gruncie rzeczy lepiej by było, gdyby tak się stało. Upierając się, że utrzymanie Nikipola i Kriwego Rogu jest konieczne dla niemieckiego przemysłu, Hitler zmusił Grupę Armii „Południe” do przeprowadzenia dyslokacji zupełnie nonsensownej ze strategicznego punktu widzenia.

Na południe od Zaporozża generał Tołbuchin zdobył Melitpol i ruszył obok przesmyku perekopskiego w stronę ujścia Dniepru. Manstein chciał ewakuować wielkie zakole rzeki, ale Hitler uparł się, że powinien przeprowadzić kontratak, by ocalić Nikopol i Kriwoj Rog. Manstein zrobił to 2 listopada i pod względem taktycznym operacja była uwieńczona sukcesem: jednostki Koniewa zostały zaatakowane od skrzydła i odrzucone w stronę Dniepru. W tym samym czasie, 500 km na północny zachód, Front generała Watutina dużymi siłami sforsował rzekę po obu stronach Kijowa. 3 listopada uderzył ze swoich przyczółków siłami 30 dywizji piechoty, 24 brygad pancernych i 10 zmotoryzowanych. Niemiecka obrona została rozbita i 6 listopada w specjalnym rozkazie dziennym marszałka Stalina oznajmiono o zdobyciu Kijowa.

Rosjanie energicznie wykorzystywali powodzenie. 7 listopada ich czołówki dotarły do Fastowa, odległego o 64 km od Kijowa, 11 listopada znaleźli się w Radomyślu leżącym 90 km od Dniepru, a dwa dni później ich czołgi stanęły na przedmieściach Żytomierza. Szeroki i głęboki klin groził odcięciem Grupy Armii „Południe” od Grupy Armii „Środek” i trzeba było natychmiast rozpocząć przeciwdziałania.

6 listopada Manstein postanowił skoncentrować wszystkie dostępne dywizje pancerne w rejonie Fastów-Żytomierz, by uderzyć w kierunku Kijowa. Stanowisko dowodzenia XLVIII Korpusu Pancernego otrzymało rozkaz natychmiastowego przeniesienia się do rejonu na południe od Fastowa, więc

7 listopada rozwinąłem je w Białej Cerkwi, mniej więcej 25 km na południe od Fastowa. Byliśmy wtedy podporządkowani 4. Armii Pancerniej. Naszym zadaniem było stworzenie linii obrony przechodzącej przez Fastów i osłaniającej zgrupowanie dywizji pancerniej, ale Rosjanie nie pozwolili nam na to. Fastów, obsadzony przez dwa bataliony Landesschiitzen⁵² oraz batalion sformowany naprędce z ludzi powracających z urlopów, padł wieczorem 7 listopada.

Niestety, 25. Dywizja Pancerna przedwcześnie zaangażowała się w walki w Fastowie. Jednostka ta miała pechową przeszłość. Została sformowana w Norwegii i od sierpnia 1943 roku przechodziła szkolenie we Francji. Była daleka od stanu gotowości bojowej, ale wbrew radom generała Guderiana, inspektora generalnego wojsk pancernych, wysłano ją na Ukrainę i rzucono do walki. Co gorsza, Grupa Armii „Południe” zarządziła, by jednostki z pojazdami kołowymi wyładowały się z pociągów w rejonie Berdyczowa, natomiast te z pojazdami gąsienicowymi pojechały do położonego 200 km na południowy wschód Kirowgradu. W związku z groźną sytuacją na zachód od Kijowa dowództwo Grupy Armii „Południe” poleciło, by pojazdy kołowe ruszyły prosto z pociągów do rejonu walk. Wieczorem 6 listopada 4. Armia Pancerna wydała rozkaz, by dywizja z największą prędkością ruszyła w stronę Fastowa i wspólnie z pułkiem Dywizji Pancerniej Waffen-SS „Das Reich” utrzymała miasto „za wszelką cenę”. Pułk czołgów 25 Pancerniej nie miał najmniejszej szansy, by dołączyć do macierzystej jednostki wcześniej niż za kilka dni.

Tego rodzaju rozkazy i polecenia mogły spowodować poważny stres nawet w bardzo doświadczonych dywizji i jej sztabie, a cóż dopiero w przypadku niedoświadczonych wojsk. Ich wpływ na jednostkę był katastrofalny. 7 listopada około godziny 12.00 szpica 146. p.panc. natknęła się na południe od Fastowa na czołgi T-34 i wpadła w panikę. Żołnierze, którzy nie brali dotąd udziału w żadnych walkach, zaczęli wycofywać się w nieładzie i chociaż dowódca dywizji, generał Adolf von Schell, osobiście zebrał oddziały oraz zaprowadził porządek, to jednak z dużym trudem zdołali uciec Rosjanom, którzy zniszczyli większą część ich środków transportu. Po południu 8 listopada von Schell przybył na nasze stanowisko dowodzenia w Białej Cerkwi i dywizja znalazła się pod naszą komendą.

I Służyli w nich żołnierze w starszym wieku, o niższej wartości bojowej. (Były to oddziały obrony terytorialnej, tworzone w oparciu o starsze roczniki i tylko z rzadka wykorzystywane poza terenem III Rzeszy do zadań zabezpieczających [przyp. red. pol].)

9 listopada dotarł z Kirowgradu jej pułk czołgów oraz la dywizji, major hrabia Piickler, mój stary przyjaciel i towarzysz z 7. pułku kawalerii. Wtedy 25. Pancerna otrzymała rozkaz zrobienia wszystkiego co w jej mocy, by nie dopuścić do dalszego posuwania się Rosjan w kierunku południowo wschodnim i południowym. Dzięki doskonałemu dowodzeniu generała von Schella, dywizja dotarła aż do wschodnich przedmieść Fastowa, gdzie została powstrzymana przez zdecydowanie przeważające siły wroga. Walki dały nam chwilę oddechu, która pozwoliła zebrać broń pancerną do planowego kontrataku. Jednak niestety, 25. Dywizja Pancerna poniosła tak duże straty w ludziach i sprzęcie, że przez szereg tygodni nie byliśmy w stanie użyć jej w żadnych działaniach zaczepnych. Historia 25. Pancernejs dowiodła po raz kolejny, że o ile doświadczone wojska mogą wymanewrować Rosjan, to nieprzeszkolone jednostki mają w walce z nimi niewielkie szanse.

Tymczasem niemieckie naczelne dowództwo analizowało sytuację wokół Kijowa i pospiesznie przerzucało posiłki z Włoch i zachodniej Europy. Strategiczne tło bardzo precyzyjnie przedstawił generał Guderian: „Hitler postanowił przejść do przeciwnatarcia. Zgodnie ze swym złym zwyczajem zamierzał przeprowadzić tę akcję niewystarczającymi siłami. Toteż mając mu 9 listopada 1943 roku złożyć raport o sprawach wojsk pancernych, skorzystałem z tej sposobności, by w porozumieniu z szefem sztabu generalnego poruszyć sprawę tej akcji. Zaproponowałem Hitlerowi, by odstąpił od rozproszonych przeciwuderzeń i zamiast tego skoncentrował do zamierzonego przeciwnatarcia przez Berdyczów na Kijów wszystkie znajdujące się na południe od Kijowa dywizje pancerne. Dalej wskazywałem, że należy w tym celu podciągnąć także dywizję pancerną z przyczółka nikopolskiego, bronionego przez von Schómera oraz dywizje pancerne Grupy Armii Kleista stojące nad Dnieprem pod Chersoniem. Przytoczyłem w rozmowie z Hitlerem mą starą dewizę: »Jak bić, to bić na całego«. Hitler znał tę głoszoną przeze mnie zasadę, ale nigdy się do niej nie stosował”.⁵³

W czasie tygodnia od 8 do 15 listopada XLYIII Korpus Pancerny zgrupował duże siły na południe od wybrzuszenia kijowskiego i ku mojej wielkiej radości tuż przed rozpoczęciem przeciwnatarcia dowódcą korpusu mianowano generała Balcka. Był jednym z naszych najwspanialszych dowódców broni pancernej. W istocie, o ile Manstein był w czasie drugiej wojny światowej największym niemieckim strategiem, o tyle Balcka można było, moim zdaniem, uważać za jednego z naszych najlepszych dowódców

polowych. Świetnie orientował się w taktyce, posiadał doskonałe walory przywódcze i demonstrował swoje umiejętności na każdym stanowisku -jako dowódca pułku piechoty we Francji w 1940 roku, pułku czołgów w Grecji w 1941 i dywizji pancerniej w Rosji w latach 1942-1943. Później miał zdobyć nowe laury dowodząc armią i grupą armii w Polsce, we Francji i na Węgrzech.

Kiedy Balck w czasie walk nad Czirem dowodził 11. Dywizją Pancerną, miałem zaszczyt współpracować z nim jako szef sztabu XLVIII Korpusu Pancernego. Było to owocne i niezwykle przyjemne zajęcie. Od tej chwili byłem szczęśliwy, mogąc służyć wraz z nim w XLVIII Korpusie Pancernym, w 4. Armii Pancerniej, a potem w Grupie Armii „G” na froncie zachodnim. Między nami istniała idealna współpraca oparta na nieograniczonym, wzajemnym zaufaniu - były to stosunki pomiędzy dowódcą, a jego szefem sztabu, jakich można było sobie tylko życzyć. Wspólnie pracowaliśmy nad analizami i razem dochodziliśmy do podobnych wniosków. Obaj wywodziliśmy się z kawalerii i mieliśmy takie same poglądy na działania broni pancerniej. Balck zawsze podejmował ostateczne decyzje i nie miało znaczenia, czyja opinia przeważała tego dnia. Nigdy też nie wtrącał się do szczegółów pracy sztabowej - tutaj jego szef sztabu musiał sam przyjmować na siebie odpowiedzialność. Byłem szczególnie wdzięczny generałowi Balckowi, który słynął ze swojej wielkiej osobistej odwagi, że pozwalał swojemu szefowi sztabu jeździć co drugi lub trzeci dzień na pierwszą linię, dzięki czemu mogłem utrzymywać tę bliską więź, jaka powinna istnieć pomiędzy oficerem Sztabem Generalnego, a oddziałami bojowymi.⁵⁴

Do kontruderzenia na występ kijowski XLVIII Korpusowi Pancernemu przydzielono aż sześć dywizji pancernych i jedną piechoty. Byłem dumny, widząc, że uważa się nas za corps d'elite i że naszemu sztabowi powierza się zadania o szczególnym znaczeniu lub stopniu trudności. Nasze siły przedstawiały się następująco:

1. Dywizja Pancerna
7. Dywizja Pancerna
- Dywizja Pancerna Waffen-SS „Leibstandarte Adolf Hitler”
19. Dywizja Pancerna - nie do wykorzystania przed 18 listopada
25. Dywizja Pancerna - osłabiona stratami
- Dywizja Pancerna Waffen-SS „Das Reich” - w sile słabej grupy bojowej

⁵⁴ Balck urodził się w 1895 r. w starej rodzinie wojskowej. (Jego ojciec napisał znany podręcznik taktyki, który przetłumaczono na angielski i używano do nauki w Stanach Zjednoczonych.) Służył w czasie pierwszej wojny światowej i w czasie swojej kariery wojskowej był sześciokrotnie ranny. Mieszka obecnie w Stuttgarcie.

68. Dywizja Piechoty

Nasz plan polegał na uderzeniu tymi potężnymi siłami z Fastowa prosto na Kijów i przebicie się w kierunku podstawy wielkiego wybrzuszenia, uniemożliwiając w ten sposób Rosjanom dalsze posuwanie się na zachód. Istniała również możliwość okrążenia i zniszczenia znacznej ilości wojsk przeciwnika. Niestety, generał pułkownik Erhard Raus, dowódca 4. Armii Pancerniej, stwierdził, że zamierzenia te są zbyt ambitne i uznał, że przede wszystkim najpierw należy zdobyć Żytomierz i zniszczyć znajdujące się w nim rosyjskie wojska, a dopiero potem ruszyć na Kijów. Nasza koncepcja błyskawicznego uderzenia na głębokie tyły wielkich mas Rosjan została odrzucona i przyjęto rozwiązanie, które zasadniczo miało całkowicie ortodoksyjny charakter. Raus był doskonałym żołnierzem, ale wydarzenia ostatnich tygodni wykazały, że pomimo odniesienia wielkich sukcesów taktycznych, nie sposób jest zniszczyć wielki przyczółek kijowski atakując go czołowo od zachodu. Podkreślam ten fakt, ponieważ historia działań wojsk pancernych - a także kawalerii we wcześniejszym okresie - dowodzi, że wielkie zwycięstwa odnosi się dzięki szybkości, brawurze i manewrowi. Zasady postępowania generałów, kładące główny nacisk na bezpieczeństwo, były pożyteczne na froncie zachodnim w latach 1914-1918, ale okazały się zupełnie na miejscu w czasach silnika spalinowego i lotnictwa.⁵⁵

XLVIII Korpus Pancerny zmuszony był na rozkaz 4. Armii zmodyfikować plany. 25. Dywizja Pancerna oraz Dywizja Pancerna Waffen-SS „Das Reich” miały osłaniać prawe skrzydło korpusu, natomiast 68. Dywizja Piechoty i Dywizja Pancerna Waffen-SS „Leibstandarte” otrzymały polecenie przejść na lewe. *Schwerpunkt* znajdował się w centrum, gdzie 1. Dywizja Pancerna i Dywizja Pancerna Waffen-SS „Leibstandarte”, obie zahartowane w walkach i uzupełnione niemal do pełnych stanów, miały uderzyć z rejonu Czernorudki w kierunku linii kolejowej Kijów - Żytomierz. 15 listopada rozpoczęło się natarcie. Uderzenie spadło na lewe skrzydło Rosjan i zaskoczyło ich całkowicie. 17 listopada 1. Pancerna i „Leibstandarte” dotarły do linii kolejowej i odrzuciły Rosjan dalej na północny wschód.

Zgodnie z naszymi rozkazami, mieliśmy następnie wykonać zwrot zaczepny w kierunku Żytomierza. „Leibstandarte” pozostała na pozycji

⁵⁵ W czasach drugiej wojny światowej było mnóstwo jaskrawych przykładów takiego „bezpiecznego” podejścia. Wspomnę tu tylko jeden, klasyczny przykład. W 1941 r. Hitler wycofał grupę pancerną Reinhardta, która maszerowała na Leningrad, daleko wyprzedzając piechotę Grupy Anni „Północ”. Hitler cofnął ją spod słabo bronionego i całkowicie zaskoczonego miasta, uniemożliwiając szybkie połączenie się z Finami, co mogłoby w krótkim czasie doprowadzić kampanię na północy do szybkiego zakończenia.

zwrócona frontem na wschód, natomiast 1. Dywizja Pancerna ruszyła na Żytomierz wraz z 7. Pancerną i 68. Dywizją Piechoty (obie te jednostki były dość zmęczone, ale dowodzone nimi doskonale i odznaczały się wspaniałym morale). W nocy z 17 na 18 listopada 1. i 7. Dywizja Pancerna weszły do Żytomerza, typowego rosyjskiego miasta ze starymi cerkwiami o pękających kopułach.

Tymczasem rosyjskie dowództwo otrząsnęło się z szoku i skoncentrowało duże siły wokół Brusilowa. 17 i 18 listopada Rosjanie przeprowadzali gwałtowne kontrataki na Korostyszew i Brusilów siłami 1. Korpusu Kawalerii Gwardii oraz 5. i 8. Korpusu Pancernego Gwardii. Nie przyniosły one żadnego powodzenia i generał Balck postanowił zniszczyć tę rosyjską armię pancerną, biorąc ją w kleszcze. Nowo przybyła 19. Dywizja Pancerna miała zaatakować Brusilow od zachodu, 1. Pancerna - uderzyć wzdłuż drogi Żytomierz-Kijów, a 7. Dywizja Pancerna otrzymała rozkaz obejść Radomyśla i utworzyć front obrony skierowany ku północy. Chociaż przygotowania prowadzono niezwykle energiczne, natarcia nie dało się rozpocząć przed 20 listopada.

Czołowy atak „Leibstandarte” na Brusilow nie powiódł się. Był to pierwszy przypadek w czasie tej wojny, kiedy ta słynna dywizja przeprowadziła natarcie i nie zdołała wykonać zadania. Ale na skrzydłach wszystko się udało. 7. Pancerna doskonale spełniła wyznaczoną rolę, 1. Pancerna wykonała głęboki zagon przez rosyjskie tyły, a 19. Pancerna, chociaż bardzo zmęczona wcześniejszymi bitwami, przełamała prawe skrzydło i zniszczyła 16 czołgów oraz 36 armat przeciwpancernych, tracąc zaledwie czterech zabitych.

Niewątpliwie, 1. i 19. Dywizja Pancerna powinny były kontynuować natarcie i zamknąć pierścień wokół trzech korpusów gwardii. Niestety, nie wykorzystały swojego wspaniałego sukcesu i zamiast dalej posuwać się do przodu, w nocy z 20 na 21 listopada pozostały na miejscu. Balck był wściekły, gdy dowiedział się o opóźnieniu, które pozwoliło Rosjanom stworzyć nową linię obrony. Nie zważając na wszelkie głosy sprzeciwu, rozkazał obu dywizjom zaatakować wieczorem 21 listopada i o godzinie 21.00 ich czołówki spotkały się. Pozostało jedynie oczyścić wnętrze kotła. Do 24 listopada wzięliśmy wielu jeńców oraz zdobyliśmy 153 czołgi, 70 dział i 250 armat przeciwpancernych. Pole walki zasłały zwłoki 3000 Rosjan.

Sukces nie był jednak pełny, ponieważ Rosjanie niezwykle zręcznie wyprowadzili z pułapki znaczną część swoich wojsk. Praktycznie rzecz biorąc, w czasie długich i ciemnych zimowych nocy nie sposób było zapobiec prześlizgnięciu się przez niemieckie linie nawet dużych oddziałów wroga,

tym bardziej że w pierścieniu okrążenia było wiele luk. Typowym dla rosyjskiej mentalności był fakt, że z kotła wyprowadzono przede wszystkim wszystkie sztaby, oficerów i niektórych specjalistów, pozostawiając w nim na pastwę losu większą część zwykłych żołnierzy. W rejonie Brusilowa nie wzięto do niewoli żadnych sztabowców, nie znaleziono nawet zwłok wyższych oficerów. Rosjanie ocalili w ten sposób kadre dla nowych jednostek. Ludzi tych odesłano na zaplecze, gdzie otrzymali nowych żołnierzy i sprzęt, zasoby których wydawały się być u Rosjan niewyczerpane.

Nasze zwycięstwo odnieśliśmy w ostatnim możliwym momencie. 26 listopada przysły chłody, a błoto i rozmokły śnieg uniemożliwił na dobrą sprawę wszelkie ruchy wojsk.⁵⁶ W związku z tym nasze planowane natarcie na Kijów zostało odwołane. Straty wzrosły, ponieważ w tym strasliwym błocie nikt nie chciał rzucać się na ziemię, by nie stać się dobrym celem dla wroga.

Nasz sukces taktyczny pod Brusilowem był imponujący, ale nie zdołaliśmy odnieść miażdżącego zwycięstwa, na które mieliśmy prawo liczyć. Zbyt wiele czasu stracono wykonując zwrot zaczepny na Żytomierz. Rosjanie uzyskali chwilę oddechu i był to nieodwracalny błąd.⁵⁷

Zwycięstwo pod Radomyślem

Po zwycięstwie odniesionym przez nas 24 listopada, sytuacja przedstawiała się następująco: Rosjanie utworzyli nową, silną linię obrony na wschód od Brusilowa, której nie mogliśmy zaatakować dopóki trwały roztopy. Co więcej, przeciwnik gromadził na tym odcinku silne odwody. Z drugiej strony, wojska, które wypchnęliśmy z Żytomierza, zajęły nowe stanowiska w niewielkiej odległości na północ od szosy Żytomierz - Radomyśl i z łatwością mogły zaatakować nasze lewe skrzydło, gdybyśmy próbowali uderzyć bezpośrednio z Brusilowa na Kijów. W rejonie tym zidentyfikowano sztab rosyjskiej 60. Armii.

Grupa Armii „Południe” postanowiła wyeliminować to zagrożenie. 30 listopada XLVIII Korpus Pancerny otrzymał rozkaz przeprowadzenia zaskakującego ataku na prawe skrzydło Rosjan zajmujących obronę wzdłuż szosy Żytomierz - Radomyśl, a następnie zrolować ją od zachodu na wschód

⁵⁶ Charakterystyczną cechą zimy w południowej Rosji były okresy silnych mrozów, po których następowały stosunkowo ciepłe dni.

⁵⁷ 4. Armia Pancerna niechętnie wyraziła zgodę na atak na Brusilow, gdyż nie wierzyła, że się uda.

i zniszczyć. Operacja na papierze przedstawiała się prosto, ale w praktyce jej realizacja była dość trudna. Sytuacja na odcinku Żytomierz-Radomyśl była dość jasna - obronę trzymał tu niemiecki XIII Korpus, w skład którego wchodziły w mniejszym lub większym stopniu zmęczone dywizje piechoty i wojsk bezpieczeństwa. Natomiast stan rzeczy na północ i zachód od Żytomierza był mało klarowny.

Nikt nie wiedział, gdzie kończy się prawe skrzydło Rosjan. Było zupełnie możliwe, że nie ma żadnej luki, a linia frontu biegnie nieprzerwanie i jedynie wygina się na północ. Istniała także duża szansa, że luka osłaniana jest przez partyzantów. Rozpoznanie lotnicze nie przyniosło żadnych informacji, a naziemnych grup zwiadowczych postanowiliśmy nie wysyłać, ponieważ ich działania ostrzegłyby Rosjan, że coś się szykuje. Wszystko wskazywało również, że każdy most pomiędzy Korosteniem a Żytomierzem został zniszczony, co dodatkowo komplikowało sytuację.

XLVIII Korpus Pancerny postanowił, że przed ruszeniem do zaskakującego ataku wojska powinny pozostać w dotychczasowo zajmowanych rejonach. 68. Dywizja Piechoty miała następnie uderzyć z Żytomierza bezpośrednio na prawe skrzydło Rosjan, znajdująca się z lewej strony piechoty Dywizja Pancerna „Leibstandarte” miała zaatakować skrzydło przeciwnika, a 1. Dywizja Pancerna, rozmieszczona z lewej strony „Leinstandarte”, powinna była wyjść na tyły wroga. XIII Korpus miał włączyć się do natarcia, wywierając największy nacisk również na lewy odcinek frontu. W dniu rozpoczęcia ataku obie dywizje pancerne powinny były o godzinie 06.00 przekroczyć drogę Żytomierz-Korosteń. Nie wolno było prowadzić rozpoznania i dywizje otrzymały rozkaz przeprowadzenia koncentracji w nocy.

Naszą kartą atutową była 7. Dywizja Pancerna, którą uzupełniono ludźmi i sprzętem do pełnych stanów. XLVIII Korpus Pancerny miał zamiar wysłać 7. Pancerną, by wykonała szerokie obejście na lewym skrzydle 1. Pancernej i wyszła głęboko na tyły rosyjskiej obrony. Warunkiem powodzenia tego skomplikowanego planu było całkowite zaskoczenie przeciwnika. Zadanie nie należało do łatwych, ponieważ dywizja musiała wykonać przemarsz w trudnym terenie, pełnym partyzantów i pozbawionym mostów. Generał Balck uznał jednak, że śmiałe działania 7. Pancernej będą miały decydujący wpływ na całą bitwę.

W przeddzień ataku na północ od Żytomierza wysłano samochody pancerne i saperów, którzy mieli naprawić mosty i poprawić drogi, jakimi miała posuwać się 7. Dywizja Pancerna. Otrzymali wyraźny rozkaz nie zbliżania się do szosy Żytomierz - Korosteń i nie zezwolono, by wyruszyły

za nimi jednostki bojowe. Mieliliśmy nadzieję, że posunięcie to nie zwróci uwagi Rosjan, ale musieliśmy podjąć ryzyko, ponieważ coś trzeba było zrobić z drogami i mostami. 7. Pancerna powinna była wykonać przemarsz w czasie jednej nocy, tak by przekroczyć drogę Żytomierz - Korosteń 6 grudnia o godzinie 06.00.

Czołgi typu „Tiger” były zbyt ciężkie, by towarzyszyć dywizji w jej przemarszu i dlatego oddział ten przydzielono początkowo do dywizji „Leibstandarte”. W dniu ataku miał on wyruszyć szosą Żytomierz - Korosteń, przejechać przez terytorium zajmowane przez nieprzyjaciela i dołączyć do 7. Dywizji Pancerniej. Rola wyznaczona 7. Dywizji wymagała ogromnych umiejętności, elastyczności i energii. Jednostką tą dowodził jednak generał Hasso von Manteuffel, oficer, który w pełni dysponował wspomnianymi walorami. Cechowała go również osobista odwaga i brawura, niezbędne do zainspirowania podwładnych do wykonania bardzo trudnego i niebezpiecznego zadania.

Prognozy zapowiadały, że noc przed atakiem będzie księżycowa i z lekkim mrozem. Wszystkie rozkazy przekazano ustnie i szczegółowo omówiono na stanowiskach dowodzenia poszczególnych dywizji. Ze względów bezpieczeństwa nie zwołano odprawy z udziałem dowódców i oficerów sztabów dywizji, ponieważ Rosjanie z całą pewnością dowiedzieliby się o konferencji i wyciągnęli odpowiednie wnioski. Wieczorem przed atakiem przenieśliśmy stanowisko dowodzenia XLVIII Korpusu Pancernego do znajdującej się tuż za pierwszą linią Piszczanki.

6 grudnia o godzinie 06.00 czołowe oddziały wszystkich trzech dywizji pancernych przeszły szosę Żytomierz-Korosteń. Wbrew oczekiwaniom wzdłuż drogi ciągnęły się silnie obsadzone pozycje, które jednak były jeszcze w stadium budowy. Rosjanie zostali całkowicie zaskoczeni, ponieważ zupełnie nie spodziewali się naszego oskrzydłującego ataku. Na wspomnianej linii obrony przeciwnik stawiał dzielny, ale chaotyczny opór, który bardzo szybko został przełamany, zwłaszcza na odcinku 7. Dywizji Pancerniej. Od tego momentu natarcie przebiegało gładko i nasze wojska wdarły się głęboko na terytorium wroga. Ani razu nie powstały żadne sytuacje kryzysowe.

W tym okresie bardzo dobrze udawało się nam przechwytywanie rosyjskiej korespondencji radiowej. Depesze wroga były natychmiast deszyfrowane i przekazywane do korpusu na tyle szybko, by w oparciu o nie można było podejmować działania. Byliśmy wciąż dobrze informowani o rosyjskich reakcjach na nasze posunięcia, a także o ich krokach, które zamierzali podjąć, dzięki czemu mogliśmy odpowiednio zmodyfikować nasze

plany.⁵⁸ Początkowo Rosjanie lekceważyli znaczenie niemieckiego uderzenia. Potem do walki skierowano kilka armat przeciwpancernych. W końcu, powoli rosyjskie dowództwo zaczęło się niepokoić. Korespondencja radiowa stawała się coraz bardziej nerwowa. „Meldujcie natychmiast, skąd wziął się nieprzyjaciel. Wasza informacja jest niewiarygodna.” Odpowiedź: „Zapytajcie babcię diabła. Skąd mogę to wiedzieć?” (Gdy tylko w rosyjskich depešach zaczynają wspominać diabła oraz jego bliskich krewnych, można przyjąć, że sana skraju załamania.) Około południa rosyjska 60. Armia zniknęła z eteru, a wkrótce potem nasze czołgi rozbiły jej sztab.

Do wieczora rosyjska linia obrony została zrolowana na przestrzeni 30 km. Natarcie doskonale wspierały samoloty generała Hansa Seidemanna, który umieścił swoje stanowisko dowodzenia w pobliżu stanowiska dowodzenia XLYIII Korpusu Pancernego.⁵⁹ Oficer łącznikowy lotnictwa z VIII Fliegerkorps jechał samochodem pancernym razem za naszymi przednimi pododdziałami czołgów i utrzymywał bezpośredni kontakt radiowy z eskadrami lotniczymi.

Natarcie rozwijało się bez chwili przerwy. W nocy z 7 na 8 grudnia „Leibstandarte” dokonała głębokiego przełamania rosyjskiej obrony. Niestety nie mogła rozwinąć powodzenia, ponieważ czołgom skończyła się benzyna i „Leibstandarte” cały dzień zajmowała się ratowaniem unieruchomionych maszyn. 1. Dywizja Pancerna złamała wszelki opór i dotarła aż do rzeki Tietieriew. 7. Dywizja Pancerna prowadząc zacięte walki, zniszczyła pod Malinem przyczółek na rzece Irsza i 9 grudnia cały obszar pomiędzy dwoma rzekami był już oczyszczony. 7. Pancerna wyeliminowała przyczółek na południe od Malina, a dywizje XIII Korpusu zajęły stanowiska na tyłach jednostek pancernych.

Osiągnięte do tej pory rezultaty były zadowalające. Rosyjska 60. Armia została całkowicie zdeorganizowana, a jej ogromne składy amunicyjne i przygotowana skomplikowana sieć drogowa świadczyły wyraźnie, że zapobiegliśmy ogromnej ofensywie przeciwnika.

Armia Czerwona w czasie drugiej wojny światowej ogromnie różniła się od carskiej armii z lat 1914-1917, ale pod dwoma ważnymi względami Rosjanie zupełnie się nie zmienili. Wciąż nie potrafili się obejść bez zmasowanych ataków i w dalszym ciągu z niezwykłym lekceważeniem traktowali sprawę zabezpieczenia korespondencji radiowej. Rozwinięcie przez Ludendorffa wojsk pod Tannenbergiem było dostosowane do przechwyconych depešach, a Hindenburg wspomina o „ich niepojętym braku ostrożności”.

⁵⁹ Seidemann był w 1942 r. Fliegertuhrer Afriki i zapewniał wsparcie lotnicze Panzerarmee Rommla. Jego bliska i serdeczna współpraca z wojskami lądowymi stała się przysłowiowa.

Na stanowisku dowodzenia XLVIII Korpusu Pancernego uświadomiliśmy sobie, że w chwili obecnej nie możemy już nic więcej zrobić, więc przekazaliśmy 4. Armii Pancernej sugestię wycofania broni pancernej i przegrupowania jej do następnego uderzenia. Zaproponowaliśmy oskrzydlenie Rosjan w Malinie, wykonując obejście od zachodu przez Korosteń.

Zanim mogliśmy zrealizować ten plan, XLVIII Korpus Pancerny otrzymał zadanie osłaniania XIII Korpusu, który zajmował nowe pozycje. Balck postanowił wykonać to zadanie w sposób ofensywny. W rejonie Radomyśla, na zachód od rzeki Tietieriew, znajdował się spory rosyjski przyczółek, który wyeliminowało dobrze skoordynowane i zdecydowane dowodzone przez sztab korpusu natarcie 1. Dywizji Pancernej i „Leibstandarte”. Otoczono i następnego dnia zniszczono trzy i pół rosyjskiej dywizji. Zadaliśmy również ciężkie straty wojskom, które próbowały uwolnić towarzyszy, przebijając pierścień okrążenia. Wśród łupów znalazło się 36 czołgów i 204 armaty przeciwpancerne.

14 grudnia wykonano uderzenie w przeciwnym kierunku i zniszczyliśmy kolejny rosyjski przyczółek na północ od Radomyśla. Następnie nasze czołgi wycofano do odwodu i piechota XIII Korpusu zajęła nowe stanowiska wzdłuż rzek Tietieriew i Irsza. Rosjanie byli całkowicie oszołomieni tymi uderzeniami, które zdawały się spadać niewiadomo skąd. Ich korespondencja radiowa dostarczała licznych dowodów zdezorientowania i niepokoju. Do 15 grudnia ustabilizowaliśmy linię frontu i XLVIII Korpus Pancerny był gotów do nowej bitwy.

Kocioł pod Mieleni

W tym samym czasie LVII Korpus zdobył Korosteń i nacierał na wschód. Istniały powody przypuszczać, że Rosjanie mają zamiar wklinować się pomiędzy XIII oraz LVII Korpus i otrzymaliśmy rozkaz udaremnić ich plany. Balck postanowił przeprowadzić kolejny ze swoich oskrzydających ataków, jakie okazały się zgubne dla tak wielu rosyjskich dywizji oraz korpusów i które potrafił realizować z tak wielkim talentem. W ramach przygotowań, 7. Dywizja Pancerna otrzymała rozkaz sforsować Irszę na północ od Malina i utworzyć tam silny przyczółek. Balck miał zamiar przesunąć następnie dwoma nocnymi przemarszami 1. Dywizję Pancerną i Dywizję Pancerną „Leibstandarte” do rejonu na południe od Korostenia. Stamtąd chciał przeprowadzić obydwoma dywizjami zaskakujący atak w kierunku na północ od Meleni, skoordynowany z uderzeniem 7. Pancernej z przyczółka

pod Malinem. Dzięki temu zgrupowane w pobliżu Meleni duże siły Rosjan zostałyby złapane w pułapkę.

Ruchy wojsk i zgrupowanie 1. Pancерnej oraz „Leibstandarte” przeprowadzono w ścisłej tajemnicy. Nie wolno było dokonywać rozpoznania. Mieliśmy pełne zaufanie do umiejętności obu dywizji i liczyliśmy na zaskakujące przełamanie rosyjskiej obrony na zachód od Meleni. Atak zaplanowano na 16 grudnia o godzinie 09.00 i dywizje zajęły pozycje wyjściowe jedynie z niewielkim opóźnieniem.

Atak rozpoczęto pod osłoną bardzo silnego przygotowania artyleryjского. Trzydzieści baterii i brygada moździerzy położyły skoncentrowany wał ogniowy przed frontem „Leibstandarte”, po czym dywizja ruszyła do przodu razem z podporządkowanymi jej czołgami 1. Pancерnej. Gdy tylko „Leibstandarte” poczyniła zauważalne postępy, armaty i moździerze przeniosły ogień na odcinek 1. Pancерnej. Grenadierzy pancerni tej dywizji ruszyli na znajdujących się przed nimi Rosjan, natomiast czołgi, posuwające się razem z „Leibstandarte”, zawróciły na zachód i zaatakowały przeciwnika ze skrzydła i od tyłu. Tak skomplikowane natarcie mogły wykonać tylko wojska wysokiej próby, ale obie dywizje należały do najlepszych w całym Wehrmachcie. Przebiły się gładko przez Rosjan i wyszły daleko na ich tyły. 7. Dywizja Pancerna Manteuffla również spisała się dobrze i pod wieczór 16 grudnia mieliśmy nadzieję, że w rejonie Meleni uda nam się stworzyć miniaturowy Tannenberga.

Następnego dnia próbowaliśmy zamknąć pierścień wokół pokaźnych, ale niezidentyfikowanych sił znajdujących się w kotle Meleni. 7. Pancerna toczyła ciężkie walki, a „Leibstandarte” zniszczyła 46 czołgów. Opór Rosjan stopniowo tężał i 21 grudnia ich wojska znajdujące się w kotle przeprowadziły przeciwwuderzenia o skali zapierającej dech w piersi. Walcząc zażarcie z przeważającym przeciwnikiem nacierającym z wewnątrz i zewnątrz pierścienia, nasze bohaterskie oddziały zdołały opanować każdy kryzys, ale Rosjanie dysponowali o wiele większymi siłami, niż się spodziewaliśmy.

W południe 21 grudnia do naszego sztabu dostarczono mapę znaną przy zwłokach rosyjskiego majora. Był to sensacyjny dokument, ponieważ wynikało z niego, że w kotle, który usiłowaliśmy zamknąć, znajdują się ni mniej ni więcej, ale trzy korpusy pancerne i cztery ogólnowojskowe. Rosyjskie dowództwo zgrupowało wojska, by przeprowadzić potężne uderzenie z Meleni w kierunku na Żytomierz i atak naszych trzech dywizji pancernych musiał mu się wydać klasycznym przypadkiem beczelności.

Tego samego dnia o godzinie 15.00 dowiedzieliśmy się, że duża liczba rosyjskich oficerów wyższych stopni spotkała się na naradzie. Fakt ten oraz sytuacja na naszym odcinku frontu wskazywały, że przeciwnik zmienia plany. Istniało prawdopodobieństwo, że obecnie zrezygnuje z zamierzonego ataku na Żytomierz i zajmie się zniszczeniem XLVIII Korpusu Pancernego. Z tego powodu postanowiliśmy przejść do obrony i odstąpić od próby okrążenia wojsk tak bardzo liczniejszych od naszych. „Leibstandarte” otrzymała jednak rozkaz podjęcia próby zdobycia Meleni i nawiązania kontaktu z 7. Pancerną znajdującą się na południe od kotła.

22 grudnia „Leibstandarte” nie posunęła się do przodu, ale za to 1. Pancerna odparła atak dwóch korpusów pancernych, niszcząc przy tym 68 czołgów. 23 grudnia wycofaliśmy oba ramiona kleszczy i prowadząc wyłącznie działania obronne odparliśmy wszelkie próby odcięcia naszych dywizji. XLVIII Korpus Pancerny mógł się czuć zadowolony z faktu, że uprzedził i całkowicie zdeorganizował kolejną wielką ofensywę, która prawdopodobnie zakończyłaby się zniszczeniem XIII Korpusu.

Nasz odwrót zaczął się w samą porę. 80 km dalej na południe Rosjanie ponownie zaatakowali Brusilow - nasze pole bitwy z 21-24 listopada - i XXIV Korpus Pancerny został całkowicie rozbity. 4. Armia Pancerna nie miała żadnych odwodów i wysłała naglące wezwanie pomocy, rozkazujące naszemu korpusowi wycofać się z okolic Meleni i jak najszybciej ruszyć naszymi trzema dywizjami pancernymi na południe, by odtworzyć przełamany front. Do tej pory staliśmy się „brygadą strażacką” Grupy Armii „Południe” i przywykliśmy do przerzucania nas od jednego kryzysu do drugiego.

Tak zakończyły się działania zaczepne XLVIII Korpusu na występie kijowskim. Pod względem taktycznym realizacja operacji była najdoskonalsza ze wszystkich z jakimi się zetknąłem. Generał Balck dowodził korpusem po mistrzowsku. Wykazał pełne zrozumienie klasycznych zasad manewru oraz zaskoczenia i wykazał pomysłowość, elastyczność, a także głębokie zrozumienie problemów taktycznych, w ogromnym stopniu przypominających metody stosowane przez wielkich wodzów przeszłości.

Balck zrobił bardzo wiele, by umocnić swoją reputację, ale dla niemieckich wojsk na Ukrainie uczynił jeszcze więcej. To prawda, że główne zadanie - zdobycie Kijowa - przekraczało nasze możliwości. Ale mimo to Rosjanie uznali nasz pierwszy atak na Brusilow za najniebezpieczniejszy ze wszystkich i gdyby pozwolono Balckowi zrealizować pierwotny plan, być może zdołalibyśmy odbić Święte Miasto nad Dnieprem. W każdym bądź

razie odciąłobyśmy bardzo duże siły Rosjan i sytuacja na południowym odcinku frontu zmieniałaby się radykalnie.

Zadaliśmy jednak Rosjanom straszliwe straty. Na odcinku 4. Armii Pancерnej, której czołówkę stanowiliśmy, zdobyto lub zniszczono w tym okresie ponad 700 czołgów i 668 dział. Z trzech rosyjskich grup, które w listopadzie przeszły Dniepr, pierwsza - w Brusilowie - przestała się liczyć jako zorganizowana siła bojowa, druga - w rejonie Żytomierz - Radomyśl uległa całkowitemu zniszczeniu, a trzecia - na południe od Korostenia - została tak poważnie poturbowana, że nie była już zdolna do prowadzenia działań zaczepnych.

To prawda, że przez Kijów płynęły posiłki dla Rosjan i przy ich pomocy odtworzono rozbite armie. Ale jakość tych nowych wojsk pozostawała wiele do życzenia. Pięćdziesiąt procent jeńców, których wzięliśmy w grudniu, było chłopakami w wieku od piętnastu do osiemnastu lat, a trafiały się również trzynastoletnie dzieci. Co więcej, drugą połowę stanowili głównie Azjaci ściągnięci z najdalszych zakamarków sowieckiego imperium, albo starzy ludzie, którzy bardziej nadawali się do siedzenia przy piecu, niż do walki. Nie było wśród nich rzeczywiście silnych, młodych ludzi.

Nie ma wątpliwości, że na tym etapie wojny Rosjanie brali do swoich zwykłych dywizji piechoty każdego, bez względu na jego wyszkolenie, wiek czy zdrowie - a niekiedy również i płęć - i bezwzględnie rzucali ich do walki. Sprawniejsi mężczyźni kierowani byli do korpusów gwardii i dywizji uderzeniowych. Gdy jednostka trafiała w okrążenie, starali się za wszelką cenę ocalić oficerów oraz podoficerów, by tworzyli kadrę przyszłych oddziałów. Mimo wszystko, podczas tego ponurego grudnia 1943 roku, niemieccy żołnierze na Ukrainie poczuli odrobinę nadziei, ponieważ stało się jasne, że rosyjskie zasoby ludzkie znajdują się na granicy wyczerpania. Przeciwnik nie mógł bezkarnie ponosić tak ogromnych strat i było już widać „dno beczki”.

Była to bardzo ważna konstatacja, ponieważ ukazuje, co można byłoby zrobić na froncie wschodnim, gdyby niemieckie naczelne dowództwo znajdowało się w rękach Mansteina a nie Hitlera. Po niepowodzeniach naszych ofensyw w latach 1941-1942 - a wcale nie jest pewne, że nie udałyby się, gdyby strategiczne rozwiązania były na najwyższym poziomie - wojna z Rosją wcale nie była jeszcze przegrana. Krytycznym miesiącem był październik 1942 roku, kiedy 6. Armię można było łatwo wyprowadzić ze stalingradzkiego wybrzuszenia. Ostrożne i rozważne postępowanie - łączące strategiczne odwroty z taktycznymi działaniami zaczepnymi - czyniłoby spustoszenia

w rosyjskich masach ludzkich, pozwalając zarazem oszczędzać naszą siłę żywą i sprzęt. Stosowana przez Rosjan zasada atakowania bez względu na ponoszone straty mogła być ze straszliwym skutkiem wykorzystana przeciwko nim. Sądzę, że z całą pewnością moglibyśmy osiągnąć na wschodzie strategiczną sytuację patową i wcale nie można wykluczyć, że miałyby miejsce taki sam rozpad Rosji jak w 1917 roku.⁶⁰

Nawet po katastrofie stalingradzkiej wciąż istniała pewna szansa na sukces, gdyby Hitler nie zgodził się na fatalną w skutkach ofensywę pod Kurskiem. Raczej powinien był pozwolić, „aby potwór zdechł z wysiłku”.

Odwrót z Ukrainy

Ukraińskie Boże Narodzenie

W wigilię Bożego Narodzenia 1943 roku sytuacja Grupy Armii „Południe” ponownie stała się bardzo krytyczna. Wiedzieliśmy, że XXIV Korpus Pancerny poniósł ciężką klęskę i Rosjanie wdzierali się przez wylom pod Brusilowem. Nadchodziły meldunki, że kierują się na Żytomierz i wezwano XLVIII Korpus Pancerny, by ich zatrzymał. W Boże Narodzenie sztab naszego korpusu przybył do Żytomierza zatłoczonego jednostkami zaopatrzeniowymi i administracyjnymi. Były wśród nich również służby tyłowe XIII i XXIV Korpusu. Przedostaliśmy się z trudem przez zatłoczone ulice i rozlokowaliśmy się na południe od miasta. Podporządkowano nam dywizje pancerne XXIV Korpusu (8., 19., oraz „Das Reich”), ale nikt nie miał najmniejszego pojęcia, gdzie się znajdują, ani jakie poniosły straty. Uznaliśmy, że powinny się znajdować gdzieś w lasach na wschód od Żytomierza i mieliśmy obecnie obowiązek wyprowadzić te nieszczęsne dywizje i odtworzyć linię obrony.

Nasze problemy dodatkowo komplikował straszliwy tłok panujący w żytomierzu, gdzie wciąż istniała groźba paniki i masowej ucieczki. Poza jednostkami zaopatrzeniowymi, 4. Armia Pancerna przysłała do miasta dywizję artylerii i w rezultacie na ulicach tłoczyło się ponad 20.000 ludzi

W swoich *Meine Kriegserhwenngen*, Berlin, E.S. Mittler, 1938 r., Erich Ludendorff" pisze o przeprowadzonej w październiku 1916 r. ofensywie Brusilowa: „Odniosłem wrażenie, że nawet rosyjskie zasoby ludzkie nie są w stanie wytrzymać strat ponoszonych na tak przerażającą skalę. Sześć miesięcy później wybuchła rewolucja.

i tysiące pojazdów. Żytomierz stał się więc prawdziwą pułapką na myszy. Co gorsza, brak dobrych dróg zmuszał nasze trzy dywizje pancerne nadciągające od północy (1., 7. i „Leibstandarte”) do przejścia przez Żytomierz.

Z ogromnym trudem i dopiero po zastosowaniu przez generała Balcka drastycznych środków, 1. Dywizja Pancerna precyzyjnie się przez miasto i ruszyła na wschód, by nawiązać kontakt z resztkami XXIV Korpusu. W końcu 1. Pancerna zameldowała, że przebiła się do dywizji „Das Reich” i sztabu 8. Dywizji Pancernej, ale 19. Pancerna i część 8. Pancernej są okrążone na południu przez duże siły Rosjan. Z pewnym opóźnieniem sztab naszego korpusu nawiązał kontakt radiowy z 19. Pancerną i rozkazał jej przebijać się do rejonu na południe od Żytomierza, gdzie postara się im wyjść na spotkanie dywizja „Leibstandarte”. Niestety, Żytomierz był obecnie niewiarygodnie zatłoczony i „Leibstandarte” brnęła przez miasto częściami i w żółwym tempie.

Nigdy nie zapomnę tego niezwykłego Bożego Narodzenia. Z 19. Pancernej nadszedł meldunek: „Jestem atakowany przez 30 czołgów wroga. Nie ma benzyny. Pomocy, pomocy, pomocy” - a potem cisza. Generał Balck stanowczo odmówił wysłania „Leibstandarte” do walki pojedynczymi pododdziałami, nawet jeżeli miało to oznaczać całkowitą utratę 19. Dywizji Pancernej. W końcu, po prawie sześciu godzinach nerwowego oczekiwania, łącznościowiec wręczył mi niezwykle pożądaną depezę z 19. Pancernej: „Wycofujemy się w znośnym porządku na zachód”.

26 grudnia 19. Pancerna oraz część 8. Dywizji Pancernej w rejonie Wolicy nawiązały kontakt z „Leibstandarte”. Jej odwrót był doskonale przeprowadzony przez generała Hansa Kallnera i pułkownika von Radiwita. Dywizja nie utraciła prawie żadnego sprzętu i zniszczyła wiele czołgów. Posłużono się metodą, którą stosowali zazwyczaj Rosjanie - „Leibstandarte” zesłała z szosy i znalazła drogę przez las.

Rozpoznanie doniosło, że Rosjanie nacierają dużymi siłami, zmierzając prosto na Żytomierz. Spodziewaliśmy się, że 27 grudnia nastąpią bardzo silne ataki i oczekiwaliśmy ich z dużym niepokojem. Ale Rosjanie się nie pojawili. Nie mogę stwierdzić, czy do ostrożności skłoniło ich zuchwałe uderzenie 1. Pancernej, czy też zbyt wiele jednostek poruszało się po tej samej drodze, albo może próba okrążenia nas wywołała zamieszanie w ich wojskach. W każdym razie atak nie nastąpił, co bardzo poprawiło naszą sytuację.

Pierwsza część zadania została w ten sposób ukończona - wyprowadziliśmy z okrążenia dywizje XXIV Korpusu Pancernego i utworzyliśmy

nową linię frontu na wschód od Żytomierza. 4. Armia Pancerna postanowiła wykorzystać ów fakt i przesunąć XLVIII Korpus Pancerny dalej na południe, by osłonić odcinek Koziatyń-Berdyczów. Istniały wszelkie podstawy obawiać się rosyjskiego natarcia w tamtym właśnie miejscu, ponieważ odniesione tam zwycięstwo umożliwiało przeciwnikowi przecięcie głównej kolejowej magistrali komunikacyjnej dywizji znajdujących się w zakolu Dniepru. Rosjanie zdobyli już Koziatyń i otrzymaliśmy rozkaz przeprowadzić szybkie przegrupowanie do przeciwuderzenia.

27 grudnia Dywizja Pancerna Waffen-SS „Leibstandarte” przejęła rejon na wschód od Berdyczowa, a dzień później 1. Pancerna przeszła przez miasto z rozkazem odbicia Koziatynia. XLVIII Korpus Pancerny zebrał od 100 do 150 czołgów, które musiały uporać się za znajdującymi się w tej okolicy 500 wozami bojowymi Rosjan.

29 grudnia wywiązały się ciężkie walki. „Leibstandarte” musiała bronić odcinka o długości 30 km, na którym została zaatakowana przez 140 czołgów. W tym samym czasie 1. Pancerna zdobyła nieco terenu, ale napotkała zaciekły opór o wiele przeważających sił. Przed pozycjami „Leibstandarte” zniszczono 68 czołgów, ale obrona dywizji została przełamana w kilku miejscach i 40 czołgów przedostało się daleko na jej zaplecze. Aby sparować to uderzenie, Balck postanowił skrócić front i wycofać obie dywizje na nową linię obrony po obu stronach Berdyczowa. Rankiem 30 grudnia nasza sytuacja była wyjątkowo krytyczna. Ziemia pokryta lodem była bardzo śliska, co poważnie utrudniało odwrót 1. Dywizji Pancerniej, „Leibstandarte” zaś musiała przebijać się przez silne oddziały Rosjan. Co gorsza, marsz 7. Pancerniej uległ opóźnieniu. Jednak tego dnia zniszczyliśmy 32 czołgi przeciwnika i do południa utworzyliśmy spójną linię obrony.

31 grudnia Rosjanie uderzyli dużymi siłami i przeprowadzali gwałtowne ataki, które kosztowały ich 67 utraconych czołgów. Ponownie odnieśliśmy wrażenie, że za czołówkami Armii Czerwonej nie podążają już wielkie masy piechoty. Wśród licznych jeńców większość stanowili szesnastoletni młodzieńcy i napotykaliliśmy również trzynastoletnich chłopców. Ta masakra dzieci napawała obrzydzeniem nawet zahartowanych weteranów wschodniego frontu. Nasi żołnierze mówili o kolejnej „rzezi niewiniątek”.

Pewien rosyjski dowódca czołgu wzięty do niewoli przez „Leibstandarte” był robotnikiem w fabryce na Uralu. Powiedział, że 17 listopada odczytano odezwę Stalina, w której przekonywano, że każdy kto potrafi prowadzić czołg, musi iść na front. Poszedł więc i po miesiącu, bez żadnego przeszkolenia, rzucono go do bitwy. Oczywiście doszliśmy do wniosku, że

zasoby siły ludzkiej Rosjan topnieją, co wzmocniło nasze postanowienie, by „trzymać się”.

Spokój i umiejętne dowodzenie generała pułkownika Rausa, dowódcy 4. Armii Pancerniej, pozwoliło przezwyciężyć najniebezpieczniejszy kryzys. To prawda, że Rosjanie 31 grudnia zdobyli Żytomierz, a 3 stycznia przekroczyli polsko-sowiecką granicę z 1939 roku. W rzeczywistości jednak ich siła ofensywna uległa wyczerpaniu, niemiecka linia frontu na zachodniej Ukrainie była wciąż prawie nienaruszona, a duch bojowy naszych wojsk pozostał niezłamany.

Po zwycięstwie w bitwie obronnej pod Berdyczowem można się było spodziewać kilku tygodni względnego spokoju. Wciąż nie pozbyłem się do końca dyzenterii pełzakowej - mojej pamiętki po kampanii afrykańskiej - i generał Balck oznajmił mi, że jest to dobra sposobność, abym wziął urlop i udał się do szpitala w Garmisch, by dokończyć kurację. Dzięki temu mógłbym powrócić sprawny i zdrowy, by wziąć udział w straszliwych bitwach, których spodziewaliśmy się w 1944 roku.

Problematyka walk obronnych

Ogólnie rzecz biorąc, bitwy obronne w zachodniej Ukrainie miały pomyślny dla nas przebieg, ponieważ nie było sztywnej linii obrony. Działania defensywne były elastyczne, dzięki czemu mogliśmy się ugiąć, ale nie złamać. Z tego też powodu, nieprzyjaciel nigdy nie był w stanie całkowicie zniszczyć niemieckich wojsk. Dowódcy niższego szczebla wykorzystywali każdą okazję do przeprowadzania przeciwuderzeń, by wyeliminować możliwie jak najwięcej Rosjan.

Sztywny system obrony, podobny do zastosowanego przez XXIV Korpus na wschód od Brusilowa, zazwyczaj bardzo szybko rozpadał się. Winą za taką dyslokację wojsk należy obarczać tamtejszych dowódców. Broń pancerna zastosowana w dużej masie i w zaskakującym uderzeniu przełamie niemal każdą obronę, a na rozległych przestrzeniach każda pozycja defensywna była w mniejszym lub większym stopniu zaledwie elementem przesłaniania. Tajemnica udanej obrony kryje się w rozmieszczeniu odwodów, a także sile i energii przeciwuderzeń.

Nasze kłopoty powiększały błędy niemieckiej administracji wojskowej. Nie mieliśmy dywizji przeciwpancernych (to znaczy dywizji składających się głównie z artylerii ppanc), chociaż takie jednostki odgrywają bardzo ważną rolę na współczesnym polu walki. Na początku bitwy dywizje tego

typu powinny być trzymane w odwodzie i rzucać do walki jedynie gdyby groziło poważne przełamanie. Po ustabilizowaniu przy ich pomocy obrony, można było przeprowadzić kontratak dywizjami pancernymi. Fakt, że nie posiadaliśmy dywizji przeciwpancernych był przyczyną wielu niepowodzeń, a przecież bardzo łatwo można je było sformować. XLVIII Korpus Pancerny bardzo popierał takie rozwiązanie, ale nasze wnioski zostały odrzucone, rzekomo z powodu braku odpowiedniego sprzętu. Tłumaczenie to nie wytrzymuje krytyki, ponieważ sam tylko XLVIII Korpus zdobył w grudniu 1943 roku od pięciuset do sześciuset rosyjskich armat przeciwpancernych. Wystarczyłoby to w zupełności do wyposażenia dywizji. Rosyjska artyleria przeciwpancerna była wysokiej jakości i armaty te łatwo było przystosować do niemieckiej amunicji*.

Chociaż nie mieliśmy dywizji przeciwpancernej, to w czasie walk w Żytomierzu 18. Dywizja Artylerii akcentowała swoją bytność aż za bardzo. W jej skład wchodziło kilka pułków artylerii, batalion dział szturmowych i batalion ciężkich armat. Dywizja była całkowitą pomyłką i nie dokonała niczego poza blokowaniem dróg czy traceniem dział. Na wyższych szczeblach dowodzenia pojawiały się pomysły, że można by ją użyć w roli dywizji pancernej, ale okazała się zupełnie niezdolna zarówno do ataku, jak i do obrony. W żaden sposób nie mogła utrzymać Żytomierza. Gdyby jej pułki były wykorzystane wyłącznie jako artyleria, dywizja podporządkowana korpusowi mogłaby wykonać pożyteczną pracę.

Jednym z najważniejszych problemów działań obronnych jest organizacja rejonów tyłowych oraz linii komunikacyjnych. Wspomniałem już godne ubolewania zatory na bardzo ważnym węzle drogowym w Żytomierzu, ale to samo zdarzyło się w Berdyczowie i wielu innych miastach. Cała trudność polegała na tym, że służby tyłowe wszystkich jednostek bojowych zbierały się na węzłach drogowych. W czasie rosyjskiej ofensywy miejsca te stawały się punktami zbornymi dla ludzi, którzy nie mieli ochoty walczyć oraz ogromnych ilości pojazdów, tworzących nie dające się oczyścić zatory. Jeżeli Rosjanom udawało się przełamać obronę, traciliśmy setki i tysiące pojazdów, które trzeba było spalić. Co więcej, jednostki pancerne dokonujące ważkich przemarszów grzęzły w tym kłębowisku ludzi i pojazdów. Przyczyną kłopotów był fakt, że życie w miastach było łatwe i przyjemne. natomiast na okolicznych terenach aktywnie działała partyzantka. Zapewne

*Wnioski Autora w tym temacie należy uznać za przeszarżowane, ale dobrze oddające pomysły frontowców na zaradzenie zaistniałej sytuacji, wyrażającej się nawet 10-krotną przewagą RKKK nad Niemcami (przyp. red. pol.).

najważniejszą, choć najmniej uświadamianą konsekwencją wojny partyzanckiej był fakt, że wszystkie służby tyłowe tłoczyły się przy węzłach komunikacyjnych.

XLVIII Korpus Pancerny wyciągnął wnioski z żytomierskiej lekcji i zastosował je w innych miastach. Po prostu ogłaszaliśmy takie węzły komunikacyjne strefą zamkniętą i bezwzględnie egzekwowaliśmy tę zasadę. Służby tyłowe rozpraszano po wioskach i praktyka ta automatycznie położyła kres wojnie partyzanckiej. Co więcej, rosyjskie naloty na te węzły komunikacyjne stały się względnie mało skuteczne. Z całą pewnością rozwiązanie to narażało służby tyłowe na szereg nieznanych im do tej pory niedogodności. Szczególnie wiązało się to z koniecznością wystawiania większej liczby wartowników i wykonywania zadań związanych z ochroną. W rezultacie XLVIII Korpus został zasypany lawiną wniosków o rozmieszczenie służb w większych miastach. Wszystkie były starannie umotywowane licznymi ważnymi argumentami i zawierały stwierdzenie, że w przeciwnym razie wojska nie będą mogły być regularnie i sprawnie zaopatrywane. Generał Balck pozostał jednak nieugięty i należy podkreślić, że przyjęta przez nas zasada postępowania nie miała niekorzystnego wpływu na działania służb zaplecza. Wręcz przeciwnie, zaopatrzenie i administracja działały o wiele sprawniej niż dotychczas.

„Żadnych odwrótów”

27 grudnia 1943 roku w kwaterze głównej Hitlera odbyła się bardzo ważna narada.⁶¹ Jej głównym punktem była dyskusja nad złożonym przez Mansteina memorandum, w którym zalecał on ograniczony odwrót z wielkiego zakola Dniepru oraz ewakuację Nikopolu. Zrealizowanie propozycji Mansteina pozwalało skrócić front o 200 km, ale Hitler odmówił wyrażenia zgody. Swoją sprzeciw motywował tym, że przeprowadzony na większą skalę odwrót w zakolu Dniepru pozwoli Rosjanom skoncentrować siły do uderzenia na Krym, a utrata tego półwyspu wywarłaby „katastrofalny” wpływ na stosunki z Rumunią i Turcją. Była w tym pewna doza prawdy, ale na wojnie często trzeba wybierać mniejsze zło. Zeitzler na próżno zwracał mu uwagę, że „w najbliższej przyszłości i tak utracimy Krym”.

Hitler słusznie stwierdził, że „Rosjanie muszą kiedyś stracić oddech”, ale nie był w stanie dostrzec, że najlepszym sposobem na ich zmęczenie jest

⁶¹ *Hitler Directs his War*, s. 87-98.

odwołanie się do klasycznej strategii, natomiast pod żadnym pozorem nie można dopuścić, by niemieckie wojska dawały się złapać na niebezpiecznych wyrzuczeniach frontu. Nie sposób było jednak dyskutować z tym człowiekiem. Gdy Zeitzler zaczął go naciskać, wdał się w mętne uogólnienia: „Po prostu poczekajcie, a zobaczycie. Przeżyliśmy kilka takich sytuacji, kiedy wszyscy mówili, że sprawy przedstawiają się beznadziejnie. Ale później zawsze okazywało się, że wszystko dało się opanować”. I na takie właśnie przywództwo musiały się zgodzić niemieckie siły zbrojne w chwili, gdy sytuacja wymagała dokonywania chłodnych ocen i wykazania się mistrzostwem strategicznym.

W naradzie z 27 grudnia można odnaleźć źródło wszystkich katastrof, które w czasie następnych trzech miesięcy spotkały niemieckie wojska na Ukrainie. Dokładnie w chwili, gdy eksploatacja rosyjskich zasobów ludzkich była wyśrubowana do granic możliwości, Hitler uparł się, by utrzymać linię frontu, która ze strategicznego punktu widzenia była nie do obrony*. Ponieważ do połowy kwietnia 1944 roku przebywałem na urlopie, nie będę opisywał tych bitew szczegółowo. Nie mają one również specjalnego znaczenia dla osób badających problemy strategii. Dowodzą one jedynie, że prowadzenie wojny jest nauką i nie można bezkarnie łamać jej zasad.

W połowie stycznia Armia Czerwona ponownie rozpoczęła ofensywę. Odcinek broniony przez XLVIII Korpus Pancerny trzymał się mocno i na zachodniej Ukrainie Rosjanie poczynili niewielkie zdobycze terytorialne. Dalej na wschód odnieśli ważne sukcesy i 8 lutego opanowali Nikopol. W tym czasie nasza 8. Armia broniła najniebezpieczniejsze wyrzuczenie obejmujące Korsuń i ciągnące się aż do Dniepru. Hitler upierał się przy jego utrzymaniu i w rezultacie doprowadził do drugiego Stalingradu w miniaturze. 1. Front Ukraiński marszałka Watutina i 2. Front Ukraiński marszałka Koniewa przełamały obronę po obu stronach Korsunia i zamknęły w kotle ponad 50.000 żołnierzy. Manstein z ogromnym trudem zdołał wyprowadzić około 35.000 ludzi, ale straty były ciężkie, zwłaszcza w artylerii. Większość dział trzeba było pozostawić w błocie.

Drenaż rezerw ludzkich w ZSRR nie podlega dyskusji, jednak wyolbrzymianie tej kwestii, tak jak robi to Autor, ukazuje jedynie brak wiedzy wywiadu i rozpoznania Heer o możliwościach regeneracyjnych RKKA, a nie rzetelny opis zagadnienia. Na przełomie lat 1943/44 głównym problemem dla Sowietów była logistyka na zniszczonych terenach zalanych biotem i skutych mrozem, uniemożliwiająca płynny transport rezerw na dużych dystansach i tworzenie administracji wojskowej na terenach odzyskanych, co z kolei miało wpływ na niemożliwość dokonania na nich racjonalnego poboru do armii (przyp. red. pol.).

Watutin zachorował i jego obowiązki przejął marszałek Żuków*. W marcu jego front rozpoczął nową ofensywę. Wyprowadził dwa główne uderzenia: pierwsze było skierowane w kierunku południowej Polski, ale po zdobyciu przez Rosjan Równego i Łucka, zatrzymano ich pomiędzy Lwowem a Tarnopolem. Drugie uderzenie było niebezpieczniejsze i otworzyło drogę do górnego biegu Dniestru i podnóża Karpat. W tym samym czasie 2. Front Ukraiński Koniewa dotarł do Bugu i nacierał na południe, by nawiązać kontakt z czołówkami Żukowa.

XLVIII Korpus Pancerny wciąż twardo trzymał obronę na południe od Berdyczowa i teraz groziło mu obejście jego obu skrzydeł. W tej sytuacji pozwolono mu wycofać się w kierunku Tarnopola i była to operacja wymagająca silnych nerwów i wielkich umiejętności. Generał Balck stwierdza w swoim meldunku, że „główną sprawą było dodawanie otuchy, utrzymanie spokoju, opanowania i zdecydowania oraz niedopuszczenie do powstania wrażenia, iż jest to operacja, w której wszystko wisi na włosku”.

W czasie tego bardzo niebezpiecznego manewru przed frontem nacierających wojsk Żukowa, XLVIII Korpus Pancerny przyjął zasadę wykonywania przemarszów w nocy i toczenia walk w dzień. Generał Balck zwracał szczególną uwagę na lokalizację sztabu korpusu, ponieważ w czasie odwrotu najważniejszą sprawą jest utrzymanie kontroli nad wojskami. Balck bez wahania umieszczał sztab daleko na zapleczu frontu, dzięki czemu mógł on pozostawać w tym samym miejscu przez kilka dni, zanim wykonał kolejny daleki odskok do tyłu. Dzięki temu nie było ani chwili, w której dywizje nie znajdowały się w kontakcie radiowym z dowództwem korpusu.

Ponieważ każdy rosyjski atak był skierowany na duże miasta (być może, po to, by zasłużyć na uwagę Stalina i wzmiankę w specjalnym rozkazie dziennym), unikano ich jak zarazy. W czasie kampanii w Rosji wiele nieszczęść spowodowało umieszczanie sztabów wyższych szczebli w dużych miastach lub też, w przejawie nieprzemysłanej brawury, zbyt blisko frontu. W konsekwencji, sztaby często były „wciągane” do walki i dowodzenie ulegało całkowitej dezorganizacji. Balck uniknął tego błędu i pilnował, by umieszczać jego sztab z dala od głównych dróg.

W czasie odwrotu XLVIII Korpus Pancerny zawsze dbał o to, by odpowiednio wcześniej wydawać rozkazy przygotowawcze, by dać dywizjom czas na ich realizację. Wojska doceniały tego rodzaju troskliwość, o czym

* W rzeczywistości gen. Watutin został zabity (vide str. 199) w zasadzce przez ukraińskich partyzantów (przyp. red. pol.).

najlepiej świadczy następujący incydent. Pewnego razu Dywizja Pancerna Waffen-SS „Leibstandarte” powróciła pod dowództwo XLVII Korpusu Pancernego po tygodniowej nieobecności. Po otrzymaniu tradycyjnego rozkazu przygotowawczego, w którym korpus wyjaśniał dokładnie co należy wykonać w czasie następujących dwóch dób, „Leibstandarte” odpowiedziała depeszą: „Hurra, znowu słyszymy »Głos Naszego Pana«”.

Korpus zdołał pomyślnie przeprowadzić zgrupowanie na zachód od Tarnopola, gdzie pomagał w utworzeniu trwałej linii obrony. W tym czasie 1. Armia Pancerna została okrążona przez Żukowa w kotle pod Skałą na południowy wschód od Tarnopola. Na początku marca armia ta znajdowała się na prawym skrzydle Grupy Armii „Południe” i utrzymywała pozycje w pobliżu Kirowgradu. Gdy ruszyła ofensywa Żukowa, 1. Armie Pancerną przerzucono forsownymi marszami na zachód, by spróbowała powstrzymać rosyjską powódź, jednak znalazła się w okrążeniu pod Skałą. Była odcięta od reszty wojsk przez kilka tygodni i musiała być zaopatrywana drogą powietrzną. Jej zdeterminowany opór związała jednak duże siły Sowietów i w konsekwencji niebezpieczne uderzenie Żukowa w kierunku północnej Rumunii utraciło impet i zostało zatrzymane. 9 kwietnia armia zdołała przebić się na zachód i dotrzeć do niemieckich linii w Galicji. Był to wspaniały wyczyn wojskowy, ponieważ udało się wyprowadzić cały swój ciężki sprzęt.

Okrążenie 1. Armii Pancerniej pod Skałą wywołało ostateczny kryzys w stosunkach pomiędzy Hitlerem a feldmarszałkiem von Mansteinem. Fihrer początkowo odmówił zgody na wyjście armii z okrążenia i 25 marca zdesperowany von Manstein poleciał do Prus Wschodnich. Po zażartym sporze zaproponował złożenie dymisji i ostatecznie uzyskał zgodę na sporządzenie planów uwolnienia 1. Armii Pancerniej. Poleciał z powrotem do swojej kwatery głównej, ale po tygodniu usunięto go z dowództwa.

10 kwietnia Rosjanie zdobyli Odessę i Grupa armii „A” feldmarszałka von Kleista wycofała się za Dniestr do Rumunii. Potem sytuacja uległa dalszemu pogorszeniu, ponieważ 11 kwietnia generał Tołbuchin rozpoczął straszliwy szturm na Perekop. Jego oddziały przedarły się przez przesmyk i wtargnęły w głąb Krymu. Resztki znajdujących się na półwyspie niemieckich i rumuńskich dywizji zepchnięto do Sewastopola. Utracono 30.000 jeńców, a sama twierdza padła 9 maja. I znowu kolejna armia została złożona na ołtarzu strategii „utrzymania pozycji za wszelką cenę”.

Zasługę za to, że Grupa Armii „Południe” i Grupa Armii „A” nie zostały całkowicie zniszczone w czasie pierwszych miesięcy 1944 roku. należy przypisać niemieckim dowódcom i żołnierzom, którzy nie dawali się

ogarnąć panice i z bronią w ręku wychodzili z najtrudniejszych sytuacji. Mimo to, konsekwencje tej kampanii były nadzwyczaj poważne. Generał Guderian pisze: „Duże straty poniesione w czasie ciężkich walk zimowych wprawiły OKH w wielkie zakłopotanie”.⁶² Zwraca uwagę, że spowodowały one ogromne zamieszanie w programie rozbudowy sił na Zachodzie, szykowanych do odparcia angielsko-amerykańskiej inwazji, która z całą pewnością miała nastąpić w pierwszej połowie 1944 roku.

Wiosenne roztopy zakończyły działania na froncie wschodnim, ale mieliśmy wszelkie powody, by spoglądać z niepokojem w przyszłość. Czas uciekał i wojna na dwa fronty, której lękali się niemieccy stratedzy od czasów von Schlieffena, mała wkrótce przybrać swoją ostateczną, fatalną postać.

Obrona Polski

Preludium

Wiosną i na początku lata 1944 roku niemieckie wojska szykowały się do odparcia bezprecedensowych uderzeń od wschodu i zachodu. Generał Foy pisze w pamiętniku, że żołnierze Napoleona maszerowali pod Waterloo „bez lęku i bez nadziei”. Cytat ten wiernie oddaje nastroje panujące w pierwszych miesiącach 1944 roku wśród większości niemieckich oficerów. Żołnierze niższych stopni byli nastawieni bardziej optymistycznie, ponieważ pod względem taktycznym niemieckie wojska wciąż były lepsze od każdego z naszych przeciwników, a ich wiara w oficerów i broń pozostawała niewzruszona. Krążyły opowieści o cudownych, nowych wynalazkach, które zniszczą naszych wrogów, a poza tym autorytet Hitlera wciąż odgrywał bardzo poważną rolę. Jego spektakularne dojście do władzy i niezwykle triumfy w latach 1933-1941 dawały nadzieję, że w taki czy inny sposób ten niezwykle człowiek zdoła wybawić Niemcy od cierpień. Kiedy jednak uwzględniało się przytłaczającą potęgę powietrzną Anglików i Amerykanów, nieograniczone zasoby, z których mogli korzystać, a także ogromną i nie-naruszoną potęgę Związku Sowieckiego, poważni badacze sztuki wojennej zdawali sobie sprawę, że walka ta może mieć tylko jedno zakończenie.

Naszą jedyną, realną nadzieją był rozpad sojuszu pomiędzy Związkiem Sowieckim a Anglikami i Amerykanami, ponieważ było całkowicie oczywiste,

⁶² *Wspomnienia żołnierza*, s. 268.

że zniszczenie Niemiec naruszy równowagę sił w Europie. Roosevelt był jednak na swój sposób równie ograniczonym człowiekiem jak Hitler i nie szczędził starań, by zadowolić Stalina. Ocena politycznych konsekwencji jego postawy wychodzi poza ramy niniejszej książki, ale można tu odnotować, że pomoc wojskowa udzielona Rosji wywarła na operacje na froncie wschodnim wpływ, którego znaczenie jest w chwili obecnej w niedostatecznym stopniu doceniane.

W 1941 roku, a nawet w 1942 roku angielsko-amerykańskie dostawy dla Rosji były stosunkowo niewielkie i nie można twierdzić, by miały konkretny wpływ na przebieg wydarzeń. Natomiast w 1943 roku do Rosji napłynęły ogromne ilości uzbrojenia i sprzętu, a w czasie ostatnich dwunastu miesięcy wojny zakres pomocy przybrał charakter zaiste lawinowy. Zgodnie z oświadczeniem wydanym przez rząd Stanów Zjednoczonych w październiku 1945 roku, do Związku Sowieckiego wysłano co następuje:

13.300 samolotów

6.800 czołgów

312.000 ton materiałów wybuchowych

406.000 samochodów, w tym 50.000 Jeepów

1.500 lokomotyw

9.800 wagonów towarowych

540.000 ton szyn kolejowych

1.680.000 km przewodów telefonicznych

Poza tym wielkie ilości żywności, opon, odzieży, stali, benzyny i wysokiej jakości maszyn.

Mniej więcej połowa tych dostaw została przekazana w ostatnim roku wojny. Nie należy również zapominać o pomocy udzielanej przez Wielką Brytanię i Kanadę. Dostarczono, między innymi, 5480 czołgów, 3282 samoloty i 103.500 ton kauczuku.

Z rosyjskiego punktu widzenia najważniejsze były samoloty i samochody. W ogromnym stopniu zwiększyły one siłę uderzeniową Armii Czerwonej i umożliwiły Rosjanom w znacznym stopniu zwiększyć tempo prowadzenia operacji. Natarcie od Dniepru do Wisły, przeprowadzone w czerwcu i lipcu 1944 roku, i późniejsze szybkie przełamania na Węgrzech i w Polsce należy przypisać bezpośrednio angielsko-amerykańskiej pomocy. W taki oto sposób Roosevelt zadbał, by Stalin został panem Europy Środkowej.

W połowie kwietnia 1944 roku zameldowałem się generałowi Balckowi na stanowisku dowodzenia XLVIII Korpusu Pancernego znajdującym się na zachód od Tarnopola. Front na południu ustabilizował się, a na północy

sowiecka ofensywa w rejonie Leningradu została zatrzymana na granicy państw nadbałtyckich. Grupa Armii „Środek” pomimo uporczywych ataków utrzymała znaczną część Białorusi z Witebskiem i ważnym węzłem kolejowym w Orszy.⁶³ Front wschodni wciąż jeszcze był zbyt długi, by można było prowadzić na nim skuteczną obronę i wiele byśmy zyskali, ewakuując Estonię oraz Białoruś i wycofując się na linię Ryga-Lwów-ujście Dniestru. Ale z Hitlerem jako dowódcą nie można było mieć nadziei na takie rozwiązanie.

Kiedy wróciłem z urlopu, XLVIII Korpus Pancerny był wycofany z pierwszej linii i zajmował się intensywnym szkoleniem. Na całym froncie panował spokój. Wiosenne roztopy uniemożliwiały prowadzenie zakrojonych na dużą skalę ruchów wojsk, a poza tym straty poniesione w zimie 1943-1944 przekraczały wytrzymałość nawet Rosjan. Byliśmy obecnie podporządkowani 1. Armii Pancernej i w składzie naszego korpusu znajdowała się 1. i 8. Dywizja Pancerna.

Generał Balck zrobił wszystko co możliwe, by wykorzystać okres spokoju i doprowadzić obie dywizje pancerne do najwyższego poziomu skuteczności. Nasze stosunki z 1. Armią Pancerną układały się bardzo serdecznie. Dowódcą armii był generał pułkownik Raus, a z jego szefem sztabu, generałem majorem Karlem Wagenerem, przyjaźniłem się od dawna. W czasie pokoju służył w śląskim pułku kawalerii, stacjonującym niedaleko mojego, był świetnym jeźdźcem i często polowaliśmy razem. Opowiedział mi, co działo się z 1. Armią Pancerną, gdy w marcu została okrążona w kotle pod Skałą i dokładnie przedyskutowaliśmy niedawne działania na Ukrainie. Oczywiście, obaj bardzo martwiliśmy się usunięciem ze stanowiska feldmarszałka von Mansteina, będącego jedynym człowiekiem, którego strategiczny geniusz mógł powstrzymać masy Rosjan. Grupę Armii „Południe” przemianowano obecnie na Grupę Armii „Północna Ukraina” (raczej mało trafnie, ponieważ nie mieliśmy już w tym kraju żadnego punktu zaczepienia), a dowództwo jej przejął feldmarszałek Model. Był on czujnym, sztywnym i wybuchowym niskim mężczyzną, który nigdy nie rozstawał się z monoklem, a chociaż oznaczał się wielką energią i przebojową siłą, trudno go było i uznać za odpowiedniego następcę Mansteina. Model miał zwłaszcza nadmierną skłonność do wtrącania się w szczegóły i mówienia dowódcom koipusów i armii gdzie powinni rozmieścić swoje wojska. Generał Balck uważał to za bardzo irytujące.⁶⁴

⁶³ Odparcie kolejnych rosyjskich ofensyw w tym rejonie zawdzięczano głównie błyskotliwemu przywództwu generała pułkownika Gottharda Heinriciego, dowódcy 4. Armii.

⁶⁴ Nie odpowiada prawdzie historia, że gen. Model pochodził z prostej rodziny i miał bliskie

Na froncie wschodnim przez ponad dwa miesiące nic się nie działo, chociaż radio dostarczało nam wielu ekscytujących informacji z innych teatrów działań wojennych. Dowiadywaliśmy się o wielkich bitwach we Włoszech, straszliwych dziennych i nocnych nalotach na Niemcy i Francję, o upadku Rzymu i w końcu o lądowaniu w Normandii. Dla ludzi, którzy badali zagadnienie angielsko-amerykańskiej inwazji było całkowicie oczywiste, że kilka pierwszych dni desantu - a prawdopodobnie pierwsze dwadzieścia cztery godziny - okażą się decydujące. Wiedziałem, że mój dawny dowódca, feldmarszałek Rommel, dojdzie do takich samych wniosków i będzie się starał ze wszystkich sił zepchnąć wrogów do morza, zanim zdążą umocnić przyczółki. 14 czerwca było wyraźnie widać, że mu się to nie udało. Nie wiedziałem wówczas, że uniemożliwiono mu realizację planu skoncentrowania dywizji pancernych w pobliżu wybrzeża. Od tej pory nasze zbyt nieliczne siły na Zachodzie były zmuszone do prowadzenia długiej i krwawej walki na wyniszczenie, która mogła się zakończyć jedynie katastrofą i upadkiem Niemiec.⁶⁵

Tymczasem nasi rosyjscy przyjaciele zdawali się zajmować reorganizacją na wielką skalę, ale stawało się coraz bardziej oczywiste, że lada moment rozpocznie się ich ofensywa na ogromnej linii frontu ciągnącej się od Bałtyku do Karpat. W połowie czerwca XLVIII Korpus Pancerny wrócił na pierwszą linię i obsadził bardzo ważny odcinek znajdujący się bezpośrednio na południe za linią kolejową Lwów-Tarnopol. Rejon ten był sceną wielkich bitew w 1914 czy 1916 roku i mieliśmy wszystkie powody przypuszczać, że historia wkrótce się powtórzy.

Koniew dokonuje przełamania

Odcinek zajmowany przez XLVIII Korpus Pancerny biegł wzdłuż rzeki Strypy i znajdowało się na nim trochę bagien położonych pomiędzy Seretem a górnym biegiem Bugu. 1. i 8. Dywizja Pancerna przeszły do III Korpusu Pancernego, my zaś otrzymaliśmy osiem dywizji piechoty, dywizję

związki z partią narodowosocjalistyczną. Był typowym przedstawicielem niemieckiego Sztabu Generalnego - dzielnym, sprawnym i pracowitym oficerem, chociaż jego metody były nieco niekonwencjonalne.

⁶⁵ Kluczem do pomyślnej obrony Normandii była dyslokacja we Francji dziesięciu dywizji pancernych oraz grenadierów pancernych. Ponieważ Rommel i Hitler uznali zgodnie, że miejscem inwazji będzie Normandia, sposób rozmieszczenia naszych dywizji pancernych można uznać za nonsensowny. Był to przypadek zbyt wielu kucharek w kuchni - takich jak Rommel, Rundstedt, Geyr von Schweppenburg, OKW i na końcu, choć nie najmniej ważny, Adolf Hitler.

artylerii i pewną liczbę samodzielnych jednostek. Nie dysponowaliśmy konkretnymi informacjami o zamiarach Rosjan. Nasłuch radiowy i przesłuchania jeńców dostarczały całkowicie sprzeczne dane. Raz uważaliśmy, że atak nastąpi lada chwila, a wkrótce potem wydawało się to zupełnie nieprawdopodobne. Obraz zmieniał się z dnia na dzień. Na linii frontu zidentyfikowano tylko rosyjskie jednostki drugiej kategorii, ale nie świadczyło to o niczym, ponieważ przeciwnik miał zwyczaj przeprowadzać koncentrację oddziałów uderzeniowych dopiero w ostatniej chwili.

Dowództwo XLVIII Koipusu Pancernego uważało, że niebezpiecznie jest pozwolić nieprzyjacielowi utrzymać teren na zachód od linii jezior nad rzeką Seret. Rejon pomiędzy Jeziorną a Brodami pokryty był gęstymi lasami, które umożliwiłyby Rosjanom ukryć swoje przygotowania i dyslokację wojsk. Zasugerowaliśmy, by zaatakować Rosjan i odrzucić ich za Seret, ale naszą propozycję odrzucono. Zamiast tego otrzymaliśmy rozkaz przeprowadzenia rozpoznania walką siłami dwóch batalionów wspartych czołgami i artylerią. Operację wykonano i udowodniła ona jedynie, że bez trudu można było dotrzeć do Seretu i uprzędzić sowiecką ofensywę. Ale zabroniono nam zrobić cokolwiek więcej.

Tymczasem na centralnym odcinku frontu rozgrywały się bardzo nieprzyjemne wydarzenia. 22 czerwca Armia Czerwona uczciła trzecią rocznicę naszego ataku, rozpoczynając ofensywę siłami czterech frontów (146 dywizji piechoty i 43 brygady pancerne) na odcinku o długości 480 km, biegnącym wielkim półkolem od Mozyrza nad Prypecią do Połocka nad Dźwiną. Feldmarszałek Ernst Busch, dowódca Grupy Armii „Środek”, zorientował się, na co się zanoszą i poprosił o zgodę na wykonanie odskoku do linii Berezyny, co zdeorganizowałoby skomplikowaną przygotowaną przez Rosjan. Hitler, oczywiście, zgłosił weto i nieszczęsna Grupa Armii „Środek”, broniąca o wiele za długiego odcinka frontu, pod uderzeniem poszła po prostu w rozsypkę.⁶⁶ Witebsk padł 26 czerwca, Orsza dzień później, Mohylew 28 czerwca, a Bobrujsk 29 czerwca. W okrążeniach znalazły się duże grupy niemieckich wojsk i liczba naszych żołnierzy wziętych do niewoli przekroczyła 80.000. 1 lipca Rosjanie sforsowali Berezynę i 3 lipca ich czołówki wkroczyły do Mińska, stolicy Białorusi. Czołgi generała Pawła Rotmistrowa ruszyły następnie przez równiny północnej Polski. Generał Guderian wspomina: „Niepowstrzymanie parły naprzód i wydawało się, że

W swojej książce *The Struggle for Europe*, Chester Wilmot dziwnym zbiegiem okoliczności nie wspomina nawet o tej bitwie. Była ona wszakże jednym z największych wydarzeń tej wojny i skala tej operacji wojskowej była o wiele większa niż inwazji w Normandii.

nic nie zdoła stanąć im na drodze".⁶⁷ Dwadzieścia pięć niemieckich dywizji po prostu zniknęło.

Do 13 lipca Rosjanie zdobyli Wilno oraz Pińsk i dotarli do przedmieść Kowna i Grodna. Znaleźli się w odległości 160 km od granicy Niemiec, więc „wobec zwycięstwa Rosjan i braku u nas jakichkolwiek odwodów zawisło niebezpieczeństwo nad Prusami Wschodnimi”.⁶⁸ Marszałek Koniew wybrał ten właśnie moment, by rozpocząć nową ofensywę w Galicji.

W pierwszej dekadzie lipca XLVIII Korpus Pancerny przygotowywał się na odebranie ciosu, ale naszą sytuację komplikowała bezkompromisowa postawa Modela. Grupa Armii „Północna Ukraina” przyjęła następującą zasadę: „Pierwsza linia ma być utrzymana za wszelką cenę, artylerię i broń pancerną należy rozmieścić na tyłach wzdłuż linii obrony, nie dopuszczając do powstania żadnych luk. Jeżeli nieprzyjaciel dokona przełamania, wszędzie musi napotkać przeszkodę”.

Generał Balck miał całkowicie odmienne koncepcje, ponieważ jego zdaniem pierwsza linia powinna składać się jedynie z linii czat, natomiast główną pozycję obronną należałoby umieścić bardziej na tyłach, poza zasięgiem skutecznego ognia artylerii. Rozkazy z Grupy Armii „Północna Ukraina” zmuszały, by każdej nocy w pełni obsadzać wojskiem pierwsze linie, po czym większość wojsk wycofywała się o świcie na główną pozycję. Tego rodzaju polecenia musiały doprowadzić do zmęczenia wojsk jeszcze przed rozpoczęciem bitwy. Poza tym, Balck uważał, że rozmieszczanie artylerii i broni przeciwpancernej w jednej ciągłej linii jest błędem, ponieważ uniemożliwiało nam posługiwanie się skoncentrowanymi nawałami ogniowymi. Sugerowaliśmy, by stworzyć grupy artylerii, a oddziały dział szturmowych i armat przeciwpancernych rozmieszczać tak, by mogły być wykorzystane jako ruchome odwody. Najważniejszą jednak sprawą było utrzymanie rozbudowanej w głąb linii wysuniętych posterunków i odsunięcie bardzo dobrze zamaskowanej głównej pozycji na odległość od pięciu do siedmiu i pół kilometra w głąb obrony.

Wszystko to doprowadziło do ostrej dyskusji z dowództwem Grupy Armii „Północna Ukraina”, ale stopniowo udało nam się skłonić ich do przyjęcia naszego punktu widzenia. Zanim rozpoczął się atak, zdołaliśmy rozmieścić piechotę tak jak chcieliśmy, ale nie zakończyliśmy przegrupowania artylerii i armat przeciwpancernych. III Korpus Pancerny ze swoimi 1. i 8.

Wspomnienia żołnierza, s. 274.

Ibidem, s. 276.

Dywizją Pancerną był naszym odwodem. Jego drogi przemarszu i przeciwouderzeń starannie rozpoznano, dokładnie przeanalizowano różne problemy i przećwiczono postępowanie w rozmaitych sytuacjach. Pola minowe postawiliśmy za linią wysuniętych posterunków, dzięki czemu Rosjanie mogli się na nie natknąć dopiero po rozpoczęciu natarcia. W czasie kilku tygodni przed podjęciem ofensywy Rosjanom kilkakrotnie udało się zająć wzgórza panujące nad okolicą, ale wszystkie te włamania zlikwidowano kontratakami, wspieranymi silnie przez artylerię.

14 lipca o godzinie 08.20 rozpoczęło się wielkie uderzenie. Armia Czerwona użyła sprzętu bojowego na nieznaną dotąd skalę. Przede wszystkim przeciwnik rzucił do walki tysiące samolotów i po raz pierwszy w tej wojnie uzyskał całkowite panowanie w powietrzu. Przygotowanie artyleryjskie trwało tylko godzinę, ale było bardzo gwałtowne, potem zaś nastąpiły zmasowane ataki na dwóch odcinkach. O godzinie 09.30 wiadomo było, że nasze dwie dywizje piechoty zostały bardzo poważnie poturbowane i nie zdołają samodzielnie opanować sytuacji, poprosiliśmy więc, by 1. i 8. Dywizja Pancerna przeprowadziły kontrataki.

Generał Balck przyjął ów nowy kryzys z całkowitym spokojem. Obie dywizje pancerne znajdowały się pod jego bezpośrednim dowództwem; byliśmy całkowicie pewni, że zdołają odtworzyć przerwana linię obrony. Przemarsz 1. Dywizji Pancernej odbył się bez najmniejszych przeszkód. 15 lipca kontratakowała pod Olejewem i po ciężkich walkach zatrzymała Rosjan. W 8. Dywizji Pancernej wydarzenia ułożyły się zupełnie odmiennie. Przełamanie nastąpiło dokładnie w przewidzianym miejscu, dywizja musiała więc jedynie wykonać rozkazy i przejść przez las po uprzednio wyznaczonej trasie. Niestety, dowódca dywizji postanowił odstąpić od otrzymanych poleceń. Aby zyskać na czasie, ruszył szosą Złoczów-Jeziorna. Generał Balck bardzo stanowczo zabronił dokonywania jakichkolwiek przemarszów szosami i to, co się stało, potwierdziło jego najgorsze obawy. Rosyjskie lotnictwo zaatakowało 8. Pancerną podczas marszu i zadało jej straszliwe straty. Długie kolumny czołgów i samochodów stanęły w płomieniach i wszelkie nadzieje na kontruderzenie przepadły. Dywizja Waffen-SS „Galizien” broniła rezerwowej pozycji w lesie, ale stawiany przez nią opór był słaby. Rosjanie dokonali głębokiego przełamania na lewym skrzydle XLVIII Korpusu Pancernego.

Tymczasem XIII Korpusowi na naszym lewym skrzydle powodziło się bardzo źle. Rosjanom udało się najpierw oskrzydlić, a następnie całkowicie otoczyć korpus. Na szczęście 15 i 16 lipca nasz XLVIII Korpus Pancerny

zdołał odtworzyć linię obrony, dzięki czemu mogliśmy jakoś pomóc naszym towarzyszom. 17 lipca XIII Korpus próbował przebić się z okrążenia na północny wschód od Lwowa i postanowiliśmy utworzyć grupę szturmową, by wyszła mu naprzeciw. W tym celu generał Balck polecił mi objąć dowództwo 8. Pancernej.

Wieczorem 17 lipca próbowałem nawiązać kontakt radiowy z XIII Korpusem, by polecić im wykonanie 18 lipca ataku w kierunku na południe, gdy 8. Dywizja Pancerna uderzy na północ, ale nie udało mi się uzyskać połączenia. Zebrałem dowódców pułków i wyjaśniłem im mój plan. Szczególnie silnie podkreśliłem moralne znaczenie naszego ataku, od którego uzależnione było ocalenie znajdujących się w okrążeniu 40.000 towarzyszy. Nasze zadanie nie było wcale łatwe. Na południe od Brodów silne rosyjskie jednostki pancerne przełamały front, a pomiędzy XIII Korpusem a XLVIII Korpusem Pancernym przeciwnik stworzył zaporowe rubieże obsadzone piechotą i artylerią przeciwpancerną.

Aby nie było żadnych nieporozumień w kwestii dowodzenia, na okres tej nocy podporządkowałem jednostki piechoty broniące naszej linii frontu pułkowi czołgów. O świcie 18 lipca pojechałem na stanowisko dowodzenia pułku czołgów w towarzystwie mojego dowódcy artylerii i po drodze ze zdziwieniem zobaczyłem, że nasza piechota - która za pół godziny powinna rozpocząć atak - wycofuje się na południe. Gdy zażądałem wyjaśnień od dowódcy pułku czołgów, przyznał, że istotnie zarządził odwrót, ponieważ chciał się przegrupować przed rozpoczęciem ataku. Natychmiast pozbawiłem go dowództwa, ale po raz kolejny nieposłuszeństwo tej dywizji spowodowało nieodwracalne szkody. Utracono bezcenny czas, a co gorsza, Rosjanie dostrzegli nasze ruchy. Z niewiarygodną prędkością postawili nowe pola minowe i zgromadzili czołgi oraz artylerię. W tej sytuacji nie miałem innego wyboru jak odwołać atak. Naszą jedyną szansą było zaskoczenie Rosjan zbieżnym, gwałtownym i dobrze zamaskowanym atakiem. Z własnego przykrego doświadczenia widziałem, że jeżeli da się im czas na zorganizowanie obrony, nie mamy najmniejszej szansy powodzenia.

Dwa dni później większa część XIII Korpusu dowodzona przez generałów Otto Lascha i Kurta Langego zdołała przebić się do naszych linii. Tysiące ludzi utworzyło w nocy zwarte szyki i przy akompaniamencie gromkiego „hurra”, rzuciło się na wroga. Siła uderzenia zwartej masy zdesperowanych ludzi zdecydowanych przedostać się do swoich lub zginąć. rozerwała rosyjski kordon. Dzięki temu ocalało wielu żołnierzy. Trzeba było jednak porzucić wszystkie działa i cały ciężki sprzęt, a w linii frontu powstała

ogromna dziura. Runęły przez nią czołgi marszałka Koniewa i cała niemiecka pozycja obronna stała się nie do utrzymania.

27 lipca padł Lwów, a do 1 sierpnia wojska Koniewa zdobyły Lublin i szerokim frontem wyszły nad Wisłę na południe od Warszawy. 4. Armia Pancerna została wyrzucona za Wisłę, a 1. Armię Pancerną, w skład której wchodził XLVIII Korpus Pancerny, przeciwnik zepchnął do podnóża Karpat. Trudno było przewidzieć, gdzie zakończy się ta katastrofa i wtedy właśnie generał Balck otrzymał rozkaz objęcia dowództwa 4. Armii Pancernej. Dwa tygodnie później podążyłem jego śladem jako szef sztabu.

Przyczółek baranowski

Na początku sierpnia 1944 roku wydawać się mogło, iż Rzeszy Niemieckiej grozi bliska i całkowita katastrofa. W Normandii Amerykanie dokonali przełamania pod Avranches i 3. Armia generała George'a Pattona wyruszyła gigantycznym zagonem przez Bretanię i Akwitanie. We Włoszech Alianci dotarli do linii Arno i lada dzień miała upaść Florencja. W Niemczech, po zamachu bombowym dokonanym 20 lipca w kwaterze głównej Hitlera, nastąpiła krwawa łaźnia, która miała poważny wpływ na dowodzenie naszymi siłami zbrojnymi. Na koniec miała miejsce katastrofa na Wschodzie, gdzie powstało niebezpieczeństwo, że cała nasza linia frontu pójdzie w rozsypkę.

Na naradzie 31 sierpnia Hitler oświadczył: „Doprawdy sądzę, że nie można sobie wyobrazić gorszego kryzysu niż ten, który powstał tego roku na Wschodzie. Kiedy przyszedł tam feldmarszałek Model, zamiast Grupy Armii „Środek” była jedynie dziura”.⁶⁹ Pod koniec lipca marszałek Iwan Bagramian, dowódca 1. Frontu Bałtyckiego, przełamał nasze linie obrony na południe od Dżwiny i dotarł do Zatoki Ryskiej. Jego uderzenie rozcięło Grupę Armii „Północ”. 1 sierpnia polska podziemna Armia Krajowa rozpoczęła powstanie i zajęła większą część Warszawy. Cały ten obraz dopełniło wyjście szerokim frontem nad Wisłę frontu marszałka Koniewa, co groziło wbiciem klina pomiędzy 1. a 4. Armię Pancerną.

Tak wyglądała sytuacja, gdy Balck i ja dotarliśmy do 4. Armii Pancernej, która próbowała w tym czasie utworzyć rubież obronną w wielkim łuku Wisły, niedaleko ujścia Sanu. Duże siły Rosjan sforsowały Wisłę pod

f Hitler Directs his War, s. 106. Model otrzymał dowództwo Grupy Armii „Środek” w lipcu, zachowując zarazem stanowisko dowódcy Grupy Armii „Północna Ukraina”. Generał pułkownik Josef Harpe występował w tym ostatnim związku operacyjnym jako jego zastępca. 21 lipca Guderian zastąpił Zeitzlera na stanowisku szefa sztabu generalnego.

Baranowem i groziły zrolowaniem frontu od południa ku północy. Nasz LVI Korpus bronił odcinka od Solca do rzeki Pilica. Na tym odcinku Rosjanie zdążyli już utworzyć dwa przyczółki - pod Kozienicami i Dęblinem. Od Solca, odcinek zajmowany przez nasz XLII Korpus, rozciągał się na zachód do Ostrowca Świętkorzyskiego. Na prawym skrzydle tego korpusu znajdowała się luka i III Korpus Pancerny zbliżał się, by ją zamknąć. W rejonie Krakowa, 17. Armia wyładowywała się z pociągów, by zamknąć lukę pomiędzy 1. a 4. Armią Pancerną. W tym samym czasie marsz Rosjan przez San na zachód od Przemyśla opóźniany był przez 24. Dywizję Pancerną.⁷⁰

W okresie od 5 do 9 sierpnia sytuacja pod Baranowem była szczególnie krytyczna. Na XLII Korpus straszliwie naciskały duże jednostki pancerne Rosjan, ale na szczęście korpus był elitarnym związkiem z bardzo utalentowanymi dowódcami. Obrona miała dużą głębokość, a znajdujące się na zapleczu służby zaopatrzenia i administracyjne przeszkolono w organizowaniu grup niszcycieli czołgów (Panzerjager). Ich zadaniem było zwalczanie rosyjskich grup wozów bojowych, którym udałooby się przebić. W czasie, gdy XLII Korpus toczył walki obronne, Balck skierował III Korpus Pancerny przeciwko lewemu skrzydłu Rosjan. Dzięki temu atakowi zdobyto duży teren i zatrzymano ich ofensywę. Tymczasem przybył XLVIII Korpus Pancerny. Przy jego pomocy zdołaliśmy zmniejszyć przyczółek baranowski do względnie niewielkich rozmiarów. We „Wspomnieniach żołnierza” Guderian pisze: „Tylko dzięki niestrudzonej energii i umiejętnemu kierownictwu generała Balcka zdołano uniknąć tu katastrofy”.⁷¹

Kiedy stało się oczywiste, że przyczółek baranowski nie da się całkowicie zlikwidować - podkreślałem szybkość, z jaką Rosjanie potrafili sprawić, że przyczółek stawał się niedostępny - Balck postanowił zniszczyć dwa przyczółki przed frontem LVI Korpusu. Zamierzał wykonać te ataki przytłaczającą ilością sprzętu i przy minimalnym użyciu ludzi. Do ataku na przyczółek pod Kozienicami, broniony przez dwie lub trzy rosyjskie dywizje, użyliśmy zaledwie sześciu batalionów, ale otrzymały one wsparcie 120 dział szturmowych, artylerii XLII Korpusu i całej artylerii trzech dywizji pancernych. Przesunięcie dział XLII Korpusu było szczególnie zuchwałym rozwiązaniem, ponieważ na stanowisku każdej baterii znajdującej się przed

⁷⁰ Dywizja ta wykonała swoje zadanie wspaniale. Utworzyła grupy bojowe działające na szerokim froncie i raz za razem atakowała masy Rosjan. Stosując taktykę „uderz i uciekaj” • a także wykorzystując w pełni element ruchu, 24. Dywizja zdobyła dla 17. Armii czas na utworzenie nowej rubieży obronnej pomiędzy Karpatami a Wisłą.

⁷¹ *Wspomnienia żołnierza*, s. 306.

rosyjskimi pozycjami pod Baranowem pozostało tylko jedno działo. Artylerię przerzucono pod Kozienice i odesłano z powrotem natychmiast po wykonaniu nawały ogniowej.

Przygotowanie artyleryjskie było krótkie, ale o niezwykłym natężeniu. Działa szturmowe użyto w zmasowany sposób i pod tym huraganem ognia opór Rosjan załamał się pomimo ogromnej odwagi okazywanej przez część żołnierzy i oddziały. W czasie ostrzału przechwycono następującą rozmowę przez radio:

A: Utrzymać pozycję!

B: Wykończyli mnie.

A: Nadchodzą posiłki.

B: Do diabła z waszymi posiłkami. Okrążyli mnie. Wasze posiłki już mnie nie znajdują.

A: Po raz ostatni zabraniam wam mówić przez radio otwartym tekstem. Lepiej byłoby, gdybyście sami zastrzelili swoich ludzi, niż pozwolili, by zrobił to wróg.

B: Towarzyszu pięćdziesiąty czwarty, może zrozumiecie sytuację, kiedy wam powiem, że poza radiooperatorem nie pozostał już nikt, kogo mógłbym zastrzelić.

W tym samym czasie ogólna sytuacja w Polsce znacznie się poprawiła. Powstanie w Warszawie wyglądało bardzo groźnie, ale napięcie spadło, gdy Rosjanom nie udało się przebić do polskich powstańców. Dowództwo niemieckiej 9. Armii, walczącej w tym sektorze, odniosło wrażenie, że Sowieci mają problemy z zaopatrzeniem w paliwo i amunicję, a ponadto są zbyt słabi, by przerwać niemiecką obronę. Bez względu jednak na przyczyny, Armia Czerwona nie zrobiła nic, by pomóc Polakom, których opór był systematycznie przelamywany.⁷² W państwach nadbałtyckich sprawy również uległy poprawie. Guderian, nowy szef sztabu, przekonał Hitlera, by nakazał ewakuowanie Estonii i Łotwy, a 16 września niemiecki atak z Kurlandii przebił się do Rygi i pozwolił Grupie Annie „Północ” ponownie nawiązać kontakt z Grupą Armii „Środek”. W czasie tych walk szczególnie odznaczył się mój stary przyjaciel, pułkownik hrabia Strachwitz.

Fakt, że Rosjanie nie pozwolili Anglikom i Amerykanom wykorzystać swoich lotnisk do zaopatrywania Polaków, z całą pewnością stawia ich działania w jak najgorszym świetle. Jak jednak stwierdził Guderian: „Ale to niechaj byli sojusznicy załatwią między sobą”. (Sprawa lotnisk dla lotnictwa alianckiego jest bardziej złożona i nie obciąża jedynie strony sowieckiej. Anglosasi podjęli tę kwestię głównie w celach politycznych, prowadząc swoją grę, a o zrealizowaniu takowych akcji w dużym stopniu rozstrzygały kwestie techniczne, których nie uwzględniano [przyp. red. pol.])

Niestety położenie w Rumunii przyjęło katastrofalny obrót. Marszałek Ion Antonescu był szczerym przyjacielem Niemiec i potrafił trafnie ocenić sytuację wojskową. Zaproponował ewakuowanie Mołdawii oraz Besarabii i utworzenie silnej rubieży obronnej biegnącej wzdłuż Karpat, a następnie do Gałacza i ujścia Dunaju. Tego rodzaju posunięcia były obecnie konieczne, ponieważ niemieckie odwoły przesunięto na północ, by przywrócić położenie w Polsce. Krążyły również ponure pogłoski o grożącej w Rumunii zdradzie, z powodu których dobrze byłoby skoncentrować niemieckie wojska na Wołoszczyźnie. Nie zrobiono niczego i gdy 20 sierpnia Armia Czerwona przeszła do natarcia, rumuńskie dywizje przeszły na jej stronę i zwróciły broń przeciwko wycofującym się Niemcom.⁷³ Nasi byli sprzymierzeńcy obsadzili przeprawy przez Dunaj i Prut, w konsekwencji czego zniszczono 16 niemieckich dywizji. Nasz front na Bałkanach legł w gruzach. Rosjanie zajęli Rumunię a następnie Bułgarię, a we wrześniu wkroczyli na Węgry.

W tym czasie rubież nad Wisłą, obsadzona przez 4. Armię Pancerną, ustabilizowała się, ale generałowi Balckowi i mnie nie było pisane pozostawać długo na tym względnie spokojnym odcinku. Kampania w Normandii zakończyła się straszliwymi katastrofami pod Mortain i Falaise, Paryż padł 25 sierpnia, a czołówki 3. Armii Pattona już podążały na wschód, w stronę granic Rzeszy. We wrześniu generał Balck otrzymał polecenie zameldować się w kwaterze głównej Hitlera. Mianowano go dowódcą Grupy Armii „G” na Zachodzie, a ja miałem mu towarzyszyć jako szef sztabu. Tak więc pożegnałem się w końcu z rosyjskim frontem i wyruszyłem na następny teatr działań wojennych.

Armia Czerwona

W rozdziale tym chciałbym podsumować moje opinie o Armii Czerwonej. Oczywiście, w miarę upływu czasu wartość doświadczeń zgromadzonych przez niemieckie wojska podczas walk z Rosjanami będzie malała i niezbędna będzie nowa ocena zdolności bojowej Sowietów. Mimo wszystko, nie wydaje się jednak, by charakter i walory rosyjskiego żołnierza, a także typowe dla niego metody walki uległy jakimś zasadniczym zmianom.

⁷³ Przypomina to zachowanie saskiego korpusu w przełomowym momencie bitwy pod Lipskiem (w październiku 1813 r.; Sasi w trakcie bitwy przeszli na stronę wojsk koalicji antynapoleońskiej [przyp. red. pol.]).

Doświadczenia drugiej wojny światowej stanowią zasadniczy fundament, na którym można zbudować poważną ocenę wojskowej potęgi Rosji.

*Psychologia rosyjskiego żołnierza**

Zapewne żaden człowiek należący do zachodniego kręgu kulturowego nie zgłębi charakteru i duszy tych Azjatów, urodzonych i wychowanych za granicami Europy.⁷⁴ Mimo to rosyjski charakter zawiera klucz do zrozumienia ich żołnierskich walorów, osiągnięć i sposobów prowadzenia walki. Ludzkie serce i psychologia żołnierza zawsze są głównymi czynnikami w sztuce prowadzenia wojny i mają większe znaczenie niż liczebność wojsk i ich sprzęt. Ta stara zasada sprawdzała się w czasie pierwszej wojny światowej i sądzę, że zawsze będzie się sprawdzać.

Nie sposób jest przewidzieć, co Rosjanin zrobi za chwilę, ponieważ będzie się mიაł od jednej skrajności do drugiej. Dysponując pewnym doświadczeniem dość łatwo jest zgadnąć, co zrobi żołnierz z jakiegokolwiek innego kraju, ale nigdy nie odnosi się to do Rosjanina. Jego cechy są niezwykle i wielostronne, przypominając pod tym względem rozległy i chaotyczny kraj jakim jest Rosja.

Rosjanin to żołnierz w niewyobrażalny sposób cierpliwy i wytrzymały, niewiarygodnie odważny, który jednak czasami może okazać się godnym pogardy tchórzem. Zdarzały się przypadki, że rosyjskie jednostki, które bohatercko odparły niemieckie ataki, nagle uciekały w panice przed niewielką grupą szturmową. Bataliony reagowały nerwowo na pierwszy wystrzał, ale te same oddziały potrafiły następnego dnia walczyć z fanatycznym uporem.

Mamy tu do czynienia z ciągiem dalszym wcześniejszych rozważań (vide przypis na str. 236). Czytając ten fragment książki, należy pamiętać, że Autor oferuje nam spojrzenie sprzed mniej więcej 75 lat, oparte na wychowaniu serwowanym na początku XX w. Różnice opisywane przez von Mellenthina nie dotyczą duszy, psychologii itp., tak jak jego uwagi nie dotyczą tylko Rosjan, zmongolizowanych lub nie, lecz w ogóle ludów Wschodu. Jakkolwiek podnoszone, przejawione lub przeznaczone przez niego odmienności faktycznie występują między Zachodem i Wschodem, to jednak są wynikiem zjawisk obiektywnych, na przykład różnego poziomu materialno-organizacyjnego (Niemiec i Rosji), co przejawia się nawet w odmiennościach religijnych (protestantyzm i prawosławie). Itd. itp. (Przyp. red. pol.).

⁷⁴ Oczywiście, zdają sobie sprawę, że Słowianie migrowali do Rosji z zachodu i pierwotnie byli narodem europejskim. Jednakże najazd Mongołów 1241 roku i dwa wieki ich panowania nadały azjatycki koloryt światopoglądowi i cechom charakteru Rosjan, co dodatkowo nasiliła polityka prowadzona przez carów.

Rosjanin jest całkowicie nieprzewidywalny. Dzisiaj nie dba o to, czy jego skrzydła są zagrożone, a jutro drży na samą myśl, że ma odsłonięte flanki. Lekceważy przyjęte zasady taktyczne, ale niewolniczo trzyma się regulaminów walki. Być może klucz do zrozumienia tej postawy kryje się w fakcie, że Rosjanin nie jest świadomym żołnierzem, myślącym w samodzielny sposób, ale jest ofiarą nastrojów, których człowiek Zachodu nie jest w stanie przeanalizować. Zasadniczo jest prymitywną istotą, obdarzoną wrodzoną odwagą i podporządkowaną pewnym emocjom i instynktom. Jego indywidualność łatwo roztapia się w ludzkiej masie. Jego wytrzymałość uformowana jest przez długie wieki cierpień i niedostatków. Dzięki wrodzonej sile tych czynników, Rosjanin pod wieloma względami dysponuje przewagą nad bardziej świadomym zachodnim żołnierzem, który jest w stanie przewyciężyć swoje niedostatki jedynie dzięki lepszemu przygotowaniu intelektualnemu i moralnemu.

Charakterystyczną cechą rosyjskiego żołnierza jest absolutnie niezrozumiała dla człowieka z Zachodu całkowita pogarda dla życia lub śmierci. Rosjanina zupełnie nie wzrusza fakt, że idzie po zwłokach setek towarzyszy, z taką samą obojętnością grzebie poległych współziomków i z nie mniejszą obojętnością sam staje w obliczu śmierci. Życie nie ma dla niego specjalnej wagi, ale jest czymś, co łatwo odrzucić.

Rosyjski żołnierz bez zmużenia oka znosi również mróz i upał, głód i pragnienie. Niesłychane trudy nie wywierają piętna na jego duszy. Nie wyznaje żadnej prawdziwej religii, nie posiada realnych podstaw moralnych i jego nastrojów waha się od zwierzęcego okrucieństwa do autentycznej dobroci. Jako część składowa tłumu jest bezgranicznie okrutny i pełen nienawiści, ale kiedy znajdzie się sam, potrafi być przyjacielski i szlachetny. Ta charakterystyka odnosi się zarówno do mieszkańców azjatyckiej części Związku Sowieckiego - Mongołów, Turkmenów i Uzbeków - jak i Słowian zamieszkałych na zachód od Uralu.

Rosyjski żołnierz kocha „mameczkę Rosję” i dlatego walczy w imieniu komunistycznego reżymu, chociaż ogólnie rzecz biorąc nie jest fanatykiem politycznym. Zauważyłem podczas przesłuchań jeńców, że często ujawniają oni głęboką nieufność, a czasami nawet nie dającą się stłumić nienawiść do partii komunistycznej i jej funkcjonariuszy. Ale jest niezbitym faktem, że w Armii Czerwonej partia i jej organy są wszechwładne. Komisarze polityczni rządzą przy pomocy sprytu, manipulacji i przemocy, a stworzona przez nich sieć o drobnych oczkach ogarnia całe siły zbrojne i kontroluje ich działania. Niemal wszyscy komisarze pochodzą z miejskiej klasy robotniczej, są odważni

do granic niemal lekkomyślności, bardzo inteligentni i nie znają skrupułów. Chociaż z żołnierzami nie łączy ich więź sympatii, zapewnili rosyjskim siłom zbrojnym to, czego brakowało armii carskiej w czasie pierwszej wojny światowej - żelazną i niemal niewzruszoną dyscyplinę. To bezwzględne posłuszeństwo, którego moim zdaniem nie zniosłaby żadna inna armia, przekształciła tłum w narzędzie walki o straszliwej sile uderzeniowej. Dyscyplina jest atutową kartą komunizmu, siłą motywującą wojska, która stanowiła decydujący czynnik pozwalający Stalinowi odnosić tak niezwykle polityczne i wojskowe sukcesy.

Rosyjski żołnierz ulega porze roku i otoczenia. Jest dobrym żołnierzem wszędzie i we wszelkich warunkach. Stanowi także niezawodne narzędzie w rękę przywódców, którzy bez wahania narażają go na cierpienia przekraczające wszelkie wyobrażenia Europejczyka. Ma to ważne znaczenie w epoce broni atomowej. Jednym z głównych czynników działających na korzyść Rosji jest jej zdolność znoszenia zniszczeń i rzezi na największą nawet skalę, a także stawiania bezprecedensowych wymagań swojej ludności i siłom zbrojnym.

Problem zaprowiantowania ma dla rosyjskiego dowództwa drugoplanowe znaczenie, ponieważ jego żołnierze są praktycznie rzecz biorąc niezależni od zaopatrzenia w żywność. Kuchnie polowe, które dla innych wojsk są niemal świętymi obiektami, jeżeli się pojawiają, są dla rosyjskich żołnierzy miłą niespodzianką, ale mogą się bez nich obejść przez wiele dni i tygodni. Zupełnie wystarcza mu garść prosa lub ryżu, a poza tym zadowala się tym, co daje mu przyroda. Ta bliskość z naturą sprawia również, że potrafi stać się częścią ziemi. Można powiedzieć, że pozwala się przez nią wchłonać. Rosyjski żołnierz jest niezrównanym mistrzem maskowania, kopania i budowy umocnień ziemnych. W niewiarygodnie krótkim czasie dosłownie znika pod powierzchnią gruntu, okopuje się i w instynktowny sposób wykorzystuje teren do tego stopnia, że jego stanowiska są niemal niemożliwe do wykrycia. Dobrze okopany, wtulony w Matkę Ziemię i dobrze zamaskowany rosyjski żołnierz jest podwójnie niebezpiecznym przeciwnikiem. Nawet po długiej i starannej obserwacji często nie sposób wykryć jego stanowiska. Zaleca się więc zachowywać jak największą ostrożność, nawet wówczas, gdy okolica rzekomo wolna jest od przeciwnika.

Przeprowadzone z bezwzględną konsekwencją uprzemysłowienie Związku Sowieckiego, zapewniło Armii Czerwonej dopływ dużej liczby wysoko wyspecjalizowanych techników. Rosjanie szybko opanowali użycie nowych broni i w dość zaskakujący sposób wykazali talenty w zastosowaniu

techniki na polu walki. Starannie wybrani technicy są rozmieszczani wśród szeregowych żołnierzy, uczą ich posługiwania się najbardziej skomplikowaną bronią i sprzętem. Osiągnęli znaczne sukcesy zwłaszcza w łączności. Im dłużej trwała wojna, tym lepiej Rosjanie posługiwali się swoją aparaturą i tym zręczniejszy prowadzili nasłuchy, zagłuszanie i grę radiową.⁷⁵

Wysokie walory wojskowe Rosjan do pewnego stopnia równoważy tępota, brak elastyczności w myśleniu i naturalna skłonność do lenistwa. Ale w czasie wojny doskonalili się przez cały czas i dowódcy wyższego szczebla oraz sztaby nauczyli się wiele od Niemców i wyciągnęli wnioski z własnych doświadczeń. Zaczęli łatwo się przystosowywać, byli energiczni i gotowi podejmować decyzje. Z całą pewnością takie osoby jak Żuków, Koniew, Watutin i Wasilewski stały się dla Rosji dowódcami związków operacyjnych najwyższej klasy. Młodszy oficerowie i wielu wśród dowódców średniego szczebla wciąż byli niezdarni i niezdolni do podejmowania decyzji, ponieważ z powodu drakońskiej dyscypliny obawiali się brać na siebie odpowiedzialność. Sztynny system szkoleniowy zamykał młodszych dowódców w ramach podręczników i regulaminów, odbierając im tak ważną u każdego dobrego taktyka zdolność przejawiania inicjatywy oraz twórczego myślenia. Wśród szeregowych instynkt stadny jest tak silny, że pojedynczy żołnierz zawsze wtopiony jest w tłum. Rosyjscy żołnierze i młodszy dowódcy instynktownie zdają sobie sprawę, że przypadną, jeżeli zostaną pozostawieni sami sobie i właśnie w tym odczuciu można doszukiwać się źródeł zarówno paniki, jaki i niezwykle bohaterskich czynów lub poświęcenia.

Pomimo jednak tych niedostatków, nie ulega wątpliwości, że ogólnie rzecz biorąc, Rosjanin jest doskonałym żołnierzem i jeżeli kierują nim zdolni dowódcy, staje się bardzo groźnym przeciwnikiem. Niedocenianie go byłoby poważnym błędem, mimo że niezbyt pasuje do obrazu nowoczesnej wojny toczonej przez współczesnych żołnierzy. Na Zachodzie, siła żołnierza opiera się na jego walorach osobistych, morale i wykształceniu, inicjatywie i wysokim standardom inteligencji. Weteranowi drugiej wojny światowej trudno pojąć, że rosyjski szeregowiec mógłby okazać się zdolny do samodzielnych działań. Rosjanin jest jednak tak pełen sprzeczności, że byłoby poważnym błędem nie brać pod uwagę nawet i tej cechy, która po prostu może znajdować się w uspieniu. Zręczne i wytrwale stosowane od 1917 roku metody komunistów

³ Analiza danych dotyczących Lend-Lease wskazuje, że Rosjanie skłonili Amerykanów do przekazania im ogromnych ilości sprzętu łączności. Do 30 kwietnia 1944 roku dostarczono 245.000 telefonów i 1.235.700 km przewodów telefonicznych, a do końca wojny liczby te znacznie się zwiększyły.

przyczyniły się do powstania zadziwiających zmian w Rosji. Nie ulega wątpliwości, że Rosjanin staje się coraz bardziej świadomy, a jego standard wykształcenia ulega stałej poprawie. Zupełnie możliwe, że długi okres pokojowego szkolenia zdoła ukształtować w nim również osobistą inicjatywę.

Tego rodzaju odrodzenie z całą pewnością popierają ze wszystkich sił władze wojskowe. Rosyjskie naczelne dowództwo zna się na swojej pracy lepiej niż dowództwo jakiegokolwiek innej armii. Dobrze zdaje sobie sprawę ze słabości Armii Czerwonej i zrobi wszystko co w jego mocy, by je usunąć. Istnieją poszlaki świadczące, że obecnie celem szkolenia jest przygotowanie pojedynczego żołnierza do realizowania samodzielnych zadań taktycznych i zachęcenie młodszych oficerów do podejmowania odważnych decyzji. Oczywiście, dla reżymu komunistycznego rozwój samodzielności oraz krytycznego myślenia stanowi realne zagrożenie i tego rodzaju tendencja z trudem może współistnieć z bezwzględną i ślepą dyscypliną. Ale dzięki długiemu okresowi pokoju Armia Czerwona może doprowadzić do powstania swego rodzaju kompromisu.

Taktyka Rosjan

Rosyjski sposób walki - zwłaszcza przeprowadzanie ataków - charakteryzuje się użyciem wielkich mas ludzi i sprzętu, rzuconych często do boju nieinteligentnie i bez próby zastosowania wariantów taktycznych, ale mimo to często okazuje się skuteczny. Rosjanie zawsze byli znani ze swojej pogardy śmierci. Reżym komunistyczny wykorzystał tę cechę i rosyjskie zmasowane ataki są obecnie bardziej skuteczne niż przedtem. Natarcie przeprowadzone dwukrotnie, będzie powtarzane jeszcze trzeci lub czwarty raz bez względu na straty i ów trzeci lub czwarty atak nadciągnie z takim samym niewzruszonym spokojem jak pierwszy czy drugi. Takie bezwzględne metody stanowiły najbardziej nieludzki, a zarazem najbardziej kosztowny sposób prowadzenia walk.

Aż do końca wojny Rosjanie nie zawracali sobie głowy sprawą rozluźniania nacierających szyków i wysyłali je do natarcia niemal ramię przy ramieniu. Instynkt stadny i przejawiana przez młodszych dowódców niezdolność samodzielnego działania, zawsze prowadziły do ataków prowadzonych zbitymi gromadami. Dzięki przewadze liczebnej metoda ta pozwoliła im osiągnąć wiele poważnych i znaczących sukcesów. Doświadczenie dowodzi jednak, że można rozbić te zmasowane ataki, jeżeli użyje się przeciwko nim odpowiedniej broni obsługiwanej przez wyszkolonych żołnierzy kierowanych przez zdecydowanych dowódców.

Rosjanie atakowali bardzo silnymi liczebnie dywizjami na bardzo wąskich odcinkach. W mgnieniu oka teren przed obrońcami wypełniony był Rosjanami. Pojawiali się jak spod ziemi i wydawało się niemożliwością powstrzymanie nadciągającego potopu. Wielkie wyrwy powodowane przez nasz ogień, zamykały się automatycznie. Fale nadciągały jedna po drugiej, dopóki zasoby ludzkie nie ulegały wyczerpaniu. Dopiero wówczas powódź mogła się cofnąć. Ale w wielu przypadkach nie cofała się, lecz sunęła do przodu z nie dającym się powstrzymać impetem. Odparcie takiego rodzaju ataku nie jest jedynie kwestią sprzętu, ale bardziej zależy od wytrzymałości nerwowej obrońców. Jedynie weterani byli w stanie opanować lęk, który musiał ogarnąć każdego. Tylko żołnierze świadomi swoich obowiązków oraz umiejętności, ci, których nauczono działać samodzielnie, będą w stanie wytrzymać straszliwe napięcie wywołane zmasowanym atakiem Rosjan. Niekiedy Rosjanie dawali batalionom szturmowym wódkę i wtedy w noc przed atakiem słyszeliśmy ich szatańskie wrzaski.

Po 1941 roku Rosjanie dodali do mas piechoty masy czołgów. Tego rodzaju natarcia były oczywiście o wiele trudniejsze do odparcia i napięcie nerwowe stawało się proporcjonalnie większe.

Aczkolwiek Rosjanie zapewne nie są mistrzami improwizacji, z całą pewnością dobrze rozumieją potrzebę posiadania w pogotowiu nowych jednostek, które zajęłyby miejsce rozbitych lub zdziesiątkowanych w czasie bitwy. Z zadziwiającą prędkością zastępują nimi wyczerpane oddziały, przejawiając bezwzględność aż nadto typową dla rosyjskiej mentalności. Były przypadki, kiedy rosyjscy przywódcy wojskowi powoływali pod broń mężczyzn zamieszkujących jakieś miasto czy rejon. Wcielali ich bez względu na wiek, narodowość czy zawód i wysyłali do bitwy po kilkudniowym przeszkoleniu, albo bez żadnego szkolenia. Rzucano ich do walki bez mundurów, a niekiedy nawet bez broni. Uczyli się wszystkiego co mogli na polu bitwy, gdzie podnosili broń ich poległych towarzyszy. Rosyjscy oficerowie dobrze wiedzieli, że wartość bojowa tych ludzi jest znikoma, ale ponieważ wypełniali ubytki, byli przydatni.

Wspomniałem już o talencie Rosjan do przenikania za linie przeciwnika. formy działań bojowych w jakiej nie mieli sobie równych. Zwróciłem również uwagę na ich zamiłowanie do tworzenia przyczółków, czy też w gruncie rzeczy zajmowania wszelkich wysuniętych pozycji. Muszę tu powtórzyć, że „chwilowe” godzenie się z obecnością rosyjskiego przyczółka jest fatalnym błędem. Będą na niego docierać nowe wojska, czołgi i działa, aż w końcu przeleją się poza jego granice.

Rosjanie wolą przeprowadzać ruchy wojsk nocą i realizują je z wielką zręcznością, nie są natomiast skłonni do wykonywania nocnych ataków na dużą skalę. Wydają się zdawać sobie sprawę, że ich młodszy dowódcy nie są odpowiednio przygotowani do tego rodzaju działań. Mimo to jednak czasami podejmują nocne ataki, by osiągnąć ograniczone cele - odzyskać utracony teren albo ułatwić natarcie w dzień.

Walcząc z Rosjanami należy się przyzwyczaić do nowego rodzaju działań bojowych. Muszą one być prymitywne i bezwzględne, gwałtowne i wszechstronne. Nie można dać się nabrać na blef, trzeba być zawsze przygotowanym na niespodzianki, ponieważ wszystko może się zdarzyć. Nie wystarczy walczyć zgodnie ze sprawdzonymi zasadami taktycznymi, ponieważ nigdy nie można mieć pewności, jaka będzie reakcja Rosjan. Nie sposób przewidzieć jaki skutek na Rosjanach wywrze okrzyk, zaskoczenie, podstęp czy coś w tym rodzaju. W wielu sytuacjach Rosjanie polegają bardziej na instynkcie niż na zasadach taktycznych i należy przyznać, że często przynosi to lepsze skutki niż mogłyby to uczynić nauki wielu akademii. Na pierwszy rzut oka ich posunięcia mogą się wydawać niezrozumiałe, ale często okazują się w pełni usprawiedliwione.

Istnieje jeden błąd taktyczny, którego Rosjanie nie wyzbyli się nigdy pomimo odebranych bolesnych lekcji - mam tu na myśli ich niemal religijną wiarę w znaczenie wzniesień terenowych. Atakowali każde wzgórze i walczyli o nie z niezwykłą zaciekłością, zupełnie nie zwracając uwagi na jego znaczenie taktyczne. Często zdarza się, że zajęcie wzniesień terenowych z taktycznego punktu widzenia wcale nie jest pożądane, ale Rosjanie nigdy tego nie zrozumieli i ponosili odpowiednie konsekwencje.

Charakterystyka poszczególnych rodzajów broni

Moje dotychczasowe uwagi odnoszą się głównie do rosyjskiej piechoty, która w czasie drugiej wojny światowej w pełni podtrzymała wspaniałe tradycje Suworowa i Skobielewa*. Pomimo ogromnych technicznych przemian w działaniach bojowych, rosyjski piechur pozostaje jednym z najważniejszych czynników wojskowych na świecie. Dlatego jest tak groźny, ponieważ

* Aleksander W. Suworow (1729-1800), bodaj najślawniejszy dowódca carskiej Rosji, który w XVIII w. uzyskał wiele sukcesów w całej Europie i Turcji. Wzór dla rosyjskich i sowieckich generałów, w pewnym sensie odpowiednik Seydlitz dla Niemców. Michaił Skobielew (1843-1882), bohater wojny rosyjsko-tureckiej z lat 80. XIX w. na Bałkanach. Zasłynął udanymi działaniami przeciw armii tureckiej podczas walk pod Plewną (przyp. red. pol.).

pozostał bliski naturze. Przeszkody terenowe po prostu dla niego nie istnieją. Czuje się jak u siebie w domu zarówno w gęstym lesie, na mokradłach oraz bagnach, jak i na stepowych bezdrożach. Forsuje szerokie rzeki korzystając z najprymitywniejszych środków przeprawowych, jest również w stanie wszędzie ułożyć drogę. Wielokilometrowe groble przez nieprzebyte bagna Rosjanie budują przez kilka dni. W zimie kolumna składająca się ze stu rzędów po dziesięciu ludzi w każdym, zostaje wysłana w las pokryty głębokim śniegiem. Przez pół godziny ów tysiąc ludzi wydeptuje szlak i ich miejsce zajmuje następny tysiąc. Po kilku godzinach powstaje droga w terenie, który według zachodnich standardów byłby uznany za niedostępny. Do ciągnięcia ciężkich dział i innego uzbrojenia po terenie wszelkiego rodzaju, Rosjanie dysponują nieograniczoną liczbą ludzi, a co więcej, ich sprzęt jest w godny podziwu sposób przystosowany do ich potrzeb. Samochody mają możliwie najmniejszą masę i wyposażone są jedynie w to, co absolutnie niezbędne, ich konie są wytrzymałe i wymagają bardzo niewielkiej opieki. Rosjanie nie są obciążeni taborami, które tak utrudniają ruch wszystkich zachodnich armii.

Rosyjska piechota jest dobrze uzbrojona. Rosjanin i broń przeciwpancerna są nierozłączni. Niekiedy można odnieść wrażenie, że każdy piechur ma własną rusznicę lub armatę przeciwpancerną. Przejawia wielką zręczność w rozmieszczaniu środków przeciwpancernych i zawsze zabiera je ze sobą. Co więcej, rosyjskie armaty przeciwpancerne dzięki swojej płaskiej balistyce pocisku i dużej celności, są bronią przydatną w każdej walce.

Istnieje jeden godny uwagi element. Rosyjski piechur nie jest ciekawski i rozpoznanie w jego wykonaniu przynosi zazwyczaj kiepskie rezultaty. Chociaż można go uznać za urodzonego zwiadowcę, w niewielkim stopniu wykorzystuje tę umiejętność. Powodem takiego stanu rzeczy jest zapewne jego niechęć do samodzielnego działania, a także niezdolność przekazania wyników rozpoznania w zrozumiałej formie.

Rosyjska artyleria, podobnie jak piechota, również używana jest w zmasowanej postaci. Natarcia piechoty bez artyleryjskiego przygotowania należą do rzadkości. „Iwana” nie bawi też przeprowadzanie krótkich, zaskakujących nawał ogniowych. Ma armaty oraz pociski i lubi wykorzystać je do końca. Do ataków na dużą skalę Rosjanie grupują normalnie po 200 luf na kilometr frontu.⁷⁶ W razie potrzeby liczba ta może być zwiększona do 300, ale nigdy nie spada poniżej 150. Przygotowanie artyleryjskie trwało

zazwyczaj dwie godziny i rosyjscy artylerzyści mieli obowiązek wystrzelać w tym czasie jedno lub półtoradzienną jednostkę ognia. Następną dzienną jednostką ognia trzymana była w pogotowiu do użycia w czasie pierwszej fazy natarcia, natomiast rezerwy amunicji znajdowały się dalej na zapleczu. Tak skoncentrowany ogień zazwyczaj bardzo szybko przeorywał niemieckie pozycje obronne o niewielkiej głębokości. Ciężka broń, zwłaszcza armaty przeciwpancerne, w krótkim czasie były rozstrzeliwane na strzepy, bez względu na to jak starannie je rozmieszczono i jak dobrze okopano. Następnie na rozbite pozycje ruszały zwarte masy ludzi i czołgów. Gdy istniały ruchome odwody, położenie dawało się stosunkowo łatwo odtworzyć, ale zazwyczaj takich rezerw nie było. W konsekwencji, cały ciężar bitwy spoczywał na barkach tych, którzy ocalili na pierwszej linii.

Ostrzał rosyjskiej artylerii sięgał daleko za pierwszą linię i kierowano go przeciwko stanowiskom dowodzenia i sztabom. Często nie było wyraźnego ześrodkowania ognia ani określonego Schwerpunkt i utrzymywano taką samą intensywność ostrzału wzdłuż całej linii. Mała elastyczność rosyjskiego kierowania ogniem była niekiedy zdumiewająca. Co więcej, rosyjska artyleria nie wykazywała się dostateczną ruchliwością, by dotrzymać kroku nacierającej piechocie i broni pancernej. Podążała za nimi wolno, a często pozostawiała przykuta do swoich pierwotnych pozycji i w konsekwencji atakujące rzuty, po dokonaniu pierwszego głębokiego włamania, przez długi czas pozostawały bez jej wsparcia.

Z tego właśnie powodu, niemiecka metoda upartego trzymania „kamieni węgielnych” na skrzydłach wielkich rosyjskich wklinowań oraz przełamań była poważnym błędem i często okazywała się fatalna w skutkach dla obrońców. Owe „kamienie węgielne” znajdowały się na prawym i lewym skrzydle odcinka, na którym nastąpiło przełamanie i odepchnięcie naszych wojsk przez Rosjan. Pozycje te zazwyczaj otrzymywały rozkaz trzymania się za wszelką cenę, dzięki czemu pospiesznie zebrane odwody byłyby w stanie uderzyć na wklinowanie pod kątem prostym i obciąć je u podstawy. Oczywiście, odwody grupujące się za owymi „kamieniami węgielnymi” okazywały się wystawione na całą potęgę rosyjskiej artylerii i szybko rozbijane na miazgę. W taki sposób, dzięki wadliwej taktyce Niemców, mała ruchliwość rosyjskiej artylerii wychodziła na korzyść przeciwnikowi. Ataki na skrzydła rosyjskiego klina powinny być przeprowadzane o wiele dalej i poza zasięgiem artylerii. Również owe „kamienie węgielne” należało wycofać, a nie zmuszać do podejmowania kosztownej bitwy. W niektórych przypadkach, rozwiązanie to stosowano z dobrym skutkiem wbrew poleceniom z góry, nakazującym

sztynną obronę i taktykę „kamieni węgielnych”. Wtedy okazywało się, że można powstrzymać rosyjską piechotę i czołgi nacierające bez wsparcia artylerii, a także utworzyć kolejną linię obrony. Rosjanie byli wówczas zmuszeni do opracowania nowego planu ognia oraz znalezienia nowych stanowisk artyleryjskich, co dawało obrońcom chwilę wytchnienia.

Najlepszym lekarstwem na zmasowaną rosyjską artylerię jest ogień kontrbaterijny wykonany na wczesnym etapie i przy użyciu dużej ilości amunicji. Rozwinięcie ogromnych mas artylerii i składowanie wielkiej ilości amunicji zajmuje Rosjanom dość dużo czasu i w niektórych przypadkach przeciąga się do kilku tygodni. Pomimo bardzo skutecznego maskowania, rozpoznanie lotnicze i aerofotogrametria zazwyczaj pozwalają wykryć te przygotowania i śledzić ich rozwój. Co noc Rosjanie kopią nowe stanowiska baterii, które przez kilka dni pozostają puste. Pewnego dnia pierwsze z nich okazuje się zajęte i w końcu - zazwyczaj dwie noce przed planowanym rozpoczęciem ataku - ostatnie działa zostają umieszczone na pozycjach. W bardzo rzadkich przypadkach, gdy mieliśmy dość armat i amunicji, dzięki systematycznym nawałom kontrbaterijnym, inicjowanym w chwili, gdy Rosjanie zaczęli rozmieszczać artylerię, osiągnęliśmy doskonałe rezultaty. Naloty pułków bombowych Luftwaffe również okazywały się bardzo skutecznym środkiem zapobiegawczym i niekiedy udawało się całkowicie zdeorganizować rozwijanie rosyjskiej artylerii.

Ofensywna taktyka rosyjskiej artylerii uległa znacznemu udoskonaleniu w czasie wojny i wprowadzono do niej wiele nowych czynników. Przygotowania artyleryjskie stawały się prawdziwymi huraganami zniszczenia. W szczególności, Rosjanie opracowali metodę wstrzymywania ognia na bardzo wąskim odcinku, nie przekraczającym czasami długości stu metrów, prowadząc jednocześnie bardzo intensywny ostrzał wzdłuż pozostałej części linii frontu. Stwarzało to wrażenie, że przygotowanie artyleryjskie jest w pełnym toku, gdy w rzeczywistości wzdłuż tych wąskich korytarzy rozpoczęło się już natarcie piechoty.

Pomimo pewnych niedostatków, rosyjska artyleria jest bardzo groźnym rodzajem broni i w pełni zasługuje na pochwały jakimi obsypywał je Stalin. W czasie wojny Armia Czerwona używała na polu walki większą liczbę ciężkich dział niż którykolwiek uczestnik konfliktu.

Przejdę obecnie do przedstawienia wojsk pancernych, które rozpoczęły wojnę dysponując wielkim atutem w postaci T-34, czołgu o wiele przewyższającego wszystkie typy, jakimi podówczas dysponowała strona niemiecka. W 1942 roku ich ciężkiego „Klima Woroszyłowa” (KW) również nie można

było lekceważyć. Następnie wprowadzili do użytku udoskonalony typ T-34 i ostatecznie, w 1944 roku potężny czołg „Josif Stalin”, który sprawił wiele kłopotów naszym „Tigerom”. Rosyjscy projektanci czołgów doskonale znali się na swojej robocie. Rezygnowali ze zbędnych szczegółów i skupili uwagę na najistotniejszych aspektach: mocy armaty, wytrzymałości opancerzenia i osiągnięciach w jeździe terenowej. W czasie wojny ich system zawieszenia wyraźnie wyprzedzał rozwiązania stosowane w Niemczech i na Zachodzie*.

W latach 1941-1942 stosowana przez Rosjan taktyka walki czołgów była nieporadna, a ich broń pancerną rozrzucano małymi jednostkami po całym ogromnym froncie. Wreszcie, w lecie 1942 roku rosyjskie dowództwo przyswoiło sobie lekcje i zaczęło formować całe armie pancerne, w skład których wchodziły pancerne i zmechanizowane korpusy. Zadaniem korpusów pancernych, które nie dysponowały zbyt silnymi oddziałami piechoty i artylerii, było wspieranie piechoty podczas dokonywania przełamania pozycji obrony. Z kolei rolą korpusów zmechanizowanych było rozwinięcie powodzenia i wyjście głęboko na tyły linii frontu. W tym celu miały one taką samą liczbę czołgów jak korpusy pancerne, ale nie dysponowały czołgami ciężkimi. Dodatkowo w ich składzie znajdowała się duża liczba piechoty zmotoryzowanej, artylerii i saperów. Reorganizacja ta zapoczątkowała rozkwit rosyjskich wojsk pancernych, które w 1944 roku stały się jednym z najgroźniejszych zaczepnych rodzajów broni tej wojny.

Początkowo rosyjskie armie pancerne płaciły wysoką cenę za brak doświadczenia i szczególnie dowódcy niższego i średniego szczebla przejawiali niewiele talentu czy zrozumienia zasad walki pancernej. Brakowało im odwagi, wyczucia taktycznego oraz zdolności podejmowania szybkich decyzji. Początkowo działania armii pancernych kończyły się całkowitym niepowodzeniem. Zbitymi, wielkimi grupami błąkały się po niemieckiej głównej strefie walki, poruszały się niepewnie i bez żadnego planu. Jednostki wchodziły sobie w drogę, wystawiały się na ostrzał naszych armat przeciwpancernych, albo po przełamaniu obrony nie robiły nic, by wykorzystać powodzenie i stawały beczynnymi. Był to okres, kiedy niemieckie armaty przeciwpancerne, albo „osiemdziesiątki ósemki” zbierały obfite żniwo i niekiedy jedna armata potrafiła trafić i zniszczyć ponad 30 czołgów w czasie jednej godziny. Uważaliśmy, że Rosjanie stworzyli narzędzie, którym nigdy nie będą w stanie sprawnie się posługiwać, ale już zimą, na przełomie lat 1942 i 1943, pojawiły się oznaki poprawy.

Dla rosyjskiej broni pancernej rok 1943 wciąż był jeszcze okresem terminowania. Ciężkie klęski poniesione przez Niemców na froncie wschodnim nie wynikały z lepszego dowodzenia taktycznego Rosjan, ale z poważnych błędów strategicznych niemieckiego naczelnego dowództwa oraz ogromnej przewagi liczebnej i materiałowej przeciwnika. Dopiero w 1944 roku owe wielkie pancerne i zmechanizowane związki operacyjno-taktyczne przekształciły się w wysoce manewrowe i potężne narzędzie, którym operowali odważni i zdolni dowódcy. Nawet młodszy oficerowie stali się skuteczni - wykazywali zdecydowanie i inicjatywę, a także chcieli brać na siebie odpowiedzialność. Zniszczenie naszej Grupy Armii „Środek” i szybki marsz czołgów marszałka Rotmistrowa od Dniepru do Wisły rozpoczęły nowy etap w historii Armii Czerwonej i stały się groźnym sygnałem dla Zachodu. Później mogliśmy dostrzec, jak te same metody zastosowano podczas wielkiego natarcia w styczniu 1945 roku.⁷⁷

Niezwykły rozwój rosyjskich wojsk pancernych zasługuje na baczny uwagę badaczy sztuki wojennej. Nikt nie wątpi, że Rosja jest w stanie zrodzić Seydlitza, Murata czy Rommla. Kilku sowieckich dowódców w latach 1941-1945 z całą pewnością reprezentowało ów poziom. Ale było to coś więcej niż wydanie na świat kilku utalentowanych ludzi. W omawianym przypadku apatycznemu i mało inteligentnemu tłumowi, pozbawionemu szkolenia lub naturalnych umiejętności, przydano mózg i nerwy. W rozpalonym tyglu wojny, załogi czołgów Armii Czerwonej wyrosły wysoko ponad swój początkowy poziom. Tego rodzaju przekształcenia wymagały organizacji oraz planowania najwyższego rzędu. Mogą być również powtórzone w innych dziedzinach, na przykład w lotnictwie czy broni podwodnej, których rozwój rosyjskie naczelne dowództwo wspiera wszelkimi dostępnymi środkami.

Od czasów Piotra Wielkiego do rewolucji 1917 roku armie carów były potężne, niezgrabne i powolne. Tę samą krytyczną opinię można było odnieść do Armii Czerwonej w czasie wojny zimowej przeciw Finlandii i podczas działań w latach 1941-1942. Rozwój rosyjskich wojsk pancernych zmienił całkowicie ów stan rzeczy. Obecnie, wszelkie realistyczne plany obrony Europy muszą uwzględniać fakt, że lotnicze i pancerne armie Związku Sowieckiego rzucą się na nas z szybkością i gwałtownością, które daleko przewyższają jakkolwiek Blitzkrieg drugiej wojny światowej. Europie grozi lawina stali, sterowana przez ludzi, których duchowość niewiele odbiega od prezentowanej przez Attyłę lub Czyngis-chana.

Aby zilustrować coraz większą wszechstronność Armii Czerwonej oraz jej umiejętność prowadzenia szybkich operacji pancernych na rozległych obszarach, zwracam uwagę na sensacyjne uderzenie marszałka Malinowskiego na Mandżurię w sierpniu 1945 roku.

Armia bez bagaży

Charakterystyczny dla Rosjan jest fakt, że nawet ich jednostki pancerne posiadają o wiele mniej pojazdów niż ich odpowiedniki w mocarstwach zachodnich*. Byłoby błędem przypisywać to niewydolności produkcyjnej rosyjskiego przemysłu motoryzacyjnego, ponieważ nawet dywizje piechoty wyposażone w konne środki transportowe cechują się niskimi etatami zwierząt i wozów. Co więcej, liczba żołnierzy w rosyjskim pułku lub dywizji jest o wiele mniejsza niż w ich odpowiednikach w armiach zachodnich. Jednakże w dowolnej rosyjskiej jednostce ogólna liczebność stanu osobowego oddziałów bojowych jest mniej więcej podobna jak na Zachodzie. Wynika to z faktu, że jednostki sowieckie mają zdecydowanie mniej ludzi w służbach zaopatrzenia i administracyjnych. Rosjanie prowadzą jedynie akta osobowe oficerów, podoficerów i specjalistów, nie zwracając sobie głowy utrzymaniem sekcji personalnej.⁷⁸ Kiedy jednostka wymaga uzupełnień, żąda określonej liczby ludzi. Podobnie służby zaopatrzeniowe Rosjan nie muszą się martwić o mundury, namioty, koce i wiele innych rzeczy uważanych na Zachodzie za niezbędne. W czasie natarcia mogą zapomnieć o racjach żywnościowych, ponieważ wojska „żyją z okolicy”. Głównym zadaniem kwatermistrzostwa jest dowóz paliwa i amunicji, a nawet i to często ładuje się na pojazdy, które w wojsku na Zachodzie uznaje się za wozy bojowe. W rosyjskich dywizjach zmotoryzowanych żołnierz nie ma żadnego bagażu poza tym, co sam niesie i co jakoś wcześnie na pojazd załadowany beczkami z paliwem lub skrzynkami amunicyjnymi.

Ta niewielka ilość taboru ma podwójny efekt: taktyczny i psychologiczny. Ponieważ liczba pojazdów w dywizji zmotoryzowanej jest o wiele niższa niż w jej odpowiedniku na Zachodzie, jednostka ta jest o wiele bardziej ruchliwa, łatwiejsza do kierowania, maskowania i do transportu koleją. Aspekt psychologiczny również jest interesujący. Każdy zachodni żołnierz jest w taki czy inny sposób powiązany ze swoimi służbami tyłowymi, zapewniającymi mu wyżywienie i wygody, dzięki którym jego trudne życie staje się znośniejsze. Gdy jednostka zostanie rozbita podczas bitwy, ci którzy ocaleli, zazwyczaj grupują się wokół kuchni polowych lub taborów, by

* Odpowiednikiem dywizji pancernej w ZSRR był korpus pancerny (przyp. red. pol.).

⁷⁹ Uwaga ta odnosi się do lat 1941-1945.

⁷⁹ Nawiasem mówiąc, Rosjanie z dużą zręcznością przewożą wojska koleją. Nie posiadają „atlasu kolejowego” nie posługują się, jak zachodnie sztaby, skomplikowanymi obliczeniami, ale przerzucają oddziały z jednego miejsca do drugiego z minimalną stratą czasu.

szukać tu ukrycia i pociechy. Nawet tchórz albo żołnierz w szoku zazwyczaj pod takim czy innym pretekstem pojawia się w którymś z tych miejsc. Nie odnosi się to zupełnie do Rosjanina. Nie ma on nic poza bronią i tyły niczym go nie pociągają. Nie ma tam kuchni polowych ani taborów. Chroni go jego armata, czołg czy karabin maszynowy. Jeżeli je utracił - utracił dom. Jeżeli zabłąka się na tyły, prędzej czy później zostanie zatrzymany przez patrole MWD*.

W taki oto sposób niewielka liczba środków transportowych daje Rosjanom znaczącą przewagę. Ich naczelne dowództwo doskonale rozumie mentalność rosyjskiego żołnierza i potrafi przekształcić jego słabość w siłę.

Czerwone lotnictwo

W czerwcu i lipcu 1941 roku sowieckie lotnictwo poniosło druzgocącą klęskę. Cios, który na nie spadł, był tak silny, że wydawało się, iż nigdy nie zdoła podnieść się z upadku. Jednak po tej katastrofie nastąpiło odrodzenie na bezprecedensową skalę, możliwe jedynie dzięki niewyczerpanym zasobom ogromnego kraju.

Trudności, jakie musiało pokonać rosyjskie lotnictwo były o wiele poważniejsze niż te, z którymi miały do czynienia wojska lądowe. Fabryki samolotów były bardziej wrażliwe na uderzenia, a szybkie postępy niemieckich wojsk zdeorganizowały całkowicie ich działalność. Przeniesienie zakładów na Ural i na Syberię spowodowało poważne opóźnienia w produkcji, a straty doświadczonych załóg i obsługi naziemnej były tak ciężkie, że z niezwykłą trudnością zaimprovizowano programy szkoleniowe dla nowych zaciągów pilotów i techników. Jednak państwo sowieckie okazało się całkowicie zdolne rozwiązać ten gigantyczny problem, a ogromne znaczenie w tym względzie miała pomoc udzielona im przez Anglików i Amerykanów.

Czerwone lotnictwo nigdy całkowicie nie zniknęło z nieba i nawet zimą 1941-1942 przeprowadziło nieco skutecznych uderzeń. W 1942 roku Luftwaffe dysponowała przewagą w powietrzu, ale nie mogła kontrolować każdego odcinka ogromnego frontu i Rosjanie często lokalnie uzyskiwali przewagę. W 1943 roku szale zaczęły się przechylać, aż najesieni tego roku 1500 niemieckich samolotów bojowych stawiało czoła 14.000 rosyjskich maszyn. Później ów stosunek sił stał się jeszcze bardziej niekorzystny.

Ministerstwo Wnuczyennych Dziel - Ministerstwo Spraw Wewnętrznych powstało po wojnie. W jej trakcie istniało NKWD, ukształtowane jakiś czas po Rewolucji Październikowej. Reforma państwa komunistycznego prowadzona w latach 40. i 50. XX w. spowodowała

To prawda, że skuteczność sowieckiego lotnictwa nie szła w parze z jego liczebnością. Straty wśród doświadczonego personelu, poniesione w pierwszych miesiącach wojny, nigdy nie zostały wyrównane, a typy samolotów znajdujące się w produkcji masowej były zdecydowanie gorsze od naszych. Starsi oficerowie wydawali się niezdolni do przystosowania się do wymogów współczesnej wojny powietrznej.

Rosjanie praktycznie rzecz biorąc nie dysponowali lotnictwem strategicznym, a kilka przeprowadzonych operacji dalekiego zasięgu nie sprawiło nam właściwie żadnych kłopotów. Samoloty rozpoznawcze niekiedy zapuszczały się na odległość 50-100 km za linię frontu, ale rzadko kiedy można było zobaczyć bombowce lub myśliwce działające dalej niż 30 km za naszymi liniami. Dawało to ogromny handicap naszemu naczelnemu dowództwu i nawet w najgorszych okresach wojny ruch wojsk i transportów na zapleczu mógł się odbywać bez przeszkód.

Rosyjskie samoloty działały jako lotnictwo taktyczne w strefie walk i od lata 1943 roku latały rojami nad polem bitwy od świtu do zmierzchu. Ich potężnie opancerzone „Sztormowiki” (Il-2) specjalizowały się w atakach z lotu koszącego. Ich piloci rzeczywiście wykazywali wiele brawury i męstwa. Sowieckie nocne bombowce działały pojedynczo i wydaje się, że ich głównym celem było zakłócanie nam snu. Oczywiście współpraca pomiędzy lotnictwem a wojskami naziemnymi cały czas ulegała poprawie, zaś różnica w poziomie technicznym zmniejszała się coraz bardziej. Taktycznie Rosjanie zawsze byli od nas gorsi, a ich piloci nie mogli równać się z naszymi.

Rosja była pierwszym krajem, który prowadził próby operacji powietrzno-desantowych i zrzutów spadochronowych na wielką skalę. Osoawiachim wyszkolił przed wojną wiele tysięcy spadochroniarzy. Ale pomimo sprzyjających warunków, szczególnie w latach 1944-1945, Rosjanie nigdy nie podjęli próby desantu powietrznego.⁵⁰ Należy jednak stwierdzić, że opracowali bardzo skuteczny system zaopatrywania i wzmacniania oddziałów partyzanckich z powietrza.

Trudno przewidzieć rolę sowieckiego lotnictwa w przyszłej wojnie. Wydaje się prawdopodobne, że jego głównym zadaniem pozostaną ataki na

przekształcenie wielu struktur władzy na modłę zachodnią, co zaowocowało m.in. przekształceniem Komisariatów w Ministerstwa (przyp. red. pol.).

⁵⁰ Z wyjątkiem niewielkiej operacji za Dnieprem w 1943 roku, która zakończyła się całkowitym fiaskiem (przyp. red. ang.). (Sowieci przeprowadzili jeden wielki desant - miało to miejsce pod Wiazmą w czasie kontrofensywy pod Moskwą na przełomie 1941/42. Wcześniej korpusy powietrzno-desantowe walczyły na lądzie jako piechota i zostały utracone. Osoawiachim - w zasadzie odpowiednik Aeroklubu [przyp. red. pol.]

cele naziemne, przy czym głównym czynnikiem będzie tu zwalczanie broni pancernej. W każdym bądź razie niedoceniając rosyjskich sił powietrznych byłoby nierozsądne. W latach 1941-1945 wciąż się rozbudowywały, a osiągi samolotów, których Chińczycy użyli w Korei, dowodzą, że czerwone lotnictwo jest potencjalnie bardzo groźne. Bezpieczniej więc będzie przyjąć, że sowieckie władze więcej uwagi zwracają na jego część strategiczną i że ich bombowce dalekiego zasięgu nie pozostaną bezczynne.

Czy Armia Czerwona jest niezwyciężona?

Sukcesy niemieckich żołnierzy w Rosji wyraźnie dowodzą, że Rosjanie nie są niezwyciężeni. Późną jesienią 1941 roku niemiecka armia z całą pewnością miała zwycięstwo w zasięgu wzroku pomimo rozległych obszarów, błota i roztopów zimowych, niesprawnego sprzętu i mniejszej liczebności. Nawet w krytycznych latach 1944-1945 nasi żołnierze nigdy nie czuli się gorsi od Rosjan. Jednak słabe niemieckie oddziały były niczym skały w oceanie, otoczone niekończącymi się falami ludzi i czołgów, które obmywały je i w końcu zatapiały. Z całą pewnością Rosjan nie wolno niedoceniać, ale ich wady i zalety powinny być spokojnie i rzeczowo przeanalizowane. W przypadku ich działań nic nie jest niemożliwe, ale byłoby błędem uważać Rosjan za niezwyciężonych, przynajmniej dopóki stosunek sił nie jest w jakiś fantastyczny sposób nierówny.

Doświadczenie zebrane przez nas podczas wojny dowodzi, że Niemcy pomyślnie toczyli walki przy stosunku sił wynoszącym 1:5, dopóki zaangażowane w nie jednostki były mniej więcej całe i odpowiednio wyposażone. Niekiedy odnoszono sukcesy nawet przy jeszcze bardziej niekorzystnym stosunku sił i jest mało prawdopodobne, by jakakolwiek inna zachodnia armia była w stanie sprawić się lepiej.

Rosyjskie siły zbrojne najlepiej działają na ziemi, natomiast na wodzie lub w powietrzu nie są szczególnie groźne. Pomimo powojennych osiągnięć, czerwone lotnictwo będzie miało trudności z osiągnięciem poziomu zachodnich sił powietrznych i nie ma wątpliwości, że rosyjska marynarka wojenna musi się jeszcze wiele nauczyć. W przyszłej wojnie główną siłą Rosji znowu będącej wojska lądowe, a szczególnie jej ogromna liczba czołgów. Musimy spodziewać się uderzeń przeciwko odległym celom, zadawanych z błyskawiczną prędkością i skoordynowanych z zamieszkami wywołanymi przez sympatyków komunizmu w innych krajach. Wciąż nie sposób określić, jaki efekt na tego rodzaju operacje będzie miało zastosowanie

broni atomowej, ale gdyby doszło do wymiany atomowych ciosów, ogromne przestrzenie Rosji i zasłona tajemnicy, otaczającej ją działania, uczynią z niej groźnego przeciwnika.

Żadne lotnictwo, bez względu na to jak potężne, nie zdoła powstrzymać rosyjskich mas. Zachodowi najbardziej potrzebna jest piechota zdecydowana wykonać swój obowiązek i powstrzymać bronią przeciwpancerną rosyjską nawałę lub zginąć. Zachód musi dysponować również silnymi jednostkami pancernymi i zmechanizowanymi, które wykonają przeciwuderzenie i odrzucą rosyjskiego napastnika.⁸¹

Żołnierz zachodnich wojsk musi być starannie i systematycznie szkolony do takiej decydującej walki. Należy planować przygotowanie nie tylko taktyczne, ale również psychologiczne, dzięki czemu wojska będą mogły podjąć walkę z Rosjanami na jednakowych warunkach. Musimy uwzględniać osobliwości rosyjskich metod walki i w odpowiedni sposób dostosowywać nasze przygotowania. Najważniejszymi elementami jest osobista siła ducha, inicjatywa i gotowość przyjmowania odpowiedzialności. Kolejnym podstawowym czynnikiem w walce przeciwko Rosjanom jest ścisła dyscyplina. Sport, bez względu na to jak intensywnie uprawiany, z całą pewnością nie wystarczy, by odpowiednio przygotować ludzi do walki, która będzie niezwykle ciężka.

Najważniejszym elementem jest moralna postawa żołnierzy Zachodu. Musimy okazać niezłomną wolę, by ochronić zachodnią cywilizację przed szponami sowieckich hord.

Część IV

Niemcy

Kryzys na Zachodzie

Zmiana dowództwa

września 1944 roku generał Balck i ja przybyliśmy do kwatery głównej Grupy Armii „G”, znajdującej się w tym momencie w Molsheim w Alzacji. Mieliśmy nieprzyjemny obowiązek zastąpić dotychczasowego dowódcę grupy armii, generała Johannes Blaskowitza i jego szefa sztabu, generała porucznika Heinza von Gyldenfeldta. Kiedy jechaliśmy na miejsce pomiędzy piętrzącymi się nad nami zalesionymi grzbietami Wogezów, wspominałem moją ostatnią bytność w tym rejonie podczas przełamania Linii Maginota, zaciekły opór stawiany przez Francuzów naszemu natarciu na Donon, jazdę do kwatery głównej francuskiego XLIII Korpusu i oficjalną kapitulację generała Lescanne i jego sztabu. Wtedy, jako la dywizji, brałem udział w końcowej fazie błyskotliwej, zwycięskiej kampanii, teraz natomiast byłem szefem sztabu grupy armii, która ledwo uniknęła zniszczenia i stała w obliczu najtrudniejszego kryzysu, jaki można było sobie wyobrazić.

Generał Blaskowitz był oficerem starej daty, reprezentującym wszystkie cnoty kojarzone z jego rodzinną prowincją- Prusami Wschodnimi. Właśnie udało mu się w wyjątkowo trudnych warunkach wyprowadzić swoją grupę armii z południa Francji, ale jego przewinienie polegało na tym, że pokłócił się z Himmlerem, najpierw w Polsce, a ostatnio w Alzacji. Podobnie jak

w wielu innych przypadkach, z Blaskowitza uczyniono kozła ofiarnego, by zatuszować poważne błędy Hitlera i jego otoczenia. Blaskowitz potem w chlubny sposób dowodził naszymi wojskami w Holandii i popełnił samobójstwo w Norymberdze w szczególnie tragicznych okolicznościach.'

Przed przejściem dowództwa, Balck zameldował się u Hitlera i został poczęstowany długą przemową na temat sytuacji wojskowej. Według Fuhrera, marsz angielsko-amerykańskich wojsk musiał zatrzymać się na rubieży biegnącej od ujścia Skaldy wzdłuż Wału Zachodniego do Metz, a stamtąd do Wogezów. Kłopoty z zaopatrzeniem miałyby zmusić nieprzyjaciela do wstrzymania natarcia i Hitler oświadczył, że wykorzysta tę przerwę do przeprowadzenia przeciwuderzenia w Belgii. Jako najbardziej prawdopodobną datę rozpoczęcia tej operacji wymienił połowę listopada - w rzeczywistości opóźniono ją o około cztery tygodnie - a następnie zajął się omawianiem spraw Grupy Armii „G”. Głosem pełnym oburzenia surowo skrytykował sposób, w jaki Blaskowitz dowodził podległymi mu wojskami i oskarżył go o bojaźliwość i brak ducha ofensywnego. Zdawał się przekonywać, że jego zdaniem Blaskowitz powinien uderzyć na skrzydło 3. Armii Pattona i odrzucić ją do Reims. (Absurdalność tej krytyki wkrótce stała się dla nas oczywista.) W końcu Hitler przekazał swoje rozkazy: Balck miał utrzymać Alzację oraz Lotaryngię bez względu na okoliczności. Sytuacja polityczna wymagała zachowania wszystkich dawnych prowincji Rzeszy. Powinien był grać na czas i pod żadnym względem nie dopuścić do powstania sytuacji, w której wojska przeznaczone do ofensywy w Ardenach trzeba by skierować do Grupy Armii „G”.

Na początku września feldmarszałka von Rundstedta ponownie mianowano naczelnym dowódcą obszaru operacyjnego „Zachód”, a mój stary przyjaciel, generał porucznik Westphal, został jego szefem sztabu.² Feldmarszałek Model, były dowódca obszaru „Zachód”, objął wówczas Grupę Armii „B” w Holandii i Belgii. Dobrze się spisał zbierając resztki porozbijanych jednostek, które przetrwały krwawą łaźnię w Normandii. Wkrótce dodał do swoich sukcesów kolejny, jakim była skuteczna obrona południowej Holandii. Pod koniec września, dzięki zwycięstwu pod Arnhem, sytuacja uległa poprawie.

Przebywając w więzieniu, gdzie oczekiwał na proces za rzekome zbrodnie wojenne, rzucił się przez balustradę galerii i złamał kark. (General Balskowitz miał na sumieniu bezwzględne akcje antypartyzanekie prowadzone w różnych rejonach Europy; to o nie chodzi Autorowi, który mówi o rzekomych zbrodniach wojennych [przyp. red. pol.])

Westphal przybył z Włoch, gdzie był szefem sztabu u Kesselringa.

Nasze stosunki z feldmarszałkiem von Rundstedtem oraz jego sztabem były wyjątkowo serdeczne i w czasie trzech następnych miesięcy fakt ten miał ogromne znaczenie. Znałem feldmarszałka z czasów pokoju. Należał do ludzi, których można było darzyć szacunkiem i obok Mansteina uważano go za najlepszego stratega Niemiec. Westphal był oczywiście moim bardzo bliskim przyjacielem i w czasie naszej wspólnej bytności na pustyni nauczyliśmy się doskonale rozumieć i współpracować ze sobą. Owe osobiste kontakty okazały się pożyteczne, ponieważ „stary Rundstedt” początkowo kręcił głową na nominację Balcka, uważając, że nie ma on doświadczenia w walce przeciwko wojskom zachodnich mocarstw. Balck był dowódcą o niezmiernie silnej osobowości, który zawsze bez wahania wypowiadał swoją opinię. Co więcej, w ostatnim roku wyróżnił się w bardzo spektakularny sposób, przechodząc od dowodzenia dywizją do dowództwa grupy armii. Rundstedt niewiele wiedział o niedawnych działaniach na Wschodzie, gdzie Balck przejawiał rzadko spotykany we współczesnej historii geniusz taktyczny, więc nic dziwnego, że stary feldmarszałek żywił pewne wątpliwości na temat nowo mianowanego dowódcy grupy armii. Wkrótce jednak wszystko szczęśliwie się ułożyło i być może miała na to pewien wpływ moja znajomość z Rundstedtem i Westphalem.³

Sytuacja Grupy Armii „G”

Gdy 21 września Balck objął dowództwo, Grupa Armii „G” była rozwinięta w następujący sposób:

1. Armia (generał von Knobelsdorff) w rejonie Metz - Chateau-Salins.
5. Armia Pancerna (generał von Manteuffel) osłaniała północne Wogezy pomiędzy Luneville a Epinal.
19. Armia (generał Friedrich Wiese) osłaniała południowe Wogezy i Bramę Belfort.

Z przykrością stwierdzam, że w swojej doskonałej pracy *The Struggle for Europe* (s. 538) Chester Wilmut posłużył się oceną kwalifikacji Balcka zamieszczoną w amerykańskim oficjalnym opracowaniu historycznym *The Lorraine Campaign* (S.230), w którym Balcka przedstawiono jako zawadiackiego służbę. Poza kwestią opinii o Balcku, nie mam zastrzeżeń do amerykańskiej książki, która jest bardzo solidnym i całkowicie bezstronnym opracowaniem tych operacji.

Knobelsdorf był moim dowódcą z XLVIII Korpusu Pancernego. Nowy objął związek operacyjny 6 września, po długim okresie spędzonym na froncie wschodnim. Manteuffel również przybył prosto ze Wschodu i przejął dowodzenie 11 września. Znalismy go również bardzo dobrze i pamiętaliśmy, jak doskonale spisał się w czasie bitew na występie kijowskim. Wiese był doświadczonym oficerem piechoty, który został dowódcą 19. Armii w czerwcu 1944 roku. Pełniła ona wówczas służbę na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Jej odwrót w górę doliny Rodanu Wiese przeprowadził z dużym talentem.

Balck przejął Gaipe Armii „G” w bardzo trudnym momencie i aby lepiej zrozumieć sytuację, powinniśmy cofnąć się do początku września. W tym okresie dowodzona przez generała Pattona 3. Armia amerykańska, po zdobyciu 25 sierpnia Paryża i przedarciu się przez Reims do Verdun, musiała zatrzymać się na zachodnim brzegu Mozeli z powodu braku paliwa. Generał Dwight Eisenhower postanowił, że większość dostępnego zaopatrzenia zostanie przydzielona brytyjskiej 2. Armii i amerykańskiej 1. Armii nacierających przez Belgię, w związku z czym choleryczny Patton musiał zatrzymać się w momencie, w którym wydawało mu się, że triumfalnie wdrze się do Niemiec.⁴

Do 4 września zaopatrzenie Pattona w paliwo uległo poprawie i za zgodą dowódcy grupy armii, generała Omara Bradleya, 3. Armia wznowiła ofensywę. Uderzenie spadło na niemiecką 1. Armię, która pod koniec sierpnia składała się zaledwie z dziewięciu batalionów piechoty, dwóch batalionów artylerii i dziesięciu czołgów, a wtedy uległa wzmocnieniu dzięki przybyciu z Włoch 3. i 15. Dywizji Grenadierów Pancernych, a także bardzo wyczerpanej 11. DGPanc. Waffen-SS. Co więcej, w celu wsparcia 1. Armii z Niemiec przybyły dwie nowe dywizje grenadierów ludowych i kilka batalionów policji.⁵

⁴ Nie mam zamiaru zajmować się tu powracającym wciąż pytaniem, czy Eisenhower powinien był przyjąć plan Montgomery'ego, zakładający przebicie się jednym uderzeniem przez Belgię do Zagłębia Ruhry. Chester Wilmot w *The Struggle for Europe* z wielką energią oraz siłą przekonywania popiera plan Montgomery'ego. podczas gdy szef sztabu marszałka polnego, generał de Guingand, ma dokładnie odwrotną opinię o operacji „Victory”. Należy stwierdzić, że pojedyncze uderzenie w kierunku Zagłębia Ruhry uprościłoby alianckie problemy z zaopatrzeniem, ale jednocześnie ułatwiłoby Niemcom obronę. Dywizje, które zgromadzono nad Mozelą, by powstrzymać Pattona, można by wówczas skierować do Belgii przeciwko Montgomery'emu.

⁵ Organizacyjnie dywizje grenadierów ludowych były o wiele słabsze niż zwykłe dywizje piechoty i stanowiły ostatnie rezerwy niemieckich zasobów ludzkich. Były one konsekwencją wielkiego kryzysu w lecie 1944 r. i wysyłano je do walki po bardzo krótkim przeszkoleniu (przyp. red. ang.).

Natarcie amerykańskiego XII Korpusu na odcinku Pont-a-Mousson napotkało na zaciekły opór i w okresie od 5 do 10 września wzdłuż linii Mozeli toczyły się intensywne walki. Amerykanie zamierzali szybko dotrzeć do Renu, teraz jednak musieli zmodyfikować swoje plany i przystąpić do metodycznych działań. Mimo wszystko, do 12 września uchwycili dwa przyczółki na drugim brzegu Mozeli na północ i południe od Nancy i wydano rozkazy przeprowadzenia zbieżnych uderzeń, które odcięłyby starą stolicę Lotaryngii. Działania te przyniosły powodzenie i 15 września Nancy padło. Amerykanie nie zdołali jednak wykorzystać doskonałej sposobności wyprowadzenia szybkiego uderzenia w kierunku Saary. General Manton Eddy, dowódca XII Korpusu, odrzucił wniosek amerykańskiej 4. Dywizji Pancерnej, której dowódca, generał major J. S. Wood, uświadomił sobie, że nasza 1. Armia nie dysponuje odwodami i nie mogłaby powstrzymać energicznego uderzenia wzdłuż kanału Marna-Ren w kierunku Sarrebourgа.

16 września generał Patton polecił amerykańskiemu XII Korpusowi bez chwili zwłoki ruszyć na północ, dotrzeć do Renu w rejonie Darmstadu i uchwycić przyczółek na jego wschodnim brzegu. Był to rozkaz dowódcy, który potrafił myśleć z rozmachem i dogłębnie rozumiał charakter działań wojny pancерnej. Nie istniała możliwość niezrozumienia czy złej interpretacji jego polecenia. Mimo to XII Korpus opóźnił jednak natarcie aż do 18 września, likwidując w tym czasie okrążone niemieckiej grupy w okolicach Nancy, dzięki czemu umożliwił 1. Armii zgrupowanie się na odcinku Chateau-Salins.

Jednocześnie toczyły się ciężkie walki w Luneville, które kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk, a także na południe od Metz, gdzie amerykański XX Korpus uchwycił mały przyczółek na drugim brzegu Mozeli.⁶ 18 i 19 września do walk w okolicach Luneville wprowadzono naszą 5. Armię Pancerną. Przygotowywano ją do planowego przeciwuderzenia daleko na tyły Amerykanów, ale sytuacja nad Mozelą stała się tak krytyczna, że Manteuffel otrzymał rozkaz włączyć się do bitwy.

5. Armia Pancerna zaatakowała 18 września. Manteuffel miał wówczas w dyspozycji 15. DGPanc, 111., 112., i 113. Brygadę Pancerną, 11. i 21. Dywizję Pancerną. Aby kontrolować działania tych jednostek, korzystał ze sztabów XLVII i LVIII Korpusów Pancernych. Na papierze 5. Armia Pancerna robiła imponujące wrażenie, ale w rzeczywistości jej siła bojowa

⁶ W czasie tych starć bohaterko walczyli podchorążowie z niemieckiej szkoły oficerskiej w Metz.

była bardzo mała. 21. Pancerna, praktycznie rzecz biorąc, nie miała czołgów i była właściwie jednostką piechoty drugiej kategorii, a 11. Pancerna, którą wciąż jeszcze przierzucano z 19. Armii, została zmasakrowana podczas odwrotu z południowej Francji. 15. Grenadierów Pancernych wykrwawiła się w walkach, 112. Brygada Pancerna posiadała zaledwie garstkę czołgów, a 113. Brygada Pancerna wciąż dokonywała przemarszu z rejonu wyładunku z pociągów w Sarrebourg. Zgodnie z rozkazami wydanymi Blaskowitzowi przez dowództwo obszaru operacyjnego „Zachód” (ale w rzeczywistości pochodzącymi od Hitlera), 5. Armia Pancerna miała zaatakować amerykańską 4. Dywizję Pancerną od skrzydła, odbić Luneville, a także zlikwidować amerykańskie przyczółki za Mozelą. Ogromny błąd Hitlera polegał na tym, że nalegał, by przeciwuderzenie zadano zanim zebrały się wszystkie dostępne siły.

18 września 15. DGPanc, po ciężkich walkach, udało się wdrzeć do Luneville, a 19 września 113. Brygada Pancerna przypuściła zdecydowany atak na Grupę Bojową „A”⁷ w Arracourt na północ od kanału Marna-Ren. Nasze „Panthery” były lepsze od amerykańskich czołgów „Sherman”, ale nieprzyjaciel dysponował bardzo silną artylerią i wsparciem przeciwpancernym. Gdy mgła się podniosła, mógł z kolei wykorzystać wszystkie atuty wynikające z przytłaczającej przewagi w powietrzu. Niemcy stracili w tym ataku prawie 50 czołgów i nic nie osiągnęli.⁸

Pomimo zastrzeżeń Manteuffla, Blaskowitz polecił mu wznowić ataki 20 września. Dowódca 5. Armii Pancernej próbował wykonać polecenie, ale Amerykanie w rejonie Arracourt byli zbyt silni jak dla 111. oraz 113. Brygady Pancernej i zmuszony był przejść do obrony.⁹ Zaistniało obecnie niebezpieczeństwo, że XII Korpus wklinuje się pomiędzy 1. Armię i 5. Armię Pancerną, a amerykańskie czołwki wkrótce zdołają przedrzeć się do Renu.

Tak przedstawiała się sytuacja, gdy generał Balck i ja przybyliśmy do Grupy Armii „G”.

⁷ Grupa Bojowa „A” - nieco słabsza od brytyjskiej brygady pancernej.

⁸ Patton tego dnia odwiedził pole bitwy i odniósł wrażenie, że 20 września można będzie dokonać głębokiego przełamania w kierunku na Sarreguemines (*The Lorraine Campaign*, s. 229).

⁹ Brygady te były podporządkowane LVIII Korpusowi Pancernemu.

Bitwy pod Chateau-Salines

21 września Balck wydał rozkazy przeprowadzenia ataków na wielką skalę. Konieczne było powstrzymanie w okolicach Chateau-Salines XII amerykańskiego korpusu, a poza tym wciąż obowiązywało polecenie Hitlera, by zlikwidować amerykańskie przyczółki na Mozeli. 1. Armia otrzymała polecenie zaatakować na jego lewym skrzydle, natomiast 5. Armia Pancerna miała rozkaz wznowić natarcie na 4. Dywizję Pancerną wokół Arracourt. LVIII Korpus Pancerny powinien był zaatakować siłami 111. Brygady Pancernej. W tym samym czasie 11. Dywizja Pancerna podążała z 19. Armii, by udzielić wsparcia brygadzie.

Ranek 22 września był mglisty, dzięki czemu nasze czołgi chronione były przed budzącymi lęk myśliwcami bombardującymi, które na zachodzie panowały nad polem walki. Początkowo atak 111. Brygady na Juwelize rozwijał się pomyślnie, ale gdy tylko niebo się przejaśniło, Jabos¹⁰ rzuciły się na nasze czołgi. Artyleria Amerykanów utrzymywała ciężki ostrzał, a ich czołgi przeprowadziły energiczne przeciwuderzenie. W konsekwencji, 111. Brygada Pancerna została właściwie całkowicie zniszczona i pod koniec dnia pozostało w niej siedem czołgów i 80 ludzi.

Był to raczej mało obiecujący początek naszej działalności w Grupie Armii „G”. Stało się oczywiste, iż potęga amerykańskiego lotnictwa stawia nasze czołgi w beznadziejnym położeniu i normalne zasady walki wojsk pancernych nie mają zastosowania na tym teatrze działań wojennych. 22 września wokół Luneville trwały nadal ciężkie walki, a francuska 2. Dywizja Pancerna wywierała silny nacisk na północ od Epinal. W tym samym czasie amerykańska 7. Armia wyszła z doliny Rodanu i posuwała się w stronę lewego skrzydła naszej 19. Armii, zagrażając Bramie Belfort.

22 września Hitler powtórzył rozkaz zniszczenia Amerykanów znajdujących się na północ od kanału Marna-Ren i dwa dni później dwa pułki 539. Dywizji Grenadierów Ludowych wspierane przez 106. Brygadę Pancerną przeprowadziły atak na zachód od Chateau-Salines. Znowu początkowo uzyskano powodzenie, ale o godzinie 10.00 ze strasznym skutkiem włączyły się do walki myśliwce bombardujące. Kontynuowanie w tych warunkach działań zaczepnych było równoznaczne z rzucaaniem wojsk na zatracenie, ale nic nie mogło skłonić Hitlera do zmiany decyzji. Pomimo osobistych prośb von Rundstedta, nalegał, by przeciwko Amerykanom wokół

Arracourt wysłać 11. Dywizję Pancerną. Dywizja dysponowała dwoma pułkami grenadierów pancernych i zaledwie 16 czołgami. Generał von Manteuffel, dołączając do niej resztki LVIII Korpusu Pancernego, zdołał zebrać do przeciwwuderzenia około 50 czołgów.

Mimo wszystko Manteuffel sprawił się 25 września zupełnie nieźle. Uzyskał zaskoczenie, wprowadzając 11. Pancerną do walki na północ od Arracourt, gdzie nasze patrole rozpoznawcze ustaliły, że amerykańskie stanowiska obrony są słabo obsadzone. Sprzyjało mu szczęście, ponieważ deszcz i chmury nie pozwoliły działać myśliwcom bombardującym. Gdy 11. Pancerna dokonała głębokiego włamania, rzucił do walki resztę LVIII Korpusu Pancernego. Do wieczora 25 września jego czołówki znalazły się w odległości trzy i pół kilometra od Arracourt.

26 września Manteuffel przegrupował wojska i następnego dnia zaatakował ponownie. Przez trzy dni wokół Arracourt trwały zaciekle walki. Deszczowa pogoda działała na naszą korzyść i grenadierzy pancerni dzielnie próbowali wypchnąć z zajmowanych stanowisk 4. Dywizję Pancerną zręcznie dowodzoną przez generała majora J. S. Wooda. 29 września do walki włączyły się liczne myśliwce bombardujące i atak Manteuffla załamał się. Generał Balck osobiście pojechał do kwatery głównej von Rundstedta, gdzie stanowczo stwierdził, że do jakichkolwiek dalszych ataków potrzebuje przynajmniej trzech innych dywizji z odpowiednim wsparciem. Naczelne dowództwo nie mogło mu zaproponować żadnych odwodów, ponieważ właśnie trwało natarcie amerykańskiej 1. Armii na Akwizgran. Rundstedt zdał sobie sprawę, że siła bojowa Grupy Armii „G” uległa wyczerpaniu i że wbrew rozkazom Hitlera nasza kontrofensywa musi zostać przerwana. Generał Kruger, dowódca LVIII Korpusu Pancernego, w meldunku po zakończeniu operacji stwierdził, że niepowodzenie spowodowane było przytłaczającą przewagą przeciwnika w artylerii i lotnictwie.

W okresie od 27 do 29 września 559. Dywizja Grenadierów Ludowych atakowała las Gremecey na zachód od Chateau-Salines i zepchnęła amerykańską³⁵. Dywizję." W konsekwencji rozmowy z Rundstedtem, Balck 29 września odwołał atak, ale amerykańskie dowództwo było poważnie zaniepokojone i następnego dnia generał Eddy, dowódca XII Korpusu, wyraził zgodę na wycofanie się za Seille. Rozkaz ten rozwścieczył generała

559. Dywizja Grenadierów Ludowych była podporządkowana XIII Korpusowi Waffenss i znajdowała się na lewym skrzydle 1. Armii. Byłoby lepiej, gdybyśmy przydzielili tę jednostkę 5. Armii Pancerniej, ponieważ wtedy walki w rejonie Chateau-Salines koordynowałyby dowództwo jednej armii.

Pattona, który całkowicie słusznie odwołał go i polecił amerykańskiej 6. Dywizji Pancernej wykonać przeciwuderzenie.¹²

Pomijając kwestię rozkazów Hitlera, wydaje się, że nasze ataki na XII Korpus w Gremecey i Arracourt miały swoje uzasadnienie. Gdy 21 września Balck obejmował dowództwo Grupy Armii „G”, wszystko wskazywało na to, że Amerykanie są zdecydowani przebić się do Saary oraz Renu. Gdyby generał Patton otrzymał wówczas wolną rękę, byłby w stanie tego dokonać. W tym okresie Wał Zachodni wciąż był nieobsadzony i nie zdołalibyśmy stawić na nim skutecznego oporu. Z naszego punktu widzenia można uznać, że przeciwuderzenia na czołówki XII Korpusu zniechęciły Amerykanów do posuwania się dalej. Chociaż za działania te zapłaciliśmy wysoką cenę, wydawało nam się w owym czasie, że osiągnęły swój cel, przez co skutecznie zatrzymaliśmy amerykańską 3. Armię.

Wiemy obecnie, że Pattona zatrzymał rozkaz Eisenhowera, wydany 22 września. Alianckie naczelne dowództwo postanowiło przyjąć sugestię Montgomery'ego, by główne uderzenie przeprowadzić na północnym skrzydle, oczyścić podejścia do Antwerpii i spróbować zająć przed zimą Zagłębie Ruhry. Amerykańska 3. Armia otrzymała kategorię rozkaz przejść do obrony. Analiza wad i zalet tej strategii nie wchodzi w zakres moich zainteresowań, ale decyzja ta z całą pewnością uprościła położenie Grupy Armii „G”. Otrzymaliśmy kilka tygodni spokoju na odtworzenie naszych zmaltretowanych wojsk i przygotowanie się na spotkanie następnego uderzenia.

Październikowa cisza

Październik minął dość spokojnie, nie licząc kilku ograniczonych ataków przeprowadzonych w naszym sektorze frontu na południe od Metz i na odcinku 19. Armii na zachodnich zboczach Wogezów. W związku z bardzo trudną sytuacją w okolicach Akwizgranu musieliśmy oddać 3. i 15. DGPanc, a w zamian otrzymaliśmy jedynie dywizję wojsk ochronną. Operacje zaczepne w naszym sektorze były wykluczone i wszystkie wysiłki skupiono na wzmacnianiu obrony.

Ci z nas, którzy przybyli z frontu rosyjskiego, gdzie niemieckie jednostki wciąż posiadały względnie zadowalające walory bojowe, byli wstrząśnięci stanem naszych wojsk na Zachodzie. Straty sprzętu były kolosalne. Na przykład, 19. Armia miała 1480 dział, ale podczas odwrotu

z południowej Francji utraciła 1316. Wojska znajdujące się pod naszym dowództwem stanowiły niezwykłą zbieraninę. Mieliśmy tam personel Luftwaffe, policję, strych ludzi i chłopców, specjalne bataliony, w których służyli ludzie z problemami gastrycznymi lub chorobami słuchu. Nawet dobrze wyposażone jednostki z Niemiec nie otrzymały właściwie żadnego przeszkolenia i przybyły na pole bitwy prosto z placu apelowego. Niektóre brygady pancerne nie przeprowadziły nawet żadnych ćwiczeń kompanijnych, co tłumaczy nasze ogromne straty w czołgach.¹³

Stan naszych wojsk oznaczał, że w Grupie Armii „G” trzeba było wykonać ogromną pracę sztabową. Musieliśmy znaleźć miejsce dla tych wszystkich ludzi i ulokować ich tam, gdzie będą najbardziej przydatni. Nowe brygady pancerne wysłano na szkolenie do 11. i 21. Dywizji Pancernych, dwóch najlepszych jednostek w Wehrmachcie, posiadających długą tradycję zwycięstw w Rosji i Afryce. Niestety, niemieckie naczelne dowództwo przyjęło błędną politykę tworzenia nowych jednostek pancernych - przede wszystkim Waffen-SS - i zaniedbywało przekazywania ludzi i sprzętu starym dywizjom pancernym.

Pod koniec października przeżyłem duży szok, gdy do naszej kwatery głównej przybył von Rundstedt i wyjaśnił, że jedzie na uroczysty pogrzeb feldmarszałka Rommła. Powiedział, że Keitel zawiadomił go telefonicznie, iż Rommel zmarł na skutek gwałtownego pogorszenia stanu zdrowia. Nastąpiło to w czasie rekonwalescencji po ranieniu w czasie ataku lotniczego w Normandii. Rundstedt miał wystąpić na pogrzebie jako przedstawiciel Hitlera. Nie ulega wątpliwości, że feldmarszałek von Rundstedt nie miał najmniejszego pojęcia o sposobie, w jaki zamordowano Rommła. W rzeczywistości, koszmarną prawdę o śmierci Rommła poznałem dopiero jako jeniec za drutami kolczastymi.

Ludzie na wysokich stanowiskach często byli świadomie wprowadzani w błąd i nie zawsze godzili się lub popierali to, co się działo. Na podstawie osobistego rozkazu Hitlera, nikt nie mógł wiedzieć więcej, niż było to konieczne do wykonania konkretnego zadania. Wyższych oficerów utrzymywano w nieświadomości, a szeregowych skłaniano do stawiania oporu, karmiąc ich opowieściami o nowych, cudownych broniach, intensyfikacji wojny podwodnej, politycznych tarciach w obozie naszych wrogów i innymi produktami maszyny propagandowej Goebbelsa. Książka ta jest wojskowym

Otrzymaliśmy również dywizję rosyjską - 30. Grenadierów Waffen-SS - ale była ona w buntowniczym nastroju i radziliśmy, by ją rozwiązano. Odmówiono naszej prośbie.

studium, w związku z czym powstrzymam się przed dalszymi komentarzami związanymi z tymi wyjątkowo bolesnymi kwestiami.

Spodziewaliśmy się, że następne uderzenie Amerykanów zostanie zadane przez historyczną „bramę lotaryńską”, pomiędzy Metzem a Wogezami - tradycyjnym szlakiem inwazyjnym w konfliktach między Niemcami oraz Francją. W 1914 roku francuski sztab generalny wybrał ten rejon do zrealizowania osławionego Planu 17 i pomiędzy Chateau-Salins a Morhange książę Rupprecht Bawarski zadał miazdzącą klęskę 2. Armii dowodzonej przez Castelnau. Wtedy, w tym samym miejscu, oczekiwaliśmy na kolejną wielką ofensywę. Podobnie jak w 1914 roku musieliśmy uważać na tzw. Bramę Belfort, skąd od południa groziło nam wtargnięcie do Alzacji amerykańskiej 7. Armii. Nie wątpiliśmy jednak, że główne uderzenie nastąpi w Lotaryngii, ponieważ atak na Alzację musiał zatrzymać się na brzegu Renu - przynajmniej na jakiś czas.

Z tego właśnie powodu 1. Armia otrzymała priorytet na uzupełnienia i zaopatrzenie. 11. Dywizję Pancerną wycofano z pierwszej linii i umieszczono w odwodach armii niedaleko St. Avold. Oddaliśmy dowództwa 5. Armii Pancernej oraz XLVII i LVIII Korpusu Pancernego, a w zamian otrzymaliśmy jedynie dowództwo LXXXIX Korpusu. Ogólnie rzecz biorąc, 1. Armia osłaniała „bramę lotaryńską”, natomiast 19. Armia była odpowiedzialna za obronę wzdłuż Wogezów.

W czasie szkolenia skupiliśmy uwagę na walkach nocnych, ponieważ było dla nas oczywiste, że w związku z amerykańską przytłaczającą przewagą w powietrzu, ataki w dzień są niewykonalne. Nasze plany zakładały stosowanie elastycznej obrony, której wartość w pełni udowodniły wielkie bitwy toczone w Rosji. Wojska stłoczone na wysuniętej pozycji były skazane na zagładę przez ostrzał artyleryjski i bombardowania lotnicze, w związku z czym wydaliśmy instrukcje, że w chwili, gdy atak będzie się wydawał nieuchronny i bliski, oddziały mają wycofać się na pozycje położone kilka kilometrów z tyłu. Na wysuniętych stanowiskach pozostawałyby jedynie patrole. Dzięki temu nieprzyjaciel mógł zostać sprowokowany do skierowania niszczącego przygotowania artyleryjskiego na puste okopy, a nasze wojska zostałyby zachowane do głównej bitwy.

Na naszym zapleczu specjalny sztab i służby budowlane pracowały nad Wałem Zachodnim, a my sami zbudowaliśmy przed tymi umocnieniami kilka systemów obronnych. Do prac ziemnych zmobilizowano również administrację i ludność cywilną. Czasu było niewiele i w chwili, gdy Amerykanie zaatakowali, do pełnej gotowości naszej obrony było jeszcze

daleko. Mimo to, wzniesione umocnienia były ogromnie pomocne w czasie późniejszych, zaciekłych walk. Dodatkowo postawiono pola minowe zawierające tysiącach min.¹⁴

Na początku listopada nasza linia obrony stała się o wiele silniejsza niż miesiąc wcześniej i mogliśmy liczyć na to, że błoto i roztopy utrudnią poruszanie się amerykańskiej broni pancernej. Jednakże na naszym odcinku frontu nie było niczego rzeczywiście solidnego, na czym w pełni mogliśmy polegać. Nasz system zaopatrzenia nękany dziennymi i nocnymi bombardowaniami działał nieregularnie, amunicji zaś mieliśmy straszliwie mało. Nie dysponowaliśmy właściwie działami szturmowymi, a niektóre dywizje nie miały ich wcale. Posiadaliśmy znaczną liczbę artylerii polowej, ale wiele dział było zdobycznych i miało po zaledwie kilka nabojów. Dysponowaliśmy 140 czołgami wszystkich typów, z czego 100 było przydzielonych 1. Armii.

Balcka oskarżono, że był „niepoprawnym optymistą”¹⁵, ale nie miał on żadnych złudzeń na temat siły bojowej naszego Kopciuszka wśród grup armii. Pisząc do Jodła z prośbą o posiłki, stwierdził, że nigdy dotąd nie dowodził „taką mieszaniną źle wyposażonych wojsk”.

Walki w Alzacji i Lotaryngii

Patton atakuje

18 października w Brukseli odbyła się bardzo ważna narada z udziałem Eisenhowera, Bradleya i Montgomery'ego.¹⁶ Uzgodniono, że zostanie podjęta jeszcze jedna próba dotarcia do Zagłębia Ruhry. „Gdy logistyka pozwoli”, główne uderzenie zadadzą 1. i 9. Armia, koordynowane przez generała Bradleya natomiast 3. Armia Pattona przeprowadzi atak w kierunku Zagłębia Saary. 21 grudnia Bradley wydał rozkazy wspomnianym trzem armiom - 1. i 9. miały rozpocząć ofensywę 5 listopada, natomiast Patton powinien był przyłączyć się do nich pięć dni później. 2 listopada 3. Armia otrzymała pozwolenie rozpocząć atak, gdy tylko pogoda się poprawi.

Umocnienia Linii Maginota miały dla nas niewielką wartość, ponieważ skierowane były w niewłaściwą stronę, ale podziemne schrony okazały się przydatne.

¹⁵ Wilmot, *The Struggle for Europe*, s. 538.

¹⁶ *Ibid.*, s. 562-563.

„Patton zapewniał Bradleya, że zdoła dotrzeć do Zagłębia Saary w trzy dni i »z łatwością przełamie Wał Zachodni«. Dysponując sześcioma dywizjami piechoty, trzema pancernymi i dwoma grupami (czyli brygadami) kawalerii zmechanizowanej*, 3. Armia liczyła około ćwierć miliona szeregowych i oficerów. Jej przeciwnik, niemiecka 1. Armia, miała zaledwie 86.000 ludzi. Siedem z ośmiu dywizji wroga obsadzało odcinek frontu długości 120 km, a jedyny odwód stanowiła 11. Dywizja Pancerna z 69 czołgami. W czasie, gdy niemieckie jednostki były z konieczności rozciągnięte na pozycjach obronnych, Patton posiadając panowanie w powietrzu i swobodę manewru na ziemi, mógł zgrupować przeważające siły w dowolnie wybranym przez siebie miejscu. Nawet gdy dokonamy prostego zestawienia, widać, że posiadał przewagę 3:1 w ludziach, 8:1 w czołgach i »straszną artylerią".¹⁷

Pod koniec października stało się dla mnie oczywiste, że na naszym odcinku frontu szykuje się kolejna, wielka ofensywa. Spychano nasze czujki na zachodnim brzegu Mozeli, a amerykańska artyleria wstrzeliwała się bez przerwy. Miało miejsce kilka zaciekłych, miejscowych potyczek na południowy wschód od Pont-a-Mousson i wiele wskazywało na dużą koncentrację sił przeciwnika na odcinku Thionville, na północ od Metz. Uważaliśmy, że jedno z amerykańskich uderzeń zostanie zadane z Thionville, drugie zaś wielkie natarcie nastąpi z rejonu Chateau-Salines i będzie skierowane prosto na Saarbrücken. W rezultacie, oba ataki doprowadzą do odcięcia twierdzy Metz.

Chociaż nie dysponowaliśmy rozpoznaniem lotniczym, nasz wywiad był niezły i meldunki agentów dostarczały nam informacji o przygotowaniach Amerykanów.¹⁸ Ponownie nasza służba nasłuchu radiowego udowodniła swoją wartość, ponieważ Amerykanie niestarannie zabezpieczali rozmowy telefoniczne i radiowe. Mimo to atak 8 listopada zaskoczył nasze oddziały frontowe - pogoda była wyjątkowo niekorzystna i nastąpiło osłabienie obserwacji naziemnej.

5 listopada ulewny deszcz zmienił ziemię w morze błota, a strumyki i strumienie w rwące rzeki. Jazda stała się ogromnie trudna nawet dla pojazdów gąsienicowych, a niemal wszystkie mosty na Mozeli zabrała woda. Amerykański XX Korpus miał zaatakować w okolicach Metz, a XII Korpus

* Chodzi o pancerne jednostki rozpoznawcze (przyp. red. pol.).

¹⁷ Ibid. s. 564.

¹⁸ Amerykańskiemu wywiadowi udało się nam jednak wmówić, że w Thionville znajduje się 14. Dywizja Pancerna, której w rzeczywistości nawet nie było we Francji.

na pięćdziesięciokilometrowym odcinku rzeki Seille otrzymał zadanie jej sforsowania i uderzenia na Saarbrücken. Generał Eddy, dowódca XII Korpusu, miał przekonywujący powód, by starać się o przesunięcie terminu ataku, ale Patton nie chciał nawet o tym słyszeć. Wspierana przez straszliwy ostrzał artyleryjski, piechota XII Korpusu ruszyła do natarcia o świcie 8 listopada.

Jak już wspomniałem, pierwsze uderzenie zaskoczyło nasze oddziały na pierwszej linii, które nie zdołały zrealizować opracowanych przez Balcka planów elastycznej obrony i odskoku na pozycje tyłowe. Na odcinku XII Korpusu Amerykanie zaatakowali nasze dywizje - 46. i 559., a na prawym skrzydle 361. Dywizję. Zostały one poważnie poturbowane ogniem artylerii i Amerykanie w kilku miejscach sforsowali Seille. Generał Eddy użył do szturm 26., 35. oraz 80. Dywizję Piechoty, a w odwodzie zatrzymał 4. i 6. Dywizję Pancerną, które miały wykorzystać przełamanie.

9 listopada Amerykanie wprowadzili do walki broń pancerną, ale warunki dla jej działań były całkowicie niesprzyjające. Czołgi musiały poruszać się wyłącznie po drogach i niektóre z nich zniszczyły nasze „osiemdziesiątki ósemki”. W każdym razie uważam, że dywizje pancerne zostały użyte za wcześnie i Eddy zrobiłby lepiej, czekając, aż jego piechota zajmie większą część naszej głównej pozycji obronnej. Amerykańska 4. Dywizja Pancerna była jednak doświadczoną, zahartowaną jednostką. Pomimo koszarnej pogody jej Grupa Bojowa „B” przełamała lewe skrzydło 48. Dywizji i dotarła do Hannocourt i Viviers.

10 listopada 11. Dywizja Pancerna - nasz jedyny odwód pancerny - przeprowadziła kontratak i odbiła Viviers. Deszcz i śnieg uniemożliwił działanie amerykańskim samolotom, a także utrudniał poruszanie się ich broni pancernej i samochodów. Nasze doświadczone jednostki czołgów w pełni wykorzystały ów fakt i zniszczyły tego dnia 30 amerykańskich wozów bojowych. 11 i 12 listopada 11. Dywizja Pancerna osłaniała odwrót bardzo osłabionej 559. Dywizji Piechoty i zajęła nowe pozycje na wzgórzach pod Morhange. Na wschód od Chateau-Salines weszła do akcji Grupa Bojowa „A” amerykańskiej 4. Dywizji Pancernej, docierając 11 listopada do Rodalbe, gdzie zatrzymały ją pola minowe i ogień broni przeciwpancernej. Amerykańska 6. Dywizja Pancerna również uzyskała powodzenie i po południu 11 listopada brawurowym atakiem zdobyła most w Han-sur-Nied.

12 listopada 11. Dywizja Pancerna wyprowadziła z Morhange kontratak skierowany przeciwko Grupie Bojowej „A” amerykańskiej 3. Dywizji Pancernej. Nasze oddziały czołgów były dobrze przyzwyczajone do walki w błocie i śniegu. 13 listopada odbiły Rodalbe i wzięły do niewoli cały

amerykański batalion. Dzięki temu uzyskaliśmy czas na zorganizowanie obrony i podciągnięcie odwodów.

Amerykanie wciąż atakowali uparcie i z wielkim zdecydowaniem. Grupa bojowa „B” 35. Dywizji Piechoty uderzyła na Morhange od zachodu, a w Faulquemont amerykańskiej 6. Dywizji Pancernej udało się przebić do drogi prowadzącej bezpośrednio do Saarbrücken. Przesunęliśmy na ten odcinek 21. Dywizję Pancerną i 36. Dywizję Piechoty¹⁹, podczas gdy 11. Pancerna broniła uporczywie wzgórz wokół Morhange. 15 listopada wycofaliśmy z linii frontu resztki 48. oraz 559. Dywizji Piechoty i połączyliśmy je w jedną grupę bojową.

Rankiem 15 listopada nasze wojska wycofały się z ruin Morhange, ale na razie był to kres amerykańskich sukcesów. Tego dnia amerykański XII Korpus uznał za konieczne zatrzymać najakís czas natarcie. Spowodowały to zarówno duże straty i trudny teren, jak też odsłonięcie jego północnego skrzydła, spowodowane działaniami XX Korpusu usiłującego obejść Metz.

Upadek Metzu

W nocy z 8 na 9 listopada XX Korpus rozpoczął atak na Metz. Oddziały 90. Dywizji Piechoty sforsowały Mozela w łodziach szturmowych na północ od Thionville i całkowicie zaskoczyły niemieckich obrońców.²⁰ Do wieczora 9 listopada dywizja przerzuciła na drugi brzeg aż osiem batalionów i utworzyła silny przyczółek. Znajdujące się w tym rejonie nasze dwie dywizje - 416. Piechoty i 19. Grenadierów Ludowych - stawiały słaby opór. Ich wartość bojowa była niska, a poza tym obsadzały zdecydowanie za długi odcinek frontu.²¹

W dowództwie Grupy Armii „G” bardzo niepokoił się gwałtownym rozrastaniem się przyczółka pod Thionville. 1 Armia nie miała już odwodów i musieliśmy prosić Rundstedta o dywizję pancerną. Dowódca obszaru operacyjnego „Zachód” nie mógł jednak zatwierdzić takiego przydziału

21. DPanc. miała 19 czołgów i cztery bataliony grenadierów pancernych po około 60-70 ludzi w każdym.

²⁰ Dowódcą amerykańskiej 20. Dywizji Piechoty był generał van Fleet, który później odznaczył się w Korei.

²¹ 416. Dywizja Piechoty przybyła niedawno z Danii i przezywano ją „Dywizją Bitej Śmietany”. Przeciętny wiek żołnierzy wynosił 38 lat i żaden z nich nie brał udziału w walce. Dywizja nie dysponowała działami szturmowymi, a jej artyleria składała się z przestarzałych dział fortecznych i zdobycznych rosyjskich haubic kalibru 122 mm.

na własną odpowiedzialność i sprawę zakomunikowano Hitlerowi.²² Pertraktacje z OKW trwały ponad jeden dzień, ale w końcu otrzymaliśmy 25. DGPanc. Jednostka stacjonowała wówczas na zachód od Treves i musiała pobrać zaopatrzenie. Ponieważ nie było benzyny, nie mogła wkroczyć do walki przed 12 listopada. Opóźnienie było wyjątkowo niekorzystne, ponieważ silny nurt Mozeli i celny ogień niemieckiej artylerii do wieczora 11 listopada uniemożliwił amerykańskiej 90. Dywizji ukończenie budowy mostu przez rzekę. W konsekwencji, przez trzy dni amerykańska piechota nie miała czołgów i ciężkiej broni przeciwpancernej. Mimo to stawiała zaciekły opór, odpierając kontrataki naszej piechoty (nie mieliśmy ani jednego czołgu, by go wysłać przeciwko Amerykanom) i po południu 11 listopada wzięła szturmem forty Metrich i Königsmacher.

O świcie 12 listopada 25. DGPanc. kontratakowała dziesięcioma czołgami i dwoma batalionami grenadierów pancernych. Wszystko układało się dobrze do momentu, gdy natrafiła na amerykańskie czołgi wraz z piechotą, które poprzedniej nocy przeszły przez Mozelę. W tym samym czasie amerykańska artyleria na zachodnim brzegu rzeki prowadziła gwałtowny ogień i nasz kontratak został odparty z dużymi stratami. Zaciekle walki trwały przez popołudnie 12 listopada oraz cały dzień następny i kilka wsi kilkakrotnie przechodziło z rąk do rąk.

Po południu 14 listopada przez Mozelę przeszła amerykańska 10. Dywizja Pancerna. Jej Grupa Bojowa „B” ruszyła w stronę Merzig nad rzeką Saara, a Grupa Bojowa „A” uderzyła w kierunku na Bouzonville, chcąc w ten sposób przeciąć szosowe i kolejowe połączenia z Metzem. Miastu zagrażały bezpośrednio dwie amerykańskie dywizje: 95. Piechoty, atakująca na zachód od Mozeli, oraz 5. Piechoty zbliżająca się od południa i napotykalająca tam silny opór 17. DGPanc. Waffen-SS. Okrążanie Metz znajdowało się w pełnym toku.

Feldmarszałek von Rundstedt przewidział tę sytuację i w październiku zaproponował opuszczenie wybrzuszenia pod Metzem. Zdaniem Balcka lepszym rozwiązaniem byłoby zmuszenie Amerykanów do stoczenia walki o Metz, pod warunkiem, że garnizon wycofa się w odpowiednim czasie. 7 listopada Hitler rozstrzygnął spór, ogłaszając miasto twierdzą i rozkazując garnizonowi zamknięcie się w okrążeniu, a następnie walkę do końca. Udało nam się ograniczyć do minimum negatywne skutki tych rozkazów,

²² Właśnie w tym okresie wojny Rundstedt stwierdził, że jedynymi wojskami, którymi ma prawo dysponować, są wartownicy przed drzwiami jęgo kwatery głównej.

przydzieliliśmy bowiem do garnizonu jedynie wojska drugiej kategorii i nie daliśmy im żadnych czołgów lub dział pancernych.

Wieczorem 16 listopada generał Balck i ja omówiliśmy sytuację na odcinku Grupy Armii „G”. Postanowiliśmy, że 1. Armia nie powinna już poczynać dalszych wyrzeczeń, próbując utrzymać Metz, ale musi wykonać odskok do rubieży rzeki Nied. Na decyzję tę wpłynęła krytyczna sytuacja naszej 19. Armii, która od 11 listopada znajdowała się pod silnym naciskiem amerykańskiej 7. Armii w rejonie Baccarat i jednocześnie próbowała powstrzymać rozpoczętą 14 listopada przez francuską 1. Armię ofensywę na Bramę Belfort.

Metz był przestarzałą twierdzą, którego większą część systemu obronnego zbudowano przed 1914 rokiem. Niemal całą artylerię forteczną wysłano na Wał Atlantycki i w wieżach pozostało jedynie 30 dział. Pozostawiliśmy w Metz tylko 462. Dywizję Grenadierów Ludowych, liczącą około 10.000 żołnierzy. Byli to najczęściej ludzie w podeszłym wieku, którzy nie mogli wytrzymać trudów współczesnej wojny. Dywizja nie miała ani jednego czołgu i przydzielono jej tylko jeden oddział armat przeciwpancernych i jeden oddział artylerii przeciwlotniczej. Jednostka dysponowała bardzo niewielką ilością amunicji, ale prowiantu wystarczyło na przynajmniej cztery tygodnie. Niemiecką ludność cywilną ewakuowano z Metz 11 listopada.

W nocy z 17 na 18 listopada 1. Armia przerwała kontakt z garnizonem Metz i cofnęła się do rzeki Nied. Manewr ten był dobrze zamaskowany i przeprowadzony w najściślejszej tajemnicy. Nie utrudniały go działania amerykańskiego XX Korpusu, który podszedł pod Metz i bez większego trudu znalazł luki w pierścieniu fortów. 19 listopada amerykańskie wojska z kilku kierunków weszły do miasta i 21 listopada zdobyły stanowisko dowodzenia twierdzy.²³ Większość garnizonu wycofała się do zewnętrznych fortów, które dalej broniły się samodzielnie.

Ogólnie rzecz biorąc, Amerykanie zadowolili się blokadą fortów, czekając, aż głód zmusi obrońców do poddania się. Kapitulacja fortu Jeanne d'Arc w dniu 13 grudnia oznaczała koniec oblężenia.

Jeżeli uwzględnimy słabość garnizonu twierdzy, Metz stawiał godny pochwały opór i odegrał rolę w związaniu znacznych sił Amerykanów.

Generał Kittel, dowódca twierdzy, został ciężko ranny walcząc na pierwszej linii. Jako obrońca Metz spisał się lepiej niż jego poprzednik, marszałek Bazaine.

Upadek Strasburga

11 listopada XV Korpus amerykańskiej 7. Armii rozpoczął natarcie w rejonie Baccarat, na południe od kanału Marna-Ren. Nowa ofensywa skierowana była na lukę Saverne w północnych Wogezach, historyczną bramę do Strasburga. Cios spadł na 353. i 708 Dywizję Grenadierów Ludowych - pierwsza z nich stoczyła wspaniałą walkę, ale druga nigdy dotąd nie była w ogniu i dopiero przybyła na front. Co więcej, amerykańskie natarcie zostało przeprowadzone wzdłuż linii rozgraniczenia na styku 1. z 19. Armią i jak przekonaliśmy się na własnej skórze, prowadzenie operacji w miejscu styku dwóch armii jest niezwykle skomplikowaną i delikatną sprawą. 13 listopada przekazaliśmy 353. Dywizję 19. Armii, ale sytuacja w dalszym ciągu była bardzo napięta. XV Korpus w dalszym ciągu przeprowadzał gwałtowne ataki na Blamont, a jednocześnie istniało niebezpieczeństwo, że prowadząca ofensywę francuska 1. Armia sforsuje Bramę Belfort i wdrze się do południowej Alzacji.

14 listopada rozkazaliśmy 19. Armii cofnąć prawe skrzydło w głąb północnych Wogezów. Odwrót przeprowadzono zręcznie i pościg Amerykanów był ostrożny i pełen wahania. W nocy z 16 na 17 listopada lewe skrzydło armii wycofało się w podobny sposób. Niestety, dowódca 338. Dywizji w Bramie Belfort zginął w walce i odwrót na tym odcinku został źle przeprowadzony. Straże tylne były zbyt słabe i francuskie jednostki szybkie dotarły na nową linię obrony niemal jednocześnie z głównymi siłami 338. Dywizji. Francuska broń pancerna zaatakowała z niezwykłą brawurą i elan, będącymi odbiciem temperamentu dowódcy armii, generała de Lattre de Tassigny. 19 listopada francuskie czołgi przebyły 40 km jednego dnia, wdarły się do górnej Alzacji i osiągnęły Ren na północ od Bazylei.

Belfort padł po zaciętych walkach 21 listopada i tego samego dnia francuskie czołgi weszły do Miluzy. 19. Armia nie miała odwodów szybkich, ale LIII Korpus pozbierał rozmaite, zorganizowane naprędce oddziały, w tym również Rosjan z 30. Dywizji Waffen-SS i utworzył zaimprovizowaną rubież obronną pomiędzy Renem a Wogezami. 198. Dywizja Piechoty otrzymała rozkaz kontratakować przy wsparciu dział szturmowych z Altkirch i dotrzeć do granicy szwajcarskiej w Delie, odcinając francuskie wojska w Miluzie. W tym samym czasie 106. Brygada Pancerna podążała z Lotaryngii, by wzmocnić LIII Korpus. 20 listopada doszliśmy w dowództwie Grupy Armii „G” do wniosku, że nieprzyjaciel stara się przeprowadzić podwójne oskrzydlenie, którego zadaniem jest zniszczenie 19. Armii. W czasie, gdy

francuska 1. Armia nacierała na Alzację od południa, amerykańska 7. Armia wdarłaby się do luki Saverne i uderzyła na Strasburg od północy.

Nasz problem komplikował niebezpieczny rozwój sytuacji w Lotaryngii. XX Korpus na prawym skrzydle amerykańskiej 3. Armii 18 listopada wznowił ataki, a XV Korpus z 7. Armii w dalszym ciągu silnie napierał w kierunku luki Saverne. Pogoda się poprawiła i amerykańskie lotnictwo operowało dużymi siłami. Pomimo bardzo dzielnego oporu, 553. Dywizja Grenadierów Ludowych była nieubłaganie spychana w kierunku Strasburga, a 20 listopada ponad 100 czołgów przedarło się i otoczyło tę straszliwie zmęczoną dywizję. Wszystko wskazywało, że jej los jest przesądzony, ale w nocy z 20 na 21 listopada generał Johannes Bruhn wykorzystał nieprzeniknione ciemności oraz silny deszcz i wyprowadził swoich ludzi poprzez amerykańskie linie. Następnie zajął nowe stanowiska zamykające drogę na Saverne. Mimo to, po zdobyciu Strasburga wbito klin pomiędzy naszą 1. a 19. Armie. Powstało poważne niebezpieczeństwo rozcięcia naszej Grupy Armii „G” na dwie części.

Uważaliśmy, że atak na Saverne jest bardziej niebezpieczny i 20 listopada zaproponowaliśmy Rundstedtowi, by zgrupować 19. Armie na północ od Miluzy oraz zaprzestać wszelkich prób odcięcia francuskich wojsk nad górnym Renem. Dzięki temu, pancerną 19. Dywizję i 106. Brygadę można by było przesunąć na północ, by wzmocnić obronę luki Saverne. Plan ten przedstawiono Hitlerowi, który odrzucił go całkowicie. Rozkazał, by w Saverne „nie oddać ani centymetra ziemi”, a także, by przeciwuderzenie 198. Dywizji wyprowadzić z Altkirch w stronę granicy szwajcarskiej. Nie mieliśmy wyboru i musieliśmy wydać odpowiednie rozkazy.

Rundstedt do przeciwuderzenia od północy na Sarrebourg przydzielił nam na pociechę Dywizję „Panzerlehr”, która jednak nie była w stanie wkroczyć do walki przed 23 listopada. W każdym razie było już za późno, by odtworzyć położenie pod Saverne, ponieważ 21 listopada francuska 2. Dywizja Pancerna (podporządkowana amerykańskiej 7. Armii i dowodzona przez generała Jacquesa Leclerca) przełamała nasze słabe pozycje osłonowe na wzgórzach na północ i południe od miasta. 22 listopada francuskie oraz amerykańskie jednostki XV Korpusu otoczyły Saverne. Następnie wkroczyły do miasta, w którym okrążyły 553. Dywizję i sztab LXXXIX Korpusu. Nasi ludzie jednak nie załamali się i w nocy z 22 na 23 listopada małymi grupkami wyszli z kotła, by ponownie zebrać się w rejonie Bitche.

W tym samym czasie 11. Dywizja Pancerna wspaniale stawiała opór XII Korpusowi nacierającemu z Morhange w kierunku na Sarreguemines.

Dywizja broniła liczącego 24 km długości odcinka słabymi oddziałami osłonowymi. Za obsadzoną przez nie linią rozmieszczono grupy czołgów i grenadierów pancernych, które miały zaatakować posuwających się do przodu Amerykanów ze skrzydeł i od tyłu. W centrum atakowały amerykańska 35. i 26. Dywizja Piechoty, na których lewym skrzydle znajdowała się 6. Dywizja Pancerna, a na prawym 4. Dywizja Pancerna. Pomimo tej dysproporcji sił, 11. Pancerna zdołała uniemożliwić przeciwnikowi przełamanie i zadała mu ciężkie straty. Amerykańska 4. Dywizja Pancerna wykonała zwrot w kierunku kanału Saary i przełamując słaby opór 361. Dywizji Grenadierów Ludowych, 22 listopada zdobyła przeprawę. 4. Pancerna miała rozkaz po sforsowaniu kanału zawrócić na północ, ale nie było tam dróg, teren zaś nie sprzyjał działaniu czołgów. W związku z tym dowódca dywizji, generał Wood, postanowił podążać dalej na wschód i wykonać zwrot na północ dopiero po przejściu rzeki Saary. 24 listopada zdobył przeprawę pod Fenetrange.

W luce Saverne, generał Leclerc natychmiast wykorzystał powodzenie i ruszył prosto na Strasburg. Powstrzymać go mogły jedynie pododdziały 256. Dywizji Grenadierów Ludowych, które właśnie przybyły do północnej Alzacji z Holandii, a także kilka oddziałów artylerii przeciwlotniczych oraz zaimprovizowane oddziały zbiorcze. Wojskami tymi dowodził komendant Strasburga. Nie było ani czasu, ani środków, by przygotować miasto do obrony i rankiem 24 listopada francuskie czołgi wjechały do Strasburga.

W zaistniałej sytuacji postanowiliśmy odwołać planowany atak Dywizji „Panzerlehr” na Sarrebourg i skierować ją przez Phalsbourg w stronę luki Saverne. Uzyskanie powodzenia w tym miejscu pozwoliłoby nam odciąć francuską 2. Dywizję Pancerną. „Panzerlehr” wykrwawiła się w czasie walk w Normandii i na początku listopada reorganizowano ją, szykując do ofensywy w Ardenach. Miała 30 PzKpfw. IV, 35 „Panther” i dwa słabe pułki grenadierów pancernych. Kiedy przekonaliśmy się, jak słaba jest dywizja, uznaliśmy, że konieczne będzie dodatkowe jej wsparcie, jeśli kontratak miał się udać. Wydano rozkaz, by grupa bojowa z 25. Dywizji Pancерnej przeszła z prawego skrzydła 1. Armii do Sarre-Union, ale mogła tam przybyć dopiero 25 listopada.

„Panzerlehr” przybyła do Sarre-Union 23 listopada. Dowodził nią generał porucznik Fritz Bayerlein, weteran z Pustyni Zachodniej. Chociaż nie dołączyły do niej jeszcze dwa bataliony piechoty i dwie baterie dział szturmowych, dywizja tego samego dnia o godzinie 16.00 rozpoczęła natarcie. Rankiem 24 listopada „Panzerlehr” natknęła się na oddziały rozpoznawcze osłaniające skrzydło XII Korpusu na północny wschód od Sarrebourg oraz część amerykańskiej 44. Dywizji. Bayerlein mógłby z powodzeniem przebić

się do szosy Sarrebourg-Saverne, ale niestety sam został zaatakowany ze skrzydła przez amerykańską 4. Dywizję Pancerną, która jak już wyjaśniłem, sforsowała rzekę Saarę pod Fenetrange. 23 i 24 listopada rozgorzały zaciekle walki. Generał Eisenhower odwiedził ten odcinek frontu 24 listopada i zaakceptował propozycję Pattona, by XV Korpus przerwał swój marsz na wschód i wykonał zwrot zaczepny na północ, by wesprzeć operacje wzdłuż rzeki Saary. Oznaczało to, że amerykańskie wojska na lewym skrzydle Bayerleina zostały poważnie wzmocnione i jego dywizji groziło podwójne oskrzydlenie.

Po południu 25 listopada pojechałem osobiście na stanowisko dowodzenia Bayerleina i na własne oczy zobaczyłem jak niebezpieczna jest jego sytuacja. Zmasowany ogień artyleryjski amerykańskiej 44. Dywizji powodował znaczne straty, a Grupa Bojowa „B” 4. Dywizji Pancernej walczyła zażarcie w wiosce Barendorf. Bayerlein stwierdził, że atak powinno się przerwać i zdecydowanie poparłem jego wnioski. Ale OKW nalegało, by „Panzerlehr” dalej wykonywała swoje beznadziejne zadanie. Ostatecznie, 26 listopada Bayerlein zmuszony był przejść do obrony. Na szczęście w dyspozycji znajdowała się jeszcze grupa bojowa z 25. DGPanc, która mogła utrzymać jego wschodnie skrzydło. 27 listopada „Panzerlehr” wycofano na pozycje wyjściowe na wschód od Sarre-Union. OKW odwoływało dywizję, by wzięła udział w operacji w Ardenach i w nocy z 27 na 28 listopada zmieniła ją 25. DGPanc.

Taki koniec miała nasza jedyna szansa, by odtworzyć położenie w północnej Alzacji. Oczywiście było, że przytłaczająca przewaga Amerykanów w artylerii, broni pancernej i lotnictwie nie daje nam najmniejszych nadziei na sukces. Ale rozkaz Eisenhowera, by XV Korpus zawrócił na północ, by wesprzeć Pattona, poprawił naszą sytuację w południowej Alzacji i pozwolił 19. Armii dobrze się umocnić w kolmarskim kotle. Eisenhower stwierdza w swoim meldunku, że znajdujący się tam nasz przyczółek, wywarł później „poważny i negatywny wpływ” na jego działania.

Obrona Wału Zachodniego

Cały odcinek frontu Grupy Armii „G” znajdował się pod ciągłym naporem przeciwnika. Nieprzyjaciel odnosił ważne sukcesy, my jednak utrzymywaliśmy nasze wojska we względnie nienaruszonym stanie i wycofaliśmy się wolno w kierunku Wału Zachodniego. Muszę podkreślić, że w czasie tych działań naszym celem było zyskanie na czasie i umożliwienie

OKW zgromadzenie odwodów do wielkiej kontrofensywy w Belgii. Sądzę, że Pattonowi powodziłoby się lepiej, gdyby z 4. i 6. Dywizji Pancерnej utworzono jeden korpus, być może wzmocniony dodatkowo przez francuską 2. Dywizję Pancerną. Były to bardzo doświadczone i dobrze dowodzone jednostki. Generał Wood z 4. Dywizji Pancерnej okazał się specjalistą w taktyce broni pancерnej, a Leclerc cechował się wielką brawurą w natarciu na Strasburg. Moim zdaniem Amerykanie popełnili poważny błąd, zbyt ściśle wiążąc dywizje pancerne z piechotą, podczas gdy połączone w annię pancerną i podporządkowane jednemu dowódcy, te trzy dywizje pancerne miały wielką szansę przeprowadzić decydujące przełamanie.

W czasie, gdy w centralnej Lotaryngii toczyły się wielkie bitwy, XX Korpus ruszył z Thionville w kierunku dolnej Saary i został zatrzymany przez „Zaporę Orscholz”. Była to silna pozycja obronna, składająca się z rowów przeciwpancernych i betonowych umocnień. Amerykański wywiad wiedział o niej zdumiewająco mało i pierwsza próba jej przełamania została łatwo odparta. 21. Pancerna znajdowała się w odwodzie i skutecznie kontratakowała. 25. listopada dowództwo XX Korpusu przerwało ataki na „Zaporę Orscholz” i rozkazało 10. Dywizji Pancерnej uderzyć w kierunku Saary pod Merzig. Amerykanie popełnili poważny błąd, rozpraszając tę dywizję, by przeprowadzić odizolowane działania zaczepne wzdłuż całego sektora korpusu, a rozkaz przeprowadzenia zgrupowania w celu ataku na Merzig wydano za późno, by doprowadzić do jakiegoś ważnego przełamania.

28 listopada zwróciliśmy się do Rundstedta z wnioskiem o silne wzmocnienie Grupy Armii „G”, a także zaproponowaliśmy, by 1. i 19. Armia przeprowadziły zbieżne uderzenia w kierunku na lukę Saverne w celu odbicia Strasburga i zlikwidowania wybrzuszenia przeciwnika w tym rejonie. Wydawało się, że jest to w pełni wykonalna operacja, gdyby otrzymalibyśmy trzy dywizje pancerne i dwie piechoty, ale OKW odrzuciło wniosek, ponieważ wszystkie siły były już wtedy podporządkowane wielkiej rozgrywce w Ardenach.

W okresie od 28 listopada do 1 grudnia toczyły się ciężkie walki na zachód od Saarlatern, gdzie amerykańska 95. Dywizja przebijała się do przodu, odpierając ciągle kontrataki 21. Pancерnej. 1 grudnia oddziały 95. Dywizji weszły do zachodniej części miasta, a 21. Pancerna wycofała się na wschodni brzeg Saary. Nieco naszej piechoty utrzymywało wciąż niewielki przyczółek na zachodnich przedmieściach a w naszym posiadaniu pozostał jeszcze nietknięty niewielki most. Był przygotowany do wysadzenia i saperzy byli gotowi zdetonować ładunki.

Po południu 2 grudnia amerykański samolot obserwacyjny zameldował, że most przez Saarę wciąż stoi i 95. Dywizja postanowiła zdobyć go brawurowym atakiem. Wczesnym świtem 3 grudnia amerykańska piechota i saperzy, wykorzystując mgłę oraz deszcz, niespodziewanie sforsowali rzekę w łodziach szturmowych, a następnie zaatakowali przyczółek mostowy od tyłu. Nasz garnizon został pokonany i Amerykanie zdobyli nienaruszony most. Przeciwnik bardzo szybko wykorzystał ten błyskotliwy sukces. Amerykański 379. pułk przekroczył Saarę po moście i wieczorem zdobył pierwsze schrony bojowe Wału Zachodniego.

Sprawa ta wywołała na wysokich szczeblach wielkie wzburzenie oraz sporo narzekania. Hitler był wściekły i zażądał wyczerpującego meldunku. Nie mógł zrozumieć, w jaki sposób pozwolono, by fragment jego ukochanego Wału Zachodniego wpadł w ręce wroga. OKW zupełnie zapomniało, że Wał Zachodni огоłocono ze wszystkiego, co mogłoby uczynić go nieprzystępnym, wysyłając sprzęt na pechowy Wał Atlantycki, jak również, że jego umocnienia były przestarzałe. Przeszkody przeciwpancerne znajdowały się bezpośrednio przed główną linią obrony, a stanowiska artyleryjskie okazały za małe, by pomieścić nowe, ciężkie armaty ppanc. Nie było zasieków z drutu kolczastego, łączność telefoniczna nie działała, a bardzo skomplikowany sprzęt do kierowania ogniem artylerii okazał się całkowicie bezużyteczny, ponieważ większość żołnierzy była zupełnie nie przeszkolona do jego wykorzystania. Fuhrer zażądał ofiary i poświęcono bardzo zdolnego dowódcę 1. Armii generała von Knobelsdorffa. Przeżyłem to bardzo osobiście, ponieważ wysoko ceniłem tego bardzo dzielnego, wybitnego oficera, z którym dzieliłem tak wiele przeżyć z Rosji.²⁴

Poza tym, również mój okres służby na stanowisku szefa sztabu Grupy Armii „G” miał wkrótce dobiec końca, ponieważ 5 grudnia otrzymałem rozkaz przekazać obowiązki generałowi majorowi Helmutowi Staedkemu. Zakończenie długiej i szczęśliwej współpracy z generałem Balckiem było dla mnie bolesnym przeżyciem, tym bardziej, że wiedziałem, iż nie miał nic wspólnego z moją dymisją. Faktem jest, że na tym etapie wojny, Hitler i jego otoczenie prowadzili prawdziwe polowanie na czarownice i poszukiwali wszędzie kozłów ofiarnych, które można by było uczynić odpowiedzialnymi za błędy naczelnego dowództwa.

Opuściłem Grupę Armii „G” z wielkim żalem, ale miałem satysfakcję wiedząc, że wypełniliśmy wyznaczoną nam rolę i o kilka miesięcy opóźniliśmy

jakikolwiek poważniejszy atak na Wał Zachodni. Stan wielu naszych dywizji był na początku grudnia godny pożałowania, ale Amerykanie również ponieśli ciężkie straty i nie odnieśli żadnego istotnego sukcesu. Odwody operacyjne niemieckiego naczelnego dowództwa pozostały nienaruszone i przy zastosowaniu rozsądnej strategii, wciąż mogły być wykorzystane z dobrym skutkiem.

Generał Balck opuścił Grupę Armii „G” niedługo po mnie. Pierwszym krokiem Fiihrera było przekazanie 19. Armii pod bezpośredni nadzór Heinricha Himmlera. Po tym nastąpiły paskudne intrygi, które w połowie grudnia zakończyły się dymisją Balcka. Na szczęście interweniował Guderian, który załatwił Balckowi przydział na stanowisko dowódcy 6. Armii na Węgrzech. Było jednak oczywiste, że Hitler uznał, iż kampania w Lotaryngii była bardzo źle dowodzona i okazał swoje niezadowolenie, zwalniając wszystkich starszych oficerów. Jednak reputacja wojskowa Balcka bez trudu przetrwała krytykę Hitlera.

Ostatnie bitwy

Ofensywa w Ardenach

Nie mam zamiaru zajmować się szczegółowo okresem, który nastąpił bezpośrednio po zdymisjonowaniu mnie ze stanowiska szefa sztabu Grupy Armii „G”. Nie tylko mnie zwolniono, ale również oficjalnie usunięto ze Sztabu Generalnego. Incydent ten był typowy dla okresu przygnębienia oraz moralnego upadku panującego pod koniec 1944 roku. W tej sytuacji pojechałem do rodziny w Kraju Warty* i spędziłem z nimi Boże Narodzenie. Z całą pewnością nie był to czas na świętowanie i radość. Obserwowałem sytuację na froncie wschodnim ze złymi przeczuciami, ponieważ było oczywiste, że masy rosyjskich wojsk zbierają się w przytłaczającej sile, by zadać niszczący cios. Nie mogłem znieść myśli o pozostawieniu rodziny we wschodnich Niemczech i wykorzystałem przymusowy urlop do załatwienia dla nich schronienia u przyjaciół mieszkających na północ od Berlina. W rzeczy samej moja dymisja była na dobrą sprawę błogosławieństwem, ponieważ trzy tygodnie później nad Wisłą rozpętała się burza. Rosjanie wdarli się na Śląsk, a wraz z nimi nadciągnęły nieopisane koszmary.

Niemiecka nazwa nadana przyłączonym w 1939 r. do Niemiec ziemiom polskim: województwu poznańskiemu, części pomorskiego i łódzkiego (przyp. red. pol.).

Chociaż generał Guderian nie był w stanie spowodować, bym oficjalnie powrócił do Sztabu Generalnego, to jednak ostatecznie otrzymałem zezwolenie na ponowne powołanie mojej osoby na stanowisko sztabowe. W drugi dzień Bożego Narodzenia otrzymałem rozkaz udania się do 9. Dywizji Pancernej w Ardenach. Miałem stawić się natychmiast w kwaterze głównej Grupy Armii „B”, gdzieś na zachód od Kolonii. Dotarłem tam 28 grudnia i zameldowałem się generałowi Hansowi Krebsowi, szefowi sztabu feldmarszałka Modela.²⁵ Podniecała mnie myśl, że po długoletniej pracy w sztabie otrzymam dowództwo nad żołnierzami liniowymi, ale mój entuzjazm zmniejszył się, kiedy Krebs wyjaśnił, co właściwie dzieje się w Ardenach.

Wiedziałem o tej operacji od kilku miesięcy. W gruncie rzeczy cała nasza strategia w Alzacji-Lotaryngii podporządkowana była zadaniu zyskania czasu dla ofensywy w Ardenach. Jednakże generał Balck i ja byliśmy jedynymi oficerami w grupie armii, którzy wiedzieli jakie są plany. Na rozkaz Hitlera, każdy wtajemniczony oficer musiał podpisać dokument stwierdzający, że winowajcę choćby najdrobniejszego złamania zasad bezpieczeństwa czeka najsurowsza kara. Te drakońskie środki ostrożności z całą pewnością przyniosły efekt, przez co rozpoczęte 16 grudnia natarcie całkowicie zaskoczyło nieprzyjaciela. Nie sądzę, by należycie doceniono osoby odpowiedzialne za drobiazgową pracę sztabową związaną z tą operacją. Wehrmacht uzyskał zaskoczenie pod każdym względem równie oszałamiające, jak osiągnięte w tym samym rejonie w maju 1940 roku. W normalnych okolicznościach oraz przy sensownej równowadze sił moglibyśmy odnieść wielkie zwycięstwo. Z taktycznego punktu widzenia, przełamanie w Ardenach było ostatnim wielkim osiągnięciem niemieckiego Sztabu Generalnego, operacją utrzymaną w najlepszych tradycjach Gneisenaua, Moltkego czy Schlieffena.

Ze strategicznego punktu widzenia ofensywa ta była rozpaczliwą zagrywką i okazała się ogromnym błędem. Gdy po wojnie znajdowałem się w obozie jenieckim, generał Westphal powiedział mi, że zarówno Model, jak i Rundstedt stanowczo sprzeciwiali się wielkiemu planowi Hitlera, zakładającemu sforsowanie Mozy i triumfalny marsz na Antwerpię. Ostrzegali go, że znajdujących się w dyspozycji wojsk zupełnie nie wystarczy na taką operację i przedstawili mu tak zwane *kleine Lösung*, którego celem było wyeliminowanie alianckiego wybrzuszenia pod Akwizgranem. Atak ten mógł

²⁵ Krebs był ostatnim szefem niemieckiego Sztabu Generalnego i przepadł bez wieści w czasie ostatecznych walk w Berlinie. W 1941 r. był attache wojskowym w Moskwie.

doprowadzić do wyeliminowania 15 dywizji, co pozwoliłoby nam przetrwać silne odwody na wschód. Hitler nazwał to rozwiązanie „tchórzliwym” i bez względu na to, jak można potępiać jego strategię, należy przyznać, że jego siła woli i zdecydowanie z całą pewnością była proporcjonalna do wielkiej skali zakładanych celów.²⁶

Hitler pozbierał wszystkie dostępne dywizje i rzucił je do ostatniej, gigantycznej próby przełamania stosunkowo płytkiej pozycji obronnej, obsadzonej przez 1. Armię USA, a rozciągającej się od gór Eifel do Monschau. Do szturmury ruszyły: 6. Armia Pancerna Waffen-SS na prawym skrzydle i 5. Armia Pancerna na lewym, natomiast 7. Armia wkroczyła do Luksemburga, by osłonić południową flankę. Celem Hitlera było nie tylko zdobycie Antwerpii, ale również dążenie do zniszczenia czterech armii - 1. kanadyjskiej, 2. Brytyjskiej oraz 19. amerykańskiej.

Mglista pogoda w dniu 16 grudnia osłoniła atak i oślepiła dysponujące straszliwą siłą uderzeniową alianckie lotnictwo. Co więcej, przygotowania 5. Armii Pancerniej Manteuffla były wyjątkowo dokładne. Jego wojska były świetnie dowodzone, a ich morale nie mogło być wyższe. Czołówki tej armii przebiły się przez całkowicie oszołomionych Amerykanów i ruszyły szybko trudnymi drogami Ardenów. Do 20 grudnia zajęły Houffalize i podążyły dalej w stronę przeprawy przez Mozę w Dinant. Trudno powiedzieć jak bardzo skomplikowałyby się sytuacja Amerykanów, gdyby Manteuffel otrzymał odpowiednie wsparcie z północy, ale 6. Armii Pancerniej Waffen-SS nie powiodło się równym stopniu. 1. Dywizja Pancerna Waffen-SS sprawiła się świetnie, włamując się na głębokość 30 km w czasie dwóch dni, ale inne dywizje armii „Seppa” Dietricha posuwały się wolno. Ogromnym nieszczęściem było wyznaczenie przez Hitlera Schwerpunktu w pasie armii Waffen-SS, której dowódca był bardzo dzielnym żołnierzem, ale w rzeczywistości niezbyt dobrze znał się na walce pancerniej. Poza tym, uparta obrona amerykańskiej 101. Dywizji Powietrznodesantowej i Grupy Bojowej „B” amerykańskiej 10. Dywizji Pancerniej w Bastogne uniemożliwiła ruch jednostek Manteuffla.

Gdy zameldowałem się w Grupie Armii „B”, generał Krebs wyjaśnił, że pomimo początkowych wielkich sukcesów, feldmarszałek von Rundstedt

²⁶ Na obronę Hitlera można powiedzieć, że rozpaczliwe sytuacje wymagają rozpaczliwych działań i że samą tylko obroną nie wygrywa się wojen. Ale pod koniec 1944 r. Niemcy nie miały szansy zwyciężyć i jedynym zdroworozsądkowym rozwiązaniem była obrona przed Rosjanami naszych wschodnich prowincji i liczenie na to, że nawet w tych ostatnich godzinach może dojść do zerwania sojuszu Stanów Zjednoczonych i Rosji.

już 22 grudnia uznał, iż ofensywa się nie udała, a Model się z nim zgodził. Na południowym skrzydle do walki włączyła się 3. Armia Pattona i jej energiczne ataki zmusiły Manteuffla do przesunięcia wojsk, by wsparły naszą 7. Armieję. W rezultacie, główne uderzenie na Dinant utraciło rozpęd. Wąskie drogi w pagórkowatym terenie były oblodzone i zatłoczone pojazdami, a na północnym skrzydle nastąpiły przeciwuderzenia oddziałów amerykańskiej 9. Armii.²⁷

22 grudnia Rundstedt poradził Hitlerowi przerwać ofensywę, ponieważ wkrótce trzeba było wycofać z linii duże siły, by skierować je przeciwko Rosjanom na wschodzie, ale Hitler nawet nie chciał o tym słyszeć. W konsekwencji ciężkie, zdecydowane ataki trwały jeszcze kilka dni. Jednak 16 grudnia Patton odblokował Bastogne, a nad Ardenami przejaśniło się niebo i alianckie lotnictwo z morderczym skutkiem włączyło się do walki. 28 grudnia - w dniu, kiedy meldowałem się u Krebsa - Hitler zgodził się wstrzymać działania, ale absolutnie nie pozwolił na odwrót.

29 grudnia wyruszyłem do 9. Dywizji Pancерnej, która znajdowała się wśród zalesionych wzgórz na północny zachód od Houffalize. Oblodzone drogi lśniły w słońcu i byłem świadkiem nieprzerwanych ataków lotniczych na nasze szlaki komunikacyjne czy składy z zaopatrzeniem. W powietrzu nie było ani jednego niemieckiego samolotu i niezliczone poczerńałe wraki zniszczonych niemieckich pojazdów zaśmiecały drogi. Kiedy dotarłem na moje stanowisko dowodzenia, przekonałem się, że obsadzamy najbardziej wysuniętą pozycję obronną 5. Armii Pancерnej. Spoglądając na mapę sytuacyjną, zwróciłem uwagę na gwałtowne ataki Amerykanów na oba skrzydła i poważne niebezpieczeństwo grożące dywizjom pancernym znajdującym się w przedniej części występu. Mieliśmy jednak rozkaz pozostać na wyznaczonym miejscu i robiliśmy to, broniąc się przy pomocy taktyki manewrowej.

Większość moich ludzi była Austriakami i pomimo ciężkich strat, ich morale było wysokie. W pułku czołgów pozostało 20 maszyn, a w każdym z dwóch pułków grenadierów pancernych było po około 400 ludzi. Pułk artylerii był jednak wciąż bardzo silny i reprezentował wysoką jakość bojową. Odpieraliśmy ataki Amerykanów aż do 5 stycznia, kiedy to otrzymaliśmy rozkaz wydostać się z tej beznadziejnej sytuacji i wycofać w kierunku wschodnim. Powierzono mi dowodzenie straży tylnej 5. Armii Pancерnej.

²⁷ 20 grudnia Eisenhower podporządkował wszystkie wojska na północnym skrzydle wybrzuszenia Montgomeryemu. Ta rozsądna decyzja bardzo nie spodobała się wielu Amerykanom.

Moje doświadczenia z Rosji bardzo mi się tu przydały. Wiedziałem wszystko na temat problemów związanych z poruszaniem się po śniegu i lodzie, czyli o zagadnieniach, o których Amerykanie musieli się jeszcze dużo nauczyć. W dzień nasza grupa pancerna broniła się na wybranych stanowiskach. Cały ruch prowadzony był w nocy, by uniknąć myśliwców bombardujących, ale mimo to zmasowany ogień artyleryjski skierowany na nasze skrzydła powodował duże straty. Do połowy stycznia 9. Dywizja Pancerna dotarła do rubieży rzeki Ourthe, gdzie broniliśmy się zdecydowanie na pierwotnej pozycji wyjściowej do ofensywy.

Wyniki operacji w Ardenach były bardziej niż rozczarowujące. Ponieśliśmy ogromne straty w ludziach i sprzęcie, a w zamian uzyskaliśmy zaledwie kilka tygodni wytchnienia.²⁸ Wprawdzie amerykańskie wojska przesunięto z Lotaryngii i nacisk na Grupę Armii „G” zmniejszył się²⁹, ale chwila oddechu była jednak krótkotrwała. Te same rezultaty można było osiągnąć, przeprowadzając ograniczone natarcie na Akwizgran, po którym nasze odwoły operacyjne mogły być przerzucone do Polski. Bitwa w Ardenach stanowi lekcję, że żadna zaplanowana na wielką skalę ofensywa zmasowanymi wojskami pancernymi nie ma szans na powodzenie, jeżeli przeciwnik posiada absolutne panowanie w powietrzu. Nasze drogocenne rezerwy zostały zużyte i nie było niczego, dzięki czemu moglibyśmy zapobiec katastrofie grożącej na wschodzie.

Katastrofa na Wschodzie

Oczekiwana od dawna rosyjska ofensywa rozpoczęła się 12 stycznia 1945 roku atakiem Koniewa z przyczółka baranowskiego. 42 dywizje piechoty, sześć korpusów pancernych oraz cztery brygady zmechanizowane wdarły się do południowej Polski i ruszyły w kierunku ogromnie ważnego przemysłowego rejonu - Górnego Śląska. Doskonale pamiętałem ten przyczółek, ponieważ kiedy w sierpniu 1944 roku Balck dowodził 4. Armią

Istnieje pewna niejasność w sprawie strat poniesionych przez Niemców w czasie ofensywy w Ardenach. Chester Wilmut nie podaje żadnej liczby, ale ówczesna ocena kwatery głównej Eisenhowera wymienia 220.000 ludzi. Generał Westphal, szef sztabu Rundstedta, pisze o 25.000. Patrz: Siegfried Westphal, *German Army in the West*, London, Cassel, 1952 r. Straty Amerykanów wyniosły 77.000 ludzi, w tym ponad 20.000 wziętych do niewoli. Patrz: John North, *Northwest Europe, 1944-1945: The Achievement of 21st Army Group*, London. H. M. Stationery Office, 1953 r., s. 178-179 (przyp. red. ang.).'

Na początku stycznia Grupa Armii „G” była wystarczająco silna, by przejść do ofensywy, która miała pewne szanse odbić Strasburg.

Pancerną, zrobił wszystko co w jego mocy, by zmniejszyć jego rozmiary i przeprowadzał niezmordowane, uparte kontrataki na najniebezpieczniejsze pozycje Rosjan. Balck przewidział, że przełamanie dokonane w tym miejscu spowoduje rozsypanie się całej naszej obrony w południowej Polsce, ale po naszym odjeździe na zachód Rosjanom pozwolono na stałe usadzić się za Wisłą.

9 stycznia Guderian ostrzegł Hitlera, że „front wschodni jest jak domek z kart”³⁰, ale Fihrer nie dał się wyprowadzić z przekonania, że rosyjskie przygotowania są gigantycznym blefem. Zażądał stosowania absolutnie sztywnej obrony i zabrał odwody pancerne z Polski, by dokonać bezskutecznej próby odblokowania Budapesztu.³¹ W rezultacie front na Wiśle został rozszarpany w czasie kilku dni. Warszawa padła 17 stycznia, Łódź i Kraków 18 stycznia, a do 20 stycznia czołówki Żukowa przekroczyły granicę Śląska. Zamrożona ziemia pozwoliła na szybkie przemieszczanie wojsk, a rosyjską ofensywę prowadzono z siłą i zaciekłością jakiej nie widziano dotąd w czasie wojny. Było oczywiste, że sowieckie naczelne dowództwo doskonale opanowało technikę utrzymywania w ruchu natarcia wielkich armii zmechanizowanych i że Stalin był zdecydowany pierwszy wkroczyć do Berlina. 25 stycznia Rosjanie stanęli przed Wrocławiem — moim rodzinnym miastem - a 5 lutego Żuków dotarł do Odry w Kostrzyniu, zaledwie 80 km od stolicy Niemiec. Tam został na jakiś czas zatrzymany dzięki umiejętnemu dowodzeniu generała Heinrici, ale w Prusach Wschodnich front Rokossowskiego przedarł się do Bałtyku, odcinając 25 niemieckich dywizji, gdy tymczasem Rosjanie ciągle utrzymywali straszliwy napór na odcinki frontu na Śląsku i na Węgrzech.

Podobnie jak tysiące innych ludzi, z największym niepokojem śledziłem te wydarzenia, ponieważ wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę ze straszliwych niebezpieczeństw grożących naszym rodzinom na wschodzie Niemiec. Minęło wiele tygodni, zanim dowiedziałem się, że moja żona zdołała uciec wraz z dziećmi przed sowieckimi hordami. Moi najbliżsi, szczęśliwsi niż wielu innych, ocalili życie i węzełek z ubraniami, który wynieśli na plecach. Miliony Niemców zginęły w czasie lodowatych, zimowych miesięcy - w lutym oraz marcu 1945 roku - i była to tragedia,

Wspomnienia żołnierza, s. 315

³¹ 16 stycznia, kiedy cały front w Polsce ugiął się, Hitler zgodził się przenieść 6. Armię Pancerną z Zachodu, ale uparł się, że powinna zostać skierowana na Węgry. Spośród jego wielu błędów strategicznych ten był najbardziej niewiarygodny.

jakiej nie znała dotąd historia. W starych niemieckich prowincjach - Prusach Wschodnich, na Pomorzu i Śląsku - Rosjanie traktowali ludność ze zwierzęcym okrucieństwem. To, co stało się w pierwszych miesiącach 1945 roku pomiędzy Wisłą a Odrą, nie nadaje się do opisanania. Europa nie widziała niczego podobnego od czasów upadku Cesarstwa Rzymskiego*.

Die Wacht am Rhein

8 lutego ostateczna ofensywa aliancka rozpoczęła się atakiem kanadyjskiej 1. Armii w rejonie Reichswaldu rozciągający się w klinie pomiędzy Renem a granicą holenderską. Była to pierwsza faza gigantycznego planu Eisenhowera, zgodnie z którym różne brytyjskie i amerykańskie armie miały zadać serię ciosów na odcinku wzdłuż Renu do Strasburga. Brytyjski XXX Korpus, działający pod kanadyjskim dowództwem, przebił się w głąb masywu leśnego Reichswald pod osłoną najgwałtowniejszego ostrzału artyleryjskiego, jaki kiedykolwiek widziano na Zachodzie. Nasza 1. Armia Spadochronowa broniła się z niezwykłym uporem i przez dwa tygodnie przeciwnik posuwał się wolno po tym zalesionym i rozmokłym terenie. Walki przypominały bitwy toczone na froncie zachodnim w latach 1916-1917 i podobniejak pod Sommą czy Passchendaele straszliwe brytyjskie nawały artyleryjskie utrudniały poruszanie się własnym wojskom, ponieważ niszczyły wszystkie linie komunikacyjne za niemiecką rubieżą obrony.

23 lutego amerykańska 9. Armia dowodzona przez generała porucznika Williama Simpsona (podporządkowana wówczas Montgomery'emu) zaatakowała przez rzekę Roehr w kierunku na Dusseldorf i Krefeld. Byłem wówczas szefem sztabu w 5. Armii Pancerniej Manteuffla i właśnie przejmowaliśmy odcinek frontu od Dureń do Roehrmond, broniony do tej pory przez 15. Armię. Zmiana jednostek w tak krytycznych momentach była specjalnością feldmarszałka Modela, który zawsze chciał, by w najbardziej niebezpiecznym miejscu znajdowali się jego najlepsi generałowie. Był to jednak poważny błąd. Sztab armii, a zwłaszcza łączność musiały dobrze „rozwinąć się”, by działać z odpowiednią skutecznością.

9. Armia uzyskała początkowo zaskoczenie i w pierwszych dwóch dniach ofensywy atakujący uchwycili liczne przyczółki na naszym brzegu

Autorowi chodzi na pewno o skalę przemieszczenia ludności, którą porównuje do tzw. wędrówki ludów sprzed mniej więcej 2000 lat. Niechęć do opisywania wydarzeń odnosi się na pewno do masowych gwałtów dokonywanych przez sowieckich żołnierzy na Niemkach Zimą 1944/45, zginęły miliony, ale straty były bardzo ciężkie (przyj. red. pol.).

Roehr. 25 lutego silne uderzenie pancerne z przyczółka Linnich przerwało jakkolwiek łączność z XII Korpusem Waffen-SS na naszym prawym skrzydle i LXXXI Korpusem w centrum. XII Korpus poniósł ciężkie straty, a 338. Dywizja Piechoty, która usiłowała zamknąć wyłom, została zaatakowana przez amerykańskie czołgi i odrzucona do Renu. Dywizję „Panzerlehr” z 1. Armii Spadochronowej przesunięto do Mönchen-Gladbach i 1 marca Amerykanie zaatakowali ją tam dużymi siłami. Miasto utracono tego samego wieczoru, a próby zaatakowania amerykańskiego wyrzucenia od skrzydła załamały się 2 marca. Następnego dnia amerykańskie czołgi gładko przełamały obronę i dotarły do Renu na południe od Dusseldorfu.

Zepchnięty do pasa działania 1. Armii Spadochronowej XII Korpus Waffen-SS został jej podporządkowany. Tymczasem w centrum i na lewym skrzydle 5. Armii Pancerniej rozgorzały bardzo ciężkie walki. Początkowo amerykańskie próby natarcia na Kolonię z przyczółka pomiędzy Julich a Dureń zostały odparte. Amerykańska 1. Armia pod dowództwem generała Courtneya Hodgesa wciąż naciskała silnie na tym odcinku. Nasza obrona była zbyt słaba, by wytrzymać te nieustanne uderzenia i dopiero co przybyła Grupa Pancerna „Bayerlein” (9. i 11. Dywizja Pancerna oraz 3. DGPanc.) mogła jedynie osłonić nasz odwrót. Do 1 marca większość naszego LXXXI oraz LVIII Korpusu Pancernego została zepchnięta do rzeki Erft.

W czasie pierwszego tygodnia marca sytuacja wzdłuż całego frontu nad Renem bardzo się pogorszyła. 4 marca 1. Armia USA sforsowała Erft i przebiła się na Kolonię. Było oczywiste, że 5. Armia Pancerna nie może dłużej stawiać poważniejszego oporu na zachód od Renu i jeżeli pozostanie tu dłużej, grozi jej całkowite zniszczenie. Mimo to, 5 marca przybyły z OKW rozkazy, w których polecano nam utrzymywać pozycje i zakazano jakiegokolwiek przerzucania ciężkiego sprzętu lub personelu za rzekę. Mogliśmy więc jedynie wprowadzić LXXXI Korpus do Kolonii i pozwolić mu zrobić co w jego mocy. Grupa Pancerna „Bayerlein” została odcięta na niewielkim przyczółku w Dormagen, około 20 km na północ od Kolonii i otrzymała pozwolenie wycofać się za rzekę w nocy z 5 na 6 marca.

W Kolonii rozgorzały walki o każdy dom, gdy tymczasem LVIII Korpus Pancerny na próżno usiłował utrzymać przyczółek na południe od miasta. 8 marca wszelki opór na zachód od Renu załamał się całkowicie i resztki naszych obu korpusów uciekły za rzekę. W konsekwencji bezsensownych rozkazów Hitlera utraciliśmy wiele pozostałych czołgów i dział. Tylko dzięki inicjatywie lokalnych dowódców udało się ocalić dużą część personelu i pewną ilość ciężkiego sprzętu. Armia zreorganizowała się najlepiej jak

potrafiła pomiędzy Dusseldorfem a rzeką Sieg. Mieliśmy szczęście, że amerykańskie lotnictwo nie było w tym okresie zbyt aktywne.

Tymczasem armie na naszych skrzydłach również ustąpiły pola. 1. Armię Spadochronową zepchnięto za Ren w pobliżu Duisburga, a 15. Armia na naszym lewym skrzydle miała nieszczęście 9 marca utracić most w Remagen. Znaczenie tego wydarzenia zostało niesłusznie wyolbrzymione. Amerykańskie naczelne dowództwo nie postarało się natychmiast wykorzystać powodzenia i początkowo zadowolilo się umieszczeniem na przyczółku czterech dywizji, a także wydaniem im polecenia, by się tam trzymały. W tym momencie amerykańska 9. Armia bez trudu mogła się przeprowadzić na północ od Dusseldorfu, Montgomery jednak zakazał jej tego, a Eisenhower podtrzymał jego decyzję.³² Nie ulega wątpliwości, że w tym okresie wojny aliancka strategia nie reprezentowała najwyższego poziomu. Była sztywna, mało elastyczna i trzymała się kurczowo założonych z góry planów. Niemiecka obrona nad dolnym Renem rozsypywała się całkowicie, ale alianccy przywódcy nie pozwalali swoim podwładnym wykorzystać powodzenia. Wszystko musiało czekać, aż Montgomery przygotowuje się do skomplikowanego natarcia i będzie gotów sforsować rzekę zgodnie z planem. Dzięki temu Grupie Annie „B” feldmarszałka Modela podarowano dodatkowy okres życia i długa agonja na Zachodzie przeciągnęła się o dalsze kilka tygodni.

Dzięki inicjatywie przejawionej przez generałów Bradleya i Pattona Aliantom udało się ruszyć szybciej nad środkowym Renem. Amerykańskiego dowódcę grupy armii irytowało sztywne dowodzenie Eisenhowera i był skłonny pozwolić Pattonowi, by działał po swojemu. 5 marca amerykańska 3. Armia zaatakowała w górach Eifel i odniosła natychmiastowy olśniewający sukces. 7 marca Patton dotarł do Renu w pobliżu Koblencki, a tydzień później sforsował Mozela i przez góry Hunsruck wtargnął do Palatynatu. Jego atak zbiegł się w czasie z przeprowadzonym przez amerykańską 7. Armię generała Alexandra Patcha potężnym natarciem na odcinek Wału Zachodniego pomiędzy Mozela a Ranem. Obie amerykańskie armie rozgromiły naszą 1. Armię na otwartych równinach na północ od Moguncji. Ocalało z niej bardzo niewielu żołnierzy, którzy zdołali przekroczyć Ren. W nocy z 22 na 23 marca Patton uchwycił pierwszy przyczółek na prawym brzegu rzeki na południe od Moguncji.

W tym samym czasie 5. Armia Pancerna szykowała się do odparcia nieuniknionego ataku na Zagłębie Ruhry. Spodziewaliśmy się dwustronnego

oskrzydlenia - forsowania Renu dużymi siłami na odcinku pomiędzy Duisburgiem a Dusseldorfem, połączonego z uderzeniem z przyczółka Remagen. Nasz odcinek, ciągnący się wzdłuż Renu aż do Siegburga i obejmujący również Dusseldorf, obsadzały: na prawym skrzydle XII Korpus Waffen-SS, LXXXI Korpus w centrum i LVIII Korpus Pancerny na lewym skrzydle. Wszystkie korpusy poniosły straszliwe straty, a XII Korpus pozostawił za Renem praktycznie rzecz biorąc cały ciężki sprzęt. Zrobiono wszystko, co możliwe, by wypełnić luki w jednostkach piechoty, zdobywając uzupełnienia z rozwiązanych pułków Volksstunnu, artylerii przeciwlotniczej i polowej. Pod względem liczebności straty udało się w pewnym stopniu wyrównać, ale nowi żołnierze nie mieli ochoty służyć jako piechurzy, a poza tym nie byli przeszkoleni w sposób zasługujący na uznanie ich za piechurów. Nieudana ofensywa w Ardenach oraz wtargnięcie Rosjan do wschodnich Niemiec nadszarpięło morale oficerów i szeregowych, aczkolwiek większość dalej lojalnie wypełniała swój obowiązek i aż do kapitulacji dyscyplina utrzymywała się na wysokim poziomie.

Generał von Manteuffel otrzymał rozkaz przejścia dowodzenia na froncie wschodnim i na dotychczasowym stanowisku zastąpił go generał pułkownik Josef Harpe. W czasie dwutygodniowej przerwy w działaniach staraliśmy się ze wszystkich sił, by doprowadzić wojska do jakiego takiego stanu. Nie tylko uzupełniono braki w ludziach, ale również przeczesano wszystkie służby tyłowe, sztaby i jednostki przeciwlotnicze w poszukiwaniu broni. W rezultacie, oficerom sztabowym pozostało zaledwie kilka pistoletów.

Nasze środki obrony skupiliśmy przede wszystkim na prawym skrzydle, ponieważ spodziewaliśmy się forsowania Renu w pobliżu Dusseldorfu. Pasy obrony dywizji na odcinku XII Korpusu Waffen-SS starano się utrzymać możliwie jak najwięcej, a resztki Dywizji „Panzerlehr” trzymano w odwodzie na jego zapleczu. Zwracaliśmy również uwagę na lewe skrzydło pod Siegburgiem, ponieważ mieliśmy wszelkie powody oczekiwać, że tu zostanie zadane uderzenie z przyczółka Remagen. Na tym skrzydle ruchomy odwód stanowiła 3. DGPanc, ale 13 marca zmuszono nas do jej oddania. Planując nasz system obrony, zrezygnowaliśmy z jego rozbudowy w głąb w celu rozmieszczenia całej dostępnej broni tak, by panowała nad korytem Renu, ponieważ wszyscy zdawali sobie sprawę, że ta przeszkoda wodna daje nam ostatnią szansę stawiania skutecznego oporu. Głównym elementem obrony na tym odcinku były armaty przeciwlotnicze małego i średniego kalibru, wycofane z Zagłębia Ruhry i przeznaczone obecnie do strzelania do celów naziemnych. Obsadzone przez dzielnych artylerzystów i dobrze zaopatrzone w amunicję, stanowiły podstawowy instrument naszego systemu ognia.

Druga rubież obronna została zbudowana wzdłuż autostrady Dusseldorf -Kolonia. Wysłaliśmy również patrole rozpoznawcze za Ren, by dowiedzieć się jak najwięcej o zamiarach przeciwnika. Zorientowaliśmy się, że Amerykanie przesuwają swoje wojska spod Kolonii w kierunku Bonn i przyczółka Remagen. Podejmowane przez 15. Armię próby jego likwidacji zawiodły i Amerykanie systematycznie powiększali jego rozmiary. Duże zgrupowania sił rozpoznano również w okolicach Dusseldorfu. W okresie od 8 do 23 marca otrzymaliśmy również rozkaz przekazania czterech dywizji i grupy bojowej „Panzerlehr”, co oznaczało, że wszystkie nasze obliczenia trzeba było skorygować i rozszerzyć dywizyjne pasy obrony. Wszystkie jednostki szybkie przekazaliśmy 15. Armii, której z całą pewnością były one potrzebne naprzeciwko przyczółka Remagen. Nie licząc umiarkowanego ognia artyleryjskiego, na naszym odcinku panował spokój.

Byłem dumny z wysiłków czynionych w tym bolesnym okresie przez 5. Annę Pancerną. Pomimo katastrofy na froncie wschodnim, beznadziejnej sytuacji strategicznej i załamania normalnego systemu transportu czy zaopatrzenia, poszczególne dowództwa i sztaby dalej funkcjonowały ze spokojem i skutecznością, którymi odznaczał się Wehrmacht w swoim najświetniejszym okresie. Czuliśmy się dość pewni, że zdołamy utrzymać nasz odcinek, ale sytuacja na obu skrzydłach była wyjątkowo niebezpieczna. 5. Armia Pancerna nie dysponowała właściwie żadnymi czołgami i nie miała żadnych odwodów do obrony skrzydeł.

19 marca feldmarszałek Kesselring zastąpił feldmarszałka von Rundstedta na jego nominalnym stanowisku dowódcy Obszaru Operacyjnego „Zachód”. Powitał swój sztab słowami: „No cóż, panowie, jestem nową V3”.

Kociół w Zagłębiu Ruhry

Wieczorem 23 marca na odcinek 1. Armii Spadochronowej spadła straszliwa nawała bomb i pocisków artyleryjskich. Brytyjska 2. Armia sforsowała Ren pod Wesel, a amerykańska 9. Armia pomiędzy Wesel a Duisburgiem. Budowa mostów postępowała szybko i obie armie wdarły się daleko za Ren. Na dobrą sprawę niewiele mogło przeszkodzić im w tym marszu, poza zniszczeniami spowodowanymi przez własne lotnictwo i artylerię.

Sektor 5. Armii Pancerniej nie był atakowany, ale 23 marca 1. Armia amerykańska generała Hodgesa dokonała przełamania z przyczółka Remagen i dotarła do rzeki Sieg po obu stronach Siegburga. 24 marca Amerykanie nie

kontynuowali natarcia na północ, ale wykonali zwrot zaczepny na wschód, w kierunku Altenkirchen. Otrzymaliśmy rozkaz wysłania pułku piechoty z 12. Dywizji Grenadierów Ludowych, by przyszedł z pomocą 15. Armii, ale amerykańska 1. Armia działała dużymi siłami i systematycznie posuwała się na wschód. W tym samym czasie 3. armia Pattona szła naprzód na prawym skrzydle Hodgesa. Eisenhower w pełni docenił znaczenie tego odcinka i 28 marca 1. Armia wykonała zwrot na północ w kierunku Kassel i Padeborn, by odciąć całe Zagłębie Ruhry od środkowych Niemiec. Tego samego dnia jednostki pancerne Montgomery'ego wyszły na równinę Westfalii.

Do tej pory nieprzyjaciel nie podejmował żadnych działań pomiędzy Duisburgiem a Sieg. Było oczywiste, że w pełni zadawała się pozostawieniem w tym rejonie 5. Armii Pancernej i lewego skrzydła 1. Armii Spadochronowej. W związku z tym zaproponowaliśmy feldmarszałkowi Modelowi pozostawienie na rubieży Renu jedynie oddziałów osłonowych i wycofanie większości wojsk w celu podjęcia próby odtworzenia sytuacji w dolinie Sieg. Model zgodził się na wysłanie z 5. Armii Pancernej wsparcia dla LIII Korpusu, który znajdował się wówczas na południowym brzegu Sieg, w pobliżu Eitorf, a także rozkazał nam zastąpić 1. Armię Spadochronową w sektorze na południe od Duisburga. Nic to jednak nie dało. Dywizje pancerne amerykańskiej 1. Armii dowodzone były z wielką brawurą oraz pewnością siebie. 1 kwietnia w jednym dniu pokonały 88 kilometrów i zajęły Padeborn. Po południu tego samego dnia 1. i 9. Armia spotkały się i pierścień okrążenia wokół „kotła w Zagłębiu Ruhry” został zamknięty. W pułapce tej znalazło się ponad 300.000 ludzi stanowiących większą część Grupy Armii „B”.

Zwróciliśmy uwagę Modelowi na fakt, że zapasów wystarczy na zaledwie trzy tygodnie i zaleciliśmy wyjście z okrążenia na południowy wschód wszystkich znajdujących się w kotle wojsk. Feldmarszałka krępowały jednak rozkazy Hitlera, który polecił mu potraktować Zagłębie Ruhry jako twierdzę. W czasie pierwszego tygodnia kwietnia dokonaliśmy przegrupowania wojsk. XII Korpus Waffen-SS utrzymywał linię Renu od Duisburga do Siegburga siłami 3. Dywizji Spadochronowej oraz batalionów policyjnych i wojsk ochronnych, natomiast LVIII Korpus Pancerny bronił rubieży rzeki Sieg resztkami siedmiu dywizji. Nad Renem panował spokój, ale Amerykanie wciąż podejmowali próby wyjścia na północny brzeg Sieg. 3 kwietnia uchwycili przyczółek w Betzdorf, ale niedaleko Siegen 12. Dywizja Grenadierów Ludowych odrzuciła ich za rzekę, biorąc kilkuset jeńców.

Większa część Grupy Armii „B” była obecnie wciśnięta pomiędzy rzeki Ruhr oraz Sieg. Sytuacja nie mogła być bardziej przygnębiająca. Wciąż

było zimno i mglisto, a zrujnowane miasta Zagłębia Ruhry stanowiły odpowiednią dekorację tego ostatniego aktu tragedii. Wielkie hałdy węgla i szlaki, zrujnowane budynki, poskręcane tory kolejowe, zniszczone mosty stanowiły elementy tej przygnębiającej scenerii. Widziałem wiele pól bitewnych, ale żadne nie było tak dziwne, jak wielka aglomeracja przemysłowa Zagłębia Ruhry w czasie ostatecznej zagłady Grupy Armii „B”.

6 kwietnia o godzinie 05.00 amerykański XVIII Korpus Powietrzno-desantowy rozpoczął silne natarcie i sforsował Sieg. Nasz opór był zdecydowany i Amerykanom udało się wklinować na odległość zaledwie kilku kilometrów. Znowu odznaczyła się 12. Dywizja Grenadierów Ludowych. Na wschodnim skrzydle jednak amerykańskiemu III Korpusowi udało się poczynić szybkie postępy w walce z przeredzonymi jednostkami 15. Armii i wkrótce utraciliśmy kontakt z wojskami na lewej flance. Poza tym, silny atak miał miejsce w północnym sektorze i 10 kwietnia padł Duisburg.

Po południu 9 kwietnia Amerykanie wkroczyli do Siegburga, a 11 kwietnia amerykańska 13. Dywizja uderzyła z tego miasta na północ. 3. Dywizja Spadochronowa broniła się bohatersko, a armaty przeciwlotnicze na stałych pozycjach na wschód od Kolonii zniszczyły około 30 amerykańskich czołgów.³³ Wieczorem 11 kwietnia Amerykanie dotarli do przedmieść Berg-Gladbach. 13 kwietnia obrona na południowo wschodnim odcinku kotła załamała się i resztki 183. Dywizji Piechoty znalazły się w okrążeniu w Gummersbach. Amerykański III Korpus nacierał energicznie przez Ludenscheid na Hagenn i 14 kwietnia rozciął kocioł na dwie części. 5. armia Pancerna i LXIII Korpus znalazły się w zachodniej części. Skoordynowana obrona stawała się już niemożliwa i właściwie ograniczała się do bronięcia poszczególnych miast i punktów umocnionych.

W czasie ostatnich dni walk przeprowadziłem wiele prywatnych rozmów z feldmarszałkiem Modelem. Był bardzo ciekawą osobowością silną, skłoną do ironii - przywykłym do prowadzenia desperackich bitew. W gruncie rzeczy jego reputacja wynikała z niesamowitego daru improwizacji. Raz za razem udawało mu się opanowywać pozornie beznadziejną sytuację. Utworzył na nowo front wschodni po straszliwej katastrofie z czerwca oraz lipca 1944 roku, a później powtórzył to samo na zachodzie po Normandii.

The Report of Operations (Meldunek operacyjny) 1. Armii USA (s. 72) informuje jak nasze „osiemdziesiątki ósemki” spowołniły natarcie 13. Dywizji Pancerniej. Ciekawe, jak

ss u J K przeciwnika były te armaty aż do koca wojny. A przecież
 »S bardzo rzucały się w oczy i były wrażliwe na ostrzał pociskami odłamkowo-burzacywni.

W kwietniu często odwiedzałem jego kwaterę główną i odniosłem wrażenie, że zмага się ze sobą, próbując znaleźć rozwiązanie jakiegoś wewnętrznego konfliktu. Jak wszyscy wyżsi oficerowie stał w obliczu niemożliwego do rozwiązania dylematu. Jako świetny dowódca widział, że dalszy opór jest beznadziejny, ale z drugiej strony, z przełożonymi oraz podwładnymi łączyły go więzy honoru i obowiązku. Niemiecki żołnierz spełniał swój obowiązek do samego końca z niewzruszoną dyscypliną. W tym okresie odwiedziłem wiele jednostek i nigdy nie widziałem oznak buntu czy nieposłuszeństwa, chociaż nawet najskromniejszy szeregowiec orientował się, że za kilka dni wszystko się skończy.

Model nigdy ani na krok nie odstąpił z prostej ścieżki wytyczonej przez wojskową dyscyplinę, ale jako prawdziwy poddany Niemiec stępił moc bezsensownych rozkazów i starał się ograniczyć niepotrzebne zniszczenia. Hitler wydał rozkaz zastosowania zasady „spalonej ziemi” i chciał, by zagładzie uległy wszystkie fabryki i kopalnie w Zagłębiu Ruhry. Model ograniczył się jednak do zniszczeń o wyłącznie wojskowym charakterze. Feldmarszałek postanowił zachować przemysłowe serce Niemiec. Już nie walczył uparcie o każdy budynek i nie zwracał uwagi na rozkazy wydawane przez Fiihrera w ostatnim napadzie destrukcyjnej manii.

Model zastanawiał się, czy powinien rozpocząć pertraktacje z wrogiem i szczerze zadał mi takie właśnie pytanie. I on, i ja odpowiedzieliśmy na nie negatywnie, wychodząc z czysto wojskowych przesłanek. Ostatecznie feldmarszałek Model wiedział o ogólnej sytuacji wojskowej nie więcej niż zwykły dowódca kompanii w jego grupie armii. Jego brak orientacji wynikał z „Rozkazu Fiihrera Nr 1” z 13 stycznia 1940 roku, który stwierdzał iż „żaden oficer lub przedstawiciel władz nie może wiedzieć więcej, niż jest to absolutnie konieczne do wykonania określonego zadania”. Model nie miał więc pojęcia czy toczą się jakieś polityczne pertraktacje i doskonale rozumiał argument, że armie na Zachodzie muszą walczyć do końca, by zabezpieczyć tyły naszych towarzyszy na Wschodzie, którzy toczyli rozpaczliwą walkę, chcąc osłonić ewakuację milionów niemieckich kobiet i dzieci uciekających przed rosyjskimi hordami.

Wieczorem 15 kwietnia wydano rozkazy, zgodnie z którymi miały być utworzone niewielkie grupy pod dowództwem wybranych oficerów, które powinny próbować przebijać się w kierunku wschodnim. Żołnierze bez broni lub amunicji otrzymali pozwolenie poddawać się do niewoli. 17 kwietnia Grupa Armii „B” poleciła zwolnić z wojska młodsze i starsze roczniki oraz zaprzestać dalszych walk. Następnego dnia feldmarszałek popełnił samobójstwo.

Ogółem, w kotle w Zagłębiu Ruhry dostały się do niewoli resztki dwudziestu jeden dywizji. Amerykanie ogłosili, że wzięli 317.000 jeńców w tym 24 generałów i jednego admirała. Była to największa kapitulacja w historii, z wyjątkiem poddania się frontu marszałka Budionnego w rejonie Kijowa we wrześniu 1941 roku.

Osobiście nie byłem gotów pójść za druty, jeżeli udałoby mi się tego uniknąć, więc wraz z małą grupką oficerów ruszyłem na wschód. Przeszliśmy ponad 400 km, kryjąc się w dzień i maszerując w nocy. Nasza nadzieja na dotarcie do wojsk na wschodzie okazała się jednak płonna. 3 maja amerykańscy żołnierze wzięli nas do niewoli w Hexter Wesel.

Nie mam ochoty wspominać tego wyjątkowo bolesnego okresu w moim życiu. Wszystko o co walczyłem, rozpadło się w proch. Wtedy przyszłość wydawała się całkowicie czarna i beznadziejna, ale teraz w pełni doceniam słusność słów skierowanych przez Erzbergera do Focha w wagonie kolejowym w Compiègne: „Naród liczący 70 milionów ludzi cierpi, ale nie umiera.”

Z perspektywy lat

Oficerów niemieckiego Sztabu Generalnego zwolniono z niewoli dopiero po dwu i pół roku, ale czas spędzony za drutem kolczastym nie był całkowicie stracony. Spotkałem takich ludzi jak generał Warlimont, zastępca Keitla w naczelnym dowództwie, minister finansów hrabia Schwerin, sekretarz stanu do spraw wyżywienia Backe, przedstawiciele ciężkiego przemysłu i wyższych oficerów Kriegsmarine czy Luftwaffe. Prowadziłem też długie rozmowy z naszą słynną szybowniczką Hanną Reisch, która przyleciała „Storchem” do Berlina z generałem Robertem Ritterem von Greimem, kiedy większa część miasta była już w rękach Rosjan. Przekazała mi dramatyczny opis ostatnich dni Hitlera w bunkrze pod Kancelarią Rzeszy. Rozmawiałem również z prywatnym doradcą medycznym Hitlera, profesorem von Hasselbachem, od którego dowiedziałem się wiele o osobistym życiu Fuhrera. Natychmiast po zwolnieniu notowałem wszystkie ważniejsze fragmenty tego, co od nich usłyszałem.

Dopiero za drutem kolczastym dowiedzieliśmy się o przestępstwach najwyższej władzy, czynach, które wstrząsnęły nami do głębi i sprawiły, że policzki płonęły nam ze wstydu. Dopiero wtedy poznałem prawdę o tragicznej śmierci Rommla.

Dzięki licznym dyskusjom z ludźmi z bezpośredniego otoczenia Hitlera lub zajmujących odpowiedzialne stanowiska w kierownictwie naszej maszyny wojennej i przemysłu byłem w stanie stworzyć sobie przejrzysty obraz ogólnego przebiegu zmagañ. Po zwolnieniu z obozu pogłębiłem i uzupełniłem moje wnioski badając materiały z brytyjskich i amerykańskich źródeł.

W niewoli wciąż stawiano sobie i powtarzano jedno pytanie związane z dającymi się słyszeć z wielu stron opiniami, że klęskę Niemiec spowodowała zdrada wysoko postawionych osób. Moim zdaniem, ze względu na naszych poległych towarzyszy broni i wszystkich, którzy spełniali swój obowiązek do tragicznego końca, powinniśmy niezwykle starannie wyjaśnić tę kwestię. Musimy ustalić, czy Niemcy kiedykolwiek miały szansę zwycięstwa i czy to istotnie zdrada uniemożliwiła nam osiągnięcie sukcesu.

Na pytanie to można odpowiedzieć jedynie uwzględniając osobowość i charakter Adolfa Hitlera, który jako władca absolutny państwa niemieckiego ponosił główną odpowiedzialność i wywierał bezpośredni wpływ na sprawy wojskowe, aż do rozmieszczania pojedynczych dywizji, pułków czy batalionów.

Zarówno gloryfikowanie Hitlera jako nieomylnego geniusza, którego gigantyczne plany udaremniła zdrada, jak też potępienie go jako największego zbrodniarza wszechczasów, byłoby w równym stopniu nieodpowiedzialne i powierzchowne.

Jest niezaprzeczalnym faktem, że Hitler był niewiarygodnie sprytnym człowiekiem, o zdecydowanie ponadprzeciętnej pamięci. Dysponował ogromną siłą woli i był całkowicie bezwzględny. Posiadał niezwykle dar oratorski i potrafił wywierać hipnotyczny wpływ na ludzi znajdujących się w jego bezpośrednim otoczeniu. W polityce i dyplomacji miał nadzwyczajny dar wyczuwania słabych punktów przeciwnika i w pełni ich wykorzystywania. Początkowo był zdrowym człowiekiem, wegetarianinem, który nie palił ani nie pił, ale zniszczył organizm przyjmując proszki nasenne i pigułki na niestrawność. Miało to miejsce szczególnie w ostatnich latach wojny. Chociaż jego stan fizyczny ulegał pogorszeniu, jego umysł aż do samego końca pozostawał zadziwiająco aktywny i sprawny.³⁴ Analiza powodów jego politycznych triumfów w okresie przed wybuchem wojny wykracza poza ramy tej książki. Jego sukcesy umożliwiła nierozważna i krzywdząca polityka przyjęta przez Ententę po pierwszej wojnie światowej. Popelnili oni wszelkie możliwe błędy, poczynając od Traktatu Wersalskiego i okupacji Zagłębia Ruhry, a na

niezrozumiałej słabości i braku przewidywania w okresie kryzysu monarchijskiego kończąc. Niezwykle zwycięstwa polityczne całkowicie pozbawiły Hitlera wewnętrznej równowagi i zdolności politycznego osądu. Nigdy nie pamiętał maksymy Bismarcka: „Historia uczy nas, jak daleko można się posunąć.”

W 1939 roku Hitler zdecydował się na wojnę z Polską, ponieważ był przekonany, że uda mu się ograniczyć zasięg konfliktu. Nie doceniano gwarancji Wielkiej Brytanii dla Polski i na dobrą sprawę nigdy nie traktowano ich poważnie. Doktor Paul Schmidt opisał reakcję Hitlera na wypowiedzenie wojny przez Wielką Brytanię: „Hitler był osłupiały i całkowicie wytrącony z równowagi. Po chwili odwrócił się do Ribbentropa i zapytał: »Co teraz?«.” Przed wypowiedzeniem wojny nie przeprowadzono poważnych rozmów z naszym jedynym sojusznikiem. Doktor Schmidt cytuje list Mussoliniego napisany 25 sierpnia 1939 roku do Hitlera, w którym Duce informuje, że Włochy nie są gotowe do wojny. Lotnictwo włoskie miało paliwa zaledwie na trzy miesiące.

W rezultacie, wojna została zainicjowana, obmyślana i zrodzona pod wpływem chwili. Hitlera oszołomiły wcześniejsze sukcesy, a od swoich dyplomatów-amatorów otrzymał mylny obraz sytuacji międzynarodowej. Z każdego punktu widzenia - wojskowego, morskiego i gospodarczego - Niemcy były zupełnie nieprzygotowane do wojny totalnej.³⁵

Chociaż niemieckie wojska lądowe były w stanie uporać się z zadaniami w 1939 i w 1940 roku, przygotowania Luftwaffe miały niewielki związek z realiami naszej sytuacji. W 1939 roku można było uzyskać tylko niezbędną liczbę samolotów bojowych Luftwaffe, ale nie istniały rezerwy żadnego rodzaju i brakowało nawet części zamiennych. Owe niedostatki nie dawały o sobie znać, dopóki Luftwaffe miała do czynienia z ograniczonymi zadaniami. Powaga sytuacji po raz pierwszy ujawniła się po Bitwie o Anglię, kiedy Luftwaffe musiała prowadzić wojnę na dwa fronty.

Niemcy zakończyły rok 1939 na bardzo silnej pozycji politycznej. Sojusz wojskowy z Włochami i pakt o nieagresji z Rosją zabezpieczyły nasze skrzydło i tyły. Wielka Brytania i Francja mogły jednak liczyć na wsparcie Stanów Zjednoczonych i było wyraźnie widać, że stosunek zdecydowanej

3 września 1939 r. admirał Raeder, naczelny dowódca Kriegsmarine, stwierdził w memorandum: „Dzisiaj wybuchła wojna przeciwko Francji i Anglii, której zgodnie z wcześniejszymi zapewnieniami Fihrera nie mieliśmy się spodziewać przed mniej więcej 1944 r.” (*Führers Conferences on Naval Affairs*).

większości państw do Hitlera i jego roszczeń ulega usztywnieniu. W sytuacji gospodarczej Niemiec dało się zauważyć wyraźne pogorszenie.

Rok 1940 przyniósł sensacyjne sukcesy wojskowe, ale nie poprawił perspektyw politycznych. Pakt Trójstronny Niemiec, Włoch i Japonii, w rzeczy samej stworzył iluzję ogólnoświatowego sojuszu, ale praktyczna pomoc obu naszych sojuszników była stosunkowo niewielka. Przystąpienie Włoch do wojny było nieszczęściem. Wprawdzie ze strategicznego punktu widzenia Włochy sprawiały kłopoty Wielkiej Brytanii, ale jednocześnie stawiały niezliczone żądania gospodarcze, których Niemcy nie mogły spełnić. Rosja - która nie była członkiem Paktu - stała się znacznie potężniejsza dzięki aneksji wschodniej Polski, Besarabii, Bukowiny i państw nadbałtyckich, a jej tak zwana strefa interesów niebezpiecznie się rozszerzyła. Propozycje pokojowe złożone przez Hitlera Wielkiej Brytanii w lipcu 1940 roku zostały zignorowane - jego obietnice i gwarancje nie były już poważnie traktowane na Zachodzie. Wręcz przeciwnie, zwycięstwo w Bitwie o Anglię i nasza niedoszła inwazja niezwykle umocniły wolę zwycięstwa w Wielkiej Brytanii. Pomoc amerykańska już wtedy stawała się poważnym czynnikiem, wywierającym wpływ na walkę w Europie i zapowiadała wojskową interwencję USA.

Z wyłącznie wojskowego punktu widzenia, rok 1940 był rokiem triumfu Niemiec. Zajmując Danię i Norwegię, zapobiegliśmy podobnej akcji Wielkiej Brytanii i odpowiednio osłoniliśmy nasze północne skrzydło. Co więcej, niemiecka gospodarka miała dzięki temu zapewnione dostawy tak rozpaczliwie potrzebnych rud żelaza i niklu. Ofensywa przeciwko Francji przyniosła sensacyjny sukces, który oszołomił nasze naczelne dowództwo, ale ingerencja Hitlera w rozkazy Brauchitscha w dniu 24 maja zatrzymała niemieckie czołgi przed Dunkierką i pozwoliła uciec 215.000 brytyjskich i 120.000 francuskich żołnierzy. Chester Wilmot ma całkowitą rację pisząc, że „klęska Niemiec zaczęła się pod Dunkierką”.³⁶

Inwazja na Wielką Brytanię została zarządzona, przygotowana, odłożona, ponownie zarządzona i ostatecznie odwołana. Powodem odstąpienia od Operacji „Seelówe” była absolutna przewaga brytyjskiej marynarki wojennej i wyniki Bitwy o Anglię, w czasie której od 10 lipca do 31 października Niemcy utraciły 1733 samoloty. Luftwaffe nigdy nie doszła do siebie po tym nokautującym ciosie. Niepokoił fakt, że nasza klęska wynikała w dużej mierze z przewagi naukowej Wielkiej Brytanii przejawiającej się w dziedzinie radaru. Nigdy nie doścignęliśmy Brytyjczyków w tej dziedzinie

¹⁶ *The Struggle for Europe*, s. 18.

i załamanie się udanej dla nas wojny podwodnej w 1943 roku spowodował ten sam czynnik.

Ale nawet po 1940 roku istniała wciąż szansa zakończenia wojny, gdyby Hitler był gotów na pewne poświęcenia i okazał szczerą pragnienie pokoju. Zamiast tego przygotowano plan „Barbarossy” i rozpoczęto przygotowania do ataku na Rosję. Nie ma sensu wdawać się w spekulacje, co mogło się zdarzyć i jaki obrót przyjęłyby wydarzenia, gdybyśmy rzucili całe nasze siły w rejon Morza Śródziemnego, czyli na Maltę i do Afryki. Kontynentalny punkt widzenia Hitlera nie sprzyjał tego rodzaju rozwiązaniom.

Analiza sceny politycznej w 1941 roku pozwala dostrzec znaczne pogorszenie sytuacji Niemiec. Zawarcie przez Rosję i Jugosławię paktu o przyjaźni, układu całkowicie sprzecznego z interesami Niemiec, wykazało z całą jaskrawością, że niemiecka polityka *rapprochement* wobec Rosji była pozbawiona jakichkolwiek podstaw. Hiszpania odmówiła stanięcia u boku Niemiec i planowany atak na Gibraltar nie doszedł do skutku. Opublikowanie Karty Atlantyckiej dostarczyło bezpośredniego dowodu istnienia ścisłej współpracy USA i Wielkiej Brytanii. Po wkroczeniu do wojny Japonii, konflikt nabral charakteru ogólnoświatowego i tym samym zniknęły wszelkie nadzieje na ograniczenie pożaru do terenów Europy.

Chociaż rok 1941 znowu przyniósł zwycięstwa taktyczne niemieckim siłom zbrojnym, sytuacja strategiczna znacznie się pogorszyła. Do naszych sukcesów można było zaliczyć zwycięstwa Rommla w Afryce i szybkie rozwiązanie problemu bałkańskiego dzięki pokonaniu Jugosławii i Grecji. Zajęcie Krety przez niemieckie wojska ograniczyły obecność Wielkiej Brytanii na Morzu Śródziemnym do poziomu nie notowanego od 1797 roku, a działania naszych U-Bootów przeciwko szlakom zaopatrzeniowym Wielkiej Brytanii zaczęły przynosić skutek.

Według oficjalnej brytyjskiej historii marynarki wojennej³⁷, okręty wojenne i samoloty państw Osi zatapiały statki w następującym tempie:

1939	222 statków o wyporności 755.397 BRT
1940	1059 statków o wyporności 3.991.641 BRT
1941	1289 statków o wyporności 4.328.558 BRT

Połączone działania okrętów podwodnych i lotnictwa dawały Niemcom realną szansę załawienia Wielkiej Brytanii, ale Hitler nie miał cierpliwości

³⁷ Roskill, *The War at Sea*, s. 615-616. Dane zawierają również straty z nieznaną przyczyną.

do tego rodzaju wojny. 22 czerwca 1941 roku nasze wojska wkroczyły do Rosji. Od tego dnia w charakterze walk nastąpiła zdecydowana zmiana. Zadanie, na które się porwano, przekraczało nasze możliwości. Rozpętano wojnę na dwa fronty.

To prawda, że początkowo te dobrze obmyślane i błyskotliwie wykonane gigantyczne operacje przebiegały zgodnie z planem i Rosjanie ponosili miażdżące klęski na całym froncie od Bałtyku do Morza Czarnego. Armia Czerwona rozbijana i dziesiątkowana w pierwszych bitwach nie była w stanie utrzymać wszystkich ważnych punktów na całym długim froncie. Duże siły rosyjskie zgrupowały się jednak w rejonie Moskwy, by bronić moralnego, gospodarczego i wojskowego centralnego ośrodka władzy. Większość niemieckich dowódców wojskowych była zdania, że decydujące znaczenie ma zaatakowanie Moskwy i rozbicie rosyjskich armii w czasie, gdy znajdują się jeszcze w stadium formowania. Ale Hitler ponownie ingerował - podobnie jak pod Dunkierką - i postanowił, że należało wówczas stoczyć bitwę o Kijów w celu zniszczenia wojska frontu Budionnego. Cel został osiągnięty, ale ponowne rozpoczęcie ataku o Moskwę uległo opóźnieniu o kilka bezcennych tygodni. Kiedy znowu podjęto marsz na stolicę, było już zbyt późno. Jesienne błoto i roztopy oraz wyjątkowo wczesna zima osłoniły swą tarczą rozgromione armie Żukowa, zatrzymując nasze natarcie w chwili, gdy wieże Kremla były już w zasięgu wzroku. Niemieckie wojska, całkowicie nieprzygotowane do zimowych walk, ponosiły bolesne i nie dające się zastąpić straty.

Był to punkt zwrotny wojny. Od tej pory zwycięstwo znalazło się poza naszym zasięgiem.

Po dramacie związanym z niemieckim atakiem na Moskwę nastąpił kolejny, o odmiennym, ale nie mniej decydującym charakterze. Naczelny dowódca wojsk lądowych, feldmarszałek von Brauchitsch został zdjęty ze stanowiska i funkcję tę objął Hitler. Od tej pory do grup armii i dowódców armii nie docierały już ogólne dyrektywy, ale rozkazy dotyczące najdrobniejszych i błahych szczegółów.

Pod koniec 1941 roku niemiecka gospodarka wojenna znajdowała się w poważnych opałach. Nie dysponowaliśmy dostawami ropy naftowej niezbędnymi do prowadzenia wojny na skalę światową. Kampania na wschodzie wymagała kolosalnych dostaw pojazdów, broni pancernej, armat przeciwpancernych i części zapasowych. Co więcej, poważne efekty zaczęła przynosić umowa Lend-Lease. Rosja otrzymywała sprzęt i wyposażenie z niewyczerpywalnych zasobów Imperium Brytyjskiego oraz Stanów Zjednoczonych.

Wtedy też zwycięstwo Niemiec w tej wojnie stało się niemożliwe, chociaż dyplomatyczne umiejętności i mądra strategia wciąż mogły doprowadzić do remisu. Wojna weszła w rok 1942, ale czas taktyki Blitzkriegu minął i nigdy już nie miał powrócić. Pod koniec roku inicjatywa przeszła w ręce przeciwnika i Niemcy zostały zepchnięte do defensywy.

Nasza polityka zagraniczna była ograniczona przez bieg wydarzeń i nawet znaczne sukcesy wojskowe nie mogłyby odwrócić losu Niemiec. Atak Rommła w Afryce załamał się pod El Alamein. Alianckie desanty w Maroku i Algierii odebrały inicjatywę Niemcom i oddały ją alianckim przywódcom. W maju 1943 roku utracono Afrykę Północną.

W Rosji niemiecka ofensywa w lecie 1942 roku mogła przynieść znaczące rezultaty, gdyby Hitler mógł się zdecydować na jeden z dwóch głównych celów - Stalingrad lub Kaukaz. W konsekwencji, jego wojska dotarły do Kaukazu i osiągnęły Wołgę pod Stalingradem, ale nie zdobyły miasta. Dalekie od uznania się za pokonane, rosyjskie wojska były w stanie kontratakować, dysponując nieznaną dotąd przewagą w ludziach i sprzęcie.

Na początku 1943 roku tragedia pod Stalingradem zniszczyła 6. Armię. Letnia ofensywa pod Kurskiem nie powiodła się, a Alianci lądowali na Sycylii. Rosyjska kontrofensywa odrzuciła nasze armie na południu za Dniepr, a niemieckie siły topniały w zaciętych bitwach obronnych. Z kolei w Casablance Alianci ogłosili żądanie „bezwarunkowej kapitulacji”. W ten sposób dyplomacja umarła i do głosu doszła brutalna siła.

Rok 1944 stworzył Niemcom na wszystkich frontach nowe kryzysowe sytuacje i przyniósł dalsze sukcesy Aliantom. Los III Rzeszy przypieczętowała dokonana w czerwcu udana inwazja w Normandii. Niemiecki front na Wschodzie został rozbity. Wojna wszędzie przekroczyła granice Niemiec i jedynie ostrożna strategia Eisenhowera lub polityczne ambicje Stalina opóźniły rozstrzygnięcie do maja 1945 roku. W żadnym momencie w 1944 i 1945 roku nie istniała najmniejsza szansa na zwycięskie zakończenie wojny.

Zastosowana przez Hitlera metoda bezpośredniego dowodzenia jedynie przyspieszyła klęskę Niemiec. Rozkazy, by „walczyć o każdy metr” przyniosły katastrofalne skutki. Poza strategią, jego metody kierowania wojną wywarły wpływ również na całą maszynę wojenną. W państwach demokratycznych rodzaje sił zbrojnych, różne gałęzie gospodarki wojennej i przemysłu działały w ściśle skoordynowany sposób, ale w Niemczech istniał dziwaczny podział na samodzielne sektory. Wojska lądowe, marynarka wojenna, lotnictwo, SS, Organizacja Todt, NSDAP, komisariaty, rozliczne gałęzie gospodarki -

wszystkie one działały oddzielnie, ale zarazem wszystkie otrzymywały rozkazy bezpośrednio od Hitlera.

Na zapleczu i na froncie organizacje te przestały działać wspólnie i zaczęły funkcjonować osobno, zupełnie nie zwracając uwagi na potrzeby pozostałych. Powodem tego dziwnego i groźnego zjawiska było niewątpliwie pragnienie władzy Hitlera i nieufność do jakichkolwiek niezależnych sił. Stara zasada „dziel i rządź” została doprowadzona do absurdu. Aby ograniczyć znaczenie wojsk lądowych, stworzono Waffen-SS.

Niewątpliwie zasoby siły ludzkiej, jakimi dysponowały Niemcy, były niewystarczające do prowadzenia wojny światowej i od zimy 1941 roku liczebność wojsk zaczęła spadać. Uzupełnienia nie były w stanie dotrzymać kroku stratom.

Poniższe liczby demonstrują straty i uzupełnienia grup armii na froncie wschodnim od grudnia 1941 do września 1942 roku.

<i>Grupa armii</i>	<i>straty</i>	<i>uzupełnienia</i>
„Południe”	347.300	415.100
„Środek”	765.000	481.400
„Północ”	375.800	272.800
razem:	1.688.100	1.169.800

Uzupełnienia te pokryły zaledwie 69% potrzeb. W następnym roku problem uzupełnień stał się jeszcze trudniejszy i w czasie trzech miesięcy - od lipca do października 1943 roku - stosunek strat i uzupełnień wojsk na wschodzie wyglądał następująco:

<i>Miesiąc</i>	<i>straty</i>	<i>uzupełnienia</i>
Lipiec	197.000	90.000
Sierpień	225.000	77.000
Wrzesień	232.000	112.000
razem:	654.000	279.000

W czasie tych miesięcy uzupełnienia pokryły zaledwie 43% strat. Liczebność wojsk na Wschodzie w czerwcu 1941 roku wyniosła prawie 3.000.000 ludzi, ale do końca wojny stopniała do 1.500.000.

Niemiecki przemysł zbrojeniowy nie ponosił odpowiedzialności za naszą klęskę, ponieważ dzięki nadludzkim wysiłkom zdołał aż do jesieni 1944 roku zwiększać produkcję pomimo nalotów wroga, które rozpoczęły

się na wielką skalę w 1942 roku i trwały z coraz większym nasileniem aż do końca wojny. W naszym planowaniu było jednak zbyt wiele eksperymentów i za mało przejrystości. Nawet tam, gdzie niemiecka nauka dawała nam wyraźną przewagę, jak na przykład w przypadku szybkich okrętów podwodnych lub samolotów odrzutowych, trwoniono ją przez brak koordynacji i pokrętne myślenie na szczytach władzy.

W czasie składania zeznań przed międzynarodowym trybunałem w Norymberdze, zapytano Speera, ministra produkcji zbrojeniowej, w którym momencie uznał, że wojna jest przegrana. Odpowiedział: „Z punktu widzenia przemysłu zbrojeniowego nie wcześniej niż na jesieni 1944 roku, ponieważ do tego czasu pomimo nalotów udawało mu się utrzymywać stały wzrost produkcji. Jeżeli mogę przedstawić to w liczbach, była ona tak wielka, że w roku 1944 byłem w stanie całkowicie wyposażyc 130 dywizji piechoty i 40 dywizji pancernych. Oznaczało to nowy sprzęt dla dwóch milionów ludzi. Liczby te mogłyby być o 30% wyższe, gdyby nie naloty. Szczyt produkcji w okresie całej wojny osiągnęliśmy w sierpniu 1944 roku dla amunicji, we wrześniu 1944 dla samolotów, a w grudniu 1944 dla sprzętu artyleryjskiego i nowych U-Bootów. Nowe rodzaje broni miały zostać wprowadzone do walki kilka miesięcy później, zapewne w lutym lub marcu 1945 roku. Mogę wspomnieć jedynie o nowych samolotach odrzutowych, o których pisano już w prasie, nowych U-Bootach, nowym sprzęcie obrony przeciwlotniczej itd. Również i w tej dziedzinie naloty tak opóźniły produkcję masową tych nowych rodzajów broni - które mogłyby zmienić sytuację w ostatniej fazie wojny - że nie mogły już być użyte bojowo w dużej liczbie. Wszystkie te próby były jednak bezowocne, ponieważ od 12 maja 1944 roku nasze zakłady produkcji paliw stały się celem skoncentrowanych ataków z powietrza. Przyniosło to katastrofalne skutki. Od tej pory 90% paliwa przestało dla nas istnieć. Z produkcyjnego punktu widzenia, powodzenie tych ataków oznaczało przegranie wojny, ponieważ nasze nowe czołgi i odrzutowce nie mogły funkcjonować bez paliwa”.³⁸

Inne zeznania Speera są również bardzo interesujące: „Pytanie: Herr Speer, jak to możliwe, że pan i inni współpracownicy Hitlera, chociaż zdawaliście sobie sprawę z sytuacji, wciąż robiliście wszystko co możliwe, by kontynuować wojnę?

Proceedings International Tribunal at Nuremberg, XVI, s. 484. Otwiera to kwestię, co stałoby się z Armią Czerwoną, gdyby w 1942 r. Hitler zdobył pola roponośne na Kaukazie i co mogłoby się zdarzyć, gdyby zniszczył je atakiem atomowym.

Speer: Na tym etapie wojny Hitler oszukiwał nas wszystkich. Od lata 1944 roku za pośrednictwem ambasadora Hewela z MSZ rozpowszechniał wyraźne deklaracje, że rozpoczęły się negocjacje z obcymi rządami. Generaloberst Jodl potwierdził mi to w tym sądzie. Dzięki temu, na przykład kilka wizyt złożonych Hitlerowi przez ambasadora Japonii zinterpretowano tak, że za pośrednictwem Japonii prowadzimy rozmowy z Moskwą. Podobnie informowano, że minister Neubacher, który zeznawał tu jako świadek, rozpoczął na Bałkanach pertraktacje ze Stanami Zjednoczonymi, albo że były sowiecki ambasador w Berlinie podobno przybył do Sztokholmu w celu rozpoczęcia negocjacji".

Stały wzrost produkcji zbrojeniowej aż do jesieni 1944 roku był rzeczywiście zdumiewającym faktem. Mimo to nie wystarczał, by zaspokoić potrzeby frontu i każdy żołnierz z pierwszej linii potwierdził ten smutny fakt. Straszliwe walki w Rosji i Normandii oraz katastrofalne odwroty w lecie 1944 roku powodowały straty, których zaplecze nie było w stanie uzupełnić. Załamanie nastąpiło - zdaniem Speera - kiedy ustały dostawy paliwa i gdy linie komunikacyjne przerwały niszczycielskie naloty Anglików oraz Amerykanów. Chociaż w samych Niemczech znajdował się niezbędny sprzęt, nie było możliwości dostarczenia go na front. W każdym razie w odpowiedniej ilości.

Alianci natomiast mieli wszystko, czego potrzebowali. Zasoby będące w dyspozycji Stanów Zjednoczonych oraz Imperium Brytyjskiego były tak wielkie, że mocarstwa te mogły dostarczać Rosji ogromne ilości materiałów wojennych. Pomimo tego, rosyjska produkcja artylerii i czołgów musiała przewyższać dokonania zachodnich aliantów w tej dziedzinie.

Przytłaczająca przewaga gospodarcza wroga i nasza niemożność powstrzymania jego ataków lotniczych nie pozwoliła nam doprowadzić wojny do zwycięskiego zakończenia. Nie oskarżam niemieckiego przemysłu. Jego osiągnięcia były ogromne, ale mimo to niewystarczające w porównaniu z połączonymi zasobami Stanów Zjednoczonych, Imperium Brytyjskiego i Związku Sowieckiego. Jednoczesne rzucenie przez Niemcy wyzwania tym trzem mocarstwom było szaleństwem i mogło doprowadzić tylko do jednego wyniku.

Podane powyżej fakty zaprzeczają tezie, że wojnę można było wygrać, gdyby nie zdrada i sabotaż. Jeżeli nawet przyjmujemy, że sabotaż istotnie miał miejsce, będziemy musieli również przyznać, że owa rzekoma działalność mogła przyspieszyć wojenną klęskę, ale w żaden sposób nie była w stanie okazać się główną przyczyną naszej przegranej. Rzekomo sabotażyści

z ruchu oporu zrobili wszystko co w ich mocy, by doprowadzić do porażki Niemiec. Podobno przeszkadzali przemysłowi zbrojeniowemu i wydawali fałszywe rozkazy, utrzymywali kontakty z wrogiem, a także nie dostarczali uzupełnień oddziałom na froncie. Jednak cała literatura na temat mchu oporu*, w tym również prace pisarzy z obozu wroga, nie zawiera ani jednego dowodu, że rozmyślnie sabotowano działania bojowe. Miały miejsce oddzielne przypadki tego rodzaju tuż przed wybuchem wojny i na początku kampanii we Francji, a także w ostatnich miesiącach wojny, kiedy członkowie ruchu oporu w konkretnych celach nawiązywali kontakty z wrogiem. To wszystko.

Generał Haider pisze w związku z tym: „Mój naczelny dowódca i ja walczyliśmy z Hitlerem, kiedy zachodziła konieczność uniemożliwienia mu podejmowania decyzji, które naszym głęboko przemyślanym zdaniem były niekorzystne dla Niemiec i armii. Nigdy jednak nie zatrzymywano, albo nie utrudniano dostaw tego, co nasze bojowe oddziały potrzebowały do wypełnienia swoich trudnych zadań. Nie robiliśmy niczego - po to, by sprzeciwić się Hitlerowi - co mogłoby zaszkodzić ludziom na froncie”.³⁹

Rzekomo w czasie ostatnich miesięcy wojny nie przybywały uzupełnienia, sprzęt przeznaczony dla piechoty wysyłano do dywizji pancernych, a piechota otrzymywała czołgi i paliwo przeznaczone dla jednostek pancernych. Każdy kto służył na froncie bez trudu zrozumie, dlaczego tak się działo. W końcowym okresie wojny linie komunikacyjne były całkowicie przerwane, w związku z czym dostarczenie jakichkolwiek uzupełnień do punktu przeznaczenia było całkowicie niemożliwe. Dowódcy grup bojowych zabierali więc wszystko, co wpadło im w ręce i zatrzymali wiele pociągów przejeżdżających przez ich strefę działania. Poza tym doskonale wiemy, że uzupełnienia, broń i paliwo przeznaczone dla frontu zatrzymywali gauleiterzy, którzy przydzielali je swoim oddziałom Volkssturmu.

Należy jeszcze określić naszą postawę wobec wydarzeń z 20 lipca 1944 roku - zamachu na Hitlera. Usłyszałem o tym przez radio w czasie ciężkich bitew obronnych w rejonie Lwowa. Reakcja na froncie była jednoznaczna. Oszłomiła nas wiadomość, że niemiecki oficer był zdolny dokonać takiego zamachu w chwili, gdy nasi ludzie na froncie wschodnim walczyli na śmierć i życie, by powstrzymać marsz rosyjskich hord. Wiedzieliśmy o nadużyciach władzy dokonywanych przez funkcjonariuszy w „brunatnych koszulach”,

Autor odnosi się do opozycji wobec Hitlera ze strony elit konserwatywnych Niemiec od 1938 r., którą Niemcy nazwali sobie mchem oporu (przyp. red. pol.).

Peter Bor, *Gesprache mit Haider*, Wiesbaden, Limes Verlag 1950 r.

a zwłaszcza przez komisarzy Rzeszy, o arogancji tych ludzi i zbrodniach Einsatzgruppen SS, aczkolwiek obecność tych osobników o wątpliwej reputacji rzadko kiedy dawała się odczuć w pobliżu linii frontu. Władze partyjne nie były zbyt popularne wśród żołnierzy liniowych. W okresach spokoju dawało się słyszeć wiele narzekań na tych „dżentelmenów” i wszyscy byli zdania, że po wojnie sprawy te trzeba będzie doprowadzić do porządku. Mimo to, żołnierze frontowi - a my, oficerowie sztabowi ze Sztabu Generalnego służący na froncie byliśmy dumni, że się do nich zaliczamy - byliśmy oburzeni zamachem na życie Hitlera i potępialiśmy go stanowczo. Frontowy żołnierz spełnia swój obowiązek aż do samego końca.

Dopiero gdy znaleźliśmy się za drutami kolczastymi dowiedzieliśmy się, jakie były motywy zamachu na Hitlera. Muszę przyznać, że ludzie którzy go dokonali, kierowali się idealizmem najwyższej próby i dogłębną świadomością ich odpowiedzialności za dobro naszego kraju. Pułkownik Claus hrabia Stauffenberg i jego współnicy z OKH zdawali sobie sprawę, że reżym Hitlera pcha Niemcy do katastrofy. Szczerze wierzyli, że wyeliminowanie Hitlera oszczędzi Niemcom dalszego przelewu krwi. Ale gdyby zamach się powiódł, doprowadziłby do krwawych, wewnętrznych walk z jednostkami SS . Nie przyniosłby również pozytywnych skutków w sferze polityki międzynarodowej. Przeciwnik przyjął zasadę „bezwartkowej kapitulacji” i zupełnie nie obchodziło go czy w Niemczech będzie rząd narodowo-socjalistyczny, czy też jakkolwiek inny. Ogłaszając taki polityczny warunek, Roosevelt umocnił wolę oporu każdego Niemca, popełniając w ten sposób identyczny błąd, co niemieccy przywódcy polityczni w Rosji, którzy nie potrafili dostrzec, że naród rosyjski i komunizm stanowią dwa różne zagadnienia. Gdyby zamach na Hitlera się powiódł, naród niemiecki obciążłby odpowiedzialnością za katastrofę niemiecki korpus oficerski, a szczególnie Sztab Generalny.

W każdym razie dobrze byłoby pamiętać, że wojny nie przegrali zamachowcy z 20 lipca 1944 roku.

Wywody Autora na poruszony temat są wielce dyskusyjne. Dla przykładu -jego ocena roli SS po zamachu jest bezpodstawna, gdyż niektórzy oficerowie SS i Waffen-SS należeli do spisku, a sama postawa H. Himmlera była wielce dwuznaczna (przyp. red. pol.).

Wnioski

Książka ta dotyczy wyłącznie wojny, a ze zrozumiałych względów honor i prestiż niemieckiej armii jest mi bardzo drogi jako niemieckiemu oficerowi. Bez względu na to, jaki wyrok wyda historia na narodowo-socjalistyczne Niemcy, będzie musiała przyznać, że w latach 1939-1945 Wehrmacht dokonał niezwykłych czynów i godnie podtrzymał wspaniałe tradycje bojowe narodu niemieckiego. Ale wcale nie pragnę gloryfikować tego konfliktu zbrojnego, ani pobudzać nastrojów rozgoryczenia i odwetu. Wręcz przeciwnie, poważne problemy w obliczu których stoją narody zachodniej Europy, wymagają realistycznego spojrzenia na zagadnienia pokoju i wojny.

W książce tej próbowałem określić główne taktyczne wnioski, wynikające z wojny 1939-1945, a także w szczególności sposób podkreślić zagrożenia dla nas wszystkich stwarzane przez ogromne i dobrze zorganizowane armie Związku Sowieckiego. Nadeszła pora, by poważnie pomyśleć o stanie, w jakim znajduje się Europa. W rzeczy samej, jeżeli nasza cywilizacja ma przetrwać, tarzy wrogowie spośród zachodnich mocarstw muszą zapomnieć o przeszłości i spojrzeć w przyszłość. Gorąco wierzę, że książka ta będzie moim wkładem w dzieło wzajemnego zrozumienia i obrony Europy*.

Cały ten fragment odnosi się do sytuacji panującej w pierwszej połowie lat 50. XX w. i dotyczy rozważań na temat III wojny światowej, tym razem między NATO a ZSRR, mającej być koniecznością w obliczu niezwyklej agresji grożącej ze strony -jak to ujął Autor - hord rosyjskich. W obronie cywilizacji europejskiej miała uczestniczyć Bundeswehra, wokół której toczyły się poważne spory polityczne (przyp. red. pol.).

Załącznik

Stanowiska zajmowane przez autora

1.04.1924 - 30.09.1935	2. pułk kawalerii
1.10.1935 - 30.09.1937	Akademia Wojskowa
1.10.1937 - 31.12.1939	Trzeci oficer sztabu (Ic - szef oddziału rozpoznania) III Korpusu. Kampania w Polsce.
1.01.1940 - 31.08.1940	Pierwszy oficer sztabu (Ia - szef oddziału operacyjnego) 197. pp. Kampania we Francji.
1.09.1940 - 28.02.1941	Trzeci oficer sztabu (Ic - szef oddziału rozpoznania) 1. Armii
1.03.1941 - 31.05.1941	Trzeci oficer sztabu (Ic - szef oddziału rozpoznania) 2. Armii, Kampania na Bałkanach.
1.06.1941 - 15.09.1942	Trzeci oficer sztabu (Ic - szef oddziału rozpoznania) (od 3.04.1942 p/o Ia) Panzergruppe, później Panzerarmee „Afrika”.
20.09.1942 - 31.10.1942	Szpital wojskowy w Garmisch.
1.11.1942 - 14.08.1944	Szef sztabu XLVIII Korpusu Pancernego. Kampania rosyjska.
15.08.1944 - 14.09.1944	Szef sztabu 4. Armii Pancerniej. Kampania rosyjska.
15.09.1944-30.11.1944	Szef sztabu Grupy Armii „G”. Kampania na Zachodzie.
1.12.1944 - 31.12.1944	Oficerska rezerwa OKH
1.01.1945 - 28.02.1945	Przydzielony do 9. Dywizji Pancerniej. Kampania na Zachodzie.
1.03.1945 - 05.1945	Szef sztabu 5. Armii Pancerniej. Kampania na Zachodzie.